

ALL INCLUSIVE

ISSN 1898-1763

NR 1/2026 (59)

WIOSNA-LATO 2026
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

MINIPRZEWODNIK PO NOWEJ WARSZAWIE

STR. 256-270

DALEKIE PODRÓŻE

EUROPODRÓŻE

TURYSTYKA AKTYWNA

POLACY W TURYSTYCE

NAMIBIA
– ODDECH ŚWIEŻOŚCI
str. 54–62

PORTUGALIA
NIEOCZYWISTA
str. 122–133

BUŁGARIA
W RYTMIE ZMIAN
str. 212–221

Wildly refined

Wyobraź sobie Los Cabos, miejsce, w którym surowe piękno natury spotyka się z elegancją i komfortem, a każda chwila jest zaproszeniem do ucieczki od codzienności. Poczuj pulsujący rytm Meksyku, powietrze przepętnione muzyką i żywiołowy taniec będący radosną celebracją lokalnej kultury.

Zanurz się w ciszy nadmorskiego spa, gdzie zapach soli i cytrusów wprowadzi Cię w stan głębokiego odprężenia. Odkrywaj skąpane w słońcu pustynne szlaki lub delektuj się ucztą w duchu farm-to-table z widokiem na szmaragdowe góry. Tutaj przygoda, kultura i dobrostan łączą się w idealnej harmonii.

Już w listopadzie wyrusz w podróż liniami Condor z Warszawy przez Frankfurt bezpośrednio do San José del Cabo. Twoja wyprawa zaczyna się już w momencie startu, a kończy w raju. Dostownie.

LOS CABOS WILDLY REFINED

LOS 
CABOS
 México

condor 



Zarezerwuj
teraz



ittf

WARSAW

Międzynarodowe **Targi Turystyczne**



19-21
LISTOPADA
2026



LOKALIZACJA:
WARSAWA
PAŁAC KULTURY I NAUKI

Festiwal Podróżników

zwrotnik

21 LISTOPADA
2026



ORGANIZATORZY:

mtp
GRUPA



ittfwarsaw.pl



DROŻY CZYTELNICY, ODKRYWCZY I PODRÓŻNICY!

Przekazujemy w Wasze ręce rekordowe, aż ponad 330-stronicowe (!), 59. już wydanie magazynu „All Inclusive”. Oznacza to, że nasz następny numer, jesienno-zimowy, będzie jubileuszowy – 60. Z tej okazji planujemy dużo atrakcji. Jakżeż ten czas pędzi! Aż trudno uwierzyć, że premiera „All Inclusive” miała miejsce już 20 lat temu – we wrześniu 2006 r. Wtedy na okładce pojawiła się Argentyna, o której obecnie

nie pisze specjalnie dla nas Kinga A. Eysturland, autorka niedawno opublikowanej książki „Reportaż z Montevideo. Miasto, które smakuje yerba mate”. Ruszamy z nią na dwa brzegi Río de la Plata (La Platy), czyli „Srebrnej Rzeki” – do monumentalnego, boskiego Buenos Aires i znacznie spokojniejszego, uwodzącego swoją bezpretensjonalnością Montevideo. Wspólne dziedzictwo Argentyny i Urugwaju stanowi yerba mate, uznawana w obu krajach niemal za świętość. To więcej niż napój – to tutejszy styl życia i nieodłączny element codzienności.

W bieżącym numerze „All Inclusive” poczesne miejsce zajmuje nasza piękna Polska. Tadeusz Michalski – architekt, warszawianista, autor strony Warszawskie Blizny i dziennikarz Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego „Stolica” – przygotował dla nas miniprzewodnik po nowej Warszawie. Jak zauważyć, najnowszy, XXI-wieczny rozwój polskiej stolicy był niezmiernie dynamiczny, ale po raz pierwszy od wielu dekad napędzany nie koniecznością, lecz ambicją. Miasto nad Wisłą zaczęło rosnąć w górę, zmieniać swoje wnętrza i odzyskiwać postindustrialne dzielnice. Do centrum wkroczyły nowoczesność, światowe marki, widowiskowa architektura i zachodni styl życia, który jeszcze niedawno wydawał się nieosiągalny dla Warszawiaków. Dzisiejsza Warszawa to nie tylko stolica państwa – to najprawdziwsza europejska metropolia. Nic więc dziwnego, że wybraliśmy ją na miejsce naszego jubileuszowego, X Międzynarodowego Workshopu Turystycznego B2B ALLinTOO, który odbędzie się w dniach 22 i 23 października 2026 r.

Z kolei Daria Kurbato i Grzegorz Bednarek opisują aglomerację poznańską XXI stulecia. Ich zdaniem współczesny Poznań, obserwowany z okien samochodu, autobusu, pociągu czy samolotu, stanowi jedno z najładniejszych środkowo-europejskich miast. Ta ponad tysiącletnia już stolica Wielkopolski w ostatnich latach przeszła cywilizacyjną metamorfozę, wykorzystując tutejsze piękne, wielowiekowe zabytki oraz walory krajobrazowe. Odpowiednio eksponuje też cenne obiekty historyczne i opowiada o swoich bogatych dziejach, o czym przekonamy się np. w Bramie Poznania ICHOT, Centrum Szyfrów Enigma, odrestaurowanej kamienicy kupca Samuela Reinsteina przy ulicy Młyńskiej 12 czy na tzw. Trakcie Królewsko-Cesarskim.

Barbara Tekieli, nasza specjalistka od turystyki w Polsce, przygotowała dla nas tym razem dwa artykuły – o Zachodniopomorskiem, gdzie Morze Bałtyckie i natura wyznaczają rytm dnia, oraz o Dolnym Śląsku, regionie o bogatej przeszłości i burzliwej, wielokulturowej historii, której świadectwem są najwspanialsze zamki, pałace i średniowieczne warownie mijane dzisiaj na Europejskim Szlaku Zamków i Pałaców.

Udajemy się także do naszych bratanków – Węgrów. Sylwia Foks-Józsa przepisuje nam kompletną receptę na udany wypoczynek. To B&B, czyli Balaton i Budapeszt. Oba te miejsca tworzą idealną synergię, gwarantując turystom wszystko, czego potrzebują: od tętniącej życiem metropolii po luksusową oazę spokoju.

Dzięki Magdalenie Tekli, prezesce oddziału Turystycznej Organizacji Otwartej (TOO) w Bułgarii oraz licencjonowanej przewodniczce po tej republice, pojawia się na zmieniających się Bałkanach. Jak pisze nasza autorka: „Między górami a morzem odnalazłam kraj, który nie utracił tożsamości mimo ponad 20 lat przemian i intensywnego procesu integracji europejskiej. Bułgaria nie krzyczy jednak o swojej wyjątkowości, lecz stopniowo odświeża ją każdemu, kto chce patrzeć i słuchać”. Warto podkreślić, że 8 maja 2026 r. w zabytkowym Nesebyrze (obwód Burgas) nad Morzem Czarnym rozpocznie się 109. edycja jednego z najważniejszych wieloletnich wyścigów kolarskich świata – Giro d'Italia. To symboliczne potwierdzenie przemian, które zachodzą w Bułgarii w XXI w.

Skoro już wspomnieliśmy o słynnym wyścigu dookoła Włoch, warto nadmienić, że na naszych tamach nie brakuje również Italii – na pocztówkowe tokańskie wybrzeże i zniwalać Elbę oraz na Sycylię, wyspę kamiennych wież i tysięcy tajemnic, zabiera nas Magdalena Ciach-Baklarz, a na „swoją” Sycylię i Wyspy Liparyjskie, które uczą kochać życie, Izabela Krzanowska.

Życzymy Wam wciągającej lektury oraz wspaniałych wiosennych i letnich wrażeń. My, specjalnie z myślą o Was, szykujemy już z ogromną pasją pełne atrakcji jubileuszowe, 60. wydanie magazynu „All Inclusive”. Tymczasem bądźcie zdrowi, dbajcie o siebie i najbliższych i śmiało podróżujcie!

MICHAŁ DOMAŃSKI

DALEKIE PODRÓŻE

6–121

KIA ORA, NOWA ZELANDIO! WITAJCIE W BAJKOWEJ KRAINIE

6



6

DWA BRZEGI JEDNEJ RZeki – MONTEVIDEO I BUENOS AIRES

18

BRAZYLIA DAJE ENERGIĘ

26

PANAMA I KOSTARYKA: PRZYGODA MIĘDZY DWOMA OCEANAMI

36

Z PLECAKIEM PRZEZ MEKSYK

44

NAMIBIA – ODDECH ŚWIEŻOŚCI

54

ZANZIBAR I TANZANIA – NIEOCZYWISTE WAKACJE

64



64

EGIPT – SŁOŃCE, PIRAMIDY I WYPOCZYNEK ALL INCLUSIVE

74

OMAN – KRAINA, KTÓRA ZACHWYCA

86

ZAPRASZAMY TAKŻE NA WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

**WIETNAM. OD MORZA PO GÓRY,
OD CISZY PO ZGIEŁK MIAST** 94

SMAKI KOREI POŁUDNIOWEJ 106

**GRUZIŃSKIE MARZENIA.
W NIEWOLI STEREOTYPÓW** 114

EUROPODRÓŻE 122-255

PORTUGALIA NIEOCZYWISTA 122

**WIELKA TRÓJKA WYSP KANARYJSKICH
– TENERYFA, GRAN CANARIA I LANZAROTE** 134

**ZA CYPRYSAMI JEST MORZE.
TOSKAŃSKIE WYBRZEŻE I WYSPA ELBA** 146

**SARDYNIA: WYSPA KAMIENNYCH WIEŻ
I TYSIĄCA TAJEMNIC** 162



**MOJA SYCYLIA. OPOWIEŚĆ O WYSPACH,
KTÓRE UCZĄ KOCHAĆ ŻYCIE** 172

MALTA – 7 TYS. LAT HISTORII 184

Z WYSP NA LĄD. GRECJA (NIE)ZNANA 194

**MIĘDZY BETONEM BUNKRÓW
A BŁĘKITEM MORZA.
RÓŻNE OBLICZA ALBANII** 204

BUŁGARIA W RYTMIE ZMIAN 212

**BUDAPESZT I BALATON
– WĘGERSKI PRZEPIS NA DOBRE WAKACJE** 224

BELGIA – KRAJ DWÓCH ŚWIATÓW 238

**LOFOTY, NARWIK I TROMSØ: ARKTYCZNE
WIDOKI, KTÓRE ISTNIEJĄ NAPRAWDĘ** 246

WEEKEND W POLSCE 256-314

MINIPRZEWODNIK PO NOWEJ WARSZAWIE 256



**DOLNOŚLĄSKIE
– W MOZAICE RÓŻNORODNOŚCI** 272

AGLOMERACJA POZNAŃSKA XXI WIEKU 290

**ZACHODNIOPOMORSKIE – GDZIE MORZE
I NATURA WYZNACZAJĄ RYTM DNIA** 302

TURYSTYKA AKTYWNA 316-324

**JAK ROWER ELEKTRYCZNY ZMIENIA
TURYSTYKĘ. OD TOSKANII PO DRUSKIENIKI** 316

PLANY NA ROK 326-327

**DALSZE WZMACNIANIE POZYCJI
SITE POLAND** 326

POLACY W TURYSTYCE 328-329

ISLANDIA: MIĘDZY OGNIEM A LODEM 328

KIA ORA, NOWA ZELANDIO! WITAJCIE W BAJKOWEJ KRAINIE

KAROLINA SYPNIEWSKA-WIDA





« „Aotearoa”, czyli „Kraj Długiej Białej Chmury” („Kraina Długiego Białego Obłoku”) – jak nazywają swoją ojczyznę rdzenni mieszkańcy Nowej Zelandii, Maorysi – zachwyca pięknem krajobrazu i unikatową kulturą ludzi Kiwi, kochających wypoczynek na świeżym powietrzu. Zobaczyć to państwo to marzenie wielu osób, koneserzy filmów zachwycają się widokami godnymi Oscara, a turyści znajdują tu ukojenie w dziewiczej naturze. Dla tych żądnych niecodziennych atrakcji też się coś znajdzie, ponieważ Nowa Zelandia uważana jest za mekkę sportów ekstremalnych. »

▲ Jezioro Wanaka w regionie Otago w południowo-wschodniej części Wyspy Południowej zajmuje obszar ponad 190 km²

© ISTOCKPHOTO.COM/FESPHERO

A jak przetłumaczyć padające w tytule artykułu wyrażenie *kia ora*? To używane w Nowej Zelandii maoryskie przywitanie, pożegnanie lub podziękowanie, oznaczające m.in. „witaj”, „cześć”, „bądź zdrow”. Zapraszam więc teraz w podróż po tym niezwykłym zakątku naszej planety.

Nowa Zelandia należy do najbardziej malowniczych krain na świecie. To wyspiarskie państwo na południowo-zachodnim Pacyfiku, w Australazji, usytuowane na południowy wschód od Australii, zajmujące powierzchnię podobną do Ekwadoru (ok. 270 tys. km²), mieści w sobie niezliczone cuda natury. Wyprawa przez dwie główne nowozelandzkie wyspy (Północną i Południową) to nie tylko możliwość wspinaczki po lodowcach, odkrywania dziewiczego piękna Zatoki Milforda

głównych wysp w kraju – Wyspa Południowa (South Island) z gęstością 8,3 os./km² – to przede wszystkim plantacje i gigantyczne farmy owcze. Dziś w Nowej Zelandii żyje ok. 24 mln owiec, podczas gdy liczba obywateli wynosi jedynie ponad 5,3 mln – na jednego mieszkańca przypada więc blisko 5 sztuk tych zwierząt. Nic dziwnego, że natura i różnorodność krajobrazu to numer jeden dla turystów przybywających tu z odległej Europy.

NA SZCZYCIE RANKINGÓW

Co roku publikuje się rankingi najlepszych miejsc do życia na świecie. Każdy z nich jest inny, ale większość porównuje warunki pracy, ilość czasu wolnego, wynagrodzenie, bezpieczeństwo czy opiekę zdrowotną. Niezmiennie na szczycie wielu list znajduje się właśnie Nowa Zelandia. Dlaczego?

godzinowa brutto oscyluje wokół 24 dolarów nowozelandzkich (NZD), czyli w przybliżeniu 50 zł.

Obecnie Nową Zelandię zamieszkuje ponad 5,3 mln osób, z czego powyżej 67 proc. ma pochodzenie europejskie, ok. 17 proc. – maoryskie, a mniej więcej 15 proc. – azjatyckie (głównie indyjskie, chińskie, japońskie, koreańskie, filipińskie i wietnamskie). Najważniejsze powody, dla których ludzie wybierają życie w tym kraju, to natura, wyluzowane podejście do życia oraz – co najistotniejsze dla wielu – możliwość godnej pracy. Również nasi rodacy przybywają do Nowej Zelandii, aby uczyć się angielskiego lub by studiować w tym języku, tudzież przylatując na tymczasowej wizie Working Holiday (WHV), która pozwala im zwiedzać i legalnie pracować. Prace na farmach owocowych czy przy strzyżeniu owiec to jedne z najbardziej



© ISTOCKPHOTO.COM/IRYNA SHULAK

▲ Góra Cooka (3724 m n.p.m.) – najwyższy szczyt kraju, położony w Alpach Południowych (Alpach Nowozelandzkich)

(Milford Sound) w regionie Fiordland, pływanie z wielorybami i delfinami, kąpiele w gorących źródłach Rotorua czy podziwianie najwyższego szczytu kraju – majestatycznej Góry Cooka (3724 m n.p.m.). Do tutejszych atrakcji należą również eksplorowanie jaskiń Waitomo czy kontakt z kulturą Maorysów. A to dopiero początek niekończących się możliwości spędzania czasu na świeżym powietrzu. Stabiej zaludniona z dwóch

Kraj wyróżnia przede wszystkim bardzo silna gospodarka, która przyczynia się do wysokiej jakości życia mieszkańców. Do dominujących gałęzi należą rolnictwo, usługi, przemysł przetwórczy oraz turystyka. W tym wyspiarskim państwie bezrobocie utrzymuje się na poziomie ok. 5 proc., a rynek pracy jest bardzo przyjazny dla potencjalnego pracownika. Ma on do dyspozycji rocznie 32 dni płatnego urlopu, a minimalna stawka

poszukiwanych zajęć przez backpackerów, czyli młodych ludzi podróżujących niskobudżetowo, z niewielkim bagażem.

ZRÓŻNICOWANIE WYSP

Zgodnie z maoryską legendą Wyspa Północna (North Island) to ryba wyłowiona z oceanu przez mitycznego bohatera o imieniu Maui. Można powiedzieć, że była to naprawdę imponująca zdobycz. Dziś jako ta bardziej zaludniona z dwóch ►

Podróż, która zaczyna się od jednego zdania

Cambridge, Wielka Brytania. Zamawiam kawę w kawiarence na St. Andrew's Street. Słyszę własny wyraźny polski akcent. Wciąż nie umiem się go pozbyć, ale barista uśmiecha się, pyta, czy ma być czarna, czy może z mlekiem, i skąd jestem. Nagle orientuję się, że wszystko rozumiem. Mówię po angielsku.



Kiedy język przestaje być obcy

Taka zmiana to nie przypadek, ale efekt wyjątkowego doświadczenia, w którym język przestaje być czymś, czego uczymy się „na później”, a zaczyna działać tu i teraz, przy okazji rozmowy z baristą w angielskiej knajpce, w codziennych sytuacjach i relacjach.

Dlatego wyjazdy językowe coraz częściej wybierane są nie tylko jako forma nauki, ale jako sposób na połączenie podróży z rozwojem w szerszym pojęciu. Język obcy staje się naturalną częścią wyjazdu dzięki zjawisku tzw. immersji językowej, określanej przez specjalistów jako pełne zanurzenie w języku. Prawdopodobnie nie powstała do tej pory metoda nauczania języków skuteczniejsza od EF Method, która opiera się właśnie na immersji, łącząc zajęcia z nauczycielem, praktykę w realnych sytuacjach oraz codzienny kontakt z językiem w międzynarodowym środowisku.

Badania nad przyswajaniem języka pokazują, że regularna ekspozycja na język w autentycznym kontekście znacząco przyspiesza proces nauki i zwiększa jego trwałość. Język staje się narzędziem działania, służy do budowania relacji, wyrażania opinii i funkcjonowania w nowym kontekście kulturowym.

Podróż, która zmienia perspektywę

Jeszcze kilka lat temu wyjazdy językowe kojarzyły się z planami wakacyjnymi dzieci i młodzieży. Dziś trend dotyczy coraz szerszych kategorii wiekowych, a w szkołach EF na całym świecie spotkać można początkujących 7-letnich podróżników uczących się w międzynarodowych grupach pod skrzydłami native speakerów, nastolatków i studentów, ale i dorosłych na różnych etapach życia i kariery.

30-, 40-, 50-letni kursanci w szkołach EF mówią, że wyjazd językowy to zmiana perspektywy, proces nie zawsze łatwy na początku, bo nierozdzielnie związany z wyjściem poza strefę komfortu, ale zakończony nagrodą – konkretnymi umiejętnościami. Już dwutygodniowe wyjazdy pozwalają przełamać barierę językową i zwiększyć pewność siebie, a dłuższe pobyty, kilkumiesięczne, a nawet całoroczne, pozwolą osiągnąć całkowitą biegłość językową lub zdobyć wymarzony certyfikat niezbędny na zagraniczną uczelnię czy do pracy. Coraz częściej wyjazdy językowe łączone są też z pracą zdalną, umożliwiając dłuższy pobyt za granicą bez konieczności rezygnowania z obowiązków zawodowych.

To, co zostaje na dłużej

Efektem wyjazdu językowego jest nie tylko lepsza znajomość angielskiego czy hiszpańskiego. To przede wszystkim większa pewność siebie, samodzielność, umiejętność odnalezienia się w nowym środowisku, szersza perspektywa.

Z czasem zmienia się też sposób myślenia o języku, który przestaje być postrzegany jako zestaw zasad do zapamiętania, a zaczyna funkcjonować jako narzędzie codziennej komunikacji. Pojawiają się znajomości i przyjaźnie z ludźmi z całego świata, a wraz z nimi nowe spojrzenia, doświadczenia i historie. Dla wielu osób to także moment, kiedy pojawiają się nowe możliwości, zawodowe czy edukacyjne. Międzynarodowe certyfikaty językowe potwierdzają realne umiejętności i często stają się przepustką do kolejnych kroków: studiów za granicą, zmiany pracy czy rozwoju w międzynarodowym środowisku.



I może właśnie dlatego wyjazdy językowe EF to coś więcej niż kurs. To doświadczenie, które łączy podróż, naukę i rozwój – i które zostaje z uczestnikami na długo po powrocie. Wszystko to zapewniają wyjazdy z EF Education First, będące oczkiem w głowie firmy od ponad 60 lat. To 50 szkół i kampusów na całym świecie, 8 języków obcych, międzynarodowe przyjaźnie – wystarczy zrobić pierwszy krok.



Zaplanuj swój wyjazd językowy

głównych nowozelandzkich wysp – z gęstością 35,8 os./km² – przyciąga podróżników różnorodnymi krajobrazami i licznymi atrakcjami turystycznymi. Tutaj znajduje się pięć z sześciu największych miast kraju: Auckland (ponad 1,5 mln mieszkańców), 210-tysięczne Wellington, 192-tysięczne Hamilton, 160-tysięczna Tauranga i blisko 115-tysięczne Lower Hutt. Wellington to najbardziej wysunięta na południe stolica na świecie. Tu znajdują się siedziby najważniejszych firm w kraju. Auckland, założone przez Brytyjczyków w 1840 r., nazywane jest *City of Sails*, czyli „Miastem Żagli”. Statystyki mówią, że posiada największą liczbę łodzi na jednego mieszkańca spośród wszystkich miast na naszym globie. Szacuje się, że co trzecie tutejsze gospodarstwo domowe ma własną jednostkę pływającą. Nie bez przyczyny woda spełnia w tym mieście tak ważną funkcję: od 1840 r. w ostatni poniedziałek stycznia w Auckland odbywają się regaty (Auckland Anniversary Regatta) – do portu zjawiają tysiące łodzi, aby wziąć udział w zawodach i niezwykłym widowisku.

Podróżując przez Wyspę Północną, trafiamy na wiele wulkanów i obszarów geotermalnych. Nowa Zelandia jest krajem o bardzo dużej aktywności wulkanicznej i sejsmicznej, ponieważ leży na styku dwóch płyt tektonicznych: pacyficznej i australijskiej. Same wulkany odgrywają niezmiernie ważną rolę w kształtowaniu tutejszego krajobrazu i wpływają na żyzność gleb.

Wyspę Białą (ang. White Island, maor. Whakaari), zlokalizowaną w Zatoce Obfitości (Bay of Plenty), ok. 50 km od północnego wybrzeża Wyspy Północnej, tworzy czynny wulkan. Często organizuje się tu jednodniowe wycieczki, niestety w grudniu 2019 r. doszło do gwałtownej erupcji Whakaari, która zabrała życie 22 turystów.

Wiele wulkanów Nowej Zelandii jest aktywnych, ale również sporo uważa się za uśpione, takie jak słynny Egmont (Mount Taranaki – 2518 m n.p.m.) na Wyspie Północnej. Świadczy to o dynamicznej i złożonej aktywności wulkanicznej kraju, który leży w strefie Pacyficznego Pierścienia Ognia (Okolopacyficznego Pasa Sejsmicznego). Nigdy nie można być pewnym, czy któryś z wulkanów nie wybuchnie. Nie da się wykluczyć nieoczekiwanych erupcji (mimo pracy wulkanologów).

Tam, gdzie wulkany, tam liczne zjawiska geotermalne i gorące źródła, ponieważ aktywność wulkaniczna podgrzewa wody gruntowe. Miasto Rotorua w centralnej części Wyspy Północnej uważane jest za centrum



▲ Wai-O-Tapu, termalna kraina czarów, o powierzchni 18 km², należy do głównych atrakcji miasta Rotorua

tych naturalnych cudów. Moczenie się w bogatych w minerały wodach termalnych to nie tylko uciecha dla ciała, ale przede wszystkim niezwykle cenny kontakt z naturą. Na pewno warto zarezerwować czas na skorzystanie z takich dobrodziejstw podczas podróżowania po Nowej Zelandii. Polecam szczególnie odwiedzenie geotermalnego parku Te Puia, w którym doświadczymy kultury Maorysów,

podejrzymy nietola kiwi w jego naturalnym środowisku oraz popatrzymy na wspaniałe gejzery i bulgoczące błoto.

Na Wyspie Północnej trzeba też zobaczyć Wai-O-Tapu – prawdziwą termalną krainę czarów z wieloma niezwykle pięknymi krajobrazami – istny raj dla miłośników fotografii. Ujrzenie tutaj tzw. Basen Smaragdowy, którego intensywny zielony kolor wynika

▼ Zatoka Milforda (Milford Sound) w regionie Fiordland została uformowana w czasie ostatniej epoki lodowcowej



© ISTOCKPHOTO.COM/FETEM MOBILE GMBH



© ISTOCKPHOTO.COM/DOWNVICTOR

z obecności arsenu. Woda w Basenie Szampańskim (Champagne Pool) złotym kolorem oraz bąbelkami upodabnia się do musującego trunku. Z kolei słynne jezioro siarkowe Devil's Bath (Roto Karikitea) swoją nazwę zawdzięcza odcieniowi neonowej zieleni, przypominającemu toksyczne bramy piekła. Co interesujące, codziennie o godz. 10.15 w parku geotermalnym Wai-O-Tapu wybuchają gejzery Lady Knox. Erupcja jest inicjowana przez obsługę, która dodaje do otworu specjalny związek chemiczny (surfaktant) i wywołuje w ten sposób wybuchy gorącej wody na wysokość nawet 20 m. Robi to niezwykle wrażenie! Nazwa gejzera pochodzi od Lady Constance Knox (1885–1964), drugiej córki 15. gubernatora Nowej Zelandii – Uchtera Knoxa (1856–1933). To gorące źródło odkryto dopiero na początku XX w. Nie ma więc ono maoryskiej nazwy, w przeciwieństwie do niemal wszystkich innych zjawisk termalnych w kraju. W 1901 r. utworzono w Wai-O-Tapu pierwsze więzienie o minimalnych środkach bezpieczeństwa, którego celem było zapewnienie zakwaterowania lepiej zachowującym się więźniom. To właśnie grupa skazanych odkryła polanę, na której znajduje się gejzer. Gdy do gorącej

wody dodali oni mydło, aby wyprać swoje ubrania, zauważyli, że można w ten sposób wywołać erupcję źródła.

Wyspa Południowa, chociaż większa o ok. 37 tys. km² od Północnej, jest bardzo mało zaludniona, przez co innych podróżyków mija się tutaj na drodze rzadko. Surowy krajobraz ukształtowały ruchy tektoniczne, lodowce oraz erozja. Wzdłuż wyspy ciągną się Alpy Południowe (Alpy Nowozelandzkie), a scenerię urozmaicają głębokie polodowcowe doliny, fiordy, jeziora i strome zbocza. Wybrzeże zostało poszarpane przez prądy morskie i fale, dlatego klify i plaże Wyspy Południowej są niezmiennie malownicze.

Za najpopularniejszy i najpiękniejszy fiord w Nowej Zelandii uchodzi Zatoka Milforda, stynąca z setek małych wodospadów, które najliczniej ukazują się po ulewnych deszczach. Statystycznie pada tu przez 180 dni w roku. To jedno z najbardziej deszczowych miejsc w kraju. Aby ujrzeć jego zapierającą dech w piersiach majestatyczność, najlepiej wybrać się w rejs statkiem wycieczkowym. Cały ten region – Fiordland (Kraina Fiordów) – wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (jako część rezerwatu przyrody Te Wahipounamu w południowo-zachodniej Nowej Zelandii) i uznaje się za ósmy cud świata. Nad fiordy prowadzi droga krajowa nr 94, a dookoła rozciągają się łąki pocztówkowe krajobrazy: jeziora, zielone łąki i porośnięte mchem drzewa, paprocie i skały. Nic dziwnego, że jest to najczęściej fotografowane miejsce w całej Nowej Zelandii.

Największe miasto Wyspy Południowej (i drugie w kraju) to zielone Christchurch (zamieszkiwane przez ponad 400 tys. osób), nazywane *The Garden City*, czyli „Miastem Ogro-

dów”, a najbardziej znane – 30-tysięczne Queenstown, popularne na całym świecie jako centrum turystyki i sportów ekstremalnych. Jedną z niezwykłych przygód, które można tu przeżyć, stanowi trekking na lodowce Franciszka Józefa (Franz Josef Glacier) lub Fox. W tym celu można odbyć krótki lot helikopterem na ich szczyt, a następnie stamtąd rozpocząć przejście w rakach po lodzie. Można też wybrać widokowy przelot nad samymi lodowcami. Ponieważ masy lodowe z roku na rok się cofają i zmniejszają swoją objętość, nie ma już możliwości przejścia na nie prosto z pobliskiej doliny.

Obydwie wyspy oferują setki kilometrów pieszych szlaków i zapewniają niezapomniane przeżycia. Jedną z najbardziej znanych tras – Milford Track – liczy ponad 53 km, a piechurowi pokonanie jej w całości zajmuje ok. 4 dni. Szlak prowadzi przez wspomniany już malowniczy Park Narodowy Fiordland. Kolejną fascynującą trasę, którą warto polecić, stanowi Tongariro Alpine Crossing, licząca ok. 19,5 km, do przejścia w 6–8 godz. Po drodze czekają nie tylko aktywne wulkany, lecz także turkusowe jeziora i fantastyczne formacje skalne.

AUTEM PO NOWEJ ZELANDII

Miejsca kempingowe są tu idealnie przygotowane, a toalety – na każdym kroku, darmowe i czyste. Co może rzucić się w oczy, to brak koszy na śmieci. W wielu parkach, rezerwach i innych miejscach popularnych wśród turystów po prostu ich nie ma. Wszyscy kierują się zasadą *pack in, pack out*, czyli co pakujemy ze sobą na szlak (jedzenie, picie, opakowania, chusteczki, śmieci etc.), musimy zabrać z powrotem. Innymi słowy, *leave no trace but footprints*, czyli ►

▼ Wellington Cable Car, kolej linowo-terenowa, 5-minutowa przejażdżka z serca Wellington na wzgórze Kelburn



© ISTOCKPHOTO.COM/ROBERT CHG



© ISTOCKPHOTO.COM/MATT PALMER

▲ Lodowiec Franciszka Józefa (Franz Josef Glacier)



© ISTOCKPHOTO.COM/MIJ PROTOTYPE

▲ Kawarau Gorge Suspension Bridge – bungee jumping



© ISTOCKPHOTO.COM/BOYUSO

▼ Jedna z jaskiń nieopodal miejscowości Waitomo

▼ Góra Przeznaczenia, a w rzeczywistości wulkan Ngauruhoe (2291 m n.p.m.) w Parku Narodowym Tongariro



© ISTOCKPHOTO.COM/MARCEL STRELOW



© ISTOCKPHOTO.COM/TRASHIELENS

z angielskiego „nie zostawiaj po sobie nic oprócz śladów stóp”. Środowisko naturalne należy pielęgnować, i w tym kierunku od zawsze szli tutejsi mieszkańcy.

Podróżując po Nowej Zelandii samochodem lub kamperem, koniecznie zatrzymajcie się przy lokalnych stoiskach z owocami lub warzywami. Ciekawostką będzie brak sprzedawcy. Jedyne, co zobaczycie oprócz świeżych produktów, to skarbonka z napisem *honesty box*, czyli „pudełko uczciwości”. Wybieramy produkt i płacimy, zostawiając wyznaczoną sumę. Nie znajdziecie nigdzie indziej świeższego ani tańszego owocu czy warzywa! Tak właśnie wygląda zaufanie w Nowej Zelandii. Z drugiej jednak strony na stacjach benzynowych obowiązuje zasada *prepaid*, czyli najpierw należy zapłacić, a potem zatankować, nawet jeśli dokładnie nie wiadomo, ile paliwa wejdzie do baku.

RAJ DLA ODWAŻNYCH

Adrenalina? To drugie imię Nowozelandczyków. Ich kraj uchodzi za mekkę sportów ekstremalnych, i to przy dość przystępnych cenach. Nic dziwnego, że mają tu one tak wielu entuzjastów. Kiedy tylko serce zaczyna bić normalnym rytmem, natychmiast pojawia się jakiś szalony pomysł. To właśnie w Queenstown w 1988 r. pierwszy raz zorganizowano komercyjne skoki na linie z mostu, czyli bungee jumping! A dzisiaj czekają takie sporty ekstremalne jak spływy rzeczne (rafting), staczanie się po stoku w nadmuchanych piłkach (zorbing) czy zejście po 100-metrowej linie w głąb jaskini. Na wypadek gdyby zwykły bungee jumping okazał się mało ekscytujący, wymyślono helibungee, czyli skok na linie z helikoptera. Codziennie turyści z całego świata pokonują barierę strachu, decydując się na przeżycie niezapomnianej przygody.

Zimą warunki na Wyspie Południowej są idealne do uprawiania sportów zimowych. Stąd też wziął się kolejny szalony pomysł – heliskiing, czyli nic innego jak zjazd na nartach ze stoku poza wyznaczonymi trasami. Narciarz jest transportowany helikopterem, w asyście licencjonowanego przewodnika, na szczyt góry, aby mógł na pełnej adrenalinie zjechać na sam dół. To forma narciarstwa nie tylko dla odważnych, lecz także dla bardzo doświadczonych miłośników białego szaleństwa.

LOST WORLD

Osobiście doświadczyłam jednej z najbardziej niezwykłych (moim skromnym zdaniem) atrakcji Wyspy Północnej. Co ciekawe, namó-

wiłam na nią również swoich rodziców oraz innych turystów z Polski w dość zaawansowanym wieku. Zaginiony Świat (Lost World) to wyprawa w głąb jednej z jaskiń nieopodal miejscowości Waitomo. Inne groty na tym terenie można zwiedzać, przepływając przez nie łodzią, a my zjechaliśmy do tej konkretnej po 100-metrowej linie... To dopiero było przeżycie! Na początku każdy uczestnik otrzymał specjalny kombinezon, kalosze i kask z latarką oraz karabinek wspinaczkowy. Zostaliśmy przeszkoleni z podstawowych zasad bezpieczeństwa i zaprowadzeni na platformę. Długa deska z kilkoma zwisającymi linami znajduje się w totalnie abstrakcyjnym miejscu. Dookoła bujna zieleń niczym z lasu deszczowego, a w dole widać już tylko ciemność. Wszyscy spoglądali na siebie z niepokojem i czuć było napięcie sięgające zenitu. Każdy został przyczepiony do swojej liny i opuszczony w otchłań... To było niezwykle uczucie. Otaczająca nas soczysta zieleń wydawała się jakby prosto z filmu *Park Jurajski* (1993 r.), a my na linach – jak z *Mission: Impossible* (1996 r.). Im niżej, tym było coraz ciemniej. Na samym dole musieliśmy już włączyć latarki. Przejście przez jaskinię odbywało się w ciemności, a w jednym miejscu ujrzeliśmy świecące robaczki – *glowworms*, które emitują niebieskie światło bioluminescencyjne. Są to larwy muchówki *Arachnocampa luminosa* z rodziny grzybiarkowatych. Droga prowadziła między skałami. Było bardzo wilgotno i dość chłodno. W trakcie tej niesamowitej przygody przewodnik zaskoczył nas słodkościami. Na samym końcu wyprawy czekała na nas pionowa drabina. Jej szczeble były mokre i wyjście okazało się najtrudniejszą częścią tej atrakcji. Na górze każdy uczestnik poczuł niezwykłą ulgę i wielką radość z tego przeżycia. Nowa Zelandia pokazuje, że wiek nie stanowi żadnej przeszkody, aby pokonywać swój strach. Zgodnie stwierdziliśmy, że moglibyśmy to powtórzyć choćby nazajutrz.

NIEODKRYTA PERŁA

Usytuowanie Nowej Zelandii z dala od większości innych państw przez wiele lat ograniczało liczbę odwiedzających i chroniło tę piękną ziemię przed nadmiernym wykorzystaniem. Kraj, który wzdłuż osi północ-południe można przejechać w kilka dni (rozciąga się na ok. 1,9 tys. km), a wszędzie (maksymalnie mniej więcej 400 km) – w ciągu kilku godzin, miał swoje grono wielbicieli, które diametralnie powiększyło się dzięki pewnej produkcji filmowej. Peter Jackson – Nowozelandczyk, reżyser hitu *Władca Pier-*

ścieni (2001–2003 r.) – pokazał milionom bogactwo natury skrywane przed resztą świata. Do dziś dostępne dla zwiedzających są takie lokacje jak Mordor (w Parku Narodowym Tongariro) czy Hobbiton (Wioska Hobbitów). Filmowa trylogia została zrealizowana niemal na całym terytorium Nowej Zelandii. Mimo wielu komputerowych sztuczek i udoskonalień gołym okiem widać, które miejsca skradły serca reżyserowi i producentom. Ogromne obszary filmowych Mordoru i Gór Mglistych można podziwiać z pokładu turystycznej awionetki. Z lotu ptaka idealnie rozpościera się widok na Górę Przeznaczenia, a w rzeczywistości wulkan Ngauruhoe (2291 m n.p.m.) – jeden z trzech szczytów dominujących w krajobrazie Parku Narodowego Tongariro (obok 1978-metrowego Tongariro i Ruapehu – 2797 m n.p.m.). Inna charakterystyczna lokalizacja z Hobbitonu to budowla Bag End, a raczej jej duże, frontowe drzwi. Okolice tej prywatnej posesji są równie zielone jak w filmie i doskonale przypominają sielski region Shire ze stworzonej przez J.R.R. Tolkiena (1892–1973) mitologii Śródziemia. Wiele scen kręcono na terenie samego miasta Wellington, skąd filmowano szczyt Góry Victoria (196 m n.p.m.). W Nowej Zelandii oprócz słynnej trylogii *Władca Pierścieni* nakręcono też inne hollywoodzkie hity, m.in. *Hobbita* (2009–2014 r.), serię *Avatar* (2009–2025 r.), *Opowieści z Narnii* (2005–2010 r.), *Mission: Impossible – Fallout* (2018 r.) czy *Ostatniego samuraja* (2003 r.). Zwiedzając to wyspiarskie państwo na południowo-zachodnim Pacyfiku, bez wątpienia można poczuć się niczym na planie filmowym.

NIEZWYKŁA KULTURA

Pierwszymi mieszkańcami Nowej Zelandii, podróżującymi na tradycyjnych łodziach *waka* przez Ocean Spokojny, byli Maorysi. Dotarli na tutejsze wyspy z dalekiej Polinezji, w kilku falach migracji między 925 a 1280 r., zakładając własną cywilizację przed przybyciem Europejczyków. Dziś stanowią oni ok. 17 proc. populacji kraju, podczas gdy ponad 67 proc. Nowozelandczyków ma pochodzenie europejskie. Wciąż jednak widuje się przepięknie zdobione maoryskie domy spotkań (*whareniui*) czy wspomniane już tradycyjne łodzie w kształcie canoe (*waka*). Do dzisiaj rozgrywki narodowej drużyny rugby rozpoczynają się od zagrzewającego do boju tańca *haka* (*haka peruperu*), którego obowiązkowy element stanowią srogie miny: nadnaturalne wytrzeszczanie oczu, prezentowanie języka, nadymanie policzków i dmuchanie czy syczenie przez zęby. ►

Inną pozostałością dziedzictwa Maorysów w kulturze Nowej Zelandii są tatuaże, tzw. moko (*tā moko*), wykonywane tylko na twarzy. Uznawano je za znak piękna oraz wyższości. Zwyczaj moko był wyrazem statusu społecznego, m.in. ze względu na dość wysoki koszt, dostępny jedynie dla wodzów plemiennych i znamienitych wojowników. W różnych miejscach na terenie Oceanii tatuaże wskazywały, skąd człowiek pochodził i jaką klasę społeczną reprezentował. Maoryscy wojowie ozdabiali całe twarze za pomocą specjalnego dłuta *uhi*, które rozcinało skórę. Następnie w miejsca nacięć wprowadzano ciemny pigment, co podczas gojenia tworzyło charakterystyczny wypukły efekt.

Unikatową sztukę tatuaży można zobaczyć na z mumifikowanych maoryskich główach (*mokomokai*). Te skomplikowane, spiralne wzory opowiadały historię, status i pochodzenie właściciela, symbolizując jego *mana*, czyli duchową siłę, oraz przynależność plemienną. Tradycja nakazywała zabieranie głów pokonanych wrogów. Wystawiano je potem na pokaz jako znak hańby. Z kolei głowy bliskich przechowywano jako symbol żałoby i pamięci. Proces mumifikacji pozwalał na zachowanie ich w dobrym stanie – wraz z włosami, skórą i zębami. Niekiedy prezentuje się je jako artefakty w muzeach, niestety bez należytego szacunku dla wierzeń Maorysów. W ostatnich latach rząd Nowej Zelandii odzyskał wiele z mumifikowanych głów, które były przechowywane w instytucjach prywatnych i państwowych na całym świecie. Już w 1990 r. nowozelandzkie władze zainicjowały program ściągania do kraju szczątków rdzennej ludności.

Sztuka Maorysów bogata była w motywy religijne, nawiązujące do bogów oraz duchów przodków. Wierzano, że istoty boskie mieszkają w otaczającej przyrodzie, a ludziom, przedmiotom oraz elementom natury przypisywano szczególną wewnętrzną moc, czyli wspomnianą *mana*. Dzięki tej nadprzyrodzonej sile można m.in. osiągnąć prestiż, wywrzeć wpływ na innych czy zdobyć władzę. Jej obecność w życiu Maorysów była niezwykle ważna. Kto to zrozumie, ten zrozumie ich obyczaje i sztukę.

KIWILAND

Nowa Zelandia to prawdziwy raj dla pasjonatów przyrody. Można tu spotkać unikatowe gatunki zwierząt i roślin, a nawet endemity, których nie zobaczy się nigdzie indziej na świecie. Symbol kraju stanowi niewątpliwie nielot kiwi. Kiedy Maorysi dobili na swoich łodziach do dzisiejszej Nowej Ze-



▲ Maorysi świętują Waitangi Day (upamiętniający traktat Waitangi z 6 lutego 1840 r.) i wykonują taniec haka

landii, zobaczyli brązowego ptaka z długim dziobem, przypominającego im znanego z innych archipelagów kulika alaskańskiego (*Numenius tahitiensis*), którego nazywali *kivi* od wydawanego przez niego odgłosu. Niektórzy także w wołaniu kiwi słyszą podobne dźwięki. Te stworzenia tak przystosowały się do specyficznych warunków ekologicznych Wyspy Południowej i braku drapieżników, że zrezygnowały z latania na rzecz innych umiejętności. Kiwi to drobne, brązowe ptaki, które mają tak małe skrzydła, że nie pozwalają im one na wloty. Zamiast tego potrafią niezwykle szybko biegać i posiadają silny węch, który pomaga im

lokalizować ukryte w ziemi przysmaki. Dziś Nowozelandczycy mówią o sobie z dumą *Kiwis*, podczas gdy już dla Maorysów ptaki te miały szczególne znaczenie, a z ich piór wytwarzano stroje wodzów.

Kiwi to również bardzo smaczny owoc. Nowa Zelandia to jego drugi największy producent (po Chinach) i pierwszy eksporter, odpowiadający za ok. 30 proc. światowego rynku. Kiwi cieszy się dość dużą popularnością, m.in. z uwagi na swoje wartości odżywcze. Zawiera więcej witaminy C niż pomarańcza, jest też źródłem witamin A, B oraz K. Potas obecny w tych owocach może pozytywnie wpływać na osoby, które zмага-

▼ Nowozelandzki przemysł kiwi jest jednym z najbardziej wartościowych i kluczowych sektorów ogrodnictwa w kraju





© ISTOCKPHOTO.COM/CREATIVE NATURE_NL

▲ Znak informujący kierowców o konieczności zwolnienia z powodu ryzyka pojawienia się nietołów kiwi na drodze

ją się z wysokim ciśnieniem krwi. Cynk w połączeniu z witaminą C ma szansę spowolnić proces starzenia się skóry. Z kolei luteina i zeaksantyna korzystnie wpływają na nasze oczy, zmniejszając np. ryzyko zaćmy.

Kraj słynie również z produkcji i eksportu wysokiej jakości win, w tym przede wszystkim tych ze szczepu sauvignon blanc (zwłaszcza region Marlborough). Nowozelandzkie szlachetne trunki wyróżniają się m.in. świeżym, intensywnie owocowym aromatem i wyrazistym charakterem. To efekt wyjątkowych warunków naturalnych: zróżnicowanego krajobrazu, młodej geologicznie gleby oraz dużej liczby słonecznych dni.

▼ Region Marlborough odpowiada za ¾ krajowej produkcji wina, 85 proc. eksportu i 70 proc. powierzchni winnic



© ISTOCKPHOTO.COM/TS18

W Nowej Zelandii znajdziecie też jezioro z najczystszą naturalną wodą na świecie, o przejrzystości porównywalnej do wody destylowanej, sięgającej 70–80 m – Blue Lake (po maorysku Rotomairewhenua, co oznacza „jezioro spokojnych krain”) w Parku Narodowym Nelson Lakes na Wyspie Południowej. To miejsce o wyjątkowym znaczeniu przyrodniczym oraz kulturowym dla Maorysów.

Czy wiecie, że Nowa Zelandia może się pochwalić wpisana do *Księgi rekordów Guinnessa* najdłuższą nazwą geograficzną, która liczy aż 85 liter?! Taumatāwhakatangihangakoauauotamateaturipukakapikimaungahoro-

ronukupokaiwhenuakitanatahu to wzgórze na południu Wyspy Północnej, osiągnące wysokość 305 m n.p.m. Lokalni mieszkańcy mówią na nie po prostu Taumata Hill, czyli Wzgórze Taumata. Jego niezmiernie długa nazwa pochodzi z języka maoryskiego i oznacza „szczyt wzgórza, gdzie Tamatea, mężczyzna o wielkich kolanach, zdobywca gór, pożeracz ziemi i podróżnik, grał na flecie dla swojej ukochanej”.

Nowa Zelandia była poza tym pierwszym krajem na świecie, który przyznał kobietom, w tym Maoryskom, prawo do głosowania w wyborach parlamentarnych. Stało się to w 1893 r. i rozpoczęło proces równouprawnienia w innych państwach.

CO WARTO PRZYWIEZĆ?

Nie pakujcie za dużo do walizek – warto zostawić w nich miejsce na nowozelandzkie pamiątki, np. przepiękne rękodzieło inspirowane tradycjami Maorysów, takie jak rzeźby czy biżuteria. Szczególną popularnością cieszą się wyroby z wielobarwnych, opalizujących muszli *pāua* czy jadeitu – zielonego kamienia marzeń i szczęścia. Naturalne kosmetyki, zwłaszcza te zawierające olej z awokado lub ekstrakty z kiwi, również są często przywożone z Nowej Zelandii. Na pewno wiele osób słyszało o niezwyklej właściwościach prozdrowotnych miodu manuka, produkowanego właśnie w tej części świata i nazywanego często nowozelandzkim złotem, a także o wspomnianym już winie – najlepiej z regionu Marlborough, słynącego ze szczepu sauvignon blanc. A koce czy swetry z tutejszej owczej wełny to kolejne wysokiej jakości produkty, które szczególnie przydadzą się w zimowe dni w Polsce.

KONIEC ŚWIATA

Aby dostać się do Nowej Zelandii z Europy, musicie pokonać ogromny dystans, często przekraczający 19–20 tys. km. Wymaga to długich, trwających łącznie ponad 24 godz. lotów i zazwyczaj jednej, dwóch przesiadek, głównie w Azji (np. w Singapurze, Hongkongu czy Bangkoku) lub na Bliskim Wschodzie (w Dubaju), a czasem nawet i w Australii. Ta podróż na sam koniec świata mogłaby zniechęcić niejednego wygodnego turystę. Dla wielu bywa męcząca, ale jedno jest pewne: ktokolwiek tu dotrze, nie pożałuje. Różnorodność atrakcji i intensywność doznań sprawiają, że trudy drogi szybko schodzą na dalszy plan. Niejeden podróżnik zaczyna planować powrót tutaj, zanim jeszcze opuści bajkową Nową Zelandię... ■





Sportofino

Every move is a story

Gdynia · Katowice · Kraków · Łódź · Poznań · Warszawa · Wrocław · Praga

sportofino.com

DWA BRZEGI JEDNEJ RZEKI – MONTEVIDEO I BUENOS AIRES

KINGA A. EYSTURLAND
www.kingaeysturland.com

« Między Urugwajem a Argentyną nie ma morza – jest za to Río de la Plata (po hiszpańsku „Srebrna Rzeka”; zwana też w skrócie La Platą) i jej rozlewające się szeroko estuarium, przypominające bezkresną, błotną taflę. Jej wody oddzielają dwa państwa, jednocześnie tworząc naturalny most pomiędzy dwoma światami: monumentalnym Buenos Aires i znacznie spokojniejszym Montevideo. Wielki i mały brat spoglądają na siebie z perspektywy tego samego horyzontu. »

Stolicę Argentyny – Buenos Aires – od dekad nazywa się „Paryżem Ameryki Południowej”, a jej mieszkańcy – *porteños* – ze względu na niezrównaną pewność siebie i szybkie tempo życia założyli na miano „Nowojorczyków półkuli południowej”. Szerokie aleje, klasycystyczne fasady i modernistyczne gmachy, ruchliwe skrzyżowania, pęd taksówek, tłumy w kawiarniach i teatrach, restauracje czynne do późnej nocy – to metropolia, która lubi robić wrażenie, głośna, ekspresyjna, bezkompromisowa. Wabi i uwodzi, ale narzuconemu przez nią tempu kroku dotrzymują tylko najwytrwalsi.

Po drugiej stronie rzeki rozciąga się Montevideo – młodsze i spokojniejsze, nie imponuje skalą, lecz uwodzi swojską bezpretensjonalnością. Zamiast monumentalnych, wielopasmowych bulwarów ma ponad 22 km nadmorskiej promenady. To Rambla, wzdłuż której mieszkańcy spacerują, jeżdżą na rowerach albo po prostu siedzą na murkach z termosem yerba mate, patrząc, jak słońce powoli zatapia się w wodzie. Zamiast spektakularnych alei są secesyjne kamienice, modernistyczne bloki, spontaniczne uliczne ryneczki. Trzecia najbardziej na południe położona stolica świata (po Wellington w Nowej Zelandii i Canberze w Australii) żyje wolniej i prościej, ale bez kompleksów.

DWA MIASTA, DWIE ENERGIE

Buenos Aires i Montevideo dzieli raptem średnio ok. 3,5-godzinna przeprawa promowa, ale już przy pierwszym kontakcie czuć, że to dwa różne światy. Buenos Aires jest organizmem w rozmiarze XXL, a cała aglomeracja liczy ok. 14 mln mieszkańców. Miasto nigdy nie zasypia, a puls światła i klaksonów przetacza się przez wszystkie

barrios (z hiszp. „dzielnice”) niczym nieskończona fala. Korki są nieodłącznym elementem miejskiego krajobrazu. Ogromna scena gastronomiczna próbuje sprostać milionom wygodzonych podniebień. Każda dzielnica ma swój charakter – kolorowa, robotnicza La Boca, elegancka Recoleta, artystyczne Palermo czy historyczne San Telmo – wszystkie unikatowe, przyciągają atmosferą i obietnicą wyjątkowości.

Montevideo, choć jest największym ośrodkiem Urugwaju, przy Buenos Aires wydaje się niemalże kameralne. 1,3 mln mieszkańców to liczba, która pozwala stolicy zachować ludzką skalę. Montevideo to prawdziwe miasto 20-minutowe – centrum, plaże i dzielnice mieszkalne pozostają w zasięgu pieszym, rowerowym lub samochodowym. Nawet w godzinach szczytu ulice sprawiają wrażenie, jakby ruch po prostu trochę przyspieszył, a nie wpadł w typowy dla metropolii paraliż.

Różnice widać też w architekturze. Buenos Aires ze stylowymi kamienicami, monumentalnymi gmachami z czasów wielkiego *prosperity* oraz szerokimi alejami, które aż proszą się o defilady, lubi pozować na Europę. Aleja 9 Lipca (Avenida 9 de Julio) jest najszerszą ulicą świata – ma aż 16 pasów ruchu oraz miejscami nawet 110–140 m szerokości (w zależności od źródeł)! Do tego odnowione Puerto Madero – kiedyś portowy, zaniedbany fragment nabrzeża, dziś ekskluzywny *barrio* pełen szklanych wieżowców oraz restauracji ciągnących się wzdłuż kanałów. Podręcznikowy przykład gentryfikacji, obecnie pod względem cen nieruchomości za metr kwadratowy uchodzi za najdroższą dzielnicę w Argentynie i jedną z najdroższych na kontynencie.

Montevideo wygląda skromniej, lecz nie brakuje mu uroku i kolorytu. Stare Miasto – Ciudad Vieja – to miszmasz kolonialnych ►

▲ Proces fundacyjny Montevideo zakończono w 1726 r.

© ISTOCKPHOTO.COM/MICHELE RICCI

▲ Puerto Madero, ekskluzywna dzielnica Buenos Aires

© ISTOCKPHOTO.COM/MICHELE RICCI

fasad, secesyjnych kamienic i lśniących w słońcu detali art déco. Spomiędzy nich wyglądają modernistyczne bryły z lat 50. i 60., z których wiele ma widok na La Platę. Dzielnice takie jak Pocitos, Buco czy Punta Carretas są zagłębieniem stołecznej klasy średniej. Z kolei najzamożniejsi skupiają się w Carrasco. Rambla oplata całe miasto niczym miękki szal, bez względu na zamożność dzielnicy. Jest inkluzywna i integrująca, a mieszkańcy urugwajskiej stolicy bardzo cenią sobie bliskość wody.

Architektura miast przekłada się na styl życia lokalnej ludności. *Porteños* z lubością okupują bary, kawiarnie i restauracje. W środku tygodnia chodzą do teatru, a weekendy spędzają na koncertach i mi-

Ludzkości UNESCO, lecz wcześniej niż reszta świata docenili ją mieszkańcy urugwajskiej metropolii. Rano przejmują ją biegacze i rowerzyści, w południe roztawiają się wędkarze, a wieczory należą do amatorów yerba mate i ziołowego dymka. Bliskość wybrzeża wręcz wymusza wakacyjny styl życia przez prawie cały rok, z wyłączeniem kilku miesięcy łagodnej zimy. Wyjście na plażę nie wymaga tu wielkiego planowania. To kwestia spontanicznej decyzji i pokonania kilku przecznic. Mętna woda nie zachęca co prawda do kąpieli, ale złoty piasek jest zapraszający i gościnny.

Buenos Aires z kolei przez lata ignorowało bliskość rzeki. Port traktowano jako przestrzeń komercyjną, a życie towarzyskie

łądowanie po głośniejszej stolicy Argentyny i zarazem spokojna przystań przed dotarciem do wietrznego nabrzeża Montevideo. To skarbnica historii: kostka brukowa, niska zabudowa w wyblakłych kolorach, winorośl pnąca się po murach. Retro auta, które co rusz spotyka się na tutejszych uliczkach, są pomnikami rozwoju i zmian społecznych w Urugwaju. Wystarczy kilka godzin w Barrio Histórico, czyli najstarszej, zabytkowej dzielnicy, aby zrozumieć, że nad Río de la Plata czas mija z różną prędkością. Tu płynie najwolniej, w rytmie spaceru między latarnią a nadbrzeżną promenadą, między małymi muzeami, starymi fasadami i placami, na których światło późnego popołudnia codziennie odgrywa swój spek-



© ISTOCKPHOTO.COM/CRISTIAN MARTIN



▲ Aleja 9 Lipca w centrum Buenos Aires – jej nazwa upamiętnia dzień uzyskania przez Argentynę niepodległości

longach. *Montevideanos*, jak po hiszpańsku nazywają się mieszkańcy stolicy Urugwaju, częściej umawiają się na Ramblę lub na domowe *asado* (rodzaj grilla) w ogrodzie albo uciekają na długi weekend, żeby zaszyć się w jakiejś chatce nad oceanem. Urugwaj może poszczycić się aż 600 km plaż, a biorąc pod uwagę niskie zaludnienie kraju (jedynie 19,9 os./km²), miejsca spokojnie wystarczą dla wszystkich.

OD RAMBLI PO MAR DEL PLATĘ

Wybrzeża Montevideo i Buenos Aires są skrajnie odmienne. W stolicy Urugwaju La Plata gra pierwszoplanową rolę, a Rambla stanowi dobro narodowe. W maju 2010 r. rząd zgłosił promenadę jako kandydata do wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa

koncentrowało się raczej w głębi miasta. Dopiero odnowione Puerto Madero odwróciło tę perspektywę. Dziś można tutaj spacerować wzdłuż doków, patrzeć na podświetlone mosty i budynki czy popłynąć w rejs po Río de la Plata albo dalej, do delty rzeki Tigre (przechodzącej potem w Luján) – zielonego labiryntu kanałów, wysepek i drewnianych domów na palach, który pokazuje zupełnie inne, bardziej sielskie oblicze argentyńskiej metropolii. Mimo to *porteños* zazdroszczą sąsiadom miejskich plaż i swobodnej atmosfery. Aby jej zaznać, trzeba wyjechać z miasta – albo wręcz pojechać do Urugwaju.

Większość turystów z Buenos Aires udaje się promem do Colonii del Sacramento w departamencie Colonia. 30-tysięczne urugwajskie miasteczko jest jak miękkie

tałk. Colonia del Sacramento nie konkuruje ani z rozmachem Buenos Aires, ani z prostotą Montevideo – idzie własną, lekko nostalgiczną drogą, dźwigając na plecach hiszpańsko-portugalską przeszłość.

Prawdziwe atuty urugwajskiego wybrzeża znajdują się na wschód od stolicy kraju. Ci, którzy nie mają ochoty zapuszczać się zbyt daleko, mogą udać się do sąsiedniego departamentu Canelones, żeby odpocząć w Ciudad de la Costa – pasie nadmorskich miejscowości, które zrosły się w jeden organizm i dziś funkcjonują niczym sypialnia Montevideo. Warto jednak spędzić nieco ponad godzinę za kółkiem, aby przekroczyć granicę z departamentem Maldonado i dotrzeć do Piriápolis, pierwszego większego kurortu urugwajskiego wybrzeża, który zachował przyjemną, nostalgiczną atmosferę

– z niską zabudową, długą promenadą, butikowymi hotelami, knajpkami i lodziarniami. W miejscowości znajdują się również nieduża marina i kolejka krzeselkowa na wzgórzu San Antonio (130 m n.p.m.). Jeszcze bardziej na wschód leżą mniejsze perłki wybrzeża: San Francisco, Punta Colorada i Punta Negra, które ożywają w sezonie letnim, a następnie zapadają w sen zimowy.

Kilkadziesiąt kilometrów dalej zaczyna się inny świat – Punta del Este, niewielka, blisko 20-tysięczna enklawa, którą pokochali bogacze. To nowoczesny kurort z lasem wieżowców, mariną pełną drogich jachtów i motorówek oraz słynną rzeźbą *La Mano*, przedstawiającą wynurzającą się z piasku dłoń. W sezonie więcej tutaj Argentyńczy-

i La Juanita. Ich zwieńczenie stanowi José Ignacio. Niepozorna miejscowość, która od kilku lat uważana jest za urugwajski odpowiednik nowojorskiego Hamptons. Tutejsza 25-metrowa latarnia morska z 1877 r. i plaża to jej znaki rozpoznawcze. Swoje domy mają tu m.in. Shakira i Lionel Messi, a kilka lat temu po miejscowych piaskach przechadzał się Leonardo DiCaprio. Światowe gwiazdy pokochały José Ignacio, bo nie objął go jeszcze celebrycki mainstream, co pozwala zachować spokój i anonimowość. Luksus przybrał tutaj paradoksalną formę: domy są zaprojektowane gustownie i z umiarem, drogi piaszczyste, światło uliczne ograniczone. Mimo to można spotkać tu szefów kuchni najlepszych restauracji Ameryki Po-

gońskich, wylegujących się na pobliskich głazach. Brak oświetlenia gwarantuje zapierające dech w piersiach gwieździste niebo. Ci, którzy wolą jednak dostęp do udogodnień, mogą zatrzymać się w sąsiedniej wsi La Pedrera – cichej, zawieszona na klifie, o który rozbijają się fale Atlantyku.

W Argentynie ocean ma inną skalę i inny charakter. Klasyką nadmorskiego wypoczynku pozostaje Mar del Plata – 700-tysięczne miasto i najpopularniejszy kurort kraju, z plażami, deptakami, kasynami i życiem nocnym, które w sezonie letnim trwa do świtu. Nieco bliżej Buenos Aires leżą Pinamar, Cariló i Villa Gesell – przyjemne miejscowości wakacyjne z sosnowymi lasami i willami ukrytymi wśród drzew. Wytrawni podróżni-



© ISTOCKPHOTO.COM/MALESANDR_VOROBIEV



© ISTOCKPHOTO.COM/MICHELERICUCU

▲ Założona przez Portugalczyków Colonia del Sacramento

ków niż Urugwajczyków, ale można też spotkać turystów z Europy i Stanów Zjednoczonych. Mówi się, że Punta del Este to Miami w miniaturze – i jest w tym sporo prawdy.

Ci, którzy chcą odpocząć od blichtru, mogą udać się do miejscowości La Barra – pobliskiej miłośnicy stycznej z artystyczno-hipisowskiego klimatu. Prowadzi do niej fałowany most, wybudowany w 1965 r. według projektu Leonela Viery (1913–1975), od którego wziął swoją nazwę – Puente Leonel Viera. La Barrą rządzą surferzy i lokalna bohema, razem tworząc niepowtarzalną atmosferę sztuki i nadmorskiej bezpretensjonalności. Dalej na wschód ciągnie się pas malutkich nadmorskich wioserek – Laguna Blanca, Manantiales, El Chorro, Buenos Aires (nie mylić ze stolicą Argentyny), Santa Mónica

▲ W Punta del Este w południowym Urugwaju często odbywały się konferencje Organizacji Państw Amerykańskich

tudniowej, wybitnych architektów i artystów – przy czym nikt nachalnie nie eksponuje swojej obecności. Cisza jest tutaj walutą. José Ignacio nie potrzebuje się reklamować, bo kto ma o nim wiedzieć – ten wie.

Za Maldonado zaczyna się „dziki wschód” Urugwaju – departament Rocha. Tu główne role grają wiatr, wydmy i ocean. Osada Cabo Polonio na przylądku o tej samej nazwie to kwintesencja izolacji i wolności. Nie prowadzi do niej żadna droga, więc żeby się tam dostać, trzeba skorzystać ze specjalnej ciężarówki z napędem na cztery koła. Do pokonania są piaszczyste wydmy, a na wytrwałych czeka alegoria końca świata. Cabo Polonio to świat bez stałego prądu i bieżącej wody, za to z monumentalną, 26-metrową latarnią na skale i kolonią uchatk pata-

cy mogą podążyć wybrzeżem dalej na południe i przez Bahía Blanca dotrzeć aż do 100-tysięcznego Puerto Madryn, gdzie na półwyspie Valdés (Península Valdés) plaża jest naturalną scenografią dla kolonii mirung południowych, uchatk patagońskich i pingwinów magellańskich.

TANNAT I ATLANTYCKI „TERROIR” KONTRA MALBEC I POTĘGA ANDÓW

O ile Montevideo i Buenos Aires to dwie różne energie nad jedną rzeką, o tyle ich wina są uzupełniającymi się pierwiastkami smaku. Po stronie urugwajskiej króluje tannat – czerwony szczep, który jeszcze kilkadziesiąt lat temu kojarzył się z ciężkimi, oleistymi wręcz szlachetnymi trunkami, ►

a dziś przeżywa renesans. Nowe pokolenie winiarzy nauczyło się ujarzmić jego charakter, eksperymentując z beczką i stawiając na świeżość owocu. Efekt? Wina, które wciąż mają solidny rdzeń, ale są znacznie przystępniejsze i soczystsze, cenione przez krytyków i chętnie odkrywane przez podróżników.

Większość urugwajskich winnic koncentruje się w departamentach Canelones, Maldonado i Colonia. Okolice Montevideo to winiarskie serce kraju, z falującymi pagórkami i bodegami, które często prowadzone są przez kolejne już pokolenie. Coraz większą rolę odgrywa wspomniane Maldonado z chłodniejszym, atlantyckim wybrzeżem, którego *terroir* daje szlachetne trunki lżejsze i bardziej mineralne. Enoturystyka w Urugwaju rozwija się dynamicznie, a małe, butikowe bodegi dotrzymują kroku dużym, komercyjnym wyjadaczom.

Po drugiej stronie Río de la Plata skala rośnie wykładniczo. Argentyna jest winiarskim gigantem, a tutejsza stolica tej branży – położona u podnóża Andów Mendoza – odpowiada za lwią część krajowej produkcji. To tu malbec zrobił światową karierę i stał się synonimem argentyńskiego trunku narodowego: pełnego, ciemnego, aromatycznego, idealnego do serów i mięs. W okolicach Mendozy enoturystyka osiągnęła apogeum. Nowoczesne winnice to architektoniczne dzieła sztuki. Często poza winami oferują błogi wypoczynek w spa z widokiem na ośnieżone szczyty, jazdę konną, lot balonem oraz degustacje szlachetnych trunków połączone z wykwintnymi kolacjami.

Argentyńskie wina to jednak nie tylko Mendoza. Na północy, w prowincjach Salta i Jujuy, uprawy winorośli osiągają zawrotne wysokości – wznoszą się powyżej 2000 m n.p.m. Tamtejsze ostre słońce i chłodne noce zrodziły aromatyczny, kwiatowy szczep torrontés. Na południu, w Patagonii, niezmiernie rześki klimat sprzyja eleganckim pinotom i świeżym białym szlachetnym trunkom. Dla enoturysty może to być osobna wyprawa tematyczna, w anturazie zróżnicowanych krajobrazów. Mimo to nawet po dłuższej eksploracji smaków odpowiedź na pytanie „tannat czy malbec?” nie jest bynajmniej oczywista.

KUCHNIA ZRODZONA Z OGNI

Punkt styku obu południowoamerykańskich stolic stanowi z pewnością stół, a zwłaszcza mięso. *Asado* to coś więcej niż technika grillowania – to cały rytuał. Rozpalanie drewna,



▲ Mendoza koncentruje się na uprawie winorośli, co czyni tę prowincję najważniejszą w produkcji argentyńskich win

węgla drzewnego i szyszek, cierpliwe czekanie, aż żar będzie „w sam raz”, układanie mięsiwa na żeliwnej kratce – parrilli – a następnie powolne pieczenie. Stopnie wysmażenia mają w tej części świata szczególne znaczenie. Amatorzy surowizny zażyczą sobie *vuelta y vuelta*, czyli symbolicznego podgrzania steka z każdej strony. Ci, którzy lubią mięso lekko wysmażone, zamówią *jugoso*. Średnio wysmażony kawałek to *a punto*, a ci, którzy nie chcą widzieć w swojej porcji ani kropki krwi, poproszą o *bien cocido*.

Klasyką są *asado de tira*, czyli żebra wolowe cięte w poprzek. Porcja zawiera zwykle osiem niewielkich kostek, a tłuszcz uchodzi za rarytas, więc warto potrzymać je w ogniu chwilę dłużej. Oprócz tego na parrilli grilluje się kiełbaski – *chorizo* (wytworzoną z wieprzowiny, przyprawianą wędzoną papryką), *morcilla dulce* (słodką kaszankę) lub *morcilla salada* (słoną odmianę kaszanki) albo *butifarra* (zblizoną do polskiej białej kielbasy). Dużą popularnością cieszą się też podroby: *chinchulines* (bydłęce jelita cien-

▼ Osobą odpowiedzialną za przygotowanie *asado* jest *asador*, samouk lub profesjonalista, dbający o rytuał grillowania



© ISTOCKPHOTO.COM/ALEPHOTOSTOCK



© ISTOCKPHOTO.COM/PAWLOP43356

kie), *choto* (faszerowane jelito grube), *riñón* (nerka), *corazón* (serce) oraz *molleja* (cielęca grasica). W interiorze można zjeść również *cerebro* (mózg), którego próżno szukać w sieciowych supermarketach. Na ruszcie lądują także wieprzowina i kurczak. Czasem w roli głównej występuje jagnięcina, a dokładnie *cordero al asador* – cały baranek pieczony na metalowym stelażu ustawionym tuż przy palenisku. Mięso stanowi uniwersalne danie na każdą okazję, a obok niego na parrilli często ląduje *provoleta* – krążek sera *provolone*, który pod wpływem żaru topi się i przypieka na brzegach. Wraz z pączkami chlebowymi jest on idealnym otwarciem obiadu lub kolacji.

Na szybki, niezobowiązujący posiłek autochtoni najczęściej wybierają *chivito* – imponującą kanapkę z wołowiną, bekonem, jajkiem sadzonym, warzywami i sosami. To prawdziwa wielopiętrowa konstrukcja zamknięta w bułce. W nadmorskich miejscowościach na stole pojawiają się owoce morza: chrupiąca ośmiornica z grilla albo po galicyjsku (delikatna i aromatyczna), kalmary, ryby prosto z oceanu, często podane bardzo prosto – w akompaniamencie soli, cytryny i oliwy. W deszczowe, wietrzne dni ukojenie nad La Platą zapewniają *tortas fritas* – smażone na głębokim tłuszczu placki, które najlepiej smakują jeszcze gorące, z odrobiną cukru, dżemu lub soli.

Szybką przekąską jest również *choripán* – chrupiąca bułka z *chorizo* i tradycyjnym sosem *chimichurri*. To hot dog w wydaniu *rioplatense* (z regionu Río de la Plata).

Tutejsza kuchnia, choć silnie naznaczona wpływami włoskimi i hiszpańskimi, pozostaje bardziej domowa niż wystawna: gnocchi (te – zgodnie z tradycją – je się zawsze 29. dnia miesiąca), empanady, makarony, pizza – minimum komplikacji, maksimum nacisku na jakość produktów. Ani Urugwajczycy, ani Argentyńczycy nie odmawiają sobie stodkości, wśród których króluje masa kajmakowa, czyli *dulce de leche*. Innymi popularnymi deserami są *flan* (krem karmelowy na bazie mleka i jaj), smakowe serniki, *alfajores* (ciasteczka przekładane *dulce de leche*) i tiramisu.

Buenos Aires ma niezwykle rozbudowaną scenę gastronomiczną, podczas gdy Montevideo próbuje mu dorównać – choć rezultat tego wyścigu jest z góry przesądzony. O ile parrille z obu krajów mogą ze sobą konkurować, o tyle w kategorii restauracji etnicznych stolica Argentyny wyraźnie dominuje.

W tym zakątku świata mięsiwa współgrają z winami. Taniny przenikają przez tłuszcz, a ciemne owoce w aromacie pięknie podkreślają smak grillowanego mięsa. Duet malbeca i wołowiny jest nie do pokonania. Lżejsze, mineralne białe szlachetne trunki z Maldonado oraz wysokogórskie szczepy z Salty, z wyraźną świeżością i aromatami cytrusów oraz kwiatów, znakomicie odnajdują się w towarzystwie lekkich dań, ryb czy przystawek. A na zakończenie – niezawodny lokalny digestif: *fernet con coca* – ziołowy likier fernet podawany z colą i dużą ilością lodu. Na obu brzegach La Platy je się podob-

nie – prosto, obficie i z szacunkiem do ognia – ale smaki i akcenty są na tyle różnorodne, że warto spróbować dwóch stron tej samej, grillowanej opowieści.

WSPÓLNE DZIEDZICTWO „SREBRNEJ RZEKI”

Urugwaj i Argentyna dzielą kulturowe DNA, od którego trudno się odżegnać. Niewątpliwie wspólnym dziedzictwem obu nacji jest tango – jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli Ameryki Południowej. Na placach i w restauracjach San Telmo i La Boca – dzielnic Buenos Aires – turyści podziwiają efektowne pokazy: perfekcyjne figury, rozcięte suknie i dramatyczną mimikę. Tymczasem miejscowi spotykają się na milongach, często schowanych w starych kamienicach, gdzie językiem ciała i ruchu mówi się o tęsknocie i nostalgii. Tango w stolicy Argentyny spopularyzował Carlos Gardel, jedna z ikon tego gatunku. Choć oficjalnie wskazuje się na jego francuskie pochodzenie, kwestia miejsca urodzenia do dziś pozostaje przedmiotem sporów, a Urugwajczycy konsekwentnie uznają Gardela za krajana z Tacuarembó (miał tu przyjść na świat 11 grudnia między 1883 a 1887 r.). Jedno jest pewne – życie stracił w katastrofie lotniczej w Medellin w Kolumbii w czerwcu 1935 r.

W Montevideo słychać też jednak inne rytmy. Afro-urugwajskie *candombe*, wpisane w 2009 r. na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, tworzy na ulicach miasta atmosferę, której nie da się pomylić z niczym innym, zwłaszcza w czasie karnawatu. Grupy bębniarzy maszerują przez dzielnice, dźwięk uderzeń odbija się od murów, a za nimi kroczą taniec i śmiech. Dodajmy jeszcze, że ►

▼ Caminito – turystyczna uliczka w dzielnicy Buenos Aires La Boca – zachwyca m.in. taniem, kuchnią i atmosferą



© ISTOCKPHOTO.COM/TODAWO

tutaj karnawał trwa od końca stycznia do początku marca, co czyni go najdłuższym na świecie. Czterdzieści dni nieustannego tańca, zabawy, muzyki i przebierania. Nie bez powodu mawia się, iż nowy rok w Urugwaju rozpoczyna się dopiero w marcu.

Kolejny element dziedzictwa obu krajów stanowi yerba mate, uznawana nad La Platą niemal za świętość. Ten sam napar, te same metalowe rurki bombille, podobne tytkwy i współdzielona idea bycia razem. Widok ludzi przemierzających miasto z termosami pod pachą i naczyniem *matero* w dłoni nikogo tutaj nie dziwi. Rodzajów yerba mate istnieje aż kilkadziesiąt, w tym warianty smakowe, wyszczuplające, poprawiające trawienie i kojące zszargane nerwy. To więcej niż napój – to styl życia i nieodłączny element codzienności.

Wspólną pasją jest również futbol, choć tu akcenty rozkładają się nieco inaczej. W Urugwaju ma ona wymiar niemal intymny – to historia małego kraju, który w lipcu 1930 r. zorganizował i wygrał pierwsze w historii Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej, przy czym potrafił rozgromić międzynarodowych gigantów i zbudować mit *la garra Charrúa* – nieustępliwego ducha narodowego. Dwie wielkie drużyny – Nacional i Peñarol – dzielą Montevideo na dwie części: biało-niebieską i żółto-czarną, a 60-tysięczny Stadion Stulecia (Estadio Centenario) jest równie ważnym miejscem pamięci, co zabytkowy kościół czy plac. Z kolei w Argentynie skala wręcz się nie kończy. Boca Juniors, River Plate, Independiente, Racing, San Lorenzo (tzw. *Cinco Grandes* – „Wielka Piątka”) – każdy klub to osobna religia i grupa wyznawców, a weekendowa kolejka ligowa zamienia



▲ Najważniejsza parada *candombe* – Desfile de Llamadas – odbywa się w karnawale w Montevideo co roku w lutym

się w ogólnokrajową liturgię. Emocje sięgają zenitu, a każdy gol wyzwala opętającą radość kibiców.

Różnice w mentalności i sposobie bycia mieszkańców obu stolic widać na pierwszy rzut oka. O *porteños* mówi się, że są ekspresyjni, teatralni i egzaltowani – czy to w rozmowie, w polityce, czy w zwykłej kolejce po kawę. Z kolei *montevideanos* charakteryzują większa powściągliwość, zdystansowanie, wyczuwalna ironia i mniejsza potrzeba wywarcia wrażenia. Jedni i drudzy mają jednak ze sobą wiele wspólnego: poczucie humoru, skłonność do autoironii, zamięśnienie do spotkań towarzyskich i politykowania. To wszystko składa się na DNA „Srebrnej Rzeki”, sprawiające, że stolice Argentyny i Urugwaju potrafią być jak dwa różne światy postępujące się zaskakująco podobnym alfabetem gestów i rytuałów.

DWA BRZEGI – JEDNA PODRÓŻ

Najwygodniej myśleć o Buenos Aires i Montevideo jak o dwóch przystankach na tej samej linii promowej. Między stolicami kursują przewoźnicy Buquebus i Colonia Express, a sama przeprawa przez Río de la Plata trwa krócej niż niejedna podróż na działkę za miastem. W ciągu dnia można więc dostawnie przeskakiwać między krajami – z paszportem, ale bez skomplikowanej logistyki.

Optymalny wariant podróży to – według mnie – trzy dni w Buenos Aires, dzień w Colonii del Sacramento, dwa w Montevideo i kilka dni na wschodzie Urugwaju – w otoczeniu plaż i dziewiczej przyrody. Aby odkryć dobrodziejstwa regionu, potrzeba czasu i doświadczenia zarówno metropolii, jak i rybackiej wioski w departamencie Rocha, bo kontrasty bez wątpienia czynią tę część świata wyjątkową.

Najprostszą drogę do zrozumienia obu brzegów La Platy stanowią wino i kuchnia, które o historii, dziedzictwie imigracji i codziennych rytuałach mówią szczerzej niż niejedno muzeum. W kieliszku i na talerzu spotykają się wpływy europejskie oraz lokalne tradycje, luksusowe doświadczenia i bardzo proste, uliczne smaki. Warto też poświęcić energię ludziom: poznać ich sposób postrzegania świata, radości i zmartwienia. Poradzić sobie można nawet bez znajomości języka hiszpańskiego. Wystarczy skorzystać z uniwersalnego arsenалу lingwistycznego – uśmiechu, gestów i ludzkiej serdeczności. Właśnie dlatego najlepiej podzielić czas pobytu między Argentynę i Urugwaj, bo oglądane razem, pięknie się uzupełniają i pokazują pełny obraz „Srebrnej Rzeki”, jej rytm oraz niepowtarzalny charakter. ■



▼ Yerba mate nad La Platą to znacznie więcej niż napój – to niemal święty, kulturowy fundament, który łączy ludzi

Wyprawy self-drive

Nie bądź pasażerem cudzych marzeń

Ty kierujesz, a droga jest nagrodą



z rodziną



z atrakcjami



z przygodą

Pokażemy Ci:

- | | |
|-------------|------------------|
| ✓ Kirgistan | ✓ Kostarykę |
| ✓ Namibię | ✓ Kanadę |
| ✓ Botswanę | ✓ Maroko |
| ✓ Wietnam | ✓ Islandię |
| ✓ Jordanię | ✓ Czarnogórę |
| ✓ Mongolię | ✓ Bułgarię |
| ✓ Chile | ✓ Bośnię |
| ✓ Indie | ✓ Słowenię |
| ✓ Algierię | ✓ Turcję |
| ✓ Oman | ✓ i wiele innych |

SPRAWDŹ: www.przygody4x4.pl



BRAZYLIA DAJE ENERGIĘ

R.A. OLEK

*« Brazylia to 8,5 mln km² pasji,
ponad 210 mln uśmiechów i trzecia
część tego, co nazywamy Ameryką
Łacińską. To kraj, który powstał
z marzeń portugalskich żeglarzy,
krwi afrykańskich niewolników,
ducha rdzennych ludów i trudu
emigracji europejskich chłopów.
Zapraszam w podróż, która zmieni
postrzeganie największego kraju
Ameryki Południowej. »*



▲ Wodospady Iguazu (Cataratas do Iguazu) leżą na granicy brazylijsko-argentyńskiej, na rzece Iguazu

© ISTOCKPHOTO.COM/NIDONHIEL

Na początek zadajmy sobie jednak pytanie: czy Federacyjna Republika Brazylii to Ameryka Łacińska, czy raczej (i tylko) Ameryka Południowa? W szerokim rozumieniu owszem, Brazylia należy do obszaru posługującego się językami „łacińskimi” (romańskimi), latynoamerykańskimi, dziś powiedzielibyśmy – latynoskimi, ale...

Argentyński pisarz i dziennikarz Martín Caparrós w słynnej książce *Ńameryka* (2021 r.) wyłączył Brazylię z latynoamerykańskiego kręgu kulturowego z trzech powodów: innego języka, ogromnego terytorium, a przede wszystkim – odmiennej historii. O ile kraje kręgu kultury latynoamerykańskiej (u Caparrósa – „ńamerykańskiej”), wywodzące się z jednolitej władzy korony hiszpańskiej i religijności kościoła łacińskiego, a także posługujące się językiem hiszpańskim, przez trzy wieki dzieliły te trzy cechy, o tyle Brazylia – nie. Była bytem odrębnym językowo, terytorialnie niespójnym i w większości nieskolonizowanym aż do końca XIX stulecia. Dziś zajmująca powierzchnię blisko połowy kontynentu, nie powstała na gruzach opanowanego imperium (vide Meksyk, Peru, Ekwador), lecz w wyniku podboju i zasiedlenia wybrzeża przez Europejczyków, którzy następnie sprowadzili miliony afrykańskich niewolników. Największa grupa spośród tych przywiezionych do obu Ameryk, bo prawie połowa, trafiła właśnie tutaj.

Caparrós napisał też, a ja za nim powtórzę, że z ponad 600 mln Latynosów 210 mln mówi po portugalsku. To właśnie jest Brazylia – gigant i lokalne imperium. Jej powierzchnia, dochód narodowy, skala nierówności i spótecznych problemów dorównują pozostałym 12 krajom Ameryki Południowej razem wziętym, jeśli wręcz ich nie przewyższają. Dlatego Brazylia nie pasuje do koncepcji wielorakiej Ameryki Łacińskiej i daje się porównać tylko do Stanów Zjednoczonych Ameryki, do których nomen omen ma podobne konstytucję, strukturę władzy i regionalne aspiracje. Pomimo to nie uzurpuje sobie nazwy całego kontynentu, więc skromnością jednak „Amerykanów” z północy przewyższa. Brazylijczycy to Brazylijczycy, nie żadni Amerykanie. I są z tego dumni.

Federacyjna Republika Brazylii zatem to nie tylko kraj, to stan umysłu, w którym rytym samby miesza się z szumem oceanu, a kolonialna historia przegląda się w szklanych elewacjach nowoczesnych metropolii. Ze swoimi 7,5 tys. km wybrzeża oferuje nie-

skończoną paletę doznań, które pragnę przybliżyć czytelnikom magazynu *All Inclusive*. Niekoniecznie z perspektywy formuły *all inclusive*.

Co dała nam Brazylia? Pierwsze skojarzenia to lambada, samba, starsi wspomną *Niewolnicę Isaurę*, młodszy – *Miasto Boga*, powieści Paula Coelho i thrash metal Sepultury. Co jeszcze? Futbol, capoeirę, Ayrtona Sennę (1960–1994), reprezentację siatkarki, kawę i *erva mate* (yerba mate, *chimarrão*, *mate*). Miłośnicy awiacji zapewne skojarzą samoloty Embraera. Całkiem sporo jak na początek, prawda? Bo Brazylia jest jak Indie. To kraj-kontynent. Stany Zjednoczone Ameryki Południowej. Ogromne, różnorodne, ludne i mega (nie mylić z ruchem MAGA – *Make America Great Again*). Wszystko w niej jest na inną skalę, choć jak się przyjrzeć, często podobne, bo przecież stworzone na europejskich wzorach i ze Starego Kontynentu czepiące do dziś. Włosi, Niemcy i Polacy, obok Portugalczyków, Hiszpanów, Japończyków i ludności z Bliskiego Wschodu, to najliczniejsi budowniczości tutejszego *prosperity*. Ale nie tylko, bo też ludność rdzenna oraz czarnoskóra i mieszana, wywodząca się z milionów niewolników sprowadzonych do pracy na plantacjach kawy i trzciny cukrowej. Typowy Brazylijczyk często już nie pamięta o narodowych korzeniach, a wygląda jak rasowy miszmasz – kawa z mlekiem (*café com leite*), jak sami tam o sobie mówią.

Mógłbym też zapytać, parafrazując tytuł książki Tony’ego Kososkiego: Czy każdy Brazylijczyk tańczy sambę? I od razu odpowiem – nie każdy. Tak jak (o zgrozo!) nie każdy żyje futbolem. Tak, tak, są i tacy Brazylijczycy, którzy piłki nożnej nie kochają. Zamiast niej uwielbiają siatkówkę i Formułę 1 z jej największymi gwiazdami – urodzonymi w São Paulo Gabim (Gabrielem Bortoleto) i... legendarnym Ayrtonem Senną. I tak jak nie każdy Brazylijczyk zatańczy sambę, tak każdy powinien Brazylię odwiedzić choć raz. Jak Chiny, Indie, USA i Australię. Bo to państwa-kontynenty, światy w światach, mikrokosmosy, których działanie popycha ludzkość naprzód. Jak kiedyś Europa, do której z kolei chętnie i z sentymentem podróżują mieszkańcy wspomnianych krajów, traktując ją jak jeden organizm, bo dla czego nie. Skoro u nich to działa, o co chodzi Europejczykom z tymi partykularyzmami? Ale to już zagadnienie na inny tekst.

Zapytam znów, przewrotnie: Czy da się zobaczyć ten kraj bez Rio de Janeiro? I co bym polecił zwiedzić poza żelaznym zestawem: Rio, Foz do Iguaçu, Amazonia?



Oczywiście, można ominąć Rio. Technicznie się da, tylko dla czego pozbawiać się tej szczególnej magii „Styczniowej Rzeki”, która definiuje Brazylię, jest jej esencją i w której jak w soczewce odbija się światło całego kraju? Rio de Janeiro to miasto, ludzie, przyroda, taniec, muzyka, kuchnia i styl. I choć stanowi zaledwie ułamek tego, co kraj ma do zaoferowania, już ono samo wystarczy, żeby Brazylii posmakować i ją pokochać.

POLONICA, CZYLI „SAMI SWOI” NA BRAZyliJSKIEJ ZIEMI

Zanim więc o Rio, mała zagadka: co łączy je z Maltą i Poznaniem? Na pierwszy rzut oka niewiele, ale wnikliwy poszukiwacz ciekawostek historycznych z łatwością odpowie na to pytanie. Wspólnym mianownikiem jest postać księcia Olgierda Czartoryskiego (1888–1977), wielkiego polskiego patrioty, przedwojennego działacza wielkopolskiej elity niepodległościowej, bywalca polskiego Hotelu Bazar, a wreszcie – członka Zakonu Maltańskiego. Po II wojnie światowej książę, jak wielu polskich arystokratów będący *persona non grata* w Polsce Ludowej, musiał szukać innej ojczyzny. Wyjechał do



© ISTOCKPHOTO.COM/VIRI DE MESQUITA BAR

▲ Statua Chrystusa Zbawiciela (Cristo Redentor) stoi na szczycie granitowej góry Corcovado w Rio de Janeiro

Brazylii i osiadł właśnie w Rio de Janeiro, gdzie stał się ostoją działalności arystokratycznej Polonii. Prowadząc jako ambasador Zakonu Maltańskiego aktywność charytatywną i dyplomatyczną, zapisał piękną kartę w historii miasta i otrzymał jego honorowe obywatelstwo. Dziś niewielu udaje się w miejsce, gdzie w dzielnicy Copacabana

mieściło się jego biuro. A szkoda, bo to ważna postać dla opowieści o Polakach w Brazylii.

A było ich wielu, napływających masami chłopskimi na przełomie XIX i XX w. w czasie tzw. gorączki brazylijskiej, gdy młode państwo pragnęło zasiedlić emigrantami z Europy rozległe i niezagospodarowane tereny

▼ Praia de Copacabana i Avenida Atlântica, jedno z głównych przestrzeni publicznych w magicznej „Styczniowej Rzece”



© ISTOCKPHOTO.COM/MARCHELLO74

południowego interioru. Wybierali się do „Ameryki”, ale do której – często okazywało się w drodze, za sprawą przypadków, pomyłek, nieuczciwych pośredników. Gorąco polecam wizytę w Muzeum Emigracji w Gdyni, gdzie pięknie przedstawiono realia czasów, gdy Polski nie było, a chłopstwo w poszukiwaniu ziemi kolonizowało polskośćią inne kontynenty. To stara historia, zamazana latami zapomnienia w PRL, ale warto ją pamiętać, a kontakty z rodakami odnawiać i zacieśniać. Jeszcze dziś mieszkańcy wielu miast i wsi południowych stanów Brazylii: Parany, Santa Catariny, Rio Grande do Sul, przyznają się do polskiego pochodzenia, a statystycznie brazylijska Polonia jest drugą najliczniejszą poza Europą (po tej w USA). Dlatego zachęcam do odwiedzenia południa Brazylii, o czym później.

MIASTO CUDÓW POD OKIEM CHRYSTUSA

Moja przygoda z Rio de Janeiro zaczęła się przed 25 laty, ale do dziś pamiętam ten dreszcz emocji, gdy po raz pierwszy lądowałem na Lotnisku Galeão (Aeroporto Internacional Antônio Carlos Jobim, Aeroporto do Galeão – GIG). Czuję się jak Kolumb. Oczekiwałem w Brazylii jakiejś nieprzebytej, dzikiej selwy, niebywałej egzotyki rodem z książek Alfreda Szklarskiego (1912–1992). I znalazłem, choć w innym niż powieściowe wydaniu. Rio to ogromna metropolia, gdzie miliony cisną się na wąskim pasie wybrzeża i gór wznoszących się nad zatoką Guanabara (Baía de Guanabara). „Styczniowa Rzeka” to miasto niebywałych kontrastów, gdzie skrajna bieda faweli sąsiaduje z przepychem dzielnicy Leblon, a wszystko to spięte kłamrą oszałamiającej natury, słońca, wody i ogólnie dostępnych, publicznych plaż. Tu bogacz spotka się z nędzarzem, a futbolowy kuglarz zagra „w gałę” z przypadkowym turystą. A z granitowej góry Corcovado (710 m n.p.m.) będzie na nich spoglądał Chrystus Zbawiciel (Cristo Redentor), który do Miasta Boga zaprasza i nad nim czuwa.

Nie ma wizyty w Rio bez wjazdu na Corcovado. Pomnik na szczycie góry to nie tylko beton i steatyt – to symbol otwartości. Jest jednym z siedmiu nowych cudów świata i, co ciekawe, był wzorem dla podobnego, postawionego w Lizbonie 28 lat później (Cristo Rei). Na Corcovado warto wybrać się przez Park Narodowy Tijuca (Parque Nacional da Tijuca) i dotrzeć na wierzchołek, zanim wjadą tam pierwsze wagoniki z turystami. Mała jest szansa na samotny świt, ale ▶

taka próba może zostać sownie nagrodzona. Widok budzącego się 7-milionowego miasta, gdy mgła powoli odsłania zatokę Guanabara, zapada w pamięć na całe życie. Samą statuetę Chrystusa Zbawiciela, mierzącą 30 m (38 m z cokółem), sfinansowano ze składek wiernych i ukończono w 1931 r. Zaprojektował ją Heitor da Silva Costa (1873–1947) we współpracy z Paulem Landowskim (1875–1961), francuskim rzeźbiarzem polskiego pochodzenia. To kolejny rodzimy akcent w Rio, o którym warto pamiętać.

Pão de Açúcar (396 m n.p.m.), czyli „Głowa Cukru”, stanowi następny diament w koronie brazylijskich evergreenów. Wjazd dwuetapową kolejką linową (*teleférico* – Bondinho do Pão de Açúcar) to klasyka, ale polecam też spacer ścieżką im. Cláudia Coutinha (1939–1981) u podnóża, gdzie

jest nieco bardziej elegancka, a zachód słońca oglądany ze skałek Arpoador tłum turystów i lokalsów kwituje gromkimi brawami – to unikatowy rytuał Rio. Tutaj też narodziła się bossa nova – wystarczy usiąść w Barze „Garota de Ipanema”, gdzie Tom Jobim (1927–1994) i Vinicius de Moraes (1913–1980) napisali swój największy hit, poczuć niespieszny rytm i rozejrzeć się nieco, a na pewno niejedna „dziewczyna z Ipanemy” zaraz wpadnie nam w oko, jak niegdyś autorom piosenki. Co ciekawe, tekst opowiada o tęsknocie i niespełnionej miłości do nieznajomej, ale dawno już stracił oryginalne znaczenie. Grany w niezliczonych wersjach, stał się hymnem na cześć urody Brazylijek. A te, trzeba to przyznać, nie mają sobie równych na całym świecie. Może poza Polską.

Niterói, należące do aglomeracji 500-tysięczne miasto po drugiej stronie zatoki Guanabara, jest często pomijane w trasach zwiedzania, co z mojego punktu widzenia stanowi kardynalny błąd. Wystarczy przeprawić się promem lub przejechać ponad 13-kilometrowym mostem Rio-Niterói, aby znaleźć się w starannie zaprojektowanej przestrzeni będącej swoistym hołdem dla geniuszu architektonicznego modernisty Oscara Niemeyera (1907–2012). Pochodzący z Rio de Janeiro wizjoner odcisnął tak wyraźny ślad na obrazie brazylijskich miast, że śmiało można mu zadedykować wezwanie znajdujące się w godle kraju: *Ordem e Progresso* – „Porządek i postęp”.

I choć dziełem życia Niemeyera był projekt stolicy państwa – Brasílii, to właśnie w Niterói można zobaczyć jedną z jego naj-



© ISTOCKPHOTO.COM/DABLDY



▲ Muzeum Sztuki Współczesnej (Museu de Arte Contemporânea de Niterói – MAC) zaprojektowane przez Oscara Niemeyera

można spotkać małe małpki marmozety (*mico-leão*). Panorama z góry przy zachodzie słońca, gdy zapalają się światła na Copacabanie, to kwintesencja romantyzmu. Stąd najlepiej widać, jak miasto zostało wciśnięte między granitowe góry a ocean. Ci z grubszym portfelem mogą przelecieć się helikopterem. Trzy trasy o długości od 15 min do 1 godz. nie kosztują majątku, jeśli wziąć pod uwagę, że to atrakcja w rodzaju *once in a lifetime*.

O tutejszych plażach można by napisać osobny artykuł. Dla mieszkańca Rio – *carioca* – plaża to nie tylko miejsce wypoczynku. To przedłużenie salonu, wizytówka miasta, buzujący teatr życia. Copacabana, z jej charakterystyczną mozaiką na chodniku autorstwa Roberta Burle’a Marxa (1909–1994), to miejsce spotkań, sportu i handlu. Ipanema

Dzielnice Lapa i Santa Teresa można skwitować krótko: bohema i samba. Jeśli pragnie się poczuć duszę miasta, trzeba udać się do Lapy. To tutaj znajdują się słynne Escadaria Selarón – schody wyłożone przez chilijskiego artystę Jorge Selaróna (1947–2013) tysiącami barwnych kafelków z całego świata. Nad Lapą góruje Santa Teresa, dzielnica artystów, do której wchodzi się niespiesznym spacerem lub wjeżdża „na bogato” – zabytkowym żółtym tramwajem (*bonde*). To miejsce na leniwy lunch w jednej z restauracji serwujących typową brazylijską potrawę – *feijoada*, czyli gulasz z czarnej fasoli i mięsa, pochodzący z najprostszej kuchni serwowanej niewolnikom. Warto tutaj zostawić sobie czas na zakupy w butikach lokalnych rzemieślników.

ważniejszych prac: Muzeum Sztuki Współczesnej (Museu de Arte Contemporânea de Niterói – MAC). To architektoniczne arcydzieło przypomina statek kosmiczny, który właśnie wylądował na klifie. Z tarasu muzeum, jak z kabiny gwiazdznego krążownika, rozpościera się najpiękniejszy panoramiczny widok na Rio de Janeiro.

Niemeyer był *carioca* i Brazylijczykiem z krwi i kości, co najlepiej oddają jego własne słowa dotyczące się budynków, które projektował: *Nie interesują mnie kąty proste ani wymyślone przez człowieka linie proste, sztywne i bezduszne. Interesują mnie krzywizny, swobodne i zmysłowe, takie, jakie spostrzegam w górzystych krajobrazach mojej ojczyzny, meandrujących rzekach, falującym oceanie i ciele kobiety, którą kocham*. Odbierając w 1988 r. „architektonicznego Nobla”, czyli Nagrodę Pritzкера, Niemeyer powiedział je-

szcze: *Szanuję wszystkie szkoły architektoniczne, od chłodnych struktur van der Rohego po deliryczne wizje Gaudiego. Ale to, co sam projektuję, jest najbardziej związane z moimi korzeniami, moim miejscem pochodzenia.* Niterói i budynek MAC stanowią tego najlepszy dowód.

Na koniec, żeby wrócić do początków dziejów miasta, warto odwiedzić Fortaleza de Santa Cruz da Barra – historyczną twierdzę, która przez stulecia strzegła wejścia do zatoki Guanabara. Spacer po jej kazamatkach i punktach widokowych to lekcja historii Brazylii kolonialnej, podana w oprawie szumu fal uderzających o granitowe ściany. Tu się dowiemy, że nazwa *Rio de Janeiro*, czyli w dosłownym tłumaczeniu „Styczniowa Rzeka”, to w gruncie rzeczy efekt pomyłki. Kiedy 1 stycznia 1502 r. Portugalczyk Gaspar

ludności, przekraczając 12 mln, przewyższa niejeden kraj. Piąta na świecie metropolia nie ma sobie równych w Ameryce Południowej (Região Metropolitana de São Paulo zamieszkuje aż 24 mln osób), a o palmę pierwszeństwa w Ameryce Łacińskiej może z nią rywalizować jedynie Mexico City.

W przeciwieństwie jednak do stolicy Meksyku w São Paulo nie znajdziemy pozostałości po starożytnych cywilizacjach indiańskich, wykwintnej architektury kolonialnej powstałej na gruzach tychże anrdzennego klimatu. To miasto na wskroś nowoczesne, zbudowane na handlu niewolnikami, kamieniami szlachetnymi, a bliżej naszych czasów – kawą. W silnym gospodarczo centrum portugalskiej kolonii we wrześniu 1822 r. ogłoszono niepodległość Brazylii i od tego czasu São Paulo usiłowało rywalizować

wonnych filarach, prezentując jedną z najważniejszych kolekcji sztuki zachodnioeuropejskiej na półkuli południowej.

São Paulo to stolica gastronomii. Dzielnica Liberdade, z charakterystycznymi czerwonymi lampionami, to największa japońska enklawa poza Japonią. Sushi i ramen są tutaj równie autentyczne jak w Tokio. Z kolei targ Mercado Municipal to świątynia smaku. Trzeba tu spróbować słynnej *sanduíche de mortadela* (kanapki z mortadela) oraz egzotycznych owoców, których nazw nie sposób spamiętać za pierwszym razem. Koneserzy sztuki ulicznej z przyjemnością zabłądzą w Zakątku Batmana (Beco do Batman).

Rio ma plażę, a Sampa – Park Ibirapuera. Zaprojektowany przez Niemeyera i Burle’a Marxa, jest miejscem, gdzie natura spotyka się z modernizmem. Znajdują się tutaj



▲ Plaża Pajuçara w Maceió, stolicy stanu Alagoas



▲ Avenida Paulista w São Paulo – siedziba wielu firm, banków, konsulatów, hoteli, szpitali czy instytucji naukowych

de Lemos jako pierwszy Europejczyk zawitał do zatoki, wziął ją za ujście wielkiej rzeki i tak nazwał. Przez pomyłkę mamy więc Rio de Janeiro, które wielu, również przez pomyłkę, uważa za stolicę Brazylii, a tą Rio nie jest już od 66 lat.

Czy można zatem zobaczyć Brazylię bez Rio? Odpowiem po raz kolejny, że można. Tyle że to nie będzie pełen obraz kraju. Podobnie jak nie jest nim samo miasto, rozciągające się w objęciach Chrystusa Zbawiciela nad wodami zatoki Guanabara.

DŻUNGLA Z BETONU

São Paulo (zwane niekiedy Sampa) to pulsujące energią gospodarcze serce kraju, które zachwyca różnorodnością. Jest przegromne, rozciąga się na powierzchni ponad 1,5 tys. km², niczym małe państwo, a liczbą

z Rio de Janeiro o prymat w młodej federacji. Ostatecznie przeważała tradycja (Rio pełniło już funkcję stolicy portugalskiej kolonii od 1763 r.), a obie strony pogodził w końcu szalony pomysł: przenieść stolicę do centrum kraju, do zbudowanego od podstaw miasta przeznaczonego dla administracji państwowej. Tak narodziła się Brasília.

Dla większości przybywających do Brazylii turystów São Paulo będzie zaledwie portem przesiadkowym, ale dla tych, którzy zdecydują się tutaj zostać lub przybędą w interesach, miasto ma wiele do zaoferowania. Jego serce stanowi 2,8-kilometrowa Avenida Paulista. W każdą niedzielę zamykana jest dla samochodów i staje się ogromną sceną dla artystów ulicznych. Znajduje się tu Muzeum Sztuki (Museu de Arte de São Paulo – MASP) – zawieszone na czterech czer-

m.in. Pawilon Japoński (Pavilhão Japonês) oraz Muzeum Afro-Brazylijskie (Museu Afro Brasil), które stanowi klucz do zrozumienia tożsamości tego kraju. Z kolei panorama z tarasu restauracji „Terraço Itália” na szczycie 165-metrowego wieżowca Edifício Itália (Circolo Italiano) pozwala w pełni zrozumieć ogrom ciągnącej się za horyzont metropolii – tego „brazylijskiego Nowego Jorku”, jak nie bez racji często określa się São Paulo.

„BRAZYLIJSKIE KARAIBY”

A gdzie Brazylijczycy szukają plaży? Mają je w zasadzie wszędzie, bowiem długość wybrzeża wynosi tu ok. 7,5 tys. km. Mimo takiego bogactwa plaża plaży nierówna, więc...

Przenieśmy się tam, gdzie typowy Brazylijczyk pojedzie na urlop – do Regionu Północno-Wschodniego (Região Nordeste). ►

Jeśli marzy nam się „wyjazd do raju”, stan Alagoas będzie najlepszym wyborem. Z powodzeniem można go polecić jako alternatywę dla zatłoczonych kurortów Karaibów.

Tutejsze stołeczne Maceió, zamieszkane przez 1 mln osób, posiada jedne z najpiękniejszych plaż miejskich na świecie: Pajuçara, Ponta Verde i Jatiúca. Pajuçara słynie z naturalnych basenów (*piscinas naturais*) formujących się podczas odpływu. Dociera się do nich tradycyjnymi łodziami żaglowymi *jangadas*. To tutaj, z drinkiem w dłoni, można stać po pas w krystalicznej wodzie nawet 2 km od brzegu.

Mniej więcej 2 godz. drogi na północ od Maceió leży Maragogi, nazywane „brazylijskimi Karaibami”. Znajdują się tu Galés – ogromne naturalne baseny położone na otwartym oceanie, ośniane przez rafę koralową. Przed wizytą tutaj warto jednak sprawdzić kalendarz pływów, bo to one decydują o magii tego miejsca.

Z kolei São Miguel dos Milagres (w dosłownym tłumaczeniu „Święty Michał od Cudów”) to miejsce znane z turystyki słow. Brak tu wielkich hoteli, są za to ekskluzywne pensjonaty (*pousadas*), gdzie boso idzie się na kolację złożoną ze świeżych owoców morza. To Brazylia autentyczna, spokojna i niesłychanie elegancka w swojej prostocie.

Spośród stosunkowo niewielu w tym kraju resortów *all inclusive* pozytywnie wyróżnia się Pratagy Beach All Inclusive. Jego aquapark (Pratagy Acqua Park) to rodzinny strzał w dziesiątkę. Resort leży na skraju pięknej plaży Pratagy, nad rzeką Meirim i otacza go bujny las atlantycki (Mata Atlântica). Obiekt ten oferuje standard, do którego przyzwyczajeni są europejscy turyści, ale z brazylijską gościnnością, która nie ma sobie równych.

TAM, GDZIE HUCZY WODA

Miasto Foz do Iguaçu w stanie Parana, na granicy z Argentyną i Paragwajem, nazwę wzięło od przepływającej tu rzeki. Wodospady Iguaçu (Cataratas do Iguaçu) to wymykający się opisom cud natury. Podczas mojej pierwszej podróży po Brazylii miejsce to wzbudziło największe emocje. Przyroda demonstruje tutaj swoją absolutną potęgę, wobec której człowiek uświadamia sobie, jak jest mały i nieistotny. Pięknie pokazał to Roland Joffé w oscarowym filmie *Misja* (1986 r.) z niezapomnianymi rolami Roberta De Niro i Jeremy'ego Ironsa. Opowieść o jezuickich misjach wśród Indian Guarani w sąsiednim Paragwaju może być świetnym wstępem do poznania historii europejskiej kolonizacji tutejszego interioru.

Wodospady Iguaçu to nie jedna, a 275 kaskad rozciągniętych na szerokości niemal 3 km. Strona brazylijska oferuje niesamowitą panoramę na ogrom tego żywiołu. Punkt obowiązkowy stanowi spacer trasą turystyczną aż do platformy, skąd rozpościera się ikoniczny widok na największe z wodnych przedstawień – Garganta do Diabo („Gardziel Diabła”). Spadające masy wody zapierają dech, a huk jest tak potężny, że czuje się go w klatce piersiowej. Podwyższoną wilgotność powietrza daje się zauważyć już wiele kilometrów od rzeki.

Tuż obok wodospadów znajduje się Parque das Aves, gdzie w ogromnych wolierych można stanąć oko w oko z tukanami i arami, co zawsze zachwyca moich gości. Szukającym mocniejszych przeżyć polecam rejs motorówką pod same kaskady. Wrażenie jest nie do opisania. Z kolei lot helikopterem nad wodospadami pozwala zrozumieć geometrię tego miejsca – jak rzeka Iguaçu nagle wbija się w ziemię pośrodku gęstej selwy.

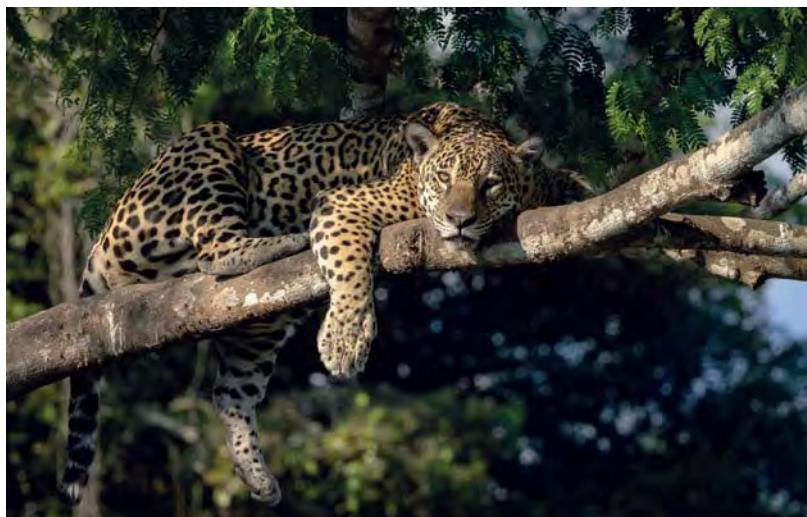


Cataratas do Iguaçu można również oglądać od argentyńskiej strony (nazywa się je tutaj po hiszpańsku Cataratas del Iguazú), gdzie infrastruktura turystyczna jest niegorsza niż po brazylijskiej, a większość kaskad będziemy mieli niemal „pod stopami”. Ok. 80 proc. obszaru wodospadów znajduje się na terytorium Argentyny. Organizuje się tu przejazdy przez selwę i safari motorówkami podobne do tych w Brazylii.

Pobyt w blisko 300-tysięcznym mieście Foz do Iguaçu dopełnia wizyta przy monumentalnej zaporze Itaipu (Usina Hidrelétrica de Itaipu), będącej świadectwem genialnej inżynierii łączącej Brazylię z Paragwajem, a zarazem miejscem tzw. potrójnej granicy (Tríplice Fronteira), gdzie spotykają się Republika Paragwaju, Federacyjna Republika Brazylii i Republika Argentyńska. Brazylijscy turyści przekraczają granicę z Paragwajem, np. aby zrobić tanie zakupy u biedniejszego sąsiada. My możemy pominąć ten punkt, chyba że zależy nam na „zaliczeniu” trzeciego kraju i zdobyciu małym kosztem następnej pieczętki w paszporcie.

AMAZONIA CZY PANTANAL?

Zorientowani w brazylijskich atrakcjach często stają przed dylematem, który z tych regionów wybrać. Odpowiedź nie jest prosta, bo te krainy prezentują dwa różne oblicza dzikiej przyrody.



© ISTOCKPHOTO.COM/HARRY COLLINS



© ISTOCKPHOTO.COM/IR. M. NUNES

▲ Kładka Gardziel Diabła po brazylijskiej stronie (w Parque Nacional do Iguaçu), skąd roztacza się cudowny widok

Wyprawa do słynnej Amazonii zaczyna się w ponad 2,3-milionowej stolicy stanu Amazonas – Manaus. Miasto od powstania stanowiło fascynujący kontrast: z jednej strony luksusy właścicieli ziemskich i przedsiębiorców, których symbolem jest dziś Teatro Amazonas z końca XIX stulecia, relikty kauczukowej potęgi, a z drugiej – dojmująca bieda *caboclos* (brazylijskich Metysów, potomków miejscowych Indian i Europejczyków), prostych ludzi żyjących w symbiozie z rzeką. Miasto stanowi oczywiście bazę wypadową do głębokiej selwy w górze biegu

największej (odpowiada za 20 proc. słodkiej wody spływającej do oceanów) i najdłuższej rzeki świata. Amazonka (Amazonas), płynąca przez terytorium Peru, Kolumbii i Brazylii na długości ponad 7 tys. km, o ok. 150 km wyprzedza drugi na podium Nil (według części naukowców, głównie brazylijskich i peruwiańskich). Dość wspomnieć, że ryby, które w książce Arkadego Fiedlera (1894–1985) „śpiewają w Ukajali”, mają szansę śpiewać w Amazonce, gdyż to właśnie jej prawy dopływ stanowi ta peruwiańska rzeka (rio Ucayali).

▼ Ogród Botaniczny (Jardim Botânico de Curitiba) z główną, klimatyzowaną szklarnią z trzema secesyjnymi sklepieniami



© ISTOCKPHOTO.COM/ALEXANDRE FAGUNDES

Na terenie Amazonii czeka na turystów moc atrakcji. Oferowane w ekologicznie zarządzanych łodziach (tzw. eco-lodge) nocne tropienie kajmanów, łowienie piranii czy wizyty w indiańskich wioskach to doświadczenia, które niektórzy opisują jako transformujące. Zjawisko Encontro das Águas („Spotkanie Wód”), gdzie czarna rio Negro i żółta rio Solimões płyną obok siebie przez ponad 6 km, nie mieszając się, to jeden z najbardziej fascynujących widoków hydrologicznych świata. Amazonia ma jednak minus, a są nimi odległości oraz wpływająca na rzekę coraz większa degradacja lasu deszczowego. Choć jeszcze niedawno wydawało się to niemożliwe, przez gospodarkę rabunkową i wycinkę selwy ta gigantyczna matka wszystkich rzek doświadcza susz i okresowych spadków poziomu wód. Trudno wtedy o prawdziwy obraz Amazonii. Aby zobaczyć autentyczny las deszczowy, trzeba udawać się coraz dalej, gdzie szansa na spotkanie dzikich zwierząt jest większa.

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w usytuowanym na południu Brazylii Pantanal. To największy na świecie (zajmujący ok. 200 tys. km² powierzchni) tropikalny obszar podmokły, zlokalizowany na terenie brazylijskich stanów Mato Grosso i Mato Grosso do Sul, a także Boliwii i Paragwaju. Tę gigantyczną równinę aluwialną regularnie zalewa rzeka Paragwaj, tworząca ekosystem o niezwykłej bioróżnorodności, niespotykanej nigdzie indziej w kraju. I choć Amazonia ma swoją legendę, to Pantanal, czyli dosłownie „bagnisko” (od słowa *pântano* – „bagnó”), z jego jedyną szutrową drogą usypaną na grobli, stanowi idealny teren na safari.

Jeśli naprawdę chcemy zobaczyć dzikie zwierzęta, Pantanal będzie najlepszym wyborem. Teren jest tu bardziej otwarty niż w Amazonii, ptaki przysiadają na słupach grodzących pastwiska hodowców bydła, w rowach i na rzecznych łachach wygrzewają się kajmany, a zdarzyć się też może spotkanie z anakondą. Łatwiej tu również zobaczyć jaguara (najlepsze miejsce to Porto Jofre), mrówkojady i ogromne papugi – modroary hiacyntowe. Pantanal to raj dla fotografów przyrody.

EUROPEJSKA DUSZA W LATYNOŚKIM SERCU

Południowe stany Parana, Santa Catarina i Rio Grande do Sul to regiony, które zaskakują podobieństwami do Europy. To tutaj widać ślady wielkich migracji z Włoch, Niemiec, ale również z Polski. Stolicę stanu Parana, 1,8-milionową Kurytybę (Curitiba), uznawaną ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/THIAGO SANTOS

▲ Vale dos Vinhedos w centrum trójkąta utworzonego przez miasta Bento Gonçalves, Monte Belo do Sul i Garibaldi

za najbardziej polskie z brazylijskich miast, podziwia się też za doskonałość urbanistycznych rozwiązań sprzyjających mieszkańcom. Jest czysta, zielona i pełna parków. Ogród Botaniczny (Jardim Botânico de Curitiba) z metalową oranżerią stał się ikoną regionu. Koniecznie trzeba się stąd przejechać pociągiem Serra Verde Express na wybrzeże. To jedna z niewielu spektakularnych tras kolejowych wybudowanych w Brazylii, a spadek do brzegu morza to jazd z ok. 1 tys. m na krótkim dystansie 110 km. Trasa z Kurytyby do Morretes wiedzie przez góry porośnięte lasem atlantyckim (Mata Atlântica) i mosty zawieszone nad przepaściami, a u celu czeka nagroda: *barreado* – tradycyjne danie mięsne (gulasz wołowy) gotowane w glinianym garnku przez prawie 20 godz.

W Santa Catarinie warto zobaczyć stoleczne Florianópolis (zwane Floripą) i poznać niemieckiego ducha kraju. Tak, tak, niemieckiego, bo przecież nasi zachodni sąsiedzi też tłumnie zasiedlali południowoamerykański interior. Blisko 600-tysięczna stolica stanu Santa Catarina zlokalizowana jest prawie w całości na Wyspie św. Katarzyny (Ilha de Santa Catarina) i łączy w sobie wszystko: nowoczesne miasto, luksusowe kurorty (Jurerê Internacional) i dzikie plaże do surfowania. Z kolei w głębi lądu leży 400-tysięczne Blumenau, w którym, jeśli odwiedzić je w październiku, można się poczuć jak w Monachium. Tutejszy Oktoberfest uważa się za drugi największy na świecie. Obecna w wielu miejscowościach Santa Catariny architektura szachulcowa, dosko-

nałe piwo rzemieślnicze i porządek sprawiają, że w tym stanie można zapomnieć, iż podróżujemy po Ameryce Południowej.

Najbardziej na południe wysunięty stan Brazylii – Rio Grande do Sul – to kraina wina i południowoamerykańskich kowbojów – *gauchos*. Region Serra Gaúcha wygląda miejscami jak Toskania, miasta Gramado i Canela przypominają szwajcarskie miejscowości i słyną z produkcji czekolady oraz z festiwali filmowych. Dla koneserów szlachetnych trunków obowiązkiem będzie wizyta w Vale dos Vinhedos. Brazylijskie wina musujące produkowane metodą szampańską w 130-tysięcznym Bento Gonçalves zdobywają dziś uznanie na całym świecie. Region ten oferuje również niesamowite krajobrazy, jak kanion Itaimbezinho (Cânion Itaimbezinho), którego pionowe ściany sięgają 700 m wysokości. Im dalej na zachód, tym głębiej w pampę, gdzie napotkamy liczne ruiny jezuickich misji – tych samych, o których wspomniałem przy okazji Iguaçu. Rejon ten, znany jako *Missões*, był areną unikatowego eksperymentu społeczno-religijnego, który pozostawił po sobie znaczące dziedzictwo kulturowe. Dalej już tylko argentyńska pampa, za którą rozpościerają się szczyty Andów.

I JUŻ PRAWIE NA KONIEC – BRAZYLIA OD KUCHNI

Brazylijska gastronomia jest tak różnorodna jak mieszkańcy tego wielkiego kraju. To fascynujący tygiel smaków, w którym przez stulecia mieszały się wpływy portugalskie, afrykańskie i indiańskie, a także te przywiezione przez emigrantów z Europy. Cały miks tworzy jedną z najbardziej energetycznych tradycji kulinarnych świata, gdzie jedzenie łączy ludzi wszystkich kultur i ras.

Obowiązkowy punkt programu, szczególnie na słynącym z doskonałej wołowiny południu, stanowi wizyta w *churrascaria*, gdzie serwuje się pyszne mięsa pieczone na rożnach – szpadach, w tym kultową *picanha* (górną część udźca wołowego). Brazylijczycy uwielbiają spotykać się w weekendy i grillować, zając się różnymi gatunkami mięsa, w domach lub w restauracjach. Działający w *churrascarias* system *rodízio* („krążenie”, „rotacja”) bywa zdradliwy. Niedoświadczony gość może nasycić się „przystawkami” w rodzaju wieprzowiny, drobiu lub rzadziej baraniny, zanim na długich szpadach na stół wjedzie „prawdziwe” mięso (*carne*) – pieczeń wołowa. Wielką obrazą będzie odmówić w takim momencie odkrojenia choć skrawka pieczonego. A warto go spróbować!

▼ Kultowa *picanha* (górną część udźca wołowego) to w Brazylii król *churrasco*, bardziej ceniony niż polędwica



© ISTOCKPHOTO.COM/RIBEIRO ROCHA

Oczywiście sałatek, ryżu, frytek z manioku (skądinąd doskonałych) czy ziemniaków nikt tu nie traktuje poważnie. Mięso to podstawa brazylijskiego obiadu w weekend.

Na co dzień jednak niekwestionowaną królową brazylijskich stołów jest *feijoada* – gęsty gulasz z czarnej fasoli i różnych rodzajów mięs, tradycyjnie serwowany z ryżem, farofą (prażoną mąką z manioku lub kukurydzy) i plasterkami pomarańczy. W praktyce przyrządza się ją jeszcze w weekend, mieszając w wielkim garze z ryżem i dodatkami mięso upieczone na *churrasco*. Nic bardziej pożywnego w trudzie codziennej pracy.

W stanach takich jak Bahia, dzięki afrykańskim korzeniom, króluje *moqueca*, czyli aromatyczna zupa rybna na bazie mleczka kokosowego i oleju palmowego (*azeite de dendê*). Całość doznań dopełniają przekąski typu *coxinha* – krokiet z ciasta ziemniaczano-mącznego wypełniony soczystym, szarpającym kurczakiem i często kremowym serkiem, słodkie *brigadeiro* – kuleczki ze skondensowanego mleka i kakao, a także przebój o międzynarodowej renomie – orzeźwiająca caipirinha, bez której trudno wyobrazić sobie brazylijski wieczór. Przyrządza się ją z dużej ilości lodowego granulatu, limonek i cukru trzcinowego zalanych cachacą, czyli alkoholem z trzciny cukrowej, który sam w sobie niespecjalnie urzeka.

Kawę Brazylijczycy oczywiście piją, ale daleko jej jakością do tej znanej z Włoch czy Portugalii. Nie od dziś wiadomo, że kraj producenta nie jest krajem konsumenta, a tajemnica smaku kawy wynika z dwóch czynników: doskonałego produktu i sekretu palenia. W tym ostatnim Brazylijczycy nie celują. Mają zresztą świetny zamiennik kawy – *erva mate* (*chimarrão*), susz ostrokrzewu paragwajskiego o niezliczonych właściwościach zdrowotnych, który również u nas zyskuje na popularności. Do posiłków pija się tu, a jakże, piwo (najpopularniejsze to Antarctica i Skol) oraz guaranę – słodki napój gazowany podobny do Coca-Coli z tą różnicą, że wytwarzany z dodatkiem owoców amazońskiej guarany.

A jeżeli mowa o owocach, Brazylia ma ich prawdziwe zatrzęsienie. Można je spożywać w każdym jej zakątku o każdej porze roku. Co ciekawe, Brazylijczycy często zaczynają posiłek właśnie od owoców. Czynią to na pobudzenie apetytu. Nazwy znanych nam owoców tutaj brzmią inaczej, np. papaja w Brazylii to *mamao*, ananas – *abacaxi* itp. Z tutejszych darów lasu warto wspomnieć o *açaí*. Ten superowoc z Amazonii serwuje się jako mrożony sorbet z granolą i bananami (*açaí na tigela*).

KIEDY LECIEĆ I NA CO SIĘ PRZYGOTOWAĆ?

Brazylia to kierunek całoroczny, ale warto się przyjrzeć różnicom, w zależności od miejsca, do którego się wybieramy. Sezon wysoki przypada na nasze lato, czyli ich zimę, idealną na Pantanal i Amazonię, oraz na naszą zimę – tutejsze lato, w sam raz na nadmorskie plaże i karnawał.

W dużych metropoliach, takich jak Rio de Janeiro czy São Paulo, należy szczególnie dbać o bezpieczeństwo i nie zwracać na siebie uwagi. Zostawiamy drogą biżuterię w hotelowym sejfie i nie afiszujemy się z najnowszym iPhone'em w fawelach. W mniejszych miastach, resortach czy na południu kraju jest bardzo bezpiecznie.

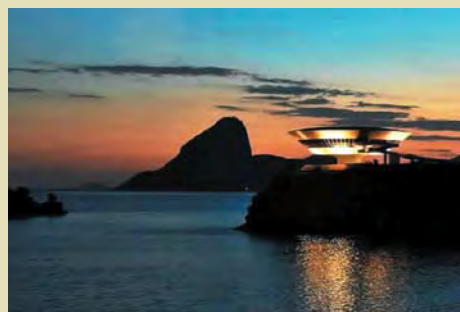
Brazylijczycy, poza obsługą hoteli, rzadko mówią po angielsku, choć do Francuzów im w tej alergii na obce języki daleko. Znajomość kilku zwrotów, jak *obrigado* („dziękuję”), *por favor* („proszę”) czy *tudo bem?* („czy wszystko dobrze?”), otwiera drzwi. Brazylijczycy doceniają każdą próbę mówienia w ich języku.

Warto zwrócić uwagę na czas podróży. Odległości są tutaj gigantyczne, kolej rzadka i służąca głównie do transportu towarów, a drogami nie polecam pokonywać dalekich dystansów, bo zajmie to wieczność. Między głównymi ośrodkami – stolicami stanów i ośrodkami turystycznymi – podróżuje się głównie samolotami. Kto ma więcej czasu, może pokusić się o podróż dalekobieżnymi, luksusowymi autobusami *leito*, które mają fotele rozkładane do pozycji łóżka.

W RAMACH PODSUMOWANIA – DLACZEGO BRAZYLIA?

Brazylia to nie tylko miejsca, to filozofia życia i kraj, który daje energię. Każdy wróci stąd z szerokim uśmiechem i większym dystansem do codziennych problemów. I choć podróż lotnicza i przemieszczanie się między stanami nie zawsze są tanie, a koszty hoteli i jedzenia na miejscu bywają na światowym poziomie, Brazylia to inwestycja, która zwraca się w postaci najpiękniejszych wspomnień. Niezależnie od tego, czy zdecydujecie się na obowiązkowe kilka dni w Rio de Janeiro, luksusowe resorty w północnych stanach, bagniska Pantanal, trekking i rejsy w Amazonii, czy kulturalną ucztę w São Paulo, ten południowo-amerykański kraj przyjmie was z otwartymi ramionami – dokładnie tak, jak pokazuje Chrystus Zbawiciel na szczycie Corcovado.

Dlatego polecam pakować walizki i żegnać się, choć nie do końca, bo jak mówią Brazylijczycy: *Até logo no Brasil!*, czyli „Do zobaczenia wkrótce w Brazylii!”. ■

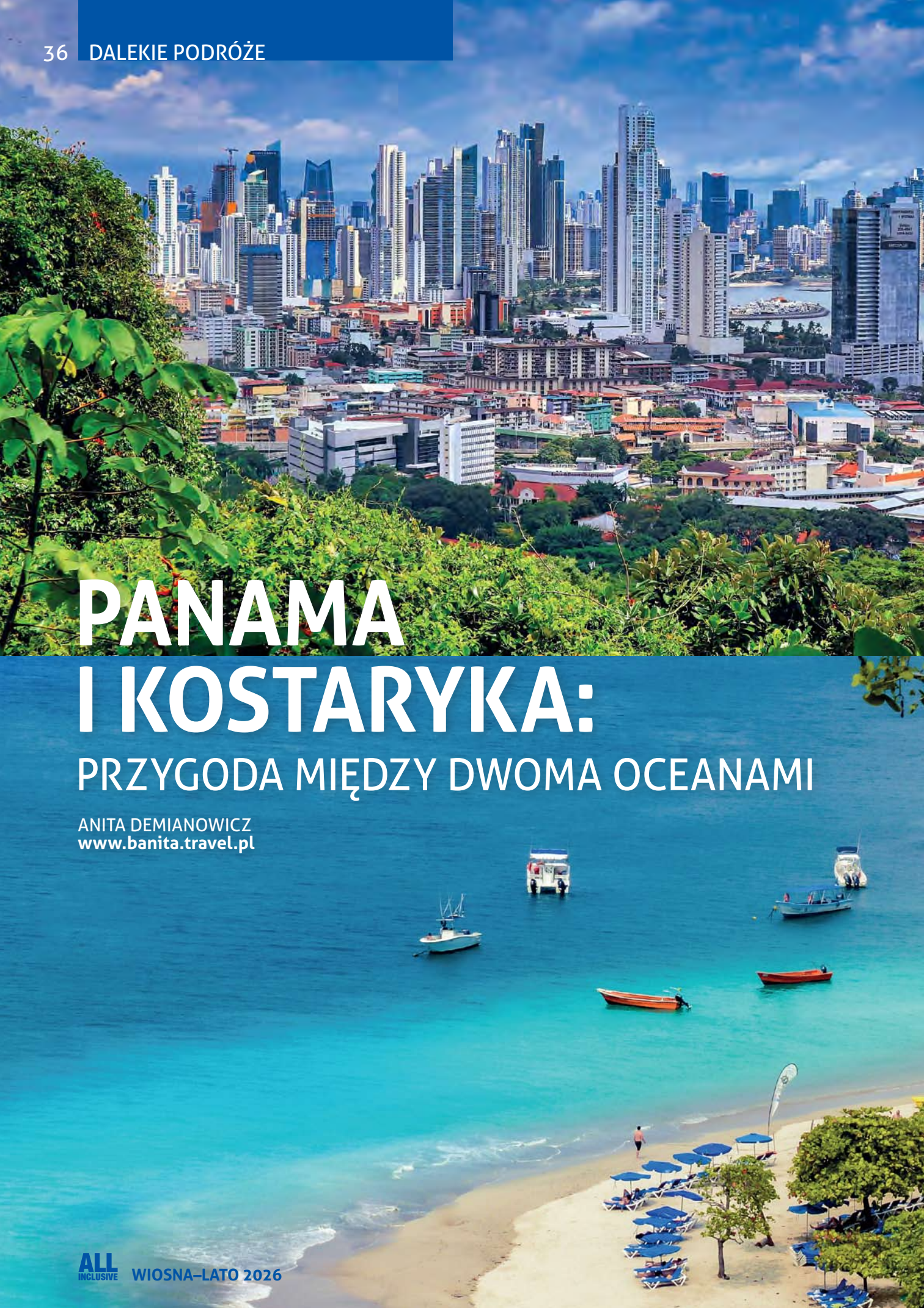


Jesteśmy **JEDYNYM** polskim
biurem turystycznym w Brazylii
(z siedzibą w Rio de Janeiro), działającym
w branży turystycznej od 20 lat.

Oferujemy: **WYCIEZKI, PIELGRZYMKI,
WYJAZDY INDYWIDUALNE.**

**PROFESJONALIZM,
KOMFORT
I BEZPIECZEŃSTWO**

e-mail: casimiro@pallottitour.com
WhatsApp: +48 516 738 421
www.brazyliatour.pl



PANAMA I KOSTARYKA:

PRZYGODA MIĘDZY DWOMA OCEANAMI

ANITA DEMIANOWICZ
www.banita.travel.pl

« W Ameryce Środkowej to natura gra pierwsze skrzypce – głośno i namiętnie. To właśnie dla niej znów wsiadłam do samolotu. Tym razem kierunek był podwójny: Panama i Kostaryka. Dwa sąsiadujące ze sobą kraje, które choć oddzielone tylko kreską na mapie, różnią się temperamentem i rytmem życia. »

Panama to kraj kontrastów. Z jednej strony dzika, tropikalna przyroda i dziewicze plaże, a z drugiej – nowoczesne drapacze chmur stolicy i nieustanny ruch, w którym czuć rytm wielkiego miasta. Kostaryka jest jej spokojniejszą, bardziej wyważoną siostrą. Zamiast gwaru ulic słychać szum oceanu i śpiew ptaków, które rozlewa się aż po horyzont. To kraj, w którym wszystko zdaje się podporządkowane naturze. Ma się wrażenie, że tu nikt się nie spieszy, pośpiech wydaje się sprzeczny z rytmem tego miejsca. Nic dziwnego, że tak często rozbrzmiewa tutaj słynne *pura vida*, czyli dosłownie „czyste życie”. Słowa te są kwintesencją kostarykańskiego ducha: spokoju, pogody, wdzięczności i radości z prostych rzeczy. Oznaczają zarówno „wszystko w porządku”, jak i „cieszyć się chwilą”. *Pura vida* to filozofia życia w harmonii – z ludźmi, z naturą i z samym sobą.

Choć Panamę i Kostarykę łączy serdeczność mieszkańców, gorący klimat i bujna, tropikalna roślinność, różni je temperament. Panama ma w sobie zgiełk, żywioł i urok chaosu. Kostaryka – spokój, równowagę i pewność, że prawdziwe bogactwo kryje się nie w pośpiechu, lecz w ciszy lasu deszczowego, w kroplici rosy zawieszanej na liście, w szumie oceanu.

PANAMA CITY

Stolica Panamy – Ciudad de Panamá, po angielsku Panama City – wita mnie ścianą gorąca i wilgocią gęstą jak mleko kokosowe. Wystarczy kilka kroków poza klimatyzowane lotnisko (Aeropuerto Internacional de Tocumen – PTY), żeby ubranie natychmiast przykleiło się do skóry. Jest pora deszczowa. Nie pada jednak cały czas, lecz głównie w nocy. Czasem deszcz łapie mnie gdzieś w środku dnia, co daje mi pretekst do schowania się w lokalnej knajpce i spróbowania kostarykańskiej potrawy *casado*, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „żonaty” i jest mieszanką ryżu, fasoli oraz doj-

rzałych plantanów (bananów warzywnych). Podobnym daniem, ale o nazwie *gallo pinto* („malowany kogut”), zawierającym ryż i fasolę, wielokrotnie zjadałam się również w Kostaryce.

Panama City łamie wszelkie stereotypy o środkowoamerykańskich metropoliach. To ponad 410-tysięczne miasto, które zaskakuje na każdym kroku nowoczesnością i czystością. I tutaj znajdują się dzielnice, w których bieda wyziera zza zardzewiałych blach i popękanych murów, ale Panama pozostaje jedną z najbardziej fascynujących i – o dziwo – najpiękniejszych stolic Ameryki Środkowej.

Jej historia sięga sierpnia 1519 r., kiedy hiszpański konkwistador Pedro Arias de Ávila (ok. 1440–1531) założył tu osadę, która miała stać się przyczółkiem do podboju imperium Inków. To stąd wyruszały ekspedycje i tędy wędrowały transporty złota i srebra.

Serce miasta biło w Casco Antiguo – Starym Mieście, które w styczniu 1671 r. padło ofiarą walijskiego pirata Henry’ego Morgana (ok. 1635–1688). Splądrowane i spalone, odrodziło się dwa lata później, lecz już w innym miejscu – bezpieczniejszym, oddalonym o ok. 8 km od ruin. Dziś Casco Antiguo to jedna z największych atrakcji Panamy: labirynt brukowanych uliczek, kolonialnych kamienic i zapomnianych podwórek, gdzie przeszłość wciąż oddycha. Część historycznych budowli łni po renowacji, inne stoją z pustymi oczodołami okien, szernieją od ognia, porzucone przez czas. Są też takie, w których wciąż toczy się życie. Mieszkańcy rozwieszają pranie między balkonami, dzieci biegają po dziedzińcach, a zza uchylonych drzwi dobiega muzyka.

Miasto sprawia wrażenie podzielonego. Z jednej strony rozciąga się kolonialna część, trochę nadkruszona przez lata, ale wciąż pełna uroku i kolorów, a z drugiej – nowoczesna, błyszcząca, z dumnie wznoszącymi się szklanymi wieżowcami. Stoję na początku Cinta Costera – długiego, 7-kilometrowego, nadmorskiego pasa spacerowego, który niczym pomost łączy ►

▲ Nowoczesna stolica Panamy, nazywana „Dubajem Ameryk”

▲ Na piękną wyspę Tortuga można się dostać tylko łodzią

© ISTOCKPHOTO.COM/NICOLAS WESCHTA

© ISTOCKPHOTO.COM/JASON DREICHA

te dwa światy. Idąc wzdłuż wybrzeża, mijam rozklekotane stragany, gdzie sprzedaje się wszystko: od plastikowych zabawek po mango z solą i chili. W powietrzu unosi się zapach smażonej ryby, a między stoiskami kręcą się koty i dzieci. A potem, zupełnie niespodziewanie, świat się zmienia.

Zamiast blaszanych budek wyrastają przede mną szklane kolosy. W stońcu lśnią jak sięgające nieba nowoczesne totemy. Większość z nich przekracza 150 m wysokości, dzięki czemu Panama City może pochwalić się największą liczbą drapaczy chmur w całej Ameryce Łacińskiej. Patrząc na panoramę miasta, trudno nie pomyśleć o Nowym Jorku. Nic dziwnego, że wielu nazywa Panamę jego tropikalnym kuzynem – małym Manhattanem, który wyrósł między morzem a selwą.

GUNA YALA

Spaceruję ulicami panamskiej stolicy, a mój wzrok zatrzymuje się na soczystym odcieniu pomarańczy, błyszczących w słońcu sznurach drobnych paciorków ciasno oplatających przedramiona i tyłki kobiet. Pomarańczowe są też luźna bluzka czy chusta, czasem zawiązana mocno na głowie, czasem zarzucona swobodnie na krótkie, czarne włosy. Spódnica to po prostu kawałek materiału przewiązany w pasie, ale całość przyciąga uwagę feerią barw. Każdy strój zdobi *mola* – misternie haftowana, ręcznie szyta tkanina, znak rozpoznawczy kobiet z grupy etnicznej Guna. W języku guna (*dulegaya*) słowo *mola* oznacza po prostu „ubranie” lub „bluzka”. To małe dzieło sztuki, które może kosztować od kilkudziesięciu do nawet kilkuset dolarów.

Szycie „molas” to nasze główne zajęcie – mówi Rosa, młoda kobieta ze społeczności Guna, którą poznaję w Panama City. Jedna z wysp archipelagu San Blas (Guna Yala) należy do jej rodziny. Choć pochodzi z raju na Morzu Karaibskim, dziś mieszka w stolicy. Nie dla pracy, jak podkreśla, bo na wyspach w regionie autonomicznym Guna Yala pieniądze nie są najważniejsze. *Wszystko, czego potrzebujemy, dają nam ziemia i morze. Mężczyźni łowią ryby, zbierają owoce, polują. Kupujemy tylko ryż i fasolę* – opowiada z uśmiechem.

Guna to jedna z kilku rdzennych grup etnicznych Panamy, obok Emberá, Wounaan (Waunana), Ngäbe, Buglé, Naso (Teribes) i Bribri. Każda z nich żyje na własnych zasadach, w zgodzie z naturą, pielęgnując tradycję i język, które przez stulecia były tłumione. Dziś, mimo nowoczesnych wieżowców, centrów handlowych i naporu świata z ze-

wnątr, ich obecność przypomina, że Panama ma więcej niż jedno oblicze – to z betonu i szkła, i to utkane z koralików, barw i cichej siły kobiet takich jak Rosa.

KANAŁ PANAMSKI

Zanim ruszam w głąb kraju, spędzam w stolicy kilka dni. Na koniec odwiedzam symbol nowoczesnej Panamy – Kanał Panamski (Canal de Panamá). To nie tylko duma i znak rozpoznawczy tego państwa w Ameryce Środkowej, lecz także jego serce i jedna z najważniejszych dróg wodnych świata, od której zależy rytm codziennego życia i gospodarki.

Historia Kanału Panamskiego to opowieść o ludzkiej ambicji, cierpliwości i cenie, jaką płaci się za marzenie o połączeniu dwóch oceanów – Atlantyckiego (przez Morze Karaibskie) i Spokojnego. Już w XVI w. Hiszpanie, owaładnięci gorączką odkryć, szukali tutaj drogi do Indii: krótszej, prostszej, bardziej obiecującej niż ta, która wiodła przez niebezpieczne wody wokół Ameryki Południowej. Nie znaleźli jej, ale zasiali pomysł, który przez kolejne stulecia nie dawał spokoju inżynierom.

Pierwszym, który podjął się budowy kanału, był w 1879 r. Ferdinand Marie de Lesseps (1805–1894) – ten sam, który z dumą otworzył Kanał Sueski w 1869 r. Wierzył, że z Panamą pójdzie mu równie łatwo. Mylił się. Bujna selwa, upał i choroby okazały się bardziej nieprzewidywalne niż pustylny piasek Egiptu. Malaria i żółta febra zbierały śmiertelne żniwo, życie straciło ponad 22 tys. robotników. Marzenie Lessepsa ugrzęzło w panamskim błocie.

Dopiero Amerykanie, którzy przejęli oficjalnie budowę w maju 1904 r., doprowadzili dzieło do końca. Wynaleźli skuteczny środek przeciwko moskitom – małym, ale zabójczym wrogom, którzy wcześniej pokonali całą armię ludzi. 10 lat później, w styczniu 1914 r., Kanał Panamski został otwarty. Świat zyskał nową drogę między oceanami.

Kanał liczy dziś 82 km długości, pięć zespołów monumentalnych śluz (Pedro Miguel, Agua Clara, Miraflores, Gatún i Cocolí) i w najważniejszym miejscu, zwanym Przekopem Culebra (Corte Culebra), zaledwie 91 m szerokości. Statki dopasowane do jego wymiarów wyglądają, jakby sunęły po tafli wody z milimetrową precyzją.

EL VALLE DE ANTÓN

Droga z Panama City wije się przez zielone wzgórza, których lasy z każdą kolejną serpentyną gęstnieją, wilgotnieją i zaczynają



▲ Casco Antiguo, zabytkowa dzielnica Ciudad de Panamá

pachnieć deszczem. Po kilku godzinach jazdy krajobraz nagle się otwiera i wtedy ukazują się on: dawno wygasły wulkan, w którego sercu rozsiadło się miasteczko. Jadę do El Valle de Antón, jednej z nielicznych miejscowości na świecie położonych w kraterze (ok. 600 m n.p.m.) nieczynnego masywu wulkanicznego (Volcán El Valle, 1185 m n.p.m.).

Powietrze jest tu rześkie, ziemia niezwykle żyzna, a zieleń tak intensywna, że chwilami wydaje się nierealna. Wzgórza ota-

▼ Mola to symbol kobiet z grupy etnicznej Guna





▲ Śluzę podnoszą statki o 25,9 m do najwyższego punktu Kanału Panamskiego – jeziora Gatún, a potem je opuszczają

czające dolinę przypominają pofałdowane krawędzie ogromnej misy, w której natura postanowiła stworzyć swój własny ogród botaniczny. To raj dla miłośników przyrody, ornitologów, wspinaczy i wszystkich tych, którzy chcą na chwilę uciec od tropikalnego żaru i miejskiego gwaru Panamy. Dla mnie to wytchnienie po tygodniu spędzonym w głośnym, dusznym mieście.

Atmosfera El Valle de Antón przywodzi na myśl andyjskie miasteczka: spokojne i zanurzone w zieleni. Nic dziwnego, że

w 2024 r., obok panamskiego Portobelo, znalazło się wśród 55 najlepszych wiosek turystycznych świata według Światowej Organizacji Turystyki Narodów Zjednoczonych (UN Tourism).

Okolice kusi niezliczonymi szlakami spacerowymi i trekkingowymi. Razem z Anthonym, poznanym przez Couchsurfing, ruszamy w stronę India Dormida – Śpiącej Indianki. To szczyt (mierzący ok. 800–900 m n.p.m.), którego kształt przypomina profil pogrążonej we śnie kobiety. Roztacza się stąd zachwy-

▼ Boquete w Panamie to region słynący z kawy, która jest powszechnie uważana za jedną z najlepszych na świecie



cająca panorama doliny. Odwiedzamy też Chorro El Macho: imponujący, 35-metrowy wodospad ukryty w gęstwinie lasu.

Po kilku dniach żegnam się z tym zielonym rajem i ruszam powoli w stronę granicy z Kostaryką. Zanim jednak ją przekroczę, zatrzymuję się jeszcze w kilku miejscach.

TAM, GDZIE ROŚNIE KAWA

Boquete leży zaledwie ok. 60 km od granicy kostarykańskiej, w prowincji Chiriquí. Miasteczko wtulone w zielone zbocza gór, spowite poranną mgłą, emanuje spokojem. Powietrze jest tu orzeźwiające, a wieczory potrafią zaskoczyć chłodem, który dla mieszkańców oznacza już niemal zimę. Wystarczy, że temperatura spadnie do 15°C, a na ulicach pojawiają się ludzie w czapkach, szalikach i rękawiczkach, choć na sobie wciąż mają koszulki z krótkim rękawem.

Boquete przyciąga nie tylko klimatem. Pachnie tutaj kawą – najlepszą w kraju, a niektórzy mówią, że jedną z najlepszych na świecie. Nad doliną góruje wulkan Barú (3475 m n.p.m.), najwyższy szczyt Panamy, wchodzący w skład Parku Narodowego Wulkanu Barú, graniczącego z tropikalnym lasem deszczowym Międzynarodowego Parku La Amistad (Parque Internacional La Amistad – PILA, Reserva de la Cordillera de Talamanca-La Amistad) – rezerwatem wpisanym w 1983 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Chcę stanąć na dachu kraju. Wyruszyłam na szczyt w paśmie górskim Cordillera de Talamanca już o północy, żeby zdążyć przed świtem. Tylko wtedy powietrze jest na tyle czyste, że z jednego miejsca można zobaczyć oba oceany naraz: Atlantyk (Morze Karaibskie) i Pacyfik.

Ale góra, choć piękna, bywa kapryśna. Tujsze ścieżki potrafią zmylić nawet doświadczonych wędrowców. Miejscowi przytaczają historie o tych, którzy zniknęli w bujnej selwie, o dzikich zwierzętach, o gęstej mgłę, która potrafi w kilka minut odciąć człowieka od świata. Słyszymy o nie tak dawnych przypadkach, jak ten dwóch młodych Holenderek, które 12 lat temu (1 kwietnia 2014 r.) wyruszyły na trekking ścieżką *El Pianista* w Boquete i nie wróciły. Przez miesiące ich los pozostawał tajemnicą, a tropikalny las milczał, aż wreszcie znaleziono szczątki ich ciał.

Na szczęście Boquete częściej opowiada inne historie – te o gościnności mieszkańców, o kawie, która smakuje tu jak nigdzie indziej, i o porankach, kiedy z mgły wyłania się wulkan, a dolina pachnie świeżym powietrzem. To miasteczko ma w sobie coś, co

© ISTOCKPHOTO.COM/MARIN113

© ISTOCKPHOTO.COM/ELWEGANTE

każe do niego wracać, i rzeczywiście wracam tutaj po kilku latach, tym razem na dwóch kołach, przemierzając słynną Drogę Panamerykańską (Carretera Panamericana).

KADR Z RAJU

Widok jest jak z pocztówki: turkusowe morze, biały piasek, palmy chylące się nad wodą. Z Boquete w kilka godzin dotarłam do Bocas del Toro: jednej z najpiękniej położonych prowincji Panamy. W jej skład wchodzi archipelag o tej samej nazwie, złożony z trzech głównych (Isla Colón, Isla Carenero i Isla Bastimentos) i kilkuset małych wysp rozsianych po spokojnych wodach Morza

tworzą pejzaż, który zapiera dech w piersiach, a czasem każe wątpić, czy to, co widzisz, naprawdę istnieje.

To właśnie tutaj postanowiłam zatrzymać się na dłużej, zanurzyć w ciszy i rytmie natury. Poranki witały mnie śpiewem ptaków. Popołudnia spędzałam na spokojnych spacerach wzdłuż plaży. O zachodzie słońca obserwowałam leniwce, kraby i świat powoli zanurzający się w złocistym świetle dnia.

BOGATE WYBRZEŻE

Wtopiona w rytm natury, najpierw w zielone, wilgotne wzgórza El Valle de Antón, potem w karaibską lekkość archipelagu Bo-

wierzchni kraju to sieć parków narodowych, rezerwatów i chronionych tropikalnych lasów deszczowych. Tutaj, między Pacyfikiem a Morzem Karaibskim, zaledwie w ciągu kilku godzin można przenieść się z Rezerwatu Lasu Mglistego Monteverde (Reserva Biológica Bosque Nuboso Monteverde) na złote plaże Cahuity.

W KARAIBSKIM RYTMIE

Właśnie w Parku Narodowym Cahuita, jednym z najbardziej znanych i najczęściej odwiedzanych w kraju, przekonałam się, jak blisko natury może znaleźć się człowiek. Położony na karaibskim wybrzeżu (w prowincji



© ISTOCKPHOTO.COM/SOPHIE DOVER

▲ Archipelag Guna Yala (dawniej znany jako San Blas) stał się jednym z najpopularniejszych kierunków ekoturystyki

Karaibskiego. Każda z nich ma swój własny rytm i duszę: od tętniącej życiem Isla Colón po dzikie, porośnięte gęstą selwą wysepki, gdzie jedynymi dźwiękami są szum fal i śpiew ptaków.

Przyjechałam tu, żeby przez kilka dni odczekać. Marzył mi się karaibski spokój: cichy skrawek dziewiczej plaży, cień palm i tyk wody ze świeżo ściętego kokosa. I tutaj było wszystko, czego szukałam. Czas płynął inaczej: wolniej, słońce samo wyznaczało rytm dnia.

Jedną z najpiękniejszych wysp archipelagu Bocas del Toro jest Isla Bastimentos: dzika i zielona. To właśnie tu znajduje się Red Frog Beach, plaża uznawana za jedną z najpiękniejszych na świecie. Swoją nazwę zawdzięcza małym, jaskrawoczerwonym żabkom (drzewołazom kartowatym – *Oophaga pumilio*), które mieszkają w pobliskich lasach tropikalnych. Żłoty piasek, szmaragdowe morze i gęsta zieleń

cas del Toro, czułam, że chcę jeszcze głębiej zanurzyć się w świecie, w którym to przyroda wyznacza rytm dnia. Ruszyłam więc do Kostaryki – kraju, który już samą nazwą obiecuje bogactwo i piękno.

Nazwa *Costa Rica*, oznaczająca „bogate wybrzeże”, została nadana podobno przez samego Krzysztofa Kolumba (1451–1506), gdy dotarł tu we wrześniu 1502 r. Według przekazów zachwycił go złote ozdoby rdzennych mieszkańców oraz bujna, nieokiełznana przyroda. Choć złota okazało się mniej, niż sądził, to prawdziwe bogactwo tego kraju od wieków kryje się gdzie indziej – w dziewiczej naturze.

Kostaryka to dziś ponoć jedno z najpiękniejszych miejsc na Ziemi, z ogromną bioróżnorodnością. Szacuje się, że żyje tu ponad 500 tys. gatunków roślin i zwierząt. Stanowi to ok. 6 proc. globalnej różnorodności biologicznej. Mniej więcej jedna czwarta po-

Limón), zaledwie kilka minut spacerem od urokliwej miejscowości o tej samej nazwie, park kusi nie tylko białymi, rajsłymi plażami i lazurową wodą, lecz także dźwiękami tropikalnego lasu.

Sama Cahuita zachowała swój spokojny, karaibski rytm. Mimo rosnącej popularności wśród podróżników wciąż czuć tutaj ducha małego, nadmorskiego miasteczka, w którym czas płynie inaczej – w rytmie reggae, w cieniu palm, wśród zapachu kokosów i dźwięków fal uderzających o brzeg.

Wejście do parku znajduje się tuż przy plaży, a ścieżka wiedzie wzdłuż wybrzeża, wijąc się między palmami i drzewami namorzynowymi ze splątanymi korzeniami. To spacer, który nie wymaga wysiłku, a z każdym krokiem nagradza widokiem błękitnego morza po jednej stronie i tropikalnego gąszczu po drugiej. W tym miejscu człowiek naprawdę może poczuć, że jest częścią natury, a nie tylko jej gościem.

CERRO CHIRRIPO

Z plaży prosto w góry – w Kostaryce to możliwe w zaledwie kilka godzin. Jeszcze rano można słuchać szumu fal Morza Karaibskiego, a po południu wędrować po chłodnych, mglistych zboczach. Przez kraj biegną trzy główne pasma gór: Kordylera Środkowa (Cordillera Central) z majestatycznym wulkanem Irazú, Kordylera Guanacaste (Cordillera de Guanacaste) ze szczytem Miravalles (2028 m n.p.m.) na czele oraz Kordylera Talamanca (Cordillera de Talamanca), której szczyty toną w chmurach. To właśnie tę ostatnią wybieram i kieruję się ku Cerro Chirripó (ok. 3823 m n.p.m.) – najwyższe-

Szlak, choć dobrze oznakowany, co jakiś czas zniknął w mlecznej mgłę, która snuła się nisko między drzewami. Oplatana pnieniczym pajęczyną, miękka i wilgotna, sprawiając, że każdy krok wydawał się prowadzić w głąb innego świata. Powietrze pachniało ziemią, liśćmi i deszczem. Z oddali dochodził śpiew ptaków, czasem pohukiwanie małp. Po liściach roślin od czasu do czasu spływały ciężkie krople wody. Pierwszego dnia postanowiłam dojść jedynie do schroniska Crestones (3400 m n.p.m.), żeby na szczyt wyruszyć dopiero o świcie. Wstałam, gdy niebo było jeszcze ciemne, a światło czołówki przecinało gęstą mgłę.

ny olbrzym o wysokości, jak podają różne źródła, 2697 lub 2708 m n.p.m., uznawany za jeden z cudów natury Ameryki Środkowej. Volcán Poás ma trzy kratery: Principal (Główny), wciąż aktywny i buchający oparami siarki, Botos, wypełniony turkusowym jeziorem, oraz Von Frantzius (nazwany tak na cześć Alexandra von Frantziusa, urodzonego w Gdańsku XIX-wiecznego niemieckiego lekarza i przyrodnika, przez 15 lat prowadzącego w Kostaryce badania geograficzne, klimatologiczne, etnograficzne i zoologiczne). Krater Główny, o głębokości ok. 300 m i mniej więcej 1,5 km średnicy, jest jednym z największych kraterów gejzerowych na



© ISTOCKPHOTO.COM/ONDREJ PROSCKY

mu punktowi Kostaryki, miejscu, z którego przy dobrej pogodzie można zobaczyć jednocześnie Pacyfik i Morze Karaibskie.

Cerro Chirripó znajduje się w Parku Narodowym Chirripó. Szlak na szczyt prowadzi przez gęste, wilgotne i mgliste lasy, pola paproci i strome, kamieniste zbocza. Każdy metr w górę odkrywa nowy krajobraz, coraz bardziej surowy i poruszający.

Klimat w tych rejonach ma swoje humory. W dzień słońce potrafi prażyć jak w tropikach, a nocą zimno wciska się pod ubranie. Mówią, że to właśnie ta zmienność nadaje Cerro Chirripó jego charakter.

▲ Volcán Poás – jego główny krater o półkolistym kształcie jako jedyny wykazuje aktywność wulkaniczną

Wschód słońca na Cerro Chirripó okazał się zachwycający. Siedziałam na szczycie długo, znacznie dłużej niż inni. Kiedy zeszli ostatni turyści, została tylko cisza. Patrząc na góry, na niekończące się przestrzenie i czułam wdzięczność – za drogę, za zmęczenie, za to, że mogłam być tu, na dachu Kostaryki.

WULKANY POAS I IRAZÚ

Do Parku Narodowego Wulkanu Poás najłatwiej dotrzeć z 450-tysięcznej stolicy kraju – San José – oddalonej o ok. 45 km. Sercem parku jest aktywny wulkan, majestatycz-

ny. Jego surowy krajobraz przypomina powierzchnię innej planety – szary, popękany, przesycony zapachem siarki oraz ciszą, która zdaje się wibrować w powietrzu. W kraterze Botos, nazwanym tak na cześć rdzennych mieszkańców tych terenów, rozlewa się spokojne jezioro o niezwykle intensywnym, turkusowym kolorze – to zasługa kwasu siarkowego.

Poás ma jednak swój kaprys: często spowity jest gęstą mgłą, która potrafi zastąpić wszystko na długie godziny. Wtedy okoliczny krajobraz znika jak za dotknięciem ►

- wszystko co musisz wiedzieć o Panamie przed podróżą... lub przeprowadzką
- życie w Panamie jako alternatywa dla targanej niepokojami Europy
- optymalizacja kosztów i podatków
- pomoc prawna w Panamie i pomoc z założeniem rachunku bankowego
- inwestycja w Panamie i uzyskanie statusu rezydenta

PANAMA
PO POLSKU



+507 6993-0632



@panamapolsku

www.panamapolsku.pl

czarodziejskiej różdżki, a ciepłość staje się częścią przygody. Wielu wraca tu kilka razy, żeby w końcu zobaczyć to, co skrywają chmury i mgła.

Do parku można dotrzeć na dwa sposoby. Niektórzy turyści wybierają wygodniejszą opcję – wjazd autobusem, ale na Poás najlepiej udać się pieszo. Wybrałam właśnie tę drugą wersję. Szłam z nadzieją, że nagrodą za wysiłek będzie widok dymiącego krateru i tur-

Na jego terenie rozciągają się bajeczne plaże o białym piasku, turkusowe laguny i gęste lasy namorzynowe, które tętnią życiem. Ale to nie krajobrazy są tu największym skarbem, lecz zwierzęta, które można spotkać niemal na każdym kroku. Żyje tutaj blisko 110 gatunków ssaków i niezliczona liczba ptaków, gadów i owadów. Najczęściej można zobaczyć leniwce, szopy pracze i krabozęrne, ostronosy białonose, wyjce i małpy



© ISTOCKPHOTO.COM/ANHUNT PHOTOGRAPHY

▲ Park Narodowy Manuel Antonio – chwytnica kolorowa (rzekotka czerwonooka) to symbol kostarykańskiej przyrody

kusowego jeziora. Ale wulkan miał inny plan. Gdy dotarłam na szczyt, wszystko spowitą mgła: gęsta, mleczna, nieprzenikniona. Natura przypominała, kto tu naprawdę rządzi.

Kilka dni później ruszyłam w stronę Irazú, który leży w Kordylierze Środkowej (podobnie jak Poás) i wznosi się dumnie na wysokość 3432 m n.p.m., co czyni go najwyższym wulkanem Kostaryki. Tutaj również można wjechać autobusem ze stolicy, ale i tym razem postanowiłam wspiąć się na szczyt na własnych nogach. Irazú, z kilkoma kraterami i zielonkawym jeziorkiem ukrytym w jednym z nich, wydaje się bliźniaczym bratem wulkanu Poás – równie pięknym i równie kapryśnym.

PARK NARODOWY MANUEL ANTONIO

Położony w kantonie Quepos w prowincji Puntarenas Park Narodowy Manuel Antonio to najmniejszy, a zarazem jeden z najczęściej odwiedzanych parków Kostaryki. Choć zajmuje niewielką powierzchnię (ok. 6,83 km² lądu), kryje w sobie niezwykle bogactwo przyrody. W 2011 r. amerykański magazyn *Forbes* uznał go za jeden z 12 najpiękniejszych parków narodowych świata – i nie trudno zrozumieć dlaczego.

kapucynki, które z nieukrywaną ciekawością przyglądają się turystom. Po gałęziach przemykają legwany, w krzewach słychać węża i świerszcze.

Spacer po lesie pełnym zapachów, odgłosów i tropikalnej wilgoci warto zakończyć chwilą odpoczynku na jednej z plaż parku narodowego – Espadilla Sur lub Manuel Antonio. Obie wyglądają jak w spocie reklamowym biura podróży: miękki piasek, krystaliczna woda i spokojny rytm fal, który koi po męczącym trekkingu. Najlepiej przyjdź tu wcześniej rano, gdy słońce dopiero wspina się nad horyzont, a park budzi się do życia.

Manuel Antonio można zwiedzać samodzielnie – szlaki są dobrze oznaczone, a wędrówka nie sprawia większych trudności. Wystarczą dobre buty, odrobina czasu i gotowość, żeby dać się prowadzić naturze. Trzeba jednak zachować czujność – zwłaszcza na plaży. Tutaj królują małpy i szopy – niepoprawni złodzieje. Z pozorną niewinnością podchodzą coraz bliżej, zerkają do plecaków, rozpinają zamki, a po chwili znikają z tupem w gęstwinie drzew. W ich świetle wszystko jest do odkrycia i warte sprawdzenia. Bo w końcu to ich królestwo, a w nim nic nie umyka ich uwadze.

PARK NARODOWY CORCOVADO

Do Parku Narodowego Corcovado podróżując prawie cały dzień, choć to zaledwie 200 km od stolicy. Drogi jednak w dużej mierze są szutrowe i autobus jedzie wolno. Może właśnie dlatego Corcovado pozostaje tak wyjątkowe. Położony na półwyspie Osa, w południowo-zachodniej części kraju, to najbardziej odizolowany fragment Kostaryki – dziki, surowy i prawdziwy. Trudno tu dotrzeć, ale dzięki



temu można poczuć, że znajduje się w miejscu, gdzie przyroda wciąż ma przewagę nad człowiekiem, a turystów jest tylko garstka.

Corcovado rozciąga się na powierzchni 424 km², co czyni go jednym z największych kostarykańskich parków narodowych. To obszar o niezwykłej bioróżnorodności i niespotykanym pięknie – dziki, gęsty, niemal pierwotny. Właśnie tutaj znajduje się jeden z największych fragmentów dziewiczych lasów deszczowych na północ od dorzecza Amazonki. Na stosunkowo niewielkim terenie mieści się 8 ekosystemów, w których obserwuje się ok. 5 tys. gatunków roślin, 500 gatunków drzew i blisko 9 tys. gatunków zwierząt. W gęstwinie lasów można spotkać tapiry panamskie, małpy, kajmany okularowe, krokodyle amerykańskie, a przy odrobinie szczęścia – także pumy płowe (kostarykańskie), jaguary, oceloty i jaguarundi.

Wejście do parku możliwe jest wyłącznie z licencjonowanym przewodnikiem. Gwarantuje to nie tylko bezpieczeństwo, lecz także pozwala odkryć świat, którego nie zobaczyłoby się samemu. Przewodnicy znają tutejszy wilgotny las tropikalny jak własną kieszeń. Wiedzą, gdzie jaguary zostawiają ślady, gdzie tapiry przychodzą pić wodę i gdzie spotkać krokodyla. Dzięki nim można poczuć się jak w naturalnym zoo.

Gdy zapada zmrok, Corcovado zaczyna mówić swoim głosem – głośnym i dzikim. To dźwięk życia w najczystszej formie.

MONTEVERDE

Do miejscowości Santa Elena dojeżdżam ze stolicy. Jest niewielka, położona wysoko w górach i otoczona wilgotnymi chmurami, które każdego ranka spływają z grzbietów niczym mleczna rzeka. Santa Elena przyciąga



© ISTOCKPHOTO.COM/MICHAEL JAGLA

▲ Most wiszący w stłynnym lesie mglistym Monteverde

przede wszystkim bliskością stłynnego lasu mglistego Monteverde, jednego z najbardziej rozpoznawalnych miejsc w Kostaryce, położonego zaledwie 45 min drogi stąd. Rezerwat to ponad 10,5 tys. ha selwy, z czego aż 90 proc. stanowi las pierwotny. Rocznie odwiedza go ok. 120 tys. osób, które przyjeżdżają tu, żeby zobaczyć to emblematyczne miejsce.

Rezerwat Lasu Mglistego Monteverde jest prawdziwym rajem dla miłośników przyrody. Można tutaj znaleźć ponad 3 tys. gatunków roślin, 130 gatunków ssaków, ok. 450 gatunków ptaków oraz 120 gatunków gadów i płazów. Selwa pulsuje życiem, a jej bogactwo przyprawia o zawrót głowy.

Poranek w Monteverde jest gęsty od wilgoci i zapachu mokrej ziemi. Powietrze wypełniają dźwięki: krople spadające z liści, odległy śpiew ptaków, szelest poruszanych wiatrem gałęzi. Wysokie, porośnięte mchem pnienie wyrastają z mgły niczym kolumny pra-

dawnej katedry, a drewniane kładki wiją się wśród korzeni i paproci, prowadząc w głąb świata, w którym zieleń ma nieskończenie wiele odcieni. Czas płynie tu inaczej – wolniej, łagodniej, jakby każdy oddech lasu wyznaczał jego rytym.

Monteverde to królestwo kontrastów: raz skąpane w słońcu, błyszczące kroplami rosy, innym razem ukryte za białą zasłoną mgły. Las potrafi przytłoczyć swoją bujnością



© ISTOCKPHOTO.COM/ONDRÉ PROSČEKY

▲ Tukan tęczodzioby – jego nazwa pochodzi od efektownego (o długości nawet 16 cm) dzioba w kolorach tęczy

cią, żeby za chwilę otworzyć się i odstąpić błysk skrzydeł kolibra, drgnięcie motyla lub powolny ruch leniwca. W tej zmienności tkwi jego urok – w ciągłym ruchu, który trwa nieprzerwanie od tysięcy lat.

BEZPIECZNIE JAK W RAJU

W Kostaryce panuje spokój, który trudno znaleźć gdzie indziej w Ameryce Środkowej. To kraj, w którym nawet powietrze zdaje się łagodniejsze, a ludzie mają w sobie coś z tej samej harmonii, co otaczająca ich przyroda. Czuję się tutaj bezpieczniej niż w Panamie czy w którymkolwiek innym państwie tego regionu, i nie jest to jedynie złudzenie. Kostaryka od lat uchodzi za najbezpieczniejsze państwo Ameryki Środkowej.

Być może ma to związek z decyzją sprzed ponad 75 lat. W grudniu 1948 r. ówczesny prezydent José Figueres Ferrer (1906–1990) podjął odważny krok: ogłosił rozwiązanie

armii, uznawszy, że kraj będzie silniejszy, jeśli zamiast w broń zainwestuje w edukację, zdrowie i ochronę przyrody. Ta decyzja nadała Kostaryce wyjątkowy charakter. Dziś to państwo bez armii, ale pełne spokoju – zielony azyl w niespokojnym świecie.

Owszem, Kostaryka jest też najdroższym krajem Ameryki Środkowej. Koszty noclegów, transportu i wstępów do parków narodowych potrafią zaskoczyć, a turysta szybko odkrywa,

że raj ma swoją cenę. Ale jest to cena, którą wielu płaci z uśmiechem, bo to, co oferuje to państwo, nie ma odpowiednika nigdzie indziej.

Tutaj dziewicza przyroda znajduje się dosłownie na wyciągnięcie ręki. W żadnym innym miejscu nie widziałam tak blisko tylu zwierząt w ich naturalnym środowisku, bez klatek i barier. Kolibry przelatują tuż obok twarzy, małpy śledzą z ciekawością każdy ruch, a leniwce drzemią na gałęziach, jakby czas nie miał dla nich znaczenia. W Panamie przyroda jest równie piękna, ale bardziej nieuchwytna. Tutaj z kolei natura i człowiek współistnieją w rytmie, który wydaje się niemal doskonały.

Kostaryka uczy, że prawdziwe bezpieczeństwo nie wynika z obecności granic czy z posiadania broni, lecz z równowagi. Tej samej wspaniałej harmonii, którą codziennie odnajduje się wśród lasów, gór i fal Pacyfiku lub Morza Karaibskiego. ■

Hover Tours
SPECJALIŚCI DS.
TURYSTYKI PRZYJAZDOWEJ
NA KARAIBACH

• Programy szyte na miarę • Obsługa na miejscu
• Kompleksowa realizacja

KOSTARYKA • PANAMA • TRYNIDAD I TOBAGO • WENEZUELA



ZESKANUJ I
SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI



info@hovertours.com

Z PLECAKIEM PRZEZ MEKSYK

AGNIESZKA WASZTYL
www.agnieszkawasztyl.pl

« Kolonialne miasta, dziewicze kaniony i tajemnicze ruiny pamiętające czasy cywilizacji prekolumbijskich – Meksyk zachwyca różnorodnością, która wykracza daleko poza rajskie tropikalne plaże na popularnym półwyspie Jukatan (Península de Yucatán). W małych wioskach nadal żywe są tradycje rdzennych ludów, a w codziennym rytmie życia przeplatają się historie o dawnych rytuałach. »



▲ Cenote Ik Kil w pobliżu prekolumbijskiego miasta Chichén Itzá założonego przez Majów na półwyspie Jukatan

© ISTOCKPHOTO.COM/ELIJAH LOWYOFF

Majowie wierzyli, że w Świętej Cenocie (Cenote Sagrado) mieszkał bóg deszczu i grzmotów Chac (Chaac). Składano mu ofiary z ludzi, żeby zapewnić sobie jego przychylność. Patrząc na tę jaskinię krasową w Chichén Itzá na Jukatanie i próbując wyobrazić sobie moment, w którym ktoś tuż przed śmiercią staje na jej krawędzi. Wbrew temu, co wciąż powtarzają niektórzy przewodnicy, do świętej studni nie wrzucano tylko dziewcząt. Archeolodzy odnaleźli w niej szczątki chłopców, młodych mężczyzn i kobiet. Dzieci składano w ofierze przez ponad 500 lat. Dziś cenota jest zaniedbana, niemal zapomniana, ale dla Majów była przejściem – bramą między światem żywych a krainą umarłych, czyli Xibalbą.

Na Jukatanie nie ma rzek ani jezior. Deszcz pada rzadko. Woda, najcenniejszy dar, kryje się pod ziemią. Cenoty – leje zapadliskowe wypełnione krystaliczną wodą – były dla Indian jedynym źródłem życia. Są tak głębokie, że łączą się z wodami gruntowymi. Pod powierzchnią ziemi biegną korytarze o długości nawet kilkuset kilometrów. Cenoty występują niemal wyłącznie na półwyspie Jukatan. Nikt nie wie, ile ich jest, choć mówi się o tysiącach. Do najbardziej znanych należy Ik Kil. Jej pionowe ściany porasta bujna roślinność, a z góry zwisają długie pnącza, jakby natura próbowała zasłonić wejście do innego świata. Studnia ma ok. 60 m średnicy i 48 m głębokości.

Mnie jednak intryguje Cenote Sagrado. To tutaj odprowadzono rytuały. Przed wiekami Chichén Itzá było nie tylko rozwiniętym miastem, lecz także centrum religijnym. Do dziś można tu zobaczyć największe w Meksyku Gran Juego de Pelota (mie-

rzące ok. 168 m długości i 70 m szerokości), czyli boisko do świętej gry w ulamę (*ullamalitzli*), obserwatorium astronomiczne (El Caracol), Świątynię Wojowników (Templo de los Guerreros) i tzw. ścianę czaszek (*tzompantli*). Ale wzrok i tak przyciąga jedno miejsce – 30-metrowa Piramida Kukulkana (Zamek – El Castillo), stwórca świata. Kamienna, monumentalna, doskonała w proporcjach, odzwierciedla kalendarz Majów. Ma 9 tarasów, po każdej ze stron znajdują się schody. Razem z górną platformą jest ich 365, czyli tyle, ile dni w roku. Stojąc przed nią i czując dreszcze. Z emocji.

Chichén Itzá przyciąga tłumy, podobnie jak Uxmal, Tulum czy Calakmul. Są też jednak w Meksyku miejsca cichsze i spokojniejsze. Edzná – kameralna, niemal pusta, z monumentalną Świątynią (Pałacem) Pięciu Pięter (Templo de los Cinco Pisos). Albo Palenque, ukryte w gęstym lesie, gdzie wśród licznych budowli wyróżnia się piramida schodkowa z 9 poziomami i ponad 22 m wysokości – Świątynia Inskrypcji (Templo de las Inscripciones). W środku budowli odkryto grobowiec Pakala Wielkiego (K'inich Janaab' Pakal, 603–683) – władcy, który rządził tym miastem-państwem Majów przez 68 lat.

Niecałe 2 godz. drogi dzielą Palenque od wodospadów Agua Azul (Cascadas de Agua Azul) w stanie Chiapas. Ten specjalny rezerwat biosfery UNESCO (Área de Protección de Flora y Fauna Cascadas de Agua Azul) zachwyca lazurową barwą, krystaliczną czystością i kaskadami, których jest tu aż 500. Białymi grzywkami z impetem uderzają o lustro wody. Błękitny odcień jest zasługą minerałów, zwłaszcza wodorotlenku magnezu i węglanu sodu. Najintensywniejszy niebieski kolor wody można zobaczyć



w porze suchej, więc najlepiej wybrać się tutaj między listopadem a majem. W małych wioskach, przy stoiskach z pamiątkami, można podziwiać wyroby wykonane przez rdzennych mieszkańców, spróbować ich kuchni czy po prostu kupić jakiś drobiazg, aby wspomóc lokalną społeczność. Odświeżeni i zrelaksowani, jedziemy dalej.

ŁODZIĄ PRZESUMIDERO

Silnik warczy cicho, echo odbija się od skalnych ścian. To jedyny sposób zwiedzania kanionu Sumidero (Cañón del Sumidero) – z wody. Rzeka Grijalva (Río Grijalva, Río Mezcalapa, Río Grande de Chiapas) płynie w stronę Zatoki Meksykańskiej (Golfo de México). Na brzegu leżą krokodyle meksykańskie. Nieruchome, jakby wyrzeźbione z kamienia. Podpływamy bliżej, za blisko – myślę – ale one nawet nie drgną. Wygrzewają się w palącym słońcu. Tu przyroda rządzi się własnymi prawami. Na skałach dostrzegam jasnoróżowe nacieki – ślady minerałów wypływających przez wodę. Mój wzrok przyciągają poruszające się gałęzie drzew. To małpy (czepiaki czarnorękie) urządziły swoje harce.

Kanion Sumidero liczy 30 mln lat. Skały w najwyższym miejscu mają ponad 1 km wysokości. W czasie panowania Hiszpanów rdzenni mieszkańcy skakali z nich prosto do rzeki i ginęli na miejscu. Wybierali śmierć zamiast niewoli.

Wieczór spędzamy w górskim, blisko 200-tysięcznym mieście San Cristóbal de Las Casas, położonym na wysokości

▼ Wodospady Agua Azul (Cascadas de Agua Azul) są chronione w ramach specjalnego rezerwatu biosfery UNESCO



© ISTOCKPHOTO.COM/RAABI



© ISTOCKPHOTO.COM/RAFAEL KUBIAK

▲ Palenque – ruiny miasta Majów, leżące w stanie Chiapas, ok. 150 km na południe od wybrzeża Zatoki Meksykańskiej

ok. 2200 m n.p.m. Założył je w 1528 r. (jeszcze jako Villa Real de Chiapa) konkwistador Diego de Mazariegos y Porres (1501–1576). Brukowane uliczki i kolorowe, jednopiętrowe kamienice tworzą tutaj wyjątkowy klimat. Przy głównym placu znajdują się zabytkowa katedra (Catedral de San Cristóbal de Las Casas) i ratusz miejski (Antiguo Palacio Municipal). Najpiękniejszą świątynią jest Kościół św. Dominika (Iglesia de Santo Domingo) z bogato zdobioną barokową fasadą. Miejscowość uchodzi za kulturalną stolicę stanu Chiapas, a meksykański Sekretariat ds. Turystyki (Secretaría de Turismo – SECTUR) w 2003 r. włączył ją do prestiżowego programu tzw. magicznych miasteczek (*Pueblos Mágicos*). Z powodu potożenia noce

bywają tu wyjątkowo chłodne, a w wielu hotelach nie ma ogrzewania. Nam to jednak nie przeszkadza. Ubrani w puchowe kurtki, ruszamy w miasto. W kameralnych pubach i kawiarniach panuje gwar. Można spotkać nie tylko miejscowych, lecz także wielu turystów. Dajemy się ponieść muzyce, a kilka sekund później już tańczymy z lokalnymi chłopakami.

Rano, po krótkiej dla nas nocy, dojeżdżamy do miasteczka San Juan Chamula. Żyjący tutaj Tzotzilowie (Tsotsilowie), podgrupa Majów, są wierni praprawnym obyczajom. Kobiety noszą długie, czarne sukienki z wełny. Nie uśmiechają się, rzadko rozmawiają nawet ze sobą. Patrzę na pomarszczoną twarz starej Indianki. Jej spojrzenie jest surowe,

w pierwszej chwili mam wrażenie, że nawet wrogie. W jednej z uliczek zwracam uwagę na małą dziewczynkę w żółtym sweterku. Jest prześliczna. Gęste, ciemne włosy opadają na ramiona, a idealnie przycięta grzywka sięga brwi. Wyraz twarzy ma jednak mało dziecięcy. W oczach dziewczynki nie widać radości. Dziecko nie zdradza żadnych emocji. Na migi dogadujemy się z jej matką. Mała ma trzy lata. O dziwo, kobieta pozwala nam zrobić dziewczynce zdjęcie, co stanowi miłe zaskoczenie, bo mieszkańcy miasteczka nie życzą sobie fotografowania. Na wyciągnięcie aparatu reagują niechęcią, a czasem nawet agresją. I wcale się im nie dziwię. Też nie lubię, gdy ktoś robi mi zdjęcia zniechęca, co często zdarza się np. w Azji.

Dziewczynka stoi cierpliwie, ale nie reaguje na nasze uśmiechy ani na serdeczne gesty. Po chwili zmierzamy w stronę głównego placu, gdzie mieszkańcy sprzedają lokalne produkty. Choć turystów z każdym rokiem jest tu coraz więcej, miejscowi nie nagabują do zakupów, nie witają ich z otwartymi ramionami. Żyją swoim życiem, według własnych zasad i wierzeń. Tutejsi Tzotzilowie z sakramentów uznają jedynie chrzest, słyną z bogatego folkloru, mieszania katolicyzmu i tradycji prekolumbijskich. Ich życie, ubiór i zachowanie są autentyczne, do bólu prawdziwe. Na głównym placu stoi Kościół św. Jana Chrzciciela (Iglesia de San Juan Chamula). Z zewnątrz wygląda zwyczajnie. Ot, białe ściany, normalne wejście, ale w środku... Wewnątrz jest już zupełnie inny świat...

INDIANIE W TRANSIE

Nie mogę oderwać oczu od szamanki. Ubrana w kolorowe szaty starsza kobieta sprawia wrażenie jakby znalazła się w innej rzeczywistości. Zapach roztopionych świec i igliwia unosi się w powietrzu. Wierni siedzą na zimnej posadzce wyścielonej sosnowymi igłami i popijają *pox* – mocny lokalny alkohol wyprodukowany z kukurydzy oraz trzciny cukrowej. Smakuje jak bimber. Setki płomyków rozświetlają panujący w świątyni półmrok. Rdzenni mieszkańcy nie zwracają na nas uwagi, dzięki czemu spokojnie możemy przyglądać się rytuałom, być ich częścią. W tym niezwykłym kościele praprawne wierzenia mieszają się z chrześcijańskimi, a *sacrum* z *profanum*.

Siadamy w siadzie skrzyżnym obok wiernych. Starsza kobieta z fantazyjnie zaplecionymi długimi warkoczami szeptem modlitwy i polewa świecę alkoholem. Intensywny zapach uderza w nozdrza. Rozsypane po podłodze igły i gałązki sosny ▶

▼ Kościół św. Jana Chrzciciela (Iglesia de San Juan Chamula) w San Juan Chamula, gdzie żyją Tzotzilowie (Chamulas)



© ISTOCKPHOTO.COM/TIAGO FERNANDEZ



© ISTOCKPHOTO.COM/MARCOS ELIHU CASTILLO RAMIREZ

▲ Kurczak w sosie z gorzkiej czekolady – *mole poblano*



© ISTOCKPHOTO.COM/GUILLEMO J. PARICO

▲ Templo de Santo Domingo de Guzmán – miasto Oaxaca

▼ Fascynujące stanowisko archeologiczne Monte Albán



© ISTOCKPHOTO.COM/WWW.4OUT

▼ Tzw. Tancerze (Los Danzantes) – zagadkowe kamienne płyty przedstawiające nagich mężczyzn w nienaturalnych pozach

▼ Santa Muerte – „Chudzinka” (La Flaquita, La Flaca)



© ISTOCKPHOTO.COM/SEMPREVERDE22



© ISTOCKPHOTO.COM/CHAMELEONISEY

gdzieniegdzie sięgają kostek. Przyglądam się młodej dziewczynie, która zapala przed sobą kilka świec i przykleja je do posadzki kościoła. Patrzę na te migoczące płomienie i zastanawiam się, jakim cudem nie doszło tutaj jeszcze do pożaru.

Kobieta w średnim wieku uderza woreczkiem z kurzymi jajami o kark siedzącego przed nią mężczyzny. Jajko podobno oczyszcza duszę. Mieszkańcy w skupieniu modlą się przed posągami konkretnych świętych. Ich postrzeganie jest jednak inne niż u nas. Często są to bogowie prekolumbijscy, których imiona pochodzą od biblijnych postaci. I tak np., jak tłumaczy nam przewodnik, Maryja Dziewica symbolizuje Matkę Ziemię. Nie ma tu konfesjonatu, krzesel ani ławek. Nie ma nawet księdza – miejscowi sami dbają o swoją świątynię. Kapłan pojawia się kilka razy w roku – głównie na chrzcinach. Ostatnią mszę świętą odprawiono tu ponad 40 lat temu. Mieszkańcy uważają, że nie potrzebują nikogo do kontaktowania się z Bogiem. Robią to sami. Modlą się przed posągami świętych – nie zawsze bezinteresownie. Przynoszą dary, składają ofiary z kur. Ale gdy święci nie spełniają prośb, narażają się na gniew mieszkańców, którzy przestają dbać o ołtarzyki, a nawet zdzierają z posągów szaty.

W centralnej części kościoła stoi Jan Chrzciel – patron miasteczka. Przyglądam się figurom św. Augustyna, św. Sebastiana i św. Antoniego. Zastanawiam się, których prekolumbijskich bogów uosabiają. Ubrani są w haftowane szaty, naszyjniki z nasion i lusterka mające odbijać złe spojrzenia. Święci z największą ilością ozdób i stojący najbliżej ołtarza uchodzą podobno za najskuteczniejszych.

Ogromnie żałuję, że w kościele nie wolno robić zdjęć, ale trzeba to uszanować. Mieszkańcy miasteczka za opłatą wpuszczają do świątyni turystów, choć na swoich zasadach. Przyglądam się rytuałom jak zaczarowana. To chyba najbardziej niezwykle miejsce, jakie widziałam. Czuję euforię z powodu przebywania tak blisko innej, żywej kultury. Jest namacalna, prawdziwa. Mogłabym tutaj spędzić cały dzień.

Oprócz alkoholu rdzenni mieszkańcy popijają Coca-Colę, którą uznają za święty napój. I nie jest to żart. Bąbelki powodują głośnie odbijanie, a według lokalnych wierzeń to wtedy zły duch opuszcza ciało i oczyszcza organizm. Tzotzilowie piją więc Coca-Colę litrami.

Spółeczność mieszkająca w San Juan Chamula posługuje się tzotzil (tsotsil), należącym do rodziny języków majańskich.

Ponad połowa dorosłych mieszkańców nie mówi po hiszpańsku. Nie uznają meksykańskiego prawa, mają własną administrację, a wykładnią jest dla nich to, co powie ich przywódca. Podobno zdarza się, że dziewczynki wydają się za mąż już w wieku 13 lat.

ŚWIĘTA CZEKOLADA I PIECZONE MRÓWKI

Z Chiapas ruszamy do stanu Oaxaca. Oba regiony słyną z plantacji kawy, a Oaxaca – również z upraw kakaowca. *Xocolatl*, czyli „gorzka woda”, był w przeszłości napojem dostępnym tylko dla elit. Czekoladę pili m.in. wojownicy i kapłani.

Dominuje zieleń – widać gęste krzewy rosnące w cieniu drzew. Mijamy wiele rodzinnych plantacji. W jednej z nich, na hamaku, odpoczywa mała Indianka. Dziecko uśmiecha się do nas przyjaźnie. Jej rodzice także spoglądają z sympatią. To miła odmiana po zachowaniu lokalnej społeczności w San Juan Chamula. Wręczam dziewczynce widokówkę z Polski. Po chwili ruszamy w dalszą drogę. Podróżowanie po stanie Chiapas nie zawsze jest jednak łatwe. Wielu rdzennych mieszkańców nie uznaje władz Meksyku. Blokady dróg czy protesty miejscowej ludności są tutaj na porządku dziennym.

Wreszcie dojeżdżamy. Oaxaca de Juárez – 260-tysięczna stolica stanu – jest zadbanym miastem kolonialnym. Kolorowe kamienice ciągną się wzdłuż urokliwych uliczek. Najważniejsze zabytki to katedra z XVI w. (Catedral de Nuestra Señora de la Asunción) i dawny klasztor dominikański. Spaceruję kameralnymi alejkami, próbując lokalnych specjałów tej kulinarnej stolicy Meksyku. Można spróbować tu nawet kurczaka w sosie czekoladowym (*mole poblano*), choć nie przypadł mi do gustu. Zaskakuje mnie za to smak pieczonych mrówek i *chapulines* – chrupiących koników polnych z ostrą przyprawą w środku.

Miasto usytuowane jest na średniej wysokości ok. 1560 m n.p.m. Otacza je malownicze pasmo Sierra Madre del Sur. Kontury gór rysują się wyraźnie na tle błękitnego nieba, a szczyty pokrywa często delikatny woal chmur. Nasza trasa wiedzie przez malowniczy krajobraz, w którym dominują wysokie kaktusy. Wzdłuż drogi rozstawione są stragany z lokalnym jedzeniem. Robimy sobie krótki postój. W toaletach brakuje klasycznych splotek – zamiast tego wodę trzeba nabierać z dużej beczki ustawionej na zewnątrz.

Po drodze dojeżdżamy do miasteczka Santa María del Tule, gdzie znajduje się najgrubsze drzewo na świecie – o średnicy prawie 14,5 m. Faktycznie, jest ogromne, ale z powodu ogrodzenia nie możemy się nim nacieszyć z bliska. Odjeżdżamy lekko zawiedzeni.

ZAGADKOWI TANCERZE

Wchodzimy na Białą Górę (Monte Albán). To tutaj powstało jedno z największych miast starożytnej Mezoameryki. Najstarsze budynki pochodzą z okresu do I w. p.n.e. Na rozwój ośrodka wpływ miało wiele kultur (Olmekowie i Mistekowie), ale największy rozkwit przeżywało w czasach Zapoteków. Do dziś trudno uwierzyć, że rdzenne społeczności ścięły wierzchołek góry i na wyptaszczonej terenie zbudowały ogromny plac. Na tej płaskiej powierzchni powstały piramidy, pałace, a także boisko do gry w ulamę, która miała wymiar przede wszystkim religijny. Uważano, że rozgrywki na boisku odzwierciedlają starcie między siłami dobra i zła, życia i śmierci. Piłka, wykonana z mieszanek gumy i żywicy, nie mogła spaść na ziemię. Podbijano ją biodrami i udami, dozwolone były podobno także łokcie i kolana. Zawodnicy musieli przerzucić piłkę przez kamienny pierścień zawieszony na murze, na wysokości kilku metrów. Po zakończeniu meczu w ofierze bóstwom składano kapitała. Do dziś naukowcy spierają się, czy był to kapitan przegranej, czy zwycięskiej drużyny, bo u wielu ludów prekolumbijskich śmierć dla bogów była zaszczytem.

W kompleksie znajdują się również budynki służące jako obserwatoria astronomiczne (Edificio J i Edificio P), co świadczy o zaawansowanej wiedzy Zapoteków w dziedzinie nauk przyrodniczych, w tym o kosmosie. Na zboczach góry, na niewielkich tarasach, w domach zbudowanych z suszonej na słońcu cegły (hiszp. *adobe*), mieszkała biedniejsza społeczność. W przeszłości miasto musiało robić duże wrażenie. Ze względu na swoje położenie przez wiele stuleci było nie do zdobycia. Każdy budynek miał tu znaczenie. Całość zaplanowano tak, żeby tworzyła harmonijną przestrzeń łączącą ludzi z bogami. Ruiny świątyń pozostają kamiennymi świadkami ceremonii religijnych i ofiar z ludzi.

Nierozwiązaną zagadką pozostają tzw. Tancerze (Los Danzantes) – kamienne płyty przedstawiające mężczyzn w nienaturalnych pozach. W XIX w. uważano, że są to postaci wykonujące rytualny taniec. Teraz naukowcy skłaniają się ku hipotezie, że ukazują one ▶

jeńców złożonych w ofierze bogom. Ich rysy przypominają afrykańskie, co według lokalnego przewodnika może świadczyć o tym, że czarna ludność przyłynęła do brzegów Ameryki Łacińskiej wcześniej, niż sądzono. Płyty nie powstały za panowania Zapoteków, ale znacznie wcześniej (ok. 500–200 r. p.n.e.). Przypisuje się je Olmekom (ze względu na specyficzne rysy twarzy – szerokie nosy, grube wargi) – ludowi, od którego prawdopodobnie wywodzą się wszystkie kultury Mezoameryki.

Zatrzymuję się na chwilę, aby spojrzeć ze wzgórza na dolinę Oaxaca. Widok zapiera dech w piersiach. Kiedyś musiał robić wrażenie na zapotekkich władcach. Uważa się, że zbadano zaledwie 10 proc. tej starożytnej metropolii. Monte Albán przez kilkaset lat

iz początki miał w półświatku, wśród złodziei i gangsterów. „Święta Śmierć”, czyli Santa Muerte (a właściwie Nuestra Señora de la Santa Muerte) ma już ok. 12 mln wyznawców (w Meksyku, Ameryce Środkowej i Stanach Zjednoczonych) i własne kościoły – mimo sprzeciwu Watykanu. Jeden z nich znajduje się w mieście Puebla (Puebla de Zaragoza, Puebla de los Ángeles) – blisko 1,7-milionowej stolicy stanu o tej samej nazwie.

Wejście jest niepozorne. Z daleka nie rzuca się w oczy. Tylko plakat z personifikacją śmierci wisi przy drzwiach. Można by pomyśleć, że znajduje się tu jakaś tematyczna kawiarnia nawiązująca do bohaterów z horrorów. Ale nie. W Środku osobliwego kościoła, nazywanego Santuario de la Santa Muerte

– ponad 70 świątyń. Mój wzrok przyciągają oryginalne murale, elegancki ratusz, a także ozdobione płytkami ceramicznymi *talavera* pałace. Na głównym placu stoi konsekrowana w 1649 r. imponująca barokowa katedra (Catedral Metropolitana de Puebla). Kopuła kościoła została zaprojektowana na wzór Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Zadbane uliczki prowadzą do ukrytych zakątków pełnych ciichych podwórek i malowniczych placów.

Powoli zapada zmierzch. Kawiarnie i restauracje ożywają subtelnym blaskiem setek malutkich lampek. Miękkie światło tworzy ciepłą, przytulną atmosferę. Dla mnie Puebla to jedno z najpiękniejszych miast w Meksyku. I choć podobają mi się także poznane wcześniej Campeche i Mérida, to Puebla stanowi miejsce, do którego wrócę najchętniej.



▲ W 1987 r. historyczne centrum Puebli zostało wpisane na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

było najważniejszym miastem Zapoteków. To tutaj biło serce ich cywilizacji. Szacuje się, że w szczytowym okresie w tym ośrodku mieszkało ponad 25 tys. osób. Nie wiadomo, dlaczego ok. IX w. miasto zostało opuszczone, a ludność przeniosła się do pobliskiej Mitli. W kolejnych stuleciach teren Monte Albán wykorzystywali Mistekowie, głównie jako miejsce pochówku zmarłych.

ŚWIĘTA ŚMIERĆ

Przez Meksykanów nazywana jest „Chudzin-ką” (La Flaquita, La Flaca). Najczęściej nosi długą, czarną płaszcz z kapturem. I podobno czyni cuda. Spetnia też prośby, ale nie za darmo. Co w zamian? Najchętniej przyjmuje jedzenie, napoje i używki. Nie stroni od słodyczy, papierosów, alkoholu (tequili), narkotyków, a nawet ofiar ze zwierząt. Jej kult szerzy się już w całym kraju, mimo

en Puebla, panuje kompletna cisza. Spoglądam na ołtarz i boczne kapliczki. Wszędzie widzę posągi „Chudziniki”. Wygląda to trochę upiornie. Na ołtarzykach pełno świeżych kwiatów i puszek po Coca-Coli. Jedna z figurek ma w ustach cygaro. Wyznawca zapewne próbował wkuć się w łaski kostuchy. Ciekawe, czy skutecznie... Meksykanie ze śmiercią są bardziej oswojeni niż my. Wielu z nich uważa, że światy się przenikają. Choć jej wizerunki można spotkać wszędzie – na koszulkach, kubkach, bransoletkach – to miejsce kultu ma jednak w sobie coś, czego nie da się znaleźć w sklepach z pamiątkami.

Wychodzimy na ulicę w samym centrum Puebli. Według legendy jej lokalizację i kształt wyznaczyli aniołowie. W mieście wznosi się ok. 1 tys. kolorowych budynków kolonialnych i – jeśli wierzyć przewodnikom



ALE MEKSYKI!

Jesteśmy w chaotycznym molochu, miejskiej dżungli pełnej kontrastów. Już sam wjazd do Mexico City (Ciudad de México) w niedzielne popołudnie dłuży się w nieskończoność. Wielokilometrowe korki, spowodowane nie tylko weekendowymi powrotami, lecz także nagłymi opadami deszczu, skutecznie paraliżują ruch. Studzienki kanalizacyjne nie są przygotowane na tak ogromne ilości wody. Panuje ograniczona widoczność, miasto tonie w strugach deszczu i nie robi dobrego pierwszego wrażenia. W oczy rzucają się zaniedbane blokowiska kontrastujące z nowoczesnymi budynkami. Meksykańska stolica jest ogromna (zajmuje powierzchnię 1495 km²) – aby przejechać z południa na północ, trzeba pokonać ok. 70 km.

Gdy docieramy do hotelu, jest już kompletnie ciemno. Miasto, poza historycznym centrum i głównymi ulicami, nie może się

pochwalić dobrym oświetleniem. Nocujemy w samym sercu Mexico City, przy jednej z najważniejszych ulic – ruchliwej Paseo de la Reforma. Wychodzimy na wieczorny spacer. Pięknie podświetlony Pałac Sztuk Pięknych (Palacio de Bellas Artes) z pokrytą marmurem fasadą przyciąga wzrok już z daleka. W pobliżu można zobaczyć nowoczesny, 182-metrowy wieżowiec Torre Latinoamericana. Stąd też rzut beretem do chińskiej dzielnicy (Barrio Chino) i na Plac Garibaldi (Plaza Garibaldi). Nie jest to rynek Centro Histórico, ale słynie z występów *mariachi*. Grajkowie ubrani w tradycyjne stroje i z sombrero na głowach rozpoczynają koncerty późnym wieczorem. Plac uchodzi za dość szemrane miejsce. Policji jest wszędzie dużo, także na koniach, ale

i Pałac Narodowy (Palacio Nacional), w którym mieści się siedziba władz kraju. Można w nim zobaczyć murale malarza Diega Rivery (1886–1957), męża Fridy Kahlo (1907–1954). Budynek zbudowano w miejscu dawnego pałacu azteckiego władcy – Montezumy II (ok. 1466–1520). Najważniejszym zabytkiem na Placu Konstytucji jest Katedra Metropolitalna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Catedral Metropolitana de la Asunción de la Santísima Virgen María a los Cielos, Catedral Metropolitana de la Ciudad de México) z bogato zdobionym ołtarzem. Ufundowano ją 13 marca 1570 r., kamień węgielny położono w 1571 r., jednak prace rozpoczęły się formalnie w 1573 r. Ukończono je wewnątrz w 1667 r., a na zewnątrz – dopiero w 1813 r.

Piorunujące wrażenie robi na mnie Narodowe Muzeum Antropologiczne (Museo Nacional de Antropología) z bogatymi zbiorami kultur prekolumbijskich, w tym Olmeków, Azteków, Majów i Tolteków. Budynek jest bardzo nowoczesny, a i okolica przyjemna. Muzeum zbudowano w sercu blisko 870-hektarowego Parku Chapultepec (Bosque de Chapultepec).

Zwiedzamy też Bazylikę Matki Bożej z Guadalupe (Basílica de Santa María de Guadalupe) na wzgórzu Tepeyac (Cerro del Tepeyac). To tu 9 grudnia 1531 r. Maria Panna miała ukazać się św. Juanowi Diego (1474–1548) i poprosić go o wybudowanie kościoła. Według relacji z objawienia na jego płaszczu miał pojawić się wizerunek Matki Bożej, co zostało uznane za cud. Stara



▲ Widok na Paseo de la Reforma w centrum Mexico City



▲ Museo Frida Kahlo zostało otwarte dla publiczności w lipcu 1958 r., cztery lata po śmierci meksykańskiej malarki

my nie czujemy zagrożenia, choć oczy mamy szeroko otwarte. W pobliskich zaułkach kręci się wielu bezdomnych. Tu zawsze trzeba uważać.

Rano pogoda okazuje się łaskawsza, a zza chmur czasami nawet wychodzi słońce. W kilkanaście minut dochodzimy do historycznego centrum, którego serce stanowi Plac Konstytucji (Plaza de la Constitución, Zócalo). Przed wiekami było to najważniejsze miejsce w azteckiej stolicy Tenochtitlán. To właśnie na jej ruinach powstało Mexico City. Dziś można tutaj zobaczyć pozostałości kompleksu świątynnego Templo Mayor z XIV/XV w. Składano w nim m.in. krwawe ofiary z ludzi w celu prześlągnięcia bogów i zapewnienia pomyślności społeczeństwu Azteków.

Na środku placu stoi maszt z meksykańską flagą. Znajdują się tu m.in. dawny ratusz miejski (Antiguo Palacio del Ayuntamiento)

Zajmuje powierzchnię aż 7752 m². Przybliżone wymiary tej świątyni to 61 m szerokości, 128 m długości i 67 m wysokości, liczonej do szczytu wież. Katedra należy do najwybitniejszych dzieł architektury hiszpańsko-amerykańskiej. Uznaje się ją za jedną z 100 najbardziej zagrożonych budowli na świecie. W mieście wielu budynkom grozi zawalenie. Wszystko przez grząski grunt dawnego jeziora Texcoco, a także częste trzęsienia ziemi.

Przed świątynią lokalni rzemieślnicy oferują swoje usługi. Na brak klientów nie narzekają pucybuci. I choć znajdujemy się przed katolickim kościołem, to tuż obok miejscowy szaman, najprawdopodobniej przebieraniec, oferuje rytuał oczyszczenia. Za jedyne 10 pesos (równowartość 2 zł) obiecuje wypędzić z ciała złe moce, nie wzbudza jednak większego zainteresowania.

bazylika nie przetrwała, ale na jej miejscu wzniesiono w latach 70. XX w. nową świątynię. Bazylika Matki Bożej z Guadalupe to dziś najważniejsze miejsce kultu maryjnego na świecie.

Wsiadamy do metra i podjeżdżamy 10 stacji. Tu zawsze panuje ogromny tłok. Choć w Mexico City działa 12 linii metra, to i tak wagony są przepelnione. Docieramy do Coyoacán – bogatej dzielnicy kolonialnej, w której znajduje się m.in. Palacio de Cortés – dom hiszpańskiego konkwistadora Ferdynanda Corteza (Hernán Cortés, 1485–1547), który w rzeczywistości nigdy w nim nie mieszkał. Nas jednak najbardziej interesuje Casa Azul – niebieska willa sławnej malarki Fridy Kahlo, obecnie muzeum meksykańskiej artystki. Niestety okazuje się zamknięta. W Coyoacán można zobaczyć także grób oraz dom rosyjskiego komunisty Lwa Trockiego ▶

(1879–1940) – Museo Casa de León Trotsky. Rewolucjonista przebywał w Mexico City na wygnaniu (od stycznia 1937 r.) i tutaj został zamordowany. Miał krótki romans ze słynną malarką, która pozwoliła mu nawet przez jakiś czas mieszkać w swojej willi.

Dzielnica jest bezpieczna i niezwykle zielona. Nic dziwnego, że zdomowiono się w niej wielu artystów. Po ciężkim dniu można odetchnąć w jednej z licznych przytulnych kawiarenek. To miła odskocznia od zatłoczonego i betonowego centrum miasta.

Teotihuacán. Wśród hipotez pojawiają się te dotyczące zmian klimatu, chorób, karczowania lasów, a także niewystarczającej ilości pożywienia. Wiadomo, że w VII w. dużych zniszczeń dokonał pożar, a w X stuleciu miasto zostało opuszczone przez ostatnich mieszkańców – choć i w tym przypadku można natknąć się na różne daty. Upadek Teotihuacán stanowi jedną z jego największych tajemnic, tym bardziej że przez wieki było samowystarczalne. Bogactwo zawdzięczało pobliskim złożom obsydianu,

Świątyni IV, Świątyni Dwugłowego Węża w Tikal w Gwatemali i 66-metrowej Gran Pirámide w Choluli w stanie Puebla). Szacuje się, że jej budowę rozpoczęto w I w. n.e. Ma 65 m wysokości, a jej długość z każdej strony wynosi 225 m. Piramida robi ogromne wrażenie. Jej schody (obecnie 238, niegdyś 260) prowadzą ku niebu, ale wejście na szczyt jest zabronione. Budowla została objęta ochroną, żeby zachować jej niezwykłą strukturę i zapobiec dalszym zniszczeniom. Stojąc przed piramidą, czuję się mała.



© ISTOCKPHOTO.COM/ANNA_OM

TU LUDZIE STAWALI SIĘ BOGAMI

Wchodzimy na teren starożytnego miasta Teotihuacán, które w czasach swojej świetności było jednym z największych i najbardziej wpływowych ośrodków w Mesoameryce. W szczytowym okresie liczba mieszkańców mogła wynosić nawet 200 tys. Otacza nas przestrzeń, którą kiedyś wypełniały tysiące ludzi: handlowców, kapłanów, rzemieślników, a także wojowników. Do dziś nie wiadomo, która cywilizacja zbudowała to miasto ani kiedy dokładnie to nastąpiło. Naukowcy szacują, że pierwsze budowle mogły powstać już w II w. p.n.e., choć część z nich uważa, że miało to miejsce w kolejnym stuleciu. Obecną nazwę *Teotihuacán* zawdzięczamy Aztekom, którzy odkryli zapomniane miasto. Można ją przetłumaczyć jako „miejsce, z którego pochodzą bogowie”, „miejsce, gdzie rodzą się bogowie” lub „miejsce, w którym ludzie stają się bogami”.

Tak naprawdę wciąż niewiele wiemy o tej prekolumbijskiej metropolii. Źródła podają rozbieżne daty powstania budowli, różnią się też ich wymiary. Badacze nie są również pewni, co doprowadziło do upadku

▲ Teotihuacán – pozostałości tego starożytnego miasta znajdują się ok. 40 km na północny wschód od Mexico City

stosowanego do wyrobu narzędzi i broni, figurek, biżuterii i masek. W posągach bóstw osadzano nawet obsydianowe oczy.

W tutejszej Cytadeli (La Ciudadela) trafiam na Piramidę Pierzastego Węża (Pirámide de la Serpiente Emplumada), w nahuatl, głównym języku Azteków – Quetzalcoatl, jednego z najważniejszych bogów w mitologii Mesoameryki, uważanego za współtwórcę świata. Mury świątyni ozdobione są jego wizerunkami. Co szokujące, pod piramidą znaleziono szkielety ok. 200 osób. Byli to głównie mężczyźni ze związanymi rękami, prawdopodobnie złożeni w ofierze wojownicy z naszyjnikami z ludzkich zębów.

Idziemy wzdłuż Alei Zmarłych (Calzada de los Muertos). Ta szeroka 4-kilometrowa ulica była przed wiekami centralną arterią Teotihuacán. Dawniej znajdowało się przy niej ponoć ponad 200 budowli, platform i piramid. Aztekowie nadali jej taką nazwę, gdyż wierzyli, że liczne kopce po bokach alei są grobowcami. W oddali dostrzegam dwie piramidy – Księżycy i Słońca. Tę drugą – Pirámide del Sol – uważa się za trzecią największą w Mesoameryce (po 70-metrowej

Mój wzrok przyciąga Piramida Księżycy (Pirámide de la Luna), mniejsza, ale równie imponująca. Ma ponad 45 m wysokości i podstawę 140 na 150 m. Budowano ją etapami, prawdopodobnie między 100 a 450 r. n.e. – choć i w tym przypadku padają różne daty. Część źródeł podaje, że to najstarsza piramida w mieście, a jej konstrukcja ruszyła już w I w. p.n.e. Świątynia na jej szczycie poświęcona była kultowi Wielkiej Bogini (Chalchiutlicue) – opiekunki wody i urodzaju, patronki porodów.

Nie sposób opisać emocji, jakie mi towarzyszą podczas zwiedzania Teotihuacán. To miasto na długo zostanie w mojej pamięci. A do Meksyku wrócę z pewnością. Oczywiście już na samą myśl o ponownej wizycie w tym kraju. W końcu zostało tak wiele do zobaczenia. Na terenie tego państwa znajduje się aż ponad 50 tys. zarejestrowanych stanowisk archeologicznych. Spośród tej ogromnej liczby Narodowy Instytut Antropologii i Historii (Instituto Nacional de Antropología e Historia – INAH) nadzoruje i utrzymuje 187 głównych stref, które są dostępne dla zwiedzających przez cały rok. ■

Take it All in



BY WYNDHAM
ALL-INCLUSIVE RESORT

ALL-INCLUSIVE
MEXICO • DOMINICAN REPUBLIC • BAHAMAS

WWW.VIVARESORTSBYWYNDHAM.COM



VIVARESORTS

VENTAS@VIVARESORTS.COM

NAMIBIA

– ODDECH ŚWIEŻOŚCI

ANNA HOŁUBIŃSKA i RENATA TOBOŁA
www.followmyflow.com.pl



▲ Przedstawicielami antylop w Parku Narodowym Etoszy są eland, dikdik sawannowy oraz oryks południowy

▼ Deadvlei w sercu Parku Narodowego Namib-Naukluft





© ISTOCKPHOTO.COM/PAULAFRENCH



© ISTOCKPHOTO.COM/ERENH

« Zdjęcia pustyni Namib robią tak oszałamiające wrażenie, że nie da się ich wymazać z pamięci. Chęć przyjazdu do Namibii zmienia się wtedy w nieustanne wołanie do Wszechświata o spełnienie. A kiedy w końcu staje się na tamtejszej rozgrzanej ziemi, już wiadomo, że to miejsce oferujące coś, czego brakuje w wielu popularnych destynacjach: ciszę, autentyczność, przestrzeń i prawdziwe emocje. »

Odwiedzając największe atrakcje Namibii, można znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego przyjazd tutaj stanowi skuteczną alternatywę dla masowej turystyki. Podpowiadamy zatem, jak odpowiedzialnie podróżować po tym kraju, gromadząc przy okazji całą masę niezwykłych doznań.

Wrażenie, jakie wywołuje Namibia, nie wynika wyłącznie z estetyki krajobrazu, lecz także z rytmu tego miejsca – powolnego, niemal rytualnego. Łatwo zauważyć, że każdy krok ma tu swoją wagę: piasek pod stopami tłumi dźwięki, a horyzont zdaje się przesuwac wolniej niż gdzie indziej. To sprawia, że podróż staje się doświadczeniem zmysłowym, w którym wzrok, dotyk i zapach łączą się w jedną opowieść. Warto więc zarezerwować czas na kontemplowanie natury: wschody i zachody słońca, chwile ciszy przy obozowym ognisku, poranne mgły nad sawannami i dziki szum oceanu na bezludnej plaży. To właśnie te momenty, pozornie nic nieznaczące, budują pamięć podróży i pozwalają zrozumieć, dlaczego to państwo przyciąga poszukiwaczy głębszych doznań, przedkładających je ponad szybkie „odhaczenie” atrakcji turystycznych.

Namibia leży w południowo-zachodniej Afryce i sąsiaduje z Angolą, Zambią, Botswaną oraz Republiką Południowej Afryki (RPA). Zachodnią granicę kraju wyznacza Ocean Atlantycki, który splata się z najwyższymi na świecie wydymami najstarszej pustyni świata – Namib. Powierzchnia kraju wynosi ok. 825 tys. km², co czyni ten 3-milionowy kraj rozległym i słabo zaludnionym miejscem (zaledwie 3,7 os./km²!). Kontrast między ogromem przestrzeni a niewielką liczbą mieszkańców to jeden z powodów, dla których Namibia przyciąga podróżników poszukujących autentycznych doświadczeń blisko natury.

Stolicą kraju jest 500-tysięczny Windhuk (Windhoek) – punkt startowy wielu wypraw. Działa tu główny port lotniczy w kraju – Hosea Kutako International Airport (WDH). Miasto łączy tradycję z nowoczesnością: lokalne targi, kawiarnie i galerie sztuki współistnieją z biurami organizatorów wycieczek i wypożyczalnią samochodów terenowych.

Położenie geograficzne Namibii sprawia, że można tutaj doświadczyć cech kilku stref klimatycznych i ekologicznych, co przekłada się na niezwykłą różnorodność przyrodniczą. Od chłodnych, mglistych brzegów Atlantyku, gdzie prądy morskie tworzą specyficzny mikroklimat, po gorące, suche wnętrza kraju ►

– każdy region ma swoją odrębną tożsamość. Planujący dłuższy pobyt powinni pamiętać o odległościach – przejazdy między atrakcjami bywają długie, a drogi poza głównymi trasami są często szutrowe, co wpływa na tempo podróży i wymaga odpowiedniego przygotowania.

ANTIDOTUM NA MASOWĄ TURYSTYKĘ

W czasach, gdy wiele miejsc na świecie zostało bezpowrotnie przekształconych przez masową turystykę niemalże w parki rozrywki, Namibia jawi się jako oddech świeżości – kraj, w którym przestrzeń i natura dominują nad komercją. Rozległe, niezatłoczone pustynie czy surowe, oceaniczne wybrzeże stwarzają doskonałą okazję do wyciszenia i kontemplacji, bez ryzyka przepychania się łokciami w tłumie turystów. Jednocześnie różnorodność krajobrazów – od wydm przez sawanny i wzgórza, po mokradła oraz głębokie kaniony – pozwala na urozmaiconą podróż w duchu *slow flow*. Prywatne rezerwaty i kameralne game lodge (safari lodge), oferujące noclegi w bezpośrednim sąsiedztwie dzikich zwierząt, stawiają na jakość doświadczenia, a nie na liczbę gości. Spotkania z lokalnymi społecznościami, takimi jak rdzenna grupa etniczna Namibii Himba, zamiast powierzchownych atrakcji dla mas oferują autentyczne przeżycia wymagające szacunku i przygotowania. Ważnym elementem jest też świadomość ekologiczna – wiele miejsc znajduje się na terenach chronionych, a przewodnicy i operatorzy turystyczni kładą nacisk na minimalizowanie wpływu turystyki. Dzięki temu Namibia staje się kierunkiem dla tych, którzy chcą uciec od tłumów, miast, korków i pędu, żeby w zamian doświadczyć natury w jej surowej formie i przeżyć prawdziwe emocje: od zachwyty nad doskonale widocznymi Drogą Mleczną, Krzyżem Południa i Wielkim Obłokiem Magellana po wzruszające spotkania z lokalnymi ludami pośród surowych pustynnych krajobrazów.

W praktyce „antidotum na masową turystykę” oznacza także wybór form podróżowania, które minimalizują wpływ na środowisko i maksymalizują korzyści dla lokalnych społeczności. Coraz więcej operatorów w Namibii wdraża programy reinwestycji części zysków w ochronę przyrody i edukację mieszkańców. Dla turysty oznacza to możliwość uczestniczenia w projektach wolontariackich, krótkich warsztatach rzemieślniczych czy spotkaniach z lokalnymi przewodnikami, którzy opowiadają o tradycjach i wyzwaniach regionu. Warto też pamiętać, że cisza i przestrzeń, które

tak zachwycają odwiedzających Namibię, są zasobami wrażliwymi – ich poszanowanie wymaga od nas odpowiedzialnych zachowań: ograniczenia hałasu, niepozostawiania śmieci i respektowania miejsc świętych oraz obszarów chronionych.

NAJWAŻNIEJSZE ATRAKCJE

Miejsca warte zobaczenia w tym państwie w południowo-zachodniej Afryce umożliwiają przede wszystkim obcowanie z dzi-

ką przyrodą i aktywne spędzanie czasu na świeżym powietrzu. Podczas planowania podróży najlepiej jasno określić tempo zwiedzania i priorytety – czy zależy wam na fotografii krajobrazowej, obserwacji zwierząt, intensywnych wyprawach terenowych, czy też na spotkaniach kulturowych – ponieważ każde z tych doświadczeń wymaga innego przygotowania: odpowiedniego sprzętu fotograficznego, solidnego obuwia, zapasów wody i wcześniejszych rezerwacji



▲ Pustynne safari nocą, w połączeniu z widokiem Drogi Mlecznej, tworzy krajobraz przypominający inną planetę



noclegów w game lodge'ach. Dobłą praktykę stanowi przewidzenie dni buforowych na odpoczynek i adaptację do warunków klimatycznych. Wiele atrakcji najlepiej odkrywać z lokalnymi przewodnikami, którzy dzielą się bezcenną wiedzą o przyrodzie i kulturze. Sezonowość znacząco wpływa na obserwacje zwierząt, a duże odległości między punktami wymagają starannego logistycznego przygotowania. Fotografowie docenią tutejsze światło, a podróżnicy

– możliwość dotarcia poza utarte szlaki, zawsze z poszanowaniem środowiska i lokalnych zwyczajów. Dodajmy, że warto również przewidzieć czas na niespodzianki: krótkie przystanki przy lokalnych targach czy rozmowy z mieszkańcami. Takie spontaniczne zdarzenia często stają się cennymi wspomnieniami. Oto lista namibijskich atrakcji, które zachwycą każdego spragnionego autentycznych doznań i pozwolą zrealizować nawet najbardziej skryte podróżnicze marzenia.

Wydmę Pustyni Namib

Namib Sand Sea, wpisane w 2013 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, to prawdziwy spektakl natury – morze wydm rozciągające się wprost z oceanicznego wybrzeża na dziesiątki tysięcy kilometrów kwadratowych. Najstłynniejsze punkty to Sossusvlei (z 325-metrową wydmą Big Daddy) oraz 383-metrowa Dune 7 w pobliżu Walvis Bay. Wspinaczka na najwyższe wydmy świata, safari na quadach i sandboarding to klasyczne aktywności uprawiane w tym rejonie. Oczywiście trzeba pamiętać, że to tereny chronione, dlatego większość rozrywek odbywa się wyłącznie z przewodnikiem i w ściśle wyznaczonych miejscach. Dzięki temu mamy pewność, że pomagamy zachować delikatne ekosystemy i minimalizujemy ich erozję. Sossusvlei i okolice oferują także mniej oczywiste atrakcje: poranne spacerowanie po suchych korytach rzek, obserwacje rzadkich roślin pustynnych i spotkania z lokalnymi badaczami, którzy opowiadają o procesach geologicznych kształtujących wydmy. Fotografowie docenią zmienność światła – złote godziny trwają tu wyjątkowo długo, a kontrasty między ciepłymi barwami piasku i chłodnym niebem tworzą niezwykle kompozycje. Osobom szukającym ciszy polecamy wyjścia jeszcze przed wschodem słońca – wtedy wydmy są niemal puste, a temperatura najbardziej sprzyja wędrówkom.

Safari jeepem i obserwacja dzikich zwierząt

Namibia oferuje wspaniałe możliwości podziwiania dzikich zwierząt w ich naturalnym środowisku: lwów pustynnych, gepardów, słoni, nosorożców białych i czarnych, zebra, żyraf, hipopotamów i ok. 20 gatunków antylopy. Safari w tym kraju często różni się od doświadczeń znanych z bardziej zatłoczonych parków Afryki Wschodniej – tutaj nacisk kładziony jest na obserwację z daleka, cierpliwość i poszanowanie naturalne-

go rytmu. Przewodnicy potrafią opowiadać o zachowaniach gatunków, ich migracjach i adaptacjach do surowego klimatu. Warto też zwrócić uwagę na sezonowość – w porze suchej zwierzęta koncentrują się wokół wodopoju, co ułatwia obserwacje, a pora deszczowa przynosi eksplozję życia roślinnego oraz młodych osobników.

Najstłynniejsze miejsce, do którego można udać się na safari w Namibii, to Park Narodowy Etoszy (Etosha National Park). Dla tych, którzy nie mają czasu na dłuższy pobyt, interesującą alternatywą są liczne prywatne parki safari, tzw. game lodge, jak np. ten w miejscowości Omaruru. Można tu przyjechać na dwa lub trzy dni i spędzić noc w pięknie udekorowanych domkach wtapiających się w krajobraz afrykańskiej sawanny. Prywatne parki oferują możliwość skorzystania z safari jeepem z wykwalifikowanym przewodnikiem. Poza tym to doskonała okazja, żeby w hotelowej restauracji spróbować wspaniałej namibijskiej dziczyzny, czyli steków z mięsa antylopy i zebra.

Safari konne w Damaraland

Inną ciekawą opcję safari w Namibii stanowią wyprawy konne w rejonie Damaraland, słynącym z bogactwa afrykańskiej fauny i flory. Jazda po bezkresnych przestrzeniach, kolacje pod gwiazdami, możliwość obserwacji południowego nieba i bliskie spotkania z dziką przyrodą tworzą niezapomniane wspomnienia. Nie znajdziecie tutaj przerośniętych hoteli ani tłumów turystów na szlaku, za to będziecie mogli skorzystać z noclegu w świetnie wyposażonych domkach i doświadczyć intymnego kontaktu z afrykańską naturą – to zupełnie inny rytm podróży niż safari jeepem. Polecamy przede wszystkim wyprawy konne organizowane przez lokalne firmy, które doskonale znają teren i dbają o dobrostan zwierząt, zarówno tych mieszkających na sawannie, jak i samych koni.

Safari konne wymaga pewnego przygotowania fizycznego i odpowiedniego sprzętu, ale nagrodą stanowi perspektywa, której nie da żaden pojazd – absolutna cisza, zapach trawy i możliwość zbliżenia się do zwierząt bez zakłócania ich naturalnego zachowania. Wiele prywatnych namibijskich firm oferuje programy łączące jazdę konną z warsztatami poświęconymi lokalnej florze i faunie oraz wieczornymi opowieściami przy ognisku, dzięki którym można lepiej zrozumieć kontekst kulturowy regionu.



© ISTOCKPHOTO.COM/MTAMANTIRA

▼ Południe Etoszy – wodopój w rejonie Okaukuejo



© ISTOCKPHOTO.COM/PAULAFREICH

Wybrzeże Szkieletowe i kolonia fok na Przylądku Krzyża

Słynne Wybrzeże Szkieletowe (Skeleton Coast) to rejon pełen dramatycznego uroku: ogromna plaża, mgły, wraki statków i setki kilometrów wydmy rozciągających się w stronę lądu tworzą scenę rodem z filmowych opowieści o piratach. To miejsce, gdzie historia i geologia spletają się w fascynujący sposób. Silne prądy, mierzwi i zmienne warunki pogodowe przez stulecia tworzyły pułapki dla żeglarzy, a czasem też dla wielorybów, których szkielety zalegały potem na rozległej plaży. To zakątek Namibii, który uczy pokory – zarówno wobec sił natury, jak i dziejów żegluga. Dziś pozostałości okrętów stanowią świadectwo dramatycznych wydarzeń. Wybrzeże słynie z licznych wraków, które rozbiły się tutaj, a najnowszy z nich, japoński statek *Fukuseki Maru 7*, zakończył swój ostatni rejs w 2018 r.

Na Przylądku Krzyża (Cape Cross) znajduje się jedna z największych kolonii uchatk na świecie – Cape Cross Seal Reserve. Specjalnie wybudowane tarasy dla odwiedzających pozwalają na podziwianie kotików karłowatych (*Arctocephalus pusillus*) w ich naturalnym środowisku oraz zapewniają bezpieczny dystans i spokój tysiącom wylegujących się na plaży zwierząt. Obserwacja ssaków i ptaków morskich najlepiej smakuje w towarzystwie przewodnika, który opowie o ich roli w ekosystemie i o tym, jak zmiany klimatyczne wpływają na populacje morskiej fauny.

Wioski Himba – spotkanie z rdzenną kulturą Namibii

Odwiedziny grupy etnicznej Himba to podróż w czasie. Tradycyjne zwyczaje, plemienne ozdoby i rytuały generują niezapomniane wrażenia. Społeczności Himba żyją według utrwalonych przez setki lat zasad, chętnie jednak o nich opowiadają. Mężczyźni dużo czasu spędzają przy wypasie zwierząt i wówczas to kobiety przejmują wioskę we władanie. Wśród Himba panuje wielożeństwo. Gotowe do zamążpójścia dziewczyny zaczynają zapuszczać włosy. Mężatki noszą specjalną skórzaną ozdobę we włosach, a po urodzeniu dzieci – również bransolety na kostkach. Kobiety Himba pokrywają ciała i włosy charakterystyczną czerwoną pastą z tłuszczu i ochry (*otjize*), która nie tylko chroni skórę przed insektami i zapewnia naturalną pielęgnację, lecz także pomaga w zaplataniu charakterystycznych dredów.

Spotkania z przedstawicielami tej grupy etnicznej powinny być prowadzone z najwyższym szacunkiem i świadomością kontekstu historycznego. Wiele społeczności prowadzi programy edukacyjne i sprzedaje

„Matterhorn Afryki”

Spitzkoppe („Spiczasta Kopuła”) – granitowe formacje wyrastające pośród piaszków pustyni – znajdują się w regionie Erongo, ok. 120 km na północny wschód od



▲ Wybrzeże Szkieletowe nad Oceanem Atlantyckim, w północnej części Namibii, rozciąga się na długości ponad 500 km



▲ Kobieta z półkoczowniczej grupy etnicznej Himba

rękodziela, które stanowi ważne źródło dochodu. Dajcie się zatem namówić na pamiątki w formie ręcznie wykonanych bransoletek czy naszyjników, gdyż kupując bezpośrednio od namibijskich rzemieślników, wspieracie lokalne rodziny. Wizyta powinna być wcześniej ustalona z wodzem, a fotografowanie wymaga zgody. Warto też poświęcić czas na rozmowę o współczesnych wyzwaniach, z jakimi mierzą się społeczności Himba, takich jak dostęp do wody, edukacji czy opieki zdrowotnej – to pozwala zrozumieć, że kultura żywa to nie tylko tradycje, lecz także codzienne troski i adaptacje.



Swakopmund. To raj dla wspinaczy i miłośników nocnego nieba. Brak zanieczyszczenia świetlnego w Namibii pozwala obserwować południowe konstelacje, takie jak Krzyż Południa, czy galaktykę Wielki Obłok Magellana położoną w pobliżu Drogi Mlecznej, a nocleg na biwaku pod gwiazdami to doświadczenie, które z pewnością zapada w pamięć na długie lata.

Spitzkoppe to miejsce idealne do wspinaczki górskiej. Najwyższy szczyt – Grosse Spitzkoppe – ma 1728 m n.p.m. i monumentalną kopułę zbudowaną z litego granitu o gładkich, zaokrąglonych ścianach, przypominającą właśnie słynny Matterhorn, ale

uwaga: jego zdobycie, w przeciwieństwie do niższych wzgórz, wymaga zaawansowanych umiejętności technicznych. Tuż obok ujrzyecie wyjątkową atrakcję – formację skalną w kształcie łuku (Rock Arch).



▼ Kanion Fish River usytuowany na południu kraju



Oprócz wspinaczki i obserwacji gwiazd Spitzkoppe oferuje możliwość poznania pradawnych śladów obecności człowieka. Pobliskie malowidła naskalne w Bushman's Paradise stanowią cenne świadectwo kultury łowiecko-zbierackiej.

Dla fotografów i miłośników pejzażu to wymarzone miejsce: granitowe wzniesienia kontrastują z płaskimi równinami, a światło o wschodzie i zachodzie słońca tworzy dramatyczne cienie. Biwakowanie wymaga przygotowania i poszanowania zasad ochrony przyrody – nie pozostawiajcie śmieci i korzystajcie z wyznaczonych miejsc do rozstawienia namiotów.

Kanion Fish River

Fish River Canyon to największa taka dolina rzeczna w Afryce, rozciągająca się na długości ok. 160 km i osiągnąca głębokość do 550 m. Skaliste ściany i meandrujące koryto tworzą surowy, spektakularny krajobraz, upodabniający to miejsce do Wielkiego Kanionu Kolorado w USA. Panuje tu pustynny klimat, charakteryzujący się gorącymi latami i chłodnymi nocami, co wymaga od odwiedzających odpowiedniego przygotowania. Teren ten amatorów przyrody i aktywnego wypoczynku przyciąga trasami trekkingowymi, w tym popularną, 5-dniową Fish River Canyon Hiking Trail (blisko 90 km długości). Poza wędrownkami można tutaj podziwiać spektakularne wschody i zachody słońca, obserwować dziką faunę, taką jak antylopy czy różne gatunki ptaków, a także skorzystać z gorących, siarkowych źródeł Ai-Ais, które zapewniają relaks po pokonaniu wymagających szlaków.

Kanion Fish River to miejsce dla osób dobrze przygotowanych fizycznie i logistycznie – trasa wymaga rezerwacji i obecności przewodnika, a warunki pogodowe bywają ekstremalne. Dla tych, którzy nie planują kilkudniowego trekkingu, dostępne są punkty widokowe oferujące spektakularne panoramy bez konieczności długich wędrówek. Warto też zaplanować wizytę poza najgorętszymi miesiącami i zabrać ze sobą odpowiednie wyposażenie: zapas wody, nakrycie głowy i buty z dobrą przyczepnością na zróżnicowanym terenie.

Swakopmund i rejs po zatoce Walvis

Swakopmund to urokliwy nadmorski kurort, w którym afrykański klimat spotyka się z niemiecką architekturą kolonialną – rezydencje i klimatyczne hoteliki tworzą niepowtarzalny klimat. Mieszkańcy Namibii chętnie spędzają tutaj święta i przedłużone weekendy. Dzięki malowniczemu usytuowaniu między pustynią a oceanem w ciągu jednego dnia można tu doświadczyć zarówno chłodnej bryzy, jak i gorących podmuchów. Miasto oferuje bogactwo atrakcji: od doskonałych restauracji serwujących owoce morza oraz słynne na całym świecie świeże ostrygi po szerokie plaże idealne na spacer. Na osoby poszukujące mocniejszych wrażeń czekają rajdy quadami po wydmachach, sandboarding, skoki na bungee oraz loty paralotnią lub balonem nad pustynią Namib.

Z portu w ponad 100-tysięcznym Walvis Bay (35 km na południe od Swakopmund) wypływają rejsy obserwacyjne, podczas których ▶

NAMIBIA



OUTWAY
ADVENTURES

**Jedno miejsce,
wiele historii.**



**Poznaj je
z Outway Adventures!**

www.outway.pl





© ISTOCKPHOTO.COM/PAWEL DANKSI

▲ Przylądek Krzyża (Cape Cross) słynie z jednej z największych na świecie kolonii uchatek – Cape Cross Seal Reserve

natraficie na delfiny, foki, ptaki morskie, a przy odrobinie szczęścia także wieloryby. Podczas planowania takiej wyprawy warto wybierać operatorów przestrzegających zasad etycznej obserwacji – utrzymujących bezpieczny dystans, minimalizujących hałas i respektujących naturalne zachowania zwierząt.

Rejsy po rozległej Zatoce Wielorybiej (Walvis Bay) to nie tylko obserwacja fauny, lecz także okazja do poznania lokalnej gospodarki morskiej – od połowów ostryg po tradycje rybackie. Wiele firm oferuje na pokładzie krótkie wykłady o miejscowym ekosystemie i o tym, jak sezonowość wpływa na migracje ssaków morskich. Dla smakoszy kulinarnych degustacja tutejszych świeżych ostryg jest niezapomnianym doświadczeniem – warto jednak wybierać restauracje i operatorów, którzy dbają o zrównoważone praktyki połowowe.

Tropikalny Pas Capriviego

Pas Capriviego (Caprivi Strip), nazwany tak od nazwiska kanclerza Rzeszy Niemieckiej Lea von Capriviego (Georg Leo hrabia von Caprivi de Caprara de Montecuccoli, 1831–1899) to zielona oaza w północno-wschodniej Namibii, która kontrastuje z surowymi pustyniami i zachwyca tropikalnym klimatem oraz siecią rzek i mokradł. Rzeki Zambezi, Kuando (Kwando, Cuando) i Okavango spletają się tutaj w rozległe tereny wodne, tworząc bogate środowisko, w którym żyją hipopotamy, krokodyle, słonie i niezliczone gatunki awifauny. Widoki stoni przemierzających zalane łąki i chmar ptaków unoszących się o poranku nad trzcinami zostają w pamięci na długo.

Najlepszym sposobem, aby poczuć rytm tego miejsca, są spokojne rejsy łodzią po rzekach. Pozwalają obserwować tutejszą faunę z bliska, nie zakłócając jej naturalnego zachowania, oraz chłonąć krajobraz – rozległe mokradła, wyspy i bujne lasy. Caprivi Strip to także przestrzeń do relaksu i kontemplacji, z możliwością eksploracji parków narodowych takich jak Bwabwata i Mudumu, gdzie ścieżki i punkty widokowe oferują intymne spotkania z naturą. Ten region pokazuje, jak bardzo zróżnicowana jest Namibia. W tym państwie w południowo-zachodniej Afryce można przejść od pustynnych wydm do tropikalnych mokradł, a doświadczyć przy tym ciszy, bliskości natury i autentycznych spotkań z dziką przyrodą. Pas Capriviego to również obszar o dużym znaczeniu dla ochrony ptaków – miłośnicy ornitologii znajdą tu wiele gatunków endemicznych i migrujących.

Rejsy łodzią najlepiej planować wczesnym rankiem lub późnym popołudniem, kiedy aktywność zwierząt jest największa. W regionie działają lokalne społeczności, które oferują noclegi w prostych, ekologicznych łodziach – wybierając je, turyści wspierają tutejszą gospodarkę i przyczyniają się do ochrony środowiska.

BALANS I RÓŻNORODNOŚĆ, CZYLI ODPOWIEDZIALNA TURYSTYKA

Namibia oferuje niezmiernie różnorodne i zarazem zrównoważone podróżowanie. Spektakularne krajobrazy i dziewicza przyroda harmonijnie łączą się z komfortem i kameralnością usług turystycznych. Kolejną bliskość natury odczuwa się tutaj na każdym kroku – w czasie długich spacerów



▲ Flamingi w okolicy Zatoki Wielorybiej (Walvis Bay)

po wydmach, noclegów pod rozgwieżdżonym niebem czy obserwacji dzikich zwierząt. Podczas tego samego pobytu można doświadczyć lokalnej kultury dzięki spotkaniom z rdzennymi mieszkańcami, poznawaniu rzemiosła i smakowaniu tradycyjnych potraw. A trzeba przyznać, że kuchnia namibijska jest nie tylko organiczna, lecz także przepyszna.

Podróżnicy mają do wyboru noclegi w luksusowych game lodge'ach, ekologicznych obozowiskach i niewielkich pensjonatach, które zapewniają komfortowy odpoczynek po dniu pełnym wrażeń, jednocześnie dbając o środowisko i wspierając tutejsze społeczności. To niezwykle połączenie lokalności, ciszy pustyni i intensywnych emocji sprawia, że Namibia nagradza tych, którzy zwalniają tempo, obserwują uważnie i szanują otoczenie, oferując im autentyczne, głębokie doświadczenia zamiast powierzchownych atrakcji dla mas.

Zrównoważona namibijska podróż to także świadomy wybór – rezygnacja z nadmiernego konsumpcjonizmu, preferowanie lokalnych produktów i usług oraz, w miarę możliwości, angażowanie się w krótkie projekty edukacyjne lub środowiskowe. Dzięki temu wyprawa po tym kraju staje się nie tylko przyjemna, lecz także odpowiedzialna. Oznacza to też długofalowe myślenie – przy wyborze operatorów warto sprawdzić, czy prowadzą oni programy reinwestycji w lokalne społeczności, w edukację lub w ochronę gatunków. Wielu właścicieli lodge'y współpracuje z miejscowymi szkołami, finansuje studia dla młodych ludzi lub wspiera projekty ochrony zasobów wodnych. Jako turyści możemy pytać o takie inicjatywy i wybierać firmy transparentne w swoich działaniach.



Namibia stanowi przykład afrykańskiego państwa, w którym turystyka może realnie wspierać ochronę przyrody i rozwój społeczności, pod warunkiem że podróżujemy świadomie i z szacunkiem. W praktyce oznacza to wspieranie miejscowej gospodarki poprzez wybieranie lokalnych przewodników i operatorów. Poruszanie się wyłącznie po wyznaczonych trasach i niepozostawianie śmieci chroni delikatne ekosystemy. Zachowywanie bezpiecznego dystansu wobec dzikich zwierząt, bez prób ich dotykania czy

▲ 731-kilometrowa rzeka Kuando, w dolnym biegu nazywana Chobe, stanowi naturalną granicę między Namibią a Botswaną

dokarmiania, gwarantuje spokojną i stabilną koegzystencję turystów i otaczającej przyrody. Wcześniejsze uzgadnianie wizyt w wioskach Himba pozwala organizować spotkania z poszanowaniem zwyczajów i godności gospodarzy. Niezmiernie ważne jest wybieranie ekologicznych miejsc noclegowych, które oszczędzają wodę i energię, wspieranie namibijskich rzemieślników poprzez zakup lokalnego rękodzieła oraz ciągłe poszerzanie wiedzy o ekosystemach, historii

i kulturze odwiedzanych miejsc. Stosując te reguły, turyści przyczyniają się do tego, że podróż emanuje pozytywną siłą – finansuje ochronę parków narodowych, tworzy miejsca pracy i pomaga zachować tradycje, zamiast je rozmywać.

Najważniejsze praktyczne wskazówki przy planowaniu wyprawy do Namibii sprowadzają się do kilku prostych zasad. Termin wyjazdu warto wybrać pod kątem priorytetów – jeśli zależy wam na obserwacji ►

NW R
namibia wildlife resorts

DISCOVER NAMIBIA

1. Popa Falls Resort
2. Onkoshi Resort
3. Namutoni Resort
4. Halali Resort
5. Okaukuejo Resort
6. Olifantsrus Camp
7. Dolomite Resort
8. Terrace Bay
9. Torra Bay
10. Khorixas Camp
11. Waterberg Resort
12. Gross Barmen Resort
13. Mile 14 Campsite
14. Sun Karros Daan Viljoen
15. Sossus Dune Lodge
16. Sesriem Campsite
17. Naukluft Camp
18. Hardap Resort
19. Fish River Canyon & Hobas Camp
20. /Ai-/Ais Hotsprings Spa
21. Mile 72
22. Mile 108
23. Jakkalsputz
24. Boplaas Campsite
25. Von Bach Tungeni Resort
26. Dead Valley Lodge & Oshana Sesriem Campsite

zwierząt oraz chłodniejszych nocach, najlepszy jest okres zimowy półkuli południowej, czyli od końca maja do początku września. Z kolei wydmy i spektakularne wschody słońca można podziwiać przez większą część roku. W kwestii transportu największą swobodę daje wynajem samochodu z napędem na cztery koła. Taki pojazd pozwala dotrzeć do odległych miejsc i poruszać się po su-

ubrania, krem z filtrem i podstawową apteczkę. Planując trasę, uwzględnijcie też czas na odpoczynek i aklimatyzację, aby podróż była nie tylko intensywna, lecz także bezpieczna i przyjemna.

Weźcie także pod uwagę kwestie formalne – wykupcie ubezpieczenie podróży obejmujące aktywności outdoorowe, zadbajcie o aktualne szczepienia i infor-

trasy i mieć elastyczny harmonogram – pogoda lub warunki drogowe mogą wymusić zmiany w założonym planie.

PODRÓŻE PEŁNE AUTENTYCZNYCH DOZNAŃ

Namibia to kraj kontrastów: od rozległych i majestatycznych wydmy pustyni Namib po chłodne, owiane mgłą tajemniczy Wybrzeże Szkieletowe, od tropikalnego Caprivi Strip po monumentalny Fish River Canyon. To miejsce, które daje prawdziwe doświadczenia, emocje i możliwość bliskiego kontaktu z naturą bez tłumów i komercyjnego zgiełku. Wyprawa tutaj to świadomy wybór – wybór ciszy i spokoju, przestrzeni i autentyczności.

Pobyt w Namibii to zaproszenie do zwolnienia tempa i ponownego odkrycia tego, co w podróżowaniu najcenniejsze: uważności, szacunku i autentycznego kontaktu z miejscem oraz jego mieszkańcami. Ten kraj uczy, że prawdziwe bogactwo nie kryje się w liczbie odwiedzonych punktów na mapie, lecz w jakości przeżyć – w ciszy, która pozwala usłyszeć własne myśli, w spotkaniach, które zostawiają ślad w sercu, i w krajobrazach, które zmieniają perspektywę. Wybierając Namibię, wybieracie kraj, który nagradza cierpliwość i wzmacnia wrażliwość: wschody słońca nad wydrami, nocne niebo pełne południowych konstelacji, powolne rejsy po rzekach Caprivi Strip czy chwile spędzone przy ognisku z lokalnymi przewodnikami. To także miejsce, gdzie turystyka może nieść pozytywną energię – o ile podejdziemy do niej odpowiedzialnie. Każdy świadomy wybór, od rezerwacji noclegu w ekologicznie zarządzanej lodge'y (tzw. eco-lodge) po zakup rękodzieła bezpośrednio od twórców, przekłada się na realne korzyści dla środowiska i społeczności. Namibia pokazuje, że podróżowanie i ekologia mogą iść w parze. Ochrona siedlisk, edukacja lokalnych społeczności i zrównoważone praktyki turystyczne tworzą model, z którego warto czerpać inspirację.

Jeśli planujecie wyjazd do tego państwa w południowo-zachodniej Afryce, oprócz spakowanej walizki zabierzcie ze sobą ciekawość, pokorę i gotowość na nowe doświadczenia – to one uczynią tę podróż pełniejszą. Pozwólcie, aby Namibia przemówiła własnym językiem: nie przez kolejne zdjęcia na Instagramie, lecz przez autentyczne przeżycia, które zostaną w waszych sercach na długo po powrocie do domu. Wróćcie bogatsi o wspaniałe obrazy, smaki i opowieści, a przede wszystkim z poczuciem, że namibijska wyprawa była nie tylko przygodą, lecz także aktem odpowiedzialności wobec świata, który odwiedziście. ■



▲ Drzewa kotczanowe z rodziny aloesowatych, znane w języku afrikaans jako kokerboom, to symbol południowej Namibii



▲ Kolmanskop (Kolmannskuppe), wymarłe miasteczko górnicze, usytuowane ok. 10 km w głąb lądu od portu Lüderitz

trowych drogach. Wiele namibijskich atrakcji dostępnych jest również w ramach lokalnie zorganizowanych wycieczek – wybierajcie wówczas operatorów dbających o środowisko. Noclegi rezerwujcie z wyprzedzeniem, zwłaszcza w sezonie. Pamiętajcie, że pustynia oznacza duże różnice temperatur między dniem a nocą, zabierzcie więc warstwowe

macie o stanie dróg. Jeśli planujecie wynajem samochodu z napędem na cztery koła, sprawdźcie warunki polisy i politykę paliwową. Dobrą praktyką jest również zabranie zapasowych filtrów paliwa i podstawowych narzędzi (klucze, śrubokręty), zwłaszcza przy dłuższych przejazdach po odległych terenach. Warto też zaplanować alternatywne



NAMIBIA

Przerwa od cywilizacji



Namibia już z Sunsarą!

Egzotyczne wyprawy komfortowo, tak blisko natury, a tak daleko od codzienności. Pokażemy Ci miejsca, gdzie cisza ma swoją wartość, a przestrzeń pozwala naprawdę odetchnąć. Wyprawa kategorii premium, dająca prawdziwą przerwę od cywilizacji, bez rezygnacji z wygody.



Zadzwoń: +48 22 122 02 15 | sunsara.pl

ZANZIBAR I TANZANIA – NIEOCZYWISTE WAKACJE

JOANNA WIECZOREK
www.joannawieczorek.com

« Tanzania i Zanzibar przez długi czas były dla mnie odległą wakacyjną mrzonką, a myśl o Afryce Wschodniej nigdy nie zagościła w mojej głowie na dłużej. A jednak... za 15 min mój samolot miał lądować na jedynym międzynarodowym lotnisku na wyspie Unguja (czyli Zanzibar), na której miałam zamieszkać na dwa lata. Taki był plan kolejnej podróży z biletem w jedną stronę. Złapałam więc swoje szczęśliwe wiatry w żagle, jak dawniej czynili ci, którzy podróżowali między światami. Suahilijskie przysłowie „bahati haiji mara mbili” jest właśnie o tym – „szczęście nie przychodzi dwa razy”. Dlatego dobre okazje warto brać garściami – nadawać życiu tropikalny smak, wyruszając w nieoczywiste podróże. »





▲ Kendwa, tuż obok Nungwi, słynie z jednej z najpiękniejszych i najszerzych plaż na wyspie Unguja (Zanzibar)

© ISTOCKPHOTO.COM/DEN-BELITSKY

Popraviam pozycję siedzenia do pionu, składam stolik i zapinam pasy. Wiodok szmaragdowo-turkusowej wody w oknie po mojej lewej stronie jest dokładnie tym, czego się spodziewałam, gdy pierwszy raz zobaczyłam Zanzibar na podróżniczych slajdach w Warszawie. W tamtym okresie dobiegał końca mój 3-letni „Czas Senegalu” i zastanawiałam się, co dalej – już wtedy dzieliłam swoje życie na różne „Czasy”. Nie przypuszczałam, że rok później wylecę na kolejną przygodę, tym razem do tropikalnego raju.

Gdy samolot zniżał lot, zobaczyłam obdrapanie dachy z blachy falistej ułożonej na slumsowych domkach. Po wylądowaniu przeszedłam przez gwarne lotnisko i zrobiłam kolejny krok w bardzo egzotyczny świat, jakże odmienny od Afryki Zachodniej, o której pisałam w książce *Odczarowana – kobieca podróż ku mocy, wolności i miłości*. „Czas Zanzibaru” oznaczał dla mnie kolejną przeprowadzkę. Przez wiele miesięcy spędzonych na wyspie miałam okazję zwiedzić jej atrakcje, zanurzyć się w wielokulturowe smaczki i klimaty, lokalne przesady, wierzenia oraz poprowadzić #Baobabki – autorskie pobyty dla kobiet. To miejsce skradło moje serce na wiele sposobów i potwierdziło, że wychodząc poza standardowe zwiedzanie, otwieramy się na magię spraw niewidocznych gołym okiem. Wyspa, niczym Szeherazada z *Księgi tysiąca i jednej nocy*, codziennie pozwalała mi odkrywać jej perły, szepcząc do ucha barwne historie niesione szumem wiatrów.

MARCO POLO I PERŁY KRÓLOWEJ SABY

Zanzibar leży na ok. 6° szerokości geograficznej południowej, a roczne temperatury oscylują pomiędzy 24 a 35°C. Występują tu dwie pory deszczowe: jedna trwa od marca do maja, druga ma miejsce na przełomie listopada i grudnia.

Pierwszym Europejczykiem na Zanzibarze był Marco Polo (1254–1324). Współcześnie wyspę oblegają tłumy turystów spragnionych słońca, ciepła i wody. Uroda tego miejsca przyciąga wielu, a zachwyca ono jeszcze bardziej, gdy pozna się legendę o jego powstaniu.

Dawno, dawno temu z morza wyłonił się ląd, który przez stulecia był bardziej kropką na oceanie niż znany punktem na mapie. Dla niektórych morskich podróżników stanowił jedynie przystanek w drodze po złoto i kość stoniową, dla innych – pachnący goździkami raj. Na długo jednak przed tymi

czasami legendarna królowa Saby – Bilkis (Makeda), władczyni starożytnego królestwa na terenie dzisiejszego Jemenu, według przekazów biblijnych i koranicznych odwiedziła króla Salomona, przywożąc złoto, kadzidło i drogocenne aromaty. Ponoć piękna władczyni upuściła wtedy do wody swój kosztowny naszyjnik z pereł na świadectwo obietnicy powrotu, którą złożyła oceanowi. On jednak chciał większej gwarancji i nie przyjął jej daru. Królowa wrzuciła więc do wody skrzynię pełną skarbów, z której wyspały się rozmaite klejnoty. Z nich powstał rajski archipelag Zanzibar – dziś składający się z ponad 50 wysp i wysepek, z czego tylko kilka jest zamieszkałych.

Choć brak historycznych dowodów łączących władczynię Saby bezpośrednio z tym miejscem, to opowieść ta od wieków krąży po wybrzeżach Afryki Wschodniej i Arabii Południowej, świadcząc zarazem o istnieniu bardzo wczesnych kontaktów handlowych. A tam, gdzie pachniało kadzidłem i przyprawami, zawsze pojawiały się legendy. Królowa Saby być może nigdy nie postawiła stopy na Zanzibarze, ale jej mit bardzo dobrze oddaje ducha kultury Suahili – łączą się w niej ze sobą różnorodne smaki, kolory, wierzenia, ludzie, biznesy i miłości.

NIEOCZEKIWANE SPOTKANIE ŚWIATÓW

Uważa się, że osadnictwo na wyspach archipelagu sięga pierwszego tysiąclecia naszej ery. Wraz z napływem kupców z Arabii i Persji wykształciła się kultura Suahili – mieszanka afrykańskich korzeni i wpływów islamskich. To właśnie wtedy wyspa Unguja zaczęła pełnić rolę ważnego ogniwa w sieci handlowej Oceanu Indyjskiego, gdy statki żeglarzy i kupców docierały do niej niesione monsunem.

Stolicą Zanzibaru jest Zanzibar City. Najstarsza, historyczna jego część to Stone Town (Kamienne Miasto), które do dziś nosi ślady tamtej epoki: labirynt uliczek, misternie rzeźbione drzwi, meczety i domy kupieckie. Od 2000 r. znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Uliczki są tak wąskie, że transport odbywa się pieszo, rowerami lub motocyklami. Gdy tu spaceruję, czas znika. Wchodzę w zaułek i nie wiem, czy jestem w 2026 r. czy w XVII stuleciu. Odetęs, kolory i zapachy współczesnego Kamionego Miasta są zapewne tak samo intensywne jak dawniej. Przystaję przy każdych masywnych drzwiach i podziwiam kunszt stolarzy, zaglądam na lokalne, tętniące życiem bazy,

żeby odkryć coś, czego jeszcze w życiu nie widziałam, wchodzę do galerii z intensywnie kolorowymi obrazami w stylu *tingatinga* z lat 60. XX w.

Odpuszczę się w sklepikach z pamiątkami lub z modą. Przebiegam w sukienkach z barwnej afrykańskiej tkaniny – kangi – i szukam biżuterii z rubinem lub z tanzanitem. Ten drugi bywa droższy od diamentu. Na cenę wpływają jakość kamienia oraz przewidywania, iż jego złoża skończą się w ciągu kilkudziesięciu lat. W latach 60. XX w. został wypromowany przez firmę jubilerską Tiffany & Co. Ma intensywny niebieskofioletowy kolor (tzw. *royal blue*) i występuje tylko w regionie Manyara w Tanzanii. To egzotyczna alternatywa dla tradycyjnych kamieni szlachetnych.

Aby odpocząć od ulicznego gwaru i słońca chowam się w chłodnym wnętrzu 5-gwiazdkowego hotelu Park Hyatt Zanzibar, zlokalizowanego tuż nad wodą. W salonie wypoczynkowym wertuję albumy i książki dla gości, prezentujące historię miasta, wyspy i wybrzeża Afryki Wschodniej. To miejsce jest nie tylko moim azylem, lecz także architektoniczną mieszanką kultur Suahili, perskiej i hinduskiej z elementami europejskimi. Historia jednego z budynków sięga aż XVII stulecia. Jestem osobą wrażliwą na piękne, eleganckie detale i często odnajduję tu spokój oraz ciszę.

SULTANAT, GOŹDZIKI I NIEWOLNICY

W XVII w. władzę nad wyspą przejął Sultanat Omanu, a w XIX stuleciu przeniósł tutaj z Maskatu swoją stolicę. Był to czas największego rozkwitu gospodarczego, lecz moralnie najbardziej złożony okres w historii Zanzibaru. Pod rządami sultana Sa'ida ibn Sultana (1791–1856) stał się światowym centrum handlu goździkami. Plantacje przyprowadzono przyniosły fortuny, a miejscu – przydomek „Wyspy Przypraw”. Zanzibar stanowił też jeden z głównych portów na szlaku handlu niewolnikami w tym regionie, a to bezpośrednio wiązało się z pozyskiwaniem kości stoniowej – ludzie zmuszani byli do jej dzwigania przez setki kilometrów.

Niewolnictwo ostatecznie zniesiono w 1873 r., a główny targ ludźmi zamknięto. Dziś na jego miejscu stoi anglikańska Katedra Christ Church.

BRYTYJCZYCY, NAJKRÓTSZA WOJNA I NIEPODLEGŁOŚĆ

Pod koniec XIX w. z Zanzibaru uczyniono protektorat Imperium Brytyjskiego. W sierpniu 1896 r. miał tu miejsce najkrótszy ▶



▲ Kamienne Miasto z labiryntem wąskich uliczek

▼ Stone Town widziane od strony Oceanu Indyjskiego

▲ Dom księżniczki Zanzibaru Sayyidy Salmy (Emily Rüte)



▼ Darajani Market – główny targ w Stone Town, przede wszystkim spożywczy, z owocami, rybami, mięsem i przyprawami

▼ Kamienne Miasto, misternie rzeźbione drewniane drzwi



konflikt zbrojny w historii – wojna angielsko-zanzibarska. Trwała zaledwie ok. 40 min, ale kosztowała życie kilkuset ofiar.

Z kolei rewolucja ze stycznia 1964 r. obaliła sultanat i doprowadziła do powstania Ludowej Republiki Zanzibaru i Pemby. W tym samym roku, w październiku, nowe państwo połączyło się z ówczesną Tanganiką i razem stworzyły Zjednoczoną Republikę Tanzanii. Zanzibar formalnie należy więc do Tanzanii, ale ma własne instytucje władzy, w tym rząd i prezydenta.

SZEHEREZADA W KAMIENNYM MIEŚCIE

Każdy dzień na Zanzibarze pokazywał mi jakąś nowość i mieszał przeszłość ze współczesnością. Kiedy myślałam, że już tę wyspę zrozumiałam, ona zamiast mówić głośno, zaczęła szeptem snuć kolejną historię rodem z *Księgi tysiąca i jednej nocy*.

Spacerując po kamiennych uliczkach Stone Town czy przemierzając wolnym krokiem nabrzeże, słyszę z wielu stron życzliwe pozdrowienie: *Karibu* – „Witamy”. Gdy zaczyna się spektakl zachodzącego słońca, zewsząd pojawiają się młodzieńcy i całkiem mali chłopcy. Zuchwale, dla braw i podziwu, skaczą do wody, co wychodzi im widowiskowo. Wokół gromadzą się tłumy gapiów, wśród nich ja. Sprawdzam, czy portfel jest dobrze ulokowany w mojej torebce – często w takich zbiorowiskach trafiają się kieszonkowcy.

Innym razem siadam w kafejce z pięknym widokiem i zamawiam kawę z kardamonem, cynamonem i goździkami. Do tego dostaję lokalne słodkości z aromatem przypraw i słodyczą kokosa. Do filiżanki gęstej kawy podaje się przypominające pączki ciepłe *mandazi*, chrupiące z zewnątrz i miękkie w środku, ryżowo-kokosowe placki *vitumbua* oraz kruche kokosowe *kashata*. W powietrzu unosi się korzenny zapach, a słodycz przelamują soczyste mango i ananas. W tej kuchni mieszają się wpływy arabskie i indyjskie, a każdy deser smakuje słońcem i przyprawami. Tu trzeba uważać na talię albo dać sobie przyzwolenie i kupić spodnie lub spódnice z gumką zamiast paska. Wybieram to drugie rozwiązanie i zwiedzam dalej.

Zaglądam do XVII-wiecznej, zbudowanej przez Portugalczyków twierdzy (Old Fort, Arab Fort), przebudowanej w kolejnym stuleciu przez Omańczyków, oraz podziwiam z zewnątrz Dom Cudów (House of Wonders) – od lat znajdujący się w remoncie (większa część jego fasady, łącznie z wieżą zegarową, zawałiła się w grudniu 2020 r.). To jeden z sześciu pałaców drugiego sultana Zanzi-

baru Barghasza ibn Saida (ok. 1836–1888) – symbol handlowej potęgi i nowoczesności dawnych czasów. Początkowo miał być pałacem ceremonialnym, stąd rozmach w jego

MUZYKA „TAARAB” I QUEEN

Najbardziej charakterystyczna dla wyspy jest muzyka *taarab* – romantyczna, melancholijna, z arabskimi skrzypcami, afrykań-



▲ Old Fort (Arab Fort) wznosi się obok innego charakterystycznego budynku Stone Town – Domu Cudów (House of Wonders)



▲ Tętniące życiem Ogrody Forodhani nad brzegiem oceanu – kultowe miejsce wieczornych spotkań zanzibarskich smakoszy

rozmiarach i reprezentacyjnym charakterze. Przyciągał ażurową kolumnadą, balustradami i werandami, nadającymi bryle wrażenie lekkości. Dwa style: tropikalny oraz wiktoriański, przeplatają się tutaj wzajemnie. W środku znajdują się cuda ówczesnej techniki: oświetlenie elektryczne i pierwsza winda na terenie całej Afryki Wschodniej.

Kontynuuję spacer po okolicy i odmawiam kolejnym ofertom płatnych pieszych wycieczek, które proponują mi lokalni przewodnicy albo poszukiwacze amorów. Nie, dziękuję! – szepcze mój mądry głos w głowie, jeden afrykański ślub i rozwód mi wystarczą.

skim rytmem i poetyckimi tekstami. Rozwinięła się na dworze sultańskim w XIX w. Do dziś kobiety śpiewają wersy pełne subtelnych aluzji i społecznych komentarzy podczas wesel i świąt.

Z kolei najśłynniejszym synem wyspy pozostaje Freddie Mercury, który jako Farrokh Bulsara urodził się 5 września 1946 r. w Stone Town i tu dorastał. Muzeum znajdujące się blisko jego domu rodzinnego to dla najzagorzalszych fanów zespołu Queen wręcz cel pielgrzymek. We wnętrzu spoglądam na rodzinne fotografie oraz żółtą, skórzaną kurtkę przerzuconą przez fortepian. To replika tej, którą miał na sobie podczas

europiejskiej trasy koncertowej Magic Tour zespołu Queen w 1986 r. I to właśnie ta żółta kurtka stanowi dziś symbol jego ponadczasowej scenicznej charyzmy.

dynku i świadczyły o zamożności rodziny. Dziś stanowią element dekoracyjny wielu bogatych domów i luksusowych hoteli. Podobno w Kamiennym Mieście znajduje się

cią, nie egzotykę. Sztuka kulinarna Zanzibaru opiera się głównie na ryżu, owocach morza, rybach i pikantnych przyprawach. Jej wyraziste smaki to wynik fuzji kuchni indyjskiej, arabskiej oraz afrykańskiej. Jeżeli chodzi o alkohol, to na wyspie nie ma dużego wyboru. Zanzibar, jak i cała Tanzania, to region o dużych wpływach muzułmańskich. Możemy jednak spróbować kilku rodzajów lokalnego piwa.

Niewielu wie, że pod tym popularnym miejscem rozciąga się sieć podziemnych korytarzy. Legenda głosi, że korzystali z nich przemytnicy i handlarze niewolników. Mówi się, że w mroku można usłyszeć szepty – to echa cierpienia dawnych więźniów. Choć wielu próbowało poznać tajemnice labiryntu, jego zawitość sprawia, że tylko nieliczni odnajdują drogę powrotną.

KOBIETY ZANZIBARU – LOKALNE BAOBABKI

O świcie wyruszam na poranne spotkanie z lokalnymi kobietami, żeby je zobaczyć i popracować wspólnie przy robieniu koszy i dżemów oraz odwiedzić pobliski baobab. Zanzibarki czekają na nas, siedząc na ziemi z zasłoniętymi włosami, jak nakazuje tradycja islamu, bo na drodze za płotem co jakiś czas pojawiają się mężczyźni. Przepasane kolorowymi kangami, stopy mają udekorowane henną. To znaczy, że wrócili z ważnej imprezy. Dla mężów malują się inaczej – szminkują usta, robią czarną kreskę przy oczach, dekorują ciało bransoletkami i kolczykami. Ale nas witają w swoim codziennym odzieniu.

To spotkanie jest nieoczywiste, lecz zaplanowane. Efekt wymiany międzykulturowej w ramach pobytów #Baobabki. Zaczynamy od obrania owoców i warzyw, potem wspólne gotowanie, choć mieszanie dżemu w wielkim kotle zbliża najbardziej. Kobiety tworzą przetwory z mango, papai czy bananów. Uśmiechy i komunikacja na migi to uniwersalny sposób na budowanie relacji. Po wspólnym jedzeniu lokalne damy pokazują nam zrobione przez siebie kokosowe mydła – ależ one uwodzą zapachami! Następnie próbujemy upleść kosze, ale kompletnie nam to nie wychodzi, nasze palce i ruchy nie są tak sprawne i zgrabne jak ich. Na koniec idziemy do potężnego drzewa ukrytego w samym sercu pobliskiego lasu.

Mówi się, że baobab to drzewo zasadzone korzeniami do góry, a to z powodu nagich, splątanych konarów – według legendy to kara boska za pychę albo efekt gniewu duchów. W kulturze Suahili wierzy się, że w starych,



▲ W Shangani, w sercu Kamiennego Miasta, zainaugurowano oficjalnie w listopadzie 2019 r. Freddie Mercury Museum



▲ Baobaby na Zanzibarze to majestatyczne, często tysiąclatne drzewa (m.in. w okolicach sielskiej wioski Mtende)

HISTORIE ZAKŁĘTE W DRZWIACH

Staję przed misternie zdobionymi drzwiami domów. Ciemnobrązowe, ciężkie skrzydła – często wykonywane ze sprowadzanego z Indii drewna tekowego – nabijane są mosiężnymi kolcami, a framugi mają pokryte rzeźbionymi ornamentami. Im masywniejsze kolce, tym wyższy był status właściciela. Te pierwotnie miały odstraszać... stonie, których tu nigdy jednak nie było. Najstarsze drzwi, datowane na 1694 r., znajdują się w Zanzibarskim Muzeum Sztuki w pałacyku Beit el Amaan (Beit el-Amani). Dawniej były jednym z pierwszych elementów bu-

obecnie ok. 300 zabytkowych drzwi, choć w 1980 r. było ich 800. Znikają niszczone zębem czasu.

NOCNY TARG I MROCZNA LEGENDA

Wieczorami Ogrody Forodhani zamieniają się w uliczną kuchnię pod gołym niebem. Warto tu być i spróbować np. *Zanzibar pizza* (bardziej przypominającej naleśnik z jajkiem, warzywami i mięsem niż klasyczną pizzę), grillowanej ośmiornicy z limonką czy soku z trzciny cukrowej z imbirem. Ryż biryani i pilau pachnie kardamonem, a ryba w mleku kokosowym jest tutaj codzienno-

potężnych baobabach mogą mieszkać duchy – zarówno dobre, jak i złe, tzw. dżiny, które przeniknęły do lokalnych wierzeń z tradycji islamskiej. Czasem z tego powodu unika się siadania pod bardzo starym drzewem po zmroku. Jednocześnie baobab symbolizuje siłę, życie i długowieczność. To pod nim dawniej zbierała się starsza wioska, rozmawiano i rozstrzygano spory. Drzewo bywało świadkiem wielu lokalnych historii przekazywanych z pokolenia na pokolenie – niemy strażnikiem pamięci.

„FULL MOON PARTY”

Chodź na „Full Moon Party” – zachęcały mnie znajome. Raz w miesiącu w miejscowości Kendwa na północy wyspy odbywa się impreza przy pełni księżyca. Wyobraziłam sobie zabawę podobną do tej, w jakiej uczestniczyła Julia Roberts w ekranizacji bestselleru *Jedź, módl się, kochaj* Elizabeth Gilbert, i dałam się skusić.

To jedna z najbardziej znanych imprez na wyspie. Mnie osobiście nie przekonała: za głośna, za dużo dyskotekowych elementów i alkoholu. Ktoś się upił, ktoś zasnął na trawie, ktoś spotkał znajomego z przeszłości, którego wolalby nigdy więcej nie widzieć itp. Ale przekonaj się na własne oczy, czy ta impreza będzie dla ciebie. Sprawdź daty pełni podczas pobytu na Zanzibarze i zadbaj o transport powrotny.

DUCHY I PLANTACJE PRZYPRAW

Jozani-Chwaka Bay to jedyny park narodowy na wyspie i zarazem dom dla endemicznej małpy – gerezanki trójbarwnej (*Ptilocolobus kirkii*). Spacer po namorzynowych pomostach pokazał mi zielone, wilgotne i ciche oblicze Zanzibaru. Wszłam w tropikalny las Jozani z przewodnikiem i grupą, stosując się do jego instrukcji zachowania przy małpach: nie dokarmiać i nie zaczepiać, bo mogą być agresywne. Z licznych spotkań wyszliśmy bez szwanku, za to ze świetnymi kadrami.

Wydaje się, że to niejedyny rozbrykane stworzenia tej okolicy. Mieszkańcy wyspy do dziś opowiadają o *shetani* – duchach i istotach nadprzyrodzonych obecnych w lokalnym folklorze. W kulturze Suahili światy widzialny i duchowy często się przenikają. W dawnych domach do dziś można znaleźć nisze w ścianach przeznaczone na kadzidło ochronne.

Kolejną atrakcją dnia stanowi plantacja przypraw. To dziedzictwo epoki, gdy wyspa była jednym z najważniejszych światowych producentów goździków. Nie bez powodu Zanzibar bywa przecież nazywany „Wyspą Przypraw”. Wystarczy zerwać listek z drzewa



▲ Jozani-Chwaka Bay – endemiczna gerezanka trójbarwna



▲ Zanzibar słynie z doskonałej jakości goździków

goździkowego i nadłamać go trochę, żeby poczuć uwolniony zapach. Na plantacjach można zobaczyć także, jak rosną wanilia, gałka muskatowa, cynamon, pieprz, imbir i kurkuma, oraz kupić gotowe zestawy. Oprócz przypraw uprawia się tu owoce tropikalne: papaje, mango, ananasy czy chlebowce. Podczas wizyty przewodnik maluje usta naturalnym barwnikiem z nasion zwanym *annatto* – robimy to samo, szykując się na kobiecy wieczór.

PRYWATNA WYSPA, PŁYWY I OŚMIORNICA

Wyspa Mnemba – nie wolno przy niej cumować, ale można udać się na krótkie wycieczki łodzią dookoła lub na snorkeling przy rafie. O świcie z plaży Muyuni w miejscowości Matemwe na północno-wschodnim wybrzeżu Zanzibaru wyruszają łodzie z turystami i na przystanek wybierają piaszczysty atol, który naturalnie pojawia się podczas odpływu. Następnie po kilku godzinach trzeba się z niego zmyć, zanim zmyje nas szybko napływająca fala przypływu. To z tego atolu widać zalesioną wysepkę Mnemba. Znajduje się na niej luksusowy &Beyond Mnemba Island Lodge, a plotka głosi, że cały ten rajski skrawek lądu należy do Billa Gatesa, i tak właśnie się go reklamuje (w rzeczywistości właścicielem jest firma &Beyond). Podobno



Mnembę odwiedzają celebryci chcący zachować prywatność, co w pełni rozumiem. Każdy potrzebuje odpocząć od tłumów, bodźców i sławy. Nie spotkałam na brzegu Naomi Campbell ani Toma Cruise’a – może innym razem się uda.

Odpływy na Zanzibarze są jak u Kafki – nagle znika coś, co przed chwilą wydawało się oczywiste. Ocean raz jest, a raz go nie ma. Księżyc rządzi wyspą w bardzo widoczny sposób. Plaże na wschodzie potrafią zmienić się nie do poznania w ciągu kilkunastu minut. Łodzie leżą przechylone na piasku jak urwane w połowie zdania. Raj odstania surową konstrukcję.

Najmniejsze pływy są tam, gdzie dno szybko opada, czyli w miejscowościach Nungwi i Kendwa na północy. Z kolei na plażach na południowym wschodzie, w Jambiani, Paje i Bwejuu, obserwuje się odpływy sięgające nawet kilkaset metrów. Można (prawie) suchą stopą wejść do Oceanu Indyjskiego i popatrzeć na to, co w nim żyje. Trzeba tylko uważać na jeżowce. Odkrywanie oceanu w ten sposób proponują często Masajowie. A przy okazji, to dzięki odpływowi w Paje przestałam jeść ośmiornicę.

Na odstąnietej odpływem części oceanu zobaczyłam mikroruch. Młodziutka ośmiornica walczyła o życie, szukając dostępu do większej wody. Początkowo nie wiedziałam,



© ISTOCKPHOTO.COM/DEHEILTSKY

▲ Mająca jedynie 1,5 km szerokości wyspa Mnemba jest udostępniana gartce gości, którymi opiekuje się zespół *8Beyond*

co zrobić ani jak ją chwycić. Po chwili zrobiłam z dłoni szufelkę i wsunęłam w piasek pod nią. Uniostałam i spojrzałam w jej maleńkie, czarne oczy. W ułamku sekundy coś mnie odmieniło. Poczułam w dłoni żywą, bezbronną istotę. Zaniostałam ją na głębszą wodę i nigdy więcej nie zjadłam ośmiornicy.

DELFINY I ZACHODY SŁOŃCA

Delfiny można spotkać bardzo często w wodach wokół wyspy. Każdego ranka organizowane są wycieczki z nurkowaniem przy

rafach, które stanowią naturalną barierę ochronną przed falami. Uczestniczyłam w nich wielokrotnie i za każdym razem, gdy obok łodzi lub pod nią pojawiały się delfiny, niemal natychmiast zeskakiwałam z burty do wody. Pewnego razu mijano nas stadko siedmiu delfinów z matymi. Ponownie straciłam głowę, rzuciłam się za nimi w pościg z maską i pletwami, a one pozwoliły się podglądać, zanim zeszyły głębiej w wodę. Moje serce wyje z zachwytu, gdy mam szansę na nieoczywiste spotkania międzygatunkowe.

▼ Podczas odpływów, regulujących rytm dnia w Jambiani, można zobaczyć wiele kobiet pracujących na poletkach algowych



© ISTOCKPHOTO.COM/ANDY SOLOMAN

Błogostawiony cud wszelkiego ziemskiego stworzenia! W temacie delfinów zdania są podzielone: niektórzy twierdzą, że rozciągająca wokół wyspy siatka uniemożliwia im opuszczenie tego miejsca; inni uważają, że te walenie żyją na wolności i same decydują, gdzie i kiedy się pojawiają. Wybieram opcję drugą.

FARMY ALG I WODNY PRZESĄD

O dom, rodzinę i algi dbają kobiety. Wstają przed świtem, żeby wszystkich wykarmić i oporządzić dom – to ich muzulmański obowiązek. Gdy zaczyna się odpływ, przychodzą na farmę. Doglądają wsadzonych w piach pacyczków z przywiązanymi wodorostami, reperują uszkodzenia i czekają, aż algi wzrosną – pracowita codzienność. Praca w stonej wodzie jest ciężka i nisko płatna, jednak tutejsze społeczności starają się opierać swoje źródło dochodu nie tylko na rybołówstwie, turystyce i hotelarstwie (domenach mężczyzn), lecz także właśnie na wodorostach. A gdy zjawiają się turyści, zawsze na moment wchodzą w turkusowy ocean, pocą się, robią zdjęcia i kończą pobyt wizytą w sklepie sprzedającym produkty z alg.

Woda żywi, ale jest też źródłem niebezpiecznych przesądów. Pewnego dnia znajoma wróciła z plaży bardzo wstrząśnięta i powiedziała mi, czego była świadkiem. Przebywałam w tym samym miejscu ok. 10 min przed nią i widziałam zbiegowisko wokół czegoś na piachu. Nie przyglądałam się, lecz ona dała mi odpowiedź. Rybak z synem wypłynęli na połów tradycyjną łodzią *ngalawa*. Chłopak wypadł za burtę, lecz nie umiał pływać. Udało się wciągnąć go z powrotem do łodzi. Najprawdopodobniej nabrał wody w płuca, lecz ani ojciec, ani zgromadzeni nic nie zrobili, żeby ratować dziecko: nie wiedzieli jak lub nie pozwalali im na to lokalne wierzenia. *Widziałam, że dziecko jeszcze oddycha, bo co jakiś czas ciałem wstrząsały subtelne drgania, ale oni mu nie pomogli* – relacjonowała zasmuciona znawczyni lokalnej kultury i dodała: *Oni tu wierzą, że skoro dziecko wpadło do wody, to należy już do bogini władającej tym żywiołem.*

POLACY NA ZANZIBARZE

Mało kto wie, że po II wojnie światowej na terenie ówczesnych brytyjskich kolonii i terenów zależnych funkcjonowały obozy dla polskich uchodźców ewakuowanych z ZSRR wraz z armią Andersa. Część z nich trafiła właśnie do Afryki Wschodniej. Choć większe skupiska znajdowały się na terenie ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/POPHOTO11

▲ Pierwszym Polakiem, który zdobył Kilimandżaro (w marcu 1910 r.), był zoolog Antoni Jakubski (1885–1962)

dzisiejszej Tanzanii kontynentalnej, pamięć o polskich dzieciach i rodzinach, które znalazły tutaj tymczasowe schronienie, jest elementem wspólnej historii regionu. To mały, cichy most między Baltykiem a Oceanem Indyjskim.

Dziś wielu Polaków prowadzi na Zanzibarze swoje hoteliki, wynajmuje domy i pokoje lub zarządza hotelami należącymi do globalnych sieci. Od lat kwitną tu wszelkie polskie biznesy: usługi ślubne, fotograficzne, duchowo-rozwojowe, taneczne, turystyczne itp. Nasi rodacy angażują się także w przeróżne akcje wspierające lokalną społeczność, np. zbierają fundusze na edukację dzieci czy pomoc dla osób z niepełnosprawnościami i przewlekłe chorych. Włączają się też co roku w działania Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (WOŚP), np. wycinają z kartonu serduszka, a następnie je kolorują tak, aby nie zabrudzić czerwonym sprejem kafelków przy basenie czyjejs wилii. Inni – niestety – wykorzystują wyspę jako ucieczkę, od lat bezskutecznie ścigani listami gończymi przez polskie organy.

SKARBY TANZANII

Mówią, że Tanzania to kontynent w pigułce. Gdy mieszkiałam na Zanzibarze, poznałam grupę kobiet, które wybrały wyspę na odpoczynek po trekkingu na Kilimandżaro. Zrealizowały swój cel nie tylko wejścia na szczyt, lecz także zdobycia funduszy na budowę szkół dla dzieci w ramach projektu Kili4Kids. Zmęczone, ale szczęśliwe, zdejmowały zabłocone buty, przemieniając się w syreny spragnione wody i relaksu. Chciałam być tak jak one i zrealizować swoje prywatne marzenie. Z każdym kolejnym miesiącem na wyspie, gdy poznawałam coraz liczniejsze atrakcje Tanzanii, lista moich planów się powiększała. Ostatecznie na najbliższą przyszłość wybrałam trzy i zaczęłam przygotowania: trekking na Kilimandżaro, safari w Parku Narodowym Serengeti i w rezerwacie Ngorongoro (Ngorongoro Conservation Area).

Samotna góra Kilimandżaro wyrasta z równiny, jakby dźwigała ciężar całego afrykańskiego firmamentu. Rokrocznie wspina się na nią wielu miłośników gór i przygód. Majestatyczny ośnieżony szczyt o wysokości

5895 m n.p.m. wymaga odpowiednich przygotowań fizycznych i dobrego stanu zdrowia, aklimatyzacji, stosownego sprzętu, wyboru właściwej trasy i zatrudnienia licencjonowanego przewodnika. Sam trekking to także podróż przez bogactwo fauny i flory, bo wspinając się, mijamy kolejne strefy klimatyczne z ogromną różnorodnością biologiczną.

Park Narodowy Serengeti na północy Tanzanii to jeden z najrozleglejszych i najbardziej znanych obszarów chronionych na świecie. Zaplanowałam sobie spotkać w nim tzw. Wielką Piątkę Afryki (The Big Five of Africa), czyli lwy, lamparty, słonie, bawoły i nosorożce, oraz być świadkiem corocznej wielkiej migracji setek tysięcy gnu, zebra i gazeli, które przekraczają rzekę Mara w poszukiwaniu zielonych pastwisk. Tu dramat pisze natura, a role nie są przydzielone na zawsze.

Rezerwat Ngorongoro to największa na świecie, nienaruszona kaldera wulkaniczna. Można do niej zejść, żeby podziwiać zwierzęta oraz wiele gatunków ptaków.

Trekking na Kilimandżaro lub safari w Tanzanii miałam sobie sprawić na urodziny, których jednak tutaj nie doczekałam. Plany planami, a życie pisze swoje scenariusze. Przygoda z Tanzanią i Zanzibarem skończyła się szybciej, niż przewidywałam, i trwała jedynie osiem miesięcy. Niektóre podróże mają to do siebie, że są niczym prezenty od życia. Czasem pojawiają się zaplanowane, innym razem spontanicznie. Afryka jest gościnną kobietą, która lubi zatroszczyć się o spragnionych jej piękną podróżników i zapraszać do siebie w najmniej przewidywalnych porach roku i momentach życia. Byłam w Tanzanii dwukrotnie, ale przelotem i w pośpiechu. Wiem, że gdy nadejdzie mój „Czas Kilimandżaro”, napiszę dla ciebie poniższy list.

Tanzania i Zanzibar są jak dwa rozdziały tej samej powieści. Jeden pisany kurzem sawanny, drugi – solą oceanu. Dopiero czytane razem mają sens. Na kontynencie uczysz się pokory wobec przestrzeni; na wyspie – wobec czasu. Bez względu na to, którą kolejność wybierzesz na swoją następną podróż, postaraj się, żeby była udekorowana nieoczywistymi spotkaniami, zdarzeniami, które niosą dobre chwile i wzbudzają radość. Piękne drogocenne kamienie z kufra królowej Saby wciąż świecą w głębinach i przywołują swoim blaskiem. Pozwól więc sobie doświadczyć bogactw tego afrykańskiego kraju poza utartymi szlakami, bez porównań i oceny, aby zakochać się jeszcze bardziej w życiu i świecie. To mój sposób na nieoczywiste wakacje. ■



© ISTOCKPHOTO.COM/ANDREJCUDKOV



W I L D E R N E S S

Odkryj najlepszą stronę Afryki

Wilderness zaprasza do odkrycia najlepszych kierunków na safari w Afryce. Posiadając 55 luksusowych obozów i działając w ośmiu krajach, pozwala odkryć najciekawsze miejsca tego kontynentu. Od Serengeti w Tanzanii i Masai Mara w Kenii po Deltę Okavango w Botswanie, lasy Rwandy, pustynie Namibii i wiele więcej. Każda podróż jest doskonale zorganizowana. Twoja afrykańska podróż zaczyna się właśnie tutaj.

Odkryj więcej na:



wildernessdestinations.com



EGIPT

– SŁOŃCE, PIRAMIDY I WYPOCZYNEK *ALL INCLUSIVE*

GRZEGORZ MICUŁA

« Pierwsze światło dnia nad Nilem ma kolor starego złota. Odbija się od piasku, kamiennych bloków piramid i gładkiej tafli rzeki, która od 5 tys. lat wyznacza rytm życia w Egipcie. To kraj, w którym historia nie jest tylko zamknięta w muzeach – jej ślady wyłaniają się cały czas spod piasków pustyni i powracają w kolejnych odkryciach archeologicznych. »



▲ Położony malowniczo na wschodnim brzegu Nilu Aswan, będący bramą do Nubii i kluczowym punktem rejsów

© ISTOCKPHOTO.COM/GWAGCA

Pełen kontrastów Egipt zaskakuje na każdym kroku. Natrafimy tu na tętniące życiem współczesne kurorty i cichy szum Nilu, bezbrzeżną pustynię, pełne kolorów rafy koralowe i gwarne bazy. Niezależnie od tego, czy szukasz luksusowego wypoczynku nad Morzem Czerwonym, klasycznych rejsów po „rzece życia”, która umożliwiła rozwój wspaniałej cywilizacji pośród piasków Sahary, albo cudów świata starożytnego, znajdziesz tutaj doświadczenia, które zostają w pamięci na długo.

To nie jest zwykły kierunek turystyczny, lecz kraj nieustannie balansujący pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, pomiędzy pustynią a rzeką, pomiędzy monumentalną ciszą piramid a hałasem współczesnych miast. Dla jednych stanowi obietnicę słońca i klasycznego nadmorskiego relaksu, dla innych – podróż do źródeł cywilizacji, w głąb historii zapisanej w kamieniu, piasku i hieroglifach. To właśnie tu, nad brzegami Nilu, ponad 5 tys. lat temu narodziło się jedno z najtrwalszych i najbardziej fascynujących państw starożytności.

NIL – RZĘKA, KTÓRA STWORZYŁA PAŃSTWO

Bez Nilu nie byłoby Egiptu. Herodot, grecki historyk z V w. p.n.e., nazywany „ojcem historii”, pisał, że *Egipt jest darem Nilu*, i trudno o trafniejsze sformułowanie. Coroczne wylewy rzeki użyźniały ziemię, umożliwiając rozwój rolnictwa, a w konsekwencji – powstanie scentralizowanego państwa, administracji, religii i sztuki. Bez tej cykliczności nie byłoby Egiptu faraonów, monumentalnej architektury ani skomplikowanej religii życia pozagrobowego.

▼ Cytadela Kajtbaja w Aleksandrii została wzniesiona w latach 1477–1479 przez sultana Kajtbaja (1416/1418–1496)



Wzdłuż biegu Nilu rozciąga się dziś najgęstsze skupisko zabytków starożytnego świata: od monumentalnych piramid Gizy, przez świątynie Luksoru i Karnaku, wykute w skałach grobowce w Dolinie Królów aż po monumentalne świątynie Abu Simbel. Rejs po Nilu, szczególnie na odcinku Luksor–Asuan, to jedna z najbardziej klasycznych form podróżowania po Egipcie.

KAIR I WIELKIE MUZEUM EGIPSKIE W GIZIE

Współczesny Kair, którego obszar metropolitalny zamieszkiwany jest przez blisko 23 mln ludzi, to największe miasto Afryki i Bliskiego Wschodu – miejscami chaotyczne i głośnie, ale jakże fascynujące. Zabytkowe centrum z Cytadelą Saladyna (Cytadelą Kairską, Qala'at Salāh ad-Dīn), meczetami i bazarami kontrastuje z nowoczesnymi kwartałami biznesowymi. Muzułmański Kair, wpisany w 1979 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, to obszar pełen wąskich uliczek, licznych meczetów, łaźni, fontann i zabytków z epoki dynastii Fatymidów (909–1171) i sultanatu mameluków (1250–1517). Słynny bazar Chan al-Chalili (Khan el-Khalili), gdzie rzemieślnicy sprzedają ceramikę, tekstylia i przyprawę, to miejsce pełne uroku. W pobliżu znajdują się m.in. zabytkowe meczety: Al-Azhar (al-Jāmi' al-'Azhar), Muhammada Alego (Meczet Alabastrowy, Masjid Muhammad 'Alī), Sultana Hasana (Masjid al-Sultan Hasan) i najstarszy – Ahmada Ibn Tuluna (Masjid Ibn Tūlūn) z lat 70. IX w. Warto odwiedzić dzielnicę koptyjską (Stary Kair) z zabytkowymi kościołami oraz wejść na bramę Bab Zuweila (Bab Zuwayla, Bāb Zuwayla), żeby podziwiać panoramę miasta.



EGIPT W LICZBACH:

- Ponad 120 tys. zinventaryzowanych stanowisk archeologicznych.
- Ok. 30 proc. światowych zabytków starożytnych.
- Jeden zachowany cud świata starożytnego, jedyny, który dotrwał do epoki nowożytnej – Piramida Cheopsa (Wielka Piramida).
- Ponad 5 tys. lat ciągłości cywilizacyjnej.

Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii egipskiej turystyki XXI stulecia było niedawne otwarcie Wielkiego Muzeum Egipskiego w Gizie (Grand Egyptian Museum – GEM, al-Maṭḥaf al-Miṣriyy al-Kabir). To największe na świecie muzeum poświęcone jednej cywilizacji. Zgromadzone w nim ponad 100 tys. artefaktów, w tym kompletną kolekcję skarbów z grobu Tutanchamona (ok. 1341–1323 p.n.e.), nigdy wcześniej nieprezentowaną w całości. Właśnie tutaj po raz pierwszy historia Egiptu została opowiedziana w jednym, spójnym narracyjnie miejscu – od prehistorii po czasy grecko-rzymskie. Zwiedzających wita ogromny, 11-metrowy posąg Ramzesa II (ok. 1303–1213 p.n.e.), a nowoczesne galerie pozwalają zrozumieć, że archeologia to nie martwa nauka, lecz dynamiczny proces odkrywania dziejów. Monumentalna archi-



▲ Piramidy w Gizie znajdują się na skraju Pustyni Zachodniej, ok. 13 km na południowy zachód od centrum Kairu

tektura muzeum w Gizie, multimedialne ekspozycje oraz widok na piramidy czynią z GEM nowy symbol Egiptu.

Na terenie największego obszaru metropolitalnego w Afryce realizowane są też inne ambitne projekty, takie jak Cairo Eye (Ain Cairo) – olbrzymi diabelski młyn nad brzegiem Nilu, oferujący panoramiczne ujęcia miasta i piramid. Ze swoimi 120 m wysokości ma się stać największym tego typu obiektem na kontynencie i piątym na świecie.

▼ Al-Alamajn (El Alamein) leży w północno-zachodniej części Egiptu, ponad 100 km na zachód od Aleksandrii

ARCHITEKTURA WIECNOŚCI

Na zachodnich obrzeżach Kairu, na pustynnym płaskowyżu w Gizie, wznoszą się piramidy – najbardziej rozpoznawalne symbole Egiptu. Piramida Cheopsa (Wielka Piramida, Piramida Chufu, Al-Haram Al-'Akbar, Haram Khufu), zbudowana ok. 2560 r. p.n.e., do dziś pozostaje jednym z największych osiągnięć inżynieryjnych w dziejach ludzkości. Składa się z mniej więcej 2,3 mln bloków kamiennych, których średnia waga wynosi ok. 2,5 t.

Jej pierwotna wysokość – 146,6 m – czyniła ją najwyższą budowlą świata przez ponad 3,8 tys. lat. Ten jedyny zachowany cud starożytnego świata wciąż budzi respekt – zarówno skalą, jak i precyzją wykonania. Towarzyszą mu Piramida Chefrena (Haram Khafre) i Piramida Mykerinosa (Haram Menkaure) oraz tajemniczy Wielki Sfinks (Abū l-Haul), strzegący królewskiej nekropolii od ponad 4,5 tys. lat.

Piramidy były nie tylko grobowcami, lecz także symbolicznymi pomostami między światem ludzi i bogów. Ich orientacja względem stron świata i gwiazd wskazuje na głęboką wiedzę astronomiczną budowniczych.

Nowoczesne, nieinwazyjne badania naukowe prowadzone w ramach projektu ScanPyramids (rozpoczętego w 2015 r.) ujawniły istnienie nieznanych wcześniej, pustych przestrzeni wewnątrz Piramidy Cheopsa. Ten najbardziej znany zabytek świata wciąż kryje jakieś tajemnice...

Wcześniej niż te w Gizie powstała piramida schodkowa w Sakkarze, będąca grobowcem faraona Dżesera (Dżosera, Necchericheta). To tu, ok. 2650 r. p.n.e., architekt Imhotep po raz pierwszy użył kamienia jako głównego budulca monumentalnej architektury, ustawiając jedną na drugiej kilka mastab – grobowców mających kształt ściętego ostrosłupa na prostokątnym planie.

Sakkara, usytuowana ok. 40 km na południowy zachód od Kairu, to dziś jedno z najważniejszych archeologicznie miejsc w Egipcie. Odkrycia z ostatnich lat – setki nienaruszonych sarkofagów, wykonane z pozłacanego srebra maski mumii, warstwy balsamistów – całkowicie zmieniły naszą wiedzę o codzienności starożytnych Egipcjan.

ALEKSANDRIA

Założona przez Aleksandra Wielkiego (356–323 p.n.e.), leży na północy kraju, nad Morzem Śródziemnym. To tutaj znajdowała się legendarna Biblioteka Aleksandryjska i stała u wejścia do portu słynna latarnia morska – jeden z siedmiu cudów starożytnego świata.

Aleksandria zachowała kosmopolityczny charakter, odmienny od reszty Egiptu. Spacer po szerokiej promenadzie (Corniche), przy której znajdują się liczne restauracje, kawiarnie i galerie, to idealna propozycja dla spragnionych odpoczynku po intensywnym zwiedzaniu. Współczesna Bibliotheca Alexandrina symbolicznie nawiązuje do ducha starożytnej Biblioteki Aleksandryjskiej. Mieści ponad ▶



© VISTALAMEN.COM

8 mln książek, muzea, archiwa cyfrowe oraz centra badawcze, będąc globalnym ośrodkiem wiedzy, nauki i kultury. Historyczne cytadele, ruiny imponującego rzymskiego teatru w Kaum el-Dikka (Kom el-Dikka), Pałac Montaza (Montazah) z rozległym kompleksem ogrodów, który pozwala poznać luksusowy styl życia egipskiej rodziny królewskiej, znakomicie zachowane katakumby Kaum

turystyczną, centra biznesowe i miejsca imprez kulturalnych oraz promenady i atrakcje wodne.

Jednym z największych przedsięwzięć jest Alam Al-Roum, położone 480 km na północny zachód od Kairu. Ten gigantyczny projekt inwestycyjny, realizowany przez spółkę z Kataru, ma kosztować 30 mld USD i objąć obszar wybrzeża na długości blisko 4 km. Po-

czy Marsa Alam przyciągają turystów kryształicznie czystą wodą i najpiękniejszymi rafami koralowymi na świecie. To raj dla nurków i snorkelerów, których zachwycą spotkania z delfinami, żółtymi morskimi, rekinami rafowymi i setkami gatunków barwnych ryb. Jednocześnie region ten stał się wzorem nowoczesnej turystyki wypoczynkowej. Luksusowe hotele, centra spa



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN



▲ **Marsa Alam stynie m.in. z pięknych plaż, dziewiczych raf koralowych i wspaniałych warunków do snorkelingu**

asz-Szukafa (Kom El Shoqafa) z II w. n.e. i malownicze plaże tworzą tu wyjątkową mieszankę, idealną dla miłośników historii i relaksu. Do wszystkich tych atrakcji można dojechać najstarszą w Afryce linią tramwajową, która kursuje nieprzerwanie od 1863 r. Przejeżdżając piętrowym, biało-niebieskim tramwajem (Raml Tram) to gwóźdź programu każdej wycieczki po Aleksandrii.

NOWE WCZASOWISKA NAD MORZEM ŚRÓDZIEMNYM

Egipskie wybrzeże Morza Śródziemnego dynamicznie zmienia się w nowoczesny region turystyczny, który staje się coraz bardziej atrakcyjny dla inwestorów i podróżnych. Projekty takie jak New Alamein City, Alam Al-Roum (Alam Elroum) czy SouthMED to nie tylko luksusowe kurorty i hotele, lecz także kompleksowe przestrzenie miejskie i rekreacyjne. Mają one szansę zmienić mapę turystyki śródziemnomorskiej w nadchodzących latach.

New Alamein to już działający projekt urbanistyczno-turystyczny, który ma stać się kurortem przyciągającym turystów przez cały rok. Powstają tu komfortowe hotele i apartamenty z rozwiniętą infrastrukturą

wstaną tutaj luksusowe hotele i ośrodki wypoczynkowe, pola golfowe, mariny i przystanie jachtowe, centra handlowe i rozrywkowe oraz ekskluzywne osiedla mieszkaniowe.

Kolejna gigantyczna inwestycja to projekt SouthMED, tworzony niedaleko Aleksandrii i lotniska El Alamein (Maṭār El 'Alamein El Dawli – DBB). Przy plaży o długości 8 km powstanie ponad 2 tys. pokoi hotelowych oraz międzynarodowa przystań jachtowa z szerokim pakietem usług i udogodnień – od restauracji po centra sportowe.

Nowe kurorty i miasta są przygotowywane tak, aby przyciągać turystów przez cały rok, a zaawansowane projekty mają konkurować z popularnymi europejskimi i bliskowschodnimi kierunkami turystycznymi. Ogromne zaangażowanie kapitału z Kataru, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i innych państw Bliskiego Wschodu zwiększa perspektywy rozwoju infrastruktury i promocji regionu.

MORZE CZERWONE – RAFY, SŁOŃCE I NOWOCZESNE KURORTY

Egipt to nie tylko wspaniałe zabytki. Hurghada, Makadi Bay, Sahl Hasheesh, Al-Dżuna (El Gouna – „egipska Wenecja”)

i wellness, pola golfowe i mariny tworzą oblicze Egiptu zupełnie inne od tego znanego z kart podręczników historii.

Hurghada, jeszcze kilka dekad temu niewielka wioska rybacka nad Morzem Czerwonym, ewoluowała w tętniący życiem ośrodek z szeroką ofertą komfortowych obiektów noclegowych, restauracji i lokali rozrywkowych. Najstarsze dzielnice, takie jak Dahar (Ad-Dahar, El Dahar), wciąż tętnią lokalnym rytmem – bazy, kawiarnie i małe knajpki kontrastują z nowoczesnymi promenadami i przystaniami jachtowymi. Spacerując Village Road (El Mamsha), czujemy atmosferę międzynarodowego kurortu, z punktami gastronomicznymi z kuchnią *fusion*, lounge barami i galeriami sztuki wpisanymi w egzotyczny krajobraz.

Dla rodzin i wielbicieli przyrody obowiązkowym punktem programu jest Hurghada Grand Aquarium. To ogromny kompleks z podwodnymi tunelami i licznymi ekspozycjami prezentującymi bogactwo życia Morza Czerwonego.

Obok Hurghady znajdują się też inne perły regionu: Makadi Bay – znana z piaszczystych plaż i komfortowych hoteli, oferująca prywatne wybrzeża i dostępność do raf koralowych idealnych do snorkelingu

i nurkowania, El Gouna – usytuowana nad kanałami, na wzór Wenecji, a także Sahl Hasheesh – zaprojektowany jako zrównoważony kurort z luksusowymi rezydencjami. Z kolei Soma Bay kusi wczasowiczów spokojem, ekskluzywnymi centrami spa i wellness, różnorodnymi sportami wodnymi oraz jednym z najlepszych pól golfowych w regionie (Somabay Golf).



▲ Klasztor św. Katarzyny stoi na półwyspie Synaj

ATRAKcje SYNAJU

Szarm el-Szejk (Sharm El Sheikh) w południowej części półwyspu Synaj nazywany jest „perłą egipskich kurortów”. Stawę swą zawdzięcza położeniu nad czystym, mieniącym się wszystkimi odcieniami błękitu Morzem Czerwonym, z pięknym podwodnym światem koralowców i mnóstwem bajecznie kolorowych ryb. Piaszczyste plaże Synaju ściągają spragnionych słońca turystów. Oprócz pięknych krajobrazów czekają na nich tutaj najwyższej klasy hotele z ofertą *all inclusive*, liczne bary i restauracje oraz lokalne sklepy z pamiątkami.

W centrum kurortu, przy SOHO Square, znajduje się wysadzana palmami promenada z fontannami, ciesząca się powodzeniem do późnej nocy. Stąd można się wybrać na rejs łodzią ze szklanym dnem, wycieczkę quadami do Kolorowego Kanionu (Coloured Canyon), aby zachwycić się pustynnym krajobrazem i fantazyjnymi formacjami skalnymi, pojechać do Klasztoru św. Katarzyny (Dayr al-Qiddisa Katrīn) i wejść na Górę Mojżesza (Synaj, Dżabal Musa, Gebel Musa – 2285 m n.p.m.) lub odwiedzić centrum nurkowe w Naama Bay, z łatwym dostępem do raf.

Również pobliski Park Narodowy Ras Muhammad zachwyci rafami koralowymi i doskonałymi warunkami do nurkowania. Położony jest 12 km od Szarm el-Szejk, na południowym krańcu półwyspu Synaj, z widokiem na Zatokę Sueską (Khalij as-Suways) i zatokę Akaba (Khalij al-‘Aqaba). Obejmuje wyspy Tiran (Jazīrat Tīrān) i Sanafir (Jazīrat Şanafir), leżące przy wejściu do strategicz-



▲ Nurkowanie w Morzu Czerwonym, w krystalicznie czystej wodzie, wśród bogatych raf koralowych i licznych wraków

nej Cieśniny Tirańskiej (Maḏīq Tīrān). Cieśnina ta łączy Morze Czerwone z zatoką Akaba, nad którą znajdują się główny port Izraela, Ejlat, i Jordanii – Akaba.

GÓRA MOJŻESZA I KLASZTOR ŚW. KATARZYN

Zlokalizowany w górach półwyspu Synaj Klasztor św. Katarzyny Aleksandryjskiej to jedno z najważniejszych miejsc chrześcijaństwa. Wzniesiono go u podnóża góry Synaj (utożsamianej z biblijną górą Horeb), gdzie według tradycji pasącemu owce Mojżeszowi w gorejącym krzewie ukazał się Bóg, który zapowiedział, że wyprowadzi on swój lud z niewoli egipskiej, oraz wręczył mu kamienne tablice z Dekalogiem.

Pierwszą prymitywną kaplicę wotywną w tym miejscu zbudowano w 328 r. z rozkazu św. Heleny (ok. 248–329), matki rzymskiego cesarza Konstantyna I Wielkiego (274–337). Klasztor wraz z Bazyliką Przemienienia Pańskiego powstał ok. 530 r., za panowania cesarza Justyniana I Wielkiego (482–565). Później otoczono go zachowanym do dziś murem obronnym. Obecnie jest to jeden z najstarszych nieprzerwanie działających klasztorów chrześcijańskich.

Odwiedziny w Klasztorze św. Katarzyny i wejście na Górę Mojżesza dla obejrzenia wschodu słońca to przeżycie bardziej duchowe niż sportowe. Wyrusza się nocą, a trasa zajmuje 2–3 godz. Zwykle korzysta się z dłuższego, łagodniejszego podejścia. Mniej sprawni turyści mogą podjechać na wielbłądach prowadzonych przez Beduinów. Ambitniejsi wspinają się wąską ścież-

ką prowadzącą po kamiennych „schodach pokutnych” wykutych przed wiekami przez mnichów.

Tuż przed świtem wokół kapliczki na szczycie gromadzą się pielgrzymi i turyści z całego świata. Gdy nadciągającymi się po horyzont grzbietami gór Synaju wschodzi słońce, skały zmieniają kolor z ciemnoszarego na różowozłoty. To chwila skupienia i milczenia.

Przed schodzącymi ze szczytu pustynia odsłania swoją surową urodę. Zmęczenie miesza się z poczuciem uczestnictwa w czymś ponadczasowym – wędrówce śladami biblijnej tradycji i historii.

PODWODNE PRZYGODY

Nurkowanie w Egipcie to okazja do spotkań z jednym z najpiękniejszych podwodnych światów na Ziemi. Morze Czerwone zachwyci krystaliczną widocznością, ciepłą wodą i rafami, które często zaczynają się tuż przy brzegu.

Egipt to idealne miejsce na nurkowanie. Nawet bez doświadczenia i umiejętności pływania można podziwiać podwodny świat pod okiem profesjonalnego instruktora.

Do klasyki należy wspomniany Ras Muhammad na południu Synaju – park narodowy z pionowymi ścianami raf, ławicami ▶

ryb i rekinami rafowymi. Dahab przyciąga legendarną Blue Hole – miejscem wymagającym doświadczenia, ale oferującym niezwykłe wrażenia. W okolicach Hurghady, El Gouny i Szarm el-Szejk popularne są łatwo dostępne rafy oraz wraki, z najstojniejszym SS *Thistlegorm* – brytyjskim statkiem handlowym zatopionym przez Niemców w październiku 1941 r.

Bardziej spektakularne wrażenia czekają na miłośników podwodnych przygód na południu, w rejonie Marsa Alam: na Elphinstone Reef (Sha'ab Abu Hamra) i w okolicy Wysp Braci (Dżuzur al-Ichwa, Brothers Islands). To tu spotkać można rekiny młoty i manty.

Egipt oferuje nurkowanie dla każdego: od początkujących po zaawansowanych, zawsze w scenarii intensywnych kolorów i bogatego podwodnego życia, które trudno porównać z jakimkolwiek innym.

„EGIPSKIE MALEDIWIY”

Na samym południu egipskiego wybrzeża Morza Czerwonego, z dala od kurortowego zgiełku Hurghady i Szarm el-Szejk leży kolejne miejsce, które burzy wyobrażenia o Egipcie jako krainie oferującej wyłącznie pustynię i starożytne ruiny. Miejscowość Hamata i Park Narodowy Wadi El Gemal, a w nim kilka piaszczystych wysepek archi-

hoteli, centrów handlowych ani promenad. Są za to cisza, spokój i pustynia schodząca wprost do morza. To stąd wyruszają łodzie na dziewiczy archipelag Qulaan.

Pierwsze wrażenie po dośnięciu jest niemal nierzeczywiste. Kolory układają się warstwami: mlecznobiały piasek, seledynowa płyca, intensywny turkus laguny i granat otwartego morza. Woda ma tu często zaledwie kilkadziesiąt centymetrów głębokości i temperaturę jak podczas kąpieli w wannie. Nie ma infrastruktury turystycznej – żadnych hoteli, barów ani pomostów. Tylko natura w czystej postaci.

Qulaan to raj dla miłośników snorkelingu. Rafy koralowe zaczynają się niemal przy samej plaży. Wystarczy maska i rurka, żeby zobaczyć ławice kolorowych ryb rafowych: papugoryb i błazenek, płaszczki sunące nad piaszczystym dnem, a czasem także żółwie morskie. Co ważne – rafy są tutaj w znakomitym stanie, co zawdzięczają właśnie temu, że miejsce pozostaje poza głównym nurtem turystycznym.

Wyspy Qulaan otaczają rzadkie w Egipcie mangrowce. Te niezwykle, rosnące w słonej wodzie drzewa stanowią naturalny filtr ekosystemu i schronienie dla ptaków oraz młodych ryb. Nad archipelagiem krążą czaple, rybitwy i kormorany.

Hamata i wyspy Qulaan pokazują zupełnie inne oblicze kraju faraonów. To Egipt dziki, naturalny i niemal dziewiczy, gdzie zamiast piramid są laguny, a zamiast świątyni – rafy koralowe.

Jeśli ktoś szuka miejsca, w którym Morze Czerwone wygląda jak z marzeń o tropikalnym raju, a jednocześnie chce uciec od masowej turystyki, „egipskie Malediwy” stanowią jeden z najlepiej strzeżonych sekretów kraju.

OAZY SAHARY

Poza klasycznym szlakiem piramid i świątyni oraz kurortów Morza Czerwonego rozciąga się Egipt niemal nieznanym masowej turystyce. W głębi Sahary kryją się oazy Siwa,



▲ Park Narodowy Wadi El Gemal – szczególnie w jego południowej części występują lasy namorzynowe

pelagu Qulaan, to pejzaż jak z pocztówki: biały piasek drobnym pudrem, turkusowa woda i laguny tak płytkie, że łodzie zdają się unosić w powietrzu. Właśnie dlatego to miejsce nazywa się „egipskimi Malediwami” – choć wciąż pozostaje niemal nieznaną masowej turystyce.

Hamata to niewielka osada położona ok. 120 km na południe od Marsa Alam, przy granicy z Sudanem. Nie ma tutaj wielkich

Dotrzeć tu można wyłącznie łodzią z Hamaty lub z Marsa Alam w ramach wycieczki zorganizowanej. Zazwyczaj obejmuje ona rejs po archipelagu Qulaan, snorkeling przy rafach, czas wolny na jednej z wysp i prosty lunch. Obowiązują ścisłe zasady ochrony przyrody: nie wolno zabierać muszli, niszczyć raf ani zostawiać śmieci. Odwiedzający mają tutaj szansę zobaczyć m.in. rzadkie ptaki, żółwie morskie, delfiny czy diugonie przybrzeżne.



Bahariya i Ad-Dachila (Ad-Dachla, Dakhla) – zielone enklawy, które od tysięcy lat umożliwiały przetrwanie na pustyni. Dziś należą do najciekawszych atrakcji turystycznych kraju faraonów, łącząc spektakularne krajobrazy, starożytne zabytki oraz autentyczną kulturę lokalnych społeczności.

Usytuowana 300 km na południe od wybrzeża Morza Śródziemnego, przy zachodniej granicy Egiptu, oaza Siwa („Kraina Palm”) przez stulecia pozostawała niemal

całkowicie odcięta od świata. Otoczona wydrami Wielkiego Morza Piasku (Bahar-Rimal al-Azim), do dziś zachowała własny charakter, osobny język i tradycje odmienne od reszty kraju.

Krajobraz Siwy tworzą rozległe gaje palmowe, słone jeziora oraz ponad 200 naturalnych źródeł, z których część ma właściwości mineralne. Najstojniejsze z nich to tzw. Źródło Kleopatry (Ajn Dżuba). Według lokalnej legendy miała tu zażywać kąpiele dla odnowy ciała i ducha sama królowa egipska.

Jeden z najważniejszych symboli oazy stanowi forteca Shali Ghadi – gliniana cytadela z początku XIII w., wzniesiona na skalnym wzgórzu. Z jej ruin roztacza się szero-

żyjnej Doliny Nilu (Wadi an-Nil). To rozległy obszar obejmujący kilkanaście niewielkich osad otoczonych palmami, gorącymi źródłami oraz pozostałościami osadnictwa z czasów faraonów, rzymskich i wczesnochrześcijańskich (koptyjskich).

Jedną z tutejszych atrakcji stanowi zwiedzanie starej dzielnicy miasteczka Mut. Na turystów czekają antyczne ruiny świątyń i kościołów oraz płatanina średniowiecznych uliczek, w której trudno się nie zgubić. Miłośnicy natury mogą się wykąpać w naturalnych jeziorach oraz gorących źródłach, a dla szukających przygód przygotowano ciekawe szlaki trekkingowe lub inne aktywności, jak jazda na wielbłądzie czy quadem po pustynnych wydmachach.

z resztą kraju. Dzięki temu region stopniowo otwiera się na turystów, wciąż jednak zachowuje autentyczny, niespieszny rytm życia i surowe piękno pustynnego krajobrazu.

Jednym z najciekawszych cudów natury w Egipcie jest Park Narodowy Białej Pustyni (Sahara el Beyda), położony na Pustyni Zachodniej, na południe od oazy Bahariya. Nad pustynnym płaskowyżem górują niezwykle ukształtowane kredowe szczyty i ogromne gazy.

Oazy Sahary pokazują Egipt jako kraj kontrastów, gdzie w cieniu palm spotykają się natura, historia i cisza pustyni. To propozycja dla podróżników szukających czegoś więcej niż zabytków i plaż: przestrzeni, autentyczności i doświadczenia prawdziwego pustynnego świata.

STATKIEM PO NILU – PODRÓŻ PRZECZ HISTORIĘ

Rejs statkiem wycieczkowym po Nilu to klasyczny już sposób eksplorowania Egiptu, który opisała m.in. Agata Christie (1890–1976) w słynnej powieści kryminalnej *Śmierć na Nilu* (1937 r.). Trasa Luksor–Asuan prowadzi przez serce dawnego imperium faraonów.

Z pokładu statku można obserwować codzienne funkcjonowanie wioski, ludzi pracujących na polach trzciny cukrowej i świątynie wyrastające nagle z pustyni. Każdy przystanek to wkroczenie do innej epoki: Edfu, Kom Ombo, Esna.

Rejs po Nilu nie jest zwykłą wycieczką. To podróż wzdłuż rzeki, która przez tysiąclecia wyznaczała rytm życia cywilizacji faraonów. Z pokładu statku Egipt odzyskuje się powoli, bez pośpiechu, tak, jak widzieli go jego dawni mieszkańcy.

Klasyczna trasa rejsu obejmuje najważniejsze stanowiska archeologiczne starożytnego Egiptu. To właśnie ten odcinek Nilu stanowił polityczny, religijny i symboliczny kręgosłup państwa faraonów.

Podróż trwa kilka dni. Rozpoczyna się w Luksorze, czyli dawnych Tebach – stolicy Egiptu w okresie Nowego Państwa (XVI–XI w. p.n.e.). Miasto nazywane jest „największym muzeum świata pod gołym niebem”, i nie ma w tym przesady.

Teologia zapisana w kamieniu

Zwiedzanie zaczyna się zazwyczaj od kompleksu świątyń w Karnaku – największego zespołu sakralnego starożytnego świata. To całe miasto bogów, rozbudowywane przez niemal 1,5 tys. lat. Niesamowite ►



▲ Źródło Kleopatry (Ajn Dżuba) w oazie Siwa – tutaj według legend kąpała się sama królowa Kleopatra

ka panorama Siwy i otaczającej ją pustyni. Okoliczne tereny przyciągają również miłośników przygód, a do największych atrakcji należą safari po wydmachach samochodami z napędem na cztery koła, noclegi na pustyni oraz wyprawy w głąb Wielkiego Morza Piasku.

Znacznie mniej znana, lecz równie fascynująca jest oaza Ad-Dachila, położona w sercu Pustyni Libijskiej, ok. 350 km od

Oprócz bogatej historii i naturalnych skarbów oaza słynie z tradycyjnych produktów regionalnych. Jej mieszkańcy z zamiłowaniem zajmują się tkactwem, haftem i garncarstwem oraz uprawą palmy daktylowej i oliwek.

Przez stulecia Ad-Dachila pozostawała niemal całkowicie odizolowana. Dopiero w latach 80. XX w. wybudowano tzw. Wielką Pętlę Pustynną, łączącą zachodnie oazy

© ISTOCKPHOTO.COM/BEAL ATTIVAH

wrażenie robi monumentalna Wielka Sala Hypostylowa z lasem 134 niebiosiężnych kolumn z piaskowca. Hieroglify opowiadają w niej dzieje bitew, procesji i boskich rytuałów.

Nieopodal znajduje się Świątynia Luksorska (Świątynia Narodzin Amona), połączona z Karnakiem Aleją Sfinksów o długości ok. 3 km. To tutaj odbywały się najważniejsze ceremonie religijne, w tym święto Opet – rytualne odnowienie boskiej władzy faraona, jeszcze silniej łączące go z Amonem-Re, głównym egipskim bóstwem.

Po drugiej stronie Nilu zaczyna się zupełnie inny świat – kraina zmarłych. Dolina Królów (Biban al-Muluk) skrywa grobowce władców XVIII, XIX i XX dynastii Nowego Państwa. Wykute głęboko w skałę korytarze prowadzą do komór grobowych pokry-

al-Bahri), zwana „Świątynią Milionów Lat” – elegancka, tarasowa budowla sakralna u stóp naturalnej skalnej ściany. Od stuleci podróżnicy podziwiają też pobliskie Kolosy Memnona – dwa gigantyczne posągi strażnicze dawnej świątyni faraona Amenhotepa III z XVIII dynastii (z XIV w. p.n.e.).

Po opuszczeniu Luksoru statek kieruje się na południe. Jeden z pierwszych przystanków stanowi Esna, miasto znane z doskonale zachowanej świątyni boga Chnuma – opiekuna źródeł Nilu i garncarza, który według egipskich wierzeń lepił ludzi na swoim niebiańskim kole garncarskim. Świątynia znajduje się kilka metrów poniżej poziomu współczesnego miasta, co doskonale obrazuje, jak warstwy historii nakładają się tu na siebie. Jej sufit, zdobiony barwnymi reliefami pochodzącymi w dużej mierze z czasów

źródło wiedzy o religii starożytnego Egiptu. To właśnie tutaj archeolodzy mogą „czytać” świątynię jak podręcznik teologii sprzed ponad 2 tys. lat.

Nietypowym przystankiem jest Kom Ombo, miasto usytuowane ok. 50 km na północ od Asuanu. To właśnie tu znajduje się jedyna w Egipcie świątynia o idealnie symetrycznym układzie, poświęcona jednocześnie dwóm bóstwom: Sobkowi – bogowi krokodyli, sił chaosu i płodności, oraz Horusowi Starszemu – bóstwu nieba, ochrony i królestwa. Reliefy w Kom Ombo przedstawiają m.in. starożytne narzędzia chirurgiczne i sceny medyczne, co czyni to miejsce wyjątkowym świadectwem praktycznej wiedzy Egipcjan. W pobliżu mieści się placówka muzealna z mumią krokodyli, przypominająca o kulcie tych zwierząt.



© ISTOCKPHOTO.COM/FRANTICO

▲ Karnak – Wielka Sala Hypostylowa o wymiarach 102 na 53 m podparta jest 134 kolumnami ustawionymi w 16 rzędach

tych barwnymi reliefami przedstawiającymi podróż duszy faraona do zaświatów. To właśnie tutaj brytyjski archeolog i egiptolog Howard Carter (1874–1939) odkrył w 1922 r. niemal nienaruszony grób Tutanchamona, młodego i niezbyt ważnego mniej więcej 18-letniego faraona. Wydarzenie to na zawsze zmieniło archeologię i wyobrażenie świata o starożytnym Egipcie.

W niewielkiej odległości od Doliny Królów i sąsiedniej Doliny Królowych (Biban al-Harim, Biban El-Malikat) znajduje się Świątynia Hatszepsut w Deir el-Bahari (Ad-Dajr

ptolemejskich i rzymskich, przedstawiającymi znaki zodiaku, planety i konstelacje, zachował intensywne kolory mimo upływu ponad 2 tys. lat.

Edfu to jedno z najważniejszych miejsc na trasie rejsu. Tutejsza świątynia Horusa to najlepiej zachowany staroegipski obiekt sakralny. Wzniesiona w epoce ptolemejskiej (w latach 237–57 p.n.e.), niemal w całości przetrwała w pierwotnej formie. Jej masywne pylony, reliefy przedstawiające walkę Horusa z Setem oraz inskrypcje opisujące rytuały świątynne stanowią bezcenne

Niedokończony Obelisk

Asuan to najbardziej malowniczy etap rejsu. Nil zwęża się i opływa granitowe wyspy, a światło nabiera niemal złotego odcienia. To tutaj Egipt styka się z Nubią – historyczną krainą o odrębnej kulturze i własnych tradycjach. Najważniejsze zabytki Asuanu to Świątynia Izidy na wyspie File oraz tzw. Niedokończony Obelisk – znajdujący się w dawnym kamieniołomie i mierzący blisko 42 m długości gigantyczny blok granitu, który pękł podczas obróbki i odsonił tajemnicę pracy starożytnych kamieniarzy. Warto wybrać się na koronę Wielkiej Tamy Asuańskiej, ►

Gdzie ulokować pieniądze, aby były bezpieczne i jednocześnie pracowały?

EGIPT – stabilna przystań inwestycyjna



Pomimo napięć na Bliskim Wschodzie, Egipt pozostaje krajem stabilnym i wolnym od działań wojennych. Turystyka działa tu nieprzerwanie, a region

Morza Czerwonego jest jednym z najważniejszych kierunków wakacyjnych dla Europy. Co roku odwiedza go ponad 10 milionów turystów, głównie z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Polski i Rosji. Ten napływ gości napędza dynamiczny rozwój rynku nieruchomości, czyniąc Egipt atrakcyjną opcją dla inwestorów szukających bezpieczeństwa i zamierzonych zysków.

Hurghada – Sahl Hasheesh – El Gouna: Perła Morza Czerwonego

Region Hurghada, Sahl Hasheesh i El Gouna rozwija się w błyskawicznym tempie, przyciągając inwestorów z całego świata. Jest uznawany za jedną z najbezpieczniejszych stref turystycznych na świecie, z zaawansowaną infrastrukturą.

Ceny za m² są nawet **kilkukrotnie niższe** niż w Europie – apartamenty w luksusowych resortach pozostają bardziej przystępne niż w kurortach Chorwacji czy Hiszpanii. Rynek nieruchomości rośnie dynamicznie dzięki stałemu napływowi milionów turystów, nowym projektom resortowym z basenami, spa i marinami oraz programom rozwoju turystyki.

Kluczowe atuty regionu:

- **Hurghada:** stolica nurkowania, z promenadami i setkami hoteli – idealna na wynajem krótkoterminowy.
- **Sahl Hasheesh:** ekskluzywne zatoki z prywatnymi plażami, szybki wzrost cen.
- **El Gouna:** „Wenecja Egiptu” z lagunami, golfem i yacht clubem – magnes dla zamożnych Europejczyków.

Inwestorzy cenią tu kilkukrotny zwrot z najmu i szybki wzrost wartości nieruchomości. Region kwitnie dzięki rafom koralowym, idealnej pogodzie przez cały rok i bliskości Europy – lot zaledwie 4 godziny z Polski.

Dlaczego warto inwestować właśnie tu?

- **Zakup apartamentu w luksusowym resorcie** – realne aktywo chroniące kapitał przed inflacją i dewaluacją walut.
- **Wzrost wartości nieruchomości** – dynamiczny rynek gwarantujący zysk na poziomie kilka razy wyższym niż w Europie
- **Wynajem krótkoterminowy przez cały rok** – turystyka kwitnie niezależnie od pory roku, z obłożeniem 80-90% w sezonie.
- **Możliwość odsprzedaży z zyskiem** – model zapewniający pąswny dochód i elastyczność.

Dodatkowe korzyści inwestycji

- Dywersyfikacja kapitału poza UE – bezpieczne schronienie przed inflacją, regulacjami oraz niepewnością gospodarczą
- Realne aktywo w postaci nieruchomości z pełnym tytułem własności dla obcokrajowców.
- Potencjał wzrostu wraz z rozwojem regionu Morza Czerwonego, w tym nowymi lotniskami i autostradami.

Home in Egypt – Biuro nieruchomości w Hurghadzie

Home in Egypt to renomowane biuro nieruchomości z siedzibą w Hurghadzie, specjalizujące się w obsłudze inwestorów z Europy. Pomaga kupować nieruchomości w Egipcie, zapewniając kompleksowe wsparcie i minimalizując ryzyka. Biuro gwarantuje, że kapitał klientów pracuje efektywnie na długoterminowe zyski.



Co oferuje Home in Egypt?

- **Selekcjonowanie najlepszych projektów** – wyłącznie te z największym potencjałem zwrotu
- **Sprawdzanie deweloperów** – pełna weryfikacja finansowa oraz prawna z gwarancją bezpieczeństwa transakcji.
- **Prowadzenie przez cały proces zakupu** – od analizy rynku, wizyty na miejscu po podpisanie umowy i odbiór kluczy.
- **Zarządzanie najmem** – profesjonalne generowanie dochodu bez zaangażowania właściciela

Inwestorzy mogą skontaktować się z Home in Egypt, aby odkryć aktualne okazje w Hurghadzie, Sahl Hasheesh czy El Gouna. Biuro oferuje konsultacje i indywidualne plany inwestycyjne, umożliwiając rozpoczęcie bezpiecznej inwestycji z wysokim zwrotem. ■

Kontakt:

www.homeinegypt.com | WhatsApp: +48 796 482 188

symbolu nowoczesnego Egiptu i ingerencji człowieka w naturalny bieg rzeki. Polecam rejs feluką, tradycyjną łodzią z trójkątnym żaglem, wokół wyspy Elefantyna i Wyspy Kitchenera (Dżazirat an-Nabatat). Dzięki niemu można zobaczyć Nil w jego najbardziej poetyckiej odsłonie.

nubiologii prof. Kazimierza Michałowskiego (1901–1981), jednego z najwybitniejszych archeologów XX w. i twórcy polskiej szkoły archeologii śródziemnomorskiej, świątynie Abu Simbel zostały przeniesione i uratowane przed zalaniem wodami sztucznego zbiornika – Jeziora Namera (Nubia, Buhajrat



▲ Tzw. Niedokończony Obelisk w Asuanie ma długość 41,75 m, a jego wagę eksperci szacują na 1168 t



▲ Wielka Świątynia w Abu Simbel – jej wejścia strzegą cztery olbrzymie, 20-metrowe posągi Ramzesa II

ABU SIMBEL – POLSKI ŚLAD PROF. KAZIMIERZA MICHAŁOWSKIEGO

Z Asuanu wielu turystów wyrusza na wycieczkę do Abu Simbel (ok. 290 km na południe) – monumentalnych świątyń Ramzesa II i jego żony Nefertari (ok. 1295–1255 p.n.e.). Wykute w litej skale, miały onieśmielać i demonstrować potęgę Egiptu na południowych rubieżach imperium.

Budowa Wielkiej Tamy Asuańskiej w latach 60. XX w. zagroziła zalaniem bezcennych zabytków Nubii. Dzięki międzynarodowej akcji ratunkowej UNESCO, współtworzonej przez polskiego egiptologa i prekursora

Nasir). Aby to uczynić, świątynie pocięto na ponad tysiąc bloków, z których każdy ważył do 30 t, a następnie przeniesiono o 65 m wyżej i 200 m dalej, zachowując pierwotną orientację względem słońca – tak, aby dwa razy w roku (ok. 22 lutego i 22 października) promienie nadal oświeślały posągi bogów we wnętrzu.

Była to operacja bez precedensu – połączenie nauki, inżynierii i międzynarodowej współpracy – do dziś uznawana za jedno z największych osiągnięć konserwatorskich w historii. Dzięki niej Abu Simbel stało się symbolem ochrony światowego dziedzictwa.

MIĘDZY HISTORIA I PRZYSZŁOŚCIĄ

Współczesny Egipt inwestuje w turystykę, infrastrukturę i ochronę dziedzictwa. Powstają nowe kurorty nad Morzem Śródziemnym, rozwijane są projekty ekologiczne, a archeolodzy niemal co roku ogłaszają kolejne odkrycia – od „złotego miasta Lukso-ru”, na które natrafiono w 2020 r., po nowe grobowce w Sakkarze (odnalezione w latach 2018–2025).

W kraju faraonów poczyniono znaczące inwestycje, związane m.in. z odnową i udostępnieniem stanowisk archeologicznych oraz otwarciem nowych muzeów i hoteli. Do najważniejszych wydarzeń należą ponowne otwarcie Muzeum Grecko-Rzymskiego w Aleksandrii (2023 r.), renowacja Wielkiej Sali Hypostylowej w Karnaku (2024 r.), a także inauguracja wspomnianego już Wielkiego Muzeum Egipskiego w Gizie (2025 r.).

Nad zatoką Soma na zachodnim wybrzeżu Morza Czerwonego, ok. 50 km na południe od Hurghady, powstaje całkiem nowy projekt: Marassi Red Sea – wielki kompleks turystyczny, który swoim rozmachem ma przyćmić wszystkie miejscowości w tym rejonie Egiptu. Za ok. 18 mld EUR przy piaszczystej plaży powstaną m.in. luksusowe hotele, pływające kabiny noclegowe, mariny, sztuczne laguny, kilkaset sklepów, dziesiątki restauracji oraz przestrzenie rekreacyjne, które mają stworzyć nową jakość wypoczynku nad Morzem Czerwonym.

Przy coraz większej dbałości o ochronę środowiska kraj faraonów daje również wiele możliwości osobom poszukującym przyjaznych form kontaktu z przyrodą, zainteresowanych dziedzictwem kulturowym i historycznym oraz lokalnymi społecznościami. Wielu touroperatorów oferuje obecnie pakiety obejmujące pobyty w ekologicznych obiektach noclegowych i wspieranie małych, lokalnych przedsiębiorstw. ■

PRZY WJEŹDZIE DO EGIPITU

- ▶ Szczegółowe wymagania wjazdowe (stan na 2026 r.):
- paszport ważny co najmniej 6 miesięcy od planowanej daty powrotu,
- wiza dostępna po przylocie lub online (opłata za wizę jednokrotną: 25 USD; opłata za wizę wielokrotną: 60 USD; wizy turystyczne wydawane są na 30 dni).

Brak szczególnych wymagań dotyczących szczepień.

Przed wykupieniem wycieczki do kraju faraonów należy zapoznać się z aktualnymi informacjami na oficjalnej stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP: www.gov.pl/web/egipt/idp.

Rejsy po

NILU

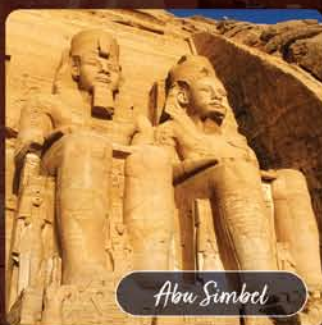
PREMIUM 5 ★★★★★

W FORMULE ALL INCLUSIVE

Iberotel Crown Empress



Grand Museum



Abu Simbel

*Wypoczywaj i zwiedzaj
starożytny Egipt*



Lukxor



Kom Ombo



Dolina Królów

**SPEC
JALI
ŚCI
OD
SŁO
ŃCA**

OMAN

– KRAINA, KTÓRA ZACHWYCA

ALEKSANDRA KAŻMIEROWSKA
www.babkazbiurapodrozy.pl

« Myśleliście, że na Półwyspie Arabskim królują tylko Dubaj i Abu Zabi, a cała reszta to niekończące się połacie pustyni? Oman jest najlepszym dowodem na to, jak bardzo można się pomylić. To jeden z tych krajów, które zaskakują od pierwszych chwil – elegancją, harmonią, naturą, historią i gościnnością. To miejsce, które naprawdę warto zobaczyć przynajmniej raz w życiu, jeśli chce się zrozumieć prawdziwą Arabię – bez hałasu, bez pośpiechu, bez przesadnego przepychu, za to z ogromną duszą. »

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Oman był zupełnie innym światem: bez dróg, szkół, portów czy hoteli. Życie płynęło powoli w górskich wioskach, pustynnych osadach i miasteczkach rozsianych wzdłuż wybrzeża. Kraj był zamknięty, odizolowany, jakby zatrzymany w czasie, funkcjonujący według rytmu natury i dawnych zwyczajów.

Wszystko zmieniło się w lipcu 1970 r. – momencie do dziś wspominanym przez Omańczyków z szacunkiem i wzruszeniem. Na tron w wyniku pokojowego przewrotu wstąpił wtedy sułtan Kabus ibn Sa'id (Qaboos bin Said, 1940–2020), który otworzył kraj na świat. Dla mieszkańców Omanu był to symbol nowych narodzin. Sułtan rozpoczął gigantyczną transformację, ale zrobił to z taktem, mądrością i głębokim zrozumieniem tradycji swojego narodu.

ZIEMIA, KTÓRA ODRODZIŁA SIĘ DZIĘKI JEDNEMU CZŁOWIEKOWI

Kabus ibn Sa'id wprowadził powszechną edukację i rozwinął służbę zdrowia. Zbudował drogi, porty, lotniska, szkoły, uniwersytety, opery, muzea i luksusowe hotele. Otworzył kraj na światową gospodarkę, nie zatracając przy tym tego, co najcenniejsze – dziedzictwa, kultury i religii.

Oman zaczął rosnąć – nie w górę, jak chociażby miasta w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, lecz wszędy. Rozwijał się harmonijnie, rozważnie, z poszanowaniem natury i lokalnych społeczności. ►



▲ Wadi Bani Khalid przyciąga pięknymi pustynnymi krajobrazami i intensywnie turkusowymi naturalnymi źródłami

© ISTOCKPHOTO.COM/INNESSANA

Zamiast lśniących wieżowców pojawiły się jasne miejscowości, w których architektura nie dominuje nad krajobrazem, lecz z nim współgra.

Do dziś, spacerując ulicami stolicy kraju, Maskatu, stojąc na krawędzi imponującego Wielkiego Kanionu Arabii (Grand Canyon of Arabia, Al Nakhur Canyon, Wadi Al Nakhur i Wadi Ghul) czy wędrując po zielonych dolinach (arab. *wadi*), można wyczuć obecność tej mądrej, spokojnej rewolucji. Oman jest nowoczesny, ale nie ostantacyjny; otwarty na świat, ale nie zagubiony w globalizacji. I to właśnie sprawia, że stanowi tak niezwykle państwo.

na 60 m i wadze 21 t!), nad którym przez cztery lata pracowały w Iranie setki tkaczek, oraz monumentalny żyrandol wysadzany 600 tys. kryształów Swarovskiego. Gdy słońce odbija się w marmurowych płytach dziedzińca, przestrzeń nabiera niezwyklej miękkości, a cisza wokół sprawia, że każdy krok brzmi jak zaproszenie do chwili refleksji. To miejsce łączy duchowość, sztukę architektury i dumną tożsamość kraju.

Kilka minut jazdy dzieli meczet od kolejnego symbolu stolicy – Pałacu Al-Alam (Qasr al-'Alam), oficjalnej rezydencji sultana (od stycznia 2020 r. jest nim Hajsam ibn Tarik Al Sa'id – Haitham bin Tariq Al Said). Pałaco-

duńska biżuteria, barwne tkaniny, dywany, szale i buteleczki z intensywnymi arabskimi perfumami na bazie oudu, czyli charakterystycznej dla tego regionu aromatycznej żywicy drzewa agarowego z rodzaju *Aquilaria*. Sprzedawcy witają gości z serdecznością, zapraszając na małą herbatę i chwilę rozmowy. Souq Mutrah nie jest tylko miejscem na zakupy, lecz także żywym muzeum kultury, w którym każdy zapach i każdy przedmiot opowiadają fragment historii Omanu.

Maskat to 1,7-milionowa stolica, która nie potrzebuje fajerwerków ani pośpiechu. Jej siłę stanowią autentyczność, duma i piękno odkrywane powoli – z każdym krokiem, każ-



© ISTOCKPHOTO.COM/NESTOR MORALES MORENO



▲ Pałacu Al-Alam w Maskacie strzegą wzniesione w XVI w. przez Portugalczyków twierdze: Al-Dżalali i Al-Mirani

STOLICA PACHNĄCA KADZIDŁEM

Maskat od pierwszej chwili przenosi przynajmniej w zupełnie inny świat. Daleko mu do blasku Dubaju czy gwaru Dohy – tutaj życie toczy się spokojniej, bardziej elegancko, jakby w rytmie dawnej Arabii. Nie ma szklanych drapaczy chmur przecinających niebo ani neonów odbijających się w fasadach. Zamiast nich przeważa architektura, która harmonizuje z naturą: białe, niskie budynki, miękkie linie, otwarte przestrzenie i światło, które odbija się w jasnych ścianach niczym w tafli wody. Maskat nie krzyczy – Maskat opowiada. I robi to pięknie.

Największą dumą miasta jest Wielki Meczet Sultana Kabusa (Jāmi' As-Sultān Qābūs Al-Akbar), który zachwyca zarówno rozmachem, jak i subtelnością detali. Już z daleka widać tuki świątyni oraz smukłe minarety z jasnego kamienia. Wnętrze kryje prawdziwe skarby: jeden z największych na świecie ręcznie tkanych dywanów (o wymiarach 70

wa fasada w intensywnych odcieniach błękitu i złota wygląda jak z orientalnej baśni. Gmach znajduje się nad samym brzegiem Zatoki Omańskiej, a strzegą go dwie potężne, kilkusetletnie twierdze (wzniesione w XVI stuleciu przez Portugalczyków): Al-Dżalali (Al-Jalali) i Al-Mirani. Cała okolica sprawia wrażenie scenografii filmowej: monumentalne budowle, morze, góry i szerokie, reprezentacyjne aleje tworzą razem wyjątkowy krajobraz.

Jeszcze więcej charakteru zespół miejski Maskatu pokazuje w Matrah (Muttrah, Mutrah). To właśnie tutaj znajduje się najstarszy i najbardziej autentyczny suk (z arab. „targowisko”) w Omanie – słynny Souq Mutrah. Wąskie, zadaszone uliczki wypełniają zapachy kadzidła, mirry, kardamonu i róży damasceńskiej. Drewniane stropy, stare belki i labirynt przejść sprawiają, że łatwo zapomnieć o współczesności. Na stoiskach połyskują srebrne handzary (*khanjar*) – tradycyjne omańskie sztylety, ciężka be-

dym spojrzeniem na zatokę otoczoną górami i każdym oddechem przesiąkniętym aromatem kadzidła.

SERCE DAWNEGO OMANU

Nizwa to miasto, w którym duch przeszłości unosi się nad każdym zaułkiem. Leży w żyznej, otoczonej górami dolinie. Przez stulecia mieściło się tu intelektualne i duchowe centrum Omanu, skupiające uczonych i imamów. Było to także miejsce podejmowania ważnych decyzji politycznych. Choć dziś to nowoczesna, prężnie rozwijająca się miejscowość, serce jej najstarszej części bije tak samo mocno jak przed wiekami.

Najbardziej imponującym symbolem miasta jest fort Qal'a Nizwa (Nizwa Fort) – monumentalna twierdza wzniesiona w XVII stuleciu z gliny i kamienia. Ogromna, okrągła wieża, jedna z największych w całym Omanie, góruje nad okolicą i natychmiast przyciąga wzrok. W przeszłości warownia była siedzibą władz i ważnym obiektem obronnym, gdyż jej lokalizacja

pozwalala kontrolować szlaki karawan przemierzających kraj. Dziś, po wdrapaniu się na jej szczyt, oczom ukaże się spektakularna panorama: bielone domy, gaje palmowe i otaczające dolinę góry Al-Hadžar (Hajar Mountains), które wyglądają jak naturalne mury obronne. Poranek w Nizwie, gdy mgła unosi się nad palmami, należy do najbardziej malowniczych widoków w Omanie.

Zaledwie krok od fortu znajduje się Souq Nizwa – jedno z najważniejszych targowisk w kraju, równie autentyczne, jak Souq Mutrah. To miejsce, w którym historia miesza się z codziennością. Już od wczesnych godzin porannych w powietrzu unoszą

no zachwalając zwierzęta i informując o cenach. Na ten widok można odnieść wrażenie, że czas stanął w miejscu. Nizwa to zatem nie tylko miejsce do zwiedzania. Nizwę się przeżywa – poprzez zapachy, dźwięki, smak lokalnych produktów i rytm dnia, który pokazuje, jak głęboko Oman zakorzeniony jest w swojej tradycji.

ZJAWISKOWE CUDA NATURY

Oman zachwyca różnorodnością w sposób zupełnie wyjątkowy. To kraj, w którym krajobraz zmienia się niemal z każdym przejechanym kilometrem: surowe góry przechodzą w zielone oazy z krystalicznie czystymi

Z Hawiyat Najm droga prowadzi wzdłuż brzegu Zatoki Omańskiej do Wadi asz-Szabb – jednego z najpiękniejszych kanionów w całym Omanie. Już pierwsze kroki wąską ścieżką między skalnymi ścianami robią ogromne wrażenie: palmy wyrastające z dna samej wody, małe zbiorniki i strumienie o szmaragdowym odcieniu tworzą scenę, którą trudno zapomnieć. Krótki trekking prowadzi do serii naturalnych basenów z wodą tak przejrzystą, że widać każdy kamień na dnie. Zwieńczenie trasy stanowi ukryta jaskinia z wodospadem, do której dostać się można jedynie po przepłynięciu łodzią wąskiego skalnego korytarza. Po drugiej stronie czeka



▲ Mihrab w Wielkim Mecze Sultana Kabusa

się zapachy kawy z kardamonem, kadzidła i świeżych daktyli. Na straganach piętrzą się dziesiątki odmian tych owoców – od głęboko karmelowych po delikatnie miodowe. Można tutaj spróbować słynnej omańskiej halwy – gęstego i bardzo słodkiego deseru o aromacie przypraw korzennych, szafranu i wody różanej – oraz podpatrzeć, jak powstają tradycyjne wyroby rzemieślnicze.

W bocznych alejkach suku czuć intensywny zapach kadzidła. Na targowisku wystawione są ręcznie wykute handzary, srebrna biżuteria, gliniane naczynia i tkaniny tworzone według wielopokoleniowych wzorów. To miejsce nie jest jedynie atrakcją turystyczną, lecz także centrum życia dzisiejszych mieszkańców Nizwy. Tu widać Oman serdeczny, ciepły i prawdziwy.

Najbardziej niezwykłe widowisko stanowią jednak piątkowe targi zwierząt, podczas których rolnicy i Beduini przyprowadzają kozy, owce, bydło, a nawet wielbłądy. Prowadzą je przed kupującymi w kręgu, głoś-



▲ Fort Qal'a Nizwa (Nizwa Fort) – jego główną część stanowi przypominająca bęben wieża o wysokości 30 m

źródłami, pustynne przestrzenie ustępują miejsca głębokim kanionom. Wśród wielu pięknych miejsc szczególnie wyróżniają się Hawiyat Najm (Hawiyat Najm), Wadi asz-Szabb (Wādī aš-Šābb, Wadi Ash Shab) i Wadi Bani Khalid.

Lej krasowy Hawiyat Najm (z arab. Spadająca Gwiazda, nazywany również z ang. Bimmah Sinkhole) wygląda jak fragment innej planety. Ogromną, niemalże idealnie okrągłą nieckę wypełnia intensywnie lazurowa woda. Według lokalnej legendy powstała w wyniku uderzenia meteorytu, czyli spadającej gwiazdy, od której wzięła swą nazwę, naukowcy tłumaczą to jednak naturalnym zapadnięciem skał wapiennych. Niezależnie od rzeczywistej przyczyny efekt jest spektakularny, a w dodatku można przyjrzeć mu się z bliska. Wystarczy zejść po schodkach, usiąść na kamiennej półce i zanurzyć się w chłodnej wodzie, żeby poczuć wyraźny kontrast między przyjemną świeżością a rozgrzanym powietrzem wokół.

półmrok rozświetlony delikatnymi smugami światła, z dźwiękiem wody spadającej do naturalnej niecki. To jedno z tych miejsc, które na zawsze zostają we wspomnieniach.

Wadi Bani Khalid, położone dalej od brzegu zatoki, jest łagodniejsze i spokojniejsze, ale równie zachwycające. Wielu ludzi właśnie tak wyobraża sobie oazę z baśni – niczym raj pośrodku pustyni. Szerokie, szmaragdowe baseny otoczone są jasnymi skałami i wysmukłymi palmami. Woda pozostaje przyjemnie chłodna nawet w gorące dni, dzięki czemu miejsce to idealnie nadaje się na dłuższy odpoczynek: kąpiel, opalanie na skałach czy piknik w cieniu drzew. W okolicy znajduje się także naturalna jaskinia, do której wejść można z lokalnym przewodnikiem. Panuje w niej półmrok, a ciszę zakłóca jedynie szmerząca woda spływająca po ścianach.

Każda z tych atrakcji turystycznych pokazuje inną twarz Omanu. Hawiyat Najm ma w sobie coś mistycznego i nieco tajemniczego, Wadi asz-Szabb jest pełne przygody ▶

i emocji, a Wadi Bani Khalid przynosi ukojenie, spokój i harmonię. Razem tworzą obraz kraju, który potrafi zahipnotyzować swoim naturalnym pięknem i sprawić, że podróż staje się opowieścią, a nie tylko kolejną wizytą w nowym miejscu.

MONUMENTALNE OBLICZE KRAJU

Góry Al-Hadžar to jeden z najbardziej imponujących rejonów w całym Omanie – surowe, monumentalne, tak potężne, że wydają się istnieć poza czasem. Droga wspinająca się serpentynami coraz wyżej stopniowo odsłania krajobraz, który wygląda jak nie z tego

niate koralowce, będące dowodem na to, że dawno temu ogromna część dzisiejszych gór stanowiła dno oceanu. Wioski przyklejone do stromych zboczy do dziś korzystają z charakterystycznych dla Omanu systemów irygacji, tzw. afladż (*aflaj*, w liczbie pojedynczej *faladż, falaj*) – starożytnej metody rozprowadzania wody, wpisanej w 2006 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. W okolicznych sadach rosną granaty, morele i róże damasceńskie, z których powstaje słynna omańska woda różana.

Góry są także domem dla dzikich ostów, kóz, a przy odrobinie szczęścia można wypatrzeć również koziorożca nubijskiego. Lo-

ZŁOTE MORZE PIASKU

Pustynia Wahiba (Ramlat Āl Wahibah, znana również jako Wahiba Sands i Sharqiya Sands), jedno z najbardziej urzekających miejsc w kraju, żyje własnym rytmem. Wydmy falują tutaj niczym ocean, zmieniając kolor od jasnego beżu o świcie, przez intensywne złoto w południe, aż po głęboką czerwień tuż przed zachodem słońca, a każdy widok jest jak gotowa pocztówka.

Wahiba Sands to kraina Beduinów, którzy od pokoleń żyją w harmonii z pustynią. Ich los przez długi czas był nierozdzielnie związany z wielbłędami. Opowieści snute przy ognisku przypominają o czasach, gdy kara-



▲ Lej krasowy Hawiyat Najm (z arab. Spadająca Gwiazda, nazywany też z ang. Bimma Sinkhole) ma głębokość ok. 20 m

świata. Powietrze staje się chłodniejsze, ciśnie gęstnieje, a światło układa się na okolicznych skałach niczym płynne złoto.

Najpopularniejszym, a zarazem najwyższym szczytem w kraju jest Dżabal Szams (Jabal Shams – 3018 m n.p.m.), z którego rozpościera się niepowtarzalny widok na wspomniany Wielki Kanion Arabii. Przepaść wygląda tak, jakby ziemia nagle rozsunała się pod wpływem siły nie do pojęcia. Setki metrów pionowych ścian, wielopoziomowe uskoki i warstwy skał opowiadających geologiczną historię sprzed milionów lat robią ogromne wrażenie. To jedno z niewielu miejsc, gdzie nawet największe gaduły nagle milkną – bo słowa po prostu nie dorównują temu, co widzą oczy.

Al-Hadžar kryją też wiele fascynujących tajemnic. To jedno z geologicznie najstarszych na świecie pasm górskich – jego skały liczą sobie nawet 700 mln lat. Na niektórych płaskowyżach można znaleźć kamienie

kalne legendy mówią o duchach chroniących doliny i szczyty, a Beduini od pokoleń wierzą, że niektóre miejsca mają moc uzdrawiania.

Wśród tych skalnych gigantów znajdują się jedne z najbardziej niezwykłych hoteli na świecie: Alila Jabal Akhdar i Anantara Al Jabal Al Akhdar Resort. Wyglądają tak, jakby wyrastały bezpośrednio z górskich zboczy. Minimalistyczna architektura, kamienne elewacje i panoramiczne tarasy sprawiają, że budynki zdają się wisieć nad przepaścią. To nie są zwykłe hotele, ale miejsca, do których przyjeżdża się przede wszystkim po emocje i widoki, a nie tylko po nocleg. Nagrody za design, luksusowy standard i doskonałe wpisanie w otaczający krajobraz tylko potwierdzają ich wyjątkowy charakter.

Góry Al-Hadžar to doświadczenie ciszy, przestrzeni, światła i historii zapisanej w kamieniu. To rejon, który redefiniuje pojęcie monumentalności i zostaje w pamięci na bardzo długo.

wany przemierzały te tereny, niosąc towary i historie z odległych stron. Dziś wielbłądy nadal pozostają dumą miejscowych plemion, a podróżni mają szansę wsiąść na ich grzbiet i w rytmie powolnych kroków przemierzać piaszczysty bezkres o wschodzie lub o zachodzie słońca. Połączenie miękkiego światła, gładkich linii wydmy i wydłużonych cieni zwierząt tworzy wyjątkowy spektakl, który aż prosi się o uwiecznienie na zdjęciu.

Poszukiwacze mocniejszych wrażeń mogą wybrać jazdę samochodami z napędem na cztery koła po wysokich wydmach. Kierowcy, znający teren jak własną kieszeń, wspinają się na strome stoki, żeby po chwili gwałtownie z nich zjechać. To trochę jak rollercoaster bez torów – ekscytujący, ale zanurzony w ciszy i przestrzeni. Po takiej przejażdżce często organizowany jest kameralny piknik z kolorowymi dywanami rozłożonymi na piasku, świeżymi owocami, daktylami i herbatą z kardamonem. W takim otoczeniu wszystko smakuje intensywniej.

Wśród wydym, niczym ukryte klejnoty, znajdują się luksusowe obozy. Desert Nights Camp, Thousand Nights Camp czy inne prywatne obiekty oferują noclegi na najwyższym poziomie: eleganckie namioty z prywatnymi łazienkami, małe wille z klimatyzacją, baseny z widokiem na nieskończone morze piasku oraz tarasy przygotowane specjalnie do obserwacji gwiazd.

To właśnie na pustyni widać niebo w całej okazałości. Brak oświetlenia jak w miastach sprawia, że Droga Mleczna rozpościera się nad głową niczym srebrny pył rozrzucony na aksamitnym tle. Wystarczy usiąść na piasku i spojrzeć w górę, żeby poczuć, jak

osób powyżej 16. roku życia – to wszystko sprawia, że kompleks regularnie zdobywa nagrody za jakość obsługi, atmosferę i doświadczenia, które oferuje gościom.

The Chedi Muscat to ikona minimalistycznego luksusu. Białe, geometryczne linie, rozsądnie dawkowana zieleń, przestrzenie pełne ciszy i światła oraz słynny, mierzący 103 m basen stworzyły z tego 5-gwiazdkowego resortu jeden z najbardziej rozpoznawalnych obiektów w regionie. Regularnie pojawia się on na listach najbardziej stylowych hoteli na świecie, zdobywając wyróżnienia za design i spójność koncepcji.

To obiekt, gdzie tradycja spotyka nowoczesność. Stanowi on harmonijne połączenie autentycznego dziedzictwa Omanu ze współczesną elegancją. Już od progu wita gości lobby łączące nowoczesne wyrafinowanie z lokalnym artyzmem, a rozległe ogrody pełne egzotycznych kwiatów są idealnym miejscem do wypoczynku.

Resort oferuje szeroki wybór luksusowych opcji zakwaterowania: od komfortowych pokoi typu standard i tych z malowniczym widokiem na morze, przez eleganckie apartamenty typu Junior, Executive i Royal, aż po 20 prywatnych willi, które zapewniają najwyższy standard prywatności. Dopełnie-



© ISTOCKPHOTO.COM/ALAMY'S

świat na chwilę zwalnia. Wahiba Sands to nie tylko miejsce na mapie – to emocje, cisza, która otula, przestrzeń dająca poczucie wolności i magia, która zostaje z podróżnikiem na długo.

OMAŃSKIE HOTELE – ELEGANCJA W CZYSTEJ POSTACI

Luksus ma tu zupełnie inne oblicze niż w większości pozostałych krajów regionu. Omańskie hotele są wyrafinowane, subtelne i mocno zakorzenione w arabskiej estetyce. Zamiast szklanych wieżowców napotkamy niskie budynki, rozległe przestrzenie i naturalny krajobraz, który staje się integralną częścią całego doświadczenia.

Jedno z najpiękniejszych miejsc stanowi Al Husn Hotel Muscat, należący do sieci Hilton, spektakularnie usytuowany między górami a lazurowym morzem. Prywatne plaże, świetna gastronomia i niezwykle elegancki obiekt przeznaczony wyłącznie dla

▲ Doliny i pustynie stanowią 82 proc. powierzchni Omanu, pasma górskie – 15 proc., a przybrzeżne równiny – 3 proc.

W omańskiej stolicy znajduje się również Kempinski Hotel Muscat, z architekturą inspirowaną falami oceanu. To 5-gwiazdkowy obiekt idealny dla tych, którzy kochają połączenie nowoczesnego designu z przestrzenią i komfortem. Także i ten prestiżowy hotel może pochwalić się wieloma nagrodami za komfort i wysokie standardy usług.

Kolejnym klejnotem na mapie kraju jest Crowne Plaza Resort Salalah, będący prawdziwą arabską oazą spokoju. Resort ten pozwala zanurzyć się w luksusie na 17 ha egzotycznych ogrodów, gdzie szum palm i bliskość oceanu tworzą idealne warunki do wypoczynku. To miejsce, w którym turkusowe wody Morza Arabskiego spotykają się z nieskazitelnie białym piaskiem oraz błękitem trzech basenów. Goście mogą tu odkrywać skarby natury i kultury Salala (Salalah), regenerować siły w The Villa Wellness & Spa oraz doświadczać omańskiej gościnności w jej najpiękniejszym wydaniu.

nie pobytu stanowi kulinarna podróż pełna smaków. „Ocean Blue Beach House” serwuje świeże składniki z widokiem na bezkres oceanu, „Dolphin Terrazza” zaprasza na lekki lunch w swobodnej atmosferze, a „Barouk Lebanese Restaurant” pozwala poczuć bogactwo kuchni Libanu – od tradycyjnych mezzes po grillowane specjały.

Crowne Plaza Resort Salalah dba też o gości biznesowych, oferując ponad 800 m² wszechstronnej przestrzeni konferencyjno-bankietowej. Wypełnia ją naturalne światło, a profesjonalny zespół dba o każdy detal wydarzenia, tworząc wspomnienia, które zostaną z gośćmi na długo po zakończeniu pobytu.

Oman nie próbuje konkurować z sąsiedami wysokością budynków. Zamiast tego stawia na jakość i zachowanie równowagi. Luksus ma tutaj ludzką skalę, a najlepsze hotele udowadniają, że można połączyć elegancję, przyrodę i arabską gościnność w jedno spójne doświadczenie. ►



© MAHLUTIM.COM

▲ Luksusowy Desert Nights Camp na pięknej pustyni Wahiba (Ramlat Āl Wahibah, Wahiba Sands i Sharqiya Sands)

CO WARTO PRZYWIEŹĆ?

Kiedy spaceruje się wąskimi uliczkami suków w Matrah czy w Nizwie, pytanie „co przywieźć z Omanu?” pojawia się samo. Na szczęście to kraj, który jest rajem dla miłośników autentycznych, ręcznie tworzonych pamiątek.

Najbardziej charakterystyczny symbol Omanu to kadzidło z Zufaru (Dhofar), uważane za jedno z najlepszych na świecie. Kiedyś było tak cenne, że służyło za walutę. Dziś nadal ma ogromne znaczenie – zapala się je w domach, meczetach i hotelach, a jego ciepły, żywiczny zapach pozostaje jednym z najintensywniejszych wspomnień z podróży.

Nie sposób pominąć srebrnych handzarów, tradycyjnych omańskich sztyletów o charakterystycznym kształcie. Misternie zdobione, przekazywane z pokolenia na pokolenie, są symbolem honoru i dumy. Obok nich na targowiskach znajdziemy ciężką biżuterię beduińską, wykonywaną ręcznie przez lokalnych rzemieślników.

Warto również zwrócić uwagę na arabskie perfumy na bazie oudu i kadzidła, których intensywny zapach potrafi utrzymywać się na skórze przez wiele godzin, na miód sidr, uważany za jeden z najcenniejszych na świecie, a także na piękne dywany i tkaniny w naturalnych barwach nawiązujących do pustyni oraz gór Al-Hadżar. Na koniec trudno odmówić sobie najlepszych daktyli – odmiany khalas, fardh i khasab zachwycają głębokim, karmelowym smakiem i stanowią pyszne wspomnienie z podróży. Każda z tych rzeczy jest czymś więcej niż tylko pamiątką. To fragment tradycji, kultury i serca Sułtanatu Omanu, który można zabrać ze sobą do domu.

KIEDY JECHAĆ?

Oman funkcjonuje w rytmie natury, a ta bardzo jasno podpowiada, kiedy najlepiej go odwiedzić. Najprzyjemniejszy czas na podróż przypada od listopada do marca. Wtedy kraj otula łagodne ciepło, a dni są idealne do zwiedzania miast, trekkingów w górach i wypraw na pustynię. Światło jest miękkie, kolory krajobrazów – wyraziste, a wieczory przynoszą orzeźwiający powiew pustynnego powietrza.

Październik i kwiecień to miesiące przejściowe. Panują wówczas wyższe temperatury, ale wciąż komfortowe, szczególnie dla osób, które lubią ciepło i chcą połączyć zwiedzanie z wypoczynkiem nad morzem.

Z kolei tutejsze lato, szczególnie okres od maja do września, potrafi być naprawdę wymagające. Wysokie temperatury, sięgające nawet 50°C, zmieniają Oman w rozgrzaną, niemal nieruchomą krainę. Życie zwalnia, a codzienność podporządkowuje się rytmiowi upału, dlatego większość turystów wybiera inne terminy.

Podczas planowania podróży do Sułtanatu Omanu warto więc postawić na jesień, zimę lub na wczesną wiosnę. Dzięki temu

można w pełni cieszyć się tym, co kraj ma do zaoferowania: od miasta pachnącego kadzidłem, przez góry i oazy, aż po pustynię niesamowicie rozświetloną blaskiem gwiazd.

WYPRAWA, KTÓRA ZOSTAJE W SERCU

Oman nie jest głośny, nie zabiega o uwagę i nie próbuje oszołomić. Zamiast tego wita przybysza spokojem, elegancją i naturalnym pięknem. To kraj monumentalnych gór, turkusowo zielonych wadi, złotych pustyń i miast pachnących kadzidłem. Gościnnie, łagodny i dumny – taki, który zaprasza, ale się nie narzuca.

To nie jest tylko kolejny punkt na mapie ani miejsce, które odhacza się w podróżniczym notesie. Oman to doświadczenie. Fascynująca opowieść tkana z zapachów, smaków, światła i ciszy. Emocja, która wraca za każdym razem, gdy w pamięci odzywa obraz pustynnego zachodu słońca, panoramy Dżabal Szams czy nocnego nieba nad Wahiba Sands. Jedno jest pewne: kto raz odkryje Sułtanat Omanu, ten nosi go w sercu już na zawsze. ■

▼ 5-gwiazdkowy The Chedi Muscat zaprasza m.in. do restauracji „The Serai Pool Cabana” z międzynarodową kuchnią



© GHIHOTELS.COM

OMAN – ekskluzywne kierunki lokowania kapitału

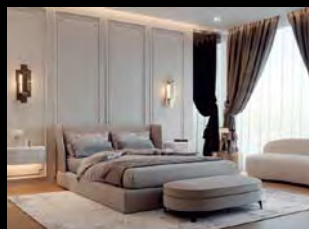
Wypoczywaj. Inwestuj. Zarabiaj.

Słońce, ocean i nieruchomości, które pracują dla Ciebie!



bez podatku dochodowego | bez podatku od nieruchomości | bez podatku od spadków i darowizn

Region Dhofar (okolice Salalah) – dziewicze plaże Oceanu Indyjskiego i rosnący rynek turystyczny



Projekt realizowany przez Al Zaid Real Estate & Development. Partner sprzedaży w Polsce Białe Lwy Nieruchomości.

Kapitał pracuje globalnie.
My pomagamy znaleźć właściwe miejsce.



Polska | Warszawa

Białe Lwy Nieruchomości

Agencja nieruchomości – Real Estate Agency

Nasze wsparcie:

- obsługa w języku polskim
- kompleksowe wsparcie w procesie transakcji
- współpraca ze sprawdzonymi, lokalnymi partnerami

info@bialelwy.pl | bialelwy.pl



BIAŁE LWY



Włochy | Toskania

WIETNAM

OD MORZA PO GÓRY, OD CISZY PO ZGIEŁK MIAST

ROBERT PAWELEK
www.travelcompass.pl

« Wietnam ma wszystko, czego dusza zapragnie: majestat zatoki Hạ Long i mistyczny spokój prowincji Ninh Bình, kilometry bajecznego wybrzeża i ciągnące się w nieskończoność pola ryżowe. Ma również tętniące życiem metropolie, jak Hanoi (Hà Nội) czy Ho Chi Minh (Thành phố Hồ Chí Minh), który dla wielu wciąż jest Sajgonem (Sài Gòn), i historię wpisaną w mury starożytnych świątyń. Czasem warto przysiąść na chwilę, wsłuchać się w klaksony skuterów i syk gotującego się bulionu „phở”, żeby lepiej poznać ten kraj, aspirujący do miana „azjatyckiego tygrysa”. »



▲ Zespół krajobrazowy Tràng An obejmuje m.in. zbudowane ze skał wapiennych wzgórza krasowe (mogoty)

© ISTOCKPHOTO.COM/CRISTIAN MIRCEA BALUT

Podróż po Wietnamie zwykle zaczyna się od jednego z dwóch miast z międzynarodowymi portami lotniczymi: Ho Chi Minh na południu lub Hanoi na północy. Latem w obu miejscach jest gorąco i parno, ale to Sajgon, jak wielu nadal nazywa Ho Chi Minh, uderza intensywnością życia.

Jeszcze przed świtem ulice wypełnia szum skuterów, a w powietrzu wiruje zapach *phở* i spalin. Dawny Sajgon nie daje o sobie zapomnieć. W tym miejscu historia kolonialna, wojenne traumy i współczesna energia Azji Południowo-Wschodniej splatają się w jedną, intensywną całość.

WIELKI SAJGON NIGDY NIE ŚPI

Serce miasta bije w Dzielnicy 1., gdzie wznosi się XIX-wieczna Bazylika Katedralna Matki Bożej Niepokalanej Poczęcia (Notre-Dame Cathedral Basilica of Saigon), zbudowana z czerwonej cegły sprowadzonej z Francji. Jej neoromańskie wieże górują nad ruchem ulicznym jak świadek epoki kolonialnej. Naprzeciwko stoi Centralny Urząd Poczty (Saigon Central Post Office), często błędnie przypisywany Gustave'owi Eiffelowi (1832–1923) – w rzeczywistości projektantem był Alfred Foulhoux (1840–1892). Wnętrze z łukowatym sklepieniem i mapami Indochin bardziej przypomina europejski dworzec kolejowy niż budynek w tropikalnej Azji. Kilka przecznicy dalej historia nabiera powagi. Muzeum Pozostałości Wojennych (War Remnants Museum) nie pozwala przejść obojętnie wobec dramatu I wojny indochińskiej (1946–1954) i wojny wietnamskiej (1955–1975). Zdjęcia, relacje świadków, zniszczony sprzęt wojskowy – wszystko to tworzy przejmujący obraz konfliktu, który na zawsze zmienił losy kraju. Podobne emocje towarzyszą wizycie w Pałacu Niepodległości (Independence Palace). To właśnie tu 30 kwietnia 1975 r. doszło do upadku Sajgonu, co zakończyło wojnę w Wietnamie. Wnętrze pałacu zachowały klimat lat 70., jakby czas się tutaj zatrzymał.

Ho Chi Minh to jednak nie tylko przeszłość. Znajdują się tu nowoczesne wieżowce, z których najwyższy – ponad 461-metrowy Landmark 81 – symbolizuje ambicje współczesnego Wietnamu. Z jego tarasu widokowego rzeka Sajgon wygląda jak srebrna wstęga przecinająca morze dachów i neonów. Miasto liczy dziś ponad 14 mln mieszkańców i stanowi gospodarcze serce kraju, którego ambicje rosną. Na przestrzeni zaledwie dekad Wietnam ze skrom-



▲ Landmark 81 w mieście Ho Chi Minh jest od 2018 r. najwyższym budynkiem w Wietnamie (461,2-metrowym)

nego, rolniczego kraju w Azji Południowo-Wschodniej przeobraził się w szybko rozwijającego się „małego tygrysa Azji”. Ciekawostką jest, że nazwy Ho Chi Minh, nadanej w 1976 r. na cześć przywódcy Wietnamu (Hô Chí Minh, właśc. Nguyễn Sinh Cung, 1890–1969), część mieszkańców w ogóle nie używa, co jest dowodem na podwójną tożsamość miasta. Niezależnie jednak od sympatii czy antypatii do nazwy, w Cholon (Chợ Lớn) – historycznym Chinatown na terenie Dziel-

nicy 5. – życie toczy się własnym rytmem. Wąskie uliczki prowadzą do Świątyni Thiên Hậu, poświęconej Mazu – popularnej chińskiej bogini morza. Spiralne kadzidła zwisają z sufitu, a wierni modlą się o pomyślność w handlu i bezpieczne podróże. To pokazuje, jak silny wpływ na rozwój Sajgonu mieli kupcy z Chin.

Ho Chi Minh to także kulinarna stolica południa. Na Targu Bến Thành można spróbować świeżych spring rollsów (sajgonek),

▼ Ulica Bùi Viện stynie z bujnego życia nocnego, klubów muzycznych, wielu małych barów i ogródków piwnych



© ISTOCKPHOTO.COM/DAVID_BONUCHAVA



© ISTOCKPHOTO.COM/INGA PHAM

ne wiatrem znad morza. Im bliżej wybrzeża, tym powietrze staje się cięższe od wilgoci i zapachu soli.

Hồ Tràm to miejsce dla tych, którzy w podróży nie szukają fajerwerków, lecz wytchnienia – przestrzeni, ciszy i relaksu. Największym skarbem jest ciągnąca się kilometrami plaża – szeroka, z jasnym, drobnym piaskiem. Nie ma tu tłumów jak w wielu podobnych miejscach. O świcie można zobaczyć rybaków wyciągających typowe dla Wietnamu okrągłe, bambusowe łodzie *thúng chai*... Morze w okresie silnego wiatru bywa niespokojne, ale przez większą część roku zachęca do kąpiei i spacerów nad brzegiem wody. Kilka kilometrów od wybrzeża rozciąga się Rezerwat Przyrody Binh Châu – Phuóc Bửu, jeden z ostatnich fragmentów pierwotnego lasu nadmorskiego w południowej części kraju. To miejsce, gdzie wciąż można usłyszeć śpiew egzotycznych ptaków i zobaczyć rzadkie gatunki roślin przystosowanych do piaszczystego, stonęgo podłoża. W cieniu drzew temperatura wydaje się niższa o kilka stopni, a ścieżki prowadzą w głąb zielonego labiryntu.

Niedaleko znajduje się także kompleks gorących źródeł Binh Chau Hot Springs. Para unosząca się nad naturalnymi basenami tworzy niemal mistyczną atmosferę. Woda, bogata w minerały, osiąga miejscami temperaturę ponad 80°C. Mieszkańcy wierzą w jej właściwości lecznicze – kąpiele mają przynosić ulgę w bólach stawów i poprawiać kondycję skóry. W ostatnich latach Hồ Tràm stało się również symbolem luksusu. Kompleks The Grand Ho Tram przyciąga gości kasynem, polem golfowym zaprojektowanym przez Grega Normana (The Bluffs Grand Ho Tram) i widokiem na bezkresne morze.

▼ The Grand Ho Tram to światowej klasy zintegrowany ośrodek wypoczynkowy, usytuowany tuż przy plaży w Hồ Tràm



© THEGRANDHOTRAM.COM

owoców tropikalnych i słynnej kawy z mlekiem skondensowanym. Wieczorem okolice ulicy Bui Viên zamieniają się w tętniącą życiem przestrzeń pełną barów i muzyki, gdzie podróżnicy z całego świata miesza się z lokalną młodzieżą. Miasto fascynuje kontrastami. Obok luksusowych hoteli stoją niskie kamienice z obdrapanymi fasadami. W cieniu drzew tamaryndowca starsi mężczyźni grają w szachy, podczas gdy kilka metrów dalej młodzi przedsiębiorcy pracują w kawiarniach coworkingowych. Ho Chi Minh/Sajgon to organizm, który nieustannie się zmienia, ale nie traci swojego pulsu. I nie pozwala być obojętnym. Jest hulaśliwy, chaotyczny, a jednocześnie hipnotyzujący. Kto raz zanurzy się w jego rytmie, chce tu wracać...

JAK WIOSKA RYBACKA STAŁA SIĘ HITEM

O tym, jak kraj się rozwija, niech świadczy Hồ Tràm w prowincji Bà Rịa–Vũng Tàu. Jeszcze trzy dekady temu była to cicha, rybacka osada, zagubiona między dżunglą a Morzem Południowochińskim. Dziś to jedno z najbardziej pożądanych wśród turystów miejsc w południowym Wietnamie. Zaledwie 2 godz. jazdy dzieli Hồ Tràm od tętniącego życiem Sajgonu. Droga prowadzi przez plantacje kauczukowców i pola smaga-

Kontrastuje ze stojącymi nieopodal tradycyjnymi, drewnianymi domami rybaków. Ten dualizm między lokalnością a globalnym rozmachem stał się znakiem rozpoznawczym regionu.

Co ciekawe, z powodu słabo rozwiniętej infrastruktury drogowej Hồ Tràm długo pozostawało poza głównym nurtem turystyki. Dopiero modernizacja trasy z Ho Chi Minh otworzyła region na inwestycje. Mimo to miejsce zachowało pewną surowość. Wieczorami życie toczy się spokojnie przy ulicznych stoiskach z owocami morza, gdzie grillowane małże i kalmary pachną czosnkiem i trawą cytrynową. Miejscowość nie epatuje zabytkami ani spektakularnymi świątyniami. Jej siłą są przestrzeń i cisza. W porze suchej niebo przybiera intensywnie błękitny kolor, a zachody słońca rozlewają się nad horyzontem pomarańczową smugą światła. W sezonie deszczowym krajobraz staje się bardziej dramatyczny – fale uderzają z większą siłą, a tropikalne ulewy przychodzą nagle i równie szybko ustępują.

PERŁA ŚRODKOWEGO WIETNAMU

Gdybyśmy jednak obrali kierunek na północ od Ho Chi Minh, a później w głąb kraju, trafimy do Đà Nẵng, uroczego miasta nad oceanem. Również tu znajdziemy szerokie, piaszczyste plaże. Za najpiękniejszą z nich uchodzi My Khe Beach, zachęcająca do długich spacerów i kąpiei w lazurowej wodzie. Jej łagodne zejście i czysty piasek przyciągają zarówno rodziny z dziećmi, jak i miłośników sportów wodnych. Nieco dalej znajduje się mniej zatłoczona Non Nuoc Beach, otoczona palmami, idealna do relaksu z dobrą książką. Symbolem miasta jest ►

cd. na str. 100

Arcydzieło *all inclusive* w Meliá Ho Tram: śródziemnomorskie serce i wietnamska dusza

TEKST PROMOCYJNY

Na plaży Ho Tram w Wietnamie – tam, gdzie rytm Morza Południowochińskiego splata się z nieskazitelnym białym piaskiem i bujną tropikalną zielenią, Meliá Ho Tram Beach Resort jawi się jako sanktuarium dla współczesnego podróżnika. Na 31 ha harmonijnie łączy ponad kilometr prywatnego wybrzeża z 10 tys. m² spokojnych jezior. Architektura oddycha lekkością, a każdy gość odnajduje tu ciszę pośród tropikalnych ogrodów i niemal 2 tys. palm kokosowych ocieniających ścieżki. To mistrzowska fuzja śródziemnomorskiej elegancji z autentycznym ciepłem Wietnamu.

Podróż celem samym w sobie

Zaledwie dwie godziny drogi od tętniącego życiem Ho Chi Minh (107 km) i jeszcze bliżej powstającego lotniska Long Thanh (66 km) znajduje się Ho Tram, które kusi możliwością ucieczki wprost w objęcia natury.

Hamptons Pier & Mall (najdłuższe molo w Azji) i tętniące życiem targi rybne odstawiają dawny rytm wybrzeża, a organiczna farma kakao pozwala prześledzić drogę od ziarna do czekoladowej tabliczki.

▼ Meliá Ho Tram Beach Resort to bardzo wysokiej jakości ośrodek *all inclusive*



© MELIÁ HO TRAM

▲ Baseny – główny, dla dzieci i The Level – z bezpośrednim dostępem do morza

Wieża hotelowa – sanktuarium światła

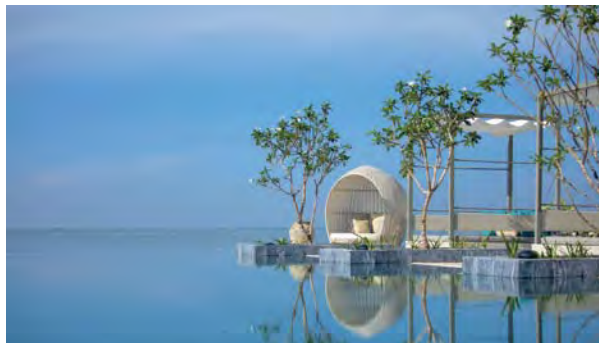
Pokoje i apartamenty w wieży hotelowej zaprojektowano tak, by to światło definiowało przestrzeń. We wnętrzach widać najwyższą jakość wykorzystanych materiałów, a okna wychodzą na morze lub ogrody, zapewniając niezapomniane widoki. Prywatne balkony wpuszczają morską bryzę do środka, a czysta, minimalistyczna estetyka wnętrza pozwala naturze Ho Tram stać się głównym bohaterem.

The Level – szczyt prywatności i ekskluzywności

Najwyższy poziom luksusu kryje się w willach The Level. Wille z jedną do czterech sypialni, basenami typu *infinity* i tarasami zlewającymi się z horyzontem stają się osobistymi azylami, w których znika granica między wnętrzem a tropikalną przestrzenią na zewnątrz.

Z myślą o wielopokoleniowej bliskości powstała The Level 2-Bedroom Family Lakefront Pool Villa (220 m²) – z sypialnią king-size i drugą z łózkami pojedynczymi, radosną tematyczną pościelą, prywatnym namiotem do zabawy, zabawkami i dziecięcymi kosmetykami do kąpieli.

▼ The Level z ekskluzywnym dostępem do prywatnych stref i z usługami premium



© MELIÁ HO TRAM

Goście The Level cieszą się wyjątkowymi przywilejami: prywatnym zameldowaniem, dostępem do eleganckiego salonu z przekąskami i napojami przez cały dzień, spokojną strefą basenową (dla osób 12+), popołudniową herbatą, specjalnym menu z poduszkami do wyboru, bezpłatnymi sesjami w saunie i łaźni parowej oraz kameralnym BBQ przy prywatnym basenie.

All inclusive – płynne oddawanie się przyjemnościom

Meliá Ho Tram na nowo definiuje formułę *all inclusive* w Azji Południowo-Wschodniej – to wyrefinowana, regeneracyjna podróż, która zaczyna się w chwili przyjazdu i trwa bez ograniczeń.

Gastronomia w cenie

- Nieograniczone posiłki 24 godz. na dobę z dedykowanym menu *all inclusive* (w godzinach otwarcia),
- Codzienne uzupełnianie minibaru wybranymi napojami,
- Room service z nocnym menu,
- Ekskluzywne doświadczenia: targi smakowe, sesje miksologii, warsztaty parzenia kawy i gotowania,
- 20–50 proc. zniżki na pozycje spoza pakietu we wszystkich restauracjach i barach.

Cztery kulinarne dusze resortu

- „Breeza Beach Club” – śródziemnomorskie owoce morza i mięsa z otwartego ognia,
- „Muối” – hołd wietnamskim przyprawom i świeżym owocom morza,
- „Sasa” – atmosfera azjatyckiego rynku z regionalnymi specjałami,
- „Elyxr” – cichy zakątek z rzemieślniczą kawą i lekkimi, prozdrowotnymi daniami.



▲ Luksusowe willi The Level zapewniają idealne warunki do uprawiania jogi

Wellness Inclusive – holistyczna odnowa

Nasze podejście do wypoczynku definiuje autorski program Wellness Inclusive, który wykracza poza standardową definicję relaksu. W ramach niego oferujemy dostęp do różnorodnych aktywności, w tym:

- ścieżka Wellness (Wellness pathway), czyli osiem punktów opartych na idei kąpieli leśnych, w tym: kącik czytelniczy, przytulanie drzew, medytacja czy uziemienie;
- rytuały w zaciszu pokoju (sprzęt do jogi, medytacja, aromaterapia, produkty wspomagające sen);
- nieograniczone masaże ciała i twarzy, pielęgnacja włosów, paznokci i stóp;
- codzienne zajęcia: joga, tai chi, medytacja, stretching;
- lokalne wycieczki wellness: Vung Tau, Cacao Park;



▲ Na gości Meliá Ho Tram Beach Resort czeka szeroki wybór aktywności



▲ Pokoje typu deluxe oferują widok na Morze Południowochińskie i ogród

- praktyczne warsztaty: wytwarzanie oleju kokosowego, peeling kakao;
- uważny spacer z ośmioma wyjątkowymi przystankami;
- ekskluzywne rytuały wodne.

To idealna harmonia kulinarnej wolności i fizycznej oraz duchowej regeneracji – każdy detal został przemyślany tak, żeby zaspokoić wszystkie zmysły gości. To więcej niż pobyt – to styl życia, w którym wszystko, czego naprawdę pragniesz, jest w zasięgu ręki.

Odkrywanie i tworzenie wspomnień

Resort tętni życiem poza zaciśnięciem willi. Codzienny rytm aktywności obejmuje rowerowe ścieżki wśród palm, paddle boating na jeziorze, pływanie, aqua fitness, SUP, kajaki, stretching, wieczorne ogniska plażowe z pieczonymi piankami, kino pod gwiazdami oraz występy DJ-skie na plaży.

Willow's Farm zaprasza do karmienia zwierząt, zbioru świeżych ziół i warzyw, które trafiają do serwowanych dań – to powrót do natury dla wszystkich pokoleń.

Z kolei Kidsdom wykracza poza tradycyjny klub dziecięcy – to przestrzeń kreatywności, więzi i tropikalnego zachwyty w bezpiecznym i inspirującym otoczeniu.

Czworonogi są tutaj mile widziane i traktujemy ich jak członków rodziny. Zapewniamy pupilom wygodne legowiska, miski, smakołyki w willach, Pet Park i przestrzeń „Pet Breeza” na plaży. Dzięki temu cała rodzina tworzy wspomnienia w cudownym, śródziemnomorskim cieple.

Śródziemnomorski dom w Wietnamie

Zapach plumerii w powietrzu, dotyk ekologicznej pościeli, smak idealnie zbalansowanego ceviche – Meliá Ho Tram pozwala przeżywać luksus wszystkimi zmysłami. W świecie, który nigdy nie zwalnia, oferujemy najcenniejszy dar: przestrzeń, żeby po prostu być. ■

MELIÁ HO TRAM

Meliá Ho Tram Beach Resort | Ho Tram Hamlet, Ho Tram Commune, Ho Chi Minh city, Vietnam
e-mail: reservations@meliahotram.com | www.melia.com/en/hotels/vietnam/vung-tau/melia-ho-tram-beach-resort
Social Media: @meliahotrambeachresort

Most Smoka (Dragon Bridge), który w sobotnie i niedzielne wieczory (ok. 21.00) ożywa, ziejąc ogniem i wodą. Wzdłuż rzeki Hàn stworzono eleganckie promenady z widokiem na Đà Nẵng, w nocy – iluminowane. Wielu mieszkańców i turystów łączy spacer z chwilą relaksu w licznych kawiarniach przy bulwarze, gdzie zamawiają m.in. świeżą wodę kokosową prosto z orzecha. W ostatnich latach dzięki międzynarodowym pokazom fajerwerków oraz imprezom muzycznym i kulinarnym Đà Nẵng zyskało miano „miasta festiwali” i „wietnamskiego Miami”. Ta czwarta pod względem liczby ludności miejscowość w kraju, zamieszkała przez ok. 1,7 mln osób, tętni życiem dniem i nocą, przyciągając gości z całego świata.

Miłośnicy historii i sztuki powinni odwiedzić tutejsze Muzeum Rzeźby Czamów (Museum of Cham Sculpture), założone przez Francuzów w 1915 r. To jedna z najstarszych placówek muzealnych w Wietnamie, z największą na świecie kolekcją poświęconą kulturze i sztuce dawnego państwa ludu Czamów – Czampy (Chăm Pa), rozciągającego się wzdłuż środkowego Wietnamu aż po wybrzeża Morza Południowochińskiego. W muzeum można obejrzeć ponad 300 rzeźb, posągów i fragmentów świątyń, wykonanych z piaskowca, terakoty i brązu. Najstarsze pochodzą z VII w., a wiele z nich to arcydzieła sztuki hinduistycznej i buddyjskiej. Wystawiono tutaj liczne wizerunki bogów Śiwy, Wisznu i Brahmy, delikatne płaskorzeźby ukazujące niebiańskie tancerki apsary, a także mistyczne przedstawienia lingamów i joni – symboli płodności i boskiej mocy.

▼ Otwarty w 2018 r. Golden Bridge (Cầu Vàng) jest 150-metrowym mostem dla pieszych w rezerwacie Bà Nà Hills



Đà Nẵng, mimo nowoczesnego oblicza, nie zapomina o swoich korzeniach. Obok futurystycznych mostów i wieżowców można tu wciąż zobaczyć tradycyjne łodzie rybackie, lokalne targi pełne przypraw i owoców morza, a także buddyjskie świątynie i pagody. W Górach Marmurowych (Marble Mountains), obejmujących pięć wapienno-marmurowych wzgórz symbolizujących metal, drewno, wodę, ogień i ziemię, wciąż unosi się duch spokoju. Z ich szczytów rozciąga się zapierający dech w piersiach widok na miasto i ocean.

BAJKOWY ŚWIAT NAD CHMURAMI

Kilka kilometrów w głąb lądu od Đà Nẵng wznosi się kompleks Bà Nà Hills, łączący górskie krajobrazy z nowoczesnymi atrakcjami. Największą z nich stanowi przejazd jedną z najdłuższych kolejek linowych świata. Ma ona aż 5,8 km! Trasa wiedzie ponad wzgórzami, a widoki zapierają dech w piersiach. Na szczycie czeka Francuska Wioska (French Village), stylizowana na europejską osadę z brukowanymi uliczkami i domami o kamiennych fasadach. Najstojniejszym symbolem Bà Nà Hills jest jednak Złoty Most (Golden Bridge), podtrzymywany przez ogromne kamienne dłonie, które wydają się wyłaniać z chmur. Poranny spacer, gdy mgła ścieli się pod stopami, jest tutaj doświadczeniem niemal surrealistycznym. Miłośnikom relaksu okolica oferuje ogrody kwiatowe, punkty widokowe i kawiarnie z górką panoramą. Dzieci na pewno ucieszy centrum rozrywki Fantasy Park (Sun World



Bà Nà Hills). Podczas gdy one będą szaleć, rodzice mogą odprężyć się przy filiżance lokalnej kawy.

MAGICZNA DUSZA WIETNAMU

Jeśli szukacie czegoś wyjątkowego, warto przyjrzeć się portowi Hội An, usytuowanemu na środkowym wybrzeżu, między nowoczesnym Đà Nẵng a zielonymi wzgórzami prowincji Quảng Nam. To jedno z niewielu miast Azji, które przetrwało w niemal niezmienionej formie, jakby czas zatrzymał się w nim w chwili największej świetności. Gdy nad rzeką Thu Bồn zachodzi słońce, a w wąskich uliczkach rozbłyskują lampiony, można poczuć się jak w innym wymiarze. Hội An nie zawsze jednak było spokojnym, romantycznym miasteczkiem. W XVI i XVII w. należało do najważniejszych centrów handlowych Azji Południowo-Wschodniej. Do tutejszego portu zawiązywały statki z Japonii, Chin, Portugalii i Niderlandów. Docierali tutaj również kupcy z Indii i innych części Azji. Handlowano jedwabiem, przyprawami, porcelaną i drewnem. Wymieniano się też ideami, religiami i estetykami. To uczyniło z Hội An żywe muzeum wielokulturowości, a w jego architekturze widać mozaikę wpływów licznych narodów. Drewniane domy z pięknymi fasadami i wewnętrznymi dziedzińcami przypominają chińskie rezydencje kupie-



© ISTOCKPHOTO.COM/WU NETDUNG

▲ **Plaża My Khe w mieście Đà Nẵng uchodzi powszechnie za jedną z najpiękniejszych w Wietnamie oraz całej Azji**

ckie, Most Japoński (Japanese Bridge) łączy delikatność buddyjskiego detalu z funkcjonalnością wschodniego rzemiosła, a kolonialne kamieniczki w pastelowych barwach zdradzają wpływy francuskie. Według niektórych przypomina to Wschodni Amsterdam (Oost). Wąskie uliczki dawnego miasta Hoi An są jak otwarta księga historii: tutejsze

budynki, ceramiczne płytki, dziedzińce opowiadają o wielu narodach i epokach. Budowle oraz siatka ulic odzwierciedlają zarówno tradycje lokalne, jak i wpływy obce, które pozostawiły tę unikatową spuściznę. Nie bez powodu ta część Hoi An w 1999 r. została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

▼ **Bà Nà Hills (ok. 1500 m n.p.m.) – French Village to spektakularna replika średniowiecznej francuskiej osady**



© ISTOCKPHOTO.COM/TAWATCHAIPIRANOKKIT

Most Japoński to bez wątpienia najbardziej rozpoznawalny tutejszy zabytek – symbol miasta i jego dziejów. Zbudowali go pod koniec XVI stulecia kupcy z Kraju Kwitnącej Wiśni, żeby połączyć dwie dzielnice zamieszkane przez społeczność japońską i chińską. Most z eleganckim zadaszeniem stał się czymś więcej niż tylko konstrukcją z drewna i kamienia. Jest architektonicznym klejnotem i łącznikiem pomiędzy epokami. Na jego północnym końcu znajduje się niewielka świątynia poświęcona bóstwu pogody, które ma chronić miasto przed trzęsieniami ziemi, powodzią oraz innymi katastrofami. Przejście mostem sprawia wrażenie przekroczenia nie tylko rzeki, lecz także granicy między światem realnym i baśnią.

Najbardziej magiczne są tu wieczory. Po zmroku ulice historycznego centrum zamieniają się w barwne morze. Światła setek papierowych lampionów w odcieniach czerwieni, złota, błękitu i purpury odbijają się w wodach kanałów. Każdego 14. dnia miesiąca księżycowego odbywa się tutaj Festiwal Pełni Księżyca, podczas którego gasną światła elektryczne, a miasto rozbłyskuje tysiącami płomieni. Mieszkańcy puszczaają na rzecze małe, papierowe lampki w kształcie kwiatów lotosu z życzeniami szczęścia i pomyślności. Thu Bồn zamienia się wtedy w świetlistą wstęgę, zapada cisza, słychać tylko śpiew cykad.

Miasto słynie ze swojej sztuki kulinarnej. Warto spróbować *cao lầu* – dania z makaronem, wieprzowiną i chrupiącymi ziołami, przyrządzanego według lokalnej receptury. To kultowa potrawa kuchni wietnamskiej. Mówi się, że prawdziwe *cao lầu* można zrobić tylko tutaj, bo kluczowa jest woda o specyficznym mineralnym składzie, pobierana z dawnej studni Ba Lê z czasów Czamów. Inną lokalną specjalność stanowią delikatne pierożki z krewetkami i wieprzowiną przypominające kwiaty lotosu – *bánh bao* *bánh vạc* („biała róża”). Rozkoszą dla podniebienia będą też świeże spring rollsy, chrupiące naleśniki *bánh xèo* z farszem mięsno-warzywnym lub wegetariańskim czy aromatyczna kawa z mlekiem skondensowanym. Wąskie uliczki wypełniają małe restauracje, gdzie kucharze gotują na oczach gości. A wszędzie unosi się zapach kolendry, limonki i grillowanego mięsa.

Hoi An to miasto rzemieślników, o czym świadczą warsztaty kaligrafii, sklepy z pięknymi lampionami i liczne zakłady krawieckie, gdzie w jeden dzień można uszyć garnitur lub suknię na miarę. W pobliskiej ►



▲ W Hoi An na każdym kroku zwracają uwagę ręcznie robione lampiony o różnych kształtach, kolorach i zdobieniach

miejsowości Thanh Hà wciąż dawną metodą wyrabia się ceramikę, a w Kim Bồng rzeźbi się w drewnie. Często z prostych materiałów powstają dzieła sztuki stanowiące część tożsamości regionu.

Choć Hoi An zachwyca intensywnością kolorów i dźwięków, równie łatwo odnaleźć tu spokój. Wystarczy przepłynąć się łódką po rzece Hoài (dołączywszy Thu Bồn), w której odbijają się żółte fasady budynków, lub pojechać 4–5 km rowerem na pobliską plażę An Bang. Tam, gdzie kończą się gwarne uliczki, zaczyna się inny świat – ciepłe morze, palmy i leniwy rytm życia. Ten kontrast, między spokojem a ruchem, między historią a codziennością, sprawia, że Hoi An zapada w pamięci na długo. Niemal każdy dom opowiada tutaj jakąś historię sprzed stuleci, a jednak miasto jest żywe, współgra w nim tradycja i nowoczesność. Hoi An nie oszalała, lecz czaruje, jak światło lampionu odbijające się w wodzie. Nic dziwnego, że uznaje się je za duszę Wietnamu.

DAWNA STOLICA CESARSTWA

Miasto Huế o poranku spowija lekka mgła znad Rzeki Perfumowej (Sông Hương). Wilgoć osiada na starych murach, a dźwięk dzwonów świątynnych miesza się z cichym warkotem skuterów. Dawna stolica cesarska nie próbuje konkurować ani z dynamicznym Ho Chi Minh, ani z romantycznym Hoi An. Ma własny rytm – spokojny, kontemplacyjny, zanurzony w historii dynastii Nguyễn. Serce miasta stanowi Cesarski Pałac (Hoàng thành) – rozległy kompleks rezydencji, świątyni, ogrodów, dziedzińców, biur urzędników i bram. W 1993 r. zespół zabytkowy Huế został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Choć wiele budynków ucierpiało podczas wojny wietnamskiej, odbudowane fragmenty imponują harmonią

i symboliką kolorów. Czerwone i złote zdobienia przypominają, że właśnie stąd cesarze rządzili krajem od początku XIX w. aż do 1945 r.

Kilka kilometrów na południe od centrum, wśród zielonych wzgórz i stawów lotosowych, znajduje się malownicze Mauzoleum Khiêm (Tomb of Tự Đức) – grób cesarza Tự Đức (1829–1883), ostatniego suwerennego władcy Wietnamu, znanego z zamiłowania do poezji. Zaprojektował on swój grobowiec jeszcze za życia jako przestrzeń odpoczynku. Kompleks bardziej przypomina park niż nekropolię – pawilony odbijają się w wodzie, kamienne schody prowadzą do cichych dziedzińców, a w powietrzu czuć słodki zapach kwiatów. Co interesujące, dokładne miejsce pochówku cesarza do dziś pozostaje tajemnicą.

Zupełnie inny charakter ma ukończone w 1931 r., po 11 latach budowy, monumentalne Mauzoleum Ứng (Tomb of Khải Định) cesarza Khải Định (1885–1925), zaskakujące mieszanką wietnamskich i europejskich motywów. Ciemne, kamienne schody prowadzą do bogato zdobionego wnętrza z bajeczną mozaiką z porcelany i szkła na suficie. Grobowiec stał się symbolem epoki przejściowej, gdy cesarstwo traciło realną władzę na rzecz Francuzów.

Huế nierozdzielnie związane jest z Rzeką Perfumową, po francusku Rivièr des Parfums. Nazwa wywodzi się stąd, że ten naturalny ciek przepływa przez sady i lasy pełne aromatycznych ziół oraz kwitnących drzew owocowych. Jedno z najbardziej nastrojowych doświadczeń stanowi Moon River Cruise. Wieczorny rejs łodzią-smokiem odbywa się przy świetle lampionów i księżycu odbijającego się w spokojnej tafli rzeki. Na pokładzie rozbrzmiewa tradycyjna muzyka dworska *nhã nhạc*, wpisana w 2008 r. na Listę Reprezentatywną Niema-



terialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To chwila, gdy miasto wydaje się zawieszone między teraźniejszością a dawną epoką cesarzy.

Huế może się pochwalić najbardziej wyrafinowaną kuchnią w Wietnamie. Dania wywodzą się z tradycji dworskiej i często serwowane są w małych porcjach, z dbałoś-

▼ Osada Thủy Xuân znana jest z produkcji kadzideł





▲ Hoi An słynie m.in. z rzeki Hoài (dopływu Thu Bồn) i wieczornych rejsów łódkami wśród tysięcy barwnych lampionów

cią o estetykę. *Bún bò Huế*, pikantna zupa z wołowiną i trawą cytrynową, to lokalny hit o niepowtarzalnym smaku.

Warto odwiedzić też pobliską historyczną osadę *Thủy Xuân*, od ponad 700 lat słynącą z produkcji kadzidła. Pęki kolorowych patyczków w odcieniach różu, żółci, czerw-

ni, zieleni i fioleto suszą się przed domami niczym egzotyczne kwiaty, wszędzie unosi się zapach cynamonu i drzewa sandałowego. Jednak dla mieszkańców kadzidło to nie tylko produkt, lecz także element duchowości i codziennych rytuałów, tak innych od naszych.

▼ Brama Południkowa (Ngo Môn), znana również jako Brama Południowa, to główna brama do Cesarskiego Miasta Huế



REGION, KTÓRY TRAFIŁ DO HOLLYWOOD

Wietnam jest tak różnorodny, że każdy znajdzie w nim coś dla siebie: cesarskie miasta, nadmorskie atrakcje lub spektakularne pejzaże, jak w prowincji Ninh Bình, będącej jednym z najbardziej malowniczych miejsc w kraju. Gdy poranny mglisty welon unosi się nad polami ryżowymi, z których wyrastają wapienne ostańce, wygląda to tak, jakby kamienne wyspy wypiętrzyły się na spokojnym morzu. To kraina krasowych formacji, wijących się rzek i świątyń ukrytych w skałach, leżąca zaledwie 2 godz. drogi od Hanoi. Najbardziej znanym miejscem jest tu zespół krajobrazowy Tràng An, wpisany w 2014 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Łodzie prowadzone przez lokalne wioślarki suną powoli wśród stromych klifów i wpytywają do niskich jaskiń, w których trzeba pochylić głowę, żeby nie dotknąć sklepienia. W gładkiej jak lustro wodzie odbijają się zieleń zboczy i błękit nieba.

Kilka kilometrów dalej leży kompleks jaskiń Tam Cốc – Bích Động, czyli Trzy Grotty. To miejsce znane z folderów turystycznych, pokazujących zdjęcie samotnej łodzi na tle monumentalnych skał. Trasa wiedzie wzdłuż pól ryżowych, które w porze zbiorów przybierają złocisty kolor. Panoramę regionu najlepiej podziwiać z punktu widokowego na szczycie Hang Múa (Jaskini Tańca). Kamienne schody pną się stromo, ale wysiłek wynagradza zapierająca dech w piersiach panorama na okoliczne pola i wijącą się rzekę Ngô Đồng. Na samej górze stoi kamienny smok, symbol siły i szczęścia, czuwający nad doliną. Ale Ninh Bình to nie tylko wspaniała natura. To także kolebka wietnamskiej państwowości. W pobliskim Hoa Lư w X stuleciu powstała pierwsza stolica niezależnego państwa *Đại Việt* (początkowo *Đại Cồ Việt*). Dziś wśród wzgórz stoją świątynie poświęcone dawnym cesarzom, przypominające o czasach, gdy region stanowił polityczne centrum kraju. Ciekawostką jest, że okolice Tràng An stały się planem filmowym dla hollywoodzkiej produkcji *Kong: Wyspa Czaszki* (2017 r.). Monumentalne krajobrazy nie wymagały scenografii – natura sama stworzyła spektakularne tło.

Życie w Ninh Bình płynie spokojniej niż w wielkich miastach. Na polach pracują rolnicy w stożkowych kapeluszach, w kanałach brodzą woły domowe (bawoły wodne), a dzieci wracają rowerami ze szkoły. Kiedy wieczorami nad rzeką zapalają się pojedyncze światła domów, ciszę przerywa jedynie odgłos cykad. To miejsce uczy cierpliwości ▶

i uważności. Nie chodzi tutaj o zaliczenie kolejnych atrakcji, ale o spojrzenie z góry na dolinę, która wydaje się nieskończona. I o poczucie, że dziewicza przyroda i bogata historia tworzą tu surową, piękną całość.

ZATOKA JAK ZE SNU

Niektórzy mówią, że gdyby nie było w Wietnamie cudownej Zatoki Zstępującego Smoka (Hạ Long), to trzeba byłoby ją wymyślić. Jej nazwa wywodzi się z legendy, według której zesłane przez bogów mityczne stworzenie miało rozrzucić perty, a te zamieniły się w skalne wyspy chroniące Wietnam przed najeźdźcami. Zatoka znajduje się w północno-wschodniej części kraju, w prowincji Quảng Ninh, i ma blisko 2 tys. wapiennych wysp i wysepek. W 1994 r. została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, a później uznana za jeden z nowych siedmiu cudów natury (w 2011 r.). Żadne wyróżnienie nie oddaje jednak w pełni jej niezwykłego krajobrazu, który trzeba zobaczyć z pokładu łodzi. Rejs tradycyjną dżonką to najpopularniejszy sposób odkrywania zatoki. Drewniane statki z czerwonymi żaglami suną między wapiennymi ścianami, wpływając do ukrytych lagun i zatoczek. Program często obejmuje wizytę w grotach, takich jak Jaskinia Niespodzianek (Sung Sot Cave). Jej wnętrza zaskakuje dwiema ogromnymi komorami oraz fantastycznymi stalaktytami i stalagmitami, które w kolorowym oświetleniu przypominają kamienne rzeźby.

Jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli zatoki stanowią dwie skały zwane Fighting Cocks Islet (Hòn Gà Chọi). Z daleka rzeczywiście przypominają dwa koguty gotowe do walki – delikatne, a jednocześnie niewzruszone wobec fal i wiatru. Ten motyw często pojawia się w reklamach turystycznych Wietnamu. Zatoka Hạ Long to również miejsce pełne życia. W pływających wioskach rybackich, takich jak Cửa Vạn, mieszkańcy od pokoleń mieszkają na wodzie. Kolorowe domy unoszą się na platformach, a dzieci wcześniej uczą się pływać niż chodzić. Choć w ramach programów ochrony środowiska wiele rodzin przeniosło się stąd na stały ląd, tradycja życia na wodzie wciąż jest częścią tożsamości regionu.

Aktywnym podróżnikom Hạ Long oferuje kajakerstwo między skałami, wspinaczkę na wybrane wyspy czy noclegi na statku, pod rozgwieżdżonym niebem. O świcie, gdy pierwsze promienie słońca barwią skały na złoto, na górnym pokładzie można ćwiczyć tai chi. Wieczorem ciszę przerywają jedynie plusk wody i odległy śpiew ptaków. Co

ciekawe, tutejsze formacje skalne powstały w wyniku procesów krasowych trwających ponad 500 mln lat. Deszcz, woda morska i wiatr rzeźbiły wapienne podłoże, tworząc unikatowe groty, tunele i łuki skalne. Zatoka

co pięknym obrazkiem z katalogu. To przesrzeń, w której natura pokazuje swoją potęgę i cierpliwość. Gdy łódź powoli oddala się od brzegu, a skalne wieże znikają w młeczej mgle, łatwo zrozumieć, dlaczego to miejsce



▲ Zatoka Zstępującego Smoka (Hạ Long), odnoga Zatoki Tonkińskiej, leży ok. 170 km na wschód od Hanoi

ma także ogromne znaczenie biologiczne – występują tu rzadkie gatunki roślin i zwierząt przystosowane do życia w izolowanych ekosystemach wysp.

W ostatnich latach władze Wietnamu podejmują działania, żeby chronić delikatne środowisko naturalne zatoki przed skutkami masowej turystyki. Ogranicza się liczbę łodzi, a niektóre obszary pozostają zamknięte dla odwiedzających, żeby przyroda mogła się regenerować. Hạ Long nie jest jednak tyl-

ko stuleci inspirowało legendy. Zatoka Zstępującego Smoka nie potrzebuje spektakularnych atrakcji. Sama stanowi fascynującą opowieść o czasie, wodzie i kamieniu.

STOLICA, KWINTESENCJA PAŃSTWA

Wietnamska podróż byłaby niepełna bez Hanoi, tak różniącego się od Sajgonu. Obecna stolica kraju nie odśladania się od razu. Trzeba dać jej trochę czasu. Miasto ma za sobą

ponad 1 tys. lat historii, ale jego puls bije tu i teraz – w rytmie porannego targu i wieczornych spacerów wokół jezior. Stara Dzielnica (Old Quarter) to labirynt 36 rzemieślniczych uliczek. Najlepiej przemierzać je powoli,

wej Góry (Ngọc Sơn). Prowadzący do niej czerwony most odbija się w zielonej wodzie. Legenda wspomina o złotym żółciu (Kim Quy), który wynurzył się tutaj, żeby odebrać cesarzowi Lê Lợi (1385–1433) ma-

Opery (Hanoi Opera House), inspirowany paryską Opéra Garnier. Niedaleko stoi legendarny hotel Sofitel Legend Metropole Hanoi, który gościł sławnych pisarzy, polityków i gwiazdy kina. Łącznikiem między epokami jest zaprojektowany przez francuską firmę Daydé & Pillé most Long Biên nad Rzeką Czerwoną (Sông Hồng). Przetrwał bombardowania podczas wojny wietnamskiej i wciąż służy pieszym, rowerzystom, motocyklistom i pociągom. Jest symbolem wytrwałości miasta, o czym świadczy choćby wojenna pamiątka – wystający nieopodal z wody fragment wraku amerykańskiego bombowca strategicznego Boeing B-52 Stratofortress.

Historia współczesnego Wietnamu koncentruje się wokół monumentalnego Mauzoleum Ho Chi Minha. Odwiedzający w ciszy przechodzą obok zabalsamowanego ciała byłego przywódcy. To miejsce oficjalne i podniosłe, kontrastujące z codziennym chaosem ulic.

Hanoi to także miasto torów kolejowych. Wąskie zabudowania przy tzw. Train Street stoją kilka centymetrów od przejeżdżających pociągów. Gdy nadjeżdża skład, mieszkańcy zwijają stoliki, a po chwili życie wraca do normy.

Najstarszą buddyjską świątynią w mieście jest pochodząca z VI w. Pagoda Trấn Quốc nad Jeziorem Zachodnim (Hồ Tây). Jej smukła wieża odbija się w wodzie, a zapach kadzideł miesza się z bryzą. Najpiękniej jest tutaj o zachodzie słońca, kiedy wyczuwa się mistyczną atmosferę.

Nie sposób jednak opowiadać o Hanoi bez wspomnienia o kawie. W małych lokalach serwuje się słynną wietnamską kawę jajeczną (*egg coffee*, *cà phê trứng*) – gęstą, słodką, z kremową pianką z żółtek i mleka skondensowanego. To smak miasta: intensywny i zaskakujący. A na obiad – *bún chả*, grillowana wieprzowina w aromatycznym bulionie z ziołami. W legendarnym lokalu „Bún Chả Hương Liên”, znanym jako „Bún Chả Obama”, danie to spożywał sam były prezydent USA.

Mówi się, że Hanoi jest jak misterna tkanina, tworzona z nici cesarskiej przeszłości, wpływów kolonialnych i socjalistycznej historii. To miasto jezior, drzew i nieustannego ruchu. W jego wąskich uliczkach i szerokich alejach czuć dumę i codzienność, pamięć i przyszłość. I choć bywa hałaśliwe, potrafi być też zaskakująco ciche, zwłaszcza o świcie, gdy nad malowniczym jeziorem Hoàn Kiếm unosi się mgła, a stolica budzi się do kolejnego dnia. ■



▲ Świątynia Literatury (Văn Miếu) w Hanoi powstała w 1070 r. w czasach cesarza Lý Thánh Tông (1023–1072)



▲ Train Street – kilka razy dziennie pociąg przejeżdża tutaj tuż obok budynków stojących po obu stronach torów

tradycyjną riksą rowerową (*xích lô*), która sunie między sklepikami z jedwabiem, metalem i ziołami. Przy ulicy Mã Mây 87 stoi tradycyjny dom kupiecki – wąski, głęboki, z wewnętrznym dziedzińcem. To przykład charakterystycznej „tubowej” architektury Hanoi: wysokie, wąskie fasady były kiedyś sposobem na zmniejszenie podatku liczonego od szerokości frontu. Kilka kroków dalej, na wysepce Jeziora Zwróconego Miecza (Hoàn Kiếm), wznosi się Świątynia Jadeito-

giczny miecz (Thuận Thiên). O świcie wokół jeziora seniorzy ćwiczą tai chi, a młodzi robią ślubne sesje zdjęciowe.

W Hanoi widać wyraźnie wpływy francuskie, zwłaszcza w Dzielnicy Francuskiej (French Quarter), gdzie widzi się szerokie bulwary i eleganckie fasady domów. Przy ulicy Tràng Tiền mieszczą się luksusowe sklepy, galerie sztuki i księgarnie, a przy Lý Thái Tổ – skryte w cieniu drzew kolonialne wille. Dumę tej części miasta stanowi gmach

© ISTOCKPHOTO.COM/MARIAUSPENSKAJA

© ISTOCKPHOTO.COM/QUANG HO

SMAKI KOREI POŁUDNIOWEJ

ANNA TENENBAUM
www.utenen.com



▲ Bukchon Hanok Village w Seulu z wieloma odrestaurowanymi tradycyjnymi koreańskimi domami, zwanymi hanok

« Wyobraź sobie pobyt w mieście, które jest jednocześnie nowoczesne i tradycyjne, oferuje najnowsze technologie i dostęp do natury, gdzie możesz pysznie zjeść, a lokalna kuchnia zapewnia i opcje mięsne, i wegańskie – w zależności od tego, czego potrzebujesz. Interesuje cię przy tym klasyczne zwiedzanie i muzea? Proszę bardzo. Ruch i dbanie o ciało? Nie można trafić lepiej. Pobyt uzupełnimy jeszcze o najnowszą modę, trendy i rozrywkę. Gdzie jesteś? Witamy w Seulu, stolicy Korei Południowej. »

Republika Korei w ostatnich latach daje nam coraz więcej powodów do jej odwiedzin. Świetnie radzi sobie z promowaniem własnej kultury przez kino, chociażby poprzez nagrodzony Oscarami *Parasite* (2019 r.) czy też hitowe produkcje telewizyjne. Wśród tych ostatnich można wymienić np. popularne na Netflixie *Physical: 100* czy serial *Squid Game* oraz show o tutejszym jedzeniu, jak *Culinary Class Wars* (Kulinarne walki klas z 2024 r.), czy też dokumenty o buddyjskiej kuchni świątynnej (odcinek 1 sezonu 3 programu *Chef's Table – Jeong Kwan* – oraz *The Philosopher's Kitchen Jeong Kwan*). Zdobywa także swoich fanów, dzięki oglądanym na całym globie youtuberom, jak ci od mukbangu (to internetowe zjawisko polegające na tym, że osoba na ekranie zjada duże ilości jedzenia, dzieląc się swoimi wrażeniami z odbiorcami; *mukbang* stał się popularny w Korei ok. 2010 r., a na świecie kilka lat później, dzisiaj ma miliony wyświetleń), i gwiazdom K-popu oraz – z drugiej strony – dzięki literaturze, której dzisiaj coraz więcej wydaje się również w tłumaczeniu na polski. Kraj kusi nas więc nie tylko klasycznym zwiedzaniem i wspaniałą przyrodą, popkulturą, lecz także pyszną kuchnią oraz tak bardzo dziś popularną i szczególnie tutaj rozwiniętą branżą wellness. Korea słynie przecież z najlepszych na świecie zabiegów kosmetycznych i lokalnego spa.

Niezależnie od tego, który z powodów inspiruje cię do przyjazdu do tego państwa w południowej części Półwyspu Koreańskiego, z pewnością znajdziesz tu coś dla siebie. Ja trafiłam do Korei trochę przypadkiem. Kiedy już wiedziałam, że przyłecimy do niej z moim partnerem, od razu w mojej głowie pojawiło się odważne marzenie, które wydawało mi się prawie niemożliwe

do zrealizowania. Niezależnie od tego wiedziałam jednak, że naszą koreańską ścieżkę wytyczać będą smaki.

ZJEDZ SEUL

Zmęczeni kilkunastogodzinną podróżą, wylądowaliśmy w Seulu. Na lotnisku przywitały nas znane postaci promujące z billboardów nowy sezon *Squid Game*. Odebraliśmy bagaże i przygotowani wcześniej, zaczęliśmy działać według planu jak na autopilocie. Uruchomić lokalną kartę eSIM, wymienić trochę gotówki i w drogę... Ruszyliśmy do Myeong-dong – Słonecznego Osiedla (części dystryktu Jung), gdzie mieliśmy się zatrzymać przez kolejne dni. Marzyliśmy o prysznicu i kolacji. Zniecierpliwieni zaczęliśmy od kłótni, zapominając, że... mapy Google nie działają w Korei Południowej najlepiej. Na szczęście szybko przestaliśmy się wygłupiać i doszliśmy do porozumienia. Wszystko było do ogarnięcia, a my znaleźliśmy się przecież w tętniącym wieczornym życiem centrum zakupów i street foodu. W kilka chwil zdecydowaliśmy się na przypadkowe miejsce z koreańskim barbecue, nie spodziewając się wtedy, że lokal ten stanie się naszą ulubioną restauracją w czasie pobytu w Seulu. Postanowiliśmy wrócić tutaj na ostatni posiłek przed wyjazdem z miasta. Potem wysłaliśmy tu wszystkich naszych znajomych podróżujących w tym kierunku.

Koreańskie BBQ to miejsca, które oferują dostęp do grilla, na którym przygotowuje się własnoręcznie mięso i aromatyczne dodatki, takie jak chociażby grzyby. Często restauracje te mają oferty „zjedz, ile chcesz”. Mimo tego serwowane przez nie produkty są wysokiej jakości. Mi szczególnie przypadło do gustu danie *bulgogi*, czyli marynowana i bardzo cienko pokrojona wołowina (czasami wieprzowina), wszechobecne *kimchi* składające się z fermentowanych lub kiszonych warzyw oraz słodkawa sałatka z marynowanej rzepy. ►

Nie zabraknie tutaj też ryżu, świeżych warzyw i różnych innych kawałków mięs – nie da się z takiego miejsca wyjść głodnym.

W Seulu warto zostać kilka dni, w zależności od tego, co chcesz robić. Myślę, że trzy to minimum, pięć – optimum, a jeśli masz ochotę dołączyć do tego wypadu poza miasto, to nawet i więcej. Każda z dzielnic koreańskiej stolicy oferuje inne doświadczenie i wyróżnia się specyficzną atmosferą. Insa-dong jest znana ze swoich sklepów z antykami, galerii sztuki i tradycyjnych herbaciarni. Myeong-dong, gdzie się zatrzymaliśmy, to epicentrum jedzenia ulicznego, mody i przemysłu kosmetycznego. Hongdae pulsuje młodzieżową energią, napędzaną przez niezależną scenę muzyczną i kulturę artystyczną. W wiosce Bukchon (Bukchon Hanok Village) w seulskim dystrykcie Jongno poczujecie się jak przenieśieni do innych wieków i zobaczycie tradycyjne koreańskie domy, w których do dziś się mieszka. Itaewon (nazwę rozpoznają fani kolejnej produkcji Netflixa – *Itaewon Class*, czyli koreańskiej dramy cenionej również za granicą, m.in. przez tygodnik *Time*, magazyn biznesowy *Forbes* czy brytyjski dziennik *The Guardian*, której akcja dzieje się w dużej mierze właśnie w tytułowej dzielnicy) wreszcie słynie z wielokulturowego charakteru, z różnorodną kuchnią międzynarodową i tętniącą życiem nocną sceną. Niezależnie od tego, która z opcji jest najbliższa tobie i gdzie się zatrzymasz, dzień warto zacząć od porządnego posiłku.

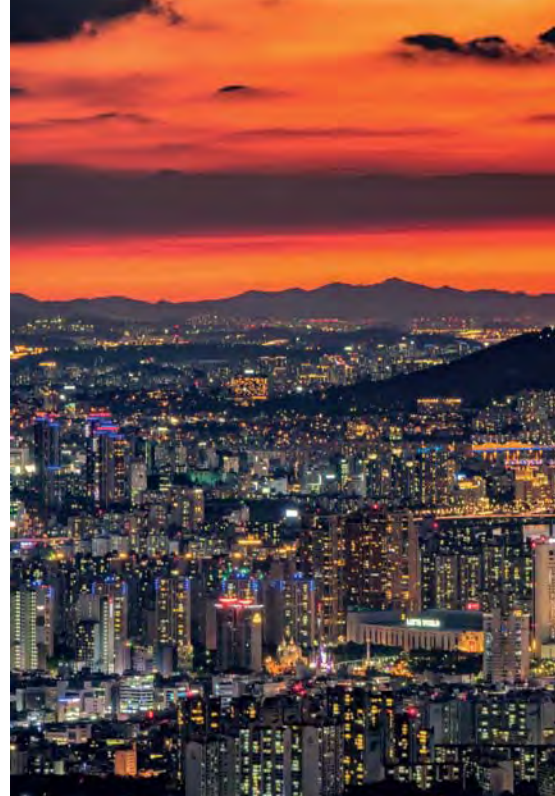
Juk to tradycyjne koreańskie śniadanie – delikatna w smaku ryżanka na wodzie lub bulionie rozgotowana tak, żeby osiągnąć lekko klejącą konsystencję. Świetnie robi brzuchowi, jest ciepła i kojąca. Może być podawana na siodko – z dynią albo czerwoną fasolą, w wersji wytrawnej z mięsem lub z luksusowym, droгим i cenionym w Korei produktem – abalonem (uchowcem, słuchotką), czyli morskim mięczakiem z gromady ślimaków.

Nasz pobyt w koreańskiej stolicy stanowił miks różnych doświadczeń, dlatego że to nasz ulubiony sposób podróżowania i poznawania miast. Dużo chodziliśmy, bo Seul sprzyja włóczeniu się. Zobaczyliśmy kilka klasycznych, turystycznych miejsc, jak zbudowany pod koniec XIV w. Pałac Gyeongbok (Gyeongbokgung), który jest przepięknym zabytkiem na tle gór. Jeśli się tu wybierzesz, prawdopodobnie zatopisz się na pokaz koreańskiej straży i spotkasz wiele osób przebranych w tradycyjne stroje. Jeżeli masz na to ochotę, też możesz przed wejściem wypożyczyć *hanbok* (szaty te znane są już od

bardzo dawna, prawdopodobnie od czasów Trzech Królestw Korei – Baekje, Goguryeo i Silla, które zajmowały tereny Półwyspu Koreańskiego i część Mandżurii w okresie od I w. p.n.e. do VII stulecia), a wtedy wstęp do pałacu będzie darmowy. Do zabytków dodaliśmy trochę natury, bo Seul – jak na tak dużą aglomerację – zaskakuje zielenią i ma piękne parki, w których łatwo spotkać biegaczy i osoby uprawiające, niezależnie od wieku, różne sporty. Przeżyliśmy się również po rzece Han (Han-gang, Namhan-gang), bo nie przegapiamy nigdy okazji popatrzenia na miasto z perspektywy wody. Poza tym wpadliśmy do Muzeum Narodowego Korei dowiedzieć się czegoś o lokalnej sztuce. Zafascynowani smakami, dzień ukladaliśmy sobie spacerami od posiłku do posiłku.

Targi z jedzeniem to atrakcja sama w sobie. Seul zdaje się być celem pielgrzymkowym dla tych, co kochają jeść. Ma ogromną ofertę street foodu, przynajmniej dwa targowiska warte odwiedzenia – najbardziej popularne, czyli Gwangjang (Gwangjang Market), i Gyeongdong Market, które podobno nam się jeszcze bardziej, gdyż zdaje się być mniej turystyczne, a do tego można tutaj też zjeść u Auntie Omakase znanej z netfliksowego show *Culinary Class Wars*. Aby nie wymieniać zbyt wielu rzeczy, powiem tylko, że z klasyków warto spróbować pierożków *mandu*, *tteokbokki*, czyli ciągnących się kluserek ryżowych w pikantnym sosie, corn dogów – zaskakująco słodkich hot dogów w panierce na patyku, *kalguksu* – tradycyjnego aromatycznego bulionu z krojonym ręcznie makaronem pszennym, a także *bibimbap* – kolorowej miski ryżu z warzywami, wołowiną i jajkiem, przyprawionej pastą z papryki chili.

Do spacerów, zwiedzania i jedzenia dołączyliśmy sobie jeszcze jeden element, który świetnie nam zbalansował intensywność tej wycieczki, a w Korei Południowej zasługuje na szczególną uwagę – zakupy lokalnych kosmetyków (m.in. w Olive Young – najbardziej znanej sieci drogerii) i koreańskie spa (*jjimjilbang*), które jest niesamowitym przeżyciem, szczególnie jeśli znajdziesz takie dla lokalsów. Koreańczycy korzystają z tego typu usług regularnie. To często bardziej miejsce spotkań i dbania o siebie niż luksus. Można wygrzać się w basenach z wodą o różnej temperaturze, skorzystać z saun, peelingu i masażu, poleżeć, pospać, a nawet coś zjeść. To świetna forma odpoczynku i doświadczenia lokalnej kultury, szczególnie gdy można tutaj pójść większą grupą i zostać na dłużej, fundując sobie dzień relaksu.



Nie zaskoczę pewnie nikogo tym, że nawet w koreańskich spa jest typowe właśnie dla nich jedzenie, które stanowi ważną część całego doświadczenia. Numer jeden to *maekbanseog gyeran*, czyli wędzone jajka pieczone w specjalnych piecach na węglu drzewnym (znane również jako koreańskie jajka z sauny). Mają brązową skorupkę, orzechowy smak i gęstą konsystencję. Do tego popija się *sikhye* (*shikhye*) – lekko słodki, schłodzony napój ryżowy, który smakuje najlepiej po wygrzaniu się w saunie.

Seul jest wspaniałym kierunkiem samym w sobie, szczególnie jeśli lubisz duże miasta. W charakterystyczny dla siebie sposób łączy stare i nowe. Nie ma w tym jakiegos zgrzytu, często te miejsca współgrają ze sobą, tworząc nową estetyczną jakość. To coś, co mnie bardzo w nim urzeka. Do tego ma na tyle szeroką ofertę, będąc przy tym jednocześnie łatwy w obsłudze, że nadaje się do odwiedzenia solo, w parze, z przyjaciółmi czy z dziećmi, niezależnie od pory roku. Zwiedzając Koreę Południową, zazwyczaj kontynuuje się trasę po tym kraju, uwzględniając dawną stolicę państwa Silla (między VII a X w.) – Gyeongju, Busan – drugie co do wielkości miasto, a także wyspę Czedżu (Jeju) słynącą z łagodnego klimatu, natury i wulkanicznych krajobrazów oraz nurkujących kobiet *haenyeo*, które łowią owoce morza w Morzu Żółtym na wdechu. Nas jednak ciągnęło dalej moje marzenie, które niósłoby mnie, odkąd obejrzałam serial dokumentalny *Chef's Table*. Mój ulubiony odcinek poświęcony jest Jeong Kwan, która – gdyby nie była buddyjską mniszką, byłaby praw-



© ISTOCKPHOTO.COM/SAVAN BRAMAN

▲ Lotte World Tower w Seulu o wysokości 555 m – szósty najwyższy budynek na świecie, otwarty w kwietniu 2017 r.

dopodobnie jedną z najlepszych na świecie szefowych kuchni. Wiedziałam, że jeśli przyłecę do Korei, chciałam ją odwiedzić i się od niej uczyć. Tylko czy to było w ogóle do zrobienia? Okazuje się, że tak...

POSTAW NA WARZYWA, CZYLI O JEDZENIU BUDDYJSKICH MNICHÓW

Jeong Kwan mieszka w świątyni buddyjskiej znajdującej się w górzistej części Parku Narodowego Naejangan na południowym zachodzie Półwyspu Koreańskiego, jakieś 300 km od stolicy. To jednak nie odległość stanowi największą trudność w planowaniu wizyty u mniszki. Te odbywają się raz w miesiącu i ich terminy ogłaszane są na dwa miesiące do przodu. Dziś strona inter-

netowa świątyni jest dużo bardziej przystępna dla obcokrajowców. Kiedy myśmy tu się wybierali, nic nie było jasne. Przez miesiące więc odświeżaliśmy stronę nerwowo, licząc na to, że pojawią się terminy, które jakimś cudem pokryją się z naszą wycieczką. Mieliśmy szczęście – udało się! Co prawda, potem musieliśmy przekładać sporo rzeczy dookoła, przebukować jedną trzecią wyjazdu, upewnić się, że wszystko się zepnie, ale zrobiłabym to jeszcze raz bez wahania, bo to spotkanie okazało się jednym z najbardziej magicznych w czasie wszystkich moich podróży.

O koreańskich przekąskach do zabrania ze sobą w drogę można by pewnie napisać habilitację. Moje ulubione to *kimbap* – koreańska wersja sushi, i *hotteok* – słodkie plac-

ki z nadzieniem. Do tego dorzucić trzeba lokalne słodycze, jak np. Pepero, czyli paluszki oblane czekoladą w różnych smakach, kawę na wynos, zieloną herbatę w butelce i... można jechać!

Już w drodze do świątyni Baegyangsa (Paegyang sa), chociaż trochę poddenerwowani tym, jak będzie na miejscu, byliśmy zachwyceni. Był grudzień. Im bliżej naszego celu, tym bielej – zapowiadało się, że będziemy mieć widok na zaśnieżone góry. Kiedy podeszliśmy do recepcji, przywitana nas biegnąca w naszą stronę mniszka. Dziś wiem, że to Khema – nasza przewodniczka i tłumaczka. Przywitana nas w świątyni, poczęstowała herbatą, odpowiedziała na pierwsze pytania i wyjaśniła, co i jak – gdzie możemy odebrać pościel i ubrania, które mamy na siebie założyć, gdzie są nasze pokoje (osobne, bo śpi się w kilkuosobowych pokojach podzielonych na żeńskie i męskie) i kiedy mamy być gotowi na pierwszą zbiórkę.

Herbata w Azji jest niezmiernie ważna. W Korei jej picie ma jednak szczególny, medytacyjny charakter. To część stylu życia i praktyki uważności. Koreański rytuał herbaciany (*darye*) jest znacznie prostszy i mniej teatralny niż ten japoński, bardziej codzienny. Skupia się na spokoju i harmonii.

Przyjechaliśmy na tyle wcześniej, że mieliśmy dłuższą chwilę, aby na spokojnie oswoić się z sytuacją, pościelić i przebrać się. We wskazanym czasie zebraliśmy się w dwie kilkunastoosobowe grupki – koreańskojęzyczną i angielskojęzyczną – i poszliśmy obejrzeć filmik wprowadzający w zasady funkcjonowania świątyni. Dowiedzieliśmy się z niego, jak kłaniając się, wyrażać szacunek wobec spotykanych mnichów i jak ogólnie się zachowywać (być w miarę cicho, nie pić, nie palić, przestrzegać ciszy nocnej, zdejmować buty przed wejściem do budynków, w parach unikać trzymania się za ręce itd.). Potem Khema oprowadziła nas po paru budynkach, pokazując, jak kłaniać się przed Buddą, gdzie można przyjść na poranną modlitwę, opowiedziała również o życiu świątynnym i buddyzmie. Trochę żałuję, że nie miałam śmiałości zadać jej więcej pytań, bo dzisiaj wiem, że ta jej otwartość na nas i chęć rozmowy bardzo mnie poruszyła.

Potem wdrapaliśmy się na górkę i po niezbyt długim spacerze trafiliśmy do miejsca, gdzie mieliśmy spotkać Jeong Kwan. Nazywanie tego, co się wydarzyło, spotkaniem wydaje mi się najbardziej adekwatne. Jeong Kwan gotowania i koreańskiego wegańskiego jedzenia świątynnego używa do opowiadania o wartościach buddyzmu ▶

▼ Gwangjang (Kwangjang) z licznymi restauracjami i stoiskami z jedzeniem, które oferują tradycyjną koreańską kuchnię



© ISTOCKPHOTO.COM/JULIEN VIRY

i jego filozofii. Nie ma żadnego formalnego wykształcenia kulinarnego, gotuje zgodnie z cyklem pór roku, wykorzystując rośliny, warzywa i owoce z przyświątynnego ogrodu, o który sama dba. Od 17. roku życia mieszka w świątyni Baegyangsa, która – mimo wielu znaczących dla mniszki podróży – jest jej ukochanym miejscem na świecie. Kiedy ją odwiedziliśmy, z uśmiechem powtórzyła to dla pewności... trzy razy, rozbawiając tym Khemę, tłumacząc jej słowa z koreańskiego. Gdy zobaczyłam Kwan, w mojej głowie bardzo szybko zakiełkowała myśl, że to starsza pani (urodzona w 1957 r.) z bardzo dziewczęcą aurą. Jest niewielka, ma przenikliwy wzrok, błysk w oku i dużo się uśmiecha. Ma energię, której wielu nam, o dekady młodszym, brakuje.

Buddyjskie jedzenie świątynne stanowi jedną z najbardziej wyjątkowych części kultury kulinarnej Korei Południowej. To prosta, roślinna kuchnia, w której dodatkowo unika się takich produktów jak czosnek pospolity, cebula, szczypiorek, czosnek niedźwiedzi i por, które uchodzą za pobudzające emocje i przez to utrudniające medytację. Mimo braku mięsa, jest w tych świątynnych potrawach dużo *umami* („smakowitości”). Poza solą nie używa się przypraw, a smak uzyskuje się dzięki fermentacji, sezonowości i naturalnym składnikom.

Przygotowywanie jedzenia to dla mniszki szukanie odpowiedzi na pytanie, kim naprawdę jesteś. W tym sensie gotowanie przypomina jej praktykę medytacji. Kwan wierzy, że w poprzednim życiu musiała mieć coś wspólnego z kuchnią... Z jakiegoś powodu, nawet nie potrafiąc jeszcze gotować, kiedy pierwszy raz zobaczyła składniki, od razu wiedziała, co robić. Nie polega na przepisach. Karmiąc innych, dzieli się swoją energią. Kiedy widzi odwiedzających ją ludzi, od razu wie, co lubią jeść. Są jakby wewnątrz niej. Gotowanie i opowieści Jeong Kwan przeplatały się...

Na blacie kuchennym pojawiały się dziesiątki roślinnych składników z pobliskich gór i lokalnych terenów. Wśród nich grzyby, szpinak, sałaty, liście, wodorosty, kielki, małe słodkie ziemniaczki, sezam, *nashi*, zwana u nas potocznie chińską gruszką, często domowe przetwory takie jak pięcioletni syrop z ryżu, suszone pomidorki koktajlowe, syrop ze śliwek czy dzikich malin, olej z pachnotki. Pojawiła się też sól jako w zasadzie jedyna przyprawa, bo jak mówi mniszka – niczego więcej warzywom nie potrzeba. W pewnym momencie zapadła cisza i jedynie, co było słychać, to gotujące się grzyby,



▲ Świątynia Baegyangsa (Paegyang sa) w Parku Narodowym Naejangsan, nazwanym tak od góry Naejangsan (763 m n.p.m.)



▲ Tradycja przygotowywania kimchi – kimjang – Lista Reprezentatywna Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

przetykanie śliny i burczenie w brzuchach. W mojej pamięci utkwiło wspomnienie atmosfery dużego skupienia i Jeong Kwan mieszająca wszystko dłońmi.

Ważny temat poruszany przez buddyjską mniszkę stanowił kryzys klimatyczny. Jej zdaniem powinniśmy zwrócić się w stronę natury, żyć w zgodzie z nią, szanując wszystkie żywe istoty. To powód, aby przejść na dietę wegańską. Ostatecznym celem jest życie w harmonii, współtętnienie. Powinniśmy nauczyć się, jak lepiej współgrać z przyrodą, ale żeby to zrobić, musimy najpierw zmienić samych siebie.

Zanim przeszliśmy do jedzenia, podziękowaliśmy za nie buddyjską modlitwą. Potem zapadła cisza. W skupieniu każdy nakładał sobie z małych talerzyków kolejne składniki, tak żeby spróbować wszystkiego. Prawdziwa

feeria smaków i tekstur... Jedzenie, które karmi ciało i duszę. Muszę przyznać, że było to bardzo wzruszające doświadczenie.

Istotnym elementem dbania o jedzenie w świątyni jest przygotowywanie własnych produktów, jak np. przetwory i kiszonki. To kolejny spokojny, długotrwały proces, który łączy naturę, czas i uważność, a niekiedy także społeczność. Przygotowuje się *kimchi*, pasty i sosy sojowe, soki z malin, marynuje się też grzyby, dzikie rośliny i zioła.

Następnego dnia chętni wstali po godz. 4.00, żeby w prawdziwej zimowej aurze ruszyć na poranne modlitwy do świątyni. Dla mnie była to niepowtarzalna okazja uczestniczenia w buddyjskich rytuałach, więc zerwałam się wcześniej, po drodze zatrzymując się jedynie na moment, zafascynowana widokiem mnicha grającego na



▼ *Kimbap* – koreańska wersja sushi, popularna przekąska



▼ *Kimchi jjigae* – zupa na bazie kwaśnego *kimchi* i tofu



instrumencie, którego nie potrafię nazwać. Nie wiedziałam do końca, czego mogę się spodziewać. Dzień wcześniej nauczyłam się kłaniania przed Buddą i zakładałam, że to właśnie to, o czym powinnam pamiętać. Okazało się, że te 30 min, dźwięki mantry, zapach kadzideł i nieskończona liczba ukłonów

w towarzystwie osób z grupy i mnichów były dla mnie doświadczeniem nie do opisania. Bardzo mnie to poruszyło. Do tego stopnia, że aż pomyślałam, iż może kiedyś uda mi się spędzić kilka tygodni w takim miejscu.

Po modlitwach mieliśmy czas na drzemkę, po której stawiliśmy się na śniadaniu. Ku mojemu rozczarowaniu, jedliśmy bez mnichów.

Poranne posiłki w świątyni stanowią część praktyki duchowej. Śniadanie jest proste, roślinne i sezonowe. Je się w ciszy i nie wolno niczego zmarnować. Na moim talerzu pojawiły się tofu, ryż, glony, *kimchi*, kielki i makaron z grzybami, a do tego słodka przekąska z jabłek i orzechów.

Przed wyjazdem Khema zaparzyła nam herbatę. Mieliśmy czas na ostatnie wspólne rozmowy. Zaprosiła nas również do medytacji. To od niej wiem, że koreańscy mnisi dzielą się na tych, którzy wybierają ścieżkę naukową albo drogę medytacji, poświęcając wówczas na tę ostatnią aż kilka miesięcy w roku. Khema wspominała nam też, jak wiele medytacja daje jej samej. Z tym większą radością dołączyliśmy do jej zaproszenia i chociaż dla osoby z innego świata takie 30 min skupionych na oddechu lub danej rzeczy (np. proponowanym przez Jeong Kwan pytaniu „kim jestem?”) to niezłe wyzwanie, daje to jakiś rodzaj wewnętrznego spokoju.

Spotkanie Kwan znajdowało się na mojej liście marzeń. Jadąc do świątyni w górskim lesie, mimo dużych emocji, nie wiedziałam, czego się spodziewać. Wszystko, co tutaj otrzymałam, okazało się czymś więcej niż cokolwiek, co sobie wyobrażałam. Myślałam, że jadę jedynie po kulinarne doświadczenia, na kurs gotowania, a dostałam lekcję filozofii i życia, której ważną częścią jest jedzenie. Do tego czekało tu na mnie mnóstwo dobrej energii i spokoju, tak często trudnych dla mnie do złapania w codziennym miejskim chaosie i pędzie. Jestem ogromnie wdzięczna za to doświadczenie i zdaję sobie sprawę, jak mało prawdopodobne było to, że mi się przydarzy. Dzisiaj, wiedząc, że to coś

więcej, chciałabym ci powiedzieć, że jeśli będziesz w Korei i z jakiegoś powodu nie uda ci się spotkać Jeong Kwan, nie rezygnuj zupełnie z pobytu w świątyni. Daj sobie chociaż weekend na takie doświadczenie, a na pewno nie pożałujesz – nakarmi twoje ciało i duszę.

Korea Południowa karmi wyśmienicie. I dosłownie, i w przenośni. Oferuje różnorodne doświadczenia, jeśli tylko się na nie otworzymy i pozwolimy sobie na odrobinę ciekawości. To kraj, który można poznawać warstwami – od pulsującej energii popkultury i miejskiego zgietku, przez nowoczesne dzielnice pełne światła i ludzi, aż po praktyki głęboko zakorzenione w ciszy, tradycji i naturze. Znajdziesz tutaj zarówno tętniący życiem, nigdy niezasypiający Seul, jak i spokojną świątynię, w której czas zdaje się płynąć zupełnie inaczej. Każda z tych warstw ma swój rytm i swoją opowieść, a gdzieś pomiędzy nimi jest właśnie smak – intensywny, zaskakujący, czasem wymagający, który dla nas okazał się najlepszym przewodnikiem po tym państwie. To on prowadził nas przez gwarne ulice i spokojne zaułki, przez pełne zgietku targi i małe restauracje, ukryte gdzieś między budynkami albo schowane na ich piętrach. Obok ulicznego jedzenia, które zachwyca prostotą i autentycznością, istnieje kuchnia oparta na uważności, harmonii i szacunku do składników, a jeśli interesuje cię bardziej wyrafinowane gotowanie, na pewno takie też znajdziesz dla siebie. To właśnie te kontrasty sprawiają, że podróż do Korei Południowej zostaje w pamięci na długo. Wróciliśmy z niej nie tylko z pełnymi brzuchami, lecz także z wielką wdzięcznością. Jeśli więc kiedyś trafisz do tego fascynującego kraju w Azji Wschodniej, daj się mu poprowadzić – przez smaki, zapachy i spotkania. Być może, tak jak my, odkryjesz coś znacznie więcej, niż tylko kolejny kierunek na mapie. ■

Kraina Spokojnego Poranka
KOREA
POŁUDNIOWA



MISJA
GO!

SEUL – DMZ (OBSZAR
ZDEMILITARIZOWANY) – SOKCHO
PARK NARODOWY SEORAKSAN
GYEONGJU – BUSAN
WYSPA JEJU

Sprawdź
program wycieczki





© AGNIESZKA SŁOWIK/FLORAL TRAVEL INCENTIVE

© AGNIESZKA SŁOWIK/FLORAL TRAVEL INCENTIVE

ZAKOCHAĆ SIĘ W KOREI POŁUDNIOWEJ

Rozmowa z Agnieszką Słowik, prezeską Flower Travel Incentive.

Redakcja: Kiedy zakochała się Pani w Korei Południowej?

Agnieszka Słowik: To będzie bardzo osobiste wyznanie... To była miłość nagła i zupełnie niespodziewana. Pięć lat temu dostaliśmy zlecenie na organizację wyjazdu dla 80 osób do Seulu. Polecałam tam pierwszy raz – na rekonesans: wybrać hotele, restauracje, sprawdzić logistykę. I... od razu wielkie boom.

Korea zaskakuje od pierwszej chwili. Z jednej strony to kraj Samsunga, nowoczesnej technologii, obecnie także ważny gracz przemysłowy i zbrojeniowy. Z drugiej – miejsce niezwykle zmysłowe, pełne smaków, estetyki i emocji.

Dziś, po prawie 20 wizytach, czuję się tam jak w domu. A największą przyjemność nadal sprawia mi jedno – rozkochywanie uczestników naszych wyjazdów w tym dalekim kraju.

Red.: Jakie jest koreańskie jedzenie?

A.S.: Kultura jedzenia w Korei jest absolutnie wyjątkowa. Ilość smaków podczas jednej kolacji potrafi zaskoczyć nawet najbardziej doświadczonych podróżników. Nigdy nie zastanawiam się, jakie będzie menu – wiem, że potraw będzie po prostu za dużo, aby spróbować wszystkiego.

Często słyszę porównania kuchni koreańskiej do japońskiej... i Korea w tych porównaniach wygrywa. Mamy ramen, mamy ogromne ilości owoców morza oraz mięsa, które Koreańczycy uwielbiają. Do tego obowiązkowo *soju* i piwo.

A teraz proszę sobie wyobrazić: wieczór, namioty rozstawione na ulicy, świeżo przygotowywane przekąski, rozmowy z miejscowymi. To nie jest wizyta w restauracji – to doświadczenie.



© AGNIESZKA SŁOWIK/FLORAL TRAVEL INCENTIVE

Red.: A jacy są ludzie?

Koreańczycy są niezwykle otwarci na nowe znajomości. Łatwo z nimi nawiązać kontakt, co dla nas – Polaków – bywa zaskakujące. A jednak bardzo szybko wchodzimy w te spontaniczne, wieczorne relacje.

Uwielbiam prowadzić moje grupy w miejsca, które zaskakują – wyglądem, muzyką, zapachami grillowanego mięsa. To są momenty, które zostają z uczestnikami na długo.

Koreańczycy, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, wychodzą w każdy dzień tygodnia na nocne przekąski i piwo. Taki *after work*, którego częścią także możemy się stać.

Red.: A co z koreańską estetyką, sztuką?

Zawsze lubiłam piękne rzeczy, ale to Korea nauczyła mnie, jak pokazywać wszędzie sztukę, jak łączyć ją z naturą. Jak mniej znaczącej.

Muzeum Sztuki Leeum Samsung (Leeum, Samsung Museum of Art), Audeum Audio Museum, SongEun Art Space, Muzeum Narodowe Korei (National Museum of Korea) – to miejsca, do których wracam z przyjemnością. Są spektakularne, a jednocześnie niezwykle współczesne. Bardzo instagramowe, choć to określenie nie oddaje w pełni ich uroku.

Proszę spojrzeć na jeden z kultowych sklepów Haus Nowhere – tak w Korei sprzedaje się okulary, herbatę czy ciastka. Młodzi ludzie uczą się estetyki właśnie w takich przestrzeniach, gdzie design spotyka się z produktem. Kupujesz, bo to jest inne, piękne. Po prostu musisz to mieć. Najlepsze koreańskie kosmetyki marki Sulwhasoo sprzedaje się w sklepach, które są jak galerie sztuki.

Red.: Jak wyglądają zakupy w Korei?

Dzielnica zakupowa Myeong-dong to obowiązkowy punkt programu. Zawsze przed wyjazdem mówię uczestnikom: *Proszę zabrać dodatkową walizkę*. Niewielu wierzy.

A co potem...? Przykładowo ostatnia grupa dokupiła przed powrotem 15 walizek! Wszystkie wypelnione zostały koreańskimi kosmetykami doskonałej jakości i w cenach, których próżno szukać u nas.



© AGNIESZKA SŁOWIK/FLOWER TRAVEL INCENTIVE



© AGNIESZKA SŁOWIK/FLOWER TRAVEL INCENTIVE



© AGNIESZKA SŁOWIK/FLOWER TRAVEL INCENTIVE



© AGNIESZKA SŁOWIK/FLOWER TRAVEL INCENTIVE



© AGNIESZKA SŁOWIK/FLOWER TRAVEL INCENTIVE

Gdybym dostawała prowizję od sklepów, byłabym już milionerką. Ale my kupujemy świadomie. Tak jak znamy najlepsze (niekonięcznie najdroższe) miejsca kulinarne w Seulu, tak na koreańskich kosmetykach naprawdę się znamy. Jestem pewna, że jadąc z nami do Korei, wrócić z dodatkowym bagażem.

Red.: Jak opowiada się historię?

Nawet historia w Korei jest wciągająca, opowiedziana inaczej. Nasze grupy zwiedzają w swoim tempie – ze słuchawkami, z polskim przewodnikiem, który prowadzi narrację, a jednocześnie daje przestrzeń na zatrzymanie się, zdjęcia, własne odkrycia.

Zawsze przebieramy się w tradycyjne stroje – dzięki temu nie płacimy za wstęp do pałacu, ale przede wszystkim... fotografie i emocje są absolutnie niezwykłe.

Niewiele osób wie, jak wygląda historia relacji między Koreą Południową a Północną. Jakie są stosunki z Japonią? Dlaczego kilku kolejnych prezydentów poszło do więzienia?

Red.: Czy do Seulu się wraca?

To chyba jedyne miejsce, do którego mogłabym polecieć nawet na weekend – bez zastanowienia. Zawsze odkrywam w nim coś nowego: kawiarnie, restauracje, ulice, protesty. Raz idealnie trafiłam w czasie i zwiedziłam Błękitny Dom, czyli siedzibę prezydenta. To było tylko kilka tygodni, kiedy w całej historii tego miejsca można było do niego wejść. Takie właśnie perełki wyszukujemy.

Dzięki moim koreańskim kontaktom organizuję wizyty w fabrykach, szpitalach czy miejscach na co dzień niedostępnych. To ogromna wartość dla firm *incentive*. Różnice w prowadzeniu biznesu, skala nowoczes-

ności – to robi wrażenie i otwiera dyskusję, które często kończą się dopiero... przy wieczornym grillu z piwem i *soju*.

Red.: Czy ma Pani sprawdzonych ludzi na miejscu?

Długo szukałam odpowiednich partnerów – Polaków mieszkających w Korei, którzy nie tylko ją znają, ale potrafią o niej opowiadać z sensem i wyczuciem. To nie jest takie proste.

Dziś mam szczęście współpracować z fantastycznymi ludźmi. A prowadzenie grup *incentive* to zupełnie inna kompetencja niż obsługa turysty indywidualnego. Nie wystarczy duża wiedza, trzeba ją umiejętnie przekazać. Każdy, kto był uczestnikiem takiego wyjazdu, wie zapewne, o czym mówię.

Red.: Korea to coś więcej niż Seul...

Zjeździłam już ten kraj i mam swoje ulubione miejsca, historie i scenariusze. To kierunek, którego nie da „sprzedać się” w prosty sposób. Nie jest oczywisty. Trzeba go czuć, poświęcić czas, aby zrozumieć dzieje i kulturę Koreańczyków. Wystarczy obejrzeć na Netfliksie kilka seriali, żeby dostrzec, jak inne od naszych europejskich wartości są tu ważne. W każdej dramie 80 proc. zachowań jest naturalnych, a 20 proc. to scenariusz, aby dobrze się oglądało. Osobiście jestem jak koreański Pudełek, możecie pytać, o co chcecie... Koreańskie społeczeństwo i polityka to dla mnie niekończąca się skarbnica fascynujących opowieści.

Ale kiedy pozna się dobrze ten kraj – ma się olbrzymie możliwości. Każdy wyjazd może być inny. Zaskoczenia pojawiają się od rana do nocy.

W podróżach najważniejsze jest jedno: wiedzieć, z kim się jedzie. Wtedy wyjazd zamienia się w emocje, ulotne chwile i ten charakterystyczny niedosyt, kiedy przychodzi czas powrotu.

A Korea właśnie taka jest. Jedziesz raz – i chcesz wracać. To nie obietnica. To fakt.

.....



© AGNIESZKA SŁOWIK/FLOWER TRAVEL INCENTIVE

Agnieszka Słowik – prezeska Flower Travel Incentive. Od 30 lat ciągle w podróży, zawsze z firmami. Zaraża pasją do miejsc, które kocha, wynajduje ciekawostki, nowe miejsca w tym zmieniającym się świecie. Wysoko ceni zadowolenie uczestników z wyjazdu, ich bezpieczeństwo i gromadzenie pozytywnych emocji. Podróż jest dla niej jak golf, którego uwielbia i w którego gra od 15 lat – za każdym razem jest inna i zawsze może być lepsza. Oczywiście, jeśli tylko bardzo się starasz.

Flower Travel Incentive
e-mail: agnieszka@flowertravel.pl
tel. 602 693 759

GRUZIŃSKIE MARZENIA. W NIEWOLI STEREOTYPÓW

PAWEŁ KUNZ
www.panpodroznik.com



« Dla jednych to najtańsza „egzotyka” poza Europą, pozwalająca na odkrycie czegoś oryginalnego. Dla innych to mentalny powrót do czasów słusnie minionych. Są i tacy, którzy uśmiechają się na myśl o odwiedzeniu krainy wina, w której kilkudniowy pobyt nie nadwyręży zbyt mocno rocznego budżetu przeznaczanego na wyjazdy. Trudno pisać o Gruzji w sposób jednowymiarowy. Jeszcze trudniej przekazać, czym jest ten kaukaski kraj: rajem dla backpackerów z Polski czy skansenem zawieszonym w połowie drogi między umownym Wschodem i Zachodem. »

Zjeżdżiłem Kaukaz wierz i wzdłuż. W moich paszportach z ostatnich 20 lat znalazłoby się zapewne kilka-naście pieczętek wjazdowych, dokumentujących pobyt w Sakartwelo (Gruzji). Obserwuję zachodzące zmiany, stopniową, ale w specyficznym stylu, westernizację kraju. Rozmawiam z gruzińskimi przyjaciółmi, jestem uzależniony od chinkali. A jednocześnie z pewną nostalgią konstatuje, że tej stereotypowej Gruzji już nie ma.

Czy wyprawa do Tbilisi, Gori, Batumi to podróż w czasie?

JAK ROZŚMIESZYĆ GRUZIŃÓW?

Kutaisi. Lokalna knajpa „El Depo”, doskonale znana wśród wszystkich powšinów z Polski, które przylatują do Gruzji na pokładzie samolotów linii Wizz Air, z plecakiem pełnym marzeń o przygodzie. Atmosfera taka jak zawsze: gwarno, tłoczno, dużo miejscowych, dym z papierosów, podniesione głosy, uwijająca się jak w ukropie obsługa.

Tu wchodzisz na własną odpowiedzialność, koniecznie głodny (ale nie wrażliwy).

Tu wychodzisz z uśmiechem. I gdybyś był psem, merdałbyś ogonem.

Tu czas mierzony jest stakankami z czaczą.

Tu nie znajdziesz Wersalu.

Tu poczujesz Gruzję.

Znam to miejsce od lat. Za każdym razem, gdy jestem w Kutaisi (proszę, zwolnijcie mnie z obowiązku tłumaczenia, jakim to pieszczotliwym słowem, które odnosi się do męskiego przyrodzenia, nasi rodacy określają to miasto), idę do „El Depo”. Po klimat, po

plotki, po wywar w gorących jak piekło chinkali, który spływa mi po policzkach niczym gruzińskie łzy.

I po rozmowy z miejscowymi, których potrafię rozweselić. O, choćby opowiadając im o tym, jak można doświadczyć smaków Gruzji w Polsce:

– Ile?!

– 44 zł za 6 sztuk, tych z ziołami i serem. To mniej więcej 30 lari.

– (Śmiech) A z baraniną? Ile w Polsce płacisz za chinkali z mięsem?

– Wiecie, w centrum Warszawy, w restauracji gruzińskiej, jedna sztuka chinkali z baraniną kosztuje 10 zł, czyli nieco ponad 6 lari.

Nie muszę kończyć, tubalny śmiech wypełnia „El Depo”. Nie, nie ze mnie. Z cen, które właśnie im podałem. Rechoczą wszyscy przy moim stole. Brodate chłopcy, których oczy kontrastują z posturą zakapiorów.

– Toś, bracie, z bogatego kraju przyjechał. Wera, przynieś talerz 12 chinkali z baraniną, chłopak się naje po uszy.

Tutaj nie czeka się godziny na zamówienie, z niecierpliwością przebierając nogami. Wszystko działa szybko. Za moment na stół wejdzie talerz buchający zapachem świeżego jedzenia, parujący smakiem, z kołdunami-sakiewkami wypelnionymi mięsem i bulionem. Cyk, cyk, tapiemy za ogonek, nadgryzamy, wypijamy bulion, sypiemy pieprz, gryziemy ciepłe ciasto, baranina wędruje do żołądka, a bulion powoduje dobrostan.

I kolejne chinkali. Powtórka z rozrywki. Cyk, ogonek, nadgryzamy, wypijamy bulion, przetłukamy mięso. W szklankach złoci się destylat, na wspólnym talerzu czekają sprężyste płaskie krążki sera *sulguni*. Czas zniknąć, rozmył się w rozmowie, wskazówka pokazuje nieistniejącą godzinę.

◀ Szczególne miejsce w gruzińskiej tradycji zajmuje kuchnia, która jest częścią tożsamości dzisiejszych Gruzinów

* * *

Po ile ta przyjemność? Jestem gruzińskim weteranem. Pamiętam czasy, gdy za jednego „pierożka” płaciłem w „El Depo” w przeliczeniu na polską walutę nieco ponad złotówkę. Aktualne ceny w większości knajp w Gruzji to ok. 1,5–2,5 GEL (lari) za sztukę, w zależności od popularności miejsca, w którym decydujemy się na positek, oraz odległości restauracji od centrum miasta.

Bywa taniej.

Raczej nie bywa drożej.

2 lari to mniej więcej 3 zł. Już wiecie, dlaczego w reakcji na cenę sztuki chinkali z baraniną, rodem wprost z restauracji na Chmielnej w Warszawie (przypomnę: 10 zł za sztukę), moje towarzystwo w Kutaisi wybuchło śmiechem?

Kilka godzin później, napchany chinkali i adżarskim chaczapuri po sam korek, wychodzę z „El Depo”, opieram się o tabliczkę z nazwą ulicy (loseb Grishashvili) i obiecuję sobie – który to już raz? – że przeczytam jeden z wierszy jej patrona. Jest środek nocy, a w „El Depo” nie ma wolnego stolika.

Nie pozwoliłem moim nowym gruzińskim znajomym zapłacić za siebie.

I jednocześnie czułem się jak Norweg lub Szwed na weekendowym city breaku w Krakowie: miałem świadomość, że mogę wybierać dowolne pozycje z menu, nie patrząc na ceny i nie kalkulując – ponieważ stać mnie na wszystko.

To bardzo krzepiące uczucie.

* * *

W Gruzji jest tanio. Ale nie tak tanio, jak było kiedyś. Stereotyp miejsca, gdzie polecimy za grosze, nocujemy za grosze, jemy za grosze, pijemy za grosze – jest zły i szkodliwy.

Gruzja – a raczej właściciele rodzimych biznesów – dość szybko zrozumieli, że turyści, nie tylko z Polski, to żyta złota. Skoro przylatują do nas, na Kaukaz, muszą mieć pieniądze. Zatem to nie tylko nasi bracia z kraju nad Wisłą, ale również chodzące bankomaty, z których można wypłacać gotówkę, nie przesuwając jednocześnie tej wachy zbyt mocno. Restauracje w Tbilisi, hotele w Batumi, transport w Kutaisi: wszyscy stopniowo dźwigają ceny w górę, „europeizują się”, dopisują angielskie nazwy potraw w przetłuszczonych i zniszczonych czasem oraz dłońmi klientów papierowych menu.

Pamiętam doskonale, jak wyglądało to 20 lat temu. Gruzja była ekstremalnie tania, a największym kosztem było dotarcie z Polski do Tbilisi – nie latały tam tanie linie

lotnicze. I zdarzył się cud, który cudem nie był (tylko rozsądną kalkulacją biznesową): w 2013 r. niskokosztowy przewoźnik Wizz Air otworzył bezpośrednie połączenie z Warszawy – a miesiąc później również z Katowic – do Kutaisi. Miasta w środkowej części Gruzji, które absolutnie nie przewidywało, że za kilka lat będzie hitem wśród podróżników z Polski i jednocześnie bramą do zwiedzania całego kraju. To był ostatni brakujący element w turystycznej układance.

Byłem na pokładzie tego inauguracyjnego lotu. Pamiętam problemy z wydostaniem się z lotniska (które, cóż, było dość „prowi-zoryczne”) do centrum miasta: nikt w Kutaisi nie zadbał o to, aby infrastruktura transpor-

towa została przygotowana i skorelowana z przylotami potoków pasażerów z Europy. Wyszedłem na trasę prowadzącą w kierunku Kutaisi, wyciągnąłem kciuk w powszechnie rozpoznawalnym geście, po 10 min złapałem stopa, obserwując zdziwioną minę kierowcy i jego gardłowe, rzucone w powietrze: *Ras ak'eteb ak?* („Co ty tutaj robisz?”). Cóż, pionierskie czasy, a mówimy o tym, co było zaledwie 13 lat temu!

Sprawdzam swoje notatki i nagrania z tego wyjazdu. Czytam słowa, które wypowiedział ówczesny dyrektor komunikacji linii Wizz Air, Daniel de Carvalho: *Wizz Air obecnie osiągnął nowy kamień milowy dla polskiego lotnictwa i turystyki. Poprzez loty*

▼ Jaskinia Prometeusza (Jaskinia Kumistavi) należy do najpopularniejszych atrakcji turystycznych w Gruzji



▼ Szklana platforma widokowa w Parku Narodowym Sataplia, skąd rozciąga się m.in. piękny widok na Kutaisi



z Polski do Gruzji możemy przyspieszyć nasz ruch „Go East”. Gruzja ma olbrzymi potencjał. Poprzez ofertę nadmorskich kurortów, możliwość jazdy na nartach, niezapomniane krajobrazy, starożytne tradycje i przepyszne jedzenie Gruzja ma szansę stać się bardzo cenionym kierunkiem turystycznym.

I Daniel de Carvalho miał rację. 13 lat później, w 2026 r., w pełni podpisuję się pod słowami o „olbrzymim potencjale”. Czy został w pełni wykorzystany? Lotnisko jest nowoczesne, transport do centrum Kutaisi, a także do Batumi czy do stołecznego Tbilisi, jest tani, wygodny, skorelowany rozkładem do przylotów i odlotów samolotów. Bilety można kupić przez internet. W samym Kutaisi

„wypączkowało” mnóstwo agencji turystycznych, dzięki którym możemy odkrywać okolicę. A jest co zwiedzać, chociażby zespół klasztorów Mocameta, Monastyr Gelati, Park Narodowy Sataplia czy kanion Okatse.

Szkopuł w tym, że nie wszystko do końca poszło tak jak powinno: w sposób zrównoważony. Niekiedy, gdy chcemy za bardzo, za mocno – to wylewamy dziecko z kąpielą. Tak, jak chociażby z Katedrą Bagrata w Kutaisi.

UNESCO? KŁOPOTY! PARKING? BŁĄD!

Zawaliliśmy sprawę. Ale z drugiej strony nie będzie nam jakieś UNESCO mówić, co mamy robić – w głosie mojego kierowcy słysząc ty-

powy ton, który często wybrzmiewa w Gruzji: дума z tego, że tutaj, na Kaukazie, lubią działać po swojemu. Jedziemy z Iraklim do Jaskini Prometeusza (Jaskini Kumistavi), palimy papierosy – to znaczy on pali, ja skubię ziarna słonecznika – i rozmawiamy o kłopotach z najcenniejszym zabytkiem w Kutaisi.

To „zawalenie sprawy” odbiło się dość szerokim echem, nie tylko w świecie podróżniczym. Katedra Bagrata, wpisana w 1994 r. wraz z Monastylem Gelati na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO – z hukiem, po niecałym ćwierćwieczu, z niej wyleciała. A to naprawdę sztuka: do tej pory ów niechlubny „zaszczyt” skreślenia z listy dotknął tylko trzy obiekty, którymi są Rezerwat Oryksa Arabskiego w Omanie, Drezdeńska Dolina Łaby oraz Liverpool Maritime Mercantile City.

Powód? Rekonstrukcja katedry, która nastąpiła wbrew opinii UNESCO. Dyskutując z Iraklim, samochód trzęsie się na wertepach, skaczemy w górę i w dół niczym kurs ropy po zablokowaniu Cieśniny Ormuz. Pamiętam czasy, gdy rozpoczynały się prace budowlane przy katedrze. Remont, zmiany, nadbudowa. Opowieści ówczesnego prezydenta Gruzji, którym był Micheil Saakaszwili, pełne symboliki i obietnic przekazania narodowi gruzińskiemu nowego-starego zabytku. A że całość nastąpiła z pogwałceniem historycznych dokumentów dotyczących pierwotnego kształtu? Witajcie w Gruzji!

Z malowniczej ruiny katedra zmieniła się w nieco inny budynek, zlepek różnych pomysłów. Byłem tam przedwcześniej, nie licząc już, po raz który. Klatka schodowa i winda wyglądają jak sztucznie doklejone do wieloletniej konstrukcji, rodem z filmu science fiction. Przed wejściem: młoda para, zakochana w sobie po uszy, uśmiechająca się do kolejnych zdjęć, pracowicie produkowanych przez wynajętego fotografa. I tylko widok na Kutaisi, z okolic dzwonnicy, pozostaje bez zmian.

Nasz prezydent, pfff. Misza Budowniczy – pogardliwie kwituje Irakli. Dojeżdżamy na parking przed wejściem do jaskini. Naobiecował, a potem uciekł. My zawsze mamy takich gierojów u władzy, którzy pakują nas w kłopoty. Szewardnadze, Margwelaszwili, Zurabiszwili. Oni wszyscy po jednych pieniądzech. Tylko Zwiad Gamsachurdia, ooo, to był porządny człowiek – ton głosu Irakiego zmienia się. Nie chcąc zagłębiać się w meandry gruzińskiej polityki, wychodzę z samochodu na palące słońce i kieruję się w stronę kas i wejścia do jaskini.

▼ Monastyr Gelati, w którym przetrwały do naszych czasów freski i manuskrypty pochodzące z XII–XVII w.



▼ Przymocowana do skał, wisząca kładka o długości ok. 780 m, z której podziwiać można płynącą w dole rzekę Okatse



* * *

Gruzińskie „2 w 1” doskonale widać również w innych rejonach kraju. „Nie, nie zmieniamy!” staje do ringu z „Tak, zmieniamy, szybko!”. W tej bitwie drugi zawodnik, ten od szybkich zmian, często ma fory.

Jak zwykle, chodzi o pieniądze, które mieszkańcy Kaukazu umieją doskonale liczyć. Skoro wpływy z turystyki zaczynają stanowić sporą pozycję w budżecie Gruzji, a turyści chcą przyjeżdżać do kraju – i wydawać tu swoje oszczędności – to należy im to umożliwić. Nawet jeżeli podejmowane działania i ekspresowe nadganiecie zaległości infrastrukturalnych wpisują się niekiedy w określenie „dzika eksplozja”, a nie „zrównoważony rozwój”.

Oczywiście, powiększona baza turystyczna i piękniejące centra Tbilisi czy Batumi to wartość nie do przecenienia. Niestety, w ślad za takim rozwojem (i podwyżkami cen, o których wspominam kilka akapitów wyżej), idzie dość neofickie zachowanie, polegające na robieniu czegoś „więcej”, „mocniej”, „bardziej”.

Wracam myślami do 2019 r., tuż przed pandemią koronawirusa. Byłem wtedy (kolejny raz) w Gruzji, rozmawiałem z miejscowymi, podziwiałem sprawność w wydawaniu pieniędzy – może to trudne do uwierzenia, ale ówczesnie Narodowa Administracja Turystyki Gruzji (Georgian National Tourism Administration) dysponowała rocznym budżetem w wysokości 65 mln lari (to blisko 96 mln zł, licząc po obecnym kursie), czyli mniej więcej dwa razy większym niż nasza Polska Organizacja Turystyczna (POT) w analogicznym czasie. I rozmowa z Zurabem mocno utkwiła mi w głowie.

Zamordowaliście Gruzję! Najechaliście na nas naszymi zdobywcami, wyposażeni w swoje karty kredytowe i bilety na Wizz Aira. Gruzji takiej, jaka była wcześniej, już nie ma. I to nie tylko o pieprzoną drogę i parking chodzi!

* * *

Tak mówił mi Zurab z Kutaisi. Prosty, szczery facet. Słowa te zdarzyło mi się już kilka razy powtarzać i cytować w rozmaitych dyskusjach dotyczących Gruzji. Sześć lat (i kilka wizyt w Sakartwelo) później uważam, że niewiele straciły na aktualności.

Parking, o którym mowa, to przestrzeń niedaleko cerkwi Cmind Sameba (św. Trójcy). Tak, tego pocztówkowego, ikonicznego, powszechnie rozpoznawalnego miejsca – wydaje mi się, że nawet osoby, które nie były w Gruzji, kojarzą ów pejzaż. Prawosław-

ny kościół, wyglądający jak niemy pomnik historii, odcinający się swoją bryłą od monumentalnego masywu górskiego czającego się w tle. Gdy nasycicie już swój wzrok i zaczniecie rozglądać się dookoła – dostrze-

SYLWESTER, INWESTYCJE, PLAŻE I BEZPIECZEŃSTWO

To była prawdziwa okazja. I jednocześnie to nie jest prehistoria, tylko opowieść sprzed ponad dwóch lat. Cztery dni pobytu w Batu-



▲ Cerkiew Cmind Sameba stoi na wzgórzu Gergeti, na wysokości 2170 m n.p.m., góruje nad nią szczyt Kazbek

żecie słynny Kazbek, kaukaski szczyt mierzący 5054 m n.p.m. Dostrzeżenie też... wybetonowany parking. I czar nieco pryska.

Nie zrozumcie mnie źle. Jestem zwolennikiem ułatwień, które pozwalają powiększyć dostępność obiektów turystycznych dla nowych grup podróżników. Rozumiem, że dla części turystów, nie tylko z Polski, krótki, dwugodzinny trekking z centrum Stepancmindy (miejscowości dawniej znanej jako Kazbegi) pod sam Kościół Świętej Trójcy mógł stanowić problem. Między innymi dlatego miejscowi biznesmeni i przewoźnicy oferowali transport samochodami z napędem na cztery koła. I za naprawę niewielkie kwoty osoby, które tego potrzebowały, mogły zostać wwieszone na górę.

Ale od dobrych kilku lat całość przypomina parking przed dowolnym hipermarketem Carrefour czy Auchan. Wybetonowana przestrzeń, która pasuje do oszalałej okolicy niczym pięść do nosa. Plusy? Teraz KAŻDY turysta może podjechać swoim własnym (wypożyczonym) samochodem praktycznie pod sam klasztor. Minusy? Hej, serio: moi drodzy, czy naprawdę muszą wyjaśniać, jakie są minusy?

Śpieszmy się kochać piękne widoki. Nie są nam dane na zawsze. I nie, nie dotyczy to tylko Gruzji.

mi, na wybrzeżu Morza Czarnego, w terminie sylwestrowo-noworocznym. W luksusowym apartamencie (umiejscowionym w kompleksie Orbi City) przy samej plaży. Trafitem na to miejsce, przeglądając jeden z popularnych systemów rezerwacyjnych.

Mało? Kontynuuję wyliczankę: apartament usytuowany jest na jednym z najwyższych pięter wieżowca, z obłędnym widokiem na morze i na rozświetlone neonami miasto. Całość za kwotę, która wzbudza wesołość: 90 zł za dobę. Zwarowali w tej Gruzji?

Trafitem na dobrą cenę, ale to nie jest błąd taryfowy, tylko nadpodaż. W Batumi jest mnóstwo nowych wieżowców, inwestycji budowlanych, które pną się do góry. Miasto zaczyna przypominać mini-Dubaj lub mini-Las Vegas – śmieje się Marcin Kowal, który posiada dwa apartamenty w centrum Batumi. Odkąd rozpoczął się petnoskalowy konflikt w Ukrainie, wielu z właścicieli apartamentów, którzy posiadają rosyjski paszport i wpadali do Batumi na krótkie weekendy, nie może już tutaj przyjeżdżać. W efekcie apartamenty stoją puste, więc trafiły do pośredników, którzy zajmują się monetizacją w formie najmu krótkoterminowego na znanych platformach rezerwacyjnych, takich jak Booking.com – dodaje nasz rodak.

Wciąż mam z tyłu głowy te kilka dni z przełomu 2023 i 2024 r. Spędziłem uroczy czas na tzw. nicnierobieniu, pogoda w pierwszych dniach stycznia oscylowała w przedziale 14–17°C, spacerów w słynnym Ogrodzie

Bywam niekiedy osobą, którą można określić popularnym zwyczajem frazeologicznym, jako *niewiernego Tomasza*. Od razu odpalam internet i sprawdzam ceny w Batumi. Bez trudu znajduję oferty w no-

leży wziąć pod uwagę. *Samo kupno mieszkania to dopiero początek* – wspomina Marcin. *Gruzja to kraj, w którym ciągle coś się dzieje. Doskonały na wakacje. Ale każdy dłuższy pobyt może pokazać nowe warstwy, których nie*



© ORBICITY.GE

Botanicznym pozwoliły na relaks i detoks od cyfrowego przebudżowania. Jedzenie w restauracjach było tanie, a gruzińskie wino stanowiło ewidentny dowód na to, że Bóg, tworząc świat, przychylnie spojrzał na Gruzję.

Pokazuję Marcinowi zdjęcia z tarasu Orbi City i zaczepiam go w temacie zakupu nieruchomości w Gruzji. Skoro tyle apartamentów stoi pustych, a deweloperzy budują na potęgę, to może dobrym pomysłem jest posiadanie własnego mieszkania na Kaukazie?

Nie chcę zachęcać, nie chcę odradzać. Jeszcze dwa, trzy lata temu zdecydowanie polecałbym zakup nieruchomości, zwłaszcza w Batumi. Wiesz, ciepłe morze, relaks, dobra infrastruktura, wszystko nowe i błyszczące. To był czas, gdy sporo Polaków kupowało tutaj mieszkania, także w tym kompleksie, w którym spędziłeś noworoczny czas, czyli w Orbi City – opowiada Marcin Kowal. *To były jakieś naprawdę niewielkie kwoty: za cenę kawalerki w polskim mieście wojewódzkim tutaj mogłeś kupić kilkudziesięciometrowe mieszkanie z balkonem i widokiem na morze. Teraz ceny są nieco wyższe, ale to dalej śmieszny poziom w porównaniu z taką Warszawą, Krakowem czy miejscowościami nad polskim morzem* – śmieje się mój rozmówca.

▲ Wielofunkcyjny kompleks Orbi City w samym sercu turystycznego Batumi składa się z trzech wież o 45 piętrach

wych kompleksach (lub we właśnie realizowanych inwestycjach), z ceną za 1 m² wynoszącą ok. 1 tys. dolarów, czyli mniej więcej 3,7–3,8 tys. zł. Widzę tańsze oferty, widzę droższe. Dużo zależy od lokalizacji i od standardu. W międzyczasie Marcin ekspresowo szkoli mnie w temacie, wyjaśniając określenie „biała rama” i „czarna rama”.

Szybkie przeliczenie w głowie, na złotówki – o cholera, to kwoty rzędu 150 tys. zł za mały apartament. Wygląda na superokazję, to kilka razy taniej niż w Polsce!

Spokojnie, tutaj nie można się rozpędzać – mój rozmówca studzi entuzjazm. *Niskie ceny to często „czarna rama”, czyli stan, który nie pozwala na to, aby się wprowadzić. To nawet nie jest stan deweloperski, brakuje wyłewek, wewnętrznych instalacji, ścian działowych. Do takiej „okazji” za 140–170 tys. zł musisz dorzucić jeszcze minimum kilkadziesiąt tysięcy złotych na wykończenie. Ale to dalej genialna cena w porównaniu do polskich poziomów* – mruga okiem Marcin.

Głośno myślę: a co z bezpieczeństwem, z opieką medyczną, z edukacją szkolną, z perspektywami pracy? Dla cyfrowych nomadów całość brzmi atrakcyjnie, dla wszystkich innych – bardziej jako inwestycja i mieszkanie wakacyjne. *To właśnie są elementy, które na-*

widac podczas urlopu. Zapewne oglądasz telewizję, widzisz te wszystkie niepokoje, które niekiedy przetwarzają się przez Tbilisi. Kraj stoi w rozkroku między chęcią dołączenia jak najszybciej do świata zachodniego a podejściem obecnie rządzących. Bywa, coś, bywa różnie – głos Marcina wpada w nieco niższy ton.

Kończymy temat nieruchomości, rozmawiamy o turystyce, o wyjazdach i przygodach... ale temat mieszkań wciąż rezonuje w mojej głowie. Posiadając polski paszport, można przebywać w Gruzji bez wizy przez cały rok, 365 dni. Dostęp do szybkiego internetu (aby móc zdalnie pracować) to znikomy koszt. Bilety na połączenia Wizz Air do Polski są tanie. Tylko czy moja miłość do chinkali, przy zderzeniu z codziennością gruzińską, bez turystycznego lukru, odmienianą przez widoczną niekiedy bylejąkość, postsowiecki sznyt, podejście do czystości, traktowanie kobiet i kilka innych rzeczy – by nie wygasta?

Pytanie pozostaje otwarte.

RÓŻNORODNOŚĆ DOŚWIADCZEŃ

Po raz kolejny apelujemy o zamknięcie Muzeum Stalina w Gori, które jest miejscem gloryfikującym zbrodnie stalinizmu. ►

To nie moje słowa. To wypowiedź byłego ambasadora Polski w Gruzji, Mariusza Maszkiewicza, z 2022 r. I jednocześnie dowód na to, że Gruzja to nie tylko piękne widoki, lecz także nietatwa historia.

Uprzedzając pytania: tak, byłem w tym muzeum. Ale byłem również w Upliscie, starożytnym skalnym mieście niedaleko Gori. Sacrum i profanum? Pozostałości miasta, którego historia liczy sobie, bagatela, 2,5 tys. lat – i pozostałości (pamiątki) po jednym z największych zbrodniarzy w dziejach. Czy to można w jakikolwiek sposób połączyć?

raje dla miłośników historii, raje dla amatorów wypoczynku na plaży. Gruzję można jeść wieloma tygodniami. Nie można niekiedy obrażać się na rzeczywistość i to, że coś nam nie smakuje tak jak powinno.

Moja koleżanka, Magdalena Konik, sporą część swojego życia związała z Gruzją. Nie tą popularną, turystyczną, spod znaku wycieczek po Tbilisi czy opalania się na plaży w Batumi – tylko z życiem w Tuszetii. To górski obszar w północno-wschodniej Gruzji,

Rozmowa z Magdą zawsze jest inspiracją. Moje gruzińskie doświadczenia, z tych kilkunastu pobytów, mogą skonfrontować ze zdaniem kogoś, kto widzi pewne zjawiska z zupełnie innej pozycji. Sięgam do mojego archiwum i odszukuję rozmowę sprzed 20 miesięcy.

– *Magda, nie masz wrażenia, że turystów w Gruzji jest już za dużo?*

– *Jest ich sporo, to fakt. W 2019 r., tuż przed pandemią, rząd gruziński chwalił się, że kraj odwiedziło ponad 9 mln turystów. Brzmi imponująco, ale połowa z tego to tran-*



© ISTOCKPHOTO.COM/VAL

▼ Stołeczne Tbilisi, w latach 1845–1936 Tyflis

▲ Upliscie – starożytne skalne miasto, ok. 10 km na wschód od Gori, na wysokim brzegu rzeki Kury (Mtkvari)



© ISTOCKPHOTO.COM/ANOWSP

Moim zdaniem tak. Gruzja wymyka się jednoznacznym klasyfikacjom podróżniczym, wyskakuje z ustandaryzowanych raportów wskazujących na raje turystyczne,

gdzie lokalni mieszkańcy wiodą nieskomplikowane życie w surowych i skromnych warunkach.

Tam nie ma zjawiska overtourizmu.

zyt z Armenii, Turcji, Rosji, Iranu plus handel przygraniczny, który był wliczony w statystykę przejść. I nagle okazuje się, że takich typowych turystów to nawet 3 mln nie było.

– Ale to chyba nadal dużo?

– Jak na kraj, który ma ponad 3,5 mln mieszkańców, to jest bardzo dużo. I nie ukrywajmy, to państwo nie jest przygotowane na obsługę własnych obywateli, a co dopiero na masową turystykę. W kraju, do którego ludzie przyjeżdżają podziwiać dziką naturę, jest za dużo ścieków i śmieci, system nie wyrabia. Niestety, w ślad za tym idzie coś, co nazywam cepelią. Pokazywanie czegoś, co nie jest prawdziwe, ważne, żeby się sprzedało. Ludzie wykorzystują turystykę, aby szybko zarobić, zawyżając ceny i oszukując. A w dobie mediów społecznościowych informacja idzie w świat.

– To jest zły przekaz?

– To nie jest pełny obraz. Podobnie jak przekaz: tutaj jest tanio. Wiesz, Gruzja przez długi czas była dosyć tania. Polacy tam jeździli, odkrywali, mieli fajne relacje z miejscowymi, powiększali swoją wiedzę o tym kraju. No i super. Ale jednocześnie zaczęliśmy mieć wygórowane oczekiwania. Często słyszę w Polsce: „Co pani mówi o tej gruzińskiej gościnności, jak mnie tam nikt do domu nie zaprosił?”. Zawsze odpowiadam pytaniem na pytanie: „A czy idąc w Warszawie do sklepu po butki i widząc w centrum grupę Chińczyków, zapraszasz ich do swojego domu, żeby pokazać polską gościnność?”. Wątpię. Wchodzenie komuś z butami do domu i oczekiwanie, że ta osoba wszystko da nam za darmo? Nie oczekujemy cudów, zwłaszcza w kraju, w którym się tak mało zarabia.

Cała Magda. Szczera do bólu. Lubię ten wywiad, który z nią przeprowadziłem jako PanPodróżnik. Ale coś w tym jest. Jeżeli wybieracie się do Gruzji, chcąc dusić każdy grosz – nie dziwcie się, że na miejscu nie potraktują was jako zbawców ich gospodarki, którzy przylecieli z Polski na skrzydłach stalowego podniebego rumaka i których należy natychmiast i bez żadnego wahania częstować czaczą, winem i czurczchelą, którą uwielbiam (to „gruziniński snickers”, produkowany z winogron i orzechów).

☆☆☆

Wspominałem o różnorodności doświadczeń? To jedno z niewielu państw, które można odwiedzać wielokrotnie, za każdym razem doświadczając czegoś nowego. Nie musicie przylatywać do Gruzji po to, żeby podczas jednego wyjazdu objechać cały kraj. Moim zdaniem, korzystając z dobrodziejstw tanich biletów lotniczych na bezpośrednie połączenia z Polski, można smakować to kaukaskie państwo kawałek po kawałku.

Jeżeli jesteście wielbicielami wielkomiejskich klimatów – stolica Gruzji stoi otworem. Tbilisi ma wiele do zaoferowania... i nie tylko o spacerze po Starym Mieście (Starym Tbilisi – Dzveli Tbilisi) mówię. Kawa z widokiem na siedzibę prezydenta? Proszę bardzo! Łażnia siarkowa? Ależ owszem! Twierdza Narikala i obowiązkowa fotka przy monumentalnym posągu Matki Gruzji (gdybym miał wybór, wolabym otrzymać prezent z jej lewej dłoni, czyli puchar wina, niż miecz, który dzierży w prawej)? Zdecydowanie!

Kontrapunkt dla stolicy stanowi Mccheta i zaduma nad dziejami państwa, które jako drugie na świecie (w 337 r.), po Armenii, przyjęło chrześcijaństwo (psst, niektórzy twierdzą, że w ten ranking powinno się włączyć Etiopię).

Góry? Góry są w zasięgu ręki. Przejazd Gruziniąską Drogą Wojenną może dostarczyć wielu wrażeń, widok na Kazbek, który dumnie wznosi się na wysokość ponad 5 tys. m, zapada w pamięć na długo – a trekking w Tuszetii to coś, co poruszy niejedną wrażliwą strunę w naszej podróżniczej duszy.

A gdzie Kachetia, pachnąca winem? A gdzie Swanetia, gdzie kamienne wieże obronne strzelają w niebo? A gdzie Wardzia, niesamowity skalny klasztor, a właściwie całe miasto?

☆☆☆

Wracasz do nas. I będziesz wracać. Kto raz zaznał naszej gościnności, był na suprze, słuchał tamady i toastów, ten będzie już nasz. W sercu.

Tak powiedział mi Szota, były policjant, który gościł mnie w 2014 r. i kilka lat później. Supra to tradycyjna gruzińska uczta, a tamada to swoisty mistrz ceremonii, który prowadzi supre i inicjuje toasty, z których słyną Gruzini. Nauczyłem się kilku z nich. Jeden jest specjalny, zapada w pamięć:

Jeżeli w naszym smutku wspierają nas przyjaciele, to z tego smutku zostanie tylko potowa. Jeżeli w naszej radości jesteśmy razem z naszymi przyjaciółmi, to radość staje się podwójna. Wypijmy więc toast za przyjaciół, którzy są z nami na suprze, aby dzielić z nami smutki i mnożyć radości.

I wiecie co? Szota miał rację. ■

**Gruzja
dlaCiebie.pl**

Nieruchomości w Gruzji



Sprawdź ceny

Pierwsza polska agencja nieruchomości w Gruzji

Obsługujemy polskich inwestorów w Gruzji od 2017 roku



DORADZTWO INWESTYCYJNE • ZAKUP • WYNAJEM • ZARZĄDZANIE
SELEKCJA PROJEKTÓW PREMIUM

www.grujadlaciebie.pl

PORTUGALIA NIEOCZYWISTA

R.A. OLEK



▼ Curral das Freiras (Dolina Zakonnica) w gminie Câmara de Lobos na Maderze leży malowniczo w głębokiej dolinie

▲ Praia do Camilo w Algarve, na południe od Lagos



© ISTOCKPHOTO.COM/JANOK482

ALL
INCLUSIVE

WIOSNA-LATO 2026



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN

▼ Azory – bezludna wysepka Vila Franca u południowego wybrzeża São Miguel



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN

« O Portugalii łatwo pisać zimą, kiedy za oknem mróz, śnieg i chciałoby się poleżeć w złocistych okolicznościach atlantyckich plaż. Tam jest inaczej, cieplej, milej. Chętnie wraca się do wspomnień słonecznych dni urzekających lekką bryzą, szumem fal, widokiem strzelistych klifów, do jakich nasze orłowskie nie mają startu. Chciałoby się znów skosztować owoców morza i wina, których u nas nie sposób doświadczyć, choćby nawet wykupić całą (portugalską przecież) Biedronkę. »

W Portugalii jest – jak się nam wydaje – milej, cieplej, bardziej wakacyjnie. Czy aby wszędzie, zawsze i na pewno? Sprawdźmy...

Obraz „śródziemnomorskich tropików” odpowiada prawdzie tylko w części, bo zimą w Portugalii pada (choć nie wszędzie i nie zawsze), niskie temperatury potrafią dokuczyć, a i sztormy uderzają nieporównywalnie większe niż u nas, jak choćby ten na początku 2026 r., który poharał wybrzeża środkowej Portugalii. Pojawiły się wówczas kilkumetrowe fale, wiatr o prędkości nawet do 200 km/godz., że aż dachy zrywało, do tego kilka tygodni deszczu. A przecież nie wszystkie domy w tym kraju mają ogrzewanie, więc zimą do Portugalii podróżować można, ale ze świadomością pewnego ryzyka.

A latem? Cóż – zdecydowanie lepiej, choć w szczycie lipcowych upałów łatwo tam o miejsca wypalone słońcem, w których czasami wręcz nie da się wytrzymać. Do tego w miastach niemal wszędzie tłumy i przejść trudno, a portugalski usłyszeć jeszcze trudniej. Zniechęciłem was? Jeśli nie, proszę, czytajcie dalej.

Uwielbiam Portugalie, w każdym wydaniu. Północną, środkową, południową i wyspy. Jest moja, czuję się tam u siebie, choć wiem, że u siebie nie jestem, nawet jeśli jako tako opanowałem język portugalski. Łatwo tu się wtopić w międzynarodową atmosferę, bo Portugalia to kraj imigrantów, ale poza większymi miastami, jak Lizbona, Porto, Sintra czy Albufeira, nie widać tego aż tak bardzo. Prowincja zachowała swój lokalny charakter, co stanowi jej wielki atut. Dlatego właśnie kiedy myślę o „mojej Portugalii”, to nie te cztery miasta mam przed oczami. Je warto odwiedzić, gdy jest się tutaj po raz pierwszy czy drugi. Ale nie są już „moje”, bo zadeptali je turyści. Opowiem wam więc o innej Portugalii – mniej oczywistej, mniej obleganej, prowincjonalnej. Tej, do której sam jeżdżę na wakacje i którą poleciłbym znajomym.

Jako wieloletni menedżer ds. turystyki miałem okazję poznać Portugalie nie tylko służbowo – z perspektywy katalogowych kurortów, lecz także prywatnie – poprzez autentyczność, smak wina na lokalnym targu, zapach plantacji korka w Alentejo ►

czy zapach pleśni w piwnicach Vila Nova de Gaia na południowym brzegu rzeki Duero (port. Douro), gdzie mieszkałem i pracowałem. Codziennie spacerowałem przez Porto: handlową Rua de Santa Catarina, przez gwarne Mercado do Bolhão, dostojne Praça da Liberdade do kameralnego Praça do Coronel Pacheco. Zapamiętałem Portugalie jak drugi dom, zatem...

Zapraszam do lektury mojej subiektywnej listy portugalskich przebojów, bez Lizbony i Porto. Dla porządku – z północy na południe.

PORTUGALSKIE WYBRZEŻE, LECZ BEZ PORTO I LIZBONY

Najstarsi Luzytanie powiadają, że kiedy Porto pracuje, a Lizbona się bawi, to Braga się modli. Położone na obrzeżach Santuário do Bom Jesus do Monte (Santuário do Bom Jesus de Braga) to perełka architektury ba-

XX w. – „A Brasileira” (jej dzieje zaczynają się w 1907 r.). Nie dla kawy, bo ta jest raczej średnia, a dla atmosfery i towarzystwa ludzi, którzy wciąż przychodzą tutaj czytać gazety.

Poza tym Braga może być świetną (i tańszą od Porto) bazą wypadową do okolicznych miejscowości, jak Barcelos, Ponte de Lima, Viana do Castelo czy pierwsza stolica Hrabstwa Portugalii (Condado Portucalense, Condado de Portucale) – Guimarães. Do każdej z nich można dojechać samochodem w godzinę, dzięki czemu zostaje dużo czasu na spacer, kawę i ciastko – obowiązkowe *pastel de nata*.

Viana do Castelo to zarówno historyczny, jak i współczesny port u ujścia rzeki Lima, ale też miejsce pielgrzymek na portugalskiej trasie do Santiago de Compostela w graniczącej z prowincją Minho hiszpańską Galicję (Comunidade Autónoma de Galicia). War-

loną dolinę łączącą się z miejską zabudową oraz na łagodny nurt Limy. U jej ujścia do Atlantyku wciąż z łatwością można sobie wyobrazić karawele, które niegdyś wypływały na wyprawy odkrywcze za ocean.

Urokliwe Barcelos (usytuowane ok. 35 km na południowy wschód od Viana do Castelo) dało Portugalii jeden z jej symboli – czarnego koguta z kolorowymi wzorami (Galo de Barcelos), związanego z legendą o galijskim pielgrzymie, który zmierzał tędy do Santiago de Composteli. Górzące nad rzeką Cávado zaprasza weekendowym targiem rzemiosła, warzyw i owoców, podobno największym w kraju. Warto się tu zatrzymać.

Ponte de Lima znacząco dostojnie „most nad Limą”. Ponoć to tutaj dotarli Rzymianie, zanim przekroczyli granicę (z łac. *limes*) północnych bezdroży barbarzyńskich plemion. Podobnie jak Barcelos, to miejscowość malownicza, ze średniowiecznym rynkiem,



© ISTOCKPHOTO.COM/BENNYMARTY



▲ Sanktuarium Bom Jesus do Monte w Bradze wpisano w 2019 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

rokowej, ucieleśniająca koncepcję zagospodarowania całego górującego nad miastem wzniesienia. Znajduje się tu droga krzyżowa, w upalne dni naprawdę wymagająca. Na szczycie oprócz kościoła mieszczą się park ze stawem i kilka kafejek, w których można sympatycznie spędzić przedpołudnie.

Historyczna część 200-tysięcznej Bragi, często nazywanej „portugalskim Rzymem”, jest dość kompaktowa. Łączy zabudowę średniowieczną z barokową i tą najokazalszą – oświeceniową. To miasto energiczne, z restauracjami, lodziarniami, kafejkami i życiem nocnym. Polecam odwiedzić jedną z najbardziej rozpoznawalnych w Portugalii kawiarni, która swoją renomą sięga początku

to zaplanować tutaj cały dzień, żeby czasu starczyło i na odwiedzin w dzielnicy historycznej z portem, gdzie owoce morza będą smakowały najlepiej, i na wyprawę do Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa (Santuário Diocesano do Sagrado Coração de Jesus), położonego na Wzgórzu św. Łucji (Monte de Santa Luzia). To właśnie ze szczytu Viana do Castelo robi największe wrażenie. Widoczna z daleka monumentalna świątynia, niczym witająca wjeżdżających do miasta twierdza, wieńczy zlewisko „księżniczki Limy”, jak nazywana jest tutaj rzeka. Ci, którzy zdecydują się wspiąć na wzgórze, zostaną nagrodzeni zapierającą dech w piersiach panoramą na sielską, zie-

▲ Malowniczy region winny górnego Douro (Alto Douro)

masą kafejek i restauracji oraz wiekowym mostem, którego widok urzeka szczególnie o zachodzie słońca, gdy rzeka, bulwary i okoliczne winnice wyglądają najpiękniej.

Peso da Régua jest sercem doliny rzeki Douro, od stuleci słynącej z upraw winorośli i produkcji wina. To tu znajduje się interesujące Museu do Douro. Celem tej placówki jest badanie i upowszechnianie dziedzictwa Regionu Wydzielonego Douro (Região Demarcada do Douro, Douro Vinhateiro) oraz jego szlachetnych trunków, a w szczególności słynnego na cały świat wina porto. Na koniec zwiedzania, z kieliszkiem w dłoni, można podziwiać rzekę i tarasowe winnice. Długa tradycja uprawy winorośli ukształ-

towała niezmiernie malowniczy krajobraz kulturowy, odzwierciedlający jednocześnie rozwój techniczny, społeczny i gospodarczy regionu winnego górnego Douro (Alto Douro). Nic więc dziwnego, że w 2001 r. został wpisany na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Peso da Régua stanowi idealny punkt wypadowy do odkrywania tego rejonu Portugalii, czy to podczas rejsu po rzece Douro, czy krótkiego pobytu w jednym z klimatycznych hoteli pośród winnic. Znajduje się ich tutaj całkiem sporo, w tym dwa z cenionej portugalskiej sieci Vila Galé Hotéis. Niech nie zmyli was fakt, że region leży na północy kraju i jest górzysty. W dolinie Douro latem bywa gorąco, a temperatury mogą sięgać nawet 40°C. Z drugiej strony sierpień to świetny miesiąc, żeby odwiedzić północną Portugalie, bo w większości miast odbywają się wtedy barwne festyny.

Figueira da Foz to miasto nieoczywiste – z portem, kasynem z 1898 r. (Casino Oceano) oraz sięgającą najdalej w głąb lądu plażą w Europie, miejscami osiągnącą nawet kilometr szerokości. Podkreślam – szerokości! Nadbrzeżny deptak wzorowany był na tym w Rio de Janeiro. Miasto, które rozkwitło w czasach rządów Antónia de Oliveiry Salazara (1889–1970), teraz się rozbudowuje, pęcznieje międzynarodowymi festiwalami muzycznymi, lecz nawet w sezonie nie jest przesadnie oblegane. Z kolei okoliczne plaże potrafią przyciągać te na południu i przyciągają tysiące Portugalczyków.

Mniej więcej 115 km na południe znajduje się Óbidos ze średniowieczną twierdzą (Castelo de Óbidos) tak dobrze zachowaną, że mogłaby posłużyć za gotową scenografię do *Gry o tron*. Zamek był m.in. świadkiem rekonkwisty z rąk Maurów, a w 1282 r.

portem rybackim i towarowym, tanim kurortem a częścią przemysłowo-mieszkalną. Ale warto do niego zajrzeć, choćby po to, żeby zobaczyć port z fortecą i więzieniem (Praça-forte de Peniche, Fortaleza de São Francisco), objechać półwysep z groźnie wyglądającymi klifami i wybrać się w rejs po Atlantyku. W okolicy portu jadłem najlepsze w tej części wybrzeża owoce morza.

Leiria (ok. 85 km na północny wschód, położona nad rzeką Lis) czaruje nie tylko magiczną nazwą. Tutejszy zamek (Castelo de Leiria, zwany również Entremuralhas) ma w sobie coś wyjątkowego – tajemniczą aurę, która co roku w sierpniu przyciąga miłośników muzyki na mroczny, ale ekscytujący gotycki festiwal o przewrotnej nazwie Extramuralhas (jego najbliższa edycja odbędzie się od 20 do 22 sierpnia 2026 r.). W dzielnicy zamkowej można podziwiać wspaniałe przykłady sztuki ulicznej, nawią-



© ISTOCKPHOTO.COM/PIERRE-OLIVIER/BERCLEMENT/MANTION



▲ Kogut z Barcelos (Galo de Barcelos), popularny folklorystyczny symbol Portugalii, na stoisku w klimatycznym Óbidos

Jeśli w powiedzeniu o Lizbonie, Porto i Bradze brakowało czwartego miasta, jest nim Coimbra – ta, która się uczy. Najważniejszy i najstarszy ośrodek uniwersytecki (założony w 1290 r. Universidade de Coimbra), druga po Guimarães stolica kraju, ale pierwsza stolica Królestwa Portugalii (przed przeniesieniem jej w 1255 r. do Lizbony) zachwyca architekturą historycznego centrum oklejającą wzgórza. Na jego szczycie wznosi się kampus Universidade de Coimbra oraz spektakularna Biblioteka Joanina z XVIII stulecia – klejnot na trasie europejskich bibliotek, porównywany do biblioteki Kolegium Trójcy Świętej (Trinity College) w Dublinie w Irlandii, podobnie bogaty, choć nie tak wiekowy.

został подарowany królowej portugalskiej Elżbiecie Aragońskiej (Isabel de Aragão, 1271–1336) jako prezent ślubny. Dziś 12-tysięczne miasteczko stanowi świetne miejsce na krótki wypad z Lizbony lub z jednej z pobliskich wspaniałych plaż. Można tu wypić doskonałą wiśniówkę (*ginjinha*) lub zapomnieć o świecie w którejś z 14 księgarni. W jednej z nich (Livraria de São Tiago) – założonej, o zgrozo, w dawnym kościele – kupięm wyśmienity zbiór portugalskich legend i baśni.

Pobliskie Peniche to z kolei mekka surferów, podobna do słynącego z największych w Portugalii fal Nazaré. Samo miasteczko wciąż szuka tożsamości, rozdarte między

zujące do najważniejszych dzieł literatury portugalskiej. Warto też odwiedzić miejscowe sklepy oraz przytulne kawiarnie, żeby oddać się południowoeuropejskiemu stylowi życia: czerpaniu przyjemności z małych rzeczy i smakowaniu każdej chwili. Leiria może być także idealną bazą wypadową do odkrywania fascynującej okolicy o bogatym dziedzictwie historycznym i kulturowym. Cały tutejszy region to raj dla miłośników jedzenia. Znajduje się tu również jedno z najważniejszych miejsc kultu dla katolików – Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej (Santuário de Nossa Senhora do Rosário de Fátima), usytuowane ok. 30 km na południowy wschód od miasta Leiria. ►

Skąpany w słońcu region Alentejo (którego nazwa w wolnym tłumaczeniu znaczą „Krajinę za Tagiem”) to serce portugalskiej produkcji rolnej, historyczna prowincja gorących wyżyn, w której rosną dęby korkowe i gaje oliwne. Znajdziemy tu perełki południowej Portugalii: Évora i Elvas. Miasto Évora zachwyci rzymskimi i arabskimi zabytkami, a także upalnym klimatem oraz okolicznymi zagajnikami oliwnymi i winnicami. Z kolei Elvas, położone tuż przy granicy z Hiszpanią, oszalałymi militariami: średnowiecznym zamkiem (Castelo de Elvas), gigantyczną fortecą z drugiej połowy XVIII w.

miasto przygraniczne wraz z fortyfikacjami wpisano w 2012 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

W Alentejo uwaga jednak na upały. Bywają tak dotkliwe, że nawet mieszkańcy, rozkochani w niespiesznym trybie życia, wydają się ruszać wolniej od powietrza, czym potrafią solidnie zirytować przyjezdnych.

W Sagres kończy się świat, przynajmniej ten europejski. To 2-tysięczna wioska rybacka na południowo-zachodnim skraju Portugalii – doskonałe miejsce na piesze wędrówki, samotne kontemplacje plaż i słońca i oczywiście surfing. Sagres

dwa kataklizmy – w 1587 r. brytyjski korsarz Francis Drake (ok. 1540–1596) oraz słynne trzęsienie ziemi z 1755 r. Dzisiejsza rekonstrukcja dawnej fortecy z rózgi wiatrów (Rosa dos Ventos do Infante D. Henrique), gdzie zapewne planowano zamorskie wyprawy i odkrycia geograficzne, zaskakuje surowością i skromnością. Ale mogła tak wyglądać, bo przecież to właśnie ludzie odważni, surowi i twardzi byli w stanie w „łupinkach” pokonywać oceany. Sagres nie pozwala zapomnieć o sobie z jeszcze jednego powodu. Dało nazwę jednej z trzech popularnych marek portugalskiego piwa.



▲ Forte de Nossa Senhora da Graça (Forte Conde de Lippe) – jego budowę rozpoczęto w 1763 i zakończono w 1792 r.



▲ Przylądek św. Wincentego (Cabo de São Vicente) z 28-metrową latarnią morską, która weszła do użycia w 1846 r.

– Forte de Nossa Senhora da Graça (Forte Conde de Lippe), a także nostalgicznym cmentarzem żołnierzy brytyjskich (Cemitério dos Ingleses), którzy w okresie wojen napoleońskich powstrzymywali hiszpańsko-francuską nawałnicę nadciągającą na Portugalie. Nic więc dziwnego, że to garnizonowe

jest małe, ale znane, bo tutaj właśnie infant Henryk Żeglarz (1394–1460), twórca portugalskiej potęgi kolonialnej, założył pierwszą szkołę morską – dla kartografów i żeglarzy – Escola de Sagres. Czy sam tu rezydował, bardzo wątpliwe. Miejscową twierdzę (Fortaleza de Sagres) zniszczyły



Niech się wam jednak nie wydaje, że dojechawszy tu, znajdziecie się w Żywcu, tudzież w czeskim Pilźnie. Sagres to ocean, owoce morza, klify i plaże. Piwo stanowi tylko dodatek.

W tych śródlądowych zachwytach nie można zapominać, że Portugalia to kraj na wskroś morski i kolonialny, który z za-

pomnianej prowincji stał się kolebką globalizacji. Zaczęło się z końcem XIV w. od oczywistych kontaktów z Afryką Północną i ostrożnego opływania kontynentu. Za sprawą Henryka Żeglarza, który mimo przydomku nie był marynarzem, ale mecenasem (dziś powiedzielibyśmy raczej: sponsorem) żeglarzy, dzielni Portugalczycy wyprawiali się nie tylko na południe, lecz także na zachód przez kapryśny Atlantyk. Najpierw dotarli do Madery (Madeira), potem na Azory (Açores). Odkryli je, podbili i zasiedlili, bo w przeciwieństwie do Wysp Kanaryjskich archipelagi Madery i Azorów były niezamieszkane. Po-

Europy, a Azory jeszcze nie nadają się do przyjęcia masowej turystyki. Pytanie, czy jej potrzebują...

PERŁA ATLANTYKU

Słowo zatem o Maderze, zwanej „Morską Perłą” (Pérola do Mar), wulkanicznej wyspie o niezwykle łagodnym klimacie i przyjemnej średniorocznej temperaturze ok. 22°C. Oprócz niej, największej, w skład archipelagu wchodzi przede wszystkim Porto Santo i Ilhas Desertas – Wyspy Opuszczone. Ilhas Desertas są cztery, nadal bezludne i zwyczajnie odległe.

strzeliste klify przystaniają słońce, które dociera w niektóre miejsca dopiero przed wieczorem. Drogi biegną dookoła wyspy i przecinają ją na pół. W centrum dominują góry i płaskowyże, pośród których łatwo się zgubić, nawet chodząc po szlakach wyznaczonych przez tzw. lewady (*levadas*) – wybudowane w ciągu setek lat kanały irygacyjne sprowadzające wodę z centralnych szczytów do pól uprawnych i osiedli na wybrzeżach. Na „Morskiej Perle”, która przez większość roku jest wilgotna i deszczowa, nie ma naturalnych źródeł wody.

Jak na wyspę tak odległą od Polski, Madera ma z naszym krajem zaskakująco wiele wspólnego. Zimą 1930/1931 r. spędził tutaj, w willi Quinta Bettencourt, dla podreperowania zdrowia Józef Piłsudski (1867–1935), a w blisko 110-tysięcznej stolicy – Funchal, przy ulicy prowadzącej do katedry (Sé Catedral do Funchal), znajduje się jego popiersie. W 1991 r. wyspę odwiedził także Jan Paweł II (1920–2005), którego pomnik stanął przed tą samą świątynią. Co ciekawe, Karol Wojtyła zawdzięcza swoje imię Karolowi I Habsburgowi (1887–1922), ostatniemu cesarzowi Austro-Węgier, który zmarł na wygnaniu właśnie w Funchal na Madrze. Istnieje jeszcze jeden związek z Polską, a raczej pewna legenda. Przeszło 20 lat po bitwie pod Warną (1444 r.) żywota miał tu dokonać nie kto inny, ale król Władysław III Warneńczyk (ur. 1424 r.), a schronienia udzielił mu ponoć sam Henryk Żeglarz. Ale czy to prawda, czy tylko jej okruc? Podobno można się o tym przekonać w Muzeum Sztuki Sakralnej (Museu de Arte Sacra) w Pałacu Biskupim (Paço Episcopal) w Funchal.

Wielu zaczyna przygodę z Maderą właśnie od jej stolicy, i to bardzo dobry wybór. Ścisłe historyczne centrum sąsiaduje tutaj z nowoczesną dzielnicą hotelową i nadbrzeżnymi bulwarami, skąd można wybrać się kolejką linową na wzgórze Monte (1025 m n.p.m.), do przecudnych Ogrodu Botanicznego (Jardim Botânico da Madeira) i Ogrodu Tropikalnego (Jardim Tropical, Monte Palace Madeira Tropical Garden) oraz Kościoła Matki Bożej z Góry (Igreja de Nossa Senhora do Monte), w którym pochowano ostatniego cesarza Austro-Węgier. Warto przejść się do gotyckiej katedry oraz historycznymi uliczkami do XVII-wiecznego Fortu św. Jakuba (Forte de São Tiago) i na pobliski targ (Mercado dos Lavradores). Poza Funchal ciekawe są również port w Câmara de Lobos oraz historyczne, choć dziś wciśnięte w ruch uliczny, kryte strzechą domy w miejscowości Santana – tzw. *casinhas de Santana*.



© ISTOCKPHOTO.COM/VALEH VARANISHCHIA

▲ Ponta do Sol niedaleko Funchal to spektakularne wybrzeże Atlantyku na południu i majestatyczne góry na północy

zostali tam do dziś, w tym czasie zmienili biosystem, czego obecnie jesteśmy świadkami. Oba archipelagi mają status regionów autonomicznych i szeroką samodzielność, choć centrala w Lizbonie skąpi środków na wielkie inwestycje. Może to i dobrze, bo Madera wręcz puchnie od tysięcy gości z całej

Sama Madera (czy „Wyspa Drewna”, jak można przetłumaczyć jej nazwę) okazuje się nie tak oczywista, jakby się wydawało, bowiem charakteryzuje ją zaskakująca różnorodność. Inna jest na południu, gdzie więcej promieni słonecznych i plaż (choć nie piaszczystych), a inna na północy – tam

Monte Palace Madeira

Tropical Garden

Istnieją miejsca, które przekraczają czas. Miejsca, gdzie natura pisze poezję w każdym liście, gdzie sztuka prowadzi dialog z wiekami historii, gdzie cisza ma melodię.

To nie jest tylko ogród. To muzeum pod otwartym niebem, gdzie 70 000 m² naturalnego piękna łączy siedem kontynentów w jednym doświadczeniu. Dziedzictwo kulturowe, które każdego roku odkrywa ponad 800 000 odwiedzających, przekonując się, że podczas najpiękniejszej podróży nigdy się nie spieszy.

Wyobraź sobie spacer wśród afrykańskich cykad niosących miliony lat historii genetycznej, amerykańskich sekwoi sięgających nieba, japońskich kamellii kwitnących z matematyczną precyzją. Tutaj botanika nie jest nauką – jest kuratorem. Każdy gatunek został wybrany nie tylko ze względu na swoją rzadkość, lecz także ze względu na historię, którą opowiada.

Ogrody Orientalne, gdzie czerwone mosty przebiegają nad spokojnymi wodami, gdzie buddyjskie rzeźby medytują wśród bambusów, gdzie każdy kamień został ustawiony zgodnie z odwiecznymi zasadami harmonii, nie odtwarzają Wschodu. Celebrują go.

Laurissilva, endemiczny las wpisany przez UNESCO na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości, oferuje coś, czego nie może zapewnić żaden inny ogród na świecie: spotkanie z ekosystemami, które przetrwały epokę lodowcową. To botanika. To historia.

+200

Lat historii

+500

Gatunków
roślin

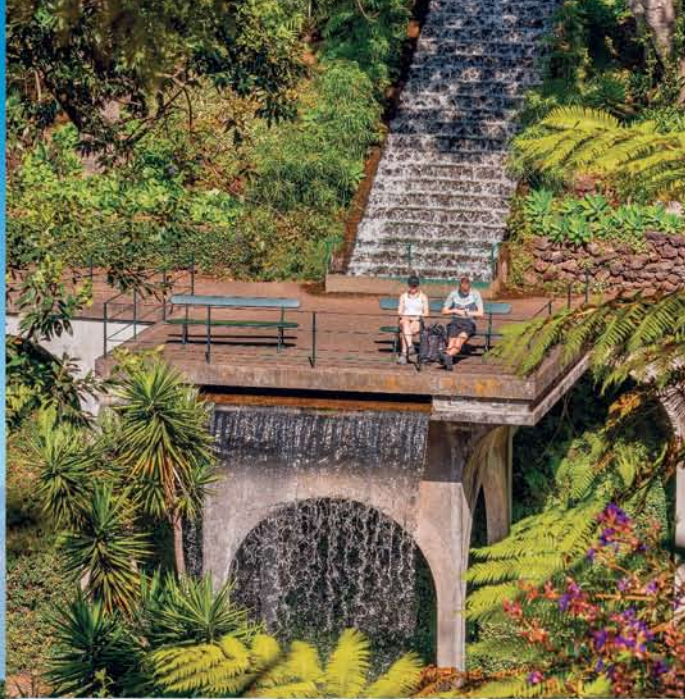
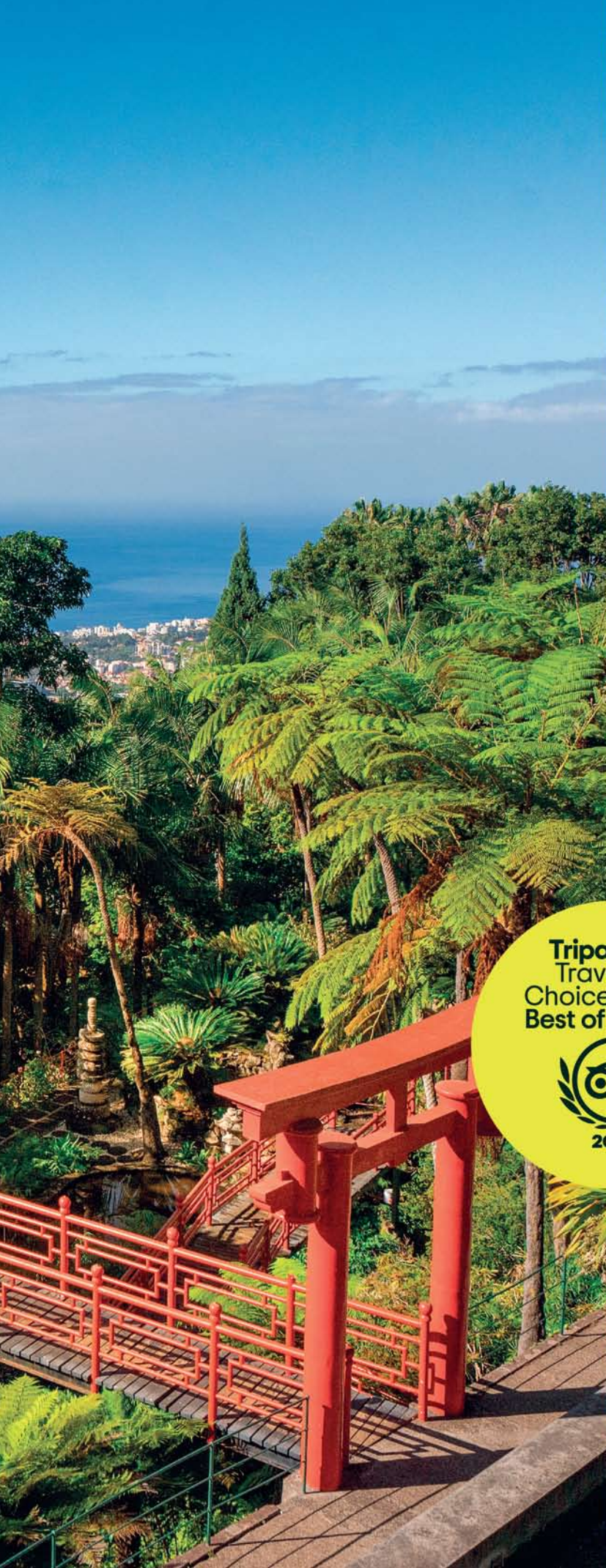
+700

Okazów
mineralnych

+1 000

Rzeźb





**Tripadvisor
Travellers'
Choice Awards
Best of the Best**



Monte Palace
Madeira
TROPICAL GARDEN

Co jeszcze zobaczyć na „Wyspie Drewna”? Na pewno nie ma tu już egzotycznych lasów, które wieki temu wycięto. Obszar w centralnej, górzyszej części jest wprawdzie porośnięty bogatym drzewostanem, częściowo jednak eukaliptusowym, co stanowi gigantyczny problem dla innych, miejsco-

legenda o śmierci tajemniczego mnicha z królewskiej rodziny, w którym niektórzy badacze dopatrują się poległego pod Warną Jagiellona. Oczywiście wśród tutejszych krajobrazowych atrakcji nie może zabraknąć spektakularnych widoków w miejscowości Curral das Freiras oraz tych rozciągających

mocniejszych trunków polecam spacer po barach Funchal i degustację *poncha*. To tradycyjny, mocny (20–25 proc. alkoholu) drink przygotowywany na bazie *aguardente de cana* (lokalny rum z trzciny cukrowej), miodu i świeżych soków z cytryny i pomarańczy. *Poncha* powstał w XVIII w. w Câmara



© ISTOCKPHOTO.COM/PIOTR KOZIEŁAK

▲ Ok. 6-kilometrowy Przylądek św. Wawrzyńca (Ponta de São Lourenço) to najbardziej wysunięty na wschód punkt Madery

▼ Madera jest wzmacnianym winem na każdą okazję



© ISTOCKPHOTO.COM/AL CARREIRA

▲ Mercado dos Lavradores w centrum Funchal ze świeżymi i tropikalnymi produktami z Regionu Autonomicznego Madery



© ISTOCKPHOTO.COM/ENCIER

wych gatunków roślin. Nie brak tutaj za to lasów wawrzynowych (*laurissilva*). Można też spróbować obejść całą wyspę niezmiernie malowniczymi trasami wzdłuż wspomnianych lewad. Szczególnie polecam trekking w okolicach lasu Ribeiro Frio. Na północnym zachodzie kuszą naturalne baseny wulkaniczne w Porto Moniz i niedaleki wodospad Vêu da Noiva (w dosłownym tłumaczeniu: Welon Panny Młodej). Na wschodzie wietrzny i skalisty Przylądek św. Wawrzyńca (Ponta de São Lourenço), a na południu najwyższy na wyspie klif (aż 580-metrowy!) z przeszklonym tarasem – Cabo Girão. Wiąże się z nim

się z najwyższego szczytu Madery (i trzeciego Portugalii) – Pico Ruivo (1862 m n.p.m.), na który można dość swobodnie wejść. Widok na wyspę i ocean znad pierzyny chmur jest niezapomniany.

Co zjeść, co wypić? W tym celu polecam szczególnie wizytę na wspomnianym Mercado dos Lavradores, a zwłaszcza na targu rybnym. Do południa kupicie tam *peixe-espada-preto*, czyli pałusa czarnego – atlantycką rybę głębinową, która jest na Maderze przysmakiem, a trudno ją dostać na kontynencie. Warto spróbować również miejscowych owoców morza. Amatorom

de Lobos jako środek leczniczy dla rybaków. Miesza się go specjalnym drewnianym tłuczkiem *caralinho*, a najlepiej smakuje świeżo przyrządzony w barach i restauracjach na Rua de Santa Maria. Pisząc o napitkach, nie sposób nie wspomnieć o winie madera (*vinho da Madeira*) – długowiecznym trunku deseryowym, do którego w procesie wzmacniania dodaje się destylat winny, czyli brandy. Zatrzymuje to fermentację, a wino dojrzewa w wysokich temperaturach. Podobno przepis ten odkryli żeglarze podróżujący przez równik. Co ważne, madera po otwarciu się nie psuje i może być przechowywana przez miesiące, a nawet lata. Swą świetność zawdzię-

cza Brytyjczykom i Amerykanom, bowiem wyspiarskie wino stało się w XVIII stuleciu hitem eksportowym, szczególnie w brytyjskich koloniach, gdzie odegrało swoją rolę podczas tworzenia Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki.

ATLANTYCKIE HAWAJE

O Azorach, czyli drugim z kulturowo najbliższych Portugalii archipelagów, można w skrócie powiedzieć tyle, że przyciągają egzotyczną nazwą i nimbem *terra incognita*. Mało kto tam był, a jeśli już, to na krótko. Są odległe, tajemnicze i z kapryśną pogodą, ale cierpliwym podróżnikom potrafią odwzajemnić się spektakularnymi widokami, wyjątkową produkcją rolną (tutejsze ananasy, sery i miody to po prostu bajka!) oraz wrażeniem przebywania w miejscu, gdzie czas zwalnia, a jakiekolwiek zmiany mogą nastąpić wyłącznie w wyniku erupcji uśpionych wulkanów. Nazwa archipelagu pochodzi od jastrzębia (port. *açor*), którego portugalscy odkrywcy napotkali tu w 1427 r.

Azory to propozycja dla tych, którzy zamiast piaszczystych plaż i hoteli z formułą *all inclusive* szukają dzikiej natury i poerupcyjnych krajobrazów. Jak cała Makronezja (do której należą też m.in. archipelagi Madera i Wysp Kanaryjskich), obejmują

wulkaniczne wyspy, bardziej przypominające wiecznie zieloną Irlandię niż słoneczne Karaiby. Spośród dziewięciu głównych wysp ci, którzy mają mniej czasu, odwiedzą przede wszystkim tę główną i największą – São Miguel (Ilha de São Miguel). Szczęśliwi posiadacze dłuższego urlopu zawitają pewnie jeszcze na dwie – Pico (Ilha do Pico) lub na Terceirę (Ilha Terceira).

Co różni Azory od Madery? Pogoda, która jest tutaj absolutnie nieprzewidywalna, i klimat – bardziej surowy niż na bliższej kontynentowi „siostrze”, naznaczony deszczem i gwałtownymi zimowymi wiatrami. Archipelag można odwiedzać od późnej wiosny do wczesnej jesieni, a najkorzystniej wtedy, gdy w Europie trwa lato.

Na São Miguel (ponad 740 km² powierzchni, ok. 65 km wzdłuż równoleżnika, od 8 do 15 km wzdłuż południka) znajduje się sześć głównych miast: Ponta Delgada (stolica), Lagoa, Nordeste, Povoação, Ribeira Grande i Vila Franca do Campo. Wulkaniczny charakter wyspy widać bardzo wyraźnie w ukształtowaniu terenu, jak również w aktywności podziemnych sił w okolicach Furnas na terenie gminy Povoação (nazwa tej miejscowości oznacza dosłownie „piec”). Nie spotka się tu plaż ani kurortów, a jeszcze 100 lat temu mieszkańcy trudnili

się głównie wielorybnictwem, hodowlą bydła i uprawą roli. Z uwagi na wilgotny klimat wciąż uprawia się tu herbatę.

Jeśli na São Miguel przeznaczymy trzy dni, spokojnie objedziemy całą wyspę, zatrzymamy się w punktach widokowych na wybrzeżu, które zostawią w nas niezapomniane widoki zachodzącego słońca oglądanego z wysokich klifów, i wykapiemy się w naturalnych basenach skalnych, utworzonych przez zastygłą lawę. Oczywiście, przemierzając ten malowniczy ląd, warto przewidzieć czas na jego główne atrakcje.

Lagoa do Fogo (z port. Jezioro Ognia – 575 m n.p.m.), czyli zalaną słodką wodą kalderę masywu stratowulkanicznego Água de Pau (947 m n.p.m.), najlepiej oglądać z punktów widokowych Miradouro do Pico da Barossa (899 m n.p.m.) oraz Miradouro da Lagoa do Fogo (776 m n.p.m.). W sprzyjających warunkach, o które tutaj trudno, można podziwiać wschód słońca. Bywa jednak, że zachmurzenie oraz bardzo częste (i gęste) mgły przestonia widok. Takie już są Azory.

Okolice jeziora Furnas (Lagoa das Furnas), znajdującego się w kraterze wygasłego wulkanu, do którego ostatniej erupcji doszło w 1630 r., to miejsce bogate w gejzery i inne gorące źródła – można ich tu zobaczyć ponad 50. W niektórych z nich przyrządza się ►



Meliá Madeira Mare – luksusowy hotel w prestiżowej dzielnicy Lido

Hotel Meliá Madeira Mare, oferujący doskonałą lokalizację przy samej oceanicznej promenadzie, zachwyca zapierającymi dech w piersiach widokami na Atlantyk oraz współczesnym designem inspirowanym morskim krajobrazem. Goście mają bezpośredni dostęp do plaży Gorgulho, pozostając jednocześnie blisko miejskich centrów handlowych i rozrywkowych – to idealna baza do odkrywania uroków Madery. Ten znany z dyskretnej i profesjonalnej obsługi hotel zapewnia relaksujący i niezapomniany pobyt. Eleganckie pokoje oferują 5-gwiazdkowy standard, a bogata oferta gastronomiczna obejmuje restaurację w formie bufetu, à la carte oraz bar przy basenie. Do dyspozycji gości oddano baseny kryte i odkryte, luksusowe spa oraz centrum fitness – doskonale zarówno dla turystów, jak i osób podróżujących służbowo.

Tel: +351 291 724140 | melia.madeira@meliaportugal.com | melia.com

tradycyjny azorski gulasz mięsno-warzywny *cozido* (*cozido das Furnas*), przygotowywany w specjalnych garnkach zakopanych w fumarolach (otworach w gorącej, wulkanicznej ziemi) i gotowany w ten sposób przez 5–6 godz. Nie jest to kulinarny szczyt luksusu, ale spróbować warto.

Polecam również zajrzeć do Sete Cidades (w gminie Ponta Delgada) – miasteczka wielkości wsi (zamieszanego przez zaledwie 700 osób), położonego tuż nad sąsiadującymi ze sobą jeziorami – Lagoa Verde (z port. Jezioro Zielone) i Lagoa Azul (z port. Jezioro Niebieskie). Miejscowość otaczają strome klify porośnięte bujną roślinnością. Odpocząć można w jednej z kawiarni z widokiem na wodę lub na samym brzegu. Warto również zobaczyć Kościół św. Mikołaja (Igreja de São Nicolau), do którego prowadzi aleja araukarii.

Najpopularniejsze miejsce na Azorach, w którym można zażyć ciepłych kąpeli, to założony ponad 200 lat temu Parque Terra Nostra – jeden z największych i najstarszych ogrodów na archipelagu. Rośnie w nim ok. 2 tys. gatunków roślin, w tym bogata kolekcja kamelii – mniej więcej 600 gatunków i odmian tych kwiatów. Warto pospacerować wśród tutejszej ożywczej, bujnej zieleni przypominającej dżunglę. Wisienkę na torcie stanowi basen termalny zasilany ciepłym źródłem o temperaturze między 36 a 42°C. Bogata w minerały woda jest brązowego koloru, przez co barwi tkaniny – lepiej założyć stary albo ciemny strój kąpielowy.

Ponta Delgada ma interesujące historyczne centrum oraz nadbrzeże z klimatycznymi kafejkami i restauracjami, a z miejscowego portu można się wybrać w rejsy obserwacyjne, żeby podziwiać wieloryby i delfiny. Trzeba się do nich dobrze przygotować – każdy z uczestników zostaje przeszkolony i zaznajomiony z zasadami bezpieczeństwa. Łodzie motorowe tną wręcz oceaniczne fale, a bujania nie da się uniknąć – to atrakcja dla tych, którym niestraszna choroba morską. Stanowi jednak niewątpliwą gratkę, bo wielkie ssaki w ich naturalnym środowisku spotkać tu łatwiej niż gdziekolwiek indziej w Europie. Wody Azorów są domem dla ponad 20 gatunków wielorybów i delfinów. Najbardziej charakterystyczny – kaszalot – bytuje tutaj przez cały rok. W sezonie migracyjnym pojawiają się także płetwale błękitne, humbaki oraz finwale.

Rzadko kiedy podróżnicy, zwiedziwszy São Miguel, udają się dalej. O ile jeszcze na Pico znajduje się najwyższy szczyt Azorów – Montanha do Pico (2351 m n.p.m.), Faial



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN

▲ Povoação na São Miguel – w 1444 r. na tutejsze wybrzeże zszedł słynny portugalski żeglarz Gonçalo Velho Cabral

(Ilha do Faial) ma słynny wulkan Capelinhos (Vulcão dos Capelinhos), a São Jorge (Ilha de São Jorge) – unikatowe zatoki *fajãs*, o tyle Terceira – trzecia co do wielkości z azorskich wysp – wydaje się płaska (w najwyższym punkcie ma 1021 m n.p.m. – Serra de Santa Bárbara, Vulcão de Santa Bárbara) i stosunkowo nudna. Nic bardziej błędnego, bo i ona ma wiele do zaoferowania.

Podobnie jak na Pico – dawnym centrum wielorybnictwa (*baleação*), które dziś służy ekologii, na Terceirze, w 4-tysięcznej miejscowości São Mateus da Calheta, mieści się małe muzeum poświęcone temu zagadnieniu (Casa dos Botes Baleeiros). Inna atrakcja

wyspy to przepiękne i nierzadko zatłoczone Algar do Carvão – komin wulkanu, w którym na dość dużej głębokości (ok. 100 m) można podziwiać podziemne jezioro. Niedaleko znajduje się kolejna jaskinia – 700-metrowa Gruta do Natal. Ze względu na niski strop i panujące na trasie ciemności trzeba ją zwiedzać w kasku. Furnas do Enxofre to miejsce podobnej aktywności podziemnych sił jak ta na São Miguel, z tym że bez jeziora. Tu fumarole ogląda się, spacerując trasą biegnącą po dość łagodnych wzgórzach.

Na Terceirze zdecydowanie trzeba zobaczyć Angra do Heroísmo – zjawiskowe miasto warowne i najważniejszy port oceaniczny

▼ Miradouro da Ponta do Sossego – jeden z najbardziej znanych punktów widokowych na São Miguel w archipelagu Azorów



© ISTOCKPHOTO.COM/DALIU



© ISTOCKPHOTO.COM/DALU

▲ Miradouro da Boca do Inferno, Obszar Chronionego Krajobrazu Sete Cidades (Área de Paisagem Protegida das Sete Cidades)

ny do czasu wynalezienia turbiny parowej. Od 1983 r. jego historyczne centrum znajduje się na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Wznoszą się tutaj m.in. otoczona blisko 600 m murów Forteca św. Jana Chrzciciela (Fortaleza de São João Batista) oraz dziewięć klasztorów, w większości barokowych, o wystroju

wnętrz tak bogatym, że można zadumać się nad skalą wywozu złota i drewna z Brazylii. Pomimo postępującego od początku XX stulecia stopniowego upadku znaczenia portu zabytkowe centrum miasta stanowi obecnie jedną z największych atrakcji turystycznych Azorów. A widok na naturalne wzniesienie oddzielające dwie zatoki portowe miasta

– Monte Brasil (o wysokości 205 m) – przywodzi na myśl Pão de Açúcar w brazylijskim Rio de Janeiro.

W ten sposób Azory stają się nie tylko symbolicznym, lecz także realnym pomostem między Portugalią i jej najważniejszą dawną kolonią – Brazylią. Ale związki archipelagu z Ameryką nie ograniczają się jedynie do jej południowej części. Na Azorach, a konkretnie na Terceirze, w sąsiedztwie cywilnego lotniska Lejes (Aeroporto Internacional das Lajes – TER), od czasów II wojny światowej zlokalizowana jest baza marynarki wojennej USA. Nie taka znów opuszczona, jakby się wydawało, co okazało się całkiem niedawno przy okazji przerzutu amerykańskich sił w rejon Zatoki Perskiej. Można by zatem zaryzykować twierdzenie, że bez małych Azorów żegluga i kontakty Europy z obiema Amerykami byłyby trudniejsze i rzadsze. Dlatego doceniamy to miejsce, odwiedzamy je i podziwiamy. Bo choć ten malowniczy archipelag nie jest prawdziwymi Hawajami, to ma do zaoferowania bardzo wiele.

Tyle o Portugalii nieoczywistej i zamorskiej. Można by jeszcze opowiedzieć o jej dawnych koloniach: Wyspach Świętego Tomasza i Książęcej oraz o Wyspach Zielonego Przylądka, to jednak zupełnie inna historia – afrykańska i prawdziwie egzotyczna. ■



OSIRIS

Portugal & Spain DMC

**PROJEKTUJEMY NIEZAPOMNIANE
PODRÓŻE PO PÓŁWYSPIE IBERYJSKIM
OD KONTYNETU PO RAJSKIE
ARCHIPELAGI**

**Poczuj magię regionu, gdzie tradycja harmonijnie
splata się z nowoczesnością!**

- Turystyka wypoczynkowa: grupy zorganizowane i klienci indywidualni (FIT)
- Wyjazdy tematyczne i kulturalne
- Podróże luksusowe (OSIRIS Private Collection)
- MICE: wyjazdy incentive / motywacyjne, spotkania biznesowe, konferencje, kongresy

Skontaktuj się z nami:

alicja.rybus@osiris.pt | (+351) 913 315 436

www.osiris.pt

Partner

SERANDIPINIANS

Group Companies



WIELKA TRÓJKA WYSP KANARYJSKICH

– TENERYFA, GRAN CANARIA I LANZAROTE

JOANNA CYBULSKA-MIKA
www.wyspy-szczesliwe.pl



▲ Playa de Amadores to malownicza, sztucznie utworzona plaża na południowo-zachodnim wybrzeżu Gran Canarii

▼ Formacja skalna Roque Cinchado z El Teide w tle





© ISTOCKPHOTO.COM/WALLARD1

© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN



▲ Ogród Kaktusów (Jardín de Cactus) na północy Lanzarote gromadzi blisko 5 tys. sukulentów z całego świata



© ISTOCKPHOTO.COM/DALU

« W 2025 r. na Wyspy Kanaryjskie przybyło ok. 15,7 mln turystów zagranicznych, z czego prawie 90 proc. odwiedziło Teneryfę, Gran Canarię lub Lanzarote. Przyciągają ich nie tylko słoneczna pogoda przez niemal cały rok, lecz także świetne plaże z wszelkimi udogodnieniami, niecodzienne krajobrazy wulkaniczne i dobra kuchnia. Co jeszcze decyduje o popularności tych miejsc? Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie w naszej opowieści o trzech najczęściej odwiedzanych wyspach archipelagu Wysp Kanaryjskich. »

Po odwiedzeniu brzegów Orinoko, pasm górskich Peru i pięknych dolin Meksyku przyznaję, że nigdzie nie widziałem obrazu bardziej różnorodnego, bardziej harmonijnego i bardziej atrakcyjnego dzięki rozmieszczeniu masy roślinności i skał – tak w swoich zapiskach z podróży na Teneryfę z 1799 r. niemiecki przyrodnik i podróżnik Alexander von Humboldt (1769–1859) wspominał położoną na północy wyspy Dolinę Orotawy (Valle de la Orotava). Współcześni turyści podziwiają w tym zakątku sosny kanaryjskie, lasy wawrzynowe, gaje palmowe, tarasowe uprawy winorośli, plantacje bananów i dzikie plaże z piaskiem w kolorze gorzkiej czekolady.

Na sam wierzchołek góry wejdziemy tylko z uzyskanym wcześniej pozwoleniem. Wulkan zlokalizowany jest na terenie Parku Narodowego Teide (Parque Nacional Teide) o powierzchni 189,9 km², od 2007 r. wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To najczęściej odwiedzany park narodowy Hiszpanii (ponad 5 mln gości w 2024 r.). Dla turystów przygotowano tutaj 41 tras pieszych, 26 punktów widokowych oraz 2 centra informacyjne, w których można poznać procesy wulkaniczne oraz florę i faunę parku. U stóp wulkanu mieści się 3-gwiazdkowy Hotel Parador de Las Cañadas del Teide, należący do hiszpańskiej państwowej sieci Paradores.

do najlepiej zachowanych na archipelagu. Przykuwający uwagę dwiema dzwonnica-mi Kościół Niepokalanego Poczęcia (Iglesia de la Concepción) uchodzi za wzór wy-spiarskiego baroku. Znamienity przykład kanaryjskiej architektury miejskiej stanowi XVII-wieczny Dom Balkonów (Casa de los Balcones), przyozdobiony charakterystycznymi elementami rzeźbionymi z drewna sosny kanaryjskiej (*tea de pino canario*). Mieści się w nim muzeum historii i tradycji oraz sklepik, w którym można nabyć lokalne pamiątki, takie jak ceramika, koronki, biżuteria, słodycze, likiery czy kosmetyki naturalne. W budynku byłego XVIII-wiecznego Klasztoru św. Benedykta z Nursji (Convento



▲ Dzień Dywanów (Día de las Alfombras) w La Orotavie

▼ Ropa vieja – popularne danie kuchni kanaryjskiej



Dolinę Orotawy średnio przez 127 dni w roku pokrywa warstwa chmur, sponad których wyłania się sylwetka jednej z najważniejszych atrakcji archipelagu. Na sięgający 3718 m n.p.m. wulkan El Teide, najwyższy szczyt Hiszpanii, zawozi turystów kolejka linowa (*teleférico*), która zatrzymuje się na stacji górnej La Rambleta (3555 m n.p.m.).

SPOTKANIE Z HISTORIĄ I KULTURĄ

Spod El Teide, drogą TF-21 na północ, w ciągu ok. 45 min dotrzemy do La Orotawy – stolicy największej w dolinie gminy zamieszkałej przez 42 514 osób (2025 r.). Tamtejsze za-bytkowe centrum, od 1976 r. objęte ochroną jako obiekt historyczno-artystyczny, należy



de San Benito Abad) urządzono Muzeum Rzemiosła Iberoamerykańskiego (Museo de Artesanía Iberoamericana de Tenerife – MAIT). Strome, brukowane uliczki wiodą stamtąd do pochodzących z XIX stulecia Ogrodów Victoria (Jardines Victoria, Jardines Marquesado de la Quinta Roja). Na najwyższym z siedmiu tarasów znajduje się

Mauzoleum Masonów (Mausoleo Masónico). Z tego miejsca rozpościera się przepiękny widok na panoramę La Orotavy oraz uwielbiany przez miejscowych taras najstarszej cukierni Wysp Kanaryjskich – założonej w 1916 r. „Casa Egon”.

Plac przed neoklasycystycznym budynkiem Urzędu Miasta (Ayuntamiento) co roku w czerwcu zamienia się w unikatowe dzieło sztuki. Lokalni artyści usypują tam ogromny, kolorowy dywan z wulkanicznych piasków. Ta zapoczątkowana w 1919 r. tradycja została w 2007 r. wpisana do *Księgi rekordów Guinnessa* jako największy obraz z naturalnych piasków. W Dzień Dywanów (Día de las Alfombras), związany z obcho-

wości: św. Izydora Oracza (San Isidro Labrador, ok. 1082–1172) i bł. Marii de la Cabeza (Marii Toribii, zm. 1175 r.). Tego dnia mieszkańcy zakładają barwne stroje ludowe.

GDZIE ŻYCIE PŁYNIE WOLNIEJ

La Orotava jako jedyna na archipelagu należy do Międzynarodowej Sieci Miast Dobrego Życia Cittàslow, zrzeszającej 312 miejscowości w 33 państwach. Jako alternatywę dla wszechobecnego pośpiechu promuje się tam zrównoważony rozwój, ochronę przyrody i kultury oraz więzi społeczne.

Region Orotawy odwiedzany jest też ze względu na tradycyjną gastronomię. Najlepiej spróbować jej w lokalach o nazwie

wana ośmiornica) i mięsa z grilla opalanego drewnem. Smakosze powinni wybrać się do Orotawy w kwietniu, gdy odbywają się Targi Serów (Feria del Queso de Canarias).

Czasy Humboldta pamięta też historyczne centrum oddalonego o 6 km Puerto de la Cruz, uznawanego za kolebkę turystyki na Wyspach Kanaryjskich. Budynki kolonialne w tym mieście sąsiadują z nowoczesnymi hotelami. Promenada Paseo San Telmo o długości 300 m prowadzi od popularnej wśród surferów plaży Martiáñez do centrum miejscowości. Turyści lubią korzystać z uroków słońca również na terenie awangardowego kompleksu basenów ze słoną wodą, zaprojektowanego przez Césara Manrique (1919–1992), kanaryjskiego malarza, architekta i wizjonera. W okolicach urokliwej rybackiej dzielnicy La Ranilla z kolorowymi domkami uplasowały się restauracje reprezentujące kuchnie z pięciu kontynentów. Na przyozdobionym palmami skwerze Plaza del Charco można potańczyć przy muzyce na żywo. Z historycznej części miasta pojazd stylizowany na pociąg przewozi turystów do prywatnego ogrodu zoologiczno-botanicznego Loro Parque, odwiedzonego w ubiegłym roku przez ponad 1,3 mln osób.

DZIEDZICTWO UNESCO

Innym miastem, do którego zawitał Alexander von Humboldt, jest położona na północnym wschodzie La Laguna (San Cristóbal de La Laguna). Miasto zostało w 1999 r. wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Uwagę zwracają majestatyczne pałace, np. Palacio de Nava, łączący elementy baroku, neoklasycyzmu i manieryzmu. W XVII-wiecznym Palacio de Salazar (Casa Salazar) mieści się siedziba kurii biskupiej Teneryfy. W pochodzącym z XVI stulecia budynku Casa Lercaro znajduje się oddział Muzeum Historii i Antropologii (Museo de Historia y Antropología – MHA). Tutejszy Kościół Niepokalanego Poczęcia (Iglesia de la Concepción) z 1511 r. jest najstarszą świątynią na wyspie. Warto zwiedzić również miejscową katedrę (Santa Iglesia Catedral de San Cristóbal de La Laguna) pod wezwaniem patronki miasta, Matki Bożej Uzdrawienia Chorych (Nuestra Señora de los Remedios). Ten neoklasycystyczny i neogotycki, betonowy budynek podczas renowacji skończonej w 2014 r. otrzymał kopułę z włókien polipropylenowych.

Kilkanaście kilometrów na wschód od La Laguny wznosi się masyw Anaga (Macizo de Anaga, z Cruz de Taborno na czele ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATEDORIN

▲ Lago Martiáñez w Puerto de la Cruz to kompleks o powierzchni ok. 100 tys. m² ze sztucznym jeziorem w centrum

dami Bożego Ciała, można zobaczyć także 36 mniejszych kompozycji z kolorowych kwiatów, którymi mieszkańcy przyozdabiają ulice. W 2026 r. święto odbędzie się 11 czerwca. La Orotavę warto odwiedzić również 14 czerwca, gdy jej uliczkami przejdzie folklorystyczna procesja ku czci patronów miejsco-

guachinches, które otwiera się na kilka miesięcy w roku w rodzinie prowadzonych winnicach. Można tam spróbować takich potraw, jak *ropa vieja* (cierierzca duszona z ziemniakami i szarpaną wołowiną), *costillas con papas y piña* (żeberka z ziemniakami i kukurydzą), *pulpo guisado* (goto-

– 1020 m n.p.m.), należący do najstarszych geologicznie części wyspy. Na obszarze blisko 49 tys. ha i obejmującym otaczające go wody utworzono w 2015 r. rezerwat biosfery UNESCO, szczytający się największym zagęszczeniem gatunków endemicznych w Europie.

wa się tam m.in. Międzynarodowy Festiwal Muzyki (Festival Internacional de Música de Canarias), a od września do maja wystawiane są opery. Mniej więcej 10-minutowy spacer dzieli nas od emblematycznej hali targowej Mercado de Nuestra Señora de África. Znajduje się tam ponad 200 stoisk

skiej pełni położona na wschód od stolicy, w osadzie San Andrés, plaża Teresitas (Playa de Las Teresitas). W latach 70. jej naturalny ciemny piasek wymieniono na jasny – saharyjski.

Do godnych polecenia miejsc do kąpeli na wschodnim wybrzeżu należą ostniete falochronami żwirowe plaże w Candelarii, oddalonej o 20 min jazdy samochodem od stolicy. Znajdująca się tam Bazylika Matki Boskiej z Candelarii (Basílica de Nuestra Señora de la Candelaria), patronki Wysp Kanaryjskich, stanowi popularny cel pielgrzymek. Dobre warunki do korzystania z uroków Atlantyku znajdziemy też w pobliskim miasteczku Puertito de Güimar. Przylega do niego interesujący obszar chroniony Malpaís de Güimar, obejmujący tereny pokryte chropowatą, poszarpaną lawą bazaltową, tzw. aa, i porośnięte głównie stódkimi tabaibami (hiszp. *tabaiba dulce*, łac. *Euphorbia balsamifera*) i wilczomleczem kanaryjskim (tzw. maczuga Herkulesa, hiszp. *cardón*, łac. *Euphorbia canariensis*).

W tym regionie warty odwiedzenia jest również park etnograficzny z piramidami schodkowymi (Pirámides de Güimar), założony przez Thora Heyerdahla (1914–2002), norweskiego etnografa i podróżnika, pasjonata antropologii, archeologii i dawnych kultur. Znajduje się tutaj sześć piramid schodkowych oraz ogród botaniczny z wyjątkową kolekcją roślin trujących. W muzeum poświęconym ekspedycjom twórcy parku można podziwiać replikę wykonanej z papirusu łodzi *Ra II*, którą w 1970 r. dołynął z zachodniego wybrzeża Afryki (z Maroka) do wyspy Barbados.

RAJ DLA MIŁOŚNIKÓW PLAŻOWANIA

Zagospodarowane turystycznie słoneczne południe Teneryfy zadowoli nawet najbardziej wymagających wczasowiczów. Na wybrzeżu Costa Adeje dominują 5-gwiazdkowe hotele międzynarodowych sieci. Cztery tutejsze restauracje mogą się pochwalić gwiazdką Michelina. Jedną z nich, „El Rincón de Juan Carlos”, ma nawet dwie gwiazdki. Dzieciom (i nie tylko) rozrywek dostarczy Siam Park, zaprojektowany w stylu starożytnych tajskich budowli i będący największym parkiem atrakcji wodnych Europy, zajmującym powierzchnię aż 185 tys. m². Spełniające najwyższe standardy plaże El Duque i Torviscas zostały uhonorowane prestiżową Błękitną Flagą. Promenadą można przejść do sąsiedniego lotniska, Playa de las Américas. Zapewnia ono zróżnicowaną ▶



▲ Santa Cruz de Tenerife – Auditorio de Tenerife Adán Martín projektu słynnego architekta Santiaga Calatravy



▲ Playa del Duque (Costa Adeje), niejednokrotnie określana jako jedna z najpiękniejszych plaż na Teneryfie

KOSMOPOLITYCZNA STOLICA

Postrzępione wierzchołki Anagi przykuwają uwagę pasażerów luksusowych statków wycieczkowych, które zawijają do portu stolicy wyspy, Santa Cruz de Tenerife. Zwiedzanie tego ponad 210-tysięcznego miasta rozpoczynają oni od skweru Plaza de España, który zdobi laguna z morską wodą zaprojektowana przez szwajcarskie studio Herzog & de Meuron. Architektoniczną wizytówkę stolicy stanowi przypominająca gmach Opery w Sydney siedziba Orkiestry Symfonicznej Teneryfy – Auditorio de Tenerife Adán Martín projektu Santiaga Calatravy. Odbý-

z owocami tropikalnymi, warzywami, ziołami, serami, wędlinami, ciastami i jedzeniem na wynos. W podziemi stragany uginają się pod stosami ryb i owoców morza. Można usiąść przy barze i degustując lokalne wina, patrzeć, jak kucharz przyrządza *langostinos* (krewetki tygrysie), *zamburiñas* (przegrzebki), *navajas* (podłużne małże, tzw. brzytwy), *chocos* (mątwy), *almejas* (małże) lub *ostras* (ostrygi).

W lutym lub w marcu miasto żyje obchodami karnawału, który uznawany jest często za drugi co do wielkości na świecie, po tym w Rio de Janeiro. Funkcję plaży miej-

Obudź w sobie odkrywcę



TARJETA POSTAL



PIRÁMIDES DE GÜÍMAR
PARQUE ETNOGRÁFICO
& JARDÍN BOTÁNICO

Ekskluzywna oferta!

Zarezerwuj bilet już
teraz i otrzymaj
20% zniżki z kodem
ALLIN2026.

Zarezerwuj tutaj!



GÜÍMAR-TENERIFE
CANARY ISLANDS
piramidesdeguimar.es

ofertę miejsc noclegowych i szereg rozrywek o każdej porze dnia i nocy. Liczne bary, dyskoteki, kluby plażowe i szkoły sportów wodnych przyciągają młodszych turystów i grupy przyjaciół. W pobliskim Los Cristianos (z bardziej lokalną atmosferą) znajduje się port rybacki. Z tutejszego nabrzeża odpływają promy na sąsiednie wyspy. Przeprowa na najbliższą położoną La Gomera trwa jedynie 50 min.

SZLAKIEM KOLUMBA

Prom z Los Cristianos przypluwa do blisko 10-tysięcznej stolicy wyspy, San Sebastián de La Gomera, która w 1492 r. była bazą Krzysztofa Kolumba (1451–1506) przed jego pierwszą podróżą w kierunku Nowego Świata. W domu, w którym podobno mieszkał, Casa de Colón, urządzono muzeum sztuki prekolumbijskiej. Warto wyruszyć na samochodową eskapadę po wyspie trasą 35 punktów widokowych (*miradores*). W położonym na północy Mirador de Abrante odważni wchodzi na szklaną platformę o długości 7 m. Zawieszona na skale na wysokości 620 m n.p.m., oferuje spektakularne widoki na dolinę Agulo, ocean i sylwetkę wulkanu El Teide. W Mirador de Los Roques podziwia się pięciu „skalnych strażników” – wyłonięne w wyniku procesów erozyjnych pomniki przyrody uformowane z zakrzepłej lawy wulkanicznej miliony lat temu. W tych okolicach rozpoczyna się obszar zajmującego blisko 40 km² Parku Narodowego Garajonay (Parque Nacional Garajonay). Wpisany w 1986 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, stanowi największe na archipelagu skupisko lasów wawrzynowych. W restauracji strefy rekreacyjnej o nazwie „Laguna Grande” można posłuchać języka gwizdanego (*silbo gomero*) – wciąż żywej na wyspie formy komunikacji. Spragnieni kąpieli w oceanie dojadą w ciągu 35 min do Playa de Santiago. Miejscowość szczyci się kąpaną cały rok w słońcu najdłuższą plażą na wyspie (ok. 1 km długości) i 18-dolkowym polem golfowym. Tecina Golf ma opinię jednego z trzech najlepszych ośrodków golfowych Wysp Kanaryjskich. Przy plaży znajduje się luksusowy „Club Laurel” z basenem otoczonym łożami bałijskimi. Nietypową atrakcją stanowi elegancko zagospodarowana jaskinia dla dwojga, którą można zarezerwować na romantyczny posiłek. To części 4-gwiazdkowego Hotelu Jardín Tecina, zaprojektowanego w zgodzie z tradycyjną, wyspiarską architekturą. Serwowane w jego restauracjach („Club Laurel”, „La Tasca”, „Buffet Las Viñas”, „Barbacoa



▲ Mirador de Abrante, z widokami na dolinę rejonu Agulo i Teneryfę, daje uczucie unoszenia się nad przepaścią

Alisios” i „Restaurante Gara”) owoce i warzywa uprawiane są we własnym gospodarstwie ekologicznym.

DRUGA STOLICA

Zaledwie 10 min jazdy samochodem dzieli nas od kameralnego lotniska (Aeropuerto de La Gomera – GMZ), obsługującego jedynie loty wewnątrz archipelagu. Możemy się z niego wybrać na inną z wysp odwiedzonych przez Kolumba, Gran Canarię. Jej stolica, Las Palmas de Gran Canaria, zamieszkała przez 381 868 osób (stan na 2025 r.), jest największym miastem i drugim ośrod-

kiem administracyjnym archipelagu (razem z Santa Cruz de Tenerife). W XVI-wiecznym pałacu Casa de Colón, wznoszącym się w historycznej części o nazwie Vegueta, gdzie ponoć gościł słynny odkrywca, funkcjonuje muzeum poświęcone wyprawom Kolumba i związkowi Wysp Kanaryjskich z Nowym Światem. Na pobliskim Placu św. Anny (Plaza de Santa Ana) warto zwiedzić katedrę (Catedral de Canarias, Santa Iglesia Catedral-Basílica de Canarias). Jej budowę rozpoczęto ok. 1497 r., jednak z powodu braku funduszy prace przerwano w 1570 r. W XIX-wiecznej hali targowej Mercado de Vegueta szczegól-

▼ Caldera de Tejada – charakterystyczne skały Roque Nublo (1813 m n.p.m.) i Roque Bentayga (1414 m n.p.m.)



© ISTOCKPHOTO.COM/BALEATE DORNI



© ISTOCKPHOTO.COM/FOTOFITZ16

nią uwagę przykuwa kolorowy stragan kupca, który zaopatrywał królewskie dwory i pałace prezydenckie w uprawiane na Gran Canarii owoce tropikalne. Inny interesujący targ, Mercado del Puerto, mieści się w północnej części miasta. Jego konstrukcję z kutego żelaza w 1891 r. wykonała ta sama francuska firma, która stworzyła paryską wieżę Eiffla. Tutejsze stoiska z kuchniami z różnych stron świata stanowią popularne miejsce spotkań. W pobliżu rozpoczyna się 3-kilometrowa, złocista plaża Las Canteras. W 1927 r. urzekła ona Agatę Christie (1890–1976), która jako jedna z pierwszych uprawiała tu surfing. Znana pisarka opanowała tę sztukę pod-

▼ Klimatyczna Tejeda leży w centrum Gran Canarii



© ISTOCKPHOTO.COM/TUNATUBA

czas podróży na Hawaje i do Południowej Afryki. Południową część kąpieliska wieńczy okazały budynek pałacu kongresowego – audytorium, Auditorio Alfredo Kraus. Odbywa się tam m.in. Międzynarodowy Festiwal Filmowy (Festival Internacional de Cine de Las Palmas de Gran Canaria, najbliższa, 25. już edycja: 23 kwietnia–3 maja 2026 r.). W dzielnicy Tafira Alta położony jest największy w Hiszpanii ogród botaniczny – Jardín Botánico Canario Viera y Clavijo. Na powierzchni 27 ha zgromadzono ponad 10 tys. gatunków roślin, w tym blisko 600 endemicznych dla archipelagu.

ŻYCIE W JASKINIACH

Drogą GC-15 w stronę górzystego centrum Gran Canarii, nazywanej „kontynentem w miniaturze”, dojedziemy do położonego w okolicach trasy GC-600 parkingu Cruz de Los Llanos. Znajduje się tam jeden z przystanków autobusu dowożącego turystów w pobliże pomnika przyrody – skały Roque Nublo (1813 m n.p.m.). Przed wycieczką należy uzyskać bezpłatne pozwolenie wstępu na szlak, dostępne na stronie internetowej www.reservasroquenublo.com. Po 40-minutowym podejściu dotrzemy do sięgającego ponad 80 m bazaltowego monolitu będącego geologicznym symbolem wyspy. Uważa się, że stanowił on obiekt kultu jej dawnych mieszkańców. Prehistoryczną kulturę regionu przybliży nam wizyta w Artenarze, gdzie ma siedzibę Centrum Informacyjne Risco Caído i Świętych Gór Gran Canarii (Centro de Interpretación de Risco Caído y las Montañas Sagradas de Gran Canaria). Ośrodek prezentuje informacje o obszarze 18 tys. ha, na którym znajduje się 8 głównych stanowisk archeologicznych z ok. 1,5 tys. jaskiń z epoki troglodytów. Krajobraz kulturowy tego stanowiącego ponad 11 proc. powierzchni wyspy zakątko został w 2019 r. wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. W Risco Caído znajduje się unikatowy kompleks 21 jaskiń wydrążonych w tufie wulkanicznym, które pełniły rolę domostw, spichlerzy i miejsc kultu ludów berberyjskich przybyłych na wyspę ok. 1 w. n.e. Do najważniejszych należy jaskinia nr C6, której wierną replikę można zwiedzić we wspomnianym Centrum Informacyjnym. Wpadające do jej otworu światło oświetla inskrypcje skalne. Archeolodzy uważają, że był to prehistoryczny kalendarz astronomiczny. Muzeum Etnograficzne (Museo Etnográfico de las Casas Cuevas de Artenara) prezentuje, jak wyglądało życie w jaskiniach 100 lat temu. Pobliska Acusa Seca stanowi jedną z większych do dziś

zamieszkałych osad troglodyckich. Można tam nawet wynająć którąś z jaskiń zaadaptowanych na mieszkania wakacyjne.

W GÓRACH...

Klimatycznym miejscem na nocleg będzie również oddalona o 15 km Tejeda, położona w głębi ogromnej kaldery wulkanicznej. W 2015 r. wpisana została na listę najpiękniejszych wiosek Hiszpanii. Jest też jednym z miejsc, gdzie najwcześniej (w styczniu i lutym) zakwitają drzewa migdałowe. W lokalnej cukierni, w piecu opalanym drewnem, wypieka się ciastka z dodatkiem migdałów. Robi się z nich także *bienmesabe* – gęstą pastę z dodatkiem miodu, żółtek jaj, skórki z cytryny i cynamonu.

Aż 43 proc. powierzchni wyspy Gran Canaria objęte zostało ochroną jako rezerwat biosfery UNESCO. Poza Artenarą i Tejeda jednym z wyróżniających się zakątków tego obszaru jest usytuowana na zachodzie gmina Agaete. Tutejsza słoneczna dolina – Valle de Agaete – to jedyne miejsce w Europie, w którym uprawia się kawę. Sąsiednia wioska rybacka Puerto de las Nieves zachwyca białymi domkami z niebieskimi okiennicami oraz basenami urządzonymi na terenie dawnych salin. Znana jest również z pozostałości skały zwanej Dedo de Dios (z hiszp. Palec Boga), uszkodzonej w listopadzie 2005 r. podczas burzy tropikalnej Delta. W czasie jazdy na południe wzdłuż zachodniego wybrzeża drogą GC-200 warto zjechać do punktu widokowego Mirador del Balcón. Można z niego podziwiać widoki na lawowe klify ukształtowane w ciągu stuleci przez ocean w formę przypominającą smoczy ogon.

W okolicach Mogán znajduje się odrestaurowany XIX-wieczny młyn – Molino Quemado. Urządzono w nim muzeum poświęcone historii produkcji *gofio*, popularnej na archipelagu mąki z prażonych ziaren zbóż (najczęściej kukurydzy i pszenicy). Tego przysmaku można spróbować w miejscowej kawiarence, która serwuje brunch z wypiekami specjalistów. W menu znajdziemy m.in. wytwarzany z dodatkiem enzymu roślinnego rzemieślniczy ser Flor de Guía, kiełbasę do smarowania *chorizo de Teror*, pomidory, awokado i mango uprawiane w dolinie Agaete czy chleb z pieca opalanego drewnem z wioski Tasarte.

...I NAD OCEANEM

Na obfitującym w długie godziny zachodniego słońca wybrzeżu gminy Mogán znajdują się popularne miejscowości wypoczynkowe. Usytuowane przy niewielkim porcie ▶

cd. na str. 144



La Gomera – Wyspy Kanaryjskie

HOTEL JARDÍN TECINA & TECINA GOLF:

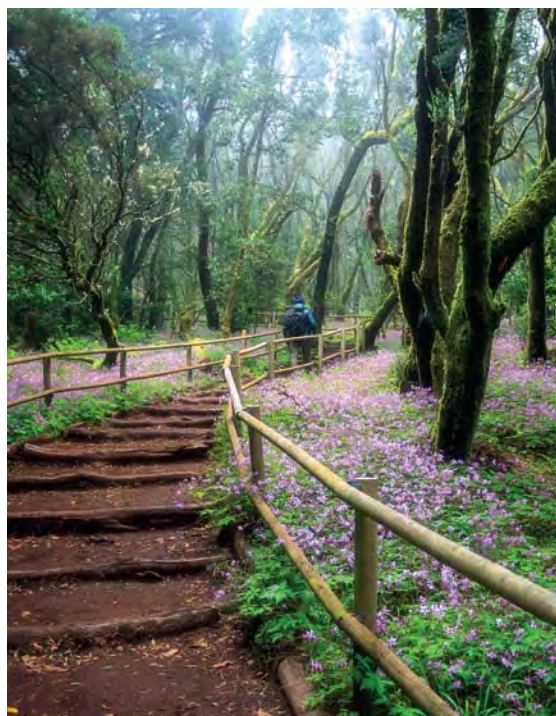
Wyjątkowy z natury

Szukający spokoju i pragnący cieszyć się przyrodą w jej najczystszej postaci znajdują swój kawałek raju na La Gomerze. Druga najmniejsza wyspa Kanarów urzeka porośniętymi bujną roślinnością dolinami, skrywającymi liczne tajemnice lasami wawrzynowymi i spektakularnymi klifami – to idealne miejsce na kilka dni relaksu z dala od codzienności.

Pośród tej idyllicznej scenerii znajduje się Hotel Jardín Tecina, elegancki azyl położony na klifach nad Atlantykiem. Całkowicie odnowione pokoje łączą tradycyjne elementy z nowoczesnymi udogodnieniami, a ciepłe kolory i wysokiej jakości materiały zachęcają do zanurzenia się w domowej atmosferze hotelu. Przeprojektowano również tereny zewnętrzne, oferując starannie pielęgnowane ogrody, śródziemnomorską roślinność i ciche zakątki, doskonałe na chwile relaksu.

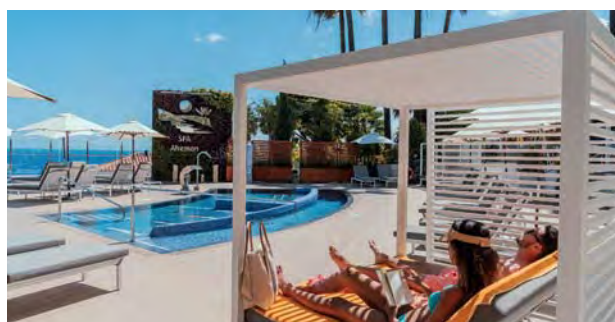
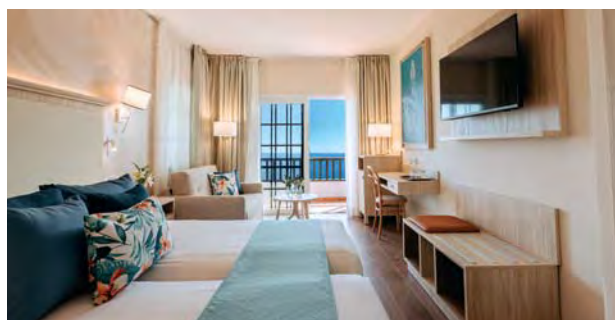
Miłośnicy golfa uznają Tecina Golf za jedno z najbardziej spektakularnych pól golfowych w Europie. Leży wysoko nad poziomem morza, a każdy dołek zapewnia nie tylko zapierające dech w piersiach widoki na Atlantyk, lecz także sportowe wyzwania oraz perfekcyjny design.

W strefie wellness zabiegi relaksacyjne z naturalnymi olejkami dostarczają głębokiej regeneracji.



 **FRED. OLSEN, S.A.**





W sferze kulinarnej hotel stawia również na wysoką jakość z charakterem. Dzięki ścisłej współpracy z lokalnymi producentami żywności powstają dania łączące kanaryjską tradycję z nowoczesnymi pomysłami kulinarnymi. Tutejsze potrawy są świeże, sezonowe i zrównoważone.

Miejsce to przywiązuje dużą wagę do odpowiedzialnej turystyki poprzez ekologiczne zarządzanie, świadomość zasobów i promocję lokalnych społeczności.

Hotel Jardín Tecina i Tecina Golf reprezentuje filozofię wakacji, podczas których natura, styl oraz autentyczność harmonijnie się łączą. To idealny azyl dla podróżnych ceniących jakość, przyjemności i wyjątkową atmosferę.



rybackim spokojne Puerto de Mogán wyróżnia się tradycyjną architekturą oraz piętkowym bardzo popularnym targiem. Jego poprzecinane kanałami i mostami centrum nazywane jest „Wenecją Wysp Kanaryjskich” lub „małą Wenecją”. Ostonięta falochronem plaża z jasnym, drobnym piaskiem i płytką przy brzegu wodą idealnie nadaje się na kąpiel również z małymi dziećmi. Kursujące pomiędzy czterema portami promy stanowią przyjemną alternatywną formę eksplorowania sąsiednich kurortów. Szkła-

PRZEDSMĄK SAHARY

W południowej części gminy San Bartolomé de Tirajana położone są dwa kurorty należące do najpopularniejszych na archipelagu: Maspalomas i Playa del Inglés. Ich połączone plaża rozciąga się na blisko 6 km i jest najdłuższą na wyspie. Znamienitą atrakcją regionu stanowi zajmujący 400 ha Specjalny Rezerwat Przyrody Wydm w Maspalomas (Reserva Natural Especial de las Dunas de Maspalomas). Obejmuje on przypominające pustynię i sięgające 15 m wysokości

de Los Camellos, położonego w jej północno-zachodniej części. Erupcje z XVIII i XIX w. upodobiły ten teren do powierzchni Marsa. W miejscu, gdzie lava zalała całe wioski, wytyczono 14-kilometrowy Szlak Wulkanów (Ruta de los Volcanes). Turyści przez panoramiczne szyby autokarów oglądają skutki wybuchów z lat 1730–1736. Nie wolno zwiedzać tych okolic samodzielnie, ponieważ temperatura pod powierzchnią osiąga 250°C, a na głębokości 13 m dochodzi nawet do 600. Można się o tym przekonać w punk-



© iStockphoto.com/Andriy

▲ Anfi del Mar, Karaiby Gran Kanarii – ta piękna plaża z białym piaskiem każdego wieczora jest zamykana i sprzątana

ne dno, w które wyposażone są pływakające na tych trasach katamarany, pozwala na obserwację podwodnego życia. Region Puerto de Mogán oferuje możliwość uprawiania szeregu sportów nautycznych, takich jak kajaki morskie, *flyboard* (wodne deski odrzutowe), skutery wodne, *stand up paddle* (SUP – deski napędzane za pomocą wiosła), *parascending* (*parasailing* – loty spadochronowe za motorówką). Dwie z 16 plaż tego odcinka wybrzeża: Anfi del Mar i Playa de Amadores, otoczone są okazałymi palmami i mają piasek przywieziony z Karaibów. Z tej drugiej promenada prowadzi do żywego kurortu Puerto Rico, wyróżniającego się rozbudowaną bazą noclegową, handlową i rozrywkową. Rodziny z dziećmi mogą wybrać się na rejs, żeby zobaczyć delfiny, lub do parku rozrywki Angry Birds, w którym znajdują się liczne zjeżdżalnie i tyrolka. W oddalonym o 15 min drogi samochodem Costa Taurito mieści się aquapark Los Lagos de Taurito Park.

wydmę składające się z materii organicznej, jezioro z oceaniczną wodą będące siedliskiem ptaków oraz oazę palmową. Pochodząca z XIX stulecia latarnia morska Faro de Maspalomas mieści muzeum etnograficzne i sklep z rzemiosłem. Na zachód od niej usytuowany jest kurort Meloneras, zapewniający spokojny wypoczynek w hotelach 5- i 4-gwiazdkowych. Liczne dyskoteki i kluby Playa del Inglés nie zawiodą turystów spragnionych życia nocnego. Co roku goście tam turniej siatkówki plażowej Sunset Beach Beach Volley Camp Gran Canaria (najbliższa edycja w styczniu 2027 r.). Wydzielono także strefy dla surferów i naturystów. W regionie można wybrać się również na wycieczkę lekimi pojazdami *buggy*, quadami lub jeepami, pojeździć konno lub na wielbłądzie.

WYSPA WULKANÓW

Przejażdżki na wielbłądach proponowane są turystom też na trzeciej z tytułowych wysp – Lanzarote. Karawany wychodzą z Echadero

cie nazywanym Islote de Hilario, gdzie włożone do dołka siano jest szybko pochłanianie przez ogień, a wylana między kamienie woda natychmiast zmienia się w parę i unosi niczym gejzer. Jeszcze większą atrakcją stanowi możliwość spróbowania potraw przyrządzanych na grillu zasilanym bezpośrednio ogniem z wulkanu. Dysponuje nim restauracja „El Diablo”, z której rozciągają się panoramiczne widoki na okoliczne wzgórza. Podobnie jak trasa po wulkanach, została ona zaprojektowana przez wspomnianego kanaryjskiego architekta i działacza ekologicznego, Césara Manrique. W 1974 r. utworzono na tych terenach park narodowy (Parque Nacional de Timanfaya) o powierzchni 5107 ha, odwiedzany przez ok. 1,5 mln turystów rocznie.

ARCHITEKTURA W HARMONII Z NATURĄ

Co ciekawe, ta sucha wyspa nie zawsze była tak popularna jak jej bogatsze, zielone siostry. Nazywano ją „Kopciuszkiem Wysp Ka-

naryjskich". Aby to zmienić, od końca lat 60. zaczęto tworzyć sieć atrakcji turystycznych. Współpracujący z władzami wyspy Manrique zadbał o to, żeby każda z nich reprezentowała symbiozę przyrody z architekturą i sztuką. Jameos del Agua to kompleks jaskiń, w których urządzono audytorium, restaurację i basen w kształcie laguny. Znajduje się tam też podziemne jezioro zamieszkane przez endemiczne ślepe kraby, tzw. *jameitos* (*Munidopsis polymorpha*). W zdegradowanym kamieniołomie zaprojektowano

od 1968 do 1988 r.), Taro de Tahíche (Casa del Volcán), działa fundacja jego imienia (Fundación César Manrique).

W krajobrazie wyspy wyróżniają się też winnice. Winorośle otacza się kamiennymi murkami. Wulkaniczne popioły, w których posadzone są krzewy, gromadzą dzięki temu poranną rosę. To jedyny sposób nawadniania winnic w regionie La Geria. Uczęszczana przez ok. 300 tys. osób rocznie Bodega La Geria jest najczęściej odwiedzaną winnicą w Hiszpanii.

łożonego na południowym zachodzie wyspy letniska Playa Blanca stanowi bliskość dzikiego, spektakularnego wybrzeża półwyspu Papagayo. Peretką najmniejszego kurortu, Costa Tegui, jest stylowy placyk z ogródkami restauracyjnymi, Pueblo Marinero, którego współtwórcą był wspomniany César Manrique. Dużą popularnością wśród turystów cieszy się również wielki niedzielny bazar odbywający się w oddalonej o 14 km miejscowości Tegui. Założona w 1414 r. jako jedno z pierwszych miast na archi-



© ISTOCKPHOTO.COM/FLASH1



▲ Dunas de Maspalomas, gmina San Bartolomé de Tirajana

▲ Z restauracji „El Diablo” (Park Narodowy Timanfaya), dzieła Césara Manrique, można podziwiać księżycowe krajobrazy

Ogród Kaktusów (Jardín de Cactus) z blisko 5 tys. sukulentów z całego świata. W miejscu dawnego wojskowego punktu obserwacyjnego z bateriami artyleryjskimi, nazywanego *Bateria del Río*, na 479-metrowym klifie ze skał wulkanicznych w masywie Famara posadowiono platformę widokową Mirador del Río, zbudowaną z lokalnego kamienia. Rozciągają się stamtąd spektakularne widoki na archipelag Chinijo. Największa z jego wysepek – La Graciosa – jest zamieszkała przez ponad 700 osób, ale nadal nie ma na niej dróg asfaltowych.

Na Lanzarote szosy wydają się zrobione z lawy. Nie ma przy nich tablic reklamowych ani słupów elektrycznych. Wysokość większości budynków zgodnie z lokalnymi przepisami nie przekracza dwóch pięter. Na wybrzeżu pomalowane na biało domki mają niebieską stolarkę okienną, z kolei we wnętrzu wyspy – zieloną. W utworzonej w pięciu wulkanicznych bańkach pierwszej rezydencji Césara Manrique (będącej jego domem

Lokalnych win możemy spróbować również w wiejskich domach kultury zwanych *teleclub*, których nazwa wywodzi się stąd, że dawniej tylko tam dostępne były telewizory. Obecnie mieszczą popularne wśród miejscowych restauracje. Serwuje się w nich typowe kanaryjskie przysmaki, takie jak *papas arrugadas* (pomarszczone ziemniaki z sosami *mojo*), *garbanzas* (*garbanzos* – gulasz z ciecierzycy), *carne de cabra* (kozłina), *conejo frito* (smażony królik), mięsa z grilla i świeże ryby.

NA PLAŻĘ I PO PAMIĄTKI

Ze względu na stosunkowo niewielkie rozmiary wyspy z każdego miejsca będzie blisko do plaży i atrakcji turystycznych. Większość hoteli skupionych jest w trzech kurortach. Najpopularniejszy, centralnie położony Puerto del Carmen posiada aż osiem kąpielisk. Można uprawiać tu snorkeling i *parasailing*, nurkować, pływać motorówką, jeździć na rowerze. Szczególną atrakcją po-

pelagu, była stolicą wyspy do 1852 r. Znajdują się tam znamienite przykłady tutejszej architektury. Należy do nich XVIII-wieczny Palacio Spínola z muzeum kanaryjskiego instrumentu szarpanego *timple*. Do wizytówek współczesnego administracyjnego centrum wyspy, Arrecife, należy historyczna dzielnica rybacka z jeziorkiem Charco de San Ginés wypełnionym wodą oceaniczną. Warto zobaczyć również XVIII-wieczny most o unikatowej dla Wysp Kanaryjskich konstrukcji z ułożonych w stopy kamieni – Puente de Las Bolas, a także wzniesiony w XVI stuleciu Zamek św. Gabriela (Castillo de San Gabriel) – siedzibę Muzeum Historii Arrecife (Museo de la Historia de Arrecife).

Mam nadzieję, że prezentując niektóre atrakcje dostępne na najpopularniejszych z Wysp Kanaryjskich, zachęciłam was do odwiedzenia tego pięknego archipelagu. Z pewnością odkrycie na nim wiele interesujących miejsc. ■

ZA CYPRYSAMI JEST MORZE. **TOSKAŃSKIE** WYBRZEŻE I WYSPA ELBA

MAGDALENA CIACH-BAKLARZ
www.italiapozaszlakiem.com



« Kiedy pada słowo „Toskania”, przed oczami większości turystów natychmiast pojawiają się obrazy cyprysowych alei, wzgórz pokrytych winnicami i renesansowych kopuł Florencji. Tymczasem ten sam region od zachodu otwiera się na morze rozległą, urozmaiconą linią brzegową liczącą ponad 230 km, którą uzupełnia archipelag siedmiu dużych wysp rozsianych po Morzu Tyrreńskim. »



▲ Castiglione della Pescaia to malownicze miasteczko ze wspaniałym widokiem na Morze Tyrreńskie oraz Elbę i Giglio

© ISTOCKPHOTO.COM/STEFANJZZ

To Toskania mniej znana, lecz równie uwodząca – od eleganckiej Versilli na północy, przez dziki Półwysep Etruski, aż po ekskluzywne zatoczki Argentario przy granicy z Lacjum.

Jest tu miejsce dla miłośników historii i etruskich ruin, dla nurków i entuzjastów turystyki górskiej, dla koneserów wina i owoców morza, dla tych, którzy chcą po prostu zniknąć na chwilę ze świata. Do tego najlepiej nadaje się Elba – wyspa Napoleona, pełna turkusowych zatok i granitowych szczytów, która wciąż potrafi zaskoczyć nawet tych, którzy myśleli, że Włochy nie mają im już nic nowego do zaoferowania.

WYBRZEŻE TOSKANII – OD MARMURU CARRARY PO DZIKIE ZATOKI ARGENTARIO

Kontynentalna linia brzegowa Toskanii biegnie z północy na południe wzdłuż Morza Liguryjskiego (Mar Ligure) i Morza Tyrreńskiego (Mar Tirreno) – od ujścia rzeki Magry (Fiume Magra) przy granicy z Ligurią aż po rzekę Chiarone, gdzie region oddaje pałeczkę Lacjum. To niewielka odległość jak na tak zróżnicowany krajobraz. Na tej przestrzeni znajdziemy kilometrowe piaszczyste plaże z pełną infrastrukturą, dzikie klifowe wybrzeża dostępne jedynie łódką lub górską ścieżką, rozległe laguny chronione przez prawo oraz aromatyczną śródziemnomorską makie schodzącą niemal do linii wody.

Włosi dzielą to wybrzeże na kilka wyznaczonych stref, z których każda ma własny charakter i swoich wiernych bywalców. Na północy leży Riwiera Apuańska (Riviera Apuana) – wąski pas plaż wciśnięty między morze a skały Alp Apuańskich (Alpi Apuane), skąd wydobywa się marmur karraryjski (*marmo di Carrara*). Za nią rozciąga się słynna Riwiera Versiliańska (Versilia), ikona włoskiego lata, synonim stylu i nadmorskiej elegancji. Dalej na południe mieści się spokojniejsze Wybrzeże Pizańskie (Litorale Pisano), a następnie rozległe Wybrzeże Etruskie (Costa degli Etruschi) – ponad 90 km plaż, zatok i klifów wzdłuż prowincji Livorno. Na południu dominuje Maremma z dziką linią brzegową i parkami przyrody słynącymi z bioróżnorodności, a całość zamyka ekskluzywne Srebrne Wybrzeże (Costa d'Argento), obejmujące skalisty półwysep Monte Argentario.

Dzięki tej niezwyklej różnorodności Riwiera Toskańska konkuruje z Riwierą Liguryjską, a nawet z Riwierą Francuską. W ciągu jednego tygodnia można skosztować ele-



▲ Słynny marmur karraryjski (*marmo di Carrara*) służył m.in. do wznoszenia rzymskich forów, świątyń i pałaców



▲ Od lat 60. XX w. Forte dei Marmi stało się modnym kurortem, w którym znane osoby korzystają z *la bella vita*

gancckiego kurortu w stylu Forte dei Marmi, dzikiej plaży w Parku Naturalnym Maremma (Parco della Maremma) i turkusowej zatoki na Elbie – bez wsiadania do samolotu czy zmiany strefy czasowej, za to z jedną z najlepszych kuchni w Europie.

Klimat całego wybrzeża jest śródziemnomorski: lata gorące i suche, zimy łagodne, wiosny i jesienie słoneczne i spokojne. Sezon kąpielowy trwa oficjalnie od maja do października, choć temperatura morza osiąga komfortowe wartości w czerwcu i utrzymuje się do końca września. To właśnie czerwiec i wrzesień bywają najpiękniejszym czasem na wizytę – tłumy jeszcze lub już nieobecne, ceny niższe, a słońce – przez cały dzień.

Marmur, morze i smak Colonnaty

Toskańskie wybrzeże zaczyna się tam, gdzie kończy Liguria – od Riwieri Apuańskiej, 20-kilometrowego pasa piaszczystych plaż u stóp Alp Apuańskich w prowincji Massa-Carrara. To jeden z niewielu zakątków na naszym globie, gdzie można jednocześnie leżeć na plaży i patrzeć na szczyty gór z marmuru – monumentalną ścianę białych skał, skąd od ponad 2 tys. lat bloki kamienia płyną do portów całego świata.

Marina di Massa i Marina di Carrara oferują dobrze wyposażone plaże i centra naukowe w spokojniejszej, bardziej włoskiej atmosferze niż sąsiednia Versilia – i właśnie tym przyciągają tych, którzy szukają morza bez towarzystwa tłumy.



▲ Pietrasanta – historyczne centrum z licznymi zabytkami, w tym Duomo di Pietrasanta (Collegiata di San Martino)



▲ Carnevale di Viareggio – alegoryczne platformy należą do największych na świecie, mają od 20 do 30 m wysokości

W odległości 5 km od wybrzeża leży Carrara – od 2017 r. Miasto Kreatywnie UNESCO w dziedzinie rzemiosła i sztuk ludowych (Crafts and Folk Art). Jeepy wożą tu turystów w głąb kamieniołomów, m.in. do Cava Romana, wyrobiska z I w. n.e., skąd *marmor lunensis*, marmur starożytnej Luni (Luna), wyruszał do Rzymu na budowę świątyń i pałaców.

A jeszcze wyżej, na ponad 500 m n.p.m., zawieszona między białymi skałami leży Colonnata – dawne osiedle robotników kamieniołomów. W marmurowych wannach (*conche*) od stuleci dojrzewa tutaj (minimum sześć miesięcy) Lardo di Colonnata IGP, słonina o smaku, którego nie da się podrobić – ani przenieść w inne miejsce.

Elegancja i styl

Forte dei Marmi to esencja nadmorskiej Toskanii – jej najbardziej wyraziste oblicze. To niewielkie, 6-tysięczne miasteczko, leżące między Morzem Liguryjskim a Alpami Apuańskimi, od ponad 150 lat przyciąga tych, którym nie wystarczy zwykłe kąpieliśko. Nazwę zawdzięcza fortowi zbudowanemu w 1788 r. z rozkazu wielkiego księcia Toskanii Leopolda II Habsburga-Lotaryńskiego (1747–1792). Pierwotnie składowano tu marmur sprowadzany z górskich kamieniołomów na statki cumujące przy miejscowym moło. Dziś pomost ten, wiernie skopiowany przez niemal wszystkie okoliczne miejscowości, pozostaje symbolem Forte i ulubionym miejscem wieczornych spacerów.

Turystyczna historia Forte dei Marmi zaczęła się już w XIX w., kiedy zamożne rodziny z Florencji i Turynu odkryły tutaj zdrowe morskie powietrze i ciszę sosnowego lasu. Wkrótce zaczęły przybywać sławy: przemysłowcy z rodziny Agnelli, pisarze Thomas Mann (1875–1955) i Aldous Huxley (1894–1963), rzeźbiarz Henry Moore (1898–1986), kompozytor Giacomo Puccini (1858–1924) czy reżyser Luchino Visconti (1906–1976). Prawdziwy boom nadszedł w latach 60. XX w., gdy Riwiera Versiliańska stała się symbolem włoskiego *dolce vita* – słońca, stylu i swobody. Od tamtego czasu Forte dei Marmi nie zmieniło swojego charakteru, jest ekskluzywnie i nieco oszczędne. Przy głównej ulicy mieszczą się butiki największych włoskich domów mody, a na plaży wakacje spędzają europejska finansjery i europejski show-biznes. Tutejsze kąpieliśka (*stabilimenti balneari*) osiągają poziom prawdziwie luksusowy – mają prywatne kabiny, usługi konsjerża, restauracje z widokiem na morze.

Tuż za Forte dei Marmi, w stronę południa, leży Marina di Pietrasanta – nadmorska dzielnica 20-tysięcznego miasta, które zasługuje na osobną wycieczkę. Pietrasanta, oddalona zaledwie kilka kilometrów od morza, to jedna z najbardziej niezwykłych i dużych miejscowości Toskanii. Od czasów Michała Anioła (1475–1564), który przyjeżdżał tu wybierać marmur do swoich rzeźb, miasto żyje sztuką i rzemiosłem artystycznym. Dziś mieści się tutaj kilkadziesiąt pracowni rzeźbiarskich, galerii i odlewni brązu, a plac przed katedrą (Duomo di Pietrasanta) na całe lato zamienia się w przestrzeń wystawienniczą pod gołym niebem. Nieprzypadkowo Igor Mitoraj (1944–2014) nazwał Pietrasantę swoimi „Małymi Atenami”.

Igor Mitoraj, właściwie Jerzy Makina, to jeden z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy XX w., urodzony w Niemczech, wychowany w Polsce, wykształcony w Krakowie i Paryżu. Odkrył Pietrasantę w 1979 r. i zakochał się w niej bez pamięci. W 1983 r. osiedlił się tu na stałe i otworzył atelier w dawnym warsztacie obróbki marmuru. Miasto nadało mu honorowe obywatelstwo, a sam rzeźbiarz zgodnie ze swoją wolą spoczął na tutejszym cmentarzu. W dawnej miejskiej hali targowej (Mercato Comunale) trwa budowa Muzeum Igora Mitoraja – instytucji, która po otwarciu zgromadzi 69 prac artysty i stanie się jednym z ważniejszych centrów sztuki współczesnej w Toskanii.

Viareggio to największe miasto Riwieri Versiliańskiej, znane w świecie przede wszystkim z karnawału (Carnevale di Viareggio) ►



© ISTOCKPHOTO.COM/ERNES

▲ Venezia Nuova – na początku sierpnia dzielnica Livorno staje się centrum imprezy folklorystycznej Effetto Venezia

– zainicjowanego w 1873 r., dziś jednego z najbardziej spektakularnych i najstynniejszych we Włoszech. Nadmorskie centrum zachwyca architekturą w stylu Liberty – secesyjnymi willami okolonymi strzelistymi palmami, a także kawiarniami z początku XX w. i elegancką promenadą nad Morzem Liguryjskim.

W pobliżu, w Torre del Lago, wśród trzcin jeziora Massaciuccoli (Lago di Massaciuccoli), stoi dom, w którym żył i tworzył Giacomo Puccini. Tu skomponował *Toscę*, *Madame Butterfly*, *Dziewczynę ze Złotego Zachodu*, *Jaskółkę* i *Tryptyk*. Co roku latem w amfiteatrze nad brzegiem jeziora odbywa się Festival Puccini, jeden z najbardziej prestiżowych plenerowych festiwali operowych Europy.

Plaże w sercu parku

Wybrzeże Pizańskie to 20 km plaż między ujściem rzeki Serchio a miastem Livorno wewnątrz Parku Naturalnego Migliarino, San Rossore, Massaciuccoli (Parco Migliarino, San Rossore, Massaciuccoli). Ten rezerwat przyrody obejmuje ponad 23 tys. ha lasów sosnowych, wydm, mokradel i wybrzeża, w tym siedliska czapli siwych, białych i nadoznych, błotniaków stawowych, kormoranów, myszotowów, szcudłaków, dzików, danieli i lisów. Plaże są tutaj dosłownie otoczone przez naturę.

Główne miejscowości tego wybrzeża to Marina di Pisa, Tirrenia i Calambrone. Marina di Pisa przerodziła się pod koniec XIX w. z rybackiej wioski w elegancki kurort, którego wille w stylu Liberty do dziś wyznaczają charakter miejsca. To tu Gabriele D'Annunzio (1863–1938), pisząc pod wpływem miłości do Eleonory Duse (1858–1924), uznawanej za największą aktorkę swoich czasów, tworzył liryki do *Alcyone* z 1903 r., trzeciego tomu cyklu *Laudi*, arcydzieła włoskiej poezji modernistycznej.

Tirrenia powstała w latach 30. XX w. z woli Costanza Ciana (1876–1939), teściu córki Benita Mussoliniego (1883–1945), jako modelowy kurort faszystowskiej propagandy. Mieściło się tutaj pierwsze studio filmowe Włoch, Tirrenia Studios (Pisorno Studios), otwarte w 1933 r., zanim przemysł filmowy przeniósł się do Rzymu.

Calambrone to dawne Porto Pisano – w XIII w. jeden z najpotężniejszych portów w basenie Morza Śródziemnego. Po klęsce pod Melorią w sierpniu 1284 r., kiedy flota genueńska rozbiła pizańską, niszcząc jej potęgę morską, pochłonęły go piaski i bagna, a dziś w ich miejscu szumią nadmorskie sosny. Obecnie miejscowość ta słynie z wiatru i fal i cieszy się popularnością wśród wind- i kitesurferów.

Port, twierdze i autentyczność

Większość turystów 150-tysięczne Livorno zna wyłącznie z okna autokaru lub z pokładu promu, a szkoda, bo jest naprawdę interesujące. Miasto powstało właściwie od zera na przełomie XVI i XVII w. z woli Medyceuszy, którzy postanowili stworzyć nowoczesny port handlowy otwarty na świat. Ogłoszone zostało strefą wolnego handlu i ażylem dla prześladowanych – Żydów sefardyjskich, marranów (żydowskich konwertytów), hugenotów, Greków, Turków, Ormian. Przez stulecia było jednym z najbardziej kosmopolitycznych i wielokulturowych miast Półwyspu Apenińskiego, dumnie nazywanym „Miastem Narodów” (*La Città delle Nazioni*).

Serce historycznego Livorno stanowi dzielnica Venezia Nuova – jeden z niewielu w Europie XVII-wiecznych kwartałów kupieckich zbudowanych na wodzie, który przetrwał niemal w nienaruszonym stanie. Fossi Medicei, czyli Rowy Medycejskie, sieć kanałów żeglownych drążonych przez wene-

ckich inżynierów od 1577 r. na zlecenie wielkiego księcia Toskanii Franciszka I Medyceusza (Francesco I de' Medici, 1541–1587), przecinają dzielnicę niczym żyły – niegdyś transportowano nimi towary z całego świata: tytoń, przyprawy, kakao, kawę, indygo i diamenty. Co roku w sierpniu Venezia Nuova zamienia się w wielką scenę plenerową podczas festiwalu Effetto Venezia – kilkudniowego święta muzyki, teatru i sztuki ulicznej, które od 1986 r. ożywia tutejsze kanały, schody oraz piwnice i przyciąga do Livorno tysiące gości z całej Toskanii.

Równie nieodłącznym symbolem miasta jest Terrazza Mascagni – ogromny nadmorski taras spacerowy o powierzchni 8,7 tys. m², wyłożony charakterystyczną szachownicą z 34,8 tys. czarno-białych płytek. Zbudowany w latach 20. XX w. i rozbudowany po II wojnie światowej, nosi imię urodzonego w Livorno kompozytora Pietra Mascagniego (1863–1945), autora opery *Rycerskość wieśniacza* (*Cavalleria rusticana*). Z tarasu roztacza się panorama na archipelag Wysp Toskańskich (Arcipelago Toscano), a tuż obok mieści się Akwarium Miejskie (Acquario di Livorno). W sąsiedztwie wznosi się również gmach założonej w 1881 r. Akademii Marynarki Wojennej (Accademia Navale), jednej z najznamienitszych wojsko-





▲ Castello del Boccale w Livorno, na pocztówkowym odcinku wybrzeża zwanym Boccale lub Cala dei Pirati

wych uczelni morskich w Europie, kształcącej oficerów włoskiej marynarki wojennej (Marina Militare).

Mniej więcej 12 km na południe od centrum Livorno, na klifie nad zatoką zwaną Zatoką Piratów (Cala dei Pirati) stoi jedno z najbardziej fotogenicznych miejsc całego toskańskiego wybrzeża, Castello del Boccale. Jego historia zaczyna się w 1595 r., gdy Medyceusze postawili tutaj wieżę strażniczą Torre del Diavolo (Torre del Marocccone), na miejscu jeszcze starszej budowli pizańskiej. Na przełomie XIX i XX w. wieżę wchłonęła

neośredniowieczna rezydencja angielskich magnatów Inghamów i Whitakerów, potentatów w produkcji wzmocnianego wina marsala. Ich elegancja na tyle wryła się w pamięć mieszkańców, że w liworneńskim dialekcie słowo *ingamme* do dziś znaczy „piękna”. Zamek jest obecnie w rękach prywatnych, ale widok wynagradza wszystko.

Tuż za Il Romito – skalistym przylądkiem oddzielającym miasto od południa – kryje się Quercianella, kameralna miejscowość o etruskich korzeniach, którą w XIX stuleciu odkryła liworneńska burżuazja. Wille w stylu *belle*

époque, ukryte zatoczki z krystaliczną wodą i neogotycki Castello Sonnino wyrastający wprost z klifu tworzą tu obraz niemal bajkowy. Quercianella to ostatni przystanek przed oficjalną granicą Wybrzeża Etruskiego.

Od Castiglioncello do Piombino

Wybrzeże Etruskie rozciąga się na odcinku ponad 90 km od Rosignano Marittimo na północy po przylądek Piombino (Promontorio di Piombino) na południu. Jego nazwa to hołd dla cywilizacji, która istniała tu już w IX w. p.n.e. Pozostawiła po sobie nekropole, akropole i ślady hutnictwa żelaza, których nikt do dziś w pełni nie skatalogował. Obecnie to jedno z najpopularniejszych letnisk Toskanii.

Pierwszym przystankiem na trasie jest Castiglioncello, miejscowość o statusie legendy. Nazwana przez swoich wielbicieli „perłą tyrreńską”, zastępną w XIX stuleciu jako kolonia artystyczna malarzy z kręgu *macchiaioli* – włoskich impresjonistów, którzy gromadzili się w posiadłości mecenasa sztuki Diega Martellego (1839–1896) i uwieczniali w obrazach tutejsze skały, sosnowe lasy i migotliwe morze. W latach 60. XX w. Castiglioncello wkroczyło na ekrany kin za sprawą filmu *Fanfaron* (*Il sorpasso*, 1962 r.) Dina Risiego (1916–2008) z Vittorioem Gassmanem (1922–2000) w roli głównej, jednej z najważniejszych komedii włoskich (*commedia all'italiana*). Tutejsze kręte nadmorskie drogi stały się metaforą całego pokolenia. Dziś miejscowość zachowuje arystokratyczny charakter: klify z czerwonego piaskowca opadają do spokojnych zatoczek, sosnowe parki chronią przed letnim upałem, a Castello Pasquini – neogotycka rezydencja z końca XIX stulecia – gości latem festiwale kulturalne.

Kilkanaście kilometrów dalej na południe krajobraz zmienia się radykalnie i bez ostrzeżenia. Między Rosignano Solvay (pierwotnie osiedlem robotniczym, teraz odrębną miejscowością w ramach gminy Rosignano Marittimo) a Vadą rozciąga się ok. 5-kilometrowy odcinek Białych Plaż (Spiagge Bianche). Widok jest uderzający: śnieżnobiały piasek, turkusowa woda – coś, czego na Morzu Tyrreńskim nie powinno być. Biały kolor piasku bierze się z węgla wapnia odprowadzanego do morza przez zakłady chemiczne Solvay, belgijskiego koncernu, który zbudował tu w 1912 r. największą fabrykę sody w Europie. Rzeczywistość okazuje się jednak pełna sprzeczności: Program Środowiskowy ONZ (United Nations Environment Programme – UNEP) zalicza ▶

▼ Castiglioncello – sławny aktor Marcello Mastroianni (1924–1996) uwielbiał spacerować po tutejszych plażach





© ISTOCKPHOTO.COM/STEWANZZ

▲ Bolgheri słynie nie tylko ze swoich walorów historycznych i krajobrazowych, lecz także z czerwonych win

plaże do 15 najbardziej zanieczyszczonych odcinków wybrzeża śródziemnomorskiego, a w osadach dennych odnotowano podwyższone stężenie rtęci i arsenu. Jednocześnie przyciągają one co roku fale turystów szukających „włoskich Malediwów”, a miejscowość posiada Błękitną Flagę, przyznawaną przede wszystkim na podstawie parametrów biologicznych, nie chemicznych. Spiagge Bianche to miejsce fotogeniczne i kuszące, ale wymagające świadomego wyboru.

Za Vadą wybrzeże łagodnieje i otwiera się na kilkadziesiąt kilometrów piaszczystych plaż otoczonych lasami sosnowymi. Marina di Cecina i Marina di Bibbona od lat przyciągają wielu polskich turystów, którzy odnaleźli tutaj idealne połączenie ceny, jakości i klimatu. Rozbudowana infrastruktura kempingowa, liczne ośrodki wakacyjne, długie odcinki plaży publicznej oraz płatnej, a w głębi lądu urokliwe średniowieczne miasteczka Cecina i Bibbona – razem tworzą ofertę kompletną dla turystyki rodzinnej. Zaledwie kilkanaście kilometrów od tego odcinka wybrzeża leży Bolgheri, skromna liczebnie (jedynie ok. 150 stałych mieszkańców), lecz słynna na cały świat miejscowość. To stąd pochodzą Sassicaia i Ornellaia, wina, które na przełomie lat 70. i 80. XX w. zrewolucjonizowały pojęcie włoskiego winiarstwa i dały początek zjawisku zwanemu „Supertoskanami”.

San Vincenzo to największy kurort środkowego odcinka Wybrzeża Etruskiego, miasteczko z długą, piaszczystą plażą, promenadą i przystanią jachtową. Dobrze skomunikowane, z solidną bazą hotelową i gastronomiczną, stanowi naturalny punkt wypadowy dla turystów ceniących wypoczynek nad brzegiem morza i eksplorację wnętrza Toskanii.

Costa degli Etruschi zamykają Zatokę Baratti (Golfo di Baratti) – jeden z najbardziej niezwykłych zakątków całego tokańskiego wybrzeża, i wznosząca się nad nią Populonia – jedyne z 12 głównych miast etruskich założone bezpośrednio przy morzu. Parco Archeologico di Baratti e Populonia kryje nekropole, pozostałości po starożytnych hutach żelaza i akropol z widokiem na całą zatokę i Arcipelago Toscano. To miejsce udowadnia, że Etruskowie zostawili po sobie coś więcej niż tajemnicę swojego języka. Kilka kilometrów dalej leży Piombino – przemysłowe, portowe, nieco szorstkie miasto. To właśnie stąd odpływają promy na Elbę.

Maremma i Monte Argentario

Za Piombino wybrzeże zmienia charakter, staje się dzikie, przestronne i dumne ze swojej nieujarzmionej natury. To Maremma, kraina, która przez stulecia opierała się cywilizacji, bagnista, malaryczna, niedostępna. Dziś stanowi jeden z najbardziej pożądanych zakątków Toskanii – właśnie dlatego, że natura tu wygrała.

Pierwszym przystankiem jest Marina di Scarlino, jeden z najbardziej prestiżowych portów jachtowych całego Morza Śródziemnego wkomponowany w klify i sosnowe wzgórza nad zatoką Follonica (Golfo di Follonica). Kilka kilometrów dalej znajduje się Punta Ala, ekskluzywna enklawa z prywatną przystanią jachtową, Yacht Clubem Punta Ala i słynnym 18-dolkowym polem golfowym z widokiem na morze (Golf Hotel Punta Ala). Eleganckie wille są ukryte w sosnowych lasach, do tego prywatne plaże i kompletna infrastruktura dla zamożnych gości.

Za Punta Ala wyrasta na wzgórze Castiglione della Pescaia, jeden z tych rzadkich przypadków, gdy historia, natura i mo-



rze tworzą całość tak doskonałą, że aż trudno w nią uwierzyć. W IV w. p.n.e. Etruskowie założyli tutaj osadę zwaną Salebrone. Pisanie dziejów w skrócie zawsze coś pomija, ale nie można nie wspomnieć, że Castiglione przez stulecia nie patrzyło na morze, lecz na jezioro. Starożytne Lacus Prelius (Lacus Prilis), które przez wieki wypiętniało całą równinę na wschód od wzgórza, osuszono w latach 1828–1838, za panowania Leopolda II Habsburga-Lotaryńskiego (1797–1870), wielkiego księcia Toskanii. Z dawnego jeziora pozostała dziś Riserva Naturale Diaccia Botrona, największy obszar podmokły we Włoszech (blisko 1300-hektarowy), raj dla ponad 200 gatunków ptaków i jeden z najcenniejszych ekosystemów tokańskiego wybrzeża.

Mury obronne, które do dziś opasują średniowieczne centrum historyczne (*centro storico*), zaczęli wznosić w X w. Pizańczycy. Zamek na szczycie wzgórza (Castello di Castiglione della Pescaia) kazał rozbudować w 1447 r. król Neapolu Alfons V Aragoński (1396–1458). Z przysamkowego tarasu wzrokiem można objąć wyspy Elbę, Giglio i Montecristo, Park Naturalny Maremmy (Parco della Maremma) i lagunę Diaccia Botrona, pojawia się też zarys Korsyki. Taki widok zo-



▲ Porto Ercole (gmina Monte Argentario) jest ważnym międzynarodowym ośrodkiem żeglarsstwa i sportów wodnych

bowiązuje i tłumaczy, dlaczego Castiglione della Pescaia jest dziś jednym z najdroższych adresów tokańskiego wybrzeża.

Dalej na południe wybrzeże wchodzi w serce Parku Naturalnego Maremmy, prawie 9,8 tys. ha pierwotnej przyrody rozciągających się wzdłuż 25 km wybrzeża między Principina a Mare i Talamone. Na tym

chronionym obszarze żyje ponad 270 gatunków ptaków, a wśród drzew i zarośli snują się dziki, sarny, daniel, jeżozwierze i żbiki. Marina di Alberese to główna brama do parku. Teren objęto ochroną w 1975 r. jako pierwszy park regionalny w Toskanii, a jego kręgosłup stanowią Monti dell'Uccellina (na czele z Poggio Lecci – 414 m n.p.m.) – fali-

▼ Parco della Maremma oferuje wiele sposobów na odkrywanie śródziemnomorskiej natury, jej roślin i zwierząt



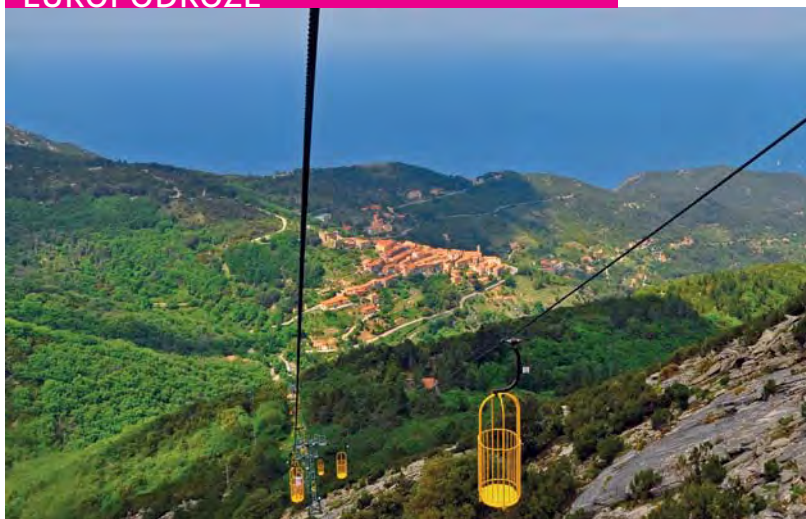
ste wzgórza pokryte gęstą makią, opadające ku morzu klifami i ukrytymi zatoczkami dostępnymi wyłącznie od strony wody lub piechotą. Na łąkach u ich podnóża pasą się półdziko *vacche maremmane*, krowy o charakterystycznych długich, łukowato wygiętych rogach i białym umaszczeniu. Dogłdają ich *butteri*, tokańscy kowboje, których tradycja sięga czasów etruskich, choć dziś zostało ich niewielu.

Na wzgórzu nad morzem stoją ruiny założonego ok. 1100 r. benedyktyńskiego opactwa San Rabano (Abbazia di San Rabano), cicha przestroga, że cywilizacja próbowała tu już kilka razy pokonać naturę, ale zawsze przegrywała. Wzdłuż kilometrów wybrzeża parku leżą kłody drzew wyrzucone przez morze, z których plażowicze budowali prymitywne szalasy, *capannette* – jeden z symboli plaż Maremmy. Południowa granica parku sięga niewielkiego Talamone, usytuowanego na skalistym cyplu, oferującego względny spokój nawet latem i autentyczność, którą gdzie indziej w tym regionie trudno już znaleźć.

A potem pojawia się Monte Argentario. Ten rozległy przylądek był niegdyś wyspą, a ze stałym lądem połączyły go dopiero wiekowe osady rzeczne i morskie, tworząc Giannellę i Fenigłę – dwie piaszczyste mierzaje (*tombolo*). Między sobą zamknęły lagunę Orbetello (Laguna di Orbetello), jeden z najcenniejszych ekosystemów Toskanii.

Argentario wznosi się na 635 m n.p.m. (Punta Telegrafo), a jego skaliste wybrzeże kryje dziesiątki dzikich zatoczek dostępnych wyłącznie od strony wody – to raj dla tych, którzy mają dość tłoku. Porto Santo Stefano, 9-tysięczna stolica gminy Monte Argentario, to tętniący życiem port z przeprowami promowymi na wyspy Giglio i Giannutri, kolorową zabudowę i typową atmosferę włoskiego miasteczka portowego. Po drugiej stronie przylądka leży Porto Ercole, bardziej kameralne i eleganckie. To wąskie uliczki pnące się ku hiszpańskim fortyfikacjom, widok na zatokę i cisza, której Argentario strzeże jak skarbu.

Przy Porto Ercole rozciąga się Feniglia – ok. 6-kilometrowa piaszczysta plaża z lasem sosnowym, chroniona jako rezerwat przyrody (Riserva Naturale Duna Feniglia). To właśnie tutaj w lipcu 1610 r. dobił umierający Michelangelo Merisi da Caravaggio (1571–1610). Uciekając z Neapolu na pokładzie feluki, dotarł tu schorowany i gorączkujący, żeby umrzeć kilka dni później w Porto Ercole. Jego grób nigdy nie został odnaleziony.



▲ Wjazd kolejką linową na szczyt Monte Capanne

▼ Sant'Andrea, popularne kąpielisko w gminie Marciana



OPOWIEŚĆ O KRÓLOWEJ ARCHIPELAGU

Arcipelago Toscano to siedem dużych wysp rozsianych na Morzu Tyrreńskim: Elba, Giglio, Capraia, Montecristo, Pianosa, Giannutri i Gorgona – każda o innym charakterze, innej historii, innym nastroju. Razem z otaczającymi je wodami tworzą jeden z największych morskich parków narodowych Europy (Parco Nazionale Arcipelago Toscano), ustanowiony w 1996 r. i obejmujący ok. 87,5 tys. ha chronionego morza i lądu. Ale kiedy w Toskanii mówi się „wyspa” (*isola*), ma się na myśli tylko jedną. Elbę.

Elba leży zaledwie 10 km od Piombino – tak blisko, że w pogodny dzień z nabrzeża widać ją gołym okiem. To trzecia co do wielkości wyspa Włoch, po Sycylii i Sardynii, ok. 224 km² lądu, 147 km linii brzegowej i ponad 150 plaż, a każda inna. Nie ma tu dwóch takich samych zatok.

Stałych mieszkańców jest 32 tys., a turystów przyjeżdża tutaj co roku ok. 3,5 mln. Latem wyspa żyje w rytmie zupełnie obcym sobie – wciąż piękna, lecz głośnie i bezli-

śnie oblegana. Wrzesień zmienia wszystko. Temperatura wody nie spada poniżej 24°C, za to tłumy topnieją, ceny idą w dół, a Elba zaczyna oddychać. Ci, którzy znają ją naprawdę, mówią zgodnie: przyjeźdź tu we wrześniu. Poza sezonem wyspa wraca do siebie – do ciszy, wędkowania, górskich szlaków i nieśpiesznych rozmów z baristą.

Wyspa o wielu twarzach

Ci, którzy przyjeżdżają na Elbę po raz pierwszy, często są zaskoczeni. Spodziewali się wyspy, dostają w zamian miniaturowy kontynent. Elba nie jest jednorodna. Nie ma tutaj jednego krajobrazu, jednego nastroju, jednej odpowiedzi na pytanie, czym właściwie jest to miejsce. Wyspa dzieli się na trzy odrębne światy, każdy z własną geologią, własną historią i własnym temperamentem. Aby poznać Elbę naprawdę, trzeba odwiedzić każdy z nich.

Zachód należy do granitu. Monte Capanne, najwyższy szczyt archipelagu (1019 m n.p.m.), wyrasta z morza jak kamienny kręgosłup

i nadaje zachodniej Elbie charakter surowy, dziki, niemal alpejski. Stoki pokrywa gęsta makia – aromatyczna mieszanina rozmarynu, mirtu, lawendy, czystka i dzikich orchidei, przez którą prowadzą szlaki do małych, niemal zapomnianych wiosek. Najstarszą z nich jest Marciana, przytulona do zbocza góry na 375 m n.p.m. – punkt startowy kolejkii linowej na szczyt (Funivia del Monte Capanne) i brama w głąb zachodniej Elby. Na zachodzie leżą też najdziksze plaże wyspy – Fetovaia, Sant'Andrea, Cavoli – wcięte w skały niczym klejnoty oprawione w granit.

Wschód należy do żelaza. To tutaj, w okolicach Rio Marina i Rio nell'Elba, przez blisko 3 tys. lat wydobywano rudę, która przyniosła wyspie sławę i bogactwo, zanim ktokolwiek słyszał o turystyce. Już w IX–VIII w. p.n.e. Etruskowie eksploatowali tutejsze złoża, budując piece hutnicze płonące dniem i nocą tak jasno, że greccy żeglarze nazwali wyspę Aethalia – „Iskra”. Rzymianie przejęli tradycję, a za nimi Pizańczycy i Genuańczycy – wszyscy przyptywali na Elbę po metal. Wydobywanie trwało nieprzerwanie aż do za-



▲ Ufortyfikowane Portoferraio zdolało odeprzeć francusko-tureckie ataki Turguta (Draguta) w 1553 i 1555 r.

mknięcia ostatniej kopalni w 1981 r. Czerwone i brązowe skały wschodniego wybrzeża do dziś zachowały ślady tej eksploatacji.

Pośrodku znajduje się Portoferraio – 11-tysięczna stolica wyspy, jej głos i oblicze, miejsce, przez które każdy przybysz przejeżdża choćby raz. Założona w 1548 r.

przez księcia Florencji (następnie wielkiego księcia Toskanii w latach 1569–1574) Kosmę I Medyceusza (Cosimo I de' Medici, 1519–1574) jako idealne miasto-twierdza, do dziś zachowała renesansowy układ ulic, forty i mury, które założyciele zaplanowali z wojskową precyzją.

▼ Villa di San Martino – Galleria Demidoff z 1851 r., neoklasycystyczny gmach ozdobiony parami granitowych kolumn



Napoleon – krótka historia, która zmieniła wyspę

Jest 1814 r. Europa odetchnęła. Napoleon Bonaparte (1769–1821), władca, który przez półtora dekady trzymał kontynent w szachu, abdykował i przyjął warunki zwycięzców. Dostał tytuł cesarza – bez cesarstwa. Dostał wyspę – bez możliwości jej opuszczenia. Dostał Elbę.

Okręt *Undaunted* wpłynął do portu w Portoferraio wieczorem 3 maja 1814 r. Napoleon zszedł na ląd następnego dnia – człowiek, który w ciągu 10 lat podbił większość Europy, teraz miał rządzić wyspą liczącą 13,7 tys. mieszkańców i 224 km² powierzchni. Świadkowie tamtego przybycia opisywali go jako spokojnego, skupionego, jakby już planował następny ruch. Co rzeczywiście robił.

Przez blisko 10 miesięcy, które spędził na Elbie, zdążył zrobić więcej niż niejeden władca przez cały okres panowania. Zreorganizował administrację wyspy, zmodernizował kopalnie żelaza, zlecił budowę dróg – część z nich służy do dziś – zreformował szkolnictwo i system podatkowy. Urządził dwie rezydencje: Villa dei Mulini w Portoferraio, na której tarasie z widokiem na zatokę wieczorami czytał i planował, oraz Villa di San Martino na wzgórzu, kilka kilometrów od stolicy – skromniejszą, bardziej prywatną, bardziej jego. Obie można dziś zwiedzać. W Villa dei Mulini zachowały się meble z epoki, mapy wojskowe i biblioteka – oryginalne wyposażenie zaginęło po wyjeździe Napoleona, jednak starannie dobrane repliki przywracają atmosferę tamtych miesięcy. Z kolei w San Martino można oglądać galerię wzniesioną przez księcia Anatoliego Demidowa di San Donato (Anatolia Demidoffa, 1812–1870), miłośnika napoleońskiej legendy, oraz fresk z egipskimi motywami, pamiątkę po wyprawie do Egiptu, która zaczęła tę legendę.

Nocą 26 lutego 1815 r. Napoleon wymknął się eskortom, wsiadł na bryg *Inconstant* i odpłynął w stronę Francji. Rozpoczął tym samym okres tzw. 100 dni – ostatni akt jego historii, zakończony porażką pod Waterloo i wygnaniem na Wyspę św. Heleny, z której już nie wrócił.

Na Elbie zostali za to Polacy. W honorowej gwardii towarzyszącej tu Napoleonowi służył szwadron polskich szwoleżerów (1 Pułk Szwoleżerów-Lansjerów Gwardii Cesarskiej) – żołnierzy z armii, która maszerowała za nim przez Europę z wiarą, że w zamian wskrzesi Polskę.

Dziesięć okien na Elbę

Wyspa skrywa miasteczka tak różne od siebie, że trudno uwierzyć, iż wszystkie leżą na tym samym skrawku lądu. Malownicze Portoferraio dostrzec można już z daleka, zanim jeszcze prom dobieje do brzegu – forty na skałach, białe domy wspinające się po zboczu, port gęsty od jachtów i rybackich łodzi. Ale prawdziwe miasto zaczyna się dopiero za osadzoną w murach bramą – labirynt stromych uliczek, wszechobecne schody, trattorie z rozłożonymi na zewnątrz stołami, kościoły. Z tarasu XVI-wiecznego Forte Falcone widać całą zatokę, promy wpływające do portu, jachty kotwiące się na kotwicy czy rybaków wracających z morza.

Marciana jest najstarszą osadą wyspy, z korzeniami sięgającymi ok. 35 r. p.n.e., i wygląda, jakby wiedziała o tym doskonale. Założona jeszcze w czasach rzymskich, przez

ku placykowi przy Kościele św. Mikołaja (Chiesa di San Nicolò). Tuż za wsią bije Fonte di Napoleone – źródło, które od jego wizyty w sierpniu 1814 r. nosi imię władcy. Cesarz odwiedzał je podczas wygnania, wierząc głęboko w lecznicze właściwości wody. Dziś ta sama trafia w butelkach na stoły restauracji i hoteli na całej wyspie.

Marciana Marina przez stulecia była miejscem zaskakująco ważnym. Jej port służył do budowy i naprawy statków z drewna kasztanowego ścinanego na stokach Monte Capanne, thodzie wychodziły stąd w morze na trasy śródziemnomorskie. Miejscowi nazywali miasteczko „małą Marsylią” i coś w tym było: ambicja nieproporcjonalna do rozmiarów. Dziś promenada biegnie w cieniu stuletnich tamaryszków, pastelowe kamienice zwrócone są fasadami ku zatoce, a Torre degli Appiani, XVI-wieczna wieża

rodziny z dziećmi, windsurferzy korzystający z południowych wiatrów i ci, którzy szukają po prostu morza i słońca. Miasto żyje latem głośno i radośnie – wieczorami promenada zapętnia się zapachem grilla, muzyką z barów i kolejkami po wymienione *gelato*. I właśnie stąd, z tej zwykłej, niespiesznej bazy, rusza się na Fetovaia, Cavoli i zachodnie szlaki wyspy.

Capoliveri mieści się wysoko nad południowym wybrzeżem, na wzgórzu (167 m n.p.m.), z którego morze widać z trzech stron jednocześnie. Jego nazwa sięga czasów rzymskich: Caput Liberum, „poświęcony Liberowi”, czyli Bachusowi, bogu wina. Winnice rosną tutaj, zanim ktokolwiek pomyślał o fortach i kopalniach. Wąskie uliczki (*chiasse*) są tak ciasne, że kłótnia między sąsiadami natychmiast stawała się sprawą całej dzielnicy. Wiją się między kamiennymi



▲ Marciana Marina to idealne miejsce dla osób szukających spokoju, pięknych widoków i autentycznej atmosfery Elby

stulecia przechodziła z rąk do rąk – Pizańczy wznieśli tutaj w XII w. twierdzę na wzgórzu (Fortezza Pisana), z kolei Appiano (Appiani), tokańscy książęta Piombino, wybrali ją na swoją siedzibę i rozbudowali forty, a Medyceusze wtoczyli do imperium. Każdy zostawił ślad. Dziś można go czytać warstwa po warstwie w układzie uliczek krętych jak górskie ścieżki, w kamieniu zużytych przez stulecia kroków, w skromnym Miejskim Muzeum Archeologicznym (Museo Civico Archeologico di Marciana) mieszczącym m.in. znaleziska z epoki etruskiej i rzymskiej.

Kilka kilometrów na wschód, na wzgórzu opasanym lasami kasztanowymi, leży Poggio, mała, spiralnie zwinięta wioska z granitowymi uliczkami zbiegającymi się

strażnicza, która niegdyś strzegła wybrzeża przed piratami, dziś odbija się spokojnie w wodach portu. I jedno z najbardziej zaskakujących odkryć – od 2013 r. miasteczko żyje podwójnym życiem: co roku zamienia się w fikcyjną tokańską miejscowość Pineta, plan filmowy serialu *I delitti del BarLume* (Zbrodnie w BarLume), kręconego tu przez studio Sky Cinema dla milionów widzów. Tytułowy bar specjalnie na potrzeby produkcji za każdym razem stawiany jest od nowa i rozbierany, gdy kamery znikają.

Marina di Campo na południu to inna twarz wyspy – bardziej otwarta, bardziej wakacyjna, bez historycznych ambicji. Przy najdłuższej plaży Elby, gdzie złoty piasek ciągnie się przez ponad 1,3 km, zbierają się



▲ Plaża Cavoli oblewana krystalicznie czystymi wodami

łukami i schodkami i prowadzą na Piazza Matteotti, najbardziej panoramiczny plac wyspy. W październiku 4-tysięczne miasteczko przeżywa swoje największe święto. Cztery dzielnice: Fosso, Torre, Fortezza i Baluardo, rywalizują ze sobą podczas Festa dell'Uva, przemieniając średniowieczne zaufki w dekoracje teatralne, a zwyczajcy niosą przez miasto posąg Bachusa. To tu produkuje się Aleatico, słodkie czerwone wino DOCC.

Porto Azzurro to historia pisana po hiszpańsku. Przez stulecia miasteczko zwało się Longone i Porto Longone, dopiero w 1947 r. mieszkańcy zmienili nazwę na bardziej przyjazną turystom, odcinając się od ponurej sławy tutejszego fortu jako jednego z najtwardszych więzień we Włoszech.

Forte San Giacomo (Forte Benaventano, Forte Longone) – potężną gwiazdzistą twierdzą według projektu wzorowanego na cytadeli antwerpskiej – wznosił w latach 1603–1605 król Hiszpanii i Portugalii Filip III Habsburg (1578–1621). Dziś wciąż mieści się tam zakład karny, ale spacer wzdłuż zewnętrznych murów z widokiem na lazurową zatokę Mola (Cala di Mola) jest tego wart. Na wzgórzu nad miastem stoi jeszcze jedna hiszpańska pamiątka, Santuario della Madonna di Monserrato, zbudowana w 1606 r. na polecenie pierwszego gubernatora Longone, który zlecił również wykonanie kopii Czarnej Madonny (La Moreneta), mającej naśladować obraz znajdujący się w Opactwie Matki Bożej w Montserrat (Monasterio de Santa María de Montserrat) niedaleko Barcelony, budowli wzniesionej w bardzo podobnym krajobrazie.



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN

Rio Marina żyło hałasem portu i kopalni, to miasteczko było zawsze tym cichszym, obserwowującym z góry. Dziś przyciąga przede wszystkim pieszych: okoliczne lasy prowadzą szlakami, z których widać jednocześnie wschodnie i zachodnie wybrzeże wyspy. Pod panoramicznym tarasem Barcoai (Terrazza del Barcoai), nazwanym tak od rosnących tu niegdyś drzew morelowych, mieści się Miejskie Muzeum Archeologiczne Okręgu Górniczego (Museo Civico Archeologico del Distretto Minerario), które dopowiada historię żelaza rozpoczętą niżej, wśród skał Rio Marina.

I wreszcie Cavo, mała osada na północno-wschodnim krańcu wyspy, skąd kontynent widać gołym okiem przez wąski pas morza. W 1849 r. zatrzymał się tutaj na chwilę Giuseppe Garibaldi (1807–1882), o czym przypomina tablica za plażą San Bennato.



▲ Pełne uroku i historii Capoliveri to dziś jeden z najbardziej charakterystycznych i aktywnych ośrodków wyspy

Rio Marina pachnie rdzą i solą jednocześnie. Kopalnia żelaza działała tu nieprzerwanie od czasów etruskich aż do 1981 r. i choć dziś milczy, zostawiła po sobie krajobraz jak z innej planety: czerwone i brązowe skały opadające wprost do morza, sztolnie drążone przez tysiąclecia, a w dawnej siedzibie zarządu kopalni – Palazzo del Burò z XVIII w. – Muzeum Minerali i Sztuki Górniczej (Museo dei Minerali e dell'Arte Mineraria) z kolekcją, która zawstydza niejednego europejski instytut. Miniatury pociąg turystyczny wozi przez dawne wyrobiska tych, którzy chcą poczuć, czym naprawdę pachniała Elba, zanim odkryli ją turyści.

Kilka kilometrów w głąb lądu, na wzgórzu (165 m n.p.m.), leży Rio nell'Elba, i tutaj czas rzeczywiście zwolnił. Podczas gdy

Cavo to spokój, kilka dobrych restauracji rybnych i uczucie, że jest się na samym końcu świata, choć prom z kontynentu przybija tu w niespełna 30 min.

Plaże, nurkowanie i żeglarsstwo

Aby poznać Elbę od morza, trzeba by spędzić tutaj co najmniej jedno lato i najlepiej wrócić w następne. Zatoka Biodola (Golfo della Biodola) znajduje się pośrodku północnego wybrzeża wyspy, ostniona od wiatru, z wodą, która w słońcu przybiera kolor między szmaragdem a kobaltem. Nad brzegiem, wśród piniowego lasu opadającego wprost ku morzu, stoi 5-gwiazdkowy Hotel Hermitage, jeden z najbardziej eleganckich

adresów na wyspie, z prywatną plażą i widokiem na Golfo della Biodola, który sam w sobie stanowi argument za przyjazdem. Kilkaset metrów dalej, w tej samej zatoce, leży 4-gwiazdkowy Hotel Biodola, bardziej kameralny, rodzinny, z doskonałą kuchnią i bezpośrednim zejściem na plażę. Dla wielu gości to miejsce, do którego wracają co rok.

Na południowym wybrzeżu plaże mają inny charakter. Spiaggia di Cavoli jest jedną z najpopularniejszych na Elbie: szerokie, jasne półkole piasku okolonie skałami, z przejrzystą wodą i wakacyjną atmosferą, która latem zamienia się w głośny, kolorowy karnawał. Spiaggia di Fetovaia stanowi jej przeciwieństwo – jęczyzek piasku wciśnięty między skały, dostępny wąską, krętą drogą przez las, z wodą tak spokojną i czystą, że trudno uwierzyć, iż to wciąż Morze Tyrreńskie, a nie prywatna laguna. Trudno

dostępna jest również otoczona gęstą makią Spiaggia Laconella, do której można dotrzeć pieszo lub łódką. Biały piasek, granit i woda o kolorze, którego nie da się opisać – można go tylko zapamiętać.

Dla nurków Elba to miejsce, które zaspokaja i uzależnia jednocześnie. Wody Parku Narodowego Wysp Toskańskich chronią środowisko morskie od dziesięcioleci, dzięki czemu życie pod powierzchnią jest tu wyjątkowo bogate: ośmiornice i mureny ukryte w szczelinach granitowych skał, kolonie czerwonych koralowców przy Punta Nera, ławice barweny i dorad, a także wraki. Najstynniejszy z nich to *Elviscot* – włoski statek handlowy, który 10 stycznia 1972 r., po awarii steru na trasie z Neapolu do Marsylii, osiadł ►

na skałach przy Pomonte. Leży na głębokości zaledwie 12 m, blisko brzegu – ok. 150 m od plaży. Przez ponad pół wieku stał się domem dla tysięcy ryb i jednym z najchętniej odwiedzanych wraków we Włoszech. Bardziej zaawansowani mogą udać się do podwodnych jaskiń i łuków skalnych przy Sant'Andrea. Szkoły nurkowania działają przy większości portów wyspy, m.in. w Portoferraio, Marcia-

Rower, trekking i jazda konna

Wiele osób jest zaskoczonych, gdy dowiaduje się, że Elba to prawdziwe góry, gęste lasy i sieć szlaków. Wspomniane Monte Capanne, najwyższy szczyt całego archipelagu, to punkt obowiązkowy dla każdego, kto chce zobaczyć wyspę z góry. Stacja dolna kolejki linowej (*cabinovia*) mieści się

prowadzi przez las kasztanowy i pustelnię San Cerbone (Romitorio di San Cerbone), kapliczkę ukrytą w lesie, gdzie według legendy w 569 r. schronił się przed inwazją Longobardów biskup Carboneusz z Populonii (493–575). Dalej trasa wychodzi ponad drzewa, między granitowe głazy i kartowate wrzose, aż do szczytu, gdzie w pogodny dzień horyzont nie ma końca.

Elba jest również rajem dla rowerzystów górskich, choć wielu odkrywa to dopiero na miejscu. Sieć tras MTB liczy ponad 100 km i obejmuje szlaki dla wszystkich poziomów zaawansowania, od łagodnych wzdłuż wybrzeża, które można przejechać z dziećmi, po techniczne zjazdy z grani Monte Capanne. Trasy prowadzą przez makie, aromatyczną i gęstą, pachnącą rozmarynem i mirtem, przez winnice na stokach Capoliveri i przez lasy kasztanowe na zachodzie wyspy. Rowerowo można wypożyczyć w większości miejscowości. Zachodnia pętla wyspy – przez Pomonte, Chiessi i Sant'Andrea – uchodzi za jedną z najpiękniejszych tras rowerowych i trekkingowych na Elbie.

Dla miłośników jazdy konnej centrum wyspy znajduje się w Capoliveri, gdzie okoliczne ośrodki jeździeckie oferują trasy wzdłuż wybrzeża, przez makie i na szczyt Monte Calamita (413 m n.p.m.) z widokiem na morze z trzech stron. Trasy dostępne są dla wszystkich, niezależnie od stopnia zaawansowania.

Jak dotrzeć na Elbę

Promy odpływają z Piombino, a połączenia obsługiwane są przez trzy firmy: Moby Lines, Toremar i Blu Navy. Wszystkie oferują możliwość zabrania samochodu, motocykla lub kampera. Trasa Piombino–Portoferraio trwa ok. 1 godz. i jest najpopularniejsza.

Na Elbę można także dolecieć. W sezonie letnim loty krajowe z Pizy, Florencji, Mediolanu (Mediolan-Linate – LIN) i Rzymu (Rzym-Fiumicino – FCO) obsługują linie Small Fly Airlines. Latem dostępne są również połączenia międzynarodowe z Niemiec (Mannheim – MHG, Friedrichshafen – FDH) i Szwajcarii (Berno-Belp – BRN, St. Gallen-Altenrhein – ACH). Lot z Pizy (Pisa-San Giusto „Galileo Galilei” – PSA) trwa ok. 45 min, z Niemiec i Szwajcarii – ok. 90 min.

Dla Polaków najbardziej praktyczna trasa wiedzie przez Pizę, lotnisko z bezpośrednimi połączeniami z Polski, a stamtąd ok. 2 godz. jazdy samochodem lub pociągiem do Piombino i dalej promem na wyspę. W ten sposób dociera się do pocztówkowego Portoferraio. ■



© ISTOCKPHOTO.COM/WINE MOSER

▲ Elbę przecina rozległa sieć ścieżek rowerowych

▼ Trekkingi to świetna propozycja na poznanie wyspy



© ISTOCKPHOTO.COM/ALERIONIE

na Marina czy Porto Azzurro, i oferują kursy od poziomu absolutnie początkującego po nurkowania głębokie i jaskiniowe.

Elba stanowi także wymarzoną bazę dla żeglarzy. Leży w centrum archipelagu, w zasięgu dziennego rejsu od wysp Giglio, Capraia i Pianosa, a jej własna linia brzegowa oferuje dziesiątki zatok dostępnych wyłącznie od strony morza. W sezonie letnim marina w Portoferraio tętni życiem niczym małe miasto: jachty z całej Europy, żeglarze wymieniający informacje o wietrze i kotwiskach. Coraz popularniejsze stają się też kajaki morskie, które pozwalają wpłynąć tam, gdzie żaden większy statek nie sięgnie – pod łuki skalne, do płytkich grot, do plaż widocznych tylko od strony morza.

w Marciana na wysokości 375 m n.p.m. Żółte, otwarte gondole, przypominające bardziej klatki dla ptaków niż eleganckie kabiny alpejskie, kołysz się przez 18 min, aż dotrą do stacji górnej na 950 m n.p.m. Stąd krótka ścieżka prowadzi na sam szczyt. Widok przy dobrej pogodzie obejmuje całą Elbę, Korsykę, Pianosę, Montecristo i pas tokańskiego wybrzeża. To tak szeroka panorama, że trudno uwierzyć, iż stoi się na szczycie wyspy, a nie kontynentu. Kolejka działa od kwietnia do października, a poza sezonem zostaje dojście jednym ze szlaków.

Pieszne trasy na Monte Capanne startują z kilku punktów: z Marciana, Poggio, Chiessi i Pomonte, i trwają od 3 do 6 godz., w zależności od trasy i tempa. Szlak z Poggio

Toskania zachwyca. My dbamy o Twój spokój.



**Podróżuj bez obaw – z ubezpieczeniem
dopasowanym do Twojego wyjazdu.**



koszty leczenia i ratownictwa



assistance 24/7 (także po polsku)



transport do kraju bez limitu



choroby przewlekłe i sporty w standardzie



**Sprawdź
i kup online**

SIGNAL IDUNA



Radość wakacji jest mierzona rów

fasce genova-studiofrase.it



HOTEL HERMITAGE
★★★★★



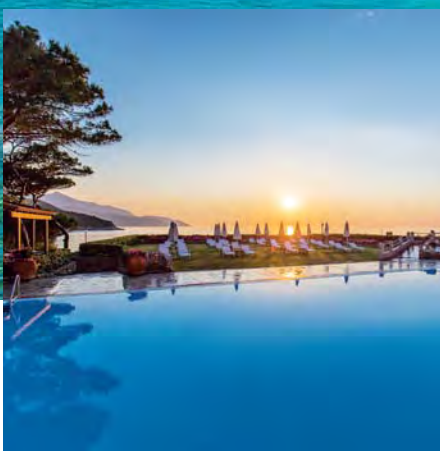
HOTEL BIODOLA
★★★★★



HOTEL DEL GOLFO
★★★★★



Località La Biodola
57037 Portoferraio LI
Tel. +39. 0565. 97 40
info@hotelhermitage.it
www.hotelhermitage.it



Località La Biodola
57037 Portoferraio LI
Tel. +39. 0565. 97 48 12
info@biodola.it
www.biodola.it



Via delle Ginestre, 31
57030 Procchio - Marciana LI
Tel. +39. 0565. 90 21
info@hoteldelgolfo.it
www.hoteldelgolfo.it



Loc. Scaglieri
57037 - Portoferraio LI
Tel. +39. 0565. 96 99 40
info@campingscaglieri.it
www.campingscaglieri.it

niez intensywnością przyjemności

Ekskluzywność usług i dążenie do perfekcji nie są dodatkami, tylko niezbędnymi elementami, aby wakacje były niezapomniane. Dzięki temu będą one naprawdę wyjątkowe.



Hotel Hermitage, Hotel Biodola i Hotel del Golfo

zawsze zapewniają doskonałość elbańskiej turystyki, harmonijnie współgrają z typowo śródziemnomorską przyrodą wyspy Elba.

Hotel Hermitage, zanurzony w zieleni rozległego prywatnego parku, szczyci się 5 gwiazdkami za gościnność z klasą oraz plażą z drobnego piasku, który znika w krystalicznie czystym morzu.

Bardzo wysokiej jakości kuchnia, łącząca typowo tokańskie smaki z innymi włoskimi, opiera się na oryginalnych produktach. Hermitage Spa, wyróżniające się centrum zabiegów spa i wellness, a także kompleks sportowy z 9 kortami tenisowymi z czerwonej mączki, boisko do piłki nożnej, 9-dołkowe prywatne pole golfowe i szlak trekkingowy uzupełniają bogatą ofertę na naprawdę wyjątkowe wakacje.

Położony w pobliżu, w cichej okolicy, otoczony dużym ogrodem Hotel Biodola jest synonimem relaksujących wakacji. Pokoje – wszystkie z balkonami – urządzone są w stylu tokańskim.

Wieczorem, po dniu spędzonym na prywatnej plaży, można podziwiać wspaniały zachód słońca, delektując się aperitifem na tarasie. Kolacja, serwowana w restauracji z widokiem na basen, łączy w sobie wyjątkową atmosferę z niepowtarzalną obsługą.

Szeroki obszar złotego piasku rozciąga się również wzdłuż Hotelu del Golfo, usytuowanego w małym miasteczku Procchio. Hotel składa się z gmachu głównego i 5 willi otoczonych ogrodami kwiatowymi. Goście mogą połączyć typowo wakacyjny relaks ze sportem, dzięki kortom tenisowym z czerwonej mączki. W wolnym czasie mogą też odwiedzić okoliczne niezmiennie malownicze wioski i skosztować najlepszych elbańskich win. Zachwycający widok na zatokę towarzyszy za każdym razem kolacji w restauracji, która łączy wyrafinowanie z doskonałością kuchni, wyśmienitymi wypiekami i wyrobami cukierniczymi oraz bogatym wyborem win. Na lunch zaprasza „La Capannina”, położona na plaży, oferująca szeroki wybór dań lub proste, lecz smaczne przekąski.

Poza pobytem w naszych prestiżowych 5- i 4-gwiazdkowych hotelach, zapraszamy również do urokliwego Scaglieri Village - miejsca, w którym swoboda kempingu łączy się z wygodą nadmorskiego kurortu.

Wyspa Elba – Włochy

SARDYNIA

WYSPA KAMIENNYCH WIEŻ I TYSIĄCA TAJEMNIC

MAGDALENA CIACH-BAKLARZ
www.italiapozaszlakiem.com

« Sardynia (wł. Sardegna) to wyspa, która od wieków żyje według własnych zasad – surowa, dumna i świadoma swojej odrębności. Choć formalnie należy do Włoch, kulturowo i mentalnie pozostaje osobnym światem, ukształtowanym przez wiatr, kamień, morze i długą historię niezależności. »

▲ Cala Luna – jedna z najstojniejszych plaż Sardynii, charakteryzująca się dzikim wyglądem i naturalnym pięknem

Tu nic nie jest jednorodne ani oczywiste. Sardyńskie wybrzeża pulsują błękitem Morza Śródziemnego, ale wystarczy skrócić w głąb lądu, żeby znaleźć się w świecie gór, gdzie królują bezkresna przestrzeń i cisza. Tam, w wioskach schowanych w fałdach Barbagii i Gallury, ludzie mówią językiem starszym niż włoski, a tradycje nie stanowią folklorystycznej inscenizacji, lecz część codzienności.

Sardynia nie pozwala się łatwo poznać. Wymaga czasu, uważności, gotowości na to, aby przyjąć ją taką, jaka jest. Dopiero wtedy odśladania swój prawdziwy charakter – nie jako zbiór atrakcji, lecz przestrzeń, w której natura, historia i życie codzienne pozostają w ścisłej, czasem wymagającej relacji. Ten artykuł w magazynie *All Inclusive* to nie zaproszenie do szybkiego zwiedzania, ale próba zrozumienia miejsca, które od zawsze wymyka się uproszczeniom.

WYSPA PRZESTRZENI I KONTRASTÓW

Sardynia jest drugą co do wielkości wyspą na Morzu Śródziemnym (po Sycylii). Z równo z uwagi na swoją skalę, jak i na urozmaicony krajobraz wyraźnie różni się od kontynentalnych Włoch. Wybrzeże, liczące niemal 2 tys. km, zmienia się tu nieustannie – od długich, piaszczystych plaż po klifowe odcinki i dzikie zatoki, za którymi niemal natychmiast zaczyna się surowy, górzysty interior. Pasma masywu Gennargentu (Monti del Gennargentu) i płaskowyże środkowej Sardynii przez stulecia sprzyjały izolacji oraz samowystarczalności lokalnych wspólnot.

Na to, jak postrzegamy krajobraz, ogromny wpływ mają wiatr i światło: mistral, czyste powietrze i przestrzeń sprawiają, że wyspa wydaje się dziksza i mniej „ułożona” niż reszta Włoch. Odległości mierzy się tutaj nie tylko w kilometrach, lecz także zmianą rytmu. Właśnie dlatego Sardynia nie przypomina kontynentu – zamiast gęstej zabudowy oferuje poczucie autonomii i bliskiej relacji z naturą.

NADMORSKIE REJONY

Costa Smeralda, La Maddalena, Golfo di Orosei – o tych miejscach i tam położonych plażach przeczytamy w każdym przewodniku, i słusznie, bo są naprawdę piękne. To jednak dopiero początek. Sardynia szczyci się setkami kilometrów wspaniałych wybrzeży, ukrytymi zatoczkami, do których można się dostać tylko stromą ścieżką, i wodą tak przejrzystą, że łódki zdają się unosić w powietrzu. Siłą

wyspy są również miejsca mniej oczywiste, odkrywane mimochodem, i często to właśnie one zachwycają najbardziej.

Północny wschód – krystaliczne morze i oddech przestrzeni

To fragment wybrzeża, przy którym Morze Śródziemne ma najbardziej hipnotyzujące oblicze: przezroczyste jak szkło, chłodno-błękitne i niemal nienaturalnie świetliste. Zamiast dramatycznych klifów dominują długie plaże, wydmy i pełne życia laguny.

Nad okolicą góruje Tavolara – masywna, choć niewielka, wapienna wyspa wyrastająca pionowo z morza, widoczna z odległości 20–30 km. Należy do morskiego obszaru chronionego Area Marina Protetta Tavolara – Punta Coda Cavallo. Najwyższy jej szczyt, Monte Cannone (565 m n.p.m.), zdobywa się z przewodnikiem. Dzika, niemal nietknięta Tavolara to symbol tej części Sardynii. Turyści mają dostęp jedynie do ograniczonego jej obszaru. Najłatwiej dojechać tu 15-minutowym rejsem z Porto San Paolo.

W odległości niespełna 15 km znajduje się San Teodoro – jeden z najbardziej znanych kurortów północnego wschodu, który mimo popularności zachowuje lekkość i przestrzeń. Najczęściej odwiedzaną plażą jest tutaj La Cinta – długa, z jasnym i miękkim piaskiem, oddzielona od lądu laguną (Stagno di San Teodoro), w której czasem można zobaczyć flamingi.

Dalej na południe wybrzeże łagodnieje. La Caletta i sąsiednia Santa Lucia tworzą spokojniejszą, bardziej lokalną odśloną wybrzeża. Santa Lucia zachowała charakter dawnej osady rybackiej – niską zabudowę, mały port i rytm dnia podporządkowany morzu. Plaża (po włosku *spiaggia*) między tymi miejscowościami pozostaje szeroka i naturalna, z dala od kurortowego zgiełku.

Oddalony o ok. 6 km przylądek Comino (Capo Comino) zaskakuje linią brzegową z jasnymi wydmy i niemal pustynnym krajobrazem. Warto wspiąć się w okolice dawnej latarni (Faro Vecchio di Capo Comino), skąd roztacza się spektakularny widok.

Jedną z najpiękniejszych plaż regionu stanowi Berchida – długa, dzika, z minimalną infrastrukturą w sezonie. Poza okresem letnim odpoczywają tu charakterystyczne dla Sardynii białe krowy, które pasą się na okolicznych pastwiskach.

Na południowym krańcu tej części wybrzeża otwiera się jeden z jego najbardziej spektakularnych fragmentów – zatoka Orosei (Golfo di Orosei). To tutaj znajdują się ►

słynne plaże ukryte w zatoczkach (wł. *cale*, w liczbie pojedynczej *cala*) u podnóża wapiennych ścian gór Supramonte: Cala Luna, Cala Mariolu i Cala Goloritzé. Dociera się do nich pieszo wymagającymi szlakami albo łodzią z portów takich jak Cala Gonone. Plaże rozciągające się nad Golfo di Orosei zostały uznane za najpiękniejsze na świecie w rankingu *The World's 50 Best Beaches* – Cala Mariolu w 2024 r. zajęła drugie miejsce, a Cala Goloritzé w 2025 r. – pierwsze.

Costa Smeralda i archipelag La Maddalena – luksus i kruchość natury

Costa Smeralda to najbardziej rozpoznawalny fragment Sardynii – ponad 50 km wybrzeża (wł. *costa*), które stało się synonimem śródziemnomorskiego luksusu, ale też przykładem kontrolowanej komercjalizacji krajobrazu. „Smaragdowe Wybrzeże” powstało w 1962 r. z inicjatywy księcia Agi Chana IV (Karima Agi Khana IV, 1936–2025), który zakupił tu 2 tys. ha dzikich terenów.

Od początku był to projekt kompleksowy. Architekci dostali jasne wytyczne: budynki mają wtapiać się w krajobraz. Dominuje tutaj więc różowy granit, a zabudowę Porto Cervo, Porto Rotondo i innych enklaw stylizowano na sardyńskie wioski – niskie bryły, kamienne elewacje, brak „gotego” betonu na zewnątrz. Zakaz stawiania ogrodzeń na plażach pozostaje w mocy do dziś, dzięki czemu miejsca takie jak Capriccioli i Romazzino czy plaża Liscia Ruja zachowują naturalny charakter mimo intensywnej zabudowy.

Porto Cervo to nieoficjalna stolica Costa Smeralda, zbudowana w latach 1962–1964 według projektu Luigiho Viettiego (1903–1998). Marina pomieści 700 jachtów, z czego połowa to miejsca dla jednostek powyżej 40 m. Można tu napotkać najdroższe adresy na wyspie, ale wystarczy przemieścić się kilka kilometrów w głąb lądu, żeby ceny spadły wyraźnie, lecz bez utraty dostępu do spektakularnych plaż.

Całkowicie inny charakter ma archipelag La Maddalena (Arcipelago di La Maddalena) – siedem głównych wysp (La Maddalena, Caprera, Santo Stefano, Spargi, Budelli, Razzoli, Santa Maria) oraz dziesiątki mniejszych wysepek. Widoczność pod wodą sięga tu 25–35 m. W 1994 r. obszar objęto ochroną parku narodowego (Parco Nazionale dell'Arcipelago di La Maddalena), w którym obowiązują ograniczenia cumowania i limity ruchu w wybranych zatokach.

Archipelag La Maddalena to przykład radykalnej ochrony – człowiek jest tutaj obecny, ale podporządkowany naturze, nie

odwrotnie. Słynna Różowa Plaża (Spiaggia Rosa) na wyspie Budelli od 1998 r. pozostaje niedostępna dla turystów, gdyż ich masowy napływ niszczył ekosystem. Dziś plażę można oglądać wyłącznie z łodzi, z zachowaniem minimalnej odległości od brzegu. A jest co podziwiać! Charakterystyczne odcienie tutejszego piasku – od bladego różu do tolosiowego – to wynik obecności rozdrobnionych skorupki pierwotniaków z gatunku *Miniacina minacea*. Na samej wyspie istnieje też wyznaczony szlak wzdłuż wybrzeża, ale wstęp na plażę pozostaje absolutnie zabroniony.

Innym trudno dostępnym miejscem jest plaża Cala Coticcio (zwana „małym Tahiti”) na wyspie Caprera, dostępna szlakiem pieszym (40–45 min od parkingu w Stagnali) lub łodzią, zgodnie z limitowanymi rezerwacjami.

Północ i północny zachód – granit, wiatr i poczucie końca świata

Północ Sardynii to zupełnie inny obraz wyspy niż spokojny wschód. Wieje tu 200 dni w roku, morze ma chłodniejszy odcień, a wybrzeże buduje granitowa skała, od jasnoróżowej po ciemnoszarą, erodowana w fantazyjne formy.

Na północnym krańcu, zaledwie 11 km od wybrzeży Korsyki, leży Santa Teresa Gallura. W pogodny dzień gołym okiem widać stąd białe klify Bonifacio po drugiej stronie Cieśniny Świętego Bonifacego (wł. Bocche

di Bonifacio, fr. Bouches de Bonifacio). Tuż obok znajduje się Capo Testa – przykład z granitowymi głazami wielkości domu i plażami po obu stronach przesmyku (Rena di Ponente i Rena di Levante). Tu odnajdziemy krajobraz, który bardziej przypomina powierzchnię Księżyca niż wybrzeże Morza Śródziemnego.

Dzikiem pozostaje także Costa Paradiso. To ok. 70 km „Rajskiego Wybrzeża” z czernym granitem i zabudową ukrytą między skałami. W 1970 r. reżyser Michelangelo Antonioni (1912–2007) zlecił tutaj wzniesienie futurystycznego domu-kopuły dla swojej muzy, aktorki Moniki Vitti (1931–2022). Budowlę „Cupola” zaprojektował Dante Bini. Powstała widoczna z morza biała, sferyczna rezydencja, dziś niszcząca, ale wciąż rozpalająca wyobraźnię.

Dalej na zachód krajobraz sardyńskiego wybrzeża tagodnieje, ale nie traci charakteru. Castelsardo wspina się tarasami na wzgórze o wysokości ponad 110 m n.p.m. Wąskie uliczki prowadzą do zamku z XII w. (Castello di Castelsardo), z którego murów rozciąga się wspaniały widok na zatokę Asinara (Golfo dell'Asinara) i góry. To jedno z najbardziej malowniczych miasteczek wyspy. W Poniedziałek Wielkanocny odbywa się tu Lunissanti – procesja o hiszpańskich korzeniach, jedna z najstarszych na Sardynii.

Najbardziej znanym punktem tej części wyspy pozostaje jednak La Pelosa – plaża o kolorze wody godnym Karaibów

▼ Arcipelago di La Maddalena – malownicza plaża Cala Coticcio (zwana „małym Tahiti”) na wyspie Caprera



i zarazem przykład presji turystycznej. Od 2019 r. lokalne władze wprowadziły tutaj limit 1,5 tys. osób dziennie oraz obowiązek rezerwacji online.

Jeszcze dalej na zachód znajduje się wyspa Asinara. Jej krajobraz zachował się w niemal nienaruszonym stanie, głównie za sprawą więzienia o zastraszonym rygorze (Carcere dell'Asinara), które funkcjonowało tu od 1885 aż do 1998 r. Rok przed jego oficjalnym zamknięciem utworzono na wyspie park narodowy (Parco Nazionale dell'Asinara). Spotkać tutaj można m.in. lokalną rasę ostów (tzw. osty asinara), w przeważającej liczbie białych z powodu albinizmu, muflony śródziemnomorskie i liczne gatunki ptaków.

Zachodnie wybrzeże – klify i wyspa bez filtrów

Zachodnie wybrzeże jest bardziej otwarte i wzburzone niż wschodnie. Morze ma tu głębszy, kobaltowy kolor, a krajobraz bywa surowszy w formie. W zamian oferuje Sardinie mniej oczywistą i przez to wyjątkowo autentyczną.

Jeden z najbardziej spektakularnych fragmentów linii brzegowej całej wyspy to Capo Caccia – imponujący przylądek z wapiennymi klifami opadającymi pionowo z wysokości 168 m wprost do morza. U podnóża kryje się Grota Neptuna (Grotta di Nettuno) – jaskinia krasowa o całkowitej długości ok. 4 km, z czego do zwiedzania udostępniono tylko kilkaset metrów. Prowadzą do



▲ Castelsardo przez wieki było centrum wikliniarstwa (wł. *intreccio*), któremu poświęcone jest muzeum zamkowe (MIM)

niej dwie drogi: ok. 20-minutowe zejście po 656 stopniach Escala del Cabirol albo trwający ok. 40 min rejs z portu w Alghero. Przy złej pogodzie jaskinia bywa zamknięta.

Naturalną bazą do odkrywania tego odcinka wybrzeża stanowi właśnie Alghero – miasto o genueńskich korzeniach (z istotnymi wpływami aragońskimi i katalońskimi), wyraźnie odmienne kulturowo od reszty wyspy: z nazwami ulic oraz liturgią w Katedrze Maryi Niepokalanie Poczętej (Cattedrale di Santa Maria Immacolata) w języku dawnych kolonizatorów i specyficznym dialektem katalońskiego – *dialetto algherese*, *alguerés*. Kamienne mury obronne z XVI w. otaczają historyczne centrum jak pancerz – grube na 2–3 m, wzniesione przez Hiszpanów dla ochrony przed piratami i najazdami tureckimi. Z tutejszych wież i bastionów, szczególnie Bastioni della Maddalena i Wieży św. Jana (Torre di San Giovanni), roztacza się widok na otwarte morze i zachody słońca malujące niebo w pomarańcze i fiolety. Promenada (wł. *lungomare*) ciągnie się wzdłuż wybrzeża przez ok. 7 km.

Alghero od stuleci słynie z połowów czerwonego koralu, pozyskiwanego z głębokości od 80 do nawet 200 m. Do dziś działają tu pracownie jubilerskie wykorzystujące ten surowiec, zwłaszcza w okolicach Via Carlo Alberto i Piazza Civica.

Mniej więcej 45 km na południe leży Bosa, rozciągnięta wzdłuż Temo – jedynej sławnej rzeki Sardinii (na długości ok. 6 km). Kolorowe domy wspinają się ku XIII-wiecznemu zamkowi Malaspina (Castello Malaspina, Castello di Serravalle – 81 m n.p.m.). Okolica słynie z małmazji (malvasii), słodkiego, aromatycznego wina o tradycji sięgającej średniowiecza. Tutejsze winnice rozciągają się malowniczo na wzgórzach Planargia tuż za miasteczkiem.

Półwysep Sinis (Penisola del Sinis) to płaska, wietrzna kraina lagun i długich plaż. Is Arutas (Spiaggia di Is Arutas) ma ok. 800 m, a jej piasek tworzą drobiny kwarcu wielkości ziaren ryżu – białe, różowe, zielonkawe. Kilka kilometrów dalej leżą San Giovanni di Sinis z kościołem z VI stulecia (Chiesa di San Giovanni di Sinis) oraz ruiny fenickiego miasta Tharros, które istniało tu od ok. VIII w. p.n.e.

Jednym z najbardziej nieoczywistych miejsc jest Marceddì – mała osada rybacka pośród lagun. Jej siła przejawia się w codziennoci, sieciach suszonych na stołcu, koszach z małżami, łodziach wracających z połowów i flamingach w tle.

Południowy zachód – górniczy i nieprzejezdny

Południowy zachód Sardinii to dwa regiony o diametralnie różnym charakterze: dzikie Costa Verde („Zielone Wybrzeże”) z najwyższymi wydhami Europy i Sulcis ze śladami przemysłowej przeszłości. Krajobraz nosi wyraźne piętno górnictwa, obecnego tutaj od czasów fenickich aż po schyłek XX stulecia.

Costa Verde ma 47 km długości i leży między dwoma przylądkami: Capo Frasca na północy i Capo Pecora na południu. Na „Zielonym Wybrzeżu” najgłośniejszym jest o Piscinas, systemie wydym wysokości 50–60 m, ciągnących się przez ok. 9 km. Dojazd tutaj drogą gruntową z Arbus zajmuje ok. 45 min.

Na wybrzeżu Sulcis pierwszym przystankiem jest Portixeddu z 2-kilometrową plażą. Dalej na południe znajduje się Buggerru – dawne miasteczko górnicze wciśnięte w wąską dolinę prowadzącą do morza, z bardzo dobrze zachowanymi śladami kopalni i piękną plażą w centrum. We ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/CAHKT



© ISTOCKPHOTO.COM/ANDREA TABARO

▲ Porto Flavia – port załadunkowy dla materiałów (kalaminy, blendy i galeny) wydobywanych w pobliskich kopalniach

wrześniu 1904 r. doszło tu do masakry robotników (Eccidio di Buggerru), która stała się powodem rozpoczęcia pierwszego strajku generalnego we Włoszech. Na skutek brutalnego stłumienia przez wojsko protestów ok. 2 tys. górników 3 osoby poniosły śmierć, a 13 zostało rannych.

Kilka kilometrów na południe od Buggerru znajduje się Cala Domestica, zamknięta między wysokimi ścianami skał, z dostępnymi dla pieszych tunelami górniczymi po obu stronach.

Najbardziej spektakularne na tym wybrzeżu jest Porto Flavia – port górniczy wykuty w 1924 r. bezpośrednio w skałę przez weneckiego inżyniera Cesarego Vecellego (1881–1947). Dwa tunele o długości 600 m prowadzą do dwóch galerii zawieszonych 37 i 16 m nad morzem. Rudę dostarczał pociąg, a następnie transportowano ją taśmociągami prowadzącymi do statków cumujących u stóp klifu. Taśmociąg osłonięta stalowa obudowa, która zapobiegała zdmuchnięciu pyłu tlenku cynku przez wiatr. Z tego miejsca idealnie widać 133-metrowy biały monolit Pan di Zuccheru („Głowa Cukru”) – jedną z najbardziej charakterystycznych formacji wybrzeża. Na jego ścianach wyznaczono trasy wspinaczkowe.

Poniżej rozciąga się Cala Masua – ok. 200 m jasnego piasku nad turkusową wodą. Latem przy plaży działają bary i wypożyczalnia sprzętu wodnego.

Miłośnikom niezwykłych tras polecam drogę SS126 (strada statale 126 Sud Occidentale Sarda) łączącą Masuę z Nebidą – biegnie wzdłuż klifu, zawieszona nad morzem na odcinku 5 km, z zakrętami i punktami widokowymi co 500 m. Szczególnie pięknie jest tutaj o zachodzie słońca.

Nebidę kojarzy się przede wszystkim z górujących nad zatoką ruin przetwórci minerałów (Laveria Lamarmora, wł. *lavare* znaczy „myć”) wybudowanej w 1897 r. Dziś obiekt można oglądać wyłącznie z zewnątrz.

Na południowym krańcu regionu Sulcis leży Portoscuso – żywe miasteczko portowe z tradycją połowów tuńczyka. Tutejsza przetwórcza (wł. *tonnara*) działała tu do lat 70. XX w. Z portu odpływają promy na wyspę San Pietro.

Archipelag Sulcis – wyspy z fenickimi korzeniami

Sant’Antioco to czwarta co do wielkości włoska wyspa (po Sycylii, Sardynii i Elbie), zajmująca powierzchnię 108,9 km². Łączy ją z Sardynią grobla długości 3 km, używana nieprzerwanie od 2,6 tys. lat. Zbudowali ją Fenicjanie w VI w. p.n.e., rozbudowali Rzymianie, a dziś ciągnie się nią zwykła droga asfaltowa.

Wyspa była kluczowym punktem na śródziemnomorskich szlakach handlowych między Afryką a Półwyspem Iberyjskim. Główne miasto, ponad 10-tysięczne Sant’Antioco, kryje pod zabudową katakumb (Catacombe di Sant’Antioco Martire), wykute w tufie wulkanicznym na trzech poziomach, połączone labiryntem korytarzy. Zbudowane jeszcze przez Fenicjan, następnie wykorzystywane były przez chrześcijan. W katakumbach spoczęło ciało św. Antiocha z Sulcis (Sant’Antioco di Sulcis, 95–127), patrona Sardynii.

Jeszcze starsza jest fenicka nekropolia z VIII–III w. p.n.e. (Tofet Sant’Antioco), jedna z najlepiej zachowanych w basenie Morza Śródziemnego. To cmentarz dzieci, które

za życia nie przeszły tradycyjnej inicjacji i nie weszły do społeczności, w związku z czym nie mogły zostać pochowane wraz z innymi zmarłymi. Znajdują się tutaj kamienne stele, urny z prochami, inskrypcje punickie – świadectwo kultu bóstw: Baala Hammona i Tanit. Tę dziecięcą nekropolię można oglądać w sąsiedztwie Muzeum Archeologicznego im. Ferruccia Barreki (Museo Archeologico Ferruccio Barreca).

Plaże wyspy Sant’Antioco są zróżnicowane. Maladroxia to zatoczka z jasnym piaskiem i turkusową wodą. Cala Sapone świetnie nadaje się do snorkelingu, Coaquaddus jest naturalna i piaszczysta, a Turri – wietrzna i kamienista. W lagunach, szczególnie Stagno di Santa Caterina na drugim końcu grobli, flamingi stanowią stały element krajobrazu. Największe stada obserwuje się zwykle od listopada do marca.

Z Calasetty na północy Sant’Antioco odpływają promy do stolicy Wyspy św. Piotra (Isola di San Pietro, powierzchnia 51 km²) – Carloforte. Ta obecnie blisko 6-tysięczna miejscowość powstała w 1738 r. jako osada społeczności liguryjskiej, która przez stulecia żyła poza Europą – na Tabarce u wybrzeży Tunezji – a następnie przeniosła na Sycylię własne obyczaje, język i sposób życia. *Tabarchino* (*tabarchin*, archaiczny dialekt liguryjski) do dziś brzmi tu inaczej niż na kontynencie, a kuchnia, architektura i silne poczucie odrębności tworzą miejsce kulturowo osobne.





© ISTOCKPHOTO.COM/FABIANO CADDEO

▲ Spiaggia di Tuerredda to połączenie kryształicznie czystej wody, drobnego piasku i środowiska morskich zapachów

San Pietro pozostaje dzika i wietrzna, z klifowym zachodem i nielicznymi plażami. Najbardziej znana, La Bobba, oferuje rzadki na wyspie pas jasnego piasku. Dzięki stosunkowo niewielkim rozmiarom Wyspa św. Piotra świetnie nadaje się na spokojną, jednodniową wyprawę.

Południowe wybrzeże – przestrzeń, światło i zmiana rytmu

Miłośnicy szerokich, naturalnych plaż powinni zapamiętać nazwę Porto Pino. To jeden z najbardziej imponujących systemów

wydm na Sardynii – jasne piaski wznoszą się tutaj miejscami na wysokość 20–30 m, tworząc krajobraz niemal pustynny. Sama plaża ciągnie się przez 4 km. Za wydmami leży chroniona laguna Is Brebeis z krótką ścieżką edukacyjną. Również tu na co dzień można zobaczyć flamingi.

W odległości ok. 30 km na wschód znajduje się Spiaggia di Tuerredda, zamknięta skalnymi ramionami. Na wprost plaży, 150 m od brzegu rozciąga się wyspa Tuerredda. Można na nią doплыć w pław lub kajakiem. Woda ma tu odcień mięty, a piasek jest tak drobny, że przypomina mąkę. Miej-

sce uchodzi za jeden z najczęściej fotografowanych widoków na Sardynii, co w sezonie letnim ma swoją cenę, gdyż bywa tutaj tłocznie.

Jeszcze dalej na wschód rozciąga się region Chia (Baia di Chia) – szeroki pas wybrzeża o zaskakującej różnorodności. Su Giudeu oferuje plażę długą na ok. 800 m, z laguną tuż za linią piasku, Sa Colonia wyróżnia się wydmami porośniętymi jałowcem, a Cala Cipolla pozostaje bardziej kameralna i ostonięta. System wydm ciągnie się tu miejscami nawet 5 km w głąb lądu, osiągając wysokość do 15 m.

Zaledwie 4 km na południowy wschód od klimatycznego i kolorowego miasteczka Pula znajdują się ruiny fenicko-rzymskiego miasta Nora, założonego w IX/VIII w. p.n.e. i opuszczonego w VIII w. n.e. Zachowały się tutaj m.in. mozaiki, termy i teatr na ok. 1,1–1,2 tys. widzów (Teatro Romano di Nora), którego fragmenty znajdują się częściowo pod wodą – świadectwo podnoszącego się poziomu morza.

Cagliari, blisko 150-tysięczna stolica Sardynii, łączy w sobie średniowieczne dziedzictwo, widoczne chociażby w dzielnicy Castello z Katedrą Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Cecylii z XIII w. (Cattedrale di Santa Maria Assunta e di Santa Cecilia) czy 37-metrową Wieżę św. Pankracego (Torre di San Pancrazio) z 1305 r., i otwartą przestrzeń portu. Z tarasu Bastione San Remy rozciąga się widok na Zatokę Aniołów (Golfo degli Angeli). Tuż obok ciągnie się Poetto – miejska plaża o długości ok. 8 km, z promenadą pełną barów i restauracji. Za pasem piasku leży Stagno di Molentargius – ważny rezerwat flamingów różowych, gdzie sezonowo obserwuje się dziesiątki tysięcy tych ptaków.

Na południowy wschód od Cagliari rozciąga się region Villasimius – obszar chronionych zatok i jasnych plaż, jak Spiaggia del Riso, Spiaggia di Campus czy Punta Molentis. Najbardziej wysunięta na wschód Cala Caterina otwiera widok na przylądek Carbonara (Capo Carbonara) i wyspę Cavoli (Isola dei Cavoli). Villasimius funkcjonuje jako pełnoprawny kurort z rozbudowaną bazą hotelową, restauracjami i cenami wyraźnie wyższymi niż średnia sardyńska.

Po przejechaniu kilkunastu kilometrów na północ wzdłuż wschodniej linii brzegowej dociera się do Costa Rei – wybrzeża o długości ok. 13 km, bardziej rodzinne i swobodnego niż Costa Smeralda. Najpopularniejsze tutejsze plaże to Piscina Rei, Cala Pira, Peppino oraz Cala Sinzias.



© ISTOCKPHOTO.COM/PLAT66

▼ Pan di Zuccheru („Głowa Cukru”) – 133-metrowy wapienny monolit, usytuowany w rejonie Iglesias, w okolicy Masui

ŻYCIE W GŁĘBI WYSPY

Gdy jeździmy z nadmorskich dróg, Sardynia zaczyna mówić innym językiem. W głębi wyspy pojawiają się lasy i pasma górskie, doliny i jeziora ukryte między wzgórzami. To przestrzeń pastwisk i otwartych terenów, gdzie wciąż spotkać można dzikie konie. W niewielkich wioskach życie toczy się wolniej, zgodnie z porami roku, nie z kalendarzem turystycznym.

Barbagia – kraina nieugiętości

Jeśli gdziekolwiek na Sardynii można poczuć, że ma ona własny charakter i własne tempo, to właśnie w Barbagii. Ten górzysty obszar w środkowej części wyspy przez stulecia pozostawał na uboczu wielkich imperiów i politycznych wpływów, zachowując silną tożsamość opartą na wspólnotocie, pasterstwie i głębokim przywiązaniu do ziemi.

Naturalnym punktem odniesienia jest 33-tysięczne Nuoro, uznawane za intelektualną stolicę Sardynii. To stąd pochodziła pisarka i noblistka Grazia Deledda (1871–1936), która opisała wyspę od środka – jako świat surowy, introwertyczny i głęboko zakorzeniony w tradycji. Nuoro pozostaje miastem skupionym na życiu, kulturze i refleksji, a nie na turystyce.

Kilka kilometrów na południe stąd leży blisko 4-tysięczne Orgosolo, znane z murali pokrywających fasady domów. To nie dekoracja, lecz forma opowieści o historii, buncie, polityce i lokalnych dramatach. Miasteczko przez lata funkcjonowało jako symbol niepokornej Sardynii, a jego sztuka uliczna stanowi zapis zbiorowej pamięci regionu.

Jeszcze inną odstonę Barbagii pokazuje Mamoiada, gdzie do dziś żywa jest tradycja karnawałowych masek Mamuthones i Issohadores. Ich archaiczne formy nie stanowią spektaklu dla turystów, lecz element lokalnego rytuału, zakorzenionego w cyklu natury i dawnych wierzeniach.

Nieprzypadkowo właśnie Barbagia należy do tzw. niebieskich stref – regionów o wyjątkowo wysokim odsetku stulatków. Długowieczność stanowi tu jednak raczej skutek uboczny pasterskiego trybu życia, prostej diety i silnych więzi wspólnotowych niż cel sam w sobie.

Góry – odizolowany świat pasterzy

Wnętrze Sardynii jest zaskakująco górzyste. Masywy Gennargentu (Monti del Gennargentu ze szczytem Punta La Marmora na cze-

le – 1834 m n.p.m.) i Supramonte (dominuje tutaj Monte Corraì – 1463 m n.p.m.) tworzą krajobraz bardziej apeniński niż śródziemnomorski – z rozległymi płaskowyżami, lasami dębowymi i głębokimi dolinami. Od stuleci funkcjonował tu pasterski model życia oparty na sezonowym przemieszczaniu stad i ścisłej zależności od natury.

Ta surowość terenu długo sprzyjała izolacji. Jeszcze w XIX i XX w. środkowe obszary wyspy były trudno dostępne i słabo kontrolowane przez państwo. To tutaj utrwalił się fenomen sardyńskiego bandytyzmu – zjawisko złożone, wynikające z biedy, konfliktów rodowych i napięć między lokalnymi społecznościami a władzą centralną. W drugiej połowie XX stulecia górskie rejony Supramonte stały się również tłem głośnych porwań dla okupu – rozdziału dziś zamkniętego, ale ważnego dla zrozumienia współczesnej historii i pamięci wyspy.

SARDYNIA PIERWOTNA – KAMIEŃ, RYTUAŁ I TAJEMNICA

Na długo przed Grekami i Rzymianami Sardynia była zamieszkała przez społeczności, które pozostawiły po sobie jeden z najbardziej zagadkowych krajobrazów archeologicznych Europy. Rozsiane po całej wyspie kamienne budowle, sanktuaria i rzeźby nie tworzą jednego, łatwego do odczytania systemu, lecz raczej sugerują świat wierzeń, rytuałów i symboli, który do dziś pozostaje częściowo nieodgadniony.

Najbardziej charakterystycznym znakiem starożytnej cywilizacji Nuragijczyków (Sardów) są nuragi (wł. *nuraghi*, w liczbie pojedynczej *nuraghe*) – kamienne wieże wznoszone od II tysiąclecia p.n.e., których zachowało się ponad 7 tys. Mogą to być proste konstrukcje lub rozbudowane zespoły, takie jak Su Nuraxi w Barumini, w 1997 r. wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Do dziś nie ma jednej odpowiedzi, czy nuragi pełniły funkcję obronną, sakralną czy symboliczną – być może łączyły te role.

Jeszcze starsze (pochodzące z lat 4400–2000 p.n.e.) są Domus de Janas – wykute w skale grobowce neolityczne, które ludowa wyobraźnia nazwała „domami wrózek”, co odzwierciedlało przekonanie, że zamieszkiwały je istoty nadprzyrodzone. W rzeczywistości były to miejsca pochówku, często zdobione symbolami związanymi z kultem życia i odrodzenia. Domus de Janas rozsiane są po całej wyspie, a 17 z nich w lipcu 2025 r. wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Ludz-



kości UNESCO. Najlepiej zachowane „domy wrózek” to m.in. Necropoli di Anghelu Ruju, Sant’Andrea Priu oraz Montessu.

Ważny element duchowego krajobrazu wyspy stanowią także święte studnie (*pozzo sacro*) z epoki nuragijskiej (budowane ok. XVI–IX w. p.n.e.). To precyzyjnie zaprojektowane, podziemne konstrukcje związane z kultem wody i płodności, takie jak Pozzo Sacro di Santa Cristina, zachwycające doskonałą geometrią i możliwymi odniesieniami astronomicznymi.

Z epoki brązu (1800–1000 p.n.e.) pochodzą Tombe dei Giganti – monumentalne grobowce zbiorowe, których architektura sugeruje, że były również przestrzenią rytuału i pamięci wspólnoty. Na wyspie odnaleziono ok. 800 takich konstrukcji.

Do najbardziej zagadkowych odkryć archeologicznych należą kamienne rzeźby znane jako Giganti di Mont’e Prama. Są to olbrzymie postacie wojowników, łuczników i bokserów z wczesnej epoki żelaza, znalezione przypadkowo w 1974 r. Całkowicie zmieniły one postrzeganie cywilizacji nuragijskiej jako kultury zdolnej do tworzenia wielkich rzeźb.

Ten sam świat symboli i rytuałów odnaleźć można w mniej znanych, lecz równie intrygujących miejscach, takich jak tajemniczy skalny ołtarz w Oschiri (Altare Rupestre di Santo Stefano), menhiry w Sorgono, często nazywane „sardyńskim Stonehenge”, czy Monte d’Accoddi – wyjątkowa w skali Europy budowla tarasowa o formie wyraźnie przypominającej mezopotamską świątynię, czyli



© ISTOCKPHOTO.COM/FABIANO CADDEO

▲ Nuraghe Arrubiu na terenie gminy Orroli datuje się na ok. 1500 r. p.n.e., a jego zawalenie się – na IX w. p.n.e.

ziggurat, choć powstała w zupełnie innym kontekście kulturowym. Te spektakularne struktury określa się dziś mianem „miejsc mocy”. Nie dlatego, że kryją w sobie ezoteryczne sekrety, lecz z powodu ich szczególnej lokalizacji: na styku krajobrazów, w pobliżu wody, na wzgórzach dominujących nad okolicą.

WYSPA MIĘDZY IMPERIAMI

Świat nuragów, świętych studni i kamiennych rytuałów nie zniknął wraz z nadejściem historii pisanej. Przeciwnie, stał się podło-

żem, na którym przez kolejne stulecia odciśnięto się wpływy zewnętrznych cywilizacji, nigdy jednak nie przejmując wyspy w całości. Symbolicznym miejscem tego przejścia jest Tempio di Antas – rzymska świątynia wzniesiona za panowania cesarza Oktawiana Augusta (63 r. p.n.e.–14 r. n.e.) na miejscu wcześniejszego, punickiego sanktuarium z V w. p.n.e.

Sardynia bardzo wcześnie znalazła się na mapie Morza Śródziemnego jako punkt strategiczny i handlowy. Pierwsi dotarli tu Fenicjanie, którzy założyli osady portowe,

▼ Tempio di Antas, pierwotnie punicka świątynia ku czci boga Sid Addira (Sardus Pater), zbudowana ok. 500 r. p.n.e.



© ISTOCKPHOTO.COM/MARINOBI

m.in. w rejonie dzisiejszych Cagliari, Tharros czy Nory, wprowadzili handel, pismo oraz sieć kontaktów morskich.

Po nich przyszli Kartagińczycy (wywodzący się ze starożytnego państwa powstałego z fenickiej kolonii w Afryce Północnej – dzisiejszej Tunezji), którzy umocnili kontrolę nad południem i zachodem wyspy, pozostawiając po sobie fortyfikacje i sanktuaria. W 238 r. p.n.e., po zakończeniu I wojny punickiej, toczzonej między Kartaginą i Rzymem w latach 264–241 p.n.e., Sardynia stała się częścią Imperium Rzymskiego. Rzymianie zbudowali drogi, miasta i akwedukty, przekształcając wyspę w swoje zaplecze rolnicze, choć ich władza w interiorze pozostała ograniczona. Po upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego w 476 r. Sardynia znalazła się w orbicie Bizancjum. Utrwaliło ono chrześcijaństwo i administracyjny podział wyspy, ale również głównie w pasie nadmorskim.

Od końca XIV w. przez kilka stuleci Sardynia pozostawała pod panowaniem Królestwa Aragonii i późniejszego Królestwa Hiszpanii. To wtedy pojawiły się katalońskie wpływy językowe, gotyckie kościoły i system feudalny, którego skutki społeczne odczuwano jeszcze długo po zakończeniu hiszpańskiej dominacji.

Dziedzictwo tej wielowarstwowej historii jest na Sardynii wciąż zauważalne. Przez stulecia wyspa była obserwowana, wykorzystywana i zarządzana, lecz rzadko naprawdę posiadana, co ukształtowało silne poczucie odrębności i dystans wobec władzy przychodzącej z kontynentu. Przywiązanie do ziemi, języka i lokalnych wspólnot, a także głęboka potrzeba samowystarczalności nie są tu przejawem zamknięcia, lecz rezultatem długiego doświadczenia życia na styku wpływów, choć bez utraty własnej tożsamości. Współcześni Sardyńczycy pozostają otwarci na świat, ale i ostrożni – nowoczesność przyjmują na własnych warunkach, tak jak wcześniej adaptowali elementy kolejnych cywilizacji, nigdy nie rezygnując z tego, co uznawali za swoje.

Jednym z najtrwalszych nośników tej odrębności pozostaje język sardyński (limba sarda, sardu), należący do najstarszych języków romańskich w Europie, wciąż używany w życiu codziennym, zwłaszcza poza dużymi miastami. Tradycyjne pieśni wykonywane w sardu, często wielogłosowe i surowe w brzmieniu, nie powstały jako forma rozrywki, lecz sposób opowiadania świata i wspólnego przeżywania doświadczeń.



© ISTOCKPHOTO.COM/HIBISCUS81

▲ **Casizolu** – pochodzący z regionu Montiferru ser z mleka krowiego o nietypowym kształcie, przypominającym gruszkę

SMAKI WYSPY – KUCHNIA, WINO, RYTUAŁ STOŁU

Sztuka kulinarna Sardynii wyrasta z dwóch światów, które przez stulecia istniały obok siebie, rzadko się mieszając: kuchni pasterskiej interioru i kuchni rybackiej wybrzeża. W głębi wyspy jadano to, co dawały stada i ziemia – odżywiano się prosto, sycąco i bez marnowania czegokolwiek. Nad morzem dominowały ryby, owoce morza i techniki konserwowania dostosowane do życia w rytmie połowów. Ta dwoistość tłumaczy, dlaczego nawet dzisiaj menu potrafi się radykalnie różnić w zależności od regionu Sardynii.

Podstawę kuchni pasterskiej stanowią produkty trwałe i intensywne w smaku: sery owcze, mięsa pieczone długo i powoli oraz chleby wypiekane tak, aby mogły przetrwać wiele dni. Najbardziej charakterystyczny jest *pane carasau* – bardzo cienki, lekki, chrupki chleb pasterski, pierwotnie stworzony z myślą o długich wypasach. Obok niego pojawiają się sery o wyraźnym charakterze, jak *pecorino sardo*, oraz dania mięsne, jak pieczone prosię *porceddu* (*porcheddu*), przygotowywane na specjalne okazje i zawsze dzielone we wspólnocie.

W kuchni rybackiej królują tuńczyk, *bottarga* z ikry cefala, owoce morza i proste sosy oparte na oliwie, czosnku i ziołach, bez nadmiaru przypraw maskujących smak produktu.

Sardyńskie słodczyce powstają z niewielu składników: miodu, migdałów, ricotty, jajek i skórek cytrusów, i są silnie związane z kalendarzem świąt oraz lokalnych rytuałów. Wino to naturalne dopełnienie tutejszych posiłków. W interiorze pije się Cannonau di Sardegna DOC, na północy Vermentino di Gallura DOCG, a na południowym zachodzie Carignano del Sulcis DOC. Wino, podobnie jak czerwony

likier mirto podawany na zakończenie kolacji, nie służy tutaj celebracji samej w sobie, lecz towarzyszy rozmowie i wspólnemu spędzaniu czasu.

AKTYWNIE I ŚWIADOMIE

Sardynia sprzyja aktywności, ale nie wymaga pośpiechu. Jej góryste wnętrza zachęca do trekkingu i pieszych wędrówek, szczególnie poza sezonem, gdy krajobraz jest zielony, a szlaki niemal puste. Krystaliczne morze sprawia, że wyspa świetnie nadaje się do nurkowania i żeglarstwa, zwłaszcza tam, gdzie wybrzeże pozostaje chronione i wolne od masowej turystyki.

Coraz większą rolę odgrywa tu także tzw. slow travel – podróżowanie oparte na dłuższym pobycie, rozmowach z mieszkańcami, zanurzeniu się w ich kulturze i odkrywaniu Sardynii poza letnim szczytem. Wyspa dobrze odnajduje się w różnych scenariuszach: jako kierunek dla rodzin ceniących przestrzeń i naturę, dla par szukających ciszy i spokoju oraz dla podróżujących solo.

JAK DOTRZEĆ NA WYSPĘ I JAK SIĘ PO NIEJ PORUSZAĆ

Sardynia ma trzy główne lotniska: w Alghero na północy (Aeroporto di Alghero-Fertilia „Riviera del Corallo” – AHO), dogodnie przy planowaniu pobytu na zachodnim wybrzeżu, w Olbii (Aeroporto di Olbia-Costa Smeralda „Karim Aga Khan IV” – OLB) w północno-wschodniej części wyspy, najczęściej wybierane przy wyjazdach na „Smaragdowe Wybrzeże” i archipelag La Maddalena, oraz w stołecznym Cagliari (Aeroporto di Cagliari-Elmas „Mario Mameli” – CAG) na południu – największy port lotniczy Sardynii. Z Polski w sezonie letnim dostępne są bezpośrednie loty do Cagliari, Alghero i Olbii.

Alternatywę, szczególnie dla osób podróżujących własnym samochodem, stanowią połączenia promowe. Główne porty morskie to Cagliari, Olbia, Porto Torres i Arbatax. Popularne trasy prowadzą m.in. z Genui, Livorno i Civitavecchii do Porto Torres i Olbii, rejsami trwającymi zwykle 8–10 godz., często nocą. Na południe kursują także promy z Civitavecchii do Cagliari (ok. 13–15 godz.).

Sardynia to wyspa duża i zróżnicowana, dlatego auto pozostaje najwygodniejszym środkiem transportu, szczególnie jeśli planuje się eksplorację plaż, zatok, interioru i mniejszych miejscowości. Sieć dróg jest dobra, choć w górach i na zachodnim wybrzeżu trasy bywają kręte i wolniejsze, niż sugeruje mapa. Transport publiczny działa, lecz poza głównymi osiami bywa ograniczony – autobusy i pociągi sprawdzają się głównie przy przejazdach między większymi miastami. W sezonie letnim sytuację częściowo poprawia sieć beach busów, które dowożą turystów do najpopularniejszych sardyńskich plaż. ■

▼ **Cala Goloritzè, perta Golfo di Orosei, do której dociera się po ok. 3,5-kilometrowym trekkingu z płaskowyżu Goigo**



© ISTOCKPHOTO.COM/VALERIDNEI

SARDYNIA

FOOD &
WINE FOR
LONGEVITY

WORLD'S
BEST
BEACHES
2024 & 2025

18 UNESCO
SITES

**Wyróżniona przez Lonely Planet jako
najlepsza destynacja 2026 roku!**



www.luxury.renatatraveldmc.com



MOJA SYCYLIA

OPOWIEŚĆ O WYSPACH, KTÓRE UCZĄ KOCHAĆ ŻYCIE

IZABELA KRZANOWSKA



▼ Teatro Antico di Taormina – drugi co do wielkości starożytny teatr na Sycylii, po greckim teatrze w Syrakuzach

▲ Wyspy Liparyjskie (Isole Eolie) na Morzu Tyrreńskim

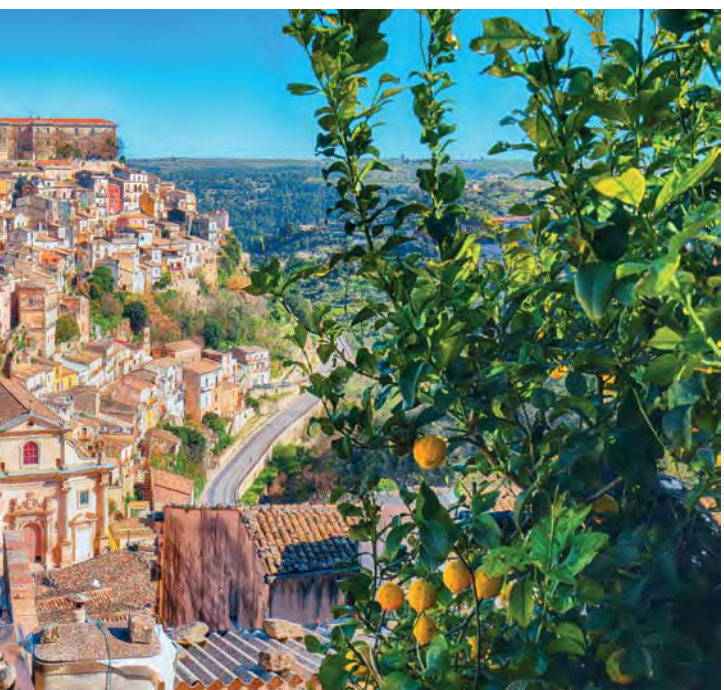


© ISTOCKPHOTO.COM/PLAT666



© ISTOCKPHOTO.COM/MARABELO

▼ Ragusa Ibla to labirynt wąskich uliczek z wybitnymi przykładami baroku



© ISTOCKPHOTO.COM/ITALIA66

« Sycylia (Sicilia) nie potrzebuje reklamy, a jednak potrafi oczarować już od pierwszego spojrzenia. Leży na styku kontynentów i epok, gdzie antyczne ruiny sąsiadują z barokowymi pałacami, a nad wszystkim czuwa sylwetka Etny, spokojna i groźna zarazem. To tutaj Europa spotyka Afrykę, a każda ulica, każdy port i plac noszą ślady Fenicjan, Greków, Arabów i Normanów. Podróż na Sycylię jest jak wejście do świata, który ma własne tempo i własne reguły. Poranki pachną świeżo paloną kawą i migdałami, popołudnia toną w słońcu, a wieczory należą do długich rozmów przy winie. Przyklejone do skał miasteczka, jasne plaże i turkusowe zatoki tworzą krajobraz, w którym naprawdę można zwolnić. »

Pierwszy raz ujrzałam Sycylię 25 lat temu z perspektywy samolotu – olśniewającą mozaikę zielonych gajów, rudej ziemi i turkusowego morza. Już wtedy, wysoko ponad lądem, poczułam dreszcz ekscytacji i przeczucie, że to początek niezwykłej przygody. Sycylijskie słońce muskające skórę o poranku ma smak dojrzałych cytryn i zapach rozgrzanych ziół. Gdy zamykam oczy, czuję na powiekach jego ciepło, jak pocałunek wyspy, w której zakochałam się od pierwszej chwili. Jestem na Sycylii, a raczej Sycylia jest we mnie. To miejsce, gdzie każda uliczka i każdy krajobraz wygrywają swoją melodię: brzmienie fal rozbijających się o skały, gwar targu mieszający się z szeptem historii, cichy szelest winnic w popołudniowym skwarze. Moja opowieść o tej największej wyspie na Morzu Śródziemnym płynie prosto z serca.

Starożytni Grecy wierzyli, że na północ od Sycylii zaczyna się kraina, w której ziemia nie jest do końca ludzka. Nazwali ten archipelag „Wyspami Eola” (stąd wł. Isole Eolie), od władcy wiatrów, który miał tu decydować o losach żeglarzy. W mitologii był to obszar graniczny: między światem ludzi a światem bogów, między stabilnym lądem a nieprzewidywalnym ogniem wnętrza ziemi. Łatwo zrozumieć, skąd brały się te wyobrażenia, gdy nad Stromboli widać nocą czerwone błyski, a w powietrzu na Vulcano czuć zapach siarki.

Wyspy Liparyjskie, bo o nich mowa, są jednym z najbardziej aktywnych geologicznie obszarów Europy. Siedem z nich: Lipari, Vulcano, Salina, Stromboli, Panarea, Filicudi i Alicudi, w całości wytoniło się z wulkanicznego ognia, na styku dwóch płyt tektonicznych, gdzie afrykańska powoli wciska się pod europejską. Archipelag ma dziś ok. 60 km długości z północy na południe i mieszka na nim niespełna 15 tys. ludzi, z czego większość na Lipari, która pełni funkcję ośrodka administracyjnego. Dla współczesnych podróżnych bramą do ►

Eolii jest port w Milazzo na Sycylii, skąd kilka razy dziennie odpływają promy i szybkie wodoloty (*aliscafi*). Podróż między poszczególnymi wyspami trwa od kilkudziesięciu minut do 2 godz., w zależności od kierunku i pogody. To archipelag, który najlepiej zwiedzać etapami: jedną wyspę dziennie. Każda ma własny rytm, własną skalę i własny temperament. Dopiero poznając kolejno Lipari, Vulcano, Salinę, Stromboli, Panareę, Filicudi i Alicudi, zaczyna się rozumieć, że Wyspy Liparyjskie nie są jednym miejscem, lecz siedmioma bardzo różnymi światami, połączonymi morzem i historią.

MIŁOŚĆ OD PIERWSZEGO WEJRZENIA

Dla mnie prawdziwe serce regionu Sycylii bije właśnie pośród błękitu Morza Tyrreńskiego, na siedmiu Wyspach Liparyjskich, rozsianych niczym zielono-czarne klejnoty na tafli wody. To tam, daleko od zgietku lądu, odkrywam Sycylię najbardziej autentyczną: surową i zmysłową zarazem, rozgrzaną słońcem i ukołowaną ciszą. Tym razem, zamiast w Milazzo, swoją podróż na archipelag zaczynam w Neapolu.

NOCNY REJS NA STROMBOLI

W stolicy Kampanii wieczór jest gorący. Wsiadam na pokład promu *Laurana*, płynącego na najdalszą z Wysp Liparyjskich. Za rufą nikną światła miasta, przede mną otwiera się ciemność morza. Fale rytmicznie kołyszają statkiem, a miliony gwiazd wiszą tuż nad masztem. Zasypiam w ich świetle. O brzasku budzi mnie chłodna bryza. Na horyzoncie wyrasta sylwetka doskonałego stożka, czynnego wulkanu Stromboli (926 m n.p.m.), zwieńczona cienkim pióropuszem dymu. Gdy prom dobija do małej przystani, na twarzy czuję pierwsze ciepłe promienie słońca. Tak zaczyna się moja liparyjska wędrówka: od wyspy ognia, wyrastającej prosto z morza.

WYSPA OGNI A CISZY

Stromboli to jedna z najbardziej niezwykłych wysp w Europie. Ma zaledwie 12 km² powierzchni i ok. 500 stałych mieszkańców, ale jej znaczenie wykracza daleko poza skalę. To jeden z niewielu wulkanów na świecie, który od ponad 2 tys. lat pozostaje niemal nieustannie aktywny. Już starożytni żeglarze nazywali go „latarnią Morza Śródziemnego”, gdyż w nocy erupcje były widoczne z daleka i służyły jako naturalny punkt orientacyjny na morskich szlakach. Dziś Stromboli stanowi jednocześnie wyspę turystyczną i miejsce, w którym ludzie żyją w cieniu czynnego wulkanu.

Schodząc na ląd, delektuję się niezwykłą ciszą. Prawie nie ma tu samochodów – nie mieszczą się w wąskich uliczkach. Poranek jest jasny i spokojny, słychać tylko szum fal muskających czarny, wulkaniczny piasek. Z oddali dobiega głęboki pomruk „ludu”, jak miejscowi nazywają swój wulkan. Co pewien czas z krateru unosi się w niebo wąski pióropusz popiołu. Za dnia jedynie delikatna smużka dymu na tle błękitu zdradza drżącą potęgę żywiołu.

Na wyspie są tylko dwie wioski: Stromboli i Ginestra. Pierwsza ma port, sklepy, bary i niewielkie hotele. Druga, mała, niemal odcięta od świata, przez lata była uważana za jedną z najbardziej odizolowanych osad w Europie. Między nimi nie ma drogi. Komunikacja odbywa się łodzią albo pieszo

W małej wiosce życie toczy się niespiesznie. Białe domki toną w zieleni i fioletowych kwiatach bugenwilli. Z pobliskiej piekarni dociera zapach świeżego chleba zmieszany ze słoną wonią morza. Przysiadam na ciepłej plaży z czarnego piasku. Zanurzam dłonie w drobnych, lśniących ziarenkach i patrzę na spokojną tafelkę wody. Ogarnia mnie błogi spokój, a czas jakby na chwilę się zatrzymał. Plaże Stromboli są czarne, tworzą je wulkaniczny piasek i drobne kamienie. Najbardziej znana to Spiaggia Lunga, długa, otwarta na pełne morze.

Stromboli to wyspa, na której mniej się leży, a więcej patrzy i chodzi. Nie jest stworzona do leniwego plażowania, lecz do obserwacji. Najbardziej charakterystyczny jej element to Sciarra del Fuoco – potężny żleb,



▲ Widok na Stromboli, gdzie toczy się część akcji powieści Jules'a Verne'a *Podróż do wnętrza Ziemi*, z wyspy Panarea

– górkami ścieżkami. Na tej wyspie nie da się żyć anonimowo. Wszyscy się znają, wszyscy wiedzą, kto przyjechał, kto wyjechał i kto spóźnił się na ostatni statek.

którym lava splywa bezpośrednio do morza. To właśnie stąd najlepiej widać nocne erupcje. Po zmroku wsiadam na łódź, żeby z morza obejrzeć ten spektakl. Cumujemy

pod skalistym zboczem „Ścieżki Ognia”. Nagle ciszę przesywa głucho dudnienie i na niebie rozkwita fontanna iskier. Rozżarzone kamienie staczają się po zboczu do morza niczym spadające gwiazdy. W powietrzu czuć zapach dymu i rozgrzanej ziemi, na ustach osiada stony smak. To piękno, które nie jest bezpieczne ani dekoracyjne. To piękno żywe. Późną nocą długo wsłuchuję się w oddalone pomruki wulkanu i miarowy szum fal. Stromboli przypomina o swej potędze i nieprzewidywalności.

Na przeciwległym, trudno dostępnym krańcu wyspy znajduje się Ginostra – wioska, w której jeszcze do niedawna (do 2004 r.) nie było prądu. Nie docieram tam tym razem, ale sama świadomość jej istnienia mówi wiele o charakterze tej wyspy.

śłońca polecam bar „Ingrid”, z tarasem nad morzem. Hotele i pensjonaty są proste, często rodzinne. Stromboli nie sprzedaje luksusu. Sprzedaje doświadczenie miejsca. Przypomina, że archipelag nie jest pocztówką, lecz ciągle zmieniającym się tworem geologicznym. To wyspa, która uczy pokory, ciszy i koncentracji. Nie każdy ją pokocha. Ale nikt, kto tu był, jej nie zapomni.

BIAŁE DOMY I BUGENWILLE

Rankiem opuszczam Stromboli, zabierając ze sobą wspomnienie wulkanicznej nocy. Po krótkim rejsie wodolotem widzę wyłaniającą się Panareę – najmniejszą zamieszkaną z Wysp Liparyjskich, otoczoną kilkoma skalistymi wysepkami. Ma zaledwie 3,5 km² powierzchni i ok. 300 stałych mieszkańców,

ma tutaj monumentalnych gór ani groźnych kraterów, są za to światło, przestrzeń i elegancja. Na wyspie nie uświadczysz samochodów. Wąskimi uliczkami jeżdżą tylko małe meksy, a bagaże wożone są na osobnych wózkach.

Schodząc na ląd, mam wrażenie, jakbym wchodziła do bajkowego świata. Białe wapnem domy kontrastują z błękitem nieba, a z ogrodów płyną zapachy jaśminu i ziół rozgrzanych słońcem. Na rogu niewielka kawiarnia dopiero się otwiera. Siadam pod pergolą z małą filiżanką espresso i spoglądam na spokojną zatokę. Woda jest tak przejrzysta, że widać pod powierzchnią tańczące trawy morskie i przemyskujące rybki. Kilka jachtów kotłuje się w porcie, ich kadłuby pobytyskują w porannym słońcu. Na horyzoncie wysepki



© ISTOCKPHOTO.COM/ALBERTO GACCIARDI



© ISTOCKPHOTO.COM/PIERRE MOUSSART

▲ Sciarra del Fuoco, czyli Strumień Ognia, na Stromboli

▼ Scoglio Spinnazzola – szkiełko wyspy Basiluzzo



© ISTOCKPHOTO.COM/WESDIE

Jednym z najlepszych adresów na kolację w Stromboli jest „Punta Lena” – kuchnia wyspiarska w bardzo czystej formie: ryby, kapary, oliwa, makarony bez zbędnych ozdób. Z kolei na kieliszek wina o zachodzie

a mimo to jest jedną z najbardziej znanych i fotografowanych części archipelagu. Już z daleka widać białe, lśniące w słońcu domki i zatoki o szmaragdowo-turkusowej wodzie. Panarea wygląda lekko, niemal grecko. Nie

Basiluzzo, Dattilo, Lisca Nera, Panarelli i kilka pomniejszych, niczym rozsypane okruszki lądu. To naturalny archipelag satelitów Panarei, idealny do pływania, snorkelingu i powolnych rejsów między skałami. ▶

Wyspa smakuje beztroską. Na straganie kupuję dojrzałe figi i brzoskwinie; ich słodycz miesza się ze słonym posmakiem morskiej bryzy na ustach. Zaglądam na małą plażę ukrytą między skałami, gdzie zamiast piasku leżą gładkie, ciemne kamienie nagrzane słońcem. Zanurzam stopy w ciepłym morzu. Słychać tylko plusk wody o brzeg i cichy szepot wiatru. Czas płynie leniwie, jakby popołudnie miało trwać wiecznie.

Przez stulecia Panarea była biedną wyspą rybacką. Dopiero w drugiej połowie XX w. zaczęli przyjeżdżać tu artyści, architekci i ludzie kultury. Tak narodziła się legenda Panarei jako ośrodka stylu, piękna i dyskretnej elegancji. Do dziś nie ma tutaj masowej turystyki, jest za to selektywny rytm, w którym wszystko dzieje się wolniej i ciszej. Centrum życia pozostaje San Pietro – mały port, wokół którego skupia się większość restauracji i hoteli. Na lunch dobrze sprawdza się „Cusiritati”, z kuchnią prostą, opartą na rybach, warzywach i oliwie.

Nie sposób pisać o Panarei, nie wspominając o Raya Hotel & Resort – miejscu-legendzie, wyglądającym jak biała wioska na zboczu wzgórza. To tu od dziesięcioleci spotykają się ludzie świata sztuki i mody. Tutaj taras, z widokiem na morze i sąsiednie wysepki, należy do najpiękniejszych punktów widokowych całej Eolii. Ale Raya ma także drugie oblicze. Gdy zapada zmierzch, elegancki hotel zamienia się w jeden z najsłynniejszych ośrodków życia nocnego całego archipelagu. To właśnie tutaj odbywają się legendarne wieczory, dla których od lat przyjeżdża się na Panareę z Lipari, z Milazzo, a nawet z Neapolu. Muzyka, światło, biel murów i ciemny błękit nieba tworzą atmosferę, która jest esencją tej wyspy: wyrafinowaną, zmysłową i trochę teatralną. O tej porze Panarea naprawdę ożywa. W San Pietro bary zapelniają się ludźmi, słychać rozmowy w różnych językach, brzęk kieliszków i śmiech. Jachty w zatoce zapalają światła, a cała wyspa powoli przenosi się w górę, na tarasy Raya Hotel & Resort. Gdy odpływam ostatnim wodolotem, z żalem spoglądam na znikające w mroku białe domki. Myślę, że Panarea jest jedną z tych wysp, które najlepiej pokazują podwójną naturę Eolii: za dnia – cichą i jasną, nocą – pełną życia, światła i muzyki.

KRĘGOSŁUP ARCHIPELAGU

Kolejny przystanek mojej wędrówki to Lipari – największa i najbardziej zaludniona z Wysp Liparyjskich, ich naturalna stolica i punkt od-



▲ Raya Hotel & Resort to oaza spokoju, gdzie krystalicznie czyste morskie wody spotykają się z wulkanicznymi skałami

niesienia dla wszystkich pozostałych. Ma ok. 37 km² powierzchni i blisko 12 tys. mieszkańców. To tu mieszczą się urzędy, szkoły, szpital i główny port. Bez Lipari archipelag nie miałby swojego centrum. Już z daleka widać zabudowania miasta o tej samej nazwie, rozłożone amfiteatralnie nad zatoką. Po dniach ciszy na mniejszych wysepkach od razu czuję zmianę rytmu. W porcie pul-

suje codzienne życie: łodzie wracają z połowów, rybacy rozplątują sieci, nawołując się w lokalnym dialekcie, z kawiarni dobiega gwar porannej krzątany. Tutaj archipelag naprawdę pracuje.

Wspinając się wąskimi uliczkami, ustępuję z drogi skuterom. W Lipari ruch uliczny jest czymś zupełnie zwyczajnym. To nie tylko cel podróży, ale przede wszystkim praw-

▼ Castello di Lipari stoi na stromej wulkanicznej skale, w miejscu, które w starożytności pełniło funkcję akropolu





▲ Panarea z białymi, lśniącoymi w słońcu domkami



▲ Kompozycja smakowa z fig, brzoskwiń i sera koziego

dziwe miasto z dziećmi idącymi do szkoły, urzędnikami w drodze do pracy i targiem, na którym wszyscy się znają. Na straganach piętrzą się warzywa, cytryny, bakłażany i pęczki ziół. Kupuję kilka małych pomidorków, słodkich, pachnących słońcem. Sprzedawca mówi, że na Lipari wszystko smakuje inaczej, bo dojrzewa między morzem a wulkanem, i to zdanie brzmi jak lokalna definicja szczęścia.



Historia tej wyspy sięga ponad 5 tys. lat wstecz. Osady istniały tu już w epoce brązu, a w czasach greckich i rzymskich Lipari pełniło funkcję jednego z najważniejszych portów północnej Sycylii. Nad stolicą wyspy do dziś dominuje potężna skała z kompleksem Castello di Lipari: dawnym akropolem, twierdzą i siedzibą biskupów. To miejsce, gdzie w jednym kadrze widać całą historię archipelagu.

Do moich najważniejszych liparyjskich wspomnień należy wizyta w winnicach Tenuta di Castellaro, położonych w północnej części wyspy, w surowym, wulkanicznym krajobrazie. To nowoczesna, ale głęboko zakorzeniona w tradycji posiadłość, która przywróciła Lipari znaczenie na winiarskiej mapie Sycylii. Spacer między rzędami winorośli rosnących na czarnej, wulkanicznej ziemi pozwala zrozumieć, jak bardzo smak tutajszych szlachetnych trunków zależy od geologii wyspy. Degustacja malvasii (malvasii) i białych win, z widokiem na morze i sąsiednie wyspy, była dla mnie jednym z tych momentów, w których pejzaż, kultura i smak łączą się w jedno doświadczenie.

Wieczorem Lipari wychodzi na spacer. Na Corso Vittorio Emanuele mieszkańcy i przyjezdni mieszają się w powolnym strumieniu rozmów. Tradycyjna sycylijska granita o smaku cytrynowym (*granita al limone*) jest tutaj nie tylko mrożonym deserem, lecz także codziennym rytuałem. Siadam na murku i obserwuję zwyczajne życie wyspy, które toczy się niezależnie od sezonu. Na kolację wybieram „Ristorante da Filippino” – jedną z kulinarnych instytucji Lipari, działającą od ponad 100 lat. To miejsce, gdzie tradycja eolska nie stanowi atrakcji dla turystów, lecz naturalną część codzienności: makarony z miecznikiem, ryby dnia, kapary i oliwa, bez zbędnych ozdób. Przy sąsiednich stolikach siedzą miejscowe rodziny, co zawsze jest najlepszą rekomendacją.

Noc spędzam w eleganckim Hotelu Carasco, położonym nieco poza centrum, na skalistym cyplu nad morzem. Dawna rezydencja arystokratyczna oferuje jedną z najpiękniejszych lokalizacji na wyspie. Z tarasu widać otwarte morze, a poranne światło budzi tu spokojniej niż gdziekolwiek indziej. Lipari uczy, czym jest równowaga. To wyspa, która łączy historię z codziennością, turystykę z normalnym życiem, ruch portu z ciszą bocznych uliczek. Po dniach spędzonych na mniejszych wysepkach właśnie tutaj najlepiej rozumiem się, jak funkcjonuje cały archipelag. Bo Lipari nie jest tylko obiektem zachwyty. Jest wyspą, bez której Eolia nie mogłaby istnieć.

KRAINA DYMU I SIARKI

Na wyciągnięcie ręki z Lipari znajduje się Vulcano – wyspa, która od pierwszej chwili daje o sobie znać zapachem. Woń siarki miesza się ze stonym powiewem morskiej bryzy, gdy prom zbliża się do brzegu. Vulcano wita mnie czarną plażą i obłoczkami pary unoszącymi się z wnętrza ziemi. Mam wrażenie, jakbym wkroczyła do królestwa Hadesa. Tutaj ziemia oddycha, a każdy krok przypomina o ukrytym pod stopami ogniu. Nieprzypadkowo słowo „wulkan” pochodzi od imienia rzymskiego boga ognia i kowalstwa, Wulkan, utożsamianego z greckim Hefajstosem. W starożytności wierzone, że właśnie na Vulcano znajduje się mityczna kuźnia, w której cyklopi wykuwają błyskawice dla Zeusa (w mitologii rzymskiej – Jowisza). Unoszący się nad kraterem dym był dla dawnych żeglarzy dowodem, że olbrzymy wciąż pracują pod powierzchnią.

Wyspa ma ok. 21 km² powierzchni i zaledwie kilkuset mieszkańców. Jest surowa, niemal ascetyczna, zdominowana przez jeden monumentalny stożek: Gran Cratere della Fossa (ok. 400 m n.p.m.). Staję na czarnym piasku, drobnym, nagrzanym i połykającym niczym węgiel, po czym wyruszam ścieżką na szczyt masywu. Początkowo otaczają mnie kępy dzikiego tymianku i rozmarynu, których aromat miesza się z siarką. Wyżej rośliny znikają, zastąpione przez czarną, popękaną skałę i żużel chrzęszczący pod butami. Słońce praży nieśmiertelnie, pot spływa po skroniach, ale myśl o widoku z góry dodaje mi sił. Na krawędzi krateru zatrzymuję się oniemiała. Podo mną zieleń ogromna, poszarpana czeluść wulkanu, z której unoszą się gęste, szczypiące w gardło opary. Żółte od siarki głązy parzą stopy, a powietrze drży od gorąca. Wystarczy unieść wzrok, żeby ujrzeć widok, który zapiera dech w piersiach: dookoła błękit Morza Tyrreńskiego, z którego wytaniają się wszystkie pozostałe wyspy, od zielonej Saliny tuż obok po odległą Stromboli z cienkim obłoczkiem dymu nad szczytem. Czuję się, jakbym stała w samym centrum świata żywiołów: pod stopami uwięziony ogień, wokół niezmiernie woda i powietrze. Schodząc, kieruję się do słynnych błot siarkowych u podnóża wulkanu. Zanurzam się w ciepłej, szarej mazi, intensywny zapach na moment odbiera oddech, ale po chwili ciało przyzwyczaja się do tej pierwotnej terapii. Smaruję ciało leczniczym błotem, a kilka minut później wskakuję do morza, żeby je zmyć. Chłodna woda natychmiast przynosi ulgę i orzeźwienie, choć zapach siarki jeszcze długo pozostaje na skórze.

© ISTOCKPHOTO.COM/ESTRUK



▲ Filicudi tworzą cztery nieaktywne już wulkany – najwyższym z nich jest Monte Fossa Felci (774 m n.p.m.)

▼ Pomiędzy wyspami Lipari i Alicudi leży Filicudi

© ISTOCKPHOTO.COM/NATA DRAS



▼ W Malfie, w północnej części Saliny, naprzeciwko Stromboli i Panarei, 50 lat temu powstał uroczy Hotel Punta Scario

© HOTELPUNTASCARIO.IT



Wieczorem wracam w stronę przystani. Na kolację wybieram jedną z małych trattorii przy porcie, gdzie kuchnia jest prosta i bezpośrednia: ryby dnia, makarony z kaparami, oliwa i białe wino. Na Vulcano je się tak, jak żyje – bez ozdób, blisko ziemi. Szczególne miejsce w mojej pamięci zajmuje jednak Therasia Resort Sea & Spa – hotel położony na skalistym cyplu nad otwartym morzem. Widoki z jego tarasów należą do najpiękniejszych w całym archipelagu. Zanurzając się w jednym z basenów, patrząc na Lipari i Salinę, mam wrażenie, że ciało wciąż unosi się między ogniem a morzem. To jeden z tych momentów, w których luksus i surowość natury spotykają się w idealnej równowadze. Gdy zachodzi słońce, snujące się nad wyspą opary przybierają różnobarwne kolory. W oddali słychać cichy pomruk krateru – oddech uśpionego giganta. Siedzę na tarasie z kieliszkiem sycylijskiego wina, czując przyjemne zmęczenie i głęboki spokój. Vulcano uczy pokory wobec potęgi natury. Przypomina, że ziemia, po której chodzimy, pozostaje żywa.

SZEPT WIATRU I FAL

Wyptywam dalej na zachód, ku odległej Filicudi. Długi rejs z Vulcano po otwartym morzu jest jak podróż na koniec świata – wokół tylko bezkres wody i nieba, aż trudno uwierzyć, że gdzieś tam czeka kolejny ląd. W końcu na horyzoncie wyłania się niewielka wyspa o surowym obliczu. Filicudi wita mnie ciszą i prostotą: żadnych białych miasteczek, żadnych dymiących kraterów, tylko brunatno-zielone zbocza i ciemne klify spadające prosto do błękitnego morza. To jedna z najbardziej odludnych wysp archipelagu. Ma niecałe 10 km² powierzchni i zaledwie kilkuset mieszkańców rozproszonych w kilku małych osadach. Nie ma tu kurortów. Są tylko krajobraz i czas, który płynie inaczej. W porcie, przy małym pomoście, stoi kilka kamiennych domów. Kilkoro mieszkańców wita mnie skinieniem głowy i uśmiechem, po czym znów zapada cisza, głęboka i przenikająca. Słychać tylko naturę: monotonny szum fal rozbijających się o skaliste wybrzeże, krzyk samotnej mewy szybującej nad wodą.

Ruszam spacerem jedną ścieżką ciągnącą się wzdłuż brzegu, bo na Filicudi prawie nie ma dróg. Mijam małą, białą kapliczkę o niebieskich drzwiach, dalej – ruiny kilku domów porośniętych bugenwillą, pamiętki po tych, którzy niegdyś tutaj mieszkali i odpłynęli w poszukiwaniu lepszego życia. Przez wieki wyspa powoli się wyludniała,

zostawiając po sobie ślady cichej emigracji. Ścieżka prowadzi mnie do małej zatoczki z widokiem na La Canna – smukłą, bazaltową iglicę sterczącą z morza niczym zagubiona wieża. Ten niezwykły twór skalny, wysoki na ponad 70 m, jest jednym z symboli całej Eolii i rajem dla nurków oraz wspinaczy. Krystalicznie czysta woda ma tu kolor szmaragdu. Nie mogę się oprzeć, żeby nie zanurzyć się w morzu. Stłona woda unosi mnie na powierzchnię, wokół kolorowe ryby i fioletowe koralowce przyczepione do podwodnych głazów. Jestem tutaj zupełnie sama; słychać jedynie mój oddech i plusk wody. Po chwili czuję, jakbym rozpułyła się w tej toni, stała się częścią morza i wiatru.

Złociste światło zachodzącego słońca okrywa Filicudi ciepłą poświatą. Siadam na tarasie Hotelu La Sirena do prostej kolacji: świeże sardynki z cytryną, domowy chleb i kieliszek złocistej matmazji – bez pośpiechu i bez nadmiaru. Gdy zapada noc, niebo eksploduje miliardem gwiazd. W miejscu, gdzie nie ma niemal żadnych świateł, Droga Mleczna wydaje się na wyciągnięcie ręki. Wsluchując się w wiatr i fale, mam wrażenie, że niosą one szept dawnych mieszkańców. Filicudi uczy uważnie słuchać. Nie światła, lecz własnego serca.

NA KRAŃCU ŚWIATA

Jeszcze dalej na zachód leży Alicudi, dzika siostra Filicudi. Doptywam tam niewielką prywatną łodzią. Alicudi nie ma prawdziwego portu, tylko małe, betonowe molo, przy którym wysiada się ostrożnie. Z daleka wyspa wygląda jak stromy stożek wyrastający prosto z morza, pokryty kępami makii i tarasowymi poletkami. Przy brzegu widać jedynie kilka kolorowych domków rozrzuconych na zboczu. To niemal koniec świata. Niewielu tu dociera. Alicudi ma zaledwie 5 km² powierzchni i ok. 100 stałych mieszkańców. Nie ma tutaj hoteli, sklepów ani bankomatów. Jest kilka pensjonatów, jeden bar i poczta, która otwiera się wtedy, kiedy może. Przez stulecia wyspa była niemal całkowicie odcięta od świata. Na Alicudi nie ma również dróg ani samochodów. Zamiast ulic są strome, kamienne schody pnące się po zboczu.

Mój plecak łąduje na grzbiecie osiołka, jedynej „taksówki” na wyspie. Zwierzę prowadzi milczący staruszek. Podążam za nim wąskim traktem, ostrożnie stawiając kroki po nierównych kamieniach. Słońce praży, więc co jakiś czas zatrzymuję się, żeby odetchnąć i spojrzeć za siebie. Widok zapiera dech w piersiach. Za mną bezkresny

błękit morza, na horyzoncie majaczą inne wyspy, jak odległe, niebieskawe cienie. Cała Alicudi zdaje się zawieszona między niebem a wodą. Po chwili odpoczynku ruszam dalej wyboistą ścieżką w górę. Mijam nieliczne domostwa; z ogródków dobiega kuszący zapach bazylii i świeżo pieczonego chleba. Spotkani mieszkańcy pozdrawiają mnie skinieniem. Na Alicudi wszyscy się znają, a przybysz jest wydarzeniem. Gdzieś niedaleko pasą się kozy, leniwie schodząc ze stromych zboczy. Noc spędzam w Casa del Pittore (z wł. Dom Malarza), położonym wysoko na zboczu, do którego prowadzą długie, kamienne schody. To miejsce bez recepcji i bez pośpiechu: są tylko taras, cisza i widok na nieskończone morze. Gospodarze zostawiają na stole prostą kolację: chleb, oliwę, kilka pomidorów i karafkę wina. Na Alicudi nie wybiera się restauracji. Przyjmuje się to, co dają dom i wieczór. Docieram jeszcze do małej, białej kaplicy przyćmionej wysoko na stoku. Przysiadam na jej schodach, łapiąc oddech. Wokół panuje absolutna cisza, taka, jakiej nie pamiętam z żadnego innego miejsca. Siedzę tak aż do zachodu słońca, gdy niebo barwi się złotem i purpurą, a morze w dole powoli ciemnieje. Gdy schodzę po kamiennych stopniach, drogę rozjaśniają mi tylko gwiazdy. Czuję się, jakbym dotarła na sam kraniec świata. Alicudi uczy, że do szczęścia potrzeba bardzo niewiele: kilku kamiennych schodów, ciszy, morza i świadomości, że nigdzie dalej już iść nie trzeba.

ZIELONA WYSPA WINA I KAPARÓW

Ostatni punkt mojej liparyjskiej podróży to Salina. Zostałam ją na koniec, bo jest dla mnie najważniejsza. Spędziłam na niej ponad 10 lat i wracam tu kilka razy w roku, niezależnie od sezonu czy innych planów. Wracam, bo to jedyne miejsce, w którym naprawdę czuję, że jestem u siebie. Gdy na horyzoncie wyłaniają się znajome zielone sylwetki bliźniaczych stożków wulkanicznych, czuję, jak ogarnia mnie wzruszenie. Te szczyty to Fossa delle Felci, najwyższy punkt całego archipelagu, wznoszący się na 962 m n.p.m., i Monte dei Porri, wysoki na 860 m n.p.m. Witam je jak starych przyjaciół, którzy znają wszystkie moje powroty i wszystkie moje pożegnania. Prom przybija do Santa Marina Salina. Schodzę na molo i od razu czuję znajomą woń. Wyspa pachnie kaparami. Kwitnące krzewy rosną wszędzie: na kamiennych tarasach, przy murach, w szczelinach skał. Ten aromat jest dla mnie ▶

jak podpis tego miejsca. Rozglądam się po przystani. Niewiele się zmieniło. A jednak wszystko jest inne dla kogoś, kto wraca tutaj rok po roku z pamięcią całego życia.

Salina to najbardziej zielona z Wysp Liparyjskich. Ma ok. 27 km² powierzchni i niespełna 2,5 tys. stałych mieszkańców. Jest drugą co do wielkości wyspą archipelagu i jednocześnie jego najżyźniejszym sercem. Administracyjnie dzieli się na trzy gminy: Santa Marina Salina, Leni i Malfa, do których należą wszystkie główne wioski wyspy. Niewielka liczba ludzi sprawia, że życie tu wciąż ma wymiar wspólnoty, każdy powrót jest zauważony, a każde pożegnanie zapamiętane.

Od stuleci wyspa słynęła z uprawy kaparów, które obecnie mogą się poszczycić Chronioną Nazwą Pochodzenia jako Kapary z Wysp Liparyjskich (Cappero delle Isole Eolie DOP), i produkcji marmazy (Malvasia delle Lipari DOP) – słodkiego wina, które

Spacerując po znanych ścieżkach, odwiedzam kolejne wioski Saliny: Linguę, Rinellę i Malfę. Przez lata moje serce wrosło w tę wyspę, zapuściło korzenie w jej skałach, wśród kaparów i winnic, w rytm fal uderzających o brzeg. Salina nie stała się moim domem od razu. Stawała się nim powoli, dzień po dniu, poranek po poranku.

Przez lata ważnym centrum mojego życia był Hotel Signum w Malfie. To tutaj stałam się częścią tej wyspy, a nie tylko gościem. Obiekt założyli Clara Rametta i Michele Caruso, którzy z niewielkiego rodzinnego pensjonatu stworzyli jedno z najważniejszych miejsc noclegowych na mapie Sycylii. Restauracja „Signum” zdobyła gwiazdkę Michelin, a tutejsze spa należy do najpiękniejszych, jakie widziałam w życiu. Gdy zeszłego lata Clara Rametta odchodziła, nie żegnali jej tylko rodzina i pracownicy hotelu. Żegnała ją cała wyspa. Wtedy po raz pierwszy naprawdę zrozumiałam, jak bardzo

nad jedną z najpiękniejszych plaż wyspy. Jego właściciel, Emanuele, porzucił Mediolan i rozpoczął tutaj nowe życie. Z tarasu schodzi się prosto na plażę Punta di Scario – miejsce o krystalicznej wodzie i czarnych, gładkich kamieniach, gdzie czas naprawdę przestaje istnieć.

Z kolei w Rinelli mam adres, który jest dla mnie smakiem całej wyspy: „Pa.Pe.Ro’ al Glicine”. Pod pergolą pachnącą wisterią (czyli właśnie glicynią) kuchnia jest taka jak sama Salina: prosta, sezonowa, z rybą, kaparem, oliwą i winem. *Granita alla ricotta con polvere di cappero* – słodka, kremowa ricotta, chłod lodu i delikatna gorzka kaparowego pytu to dla mnie kwintesencja tego miejsca. Salina nauczyła mnie życia wyspiarskiego: cierpliwości, pokory wobec pogody, szacunku do ziemi i ludzi. Nauczyła mnie, że dom to nie miejsce, w którym się rodzi, ale miejsce, do którego chce się wracać. Wiem, że prędzej czy później znowu tu przy-



▲ Otoczone papirusami Źródło Aretuzy (Fonte Aretusa) na wyspie Ortygia w historycznym centrum miasta Syrakuzy

rozstało ją daleko poza Sycylią. To tutaj wulkaniczna ziemia przybiera swoje najładniejsze, najpiękniejsze oblicze: ogrody, winnice i gaje oliwne odróżniają to miejsce od surowych krajobrazów sąsiednich wysp.

Wieczorem jadę do Pollary, mojego ukochanego zakątka. Siadam na kamiennym murku nad półkolistą zatoką otoczoną wysokimi klifami i czekam na zachód słońca. Niebo płonie purpurą i złotem, te same barwy przybierają klify i morze w dole. Słychać tylko cykady i cichy szum fal. Nic dziwnego, że właśnie tę scenę wybrano na plener filmu *Listonosz* (*Il Postino*, 1994 r.). Duch poezji wciąż unosi się tu w powietrzu.

jedna osoba może wpisać się w los miejsca i jego ludzi. Bo Salina to także ludzie. Jeden z nich, Santino, to człowiek, którego zna każdy mieszkaniec wyspy. Nie prowadzi baru ani restauracji. Jest po prostu częścią wyspy, jej pamięcią, jej codziennością, kimś, kto wie, kto przyjechał, kto wyjechał i kto naprawdę tu przynależy. Tacy ludzie są duszą wyspy. Salina to także wino. Nino Caravaglio i jego winnice to osobny rozdział w tutejszej historii. Jego marmazy i białe wina są jak ta wyspa: szczere, głębokie, bez kompromisów. Teraz buduje nową winiarnię i czekam na jej otwarcie z ekscytacją, jak na narodziny czegoś bardzo ważnego. Ostatniego lata spałam w małym Hotelu Punta Scario, położonym



▲ Zachwycające Noto nazywa się „stolicą baroku”

plynę. Może na dłużej. Może na zawsze. Bo Salina nie jest już dla mnie tylko wyspą. Jest moim domem.

POWRÓT NA SYCYLIĘ

Nadszedł moment, żeby znów pożeglować. Z portu Santa Marina Salina wsiadam na prom do Milazzo. Zostawiam za sobą znajome wulkaniczne kontury wyspy, czując jeszcze na ustach smak marmazy, a na skórze dotyk kamieni z Pollary. Salina powoli oddala się na horyzoncie, jej zielone stożki nikną w błękicie morza, jakby znów chowały się w pamięci. Rejs trwa krótko, bo 1,5 godz., a jednak wystarcza, żeby zmienić rytm myśli. Eolia uczy ciszy. Sycylia zawsze

wita ruchem. Gdy statek wpływa do portu, zaczyna się inna podróż. Ruszam w głąb wyspy, żeby odwiedzić miejsca, które od lat układają się we mnie jak mozaika z kamieni, fragmenty wspomnień, do których wracam co roku, nie z obowiązku, lecz z potrzeby serca.

Syrakuzy (Siracusa) i Ortygia (Ortigia), Noto, Marzamemi, Taormina. To nie lista atrakcji, lecz mapa moich powrotów.

KLEJNOT SYRAKUZ

Sycylijskie drogi najpierw prowadzą mnie na południe, do Syrakuz. Stoję na kamiennym moście prowadzącym na Ortygię, maleńką wysepkę, która stanowi serce historycznego centrum. Pachnie tutaj morzem i historią. Wilgotny wiatr od zatoki niesie zapach soli, który miesza się z aromatem bugenwilli pnącej się po jasnych murach. Ortygia to labirynt wąskich uliczek, gdzie echa kroków dawnych filozofów i poetów wibrują

Podczas ostatniej podróży odkryłam coś, co wzruszyło mnie szczególnie: sklep firmowy krakowskiego Wydawnictwa Austeria w jednej z bocznych uliczek Ortygii (Via della Giudecca). Ślad mojego języka i mojej kultury w samym sercu Sycylii. To jeden z tych momentów, kiedy świat nagle staje się mniejszy i bardziej intymny.

Na noc, jak zawsze, wybieram mały hotel z widokiem na morze, gdzie zasypia się do szumu fal, a rano pierwszym widokiem jest błękit zatoki. Wieczorem siadam na murku przy Lungomare Alfeo, popijam kieliszek czerwonego wina Nero d'Avola i pozwalam, żeby Ortygia działała na mnie jak ciche, zmysłowe i kojące zakłęcie.

BAROKOWA DAMA

Kolejny przystanek to Noto, miasto jak złoty sen o baroku. Już z daleka widzę monumentalną Bramę Królewską (Porta Reale). Kiedy przez nią przechodzę, ogarnia mnie

je sięgają 1892 r.) i zamawiam migdałową granitę z bitą śmietaną. W tym smaku czuję całą Sycylię: migdały, cytrusy, dawny śnieg znoszony z Etny. Zawsze śpię w małym, butikowym Hotelu Q92, miejscu dyskretnym, eleganckim, idealnie wpisanym w rytm miasta. Noto jest jak dama, która najpiękniej prezentuje się w miękkim świetle złotej godziny. Gdy słońce zachodzi, miasto cichnie, a ja czuję, że barok potrafi być nie tylko monumentalny, lecz także niezwykle intymny.

„DOLCE VITA” I „BIAŁY LOTOS”

Taorminę na północnym wschodzie Sycylii ogląda się jak dobrze wyreżyserowany film z wyjątknie pięknymi kadrami. Balkony z bugenwillą, błękit Morza Jońskiego, dymiąca w oddali Etna. Każdy, kto oglądał 2. sezon serialu *Biały Lotos* (*The White Lotus*, 2022 r.), wie, o czym mówię. Oddał klimat miasta z mistrzowską precyzją: zmysłowy, dekadenski, lekko niepokojący. Najbardziej



© ISTOCKPHOTO.COM/DALIU



▲ Taormina przyciąga turystów m.in. dobrze zachowanym teatrem greckim, katedrą oraz górującym nad miastem zamkiem

pod stopami. Przysiadam na schodach Katedry Metropolitarnej Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Cattedrale Metropolitana della Natività di Maria Santissima), której fasada lśni w słońcu niczym marmurowa koronka. Wchodzę do chłodnego wnętrza świątyni i dotykam dłonią antycznej kolumny – pozostałości po greckiej świątyni Ateny, wtopionej w chrześcijański dom modlitwy. Czuję pod palcami chłód kamienia i ciężar dziejów, które pamięta. Idę dalej, do otoczonego papirusami Źródła Aretuzy (Fonte Aretusa). Według mitu to tu, uciekając przed zalotami boga Alfejosa, nimfa miała przemienić się w źródło. Lubię myśleć, że to jedno z tych miejsc, gdzie legenda i rzeczywistość naprawdę się spotykają.

zapach oleandrów i drzew pomarańczowych. Kamień, z którego wykonano tutejsze budynki, ma kolor miodu. W promieniach popołudniowego słońca całe miasto zdaje się płonąć ciepłym blaskiem. Idę powoli Corso Vittorio Emanuele, mijając balkony ozdobione misternymi balustradami i rzeźbione maski, które spoglądają na ulicę jak teatralni strażnicy. Zatrzymuję się przy Palazzo Nicolai di Villadorata, arcydzieło sycylijskiego baroku. Balkony tego pałacu są jak kamienne koronki zawieszone nad miastem. Na schodach Katedry św. Mikołaja (Cattedrale di San Nicolò) siadam, żeby pobyć chwilę w ciszy. Potem idę do swojej ulubionej kawiarni „Caffè Sicilia” (jej dzie-

kocham tu starożytny teatr z czasów greckich (Teatro Antico) ze wspaniałym widokiem na morze i Plac 9 Kwietnia (Piazza IX Aprile), salon miasta. Taormina żyje światłem. Ludzie spacerują jak bohaterowie filmu, butiki kuszą ceramiką i biżuterią. Moje ulubione hotele to Villa Carlotta i Villa Ducale, miejsca z klasą i duszą, prowadzone przez Andree i Rosarię Quartucci. A wieczorem zawsze zaglądam do lounge baru „Morgana”, w którym Guido i Christian nieustannie zmieniają wystroj, zaskakując mnie za każdym razem. W *Białym Lotosie* Taormina stanowiła tło dla dramatów. Dla mnie jest miejscem relaksu, piękna i tej szczególnej sycylijskiej *dolce vita*, która pozwala zapomnieć o upływie czasu. ▶

**KOLOROWY
ZAWRÓT GŁOWY**

Wieczorem, gdy niebo przybiera odcienie różu i pomarańczy, docieram na południe wyspy, do wioski rybackiej Marzamemi (w gminie Pachino). Na Placu Królowej Matgorzaty (Piazza Regina Margherita) stoją proste stoliki trattorii, przy brzegu spoczywają stare łodzie rybackie, a nad wszystkim góruje dawna *tonnara* – kamienna przetwórnia tuńczyka, niemy świadek minionych czasów. W powietrzu unosi się zapach morza, grillo-wanych ryb i słodkich pomidorów *ciliegrino*. Zamawiam kieliszek białego wina. Jest

i temperatury. Wiatr wieje tu niemal zawsze. Słychać jego świst między wydmami, szum fal uderzających z dwóch stron, krzyk mew szybujących nisko nad wodą. Plaża jest szeroka, jasna, niemal pusta, poza kilkoma kitesurferami i spacerującymi parami. To jedno z tych miejsc, gdzie horyzont wydaje się szerszy niż gdziekolwiek indziej. Mój rytuał jest niezmienny. Zatrzymuję się przy klubie Pura Vita Beach Resort, gdzie wszystko jest VIP, jak lubię: leżaki, parasole, muzyka i bar. Tu naprawdę nie potrzeba nic więcej. Leżę godzinami, patrząc, jak światło zmienia kolor morza z błękitu w srebro, a potem

Nie zdążyłam również zajrzeć do miejsc, które zawsze odwiedzam – winnicy Azienda Agricola dei Principi di Spadafora. To tam, na wzgórzach między Camporeale a Alcamo, czeka na mnie Enrica Spadafora, wnuczka założyciela. Gospodarstwo położone jest w głębi łąd, w krajobrazie falujących wzgórz i złotych pól. To inna Sycylia, bardziej rolnicza, cicha, skupiona na ziemi. U Enriki zawsze czuję się mile widziana i rozpieszczana. Nie jak gość, lecz jak ktoś, kto wraca do małego, tętniącego życiem świata, w którym wino stanowi naturalny rytm dnia. Jeśli trafisz tu w sierpniu, możesz nawet



© ISTOCKPHOTO.COM/LEONID_TIT

▲ **Isola delle Correnti (Wyspa Prądów) połączona z Sycylią sztuczną, kamienną ścieżką, nierzadko niszczoną przez fale**

chłodne, cytrusowe, z nutą morskiej bryzy. Marzamemi nocą wygląda jak sen: niebieskie okiennice, białe ściany, bugenwille zwisające z balkonów. Wspominam drogę tutaj, gdy jesienne słońce barwiło winogrona na rubinowo. Przed oczami stają mi sycylijskie winnice, jak Cantina Marilina, które mają w sobie spokój i siłę ziemi.

Późną nocą idę na plażę. Nad głową miliony gwiazd, w oddali światła łodzi. Myślę o tym, jak wiele twarzy ma ta wyspa, od barokowych miast po takie wioski, gdzie cisza jest największym luksusem.

**TAM, GDZIE SPOTYKAJĄ SIĘ
DWA MORZA**

Co roku wracam też na sam południowy kraniec Sycylii, do miejsca, które stanowi dla mnie symbol wolności: Isola delle Correnti (z wł. Wyspa Prądów). To tutaj kończy się łąd, a zaczyna bezkres wody. Wąska mierzja łączy wysepkę z główną częścią wyspy, a wokół spotykają się Morze Jońskie i Morze Śródziemne, mieszając swoje kolory, prądy

w głęboką zieleń. Gdy chcę zostać tutaj dłużej, wynajmuję willę w okolicy Portopalo di Capo Passero, najczęściej coś w rodzaju Villa Cozzo Tre Venti, położonej pośrodku wszystkich atrakcji południowo-wschodniej Sycylii. Stąd wszędzie jest blisko: do Noto, do Marzamemi, do Syrakuz, do dzikich plaż i winnic. To idealna baza, żeby żyć w rytmie Południa. Ten region uczy mnie czegoś bardzo prostego: że czasem nie potrzeba miast, kościołów ani pałaców. Wystarczy wiatr, woda i świadomość, że dalej jest już tylko morze.

**MIEJSCA, KTÓRE ZOSTAWIAM
NA NASTĘPNY POWRÓT**

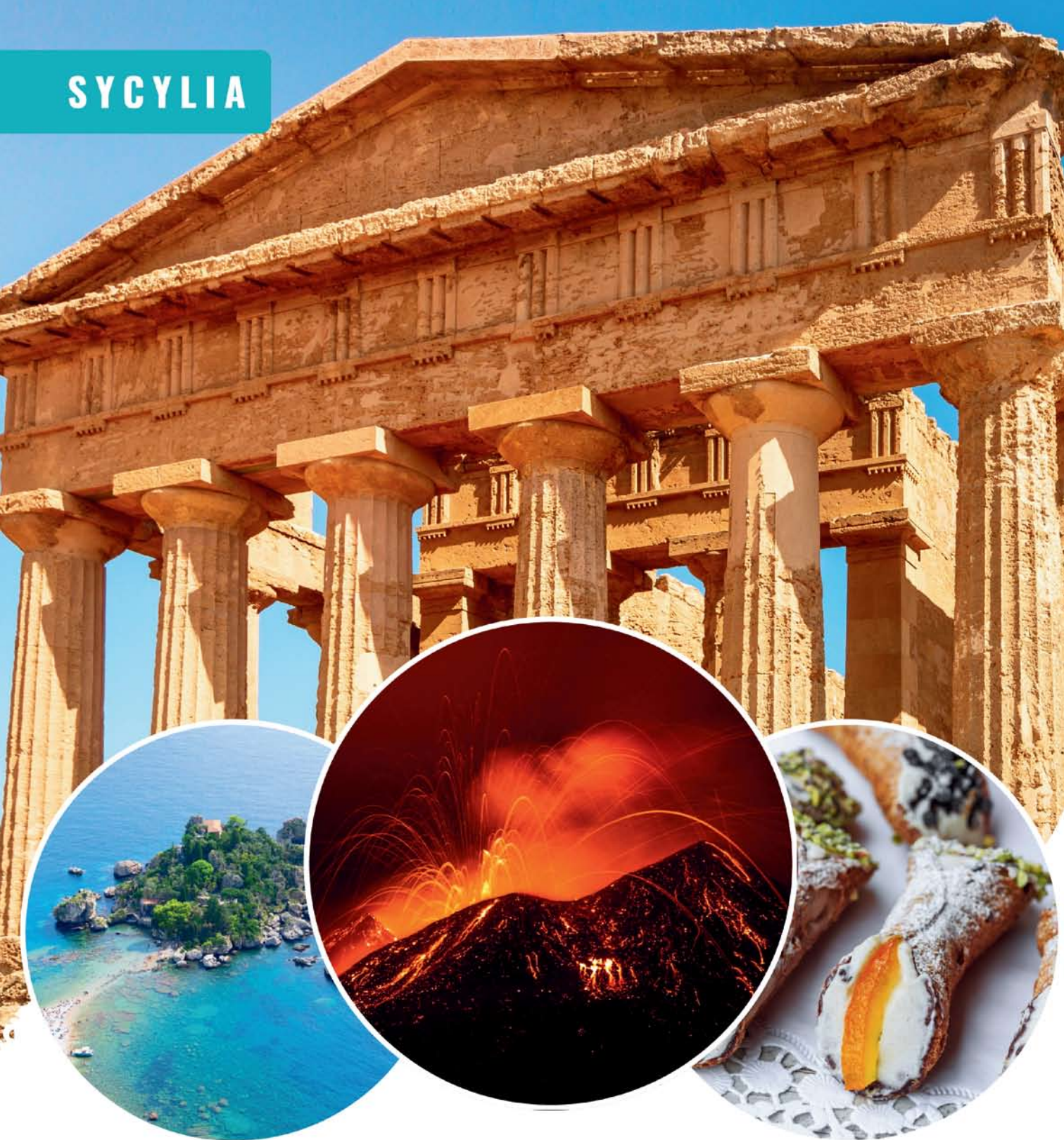
Tym razem nie zdążyłam pojechać do Scopello. Do jego surowych skał wystających z morza jak kamienne strażnice, do dawnego łowiska tuńczyków i zatoki, która o świcie ma kolor mlecznego turkus. Zostawiam je na następny powrót, bo na Sycylii zawsze trzeba coś zostawić. Inaczej nie byłoby powodu, żeby wracać.

być świadkiem zbiorów. Wtedy winnica naprawdę ożywa: pracą, śmiechem, zapachem moszczu. Pobyt tutaj staje się częścią życia farmy. Wspólne posiłki, rozmowy przy stole, degustacje w cieniu drzew – wszystko jest prawdziwe i pozbawione teatralności. Każdy wyjeżdża stąd zachwycony. I może właśnie to stanowi esencję tego regionu Italii.

SZTUKA POWROTU

Kiedy wracam z Sycylii, zawsze zabieram ze sobą coś więcej niż wspomnienia. W kieszeniach zostaje mi zapach kaparów, na skórze sól morza, w pamięci twarze ludzi i linia horyzontu, która uczy pokory. Wyspy Liparyjskie skłaniają mnie do ciszy, sama Sycylia – do ruchu, a Salina tłumaczy znaczenie słowa „dom”. Dziś wiem jedno: nie podróżuję już po tym regionie Włoch, żeby go poznawać. Podróżuję, aby wracać – do okolic, które stały się częścią mojego życia, do krajobrazów, które mnie rozumieją. Może właśnie na tym polega prawdziwa miłość do miejsca – nie na zachwycie pierwszego spojrzenia, lecz na potrzebie powrotu. ■

SYCYLIA



**Zanurz się w świecie sycylijskiej kultury,
historii, smaków i naturalnego piękna**



www.renatatraveldmc.com



MALTA – 7 TYS. LAT HISTORII

AGNIESZKA PUSZCZEWICZ
www.puszczewicz.eu



▲ Ġgantija („miejsce gigantów”) – stanowisko archeologiczne na wyspie Gozo z dwiema megalitycznymi świątyniami





© ISTOCKPHOTO.COM/JOHN RISPAN

▼ Stolica Republiki Malty – Valletta – jeden z najbardziej skoncentrowanych zespołów zabytkowych na świecie



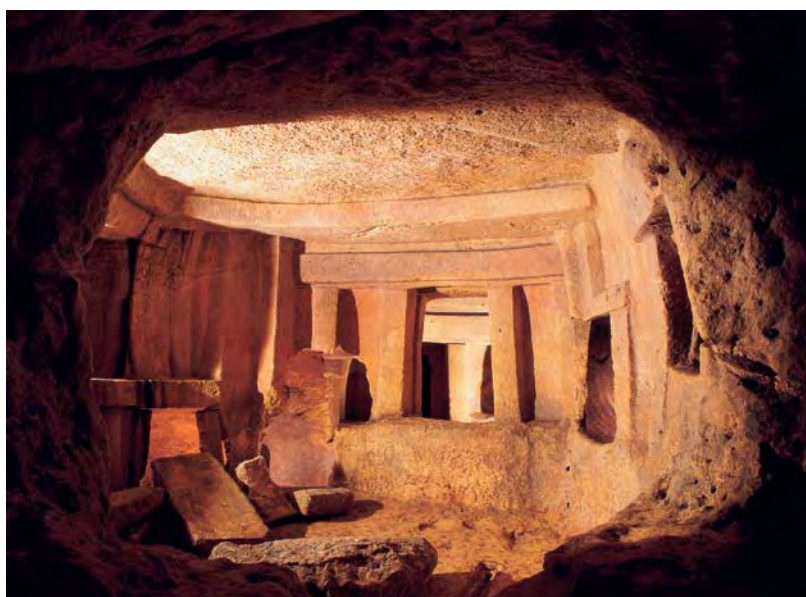
© ISTOCKPHOTO.COM/MAAPSKY

« Na samym środku Morza Śródziemnego usadowił się mały archipelag. Niewielki gabarytowo, ale ogromny dzięki swoim mieszkańcom i niezwykłym dziejom. Na pierwszy rzut oka wygląda jak z pocztówki. Znajduje się tu jednak najwięcej zabytków na metr kwadratowy powierzchni, w tym trzy wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO – Hypogeum Ғal Saflieni, miasto Valletta i świątynie megalityczne. Republika Malty, bo o niej mowa, jest jak wielki, otwarty podręcznik historii. Zamiast przewracać kartki, czyta się ją w kamieniu, ulicach i murach. »

▼ Narodowe Muzeum Archeologii w Valletcie – tzw. Śpiąca Dama (Sleeping Lady), odkryta w Hypogeum Ғal Saflieni



▼ Hypogeum w Paoli na Malcie początkowo prawdopodobnie pełniło funkcję sanktuarium, a potem podziemnej nekropolii



Wyspy Maltańskie leżą ok. 81 km na południe od włoskiej Sycylii, blisko 300 km na północny wschód od Tunezji i 580 km na zachód od greckiej wyspy Zakintos. Malta jest główną wyspą archipelagu – obejmuje niemal 78 proc. powierzchni całej republiki (246 km²) i mieszka na niej ok. 90 proc. ludności państwa (ponad 500 tys. osób).

Zapraszam do podróży przez kolejne warstwy dziejów, które na przestrzeni tysiącleci odcisnęły swój ślad na krajobrazie Wysp Maltańskich. Od tajemniczych świątyń megalitycznych po czasy rycerzy, imperiów i wielkich przemian – każdy rozdział odsłania inny fragment opowieści o tym archipelagu w centrum Morza Śródziemnego.

PIERWSZA WARSTWA: MEGALITYCZNE ŚWIĄTYNIE

Zanim Malta stała się fortecą zakonu joannitów i miejscem bitew wielkich imperiów, mieszkali tutaj tajemniczy budowniczowie megalitycznych obiektów kultu. Zatem pierwszym moim przystankiem w stolicy – Valletcie (Il-Belt Valletta) – było Narodowe Muzeum Archeologii (Mużew Nazzjonali tal-Arkeologija). Już sam budynek (Zajazd Prowansalski – ang. Auberge de Provence) jest zabytkowy – pochodzi z XVI w. i stanowił miejsce zamieszkania pochodzących z Prowansji rycerzy Zakonu Maltańskiego, a właściwie Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego (pot. zakon joannitów). W środku czeka na nas jeden z najważniejszych symboli kultury megalitycznej, czyli tzw. Śpiąca Dama (Sleeping Lady), nazywana też Śpiącą Kapłanką – maleńka, 12-centymetrowa gliniana figurka kobiety leżącej na boku. Została odnaleziona w Głównej Komnacie w kompleksie podziemnych grobowców Hypogeum Ғal Saflieni w miejscowości Paola. Z zacięciem oglądam pozostałe artefakty wydobyte podczas wykopalisk archeologicznych. Czas pokaże, że megality jeszcze nas zaskoczą.

Małe Gozo (Għawdex) ukrywa niezwykły skarb – Ғgantiję (Tempji tal-Ғgantija), dwie megalityczne świątynie uznawane za jedne z najstarszych wolno stojących budowli świata, wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Kompleks powstał ok. 3600 r. p.n.e., co czyni go starszym od słynnych piramid w Gizie. Kim byli ludzie, którzy z zadziwiającą precyzją ustawili te gigantyczne bloki skalne? Legenda mówi, że nazwa pochodzi od gigantki, której symbole płodności przetrwały tu do dzisiaj. ▶

© WIKIMEDIA COMMONS/AN VAN DER GRABEN

© VIEWMALTACOM

VOCO[®]

— BY IHG —

Malta



Eat, sleep & everything in between



ADDRESS

St. Augustine Street,
St. Julian's Malta,
STJ 3311 Malta

RESERVATIONS

+356 2376 5400

FRONT DESK

+356 2559 1000

EMAIL

malta.reservations@ihg.com



To jednak nie koniec niezwykle ciekawostek megalitycznych. We wspomnianej nekropolii Hypogeum Ǧal Saflieni odkryto tzw. Świętą Salę (Komnatę Wyroczni), która działa jak starożytna ceremonialna komora akustyczna. Pomieszczenie ma niezwykle właściwości – męski głos brzmi tutaj

DRUGA WARSTWA: STAROŻYTNI RZYMIANIE

Kolejna warstwa historii pojawia się w 218 r. p.n.e., kiedy wyspa przechodzi pod panowanie Rzymu. Ślad tej epoki w szczególności widoczny jest w ruinach eleganckiej rezydencji Domus Romana (Domus

Zabytków rzymskich na wyspie Malta nie brakuje. W San Pawl Milqī odkryto *villa rustica* z przełomu II i I w. p.n.e., która jest największym znanym kompleksem rzymskiej posesji rolniczej związanej z produkcją oliwy z oliwek. Na terenie wykopalisk odsłonięto urządzenia do przetwarzania oliwek,



© ISTOCKPHOTO.COM/VERANWY

▼ Domus Romana z mozaikami w hellenistycznym stylu

▲ Ǧagar Qim leży około 300 m od kompleksu Mnajdra

▼ San Pawl Milqī – w okresie rzymskim rolnicza willa



© HERITAGEMALTA.MT

© VIEWINGMALTA.COM



nawet osiem razy głośniejszy. Z kolei w kompleksie Mnajdra znajduje się najstarsza znana w Europie mapa nieba, datowana na okres ok. 3000–2500 r. p.n.e. Najniższa z tutejszych trzech prehistorycznych świątyń służyła prawdopodobnie jako miejsce obserwacji astronomicznych. Podczas równonocy wiosennej i jesiennej światło słoneczne przechodzi przez jej główne wejście i oświetla ołtarz. Bardzo prawdopodobne, że maltańska kultura megalityczna obserwowała niebo znacznie wcześniej, niż zbudowano słynne Stonehenge (ok. 2500 r. p.n.e.).

Romana) z I w. p.n.e., znajdującej się na granicy Mdiny (L-Imdina) i Rabatu (Ir-Rabat). Budynek został przypadkowo odkryty w 1881 r., kiedy robotnicy podczas prac ziemnych natrafili na dobrze zachowane mozaiki przedstawiające geometryczne wzory i ptaki.

Obecnie, stojąc w sali z jedną z najpiękniejszych podłóg w regionie, naprawdę można wyobrazić sobie właściciela domu. Być może rzymski patrycjusz siedział tu w cieniu kolumnady, popijając wino, nieświadomy, że mniej więcej 2 tys. lat później ktoś będzie zachwycał się właśnie jego posadzką!

m.in. młyn obrotowy do zgniatania owoców, duże prasy i zbiorniki do klarowania oliwy. Według ludowej tradycji to właśnie tutaj św. Publiusz (zm. ok. 112 r.), namiestnik rzymski Malty, miał przyjąć św. Pawła po rozbiciu się jego statku na wyspie ok. 60 r. n.e.

TRZECIA WARSTWA: JOANNICI

Najbardziej wyrazistą warstwę historii pozostawili po sobie rycerze Zakonu Maltańskiego, czyli joannici, którzy przybyli tutaj w 1530 r. i uczynili z Malty twierdzę chrześcijaństwa. ▶

Zanurz się w podwodnym
świecie **Morza Śródziemnego**





© VIEWMAGAZINE.COM

▲ Imponujący długi korytarz w Pałacu Wielkiego Mistrza, zdobiony freskami przedstawiającymi sceny z wypraw rycerskich

W historii szczególnie zapisało się Wielkie Oblężenie z 1565 r., kiedy bracia po czterech miesiącach (od maja do września) ciężkich walk w zatoce Marsaxlokk (Bajja ta' Marsaxlokk) odparli ogromną armię Imperium Osmańskiego pod wodzą wielkiego wezyra Lali Mustafy Paszy (ok. 1500–1580). Tym samym zahamowali ekspansję turecką na państwa w zachodniej części Morza Śródziemnego i wzbudziła podziw całej ówczesnej Europy.

Po zwycięstwie joannici zbudowali nową, potężnie ufortyfikowaną stolicę – Vallettę, przykład perfekcji układu urbanistycznego z prostymi ulicami przecinającymi się

pod kątem prostym, groźnymi bastionami i głębokimi fosami czy pięknymi pałacami podzielonymi według narodowości braci zakonnych. Wszystko to było w XVI stuleciu projektem absolutnie przelomowym, ale i obecnie wciąż robi duże wrażenie.

Pałac Wielkiego Mistrza (Palazz tal-Granmastru) to dziś oficjalna rezydencja Prezydenta Republiki Malty, mieszcząca przy okazji jedną z najbogatszych kolekcji broni i zbroi rycerzy joannickich na świecie. To nie przypadkowa ekspozycja: wiele eksponatów znajduje się w tym samym miejscu już od XVII w. Widać tu zarówno bogato zdobione zbroje ceremonialne, jak i proste, ciężkie

pancerze bojowe. Zobaczyć tutaj można również unikatowe gobeliny zamówione ok. 1710 r. w Brukseli. Przedstawiają egzotyczne zwierzęta z obu Ameryk, Indii i Afryki – dziesiątki gatunków, których nikt na Malcie wtedy nie widział.

Największe wrażenie zrobiła jednak na mnie, z zewnątrz zupełnie niepozorna, Konkatedra św. Jana (Konkatedral ta' San Ġwann). W środku olśniewa bogactwem dekoracji i największą na świecie kolekcją... barokowych nagrobków. Na podłodze nawy głównej mieści się ich ponad 400! I jak na płyty nagrobne są po prostu piękne – wykonane z kolorowego marmuru i bogato inkrustowane, przypominają o joannitach. Nic, tylko sięgnąć i kontemplować.

W środku znajdują się także dwa oryginalne arcydzieła Caravaggia (Michelangelo Merisi da Caravaggio, 1571–1610). Pierwsze z nich – monumentalne *Ścięcie św. Jana Chrzcziciela* z 1608 r. – zajmuje całą ścianę Oratorium i jest jedynym obrazem, który artysta podpisał. Kiedy stanęłam przed tą sceną, miałam wrażenie, że czas zatrzymał się dokładnie w chwili, którą Caravaggio uchwycił światłem i cieniem.

Drugie dzieło, *Święty Hieronim piszący* (z 1607 lub z 1608 r.), jest znacznie skromniejsze i prezentowane w oddzielnej części ekspozycyjnej, nie bez powodu jednak tak pilnie strzeżone. W grudniu 1984 r. zostało skradzione, ale po dwóch latach udało się je odzyskać i po konserwacji wróciło w 1987 r. do kościoła. Widok obu płócien w jednym ▶

▼ Wnętrze Konkatedry św. Jana uchodzi za jeden z najwspanialszych przykładów architektury dojrzałego baroku w Europie



© ISTOCKPHOTO.COM/ANSUD

WHERE LIFESTYLE TAKES CENTRE STAGE



MALTA'S FIRST HARD ROCK HOTEL, OPEN IN 2026

Hard Rock Hotel Malta brings its iconic energy to the heart of the Mediterranean in 2026 with experiences that are set to every tempo; from electrifying entertainment to wellness designed to reset body and mind. Expect bold global flavours, 397 luxury suites, and spaces that move seamlessly from high-energy days to mellow nights for all.

STAY | DINE | UNWIND | ENERGIZE | SHOP | FEEL THE VIBE



BOOK NOW



▲ Palazzo Parisio (Palazzo Scicluna) w 1798 r., podczas francuskiej okupacji Malty, służył krótko jako koszar



▲ Brytyjska budka telefoniczna w Valletcie

▼ Tradycyjne todzie luzzu w porcie Marsaxlokk



miejsu sprawia, że człowiek ma poczucie obcowania nie tylko ze sztuką, lecz także z historią samą w sobie.

CZWARTA WARSTWA: NAPOLEON I BRYTYJCZYCY

W czerwcu 1798 r. Malta została zajęta przez Napoleona Bonapartego (1769–1821) podczas kampanii egipskiej. Co ciekawe, joannici poddali się prawie bez walki, dzięki czemu wojska francuskie dokonały inwazji w ciągu kilku dni. Rządy Napoleona trwały tu zaledwie dwa lata (do września 1800 r.). Już trzy miesiące po przybyciu Francuzów wybuchło potężne powstanie ludowe wywołane niezadowoleniem z reform i antyklerykalnej polityki rewolucyjnej. Oburzeni Maltańczycy doprowadzili do oblężenia sił okupantów w ufortyfikowanej Valletcie, co dzięki wezwaniom na pomoc Brytyjczykom i Portugalczykom zakończyło się kapitulacją głodującego garnizonu francuskiego.

Wyspa w 1814 r. przeszła pod militarną i administracyjną kontrolę Imperium Brytyjskiego i pozostawała pod nią aż do uzyskania niepodległości we wrześniu 1964 r. Do dziś w Valletcie można natknąć się na charakterystyczne czerwone brytyjskie budki telefoniczne – mały ślad tej epoki.

Podczas II wojny światowej Malta była jednym z najbardziej bombardowanych miejsc w Europie. Jej strategiczne położenie między Sycylią a Afryką Północną uczyniło ją kluczową bazą aliantów. Bohaterski opór mieszkańców, którzy w sieci podziemnych schronów spędzili ponad dwa lata, uhonorował 15 kwietnia 1942 r. król Jerzy VI (1895–1952), nadając Malcie Krzyż Jerzego (George Cross) – najwyższe cywilne odznaczenie państwowe za odwagę przyznawane w Zjednoczonym Królestwie. To właśnie jego wizerunek widnieje w lewym górnym rogu flagi Republiki Malty.

PODSUMOWANIE

Najbardziej niezwykle w Malcie jest to, że jej bogatych dziejów nie da się podzielić na rozdziały. Tutaj epoki historyczne przenikają się nawzajem. Kiedy spaceruję po wąskich uliczkach, mam wrażenie, że to miejsce cały czas żyje przeszłością – ale nie jak muzeum, lecz jak żywy organizm. Historia jest tu po prostu obecna na każdym kroku – w murach, w języku, w architekturze i w codziennym życiu. Może dlatego tak trudno o niej zapomnieć – niewielkie Wyspy Maltańskie to jeden z nielicznych archipelagów, gdzie 7 tys. lat wspaniałych dziejów naprawdę się zmieściło (i to zaledwie na 316 km²!). ■

Nie wybieraj między pasjami!
Poczuj synergię
górkich szczytów i leśnych singli
w samym sercu Katowic



SNOW EXPO

NIE TYLKO DLA NARCIARZY

MCK SPODEK KATOWICE
21 i 22 listopada 2026



BIKE EXPO

WINTER EDITION

Z WYSP NA LĄD. GRECJA (NIE)ZNANA

PAWEŁ KUNZ
www.panpodroznik.com

« Snucie opowieści o Grecji jest niczym dyskusja o swoim ulubionym klubie piłkarskim. Emocje mieszają się z faktami, miłość niekiedy przykrywa rozsądek, a każda kolejna wizyta w Helladzie jest jak nowy mecz, nowy przeciwnik, nowe okoliczności, nowy sezon. »

Różnorodność kolebki cywilizacji europejskiej pozwala na wielokrotne odwiedziny, i to z gwarancją kolejnych odkryć. Nie tylko w kontynentalnej części Grecji, ale i na licznych wyspach. A ponieważ siatka bezpośrednich połączeń z Polski jest już znacznie bardziej rozbudowana niż jeszcze kilkanaście lat temu – odwiedziny w ojczyźnie Sokratesa i Platona nie nastręczają żadnych trudności. Zwłaszcza że eksplorowanie Grecji – z pewnymi wyjątkami – nie nadwyręży zbyt budżetu przeznaczonego na wakacyjne wyjazdy lub szybkie city breaki.

Czy obraz, który wielu naszych rodaków zna z serii filmów *Moje wielkie greckie wesele*, faktycznie odpowiada rzeczywistości? Co wybrać: tętniące życiem miasta czy nieśpieszną podróż po wyspach rozsianych po Morzu Egejskim, Morzu Jońskim, Morzu Kreteńskim? Na tak zadane pytanie nie ma jednej, poprawnej odpowiedzi.

KOS, CZYLI TURYSTY LOS

Uważaj na warunki z wiatrem. Potrafi mocno przywalić, a wtedy twój latawiec, wraz z tobą, będziemy ganiać po Tigaki. Brodaty szef wypożyczalni sprzętu do wind- i kitesurfingu mógłby bez większej charakterystyki zagrać w każdym teatrze rolę Zeusa, najważniejszego w panteonie greckich bogów.

Nikos, bo tak ma na imię ten posągowy džentelmen, składa się z tubalnego głosu, zmierzwionej, gęstej brody, ogorzalej od słońca i wiatru twarzy oraz silnych i spracowanych rąk. Spogląda z góry, gdyż jest wyższy ode mnie (mierzę równo 180 cm) o przynajmniej głowę. Cała jego postawa wskazuje, że nie zaprasza do dyskusji. ▶



✦ Zia to niezwykle malownicza miejscowość położona w górach, do której codziennie zaglądają turyści z całej wyspy Kos

© ISTOCKPHOTO.COM/SHAWN DANHAUER

On nie rozmawia. On oznajmia.

On wie wszystko. A ty, co najwyżej, możesz mu przytaknąć.

Jestem w Marmari na greckiej wyspie Kos. Od kilku dni bawię się w coś, do czego nie jestem zbyt przyzwyczajony: słodkie lenistwo. Śniadanie, plaża, woda. Obowiązkowa lektura książki (wziąłem ze sobą *Niezlomny. Legendarna wyprawa Shackletona i statku Endurance na Antarktydę* pióra Caroline Alexander). Obiad, deser, drzemka. Spacer, muzyka, kolacja. Impreza w lokalnej tawernie lub w hotelu. Sen. I kolejny dzień według tego samego scenariusza.

Całość brzmi jak „po tygodniu ci się znudzi”, nieprawdaż? I faktycznie, nie musiałem czekać nawet całego tygodnia. Efekt? Wczoraj wybrałem się w góry, do wioski Zia, żeby zjeść lokalnie przyrządzony gyros i zobaczyć zachód słońca z nieco wyższej perspektywy niż plaża. A dziś wymyśliłem sobie kite-surfing. No i wylądowałem w Marmari.

Trzy godziny później czuję, że ramiona mi płoną, a dłonie za moment rozpoczną strajk. Nikos miał rację, gdy opowiadał, że to najlepszy spot na całej wyspie Kos. I jednocześnie sugerował, aby uważać. Wiatr to zdradliwy żywioł, nie tylko tutaj, przystoiwoy rzut beretem od wybrzeży Turcji.

Właśnie, Turcja. To ciekawa sprawa, nie tylko ze względu na geograficzne niuansy: bliskość sąsiada, z którym Grecję łączy trudna miłość. Historyczne niesnaski, konflikty, schematy wdrukowane w głowę. Przykład na to, że proste historie są tylko w kinie. *To tylko sąsiad, nie mam złych emocji* – mówi mi, wzruszając ramionami, Angelos, którego poznałem w barze nieopodal Lambi Beach. Doszedłem tutaj z miasta Kos, stolicy tej pięknej wyspy. To był przyjemny spacer, który rozpocząłem od Zamku Neratzia i słynnego Platana Hipokratesa – wszystkie przewodniki z dumą podkreślają, że ojciec nauk medycznych urodził się na Kos. Nie wszystkie jednak wspominają, że dzieje tej greckiej wyspy to prawdziwy tygiel, w którym w roli chochelki mieszkającej zawartość wystąpili nie tylko Achajowie, Imperium Rzymskie, Cesarstwo Bizantyjskie, Wenecjanie czy Joannici, ale również Turcy, Włosi, Niemcy, Anglicy...

Popołudniowe słońce praży nieміłosier­nie. Myślami jestem przy jutrzejszej porannej wycieczce na zachodnią część wyspy, do Kefalos, oraz przy późniejszym rejsie na Nisiros, która jest (podobnie jak Kos) jedną z „dwunastu głównych składowych” archipelagu Dodekanez. Poznałem kiedyś parę



▲ Nad miastem Korfu (Kérkyra) dominuje Stara Twierdza (Palaio Frourio) wzniesiona przez Wenecjan w XIV w.

Nisirian, chcę ich rewizytować w Mandraki. Ale na razie pijemy z Angelosem zimną lemoniadę. Oglądamy wybrzeże Turcji, która wydaje się na wyciągnięcie ręki. I rozmawiamy o piłce nożnej: Angelos to były piłkarz, który grał m.in. w lidze greckiej oraz w jednej z niższych hiszpańskich lig (*Z twojego kraju znam Wisłę Kraków i taki zespół z dziw­ną nazwą, gdzie nasz Eftimis Kuluris gra, jak to szło, szpyszszszsz?*).

Drogi czytelniku, jak myślisz, jakie polskie miasto było takim „szeleszczącym” wyzwaniem dla mojego towarzysza na Lambi

Beach? Uwolnię cię od tej zagadki: to... Szczecin. A klub to po prostu Pogoń Szczecin. Łatwizna, prawda?

KORFU. NIE TYLKO UNESCO

Następny grecki wyjazd? Mapa nie kłamie – to absolutnie drugi koniec Hellady, jeżeli spojrzymy na mapę i zaznaczymy Kos (wspomniane wyżej) i Korfu. Z południowego wschodu na północny zachód można poprowadzić jedną prostą linię, nad morzami, kontynentalną częścią Grecji, nad wyspami i małymi zatoczkami, niczym od uczniowskiej linijki.

▼ Porto Timoni – magiczne miejsce na północno-zachodnim wybrzeżu Korfu, usytuowane pod wioską kwiatów Afionas



Wsiadam z samolotu, z satysfakcją odnotowując fakt, że na Korfu można z Polski dolecieć tanio i wygodnie. Docieram do swojego hotelu, rzucam plecak i od razu wychodzę na gwarną ulicę, w mieście, które ma taką samą nazwę jak cała wyspa, ale zamiennie można używać pięknie brzmiącego określenia: Kérkyra.

Nie lubię wyliczanek atrakcji lub relacji z podróży, które sprowadzają się do opisów zabytków. Niech inni zagłębiają się w meandry encyklopedyczno-przewodnikowe danego miejsca. Dla mnie ważne są emocje. Obserwacja nieinterwencyjna. Łapanie chwil ulotnych. Zapach w powietrzu. Odcień błękitu wody w zatoczkach. Smak sera w lokalnej tawernie. Odpoczynek od tłumów – a na Korfu takich możliwości jest sporo.

Nie wiem, skąd ta opinia, że u nas wszędzie są tłumy turystów. Jak kręcisz się po Starym Mieście w Kérkyrze, to nie dziw się, że nie będziesz tam sam. Ale wybierz się na potudnie wyspy, a znajdziesz miejsca tylko dla siebie i swoich myśli – śmieje się Joachim, który kilka lat temu przeprowadził się na Korfu z Niemiec. Pracuję jako grafik, zdalnie. Więc moim biurem może być dowolne miejsce na świecie, gdzie jest internet. A tutaj, na Korfu, mam ciszę i spokój. No, chyba że z pracy przyjdzie moja Eleni – mruga do mnie porozumiewawczo, a ja rozumiem już, że nie tylko plaże i słońce są powodem, dla którego Joachim wybrał życie na tej greckiej wyspie.



▲ Wzdłuż Sarti biegnie piaszczysta plaża, z której rozciąga się widok na leżącą po drugiej stronie zatoki górę Athos

Napomknąłem już o emocjach? Nadmienię więc tylko, że słońce, które przeszkadzało mi w zrobieniu dobrego zdjęcia, odbijając się od murów malutkiego obiektu sakralnego na wysepce Vlacherna, z Mysią Wyspą w tle – zapadło mi w pamięć nie jako coś złego, tylko jako dodatkowy smaczek, element potęgujący piękno tego ikonicznego pejzażu.

I dodam, że rejs wzdłuż wybrzeża, z odwiedzinami w miejscowości Paleokastritsa i w licznych zatoczkach, z obłędnie błękitnym odcieniem wody, może sprawić radość nie tylko estetom czy miłośnikom kąpiei. Podobnie jak obcowanie z pomnikami historii: spora część centrum miasta Korfu (Kérkyra) wpisana jest od 2007 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Ale błędem byłoby sprowadzać Korfu tylko do zabytków, plaż i bliskości albańskiego wybrzeża, gdzie mogę się szybko i sprawnie przedostać, tworząc ze swojego planu wyjazdowego opcję „dwa kraje podczas jednych wakacji”. Kontrapunktem do leżenia plackiem nad wodą jest chociażby spacer do ruin Zamku Aniotów (Angelokastro) na wysokim wzgórzu, wraz z płożeniem malutkich jaszczurek, które pierzchają na mój widok, gdy zdobywam kolejne metry wysokości.

To historia jednego zdjęcia. Tego, które zrobiłem na Korfu w pobliżu Porto Timoni. Tego samego, którego mogę używać w zabawie z moimi znajomymi, polegającej na odgadywaniu miejsca, regionu – lub chociaż kraju – w którym zdjęcie zostało wykonane.

To jednocześnie dowód na to, że Korfu potrafi pokazać zupełnie inne oblicze. Zdjęcie z Porto Timoni, z zatoką, plażami po obu stronach wąskiego pasa ziemi i zieleni, może służyć w powyższej zabawie jako mały dysruptor w talii łatwych do rozpoznania miejsc.

Gdy przylecicie na Korfu, lub dostaniecie się tutaj wygodnym promem z albańskiej Sarandy, spróbujcie znaleźć czas na odwiedzin magicznego miejsca w Porto Timoni. Zróbcie zdjęcie z góry. I podpuszczajcie swoich znajomych, wysyłając im je z podpisem: „Jesteśmy w Tajlandii, jest super!”

TAM, GDZIE MIESZKALI TYTANI

Spóźniłem się! Gapa ze mnie. Przegapiłem e-maila od moich znajomych, którzy wybierali się na Półwysp Chalcydycki w jednym, konkretnym celu: odwiedzin w słynnej Republice Mnichów, czyli Autonomicznej Republice Góry Athos. To owiane nimbem tajemniczości miejsce, gdzie kobiety nie mają wstępu, a mnisi żyją tak jak dawniej. Chłopaکی uwinęli się ekspresowo z formalnościami, uzyskali specjalne pozwolenie (*diamonitirion*) i odliczają dni do swojego wyjazdu.

A ja? Pozostaje mi aplikowanie na inny termin, zbierając grupę znajomych. Nie chcąc zostawić w próżni pomysłu eksplorowania tej części Grecji, wykroilem dla siebie szybki kilkudniowy plan. Jego składowe? Chalkidiki + spacer + rower + okoliczne lasy. A potem, zamiast powrotu do Polski, przemieszczenie się do Salonik. Tych samych, które nieczęsto goszczą w kajetach wyjazdowych naszych rodaków, w rubryce z podkreślonym zdaniem: „muszę tam dotrzeć”.



© ISTOCKPHOTO.COM/MASTER2

▲ Plaża Kalamitsi na wschodnim wybrzeżu Sithonii przyciąga złocistym piaskiem i krystalicznie czystą, turkusową wodą

Kilka tygodni później siedzę w tawernie w miejscowości Sarti (to Sithonia, czyli „środkowy palec” całego półwyspu), wcinam grillowane kalmary, poprawiam sałatkę z pomidorów – i czuję, że mój poziom zadowolenia dobija do górnej części skali.

To inna Grecja.

To inny klimat niż hłaśliwe Ateny lub popularne wśród backpackerów wyspy.

Tutaj króluje spokój, małe zatoczki i brak ciśnienia na „muszę”. Przeważa *slow life* i to nieuchwytnie coś, co sami Grecy nazywają *siga siga*. W sumie im zazdroszczę: mawiają, że życie w nieco wolniejszym tempie pozytywnie wpływa na jego długość i jakość.

Byłem kiedyś nad waszym morzem, w czerwcu, na konferencji. Zimno jak cholera – wspomina Dimitrios, którego dom, w miejscowości Kasandria, udekorowany jest dużą grecką flagą, powiewającą dumnie na maszcie. Zaczepił mnie, wołając *Leeeewandowski* na widok biało-czerwonej naszywki na mojej koszulce, gdy przechodziłem nieopodal i robiłem zdjęcie.

U nas jest 300 słonecznych dni w roku. Nie zamienilibyśmy się z tobą – przekomarza się. I jak mu odpowiedzieć, chcąc być jednocześnie polskim patriotą i szczerym rozmówcą? Że w Polsce nie musimy podpinąć się pod trend *coolcation* (wyjazdy do chłodnych miejsc, w kontraście do pobytu w rozpalonych letnim żarem rejonów w południowej Europie), który w ubiegłym sezonie był modny – ponieważ *coolcation* mamy nad Bałtykiem praktycznie przez cały rok?

Półwysep Chalcydycki to nie tylko ciepła woda w Morzu Egejskim, doskonałe położenie dla tych, którzy zaczynają swoją wycieczkę w Salonikach oraz odległości tak niewielkie, że w ciągu jednego dnia można zmienić klimat podróży kilka razy. O tajemniczej górze mnichów (Athos) już wspominałem. O pogodzie i licznych plażach, marinach oraz możliwościach – również. To wręcz niewiarygodne, ale Chalkidiki może poszczycić się aż 110 miejscami z prestiżowym oznaczeniem Błękitnej Flagi (Blue Flag).

Jesteście ciekawi, ile takich plaż i marin mamy w Polsce? Spieszę z odpowiedzią: 35. Ponad trzy razy mniej. W całym naszym pięknym kraju.

Wciąż żałując, że nie było mi dane odwiedzić Autonomicznej Republiki Góry Athos, dorzucę jeszcze trochę profanum do tego sacrum: spragnieni rozrywki spod znaku tawern, muzyki na żywo, gwaru rozmów, nie muszą czuć, że są na imprezowej pustyni. W miejscowościach Kaliteia czy Nea Moudania znajdziecie tego aż nadto, a wrodzona nieśmiałość nie pozwala mi na podanie adresu, pod którym grecka gościnność i chęć biesiadowania, rozmów, zabawy, zmieniła moją noc w poranek.

Oczywiście, nie jest to poziom Magaluf czy El Arenal na Majorce. Próbuje po prostu przekazać, że Chalkidiki to alternatywa dla bardziej popularnych wśród polskich turystów rejonów Grecji. Ważnym aspektem jest



również stosunek jakości do ceny. Pamiętając poziom wydatków w mieście Mykonos czy na Rodos, mój portfel był miło zaskoczony, gdy przyszło do płacenia rachunku za kolację. To również jest argument nie do przecenienia.

Wracam do swojego hotelu, kończy się dzień. Jednocześnie kończy się miesiąc. Co to oznacza? Ni mniej, ni więcej, tylko to, że jutro, od bladego świtu, wszędzie w Grecji – nie tylko na Półwyspie Chalcydyckim – słychać będzie *kaló mínva* (*kalo mina*) z ust każdej napotkanej osoby. Czy to nie jest piękne? Czy w Polsce nie moglibyśmy również przyjąć tego zwyczaju, życząc sobie pięknego nowego miesiąca?

Kalo mina, moi drodzy!

EPİR PACHNĄCY KSIĄŻKĄ

To będzie najkrótszy akapit w tym reportażu. Naznaczony pamięcią o lekturze pewnej niezwykłej książki, która towarzyszy mi przez całe życie.

– *Ty byłeś w Janinie? To niepodobna!*

– *Kochany Albercie, oto mój paszport, spójrz, gdzie wizowany: Genewa, Mediolan, Wenecja, Triest, Janina. Czy wierzysz teraz?* [...]

– *Płynęliśmy ku wyspie, na środku jeziora się znajdującej, na której od dawna było przygotowane schronienie. Była to grota, znajdująca się w skałach, zwana Karaphygion.*

To fragmenty z *Hrabiego Monte Christo* autorstwa Aleksandra Dumasa. Książki, która traktuje nie tylko o zdradzie, niesłusznym



▲ Meczet Aslana Paszy (Aslan Aga) z 1618 r. w Janinie

uwięzieniu i misternie zaplanowanej zemście. Jednym z jej elementów jest sugestywny opis upadku Janiny pod rządami Alego Paszy.

I właśnie ten opis, ta książka, te emocje sprawiły, że chciałem tutaj kiedyś zawitać. Do Janiny. Spojrzeć na jezioro, chłonąć pejzaż Epiru, nie myśleć o zabytkach, meczecie, rezerwacie geologicznym. Nie skupiać się na smaku kawy, wypitej na deptaku, z widokiem gór w tle, przeglądających się w tafli wody. Zamknąć oczy i przypomnieć sobie lekturę, którą znam praktycznie na wyrywki.

To ważne, aby szukać swoich podróży: różnych ścieżek. W Grecji i w Szwecji. W Omanie i w Sudanie. W „daleko” i w „całkiem blisko”. I móc konfrontować swoje obrazy w głowie ze stanem faktycznym.

☆☆☆

A samą Janinę i Epir bardzo polecam. Masz Pindos, niesamowite lasy, kanion Vikos, liczne szlaki piesze i rowerowe. Całość może być podlana nutką przygody spod znaku kajaków, wspinaczki, raftingu. A co dla tych nieco mniej aktywnych, którzy wolą opalanie i dobrodziejstwo zestawu: słońce + piasek + morze?

Zajrzyj do Ammoudi, na plażę. Zrozumiesz – słyszę poradę od taksówkarza w Prewezie.

Zajrzałem. Zrozumiałem. I już wiem, dlaczego niektórzy nazywają ją „karaibskim zakątkiem w Grecji”.



▲ Kanion Vikos w masywie Pindos, u południowych zboczy góry Tymphe (Tymfi – 2497 m n.p.m.), ma długość ok. 32 km

SALONIKI: KOTY, ZABYTKI I IMPREZY

To nie musi być gorąca miłość od pierwszego wejrzenia. To nie musi być w ogóle miłość, tylko serdeczna przyjaźń i satysfakcja z dobrego wyboru. Wszak uczucia to skomplikowana materia, a pierwsze wrażenie nie zawsze bywa tym najlepszym. Północna Grecja potrafi zaskoczyć w zupełnie inny sposób niż jej południowe rubieże lub wyspy – a Saloniki i okolice tego wibrującego życiem miasta są doskonałym przykładem na potwierdzenie powyższej tezy.

Okoliczności na (kolejne) odwiedzin regionu Macedonii Środkowej pojawiły się niespodziewanie, wraz z zaproszeniem na wyjazdowe posiedzenie największej polskiej organizacji sektora travel. Jak wyżej: to nie jest moja pierwsza wizyta w Salonikach. Poznałem to miasto już wcześniej. Moczyłem nogi nad Zatoką Termajską, nastuchiwałem gwaru rozmów na nadmorskiej promenadzie, obserwowałem turystów, studentów, mieszkańców, którzy przesiadywali w kawiarniach i barach.

Wąchałem Saloniki po swojemu, wóczyłem się po dzielnicy rozrywki i szukałem cienia w pobliżu bizantyjskich budowli. I właśnie te doświadczenia, które nabyłem kilkanaście – i kilka – lat temu, pozwalają mi spoglądać z wysokości Ano Poli (Górnego Miasta) na grecki miszmasz z nieco innego punktu widzenia.

My naprawdę mamy czym kusić turystów. To nawet nie jest kwestia zabytków i historii, która wylewa się z każdego kąta. To coś

więcej: życie nocne, kulinarne atrakcje, klimat, położenie, ludzie, możliwości. W Salonikach nie sposób się nudzić – opowiada mi Viky Chatzivasileiou, której oficjalny tytuł (Deputy Regional Governor for Tourism of the Region of Central Macedonia) jest równie długi jak lista rzeczy, których można doświadczyć w tym drugim co do wielkości greckim mieście.

Rozmawiamy w ratuszu miejskim, uśmiecham się do przedstawicieli władz regionu, obok nas przemyka Dimitris Vassiliadis, dyrektor polskiego oddziału Greckiej Narodowej Organizacji Turystycznej. W powietrzu czuć atmosferę turystycznego święta.

☆☆☆

Saloniki to brama do północy Grecji. I jednocześnie obszar, który może stanowić turystyczną odpowiedź na pytanie: „Gdziejechać na nieoczywisty miejski wypad, jeżeli byliśmy już w Paryżu, Londynie, Barcelonie, Neapolu czy Budapeszcie?”. W podjęciu decyzji o ewentualnym wyjeździe mocno pomaga dostępność komunikacyjna: do Salonik wygodnie możemy dostać się m.in. dzięki bezpośrednim lotom z Polski.

Co ważne, potencjał tego połączenia został dostrzeżony nie tylko przez niskokosztowe linie lotnicze, lecz także przez naszego narodowego przewoźnika. Oficjalny komunikat podkreśla status nowego kierunku. *Dzięki temu połączeniu LOT nie tylko ułatwia dostęp do jednej z najpiękniejszych części Grecji, ale również sprawia, że wymarzone ▶*

wakacje lub krótki city break są na wyciągnięcie ręki – przez cały rok – czytamy w notatce prasowej. I od razu mogę ją skonfrontować z rzeczywistością: prezes zarządu PLL LOT towarzyszy naszej polskiej grupie podczas oficjalnych części programu wyjazdu, wskazując na całoroczność kierunku; to nie jest tylko letnia ciekawostka w rozkładzie.

Zimą trasa będzie obsługiwana cztery razy w tygodniu: w poniedziałki, środy, czwartki i niedziele. Z kolei latem będziemy latać do Salonik z Warszawy codziennie – opowiada mi Michał Fijot, podkreślając znaczenie dynamicznego rozwoju siatki połączeń. Ale Saloniki to nie tylko pomysł na city break. To coś znacznie więcej.

DLA KAŻDEGO COŚ MIŁEGO

Dziwny stan: świadomość, że w Polsce to jesienią czas solidnych warstw ubrań, pracowicie nakładanych na siebie. W Salonikach? Właśnie zakończyłem sesję nicnierobienia na leżaku przy hotelowym basenie, mając świadomość, że temperatura wody jest idealna do złapania równowagi między „czas na relaks” a „bądźmy nieco aktywni”.

20 min później jestem gotowy do ponownego zwiedzania miasta, które każdy kibic sportowy w Polsce kojarzy z triadą: Aris, Iraklis, PAOK.

Znacie to uczucie, gdy jakieś miejsce od samego początku nie jest dla was „letnie” i jednolite w odbiorze? W Salonikach tego typu wieloznaczności łapią mnie na każdym kroku. Trudna historia miasta, które doświadczyło nie tylko czasów prosperity, ale i potwornego pożaru, woła do mnie z mijanych budynków, z pozostałości czasów minionych, z miejsc, które są pomnikiem obecności wielu nacji na przestrzeni wieków. Imperium Osmańskie, Bizancjum, diaspora żydowska, Grecy... listę można rozwijać.

Cieszymy się słońcem i wolnym czasem. Przyjechaliliśmy z okolic Aten, zostaniemy tutaj kilka dni – opowiada mi para dwudziesto-kilkulatów, napotkana na promenadzie nieopodal ikonicznych „Parasolek”, czyli rzeźby-dzieła sztuki autorstwa Georgesa Zongolopoulosa (1903–2004). *Tutaj jest spokojniej niż w Atenach, nawet w knajpach czuć większy luz* – dodają moi tymczasowi przyjaciele, mrużąc oczy w słońcu, które nienachalnie operuje na niebie nad Salonikami.

Z tym luzem, cóż, w pełni zgoda. Saloniki uchodzą za najlepsze miejsce do łapania chwil ulotnych, wędrując po kolejnych dziel-

nicach w poszukiwaniu nowych wrażeń muzycznych, kulinarnych, estetycznych lub po prostu dla rozrywki.

Chodzę więc po mieście, robię zdjęcia kotom, przebijam się przez grupki młodych ludzi. Jest ich masa, Saloniki wyglądają niczym miasteczko studenckie, a wraz z nimi cały ten jazz: bary, kluby i miejsca, które otwierają się późno i zamykają... no właśnie nie wiadomo, czy w ogóle się zamykają.

Co mógłbym rekomendować turyście z Polski? Zacząć swój imprezowy tour po Salonikach od Ano Poli, łącząc widoki na wieczorne miasto z nieco wolniejszym tempem niż w szalonych okolicach Valaoritou, gdzie królują koktajlbary i miejsca do tańczenia. Dla miłośników spokojniejszego spędzania czasu rozwiązaniem jest jedna z winiarni na nabrzeżu (Nea Paralia) lub wręcz kluby z tarasami, z których widać zatokę.

A ja? Cóż, zakotwiczylem nieco dłużej w okolicy Ladadika. I nie żałowałem ani chwili.

SMAKI PÓŁNOCNEJ GRECJI

Będę szczery: nie da się pisać o Salonikach bez dość konkretnego planu jedzeniowego. *Najlepiej takiego, który zakłada, że jemy cały czas, a zwiedzamy przy okazji* – śmieje się jeden z moich łódzkich kolegów, który jest duszą towarzystwa. Cóż, dla smakoszy – i miłośników trunków wszelakich, zwłaszcza bezalkoholowych – to prawdziwy raj. Saloniki jawią się jako jedno z tych miast, gdzie „wyskoczyć coś zjeść” oznacza solidną wyprawę szlakiem kolejnych pyszności, kryjących się pod niewinną postacią meze na talerzykach.

Chcąc przelatać hotelowy standard śniadaniowy, nie mogłem odmówić sobie absolutnego klasyka, czyli bougatsy. Mój nos zaprowadził mnie w okolice Placu Arystotelesa, do cukierni, w której kawa plus bougatsa oznaczała smaczne i pożywne śniadanie.

Cóż to takiego ów opisywany specjał, zapytacie? Najprościej mówiąc: cienie, chrupiące ciasto filo, a w środku słodki krem budyniowy posypany cukrem pudrem i cynamonem. *Nie wiem jak inni, ale ja preferuję wersję wytrawną z serem i mięsem. Co kto lubi, „bougatsa” to nasz lokalny skarb, podobnie jak „trigona panoramatos”* – mruga do mnie uliczny sprzedawca, namawiając do powrotu w boczne uliczki wokół centrum w godzinach popołudniowych, na street food w wersji lunchowej.

No i namówił! Na szczęście byłem ze znajomymi. Więc w różnorodności siła: nasze żółtki zostały potraktowane specjałami,

które były tanie (i błyskawicznie przyrządzone): gyros, suwlaki, *koulouri*. Wszystko było pięknie przełamane dodatkowymi sałatkami i serem. W myślach zapisuję sobie, aby spróbować odwiedzić któryś z polecanych przez naszych greckich przyjaciół targów: Kapani albo Modiano.

Saloniki to miasto, które próbuję czytać jak książkę, będącą napisaną na wielu kartkach jednocześnie. I biegam po „rozdziałach”: Plac Arystotelesa, nabrzeże, Aleja Nikis, Biała Wieża. Ten ostatni punkt trudno ominąć, mam przy nim (a raczej przy niej) mnóstwo zdjęć z każdych odwiedzin w tej okolicy.

Ta niepozorna, masywna budowla, przez wieki pełniła różne funkcje: od fortyfikacji, przez więzienie, aż po muzeum. Dziś? To idealny punkt widokowy, z którego można spojrzeć na miasto z góry i zrozumieć, jak bardzo jest ono „rozlane” i różnorodne: z jednej strony nowoczesne blokowiska, z drugiej ciasne, stare dzielnice, wspinające się po wzgórzach.

Kolejne elementy układanki składającej się na plan zwiedzania? Zdjęcia kotów, które są dosłownie wszędzie, konkurując z tureckim Stambulem w kategorii: najbardziej fotogeniczne zwierzęta w miejskiej scenarii. A potem szybki spacer i już jestem niedaleko rzymskiego Łuku Galeriusza. Obowiązkowa chwila zadumy nieopodal Rotundy, która zdążyła już być kościołem, meczetem, mauzoleum i miejscem wystaw. Równie obowiązkowe zdjęcie pod „Parasolkami”, o których już wspominałem – i owiany morską bryzą biegnę w okolice Agory Rzymskiej.

No właśnie, Agora. Trochę schowana, niekiedy niedoceniana... Dla mnie namacalny dowód na to, jak ważnym miastem było to miejsce w czasach starożytnych. Staję z boku, zaglądam do lokalnej kawiarni, słucham opowieści przygodnego przewodnika o Bazylice św. Dymitra (Agios Dimitrios) i Górnym Mieście, czyli Ano Poli.

Kilka godzin wcześniej – odbywam serię spotkań z przedstawicielami sektora turystyki w Salonikach. Włodarze miasta zdają sobie sprawę z tego, jak ważnym komponentem rozwoju jest branża travel. Rozmawiamy więc o hotelach (w tym tych luksusowych, przeznaczonych dla turystów z nieco większym budżetem wyjazdowym), o rejsach, o przewodnikach turystycznych, transporcie, turystyce kulturalnej, wystawach.

Moi koledzy nawiązują kontakty z profesjonalistami reprezentującymi m.in. biura podróży, a ja uciekam myślami do słów, które ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/ALEXANDR MILODAN



© ISTOCKPHOTO.COM/GBH007

▲ Bougatsa cieszy się dużą popularnością w Salonikach

▲ Suvlaki – mięsna potrawa typu szaszłykowego – w towarzystwie tradycyjnej sałatki greckiej i sosu tzatziki



© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK

▼ Plac Arystotelesa z pomnikiem greckiego filozofa

▲ Biała Wieża (Lefkos Pyrgos) na nabrzeżu zatoki

▼ Łuk Galeriusza został wzniesiony w latach 298–299



© ISTOCKPHOTO.COM/PPLS8



© ISTOCKPHOTO.COM/ENGINKORMAZ

padły z ust osób zarządzających Organizacją Turystyczną Saloniki (Thessaloniki Tourism Organization): *Mamy mnóstwo do zaoferowania turystom z Polski* – twierdzą, mając ku temu solidne podstawy.

GÓRA BOGÓW

A może by tak uciec od wielkomiejskiego szumu? Wszak nie samym oddechem wielkiego miasta turysta żyje. Wracam myślami

bycia mitycznej góry bogów, czyli Olimpu (2917 m n.p.m.). Ważna uwaga: to nie tylko sam szczyt, ale również duży park narodowy, który przyciąga piechurów i tych, którzy chcą po prostu dotknąć legendy.

Podróż w stronę Olimpu to zmiana tempa. Z miejskiego zgiełku wjeżdżam w krajobraz, który staje się coraz bardziej zielony, coraz bardziej górski. I nagle pojawia się Litochoro: niewielka miejscowość u stóp

po nie tylko praktyczne miejsce, gdzie można po prostu dowiedzieć się, jakie szlaki są otwarte i jaka pogoda panuje wyżej. To również małe muzeum przyrody i historii regionu, łącznie z niewielką salą, w której odbywa się projekcja filmowa.

Podczas zwiedzania wciąż w głowie rezonują mi nowe informacje, wszak Olimp to nie tylko mitologia, lecz także unikatowy ekosystem, w którym spotykają się różne strefy klimatyczne. To również dobra chwila, podczas której, szukając cienia pod rozłożystym drzewem, uświadomiłem sobie, że tutaj przyroda i kultura od stuleci przeplatają się ze sobą niczym w słowiańskim warkoczu.

Plan na pozostałą część dnia? Z przyjemnością zahaczyłem o Park Archeologiczny Dion. To obszar, który setki lat temu, gdy obecne ruiny starożytnego miasta były tętniącym życiem miejscem – stanowił ważny ośrodek religijny. To właśnie tutaj składano ofiary bogom przed wielkimi wyprawami wojennymi. A ponieważ odczuwałem niedosyt zwiedzania Macedonii Środkowej, kilka kolejnych godzin poświęciłem na wizytę w winnicach Pantoulis i Klasztorze św. Dionizego.

Nie musimy mieć tutaj nadmiaru turystów, nie jesteśmy Wenecją, nie pragniemy overtourismu. Niech przyjeżdżają ci, którzy docenią nasz klimat, nasze otoczenie, nasz styl życia i warunki, które im oddajemy – słyszę z ust recepcjonisty w Mediterranean Village w Paralia Katerinis. Wychodzę ze szklanką soku pomarańczowego wprost na plażę. Spoglądam na spokojną toń wody, pod stopami przesypują się ziarenka piasku. Tak mało i tak dużo, jednocześnie.

Głośno myślę: w sumie to chyba sztuka, żeby napisać reportaż bazujący na wielu wyjazdach do Grecji... jednocześnie nie wspominając o Atenach, Meteorach, Rodos, Krecie, Santorynie czy Zakintos. Nie pisząc o rejsach po greckich akwenach, o historii sprzed ponad 2 tys. lat, o kulturze.

Cóż, byłem w tych wszystkich miejscach. I z rozmysłem – tym razem – pominąłem najbardziej znane turystyczne rejony (biorąc jednak poprawkę na Kos, Korfu i Półwysep Chalcydicki). Dlaczego? Aby skierować waszą uwagę w nieco inną stronę. I pokazać, że Grecja jest wielobarwna i (nie)zwykła.

A wspomniane już wyżej greckie evergreeny? Spokojnie, na nie też przyjdzie czas. Jak to mawiają Grecy: *και αύριο μέρα είναι* – „jutro też jest dzień”. ■



▲ W cieniu majestatycznego Olimpu znajduje się pocztówkowe miasteczko o nazwie Litochoro, leżące ok. 300 m n.p.m.



▲ Park Archeologiczny Dion w Pierii – rzymskie łaźnie z widocznymi elementami ogrzewania podłogowego (hypocaustum)

do mojej poprzedniej wizyty na północy Grecji. Saloniki potraktowałem jako bazę noclegową w drodze na Riwierę Olimpijską, łącząc pobyt z próbą (dodam: udaną) zdo-

masywu, coś pomiędzy miasteczkiem turystycznym a spokojną, grecką osadą. Szybki posiłek, tyk kawy – i biegnę do Centrum Informacyjnego Parku Narodowego Olimp.



TWOJA LUKSUSOWA OAZA ALL INCLUSIVE W HISZPANII I GRECJI

W Ikos Resorts luksus i inkluzywność funkcjonują w harmonii, tworząc niezapomniane oazy w Hiszpanii i najbardziej ikonicznych miejscach w Grecji. Od skąpanych w słońcu wybrzeży po tętniące życiem skarby kultury, każdy pobyt wzbogaca autorska, wielokrotnie nagradzana koncepcja Infinite Lifestyle – obejmująca wykwintną kuchnię, autorskie koktajle, rozrywkę na światowym poziomie i spersonalizowaną obsługę w cenie. Niezależnie od tego, czy podróżujesz z rodziną, przyjaciółmi, czy wybierasz się na romantyczny wypad, Ikos na nowo definiuje doświadczenie all inclusive z wyrafinowaniem, swobodą i spokojem. **Odkryj luksus bez zobowiązań.**

ikos[™]
RESORTS

LUKSUS BEZ ZOBOWIĄZAŃ

HISZPANIA MAJORKA MARBELLA – ESTEPONA **GRECJA** KORFU KOS PÓŁWYSEP CHALCYDYCKI **IKOSRESORTS.COM**

MIĘDZY BETONEM BUNKRÓW A BŁĘKITEM MORZA. RÓŻNE OBLICZA ALBANII

AGNIESZKA KASZUBA



▼ Bunk'Art 2 w Tiranie – muzeum przedstawiające historię Albanii, skupiające się na okresie komunizmu (1944–1991)

▲ Bora Bora w Ksamit – plaża na Riwierze Albańskiej



© ISTOCKPHOTO.COM/ELTON WAFICILARI

ALL
INCLUSIVE

WIOSNA-LATO 2026

WYJAZD / ENTRANCE



▲ Berat stanowi świadectwo współistnienia przez wieki społeczeństw zróżnicowanych pod względem kultur i religii

« W Albanii (Shqipëria) wszystko jest blisko siebie: góry, morze, ruiny starożytnych miast i betonowe kopuły bunkrów rozsiane po polach. W ciągu jednego dnia można przejechać z chłodnej doliny w północnych Alpach Albańskich (Góry Północnoalbańskie) nad turkusową wodę riwiery. To kraj kontrastów, ale też surowego krajobrazu, wyraźnej historii i szybkich zmian. »

▼ Piękny kanion rzeki Osum ciągnie się przez 26 km



▼ W narodowej kuchni Albańczyków, ze względu na położenie ich kraju, popularnością cieszą się ryby i owoce morza



Samolot podchodzi do lądowania nad równiną Tirany. W dole widać niską zabudowę, szerokie arterie, a w tle wyraźną linię gór. Albania nie wita przybysza widokiem rodem z południowoeuropejskiej pocztówki. Jest bardziej szorstka. Betonowe bloki sąsiadują z nowymi apartamentowcami, minarety z neonami kawiarni, a kilka kilometrów dalej zaczyna się krajobraz, który jeszcze dwie dekady temu był prawie niedostępny dla turystów.

Przez większość XX w. kraj funkcjonował w izolacji. Rządy Envera Hodży (Enver Hoxha, 1908–1985) zamknęły granice i wybudowały ponad 750 tys. bunkrów (po albańsku *bunkerët*), betonowych kopuł budowanych z myślą o wojnie, która nigdy nie przyszła. Dziś część z nich stoi w gajach oliwnych, inne przy drogach, niektóre zmieniły funkcję.

Albania zmienia się razem z wysokością i kierunkiem drogi. Na północy dominują ostre grzbiety Alp Albańskich i wąskie doliny. W centrum pojawiają się miasta z osmańską zabudową i betonowymi śladami XX w. Na południu krajobraz otwiera się na Adriatyk i Morze Jońskie z jasnym wybrzeżem, lagunami i stanowiskami archeologicznymi. Kilkaset kilometrów wystarczy, aby przejechać przez kilka różnych światów.

CENTRUM WŁADZY, PAMIĘCI I PORANNEJ KAWY

Prawie każda podróż po Albanii zaczyna się jednak w stołecznej Tiranie – miejscu, które łączy historię, politykę i codzienność.

Plac Skanderbega (Sheshi Skënderbej) stanowi dobry punkt startowy, bo skupia się w nim kilka warstw albańskich dziejów. Jasna, kamienna nawierzchnia została zaprojektowana

można przejść pieszo. Tirana nie buduje wizerunku na monumentalnych osiach ani klasycznych dzielnicach historycznych. Jej układ urbanistyczny to efekt kolejnych etapów przebudowy – od osmańskiej osady, przez włoskie wpływy z lat 30. XX w., po socjalistyczne planowanie przestrzenne.

Meczet Ethema Beja przetrwał okres po ogłoszeniu Albanii państwem ateistycznym i zamknięciu większości obiektów religijnych. Dziś to jeden z nielicznych zabytków sprzed XX stulecia znajdujących się w centrum miasta. Wnętrze zdobią bogate freski z motywami roślinnymi i pejzażowymi, rzadko spotykanymi w sztuce islamskiej. Kilkadziesiąt metrów dalej wznosi się gmach Narodowego Muzeum Historycznego, gdzie stała ekspozycja prowadzi od starożytności przez okres osmański aż po komunizm.



▲ Pomnik Skanderbega, bohatera narodowego Albanii, znajduje się w centralnym punkcie Placu Skanderbega w Tiranie

Obecnie Albania szybko nadgania stracony czas. Drogi są coraz lepsze, infrastruktura turystyczna się rozwija, a południowe wybrzeże przyciąga coraz więcej gości.

Mimo tych zmian wciąż czuć, że to kraj w ruchu. Miasta się przebudowują, nadmorskie miejscowości powiększają mariny, w górach powstają nowe pensjonaty. A jednocześnie wystarczy kilka kilometrów, żeby trafić do miejsca, gdzie kończy się asfalt, a szlak prowadzi wzdłuż kamiennej doliny bez zasięgu sieci komórkowej. Albania nie jest już „nieodkryta”, ale wciąż daje przestrzeń, i to właśnie ta równowaga między rozwojem a surowością krajobrazu sprawia, że kraj tak przyciąga.

wana tak, żeby symbolicznie łączyć różne regiony kraju, więc użyto kamienia z kilku części Albanii. Na środku stoi pomnik Skanderbega (właśc. Gjergj Kastrioti, ok. 1405–1468), XV-wiecznego dowódcy, który przez lata opierał się Imperium Osmańskiemu. Wokół placu zlokalizowano najważniejsze instytucje: Meczet Ethema Beja (Xhamia e Haxhi Et'hem Beut) z końca XVIII stulecia, Pałac Kultury (Pallati i Kulturës) z okresu komunizmu oraz Narodowe Muzeum Historyczne (Muzeu Historik Kombëtar) z charakterystyczną mozaiką na fasadzie.

Skala zabudowy jest dość niewielka. Budynki rzadko przekraczają kilka kondygnacji. Tutejsze ulice na ogół są szerokie, a centrum



▲ Otwarty w październiku 2024 r. tirański Wielki Meczet

Historia XX w. jest w Tiranie obecna szczególnie wyraźnie. W latach 1944–1985 krajem rządził Enver Hodża, a Albania stała się jednym z najbardziej izolowanych państw Europy. Szacuje się, że w całym kraju wybudowano wtedy ponad 750 tys. bunkrów. Część z nich do dziś stoi przy drogach, na plażach, na wzgórzach. W Tiranie dwa duże schrony przeciwatomowe zostały przekształcone w muzea pod nazwą Bunk'Art. W Bunk'Art 1, położonym na obrzeżach miasta, zachowano sieć korytarzy i pomieszczeń przygotowanych dla władz państwowych. W Bunk'Art 2 w centrum można zobaczyć ekspozycję poświęconą aparatom bezpieczeństwa i policji politycznej. Betonowa

infrastruktura, mapy, nagrania i dokumenty pokazują skalę kontroli, którą państwo sprawowało nad obywatelami.

Kilka przecznic od placu zaczyna się Błoku (Ish-Błoku). W czasach komunizmu była to strefa zamknięta, przeznaczona dla elit partyjnych. Dziś to jedna z najaktywniejszych części miasta. Restauracje, bary, księgarnie, sklepy z lokalnym designem zajęły przestrzeń, która jeszcze trzy dekady temu była niedostępna. W wielu lokalach serwuje się nowoczesne interpretacje kuchni albańskiej oraz dania inspirowane śródziemnomorskimi smakami.

Tirana to również miasto kawiarni. Już od rana stoliki przy ulicach są zajęte, espresso pije się powoli, rozmowy trwają długo. Kultura kawy jest tutaj widoczna i ma wymiar społeczny. Kawiarnie stanowią przestrzeń spotkań, wymiany informacji i co-

turystów to punkt wyjścia do dalszej drogi: w stronę kamiennych miast południa, północnych dolin oraz wybrzeża, które rozwija się szybciej niż albańska infrastruktura jeszcze dekadę temu.

MIASTO TYSIĄCA OKIEN

Z drogi prowadzącej z Tirany na południe Berat (Berati) widać dopiero w ostatniej chwili. Najpierw pojawia się dolina rzeki Osum, potem jasne zbocze gęsto zabudowane domami. Białe fasady ustawione są tarasowo jedna nad drugą, a rzędy okien tworzą regularny wzór. To właśnie z ich powodu Berat bywa nazywany „miastem tysiąca okien”. Nie jest to tylko poetycka metafora, lecz realny efekt struktury zabudowy: wielokondygnacyjnych domów z charakterystycznymi prostokątami okien skierowanymi ku dolinie.

murami, drewnianymi balkonami i niskimi bramami. Wiele domów jest nadal zamieszkanym. To nie skansen, lecz miejsce, gdzie toczy się codzienne życie. Widać otwarte drzwi, suszące się pranie, małe sklepy spożywcze.

Najwyżej położony punkt miasta to twierdza Kalaja e Beratit (214 m n.p.m.). Zajmuje całe skaliste wzgórze, a funkcję obronną pełniła już w czasach starożytnych. Obecne mury w dużej mierze pochodzą z okresów bizantyjskiego i osmańskiego. Nie otaczają one jednego monumentalnego obiektu, lecz niewielkie domy, wąskie uliczki i kilka cerkwi. To osobna, żyjąca dzielnica. Spacer po murach pozwala zobaczyć pełną panoramę doliny Osum i rozmieszczenie zabudowy.

W Berat zachowało się kilkanaście świątyń chrześcijańskich z freskami z XVI i XVII stulecia. W jednej z nich mieści się



© ISTOCKPHOTO.COM/REX WHOLSTER



dziennych rytuałów. W centrum trudno przejść kilkadziesiąt metrów, żeby nie minąć kolejnego lokalu.

Podczas pobytu można także wjechać kolejką linową na górę Dajti (Mali i Dajtit, 1613 m n.p.m.). Trasa ma ok. 4,5 km i prowadzi nad zabudowę w stronę Parku Narodowego Dajti (Parku Kombëtar „Mali i Dajtit”). Z tej wysokości widać, jak stolica rozlewa się po równinie zamkniętej pasmami górskimi.

Tirana nie jest miastem jednej atrakcji. Jej charakter wynika z nakładania się epok i tempa zmian ostatnich 30 lat. W promieniu kilku kilometrów mieszczą się osmański meczet, socjalistyczna architektura, betonowy bunkier i nowe wieżowce. Dla większości

▲ Berat jest perłą Albanii i jednym z najstarszych miast państwa zwanego „Krajiną Ortów” (alb. *Shqipëria*)

Na historyczne centrum składają się dwie dzielnice: Mangalem po jednej stronie rzeki i Gorica po drugiej. Łączy je kamienny most z XVIII stulecia (Ura e Goricës), zbudowany na siedmiu przęsłach. Z tej przeprawy nad rzeką Osum najlepiej widać układ miasta. Zwarta zabudowa wspina się po zboczu, a nad nią dominuje zamek (Kalaja e Beratit). Osum wyznacza wyraźną oś krajobrazu. Wiosną bywa szeroka i brunatna, latem opada, odsłaniając kamieniste brzegi.

Historyczne centrum miasta Berat znajduje się od 2008 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO i zachowało osmański układ urbanistyczny. Wąskie uliczki prowadzą pod górę między kamiennymi

Muzeum Ikon Onufrego (Muzeu Ikonografik Onufri), nazwane od imienia tutejszego XVI-wiecznego ikonografa i malarza. Stosowana przez niego charakterystyczna intensywna czerwień jest rozpoznawalna do dziś. Obecność cerkwi i meczetów w jednym mieście dobrze pokazuje, jak przez stulecia współistniały tu różne tradycje religijne.

Na poziomie ulicy życie toczy się spokojnie. Przy głównych ciągach komunikacyjnych działają małe restauracje i kawiarnie. W menu pojawia się *tavë kosi* (zapiekanka z jagnięciny i jogurtu), grillowane mięsa, warzywa z lokalnych upraw, sałatki z oliwą i serem. W sezonie letnim stoliki wychodzą ►

na zewnątrz, pod drzewa lub w stronę rzeki. Wieczorem światło odbija się w oknach domów na zboczu.

Berat różni się od Tirany tempem i skalą. Zamiast szerokich placów i nowych inwestycji mamy tutaj kamień, drewno i wyraźną topografię. Zamiast szybkiej transformacji – ciągłość zabudowy i zachowany układ przestrzenny. W jednym miejscu można zobaczyć ślady starożytności, okresu bizantyjskiego, panowania osmańskiego i współczesnej Albanii. A to wszystko w obrębie jednego wzgórza i jednej doliny rzeki.

KAMIENNE DACHY NAD DOLINĄ DRIN

Dalej na południe droga staje się bardziej wymagająca: zakręty ciśniejsze, zbocza bardziej strome, a zabudowa rzadsza. Gjirokastra (Gjirokaštër, Džirokastra) pojawia się dopiero na pewnej wysokości. Kamienne domy wspinają się po stromym zboczu nad doliną rzeki Drin (Drini). W przeciwieństwie do jasnego Beratu tu dominuje chłodna szarość. Miasto nie odbija światła. Raczej je pochłania.

Gjirokastra również znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (od 2005 r.), ale ma inny charakter niż Berat. Zabudowa jest tutaj masywniejsza, surowsza. Domy z XVIII i XIX w. przypominają niewielkie twierdze: wysokie, z grubymi murami i wąskimi oknami w dolnych partiach. W przeszłości pełniły funkcję zarówno mieszkalną, jak i obronną. W regionie często dochodziło do lokalnych konfliktów rodowych, dlatego architektura miała zapewniać bezpieczeństwo.

Nad miastem dominuje twierdza (Kalaja e Gjirokastrës, Kalaja e Argjirosë – 336 m n.p.m.), jedna z największych na Bałkanach.

Z jej murów widać całą dolinę Drin i układ dachów poniżej. Forteca była rozbudowywana przez kolejne epoki – od średniowiecza po czasy osmańskie. Dziś mieści się tu muzeum broni oraz niewielka ekspozycja poświęcona historii miasta. Na dziedzińcu stoi amerykański samolot szkolno-treningowy Lockheed T-33 Shooting Star z czasów zimnej wojny. Według albańskiej wersji wydarzeń maszyna w grudniu 1957 r. naruszyła przestrzeń powietrzną kraju i została zmuszona do lądowania przez lotnictwo Albanii. Z kolei w zachodnich źródłach pojawia się informacja, że samolot podczas lotu nad Adriatykiem stracił orientację i pilot sam zdecydował się na lądowanie. Incydent szybko wykorzystano propagandowo, a maszyna została zachowana jako symbol konfrontacji z czasów izolacji kraju.

Gjirokastra to także miejsce urodzenia Envera Hodży. W jego domu rodzinnym, zrekonstruowanym po pożarze, działa obecnie Muzeum Etnograficzne (Muzeu Etnografik e Gjirokastrës). Sam fakt, że pochodził stąd dyktator, długo wpływał na status miasta i lokalne inwestycje. W czasach komunizmu Gjirokastra była uprzywilejowana. Remontowano budynki, dbano o infrastrukturę. Po 1990 r. przyszła stagnacja, a dopiero w ostatnich latach rozpoczęła się intensywniejsza renowacja historycznej zabudowy.

Spacer po tym mieście-muzeum wymaga dobrej kondycji. Ulice są strome i wyłożone nierównym brukiem. Ruch samochodowy został tutaj ograniczony, dlatego najlepiej poruszać się pieszo. W wielu domach działają małe pensjonaty i restauracje. Wnętrza zachowały tradycyjny układ: duże, wspólne pomieszczenia na górnych kondygnacjach, drewniane stropy, szerokie okna z widokiem na dolinę.



W restauracjach serwuje się dania charakterystyczne dla południowej Albanii, czyli faszerowane warzywa, pieczone mięsa, świeże sery, domową oliwę. W regionie produkuje się również wino oraz rakiję (*raki*), często serwowaną przed posiłkiem, aby pobudzić apetyt. Kuchnia jest prostsza niż na wybrzeżu, w mniejszym stopniu oparta na owocach morza, w większym – na produktach z doliny i gór.

Gjirokastra to jedno z tych miejsc, gdzie historia nie stanowi wyłącznie tła. Widać ją w architekturze, w układzie ulic, w opowieściach mieszkańców. Miasto nie zostało odcięte od współczesności, ale jego struktura pozostaje czytelna. Pokazuje południową Albanię z innej perspektywy – surowszej, bardziej kamiennej, mniej turystycznej niż nadmorska część kraju.

DOLINA POD ŚCIANĄ ALP ALBAŃSKICH

Na północy Albania przestaje być krajem łagodnych wzgórz. Droga SH21, prowadząca z okolic Shkodry (Shkodër, Shkodra) w stronę Thethi (Thethi), wspina się serpentynami w głąb Alp Albańskich. Jeszcze kilka lat temu przeważnie szutrowa, dziś jest asfaltowa, ale nadal wąska i kręta. Wysokość szybko rośnie, sygnał w telefonie zanika, zabudowa staje się rzadsza.

▼ Gjirokastra (Gjirokaštër, Džirokastra), tzw. Miasto Tysiąca Schodów, ponieważ tutejsze uliczki są bardzo strome



© ISTOCKPHOTO.COM/ELENAWIREY



▲ Dolina Valbony w Górach Północnoalbańskich uchodzi za jedno z najpiękniejszych przyrodniczo miejsc w Albanii

Dolina Theth leży na wysokości ok. 745–770 m n.p.m., otoczona stromymi, skalistymi ścianami. Nad wioską dominują masyw Radohima (Maja Radohimës, 2568 m n.p.m.) i charakterystyczny szczyt Maja e Jezercës, najwyższy w całych Alpach Albańskich, sięgający 2694 m n.p.m. To zupełnie inny krajobraz niż w centrum czy na południu kraju. Zamiast kamiennych miast są tutaj rozproszone domy z drewnianymi werandami, pastwiska i surowe zbocza.

Theth przez lata zimą odcięte było od reszty kraju. Śnieg blokował przełęcz, a mieszkańcy funkcjonowali w izolacji przez kilka miesięcy w roku. Sytuacja się poprawiła, ale wciąż czuć, że to teren o wyraźnym górskim charakterze. Infrastruktura jest prosta: rodzinne guesthouse'y, niewielkie sklepy, kilka restauracji serwujących domowe jedzenie.

Jeden z najbardziej rozpoznawalnych punktów doliny stanowi kamienna wieża kościoła (Kisha e Thethit) – biała fasada

▼ Kościół w Theth na wysokości ok. 1050 m n.p.m. – kamienna świątynia katolicka z 1892 r., dedykowana św. Janowi



i prosta bryła na tle stromych zboczy. Kilkaś metrów dalej znajduje się tzw. wieża odosobnienia (*kulla e ngujimit*), w której w przeszłości przebywali mężczyźni objęci krwawą zemstą rodzową. Zwyczajowe prawo kanunu przez stulecia regulowało stosunki między rodzinami, a jego ślady są obecne w opowieściach tutejszych mieszkańców do dziś.

Z Theth prowadzi kilka szlaków trekkingowych. Najbardziej znany to trasa do Doliny Valbony (Lugina e Valbonës), ok. 17 km przez przełęcz o tej samej nazwie na wysokości blisko 1800 m n.p.m. Szlak jest nieźle oznakowany, ale wymaga dobrej kondycji. Podejście trwa kilka godzin, różnicę wysokości da się odczuć, a w wyższych partiach teren jest odosłonięty. Panorama obejmuje ostre, skaliste grzbiety i głębokie doliny bez widocznej zabudowy.

W pobliżu doliny znajdują się też wodospad Grunas (Ujëvara e Grunasit) oraz Syri i Kaltër, czyli tzw. Blue Eye – źródło o intensywnie turkusowej barwie. Woda wypływa spod skały z dużą siłą, a jej temperatura nawet latem pozostaje niska. Dojście zajmuje ok. 1 godz. spacerem z centrum wsi.

Theth to dziś jeden z najbardziej rozpoznawalnych punktów na mapie albańskie-go outdooru. Sezon letni przyciąga trekkingowców z całej Europy, ale poza nim dolina pozostaje spokojna. Nie ma tu dużych hoteli ani rozbudowanych resortów. Noclegi oferowane są głównie przez rodziny, które przygotowują dla gości kolacje z lokalnych produktów – serów, warzyw i mięsa z własnych gospodarstw.

PÓŁNOC BEZ MOSTÓW

Do przystani nad jeziorem Koman (Komani, Liqeni i Komanit) nie prowadzi szeroka trasa ekspresowa. Ostatnie kilometry to wąska, miejscami nierówna droga wijąca się wzdłuż zboczy. Rano przy nabrzeżu zbierają się samochody terenowe, busy z turystami, lokalni mieszkańcy przewożący towary. Prom nie stanowi tutaj wyłącznie atrakcji. Brak dróg dojazdowych sprawia, że pełni on ważną funkcję transportową. Dla niektórych rodzin to najłatwiejszy sposób dotarcia do sąsiedniej doliny.

Jeziro Koman to sztuczny akwen, który powstał w latach 70. i 80. XX w. w wyniku budowy zapory na rzece Drin. Dziś tworzy długi, wąski zbiornik wodny wciskający się między strome, skaliste ściany. Szerokość miejscami jest niewielka, a zbocza opadają niemal pionowo do wody. Wrażenie jest ▶

inne niż nad klasycznym jeziorem, bo bardziej przypomina fiord, choć to efekt działalności człowieka.

Rejs trwa kilka godzin, w zależności od trasy i przystanków. Woda jest spokojna, kolor wraz ze zmieniającym się światłem przechodzi od głębokiej zieleni po jasny turkus. Na brzegach prawie nie ma zabudowy. Widać tylko pojedyncze domy przyklejone do zbocza albo niewielkie przystanie z drewnianym pomostem.

Na otwartym pokładzie daje się we znaki wiatr, zwłaszcza w chłodniejsze dni. W miarę jak prom przesuwa się w głąb zbiornika, krajobraz staje się surowszy. Skąły są jasne, miejscami niemal białe, porośnięte niską roślinnością. Wysokość ścian bywa imponująca, bo to kilkaset metrów różnicy między wodą a grzbietem.

Jeziro Koman uznaje się za jedno z najbardziej spektakularnych miejsc północnej Albanii, ale jego siła wynika raczej z proporcji niż z pojedynczego, efektownego widoku. Wrażenie buduje się stopniowo, wraz z kolejnymi zakrętami i zwężeniami między skalnymi ścianami.

Rejs często łączy się z trekkingiem między Doliną Valbony a Theth. Część podróżnych traktuje jezioro jako etap przejazdu, inni zostają na dłużej w małych gospodarstwach nad wodą. Nocleg w takim miejscu oznacza ciszę przerywaną jedynie dźwiękiem silnika przepływającej łodzi albo odgłosem wiatru odbijającego się od skał.

Po kilku godzinach rejsu widać, jak bardzo północ kraju jest rozdrobniona przez doliny i grzbiety. To tłumaczy, dlaczego jeszcze niedawno wiele miejsc było trudno dostępnych. I dlaczego nawet dziś podróż przez tę część Albanii wymaga czasu, cierpliwości i gotowości na zmienną logistykę.

TURKUSOWY RAJ

Droga przez przełęcz Llogara (Qafa e Llogarasë) zaczyna się wysoko w górach, a kończy gwałtownym zjazdem w stronę Morza Jońskiego. Na ponad 1000 m n.p.m. widać jeszcze skaliste zbocza i sosny, kilkanaście minut później pojawia się rozległa tafla wody. Ten odcinek dobrze pokazuje, jak szybko w Albanii zmienia się krajobraz i jak wyraźnie południe różni się od dolin na północy.

Riwiera Albańska rozciąga się wzdłuż wybrzeża Morza Jońskiego między Llogarą a miejscowością Ksamil. Linia brzegowa jest nieregularna, z zatokami wciskającymi się między skaliste cyple. Woda przy bezchmurnym niebie ma intensywny kolor i przecho-

dzi od ciemnego granatu dalej od brzegu do jasnego turkus przy skałach. W wielu miejscach dno szybko opada, plaże są kamieniste, miejscami żwirowe.

Dhërmi to jedna z pierwszych większych miejscowości po zjeździe z przełęczy. Nowa zabudowa powstaje tu szybko. Pojawiają się nowoczesne apartamentowce, niewielkie ho-

trast między nową linią brzegową a historyczną zabudową jest wyraźny. W sezonie letnim plaże są wypełnione leżakami, a wieczorami działają kluby i beach bary. Poza sezonem Dhërmi wraca do spokojniejszego rytmu.

Himara (Himarë) ma bardziej uporządkowany charakter. Wzdłuż brzegu ciągnie się promenada, przy nabrzeżu cumują niewielkie ho-



▲ Jezioro Koman (Komani, Liqeni i Komanit), sztuczny zbiornik wodny na rzece Drin, porównywany do norweskich fiordów



tele butikowe, kompleksy z basenami. Wyżej, na zboczu, leży starsza część miasteczka z kamiennymi domami i wąskimi ulicami. Kon-

łodzie rybackie. W ostatnich latach powstało tutaj kilka większych hoteli z widokiem na morze oraz liczne pensjonaty prowadzone

przez rodziny. Widać, że turystyka stała się tu głównym źródłem dochodu, ale skala zabudowy wciąż jest mniejsza niż w klasycznych kurortach śródziemnomorskich.

Im dalej na południe, tym intensywniejszy rozwój. Ksamil, położony niedaleko granicy z Grecją, stał się w ostatnich latach symbolem albańskiej turystyki masowej.



© ISTOCPHOTO.COM/ANDRIK NDOI

▼ Himara (Himarë), miasto z dużą mniejszością grecką



© ISTOCPHOTO.COM/JANA JANINA

Niewielkie wyspy przy brzegu i płytka, jasna woda w lipcu i sierpniu przyciągają tysiące osób. W sezonie ruch jest duży, ceny

wyższe niż w innych częściach kraju, a rezerwacje hoteli i apartamentów trzeba planować z wyprzedzeniem. Zabudowa zagęszcza się z roku na rok, powstają nowe kompleksy noclegowe, restauracje i prywatne plaże.

Riwiera pokazuje Albanie w momencie intensywnej zmiany. Jeszcze dekadę temu wiele odcinków wybrzeża było słabo zagospodarowanych. Dziś pojawiają się inwestycje zagraniczne, nowe drogi, większe obiekty hotelowe. Część projektów budzi dyskusje, szczególnie w kontekście ochrony krajobrazu i dostępu do plaż. Jednocześnie to właśnie rozwój infrastruktury sprawił, że region stał się dostępny dla szerszego grona podróżnych.

Struktura noclegowa jest tu zróżnicowana. Obok nowoczesnych hoteli z basenami funkcjonują rodzinne pensjonaty i apartamenty wynajmowane przez lokalnych mieszkańców. Ceny wciąż pozostają niższe niż w Chorwacji czy we Włoszech, choć w najpopularniejszych miejscowościach różnica stopniowo się zmniejsza. W sezonie letnim widać napływ turystów z Europy Zachodniej i krajów bałkańskich.

Kuchnia na wybrzeżu skręca wyraźnie w stronę morza. W menu pojawiają się grillowane ryby, kalmary, mule, sałatki z oliwą i świeżymi warzywami. Restauracje przy plażach konkurują widokami i świeżością produktów. W mniejszych miejscowościach wciąż można znaleźć proste tawerny bez rozbudowanego wystroju, gdzie głównymi atutami są jakość ryb i tempo obsługi.

Riwiera Albańska nie jest już „odkryciem”, ale wciąż nie osiągnęła skali największych kurortów śródziemnomorskich. To etap przejściowy między lokalnym wybrzeżem a międzynarodowym kierunkiem wakacyjnym. Widać potencjał, widać inwestycje, widać też napięcie między rozwojem a zachowaniem krajobrazu.

Po północnych dolinach i kamiennych miastach południe wygląda zupełnie inaczej. Drogi są lepsze, dystanse krótsze, tempo bardziej wakacyjne. W jednym dniu można zjechać z Llogary nad samo morze, zatrzymać się w zatoce i wieczorem obserwować, jak światło odbija się od wody.

Ze względu na pocztówkowe krajobrazy, jasny piasek i przejrzystą wodę riwierę często określa się mianem „albańskich Karaibów”. Naturalnie zamyka ona trasę wiodącą przez Albanie – tam, gdzie góry opadają w stronę Morza Jońskiego i kończy się łąd. ■

Nowy punkt na mapie Adriatyku: Crowne Plaza Durrës

Są miasta, które rozwijają się cicho i stopniowo, a są takie, które rozkwitają w jednej chwili – wystarczy jeden budynek, taki jak Crowne Plaza Durrës. Stojąc w samym sercu miasta, zaledwie kilka kroków od nadmorskiej promenady, hotel stał się współczesnym akcentem na adriatyckim horyzoncie, od dawna kształtowanym przez historię i sąsiedztwo morza.

Z daleka jego czyste linie i szklana fasada naturalnie przyciągają wzrok; z bliska design jawi się jako nowoczesny, elegancki i dopracowany w każdym szczególe. Zamiast przytłaczać centrum Durrës, budynek je nobilituje – wprowadza świeżą ekspresję architektoniczną, która odzwierciedla miasto idące naprzód z pewnością siebie i ambicją.



Wnętra pokoi sprawiają wrażenie pieczołowicie zaprojektowanych, a nie jedynie umeblowanych. Stonowane kolory, miękkie faktury, inteligentne oświetlenie i nowoczesne rozwiązania techniczne tworzą komfortową przestrzeń. To cicha, przemyślana nowoczesność – wyczuwalna, ale nie przytłaczająca. Ukryte gniazdko zasilające, intuicyjne sterowanie i doskonale dopracowana akustyka świadczą o przemyślanym projekcie.

Jedną z największych hotelowych przyjemności jest oferta gastronomiczna. Dwie charakterystyczne restauracje interpretują Adriatyk przez pryzmat współczesnej kuchni śródziemnomorskiej. W „La Belle”, prowadzonej przez szefa kuchni Alessandro Vassallo, urodzonego w Palermo i cenionego za wyrefinowaną kuchnię śródziemnomorską, goście mają okazję próbować sezonowych smaków, kształtowanych w wyrefinowany sposób. Siostrzana restauracja oferuje bardziej swobodne, nowoczesne spojrzenie na kuchnię wybrzeża: świeże owoce morza, ręcznie robione makarony i jasną zastawę stołową, która pięknie współgra ze światłem wpadającym z zewnątrz.

Obsługa łączy międzynarodową pewność siebie z ciepłem albańskiej gościnności, tworząc atmosferę idealną zarówno do pracy, jak i wypoczynku. Crowne Plaza Durrës to coś więcej niż nowy punkt na mapie. To sygnał dobrze rozumianej nowoczesności – świeże spojrzenie na dobrze znane miejsce, które oferuje podróżnym nową perspektywę tej części Adriatyku.



Contacts: +355 68 200 8764

Website: www.ihg.com/crowneplaza/hotels/gb/en/durres/tiaab

Email: Sales@cpdurres.com

Instagram: [crowneplaza.durres](https://www.instagram.com/crowneplaza.durres)



CROWNE PLAZA
BY IHG
Durrës

BUŁGARIA W RYTMIE ZMIAN

MAGDALENA TEKLA



« Między górami a morzem odnalazłam kraj, który nie utracił tożsamości mimo ponad 20 lat przemian i intensywnego procesu integracji europejskiej. Bułgaria nie krzyczy jednak o swojej wyjątkowości, lecz stopniowo odstawia ją każdemu, kto chce patrzeć i słuchać. »

To bałkańskie państwo oferuje coś subtelного – poczucie autentyczności odkrywane powoli w smaku domowej kuchni, w rozmowach przy kawie, w krajobrazie i w historii zapisanej w murach miast. To kraj, który po latach transformacji postawił na bycie sobą, łącząc tradycję ze współczesnością w sposób naturalny i nienachalny.

Bułgaria XXI w. to państwo, które wyraźnie przyspieszyło. Zmiany widoczne są nie tylko w dużych miastach, lecz także poza utartymi szlakami turystycznymi, w infrastrukturze, przestrzeni publicznej i codziennym stylu życia mieszkańców. Kluczowe momenty tego procesu: wejście do struktur NATO (29 marca 2004 r.), Unii Europejskiej (1 stycznia 2007 r.) i strefy Schengen (pełne człon-

kostwo od 1 stycznia 2025 r.), a w styczniu 2026 r. również do strefy euro, nie tylko umocniły pozycję kraju w Europie, lecz także nadały impuls przemianom. Dziś można je określić jako nową erę rozwoju, bardziej świadomą, konsekwentną i silnie osadzoną w europejskim kontekście.

Transformacja nie oznacza jednak zerwania z przeszłością. Przeciwnie, to właśnie umiejętność łączenia tradycji z nowoczesnymi rozwiązaniami stała się jednym z wyróżników Bułgarii. Dziedzictwo kulturowe, lokalne zwyczaje i historyczne miejsca nie znikają pod naporem zmian, lecz z nimi współistnieją, tworząc unikatową mozaikę. W efekcie kraj coraz rzadziej postrzegany jest wyłącznie przez pryzmat swoich dziejów, a coraz częściej jako państwo w dynamicznym, dobrze zaplanowanym procesie rozwoju.



▲ Słoneczny Brzeg – największy bułgarski kurort nad Morzem Czarnym, ok. 35 km na północ od Burgas

Przemiany nie pozostają jedynie na poziomie deklaracji. Widać je w odnowionych placach i ulicach, nowych drogach, sprawniejszym transporcie oraz projektach turystycznych i hotelowych, które stopniowo zmieniają sposób odbioru kraju. Dla odwiedzających oznacza to przestrzeń w ruchu, rozwijającą się, ale zachowującą własny rytm i charakter.

Ewolucja dotyczy nie tylko skali inwestycji, lecz także sposobu myślenia o rozwoju. Coraz wyraźniej widoczny staje się proces kształtowania nowoczesności na swoich zasadach, bez rezygnacji z lokalnej tożsamości, tempa i rytmu miejsca. Bułgaria nie kopiuje zachodnich wzorców, lecz adaptuje je do własnego kontekstu, łącząc europejskie standardy z regionalnym charakterem i społeczną ciągłością. W tym procesie uwalnia

się od uproszczonych wyobrażeń, odstawiając kraj znacznie bardziej złożony i dojrzały, niż sugerował jego dawny wizerunek destynacji wyłącznie turystycznej.

BLIŻSZA, NIŻ SIĘ WYDAJE

W ostatnich latach Bułgaria coraz wyraźniej zaznacza swoją obecność na europejskiej mapie podróży, stając się kierunkiem przyjaznym i jeszcze dostępnejszym. Dobrym przykładem tej zmiany jest zwiększające się zainteresowanie turystów z Polski, którzy w ostatnich sezonach stali się jedną z najszybciej rosnących grup przyjeżdżających do Bułgarii. Coraz gęstsza siatka połączeń lotniczych sprawia, że do Burgas, Warny czy Sofii można dziś dolecieć z wielu polskich miast. Samoloty Ryanaira, Wizz Aira

i LOT-u obsługują regularne trasy z Warszawy, Krakowa, Katowic, Wrocławia, Poznania i Gdańska. Wystarczy zaledwie 2-godzinny bezpośredni lot, żeby znaleźć się w Sofii – dziś równie łatwo dostępnej jak większość europejskich stolic.

Jeszcze dekadę temu nasz biznes lotniczy był sezonowy. Dziś Bułgaria stanowi kierunek całoroczny. To rynek, który rośnie szybciej, niż się spodziewano – mówi Alicja Wójcik-Gotębiowska, Country Manager Ryanair CEE & Baltics. Zainteresowanie lotami między Polską a Bułgarią rośnie z roku na rok. Połączenia do Burgas rozwijają się szczególnie dynamicznie, ale coraz większym powodzeniem cieszy się także Sofia, miasto, które ma szansę stać się turystycznym odkryciem sezonu. Z Modlina pod Warszawą, ►

Krakowa i Wrocławia latamy do bułgarskiej stolicy nawet siedem razy w tygodniu. Coraz częściej korzystają z tych połączeń nie tylko turyści, lecz także klienci biznesowi. Zapotrzebowanie na częstsze rejsy było ogromne i cieszymy się, że mogliśmy odpowiedzieć na tę potrzebę – dodaje.

Kolejnym przełomem w procesie otwierania się Bułgarii było pełne przystąpienie kraju do strefy Schengen, najpierw 31 marca 2024 r. w odniesieniu do granic powietrznych i morskich, a od 1 stycznia 2025 r. również lądowych. Zniesienie kontroli granicznych usunęło formalne bariery i znacząco przyspieszyło przepływ osób, czyniąc kraj

nie kontaktów biznesowych, pokazując, że przemieszczanie się po tym kraju może być proste, przyjemne i bezproblemowe.

PRZYJAZNY KLIMAT DLA BIZNESU

To bałkańskie państwo zyskuje na znaczeniu w planach Polaków, przekształcając się z popularnego kierunku wakacyjnego w atrakcyjne miejsce do inwestycji, zakładania firm oraz realizacji długofalowych projektów biznesowych. Dzięki prostemu systemowi podatkowemu, relatywnie niskim kosztom prowadzenia działalności gospodarczej oraz przewidywalnym regulacjom

agencji Bułgaria Okiem Tubylca, wiodącej polskiej firmy pośredniczącej w sprzedaży nieruchomości w tym kraju.

Mimo rosnących cen rynek nieruchomości wciąż pozostaje konkurencyjny w porównaniu z innymi krajami Europy Południowej. Biurokracja jest przejrzysta, a proces zakupu prostszy i szybszy. Polacy coraz chętniej lokują kapitał w mieszkania i apartamenty w kurortach takich jak Słoneczny Brzeg, Złote Piaski, Sweti Włas, Bansko czy Borowec. Możliwość legalnego wynajmu krótkoterminowego sprawia, że nieruchomości wakacyjne stają się też realnym źródłem dochodu pasywnego. *Bułgaria jest dziś na etapie*



▲ Monastyr Rylski w głębokiej dolinie rzeki Ritskiej w paśmie górskim Rila, ok. 120 km na południe od Sofii

integralną częścią europejskiej przestrzeni swobodnego przemieszczania się.

Dla odwiedzających zmiany te oznaczają wyraźną poprawę jakości podróżowania. Przyjazdy do Bułgarii stały się prostsze, bardziej komfortowe i przewidywalne. Zniknęły długie kolejki, uciążliwe procedury i dodatkowe koszty, a transport lotniczy i lądowy zyskał na płynności i intuicyjności. Łatwiejszy dostęp sprzyja też spontaniczności, krótsze city breaki czy szybkie wyjazdy nie wymagają już skomplikowanego planowania.

Dzięki tym usprawnieniom kraj stał się w pełni dostępny dla turystów i partnerów biznesowych, otwarty, wygodny w odkrywaniu i przyjazny w codziennym doświadczaniu. Komfort podróżowania, poczucie bezpieczeństwa i płynność całego procesu sprawiają, że Bułgaria nie tylko zachęca do odwiedzin, lecz także ułatwia utrzymywa-

kraj ten uznaje się za jeden z najbardziej przyjaznych rynków w regionie Europy Południowo-Wschodniej.

Do kluczowych atutów należy system podatkowy – przejrzysty i korzystny dla przedsiębiorców. Obowiązują tu jednolita, liniowa, 10-procentowa stawka podatku dochodowego dla osób fizycznych i spółek oraz 5-procentowy podatek od dywidendy. Brak progów podatkowych upraszcza planowanie finansowe, a stabilność i przewidywalność regulacji sprawiają, że inwestorzy mogą działać bez obaw o nagłe zmiany przepisów.

Dla wielu naszych klientów kluczowe jest nie tylko to, że podatki są niskie, ale przede wszystkim stabilne. To daje poczucie bezpieczeństwa, którego w biznesie często brakuje – podkreśla w rozmowie z magazynem All Inclusive Patryk Czerniawski, właściciel



rozwoju, na którym można jeszcze potączyć dobrą cenę z długofalowym potencjałem – zapewnia Patryk Czerniawski.

Przedsiębiorców z zagranicy przyciągają tu również proste procedury administracyjne. Działalność gospodarczą można zarejestrować w zaledwie kilka dni, korzystając z jednego, centralnego rejestru. Wsparcie w tym zakresie oferują lokalne kancelarie i biura rachunkowe wyspecjalizowane w obsłudze obcokrajowców. W ostatnich latach w Bułgarii dynamicznie rozwijają się też parki technologiczne i strefy ekonomiczne, szczególnie w rejonach Sofii, Burgas i Płowdiwu, gdzie powstają nowe biura, magazyny logistyczne i centra usług wspólnych.

Znaczącą rolę odgrywa także sektor outsourcingu IT, stanowiący obecnie jeden z filarów tutejszej gospodarki. Niższe koszty pracy, dobrze wykształcona kadra oraz stabilność wynikająca z członkostwa w Unii

Europejskiej sprawiają, że w Bułgarii rozwijają się międzynarodowe centra technologiczne, BPO (Business Process Outsourcing – outsourcing procesów biznesowych) i fin-techowe (m.in. oddziały HP, IBM, Experian, Payhawk i myPOS). Sofia i Płowdiw stają się ważnymi punktami na mapie cyfrowej Europy Południowej.

W rankingu *Ease of Doing Business 2020*, opublikowanym przez Bank Światowy w październiku 2019 r., Bułgaria zajęła 61. miejsce na świecie wśród 190 analizowanych gospodarek, co potwierdza jej relatywnie przyjazne otoczenie regulacyjne dla biznesmenów. Coraz bardziej widoczna jest

Czarnym i zwracając się ku doświadczeniom osadzonym w krajobrazie, tradycji i rytmie codziennego życia regionów. Lokalne smaki, rodzinne winnice, górskie szlaki i niewielkie miejscowości zyskują dziś znaczenie porównywalne z nadmorskimi kurortami. Zamiast prostego hasła „tanio” w centrum narracji pojawiają się pojęcia „lokalnie”, „naturalnie” i „autentycznie”.

Ważnym elementem tej zmiany staje się turystyka kulturowa i historyczna. Odrestaurowane stare dzielnice Płowdiwu i Wielkiego Tyrnowa, klasztory wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, parki archeologiczne czy trasy prowadzące przez

tową i bazę noclegową, zachowując jednocześnie kameralną atmosferę górskich miejscowości.

Istotne uzupełnienie tej strategii stanowi turystyka zdrowotna i wellness, czerpiąca z bogatych tradycji balneologicznych kraju. Bułgaria od stuleci słynie z wód mineralnych, dziś wykorzystywanych w nowoczesnych uzdrowiskach. Kurorty takie jak Banja (Banya), Welingrad, Sandanski czy Chisaria łączą tradycyjne kuracje lecznicze z ofertą spa, jogi i programów regeneracyjnych, często w otoczeniu górskiego lub wiejskiego krajobrazu. To miejsca, w których nowoczesne trendy w wellness wzbogaca-



▲ Burgas leży nad Zatoką Burgaską Morza Czarnego

również otwartość administracji na przedsiębiorczość i innowacje, wspierana przez cyfryzację usług publicznych i uproszczenie procedur rejestracyjnych.

Dzięki połączeniu konkurencyjnych kosztów, przejrzystych regulacji, wysokich kompetencji zawodowych i europejskich standardów Bułgaria buduje wizerunek przyjaznego kierunku gospodarczego. Wspierana przez cyfryzację, innowacje i napływ inwestycji zagranicznych, umacnia swoją pozycję centrum technologicznego Europy Południowej, łącząc wysoką jakość usług z przewidywalnym i stabilnym otoczeniem dla przedsiębiorców.

TURYSTYKA Z CHARAKTEREM

Kierunek rozwoju bułgarskiej turystyki w ostatnich latach wyraźnie się zmienia, wychodząc poza schemat wakacji nad Morzem



▲ Panorama Siedmiu Rylskich Jezior w północno-zachodniej części pasma Riła (wysokość od 2100 do 2500 m n.p.m.)

trackie grobowce i średniowieczne twierdze pozwalają odkrywać Bułgarię poza sezonem letnim. Coraz częściej są to miejsca interpretowane w nowoczesny sposób, z wykorzystaniem multimedialnych muzeów, interaktywnych wystaw i lokalnych inicjatyw edukacyjnych, które przyciągają turystów zainteresowanych historią regionu w szerszym, bałkańskim kontekście.

Coraz wyraźniejszym filarem promocji kraju staje się turystyka górską. Bułgarskie pasma Riła, Piryn i Rodopy oferują gęstą sieć znakowanych szlaków pieszych i rowerowych prowadzących do monastyrów, skalnych cerkwi, wodospadów i jezior polodowcowych. Latem przyciągają miłośników trekkingu i kontaktu z naturą, a zimą – narciarzy i snowboardzistów. Ośrodki takie jak Bansko, Borowec czy Pamporowo rozwinęły nowoczesną infrastrukturę spor-

ne są tradycyjnymi metodami leczenia, kąpielami w wodach mineralnych, kuracjami błotnymi, inhalacjami i terapiami ziołowymi. Tak rozwijana turystyka zdrowotna staje się jednym z wyróżników współczesnego wizerunku Bułgarii.

Rośnie tu również znaczenie enoturystyki. Szlaki winiarskie, kameralne degustacje i bezpośredni kontakt z producentami tworzą propozycję dla podróżnych poszukujących doświadczeń zakorzenionych w miejscu. Jeden z najwyrazistszych przykładów stanowi marka AYA Estate Vineyards, postrzegana jako symbol nowej generacji bułgarskiej turystyki – takiej, która łączy wino, sztukę, naturę i gościnność w jednym, harmonijnym doświadczeniu.

Zależało nam, aby najpierw dojrzały wino i filozofia miejsca. Hotel jest naturalnym rozwinięciem tego procesu, zaproszeniem gości ▶

do świata, który budowaliśmy od lat w naszych winnicach – podkreśla w rozmowie z magazynem *All Inclusive* Iva Trifonova, CEO AYA Estate Vineyards.

To podejście dobrze oddaje szerszy kierunek zmian w tutejszej turystyce, w którym doświadczenie nie stanowi dodatku do infrastruktury, lecz jej punkt wyjścia. *Nie interesuje nas produkcja masowa. Każda parcela ma własną historię, a naszym zadaniem jest nie ją zagłuszyć, lecz wydobyć* – zwraca uwagę Iva Trifonova, opisując filozofię pracy z *terroir*. W kontekście turystyki oznacza to tworzenie miejsc, które nie kopią globalnych wzorców, lecz opowiadają lokalną historię poprzez architekturę, kuchnię i relację z otoczeniem.

Dzięki wykorzystaniu bogactwa krajobrazowego i kulturowego Bułgaria buduje dziś model turystyki oparty na jakości, różnorodności i całorocznej atrakcyjności. Przyciąga podróżnych świadomych i wymagających, szukających nie tylko słońca i plaży, lecz także kontaktu z historią, naturą i autentycznym rytmem miejsca.

Trend turystyki z charakterem coraz wyraźniej przenika też do współczesnego hotelarstwa. Inwestorzy i projektanci postrzegają obiekty noclegowe nie tylko jako przestrzeń odpoczynku, lecz także element lokalnego krajobrazu i kultury. Coraz częściej luksus definiowany jest nie przez skalę i przepych, ale przez autentyczność, zrównoważony rozwój i harmonię z miejscem.

AYA Estate Vineyards pozostaje jednym z najspójniejszych przykładów tego podejścia, konceptem, w którym 11 winnic, parki i ogrody, hotel butikowy, winiarnia, galeria sztuki i restauracja w duchu *farm-to-table* (czyli promującym bezpośrednią współpracę rolników z konsumentami i restauratorami) tworzą jedną narrację. *Luksus przyszlności to cisza, przestrzeń i autentyczność. Goście coraz częściej szukają doświadczeń, a nie demonstracji statusu* – podkreśla Iva Trifonova.

Właśnie dzięki takim realizacjom widać, że bułgarska turystyka i hotelarstwo coraz częściej idą w parze. Tworzą nową jakość podróżowania, opartą na emocjach, estetyce i lokalnym kontekście. Najlepiej widać to w hotelarstwie, które dziś najmiejle wyznacza kierunek zmian w całym sektorze.

NOCLEG W NOWYM WYDANIU

Bułgarskie hotelarstwo w ostatnich latach przeszło wyraźną metamorfozę, stając się jednym z filarów transformacji turystycznej kraju. Odważne inwestycje, świadomy design



▲ AYA Estate Vineyards w dolinie Strumy – atrakcyjne miejsce dla miłośników wina, gastronomii, kultury i sportu

i zrównoważone podejście do rozwoju tworzą dziś pejzaż, w którym nowoczesność harmonijnie współgra z lokalną tożsamością.

Obok tradycyjnych obiektów 4- i 5-gwiazdkowych coraz częściej powstają komfortowe hotele butikowe, kameralne pensjonaty oraz luksusowe resorty wellness i spa, oferujące gościom indywidualne doświadczenia i wysoki standard. Nowe inwestycje skupiają się nie tylko na wybrzeżu Morza Czarnego, lecz

także w stolicy, regionach górskich oraz wniarskich, gdzie w centrum uwagi znalazło się łączenie gościnności z naturą i kulturą miejsca.

W Sofii działa innowacyjny WorkNomads Hotel – koncept łączący w jednym miejscu życie i pracę, oferujący przestrzeń coworkingową oraz rozwiązania dla osób pracujących zdalnie. Na hotelarskiej mapie kraju pojawiają się również projekty *mixed use*,

▼ Villa Ambra znajduje się tuż przy morzu i zaledwie 100 m od centrum miejscowości Tiulenowo (Tyulenovo)



© VILLAAMBRA.BG



© AVA ESTATE VINEYARDS

i tradycyjny detal, tworząc obiekty, które nie dominują otoczenia, lecz wpisują się w jego charakter. Przykład nowoczesnej miejskiej architektury hotelowej stanowi Grand Hotel Millennium Sofia. Jego przeszklona bryła stała się jednym z symboli współczesnej stolicy.

Równolegle konsekwentnie rozwija się tu infrastruktura konferencyjna i kongresowa, co wzmacnia segment MICE. Nowoczesne centra eventowe funkcjonują dziś m.in. w Sofii, Płowdiwie, Burgas i Warnie, umożliwiając organizację międzynarodowych wydarzeń, targów, warsztatów i spotkań biznesowych.

Istotnymi elementami nowej fali inwestycji pozostają ekologia i energoefektywność. Według publikacji *Annual Environmental Report 2024* Bułgarskiego Stowarzyszenia Hotelu i Restauracji (Bulgarian Hotel & Restaurant Association – BHRA) ok. 70 proc. hoteli otwartych po 2021 r. inwestuje w technologie oszczędzania energii, gospodarowania wodą i elektromobilności, co znajduje odzwierciedlenie w certyfikatach Green Key i EU Ecolabel. Coraz częściej projekty powiązane są z lokalną społecznością, od regionalnych inicjatyw ekologicznych po promocję rzemiosła i produktów tradycyjnych.

Zmienia się także struktura samej oferty. Obok klasycznych resortów z formułą *all inclusive* rozwijają się hotele typu *adults only*, wyspecjalizowane centra spa i wellness oraz obiekty nastawione na turystykę zdrowotną. Dzięki rozbudowie segmentu premium Bułgaria przekształca się z kraju turystyki masowej w destynację autentycznych doświadczeń.

▼ 5-gwiazdkowy Grand Hotel Millennium Sofia zapewnia relaks w centrum spa i wellness o powierzchni 3,2 tys. m²



© GRAND HOTEL MILLENNIUM SOFIA

łącznie funkcję noclegową z biurową, handlowo-usługową, a nawet rekreacyjną. To sygnał, że rynek inwestycyjny nie myśli dziś tylko kategoriami typowej infrastruktury hotelowej, lecz także kompleksowych przestrzeni łączących życie, pracę i turystykę.

Znaczącą rolę w tej transformacji odgrywają międzynarodowe sieci hotelowe, m.in. Hilton, Kempinski, Meliá Hotels International, InterContinental Hotels Group, Radisson Hotels, Accor, Marriott i Hyatt. Wprowadzają standardy znane z Europy Zachodniej, takie jak np. nowoczesne systemy zarządzania, rozbudowane programy szkoleń oraz jednolite zasady obsługi. Ich obecność przyciągnęła kolejnych inwestorów zagranicznych, a także lokalnych operatorów, którzy coraz częściej stawiają na jakość i identyfikowalny styl. W efekcie Bułgaria zaczęła definiować luksus na nowo, w wydaniu lokalnym, estetycznym i zrównoważonym.

Obok globalnych marek dynamicznie rozwija się sektor hoteli niezależnych, tworzonych przez miejscowych właścicieli. To obiekty kameralne, często butikowe, które stawiają na dopasowaną do krajobrazu architekturę, lokalne materiały i indywidualne podejście do gościa. Idealnymi przykładami są Art Complex Anel w Sozopolu i Villa Ambra w Tiulenowie (Tyulenovo). Coraz częściej projektanci sięgają po kamień, drewno

Rezultaty tej ewolucji są dostrzegane za granicą. W rankingach organizacji European Best Destinations Sofia i Płowdiw znalazły się w gronie najszybciej rozwijających się kierunków miejskich w Europie, co potwierdza rosnące zainteresowanie Bułgarią jako krajem nowoczesnym, atrakcyjnym i nastawionym na jakość.

Nowa baza hotelowa opiera się tutaj często na równowadze między nowoczesnością a charakterem miejsca. To sektor, który coraz świadomiej buduje swoją pozycję, łącząc wysokie standardy usług z estetyką, odpowiedzialnością środowiskową i lokalnym kontekstem.

W PORTFELU I W PODRÓŻY

Od 1 stycznia 2026 r. w Bułgarii obowiązuje waluta euro. To kolejny istotny etap integracji kraju z europejskimi partnerami gospodarczymi. Zwińczył on długi proces przygotowań, w którym kluczową rolę odgrywał funkcjonujący od lat 90. system *currency board* – mechanizm sztywno wiążący kurs lewa z euro i wymagający pełnego pokrycia emisji pieniądza krajowego w rezerwach walutowych. Dzięki temu Bułgaria przez blisko trzy dekady korzystała z wyjątkowej stabilności, niskiej inflacji i ograniczonego ryzyka gwałtownych wahań kursowych, co w naturalny sposób przygotowało gospodarkę na przyjęcie wspólnej waluty.

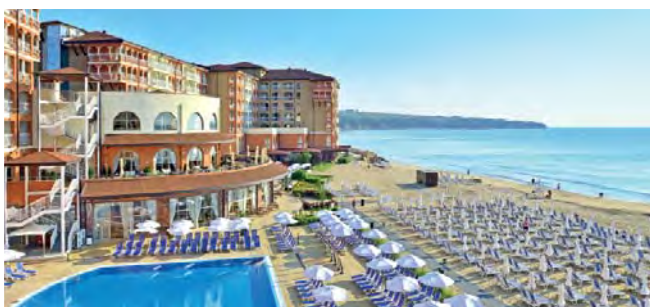
Choć temat euro budzi społeczne emocje oraz szeroką debatę publiczną, pierwsze miesiące po zmianie waluty przebiegły spokojnie i bez większych zakłóceń w codziennym funkcjonowaniu. Kluczowe znaczenie miało wcześniejsze przygotowanie rynku, obejmujące długotrwałe kampanie

cd. na str. 220



MELIÃ HOTELS
INTERNATIONAL

BULGARIA



Prestiżowe lokalizacje z prywatną, szeroką plażą na wyciągnięcie ręki:
zrelaksuj się na bezpłatnych leżakach pod parasolem, ciesząc się doskonałym smakiem przekąsek i napojów.

Z myślą o najmłodszych:
profesjonalne kluby malucha, bogata infrastruktura dziecięca oraz kreatywne animacje prowadzone przez troskliwych opiekunów zapewnią dzieciom doskonałą zabawę.



Rozrywka dla każdego:
bogaty program zajęć rekreacyjnych w ciągu dnia oraz widowiskowe pokazy wieczorne, które umilą czas gościom w każdym wieku.

Zaplanuj wakacje w Bułgarii w najlepszej cenie i zarezerwuj termin:

*Rajskie all inclusive
nad samym morzem –
odkryj hotele Sol i Meliá
w Bułgarii*

MELIÁ
GRAND HERMITAGE
BULGARIA

MELIÁ
SUNNY BEACH
BULGARIA

SOL
LUNA BAY RESORT
BLACK SEA ~ ALL INCLUSIVE

SOL
NESSEBAR RESORT
BLACK SEA ~ ALL INCLUSIVE

**Kulinarna podróż dookoła
świata:** odkrywaj smaki
w aż 10 tematycznych
restauracjach i barach.



Wodny świat pełen wrażeń:
szaleństwo w hotelowych
aquaparkach, relaks w centrach
wellness i mnóstwo różnorodnych
wodnych atrakcji.

Gwarancja najwyższej jakości:
wysokie oceny gości
potwierdzają światowy
standard usług naszych marek.



informacyjne, obowiązek podwójnego oznaczania cen oraz wzmożoną kontrolę instytucji nad praktykami handlowymi. Obawy dotyczące gwałtownego wzrostu cen podstawowych produktów nie potwierdziły się w początkowym okresie, a euro nie stało się ani cudownym rozwiązaniem problemów gospodarczych, ani ich źródłem.

Nastroje społeczne wobec reformy walutowej pozostają zróżnicowane. Część mieszkańców i przedsiębiorców postrzega euro jako symbol dalszej integracji z Europą oraz ułatwienie w handlu zagranicznym, inwestycjach i podróżach. Inni obawiają się stopniowego wzrostu cen, zwłaszcza w sektorze usług i handlu detalicznego. W praktyce przejście z lewa na euro nie oznaczało rewolucji w portfelach, lecz raczej zmianę ram funkcjonowania gospodarki i rynku finansowego.

Według danych Narodowego Instytutu Statystycznego Bułgarii (bułg. Национален Статистически Институт) z 16 lutego 2026 r. miesięczna stopa inflacji w styczniu wyniosła 0,6 proc., a w ujęciu rocznym – 3,5 proc. Jest to znaczący spadek w porównaniu z 5 proc. na koniec grudnia 2025 r.

Z perspektywy turystyki reforma ma przede wszystkim znaczenie praktyczne. Turyści ze strefy euro nie muszą już wymieniać waluty ani ponosić związanych z tym kosztów, co upraszcza planowanie podróży oraz codzienne wydatki, przekładając się na większy komfort i przejrzystość cenową. Dla odwiedzających spoza strefy euro oznacza to łatwiejsze porównywanie kosztów noclegów, usług i atrakcji z cenami w innych europejskich kierunkach turystycznych. Jednolita waluta eliminuje także wahania kursowe, co sprzyja spontanicznym decyzjom wyjazdowym i krótszym pobytom typu *city break*.

Wprowadzenie euro wzmacnia postrzeganie Bułgarii jako kraju stabilnego i przewidywalnego gospodarczo. Dla przedsiębiorców, w tym touroperatorów, oznacza to uproszczenie rozliczeń, większą transparentność finansową oraz łatwiejszy dostęp do kapitału, co w dłuższej perspektywie sprzyja dalszym inwestycjom w infrastrukturę, hotelarstwo, usługi turystyczne, a także rynek nieruchomości.

Patryk Czerniawski, właściciel agencji nieruchomości Bułgaria Okiem Tubylca, podkreśla: *Choć w praktyce większość transakcji na bułgarskim rynku nieruchomości od wielu lat była rozliczana w europejskiej walucie, sama informacja o zbliżającym się wejściu kraju do strefy euro wyraźnie zwiększyła zainteresowanie inwestorów. Pierwsze efekty tego procesu były widoczne już w ubiegłym*



© ISTOCKPHOTO.COM/STOCK

▲ Zabytkowy Nesebyr leży na malowniczym półwyspie

▼ Wielkie Tyrnowo szczyci się fascynującą historią



© ISTOCKPHOTO.COM/EMILISTEA

▼ Sobór św. Aleksandra Newskiego (ukończony w 1912 r.) w centrum Sofii z charakterystycznymi połączanymi kopułami



© ISTOCKPHOTO.COM/LUKAS BISCHOFF

roku, jeszcze na etapie zapowiedzi i decyzji politycznych dotyczących przyjęcia wspólnej waluty. Coraz częściej pojawiają się inwestorzy, którzy traktują ten moment jako impuls do długofalowego budowania wartości nieruchomości, a nie jedynie jako okazję do pojedynczego zakupu. Zmienił się także charakter pytań z krótkoterminowych na dotyczące przyszłej pozycji Bułgarii w Europie i potencjału wzrostu cen.

Dla odwiedzających nowa waluta nie stanowi więc powodu do obaw, lecz ułatwienie, które zwiększa dostępność tego atrakcyjnego i konkurencyjnego celu podróży.

W EUROPEJSKIM PELETONIE

Symbolicznym potwierdzeniem przemian, które zaszyły w Bułgarii w XXI w., będzie w 2026 r. start w Nesebyrze (obwód Burgas) nad Morzem Czarnym jednego z najważniejszych wieloetapowych wyścigów kolarskich świata – Giro d'Italia. 8 maja rozpocznie się 109. edycja tego oglądanego przez miliony widzów elitarnego wydarzenia rangi UCI World Tour. Dla kraju, który jeszcze dwie dekady temu rzadko pojawiał się w globalnych narracjach sportowych i kulturowych, to moment o znaczeniu wykraczającym daleko poza sport.

Jak informuje w rozmowie z magazynem *All Inclusive* Simeon Kanev, specjalista ds. marketingu i reklamy Urzędu Miasta Burgas, *Giro d'Italia stanowi największe i najbardziej prestiżowe wydarzenie w kolarstwie szosowym, obok Tour de France. Rola tych wyścigów dla branży turystycznej regionów, przez które biegną ich trasy, jest ogromna. Dlatego też napawa nas dumą to, że po raz pierwszy również Bułgaria stanie się częścią tak elitarniej imprezy sportowej, goszcząc Grande Partenza, czyli uroczysty, wielki start Giro d'Italia.*

Bułgarska część wyścigu obejmie trzy pierwsze dni rywalizacji. Inauguracyjny etap (8 maja 2026 r.) poprowadzi z malowniczego Nesebyru do Burgas (156 km). Dzień później (9 maja) peleton wyruszy z Burgas do Wielkiego Tyrnowa (220 km), dawnej stolicy państwa. Trzeci etap (10 maja) połączy Płowdiw z Sofią (174 km), spinając symbolicznie starożytne dziedzictwo Tracji z nowoczesnym centrum politycznym kraju. Następnie wyścig przeniesie się do Włoch, żeby po blisko 3,5 tys. km widowiskowych zmagani zakończyć się w Rzymie.

Wybór obwodu Burgas na miejsce startu ma znaczenie strategiczne. *Rozpoczęcie Giro d'Italia właśnie w regionie Burgas zaprezentuje naszą okolicę wielomilionowej publicz-*

PROŚCIEJ, SZYBCIEJ, WYGODNIEJ – BUŁGARIA Z EURO

- ▶ Jedna waluta. Zero komplikacji. Maksimum komfortu.
- Dla turystów ze strefy euro – bez przewalutowania i dodatkowych opłat. Dla odwiedzających spoza strefy euro – łatwiejsze przewalutowania, zwłaszcza dla osób posiadających konta bankowe w euro.
- Ceny jasne i porównywalne w niemal całej Europie.
- Szybkie, bezproblemowe płatności.
- Większe zaufanie i europejska wiarygodność.
- Jeszcze łatwiejsze planowanie podróży.



© MACALENA TEJALA

ności z całego świata, która ogląda wyścigi nie tylko dla samego sportu, lecz także dla krajobrazów i zabytków pokazywanych przez kamery. To promocja, której nie sposób porównać z żadną klasyczną kampanią marketingową – podkreśla Simeon Kanev.

Korzyści nie ograniczą się wyłącznie do wizerunku, bowiem wydarzenie zapowiada się jako wielki impuls dla turystyki, potencjalnych inwestycji infrastrukturalnych oraz promocji kolarstwa w Bułgarii. Dla kibiców będzie to wyjątkowa okazja, żeby zobaczyć najlepszych zawodników globu na żywo, odwiedzić kluczowe bułgarskie miasta i doświadczyć różnorodności krajobrazów oraz bogatego dziedzictwa kulturowego.

GIRO D'ITALIA 2026 STARTUJE Z BUŁGARII!

- ▶ Jedna trasa, jedna pasja, jeden europejski rytm. Po raz pierwszy w historii wielki kolarski peleton wyrusza znaną z Morza Czarnego, przenosząc emocje Giro d'Italia na bułgarskie drogi.



© GIRO D'ITALIA

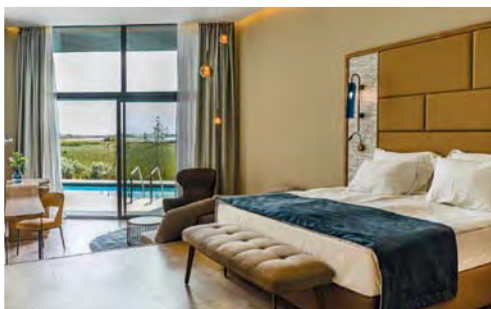
Organizacja pierwszych trzech etapów Giro d'Italia oznacza przyjazd zawodników, ekip technicznych, mediów i kibiców z kraju oraz zagranicą. *Napływ tak dużej liczby osób będzie miał istotne znaczenie dla gospodarki regionu Burgas – zaznacza Simeon Kanev, dodając również, że rozważa się nawet uruchomienie nowego połączenia lotniczego między Rzymem a Burgas. W dniach wyścigu miasto przygotuje strefy kibica i wydarzenia towarzyszące, m.in. Wystawę Kwiatów „Flora” w Ogrodzie Morskim oraz Letni Nikulden, czyli bułgarskie mikotajki, upamiętniające przeniesienie relikwii św. Mikołaja z Miry (dzisiejsza Turcja) do Bari we Włoszech w maju 1087 r.*

Goszczenie Giro d'Italia wpisuje się w długofalową strategię miasta. *Burgas aktywnie przygotowuje się do organizacji tego wydarzenia, realizując je we współpracy z instytucjami państwowymi i branżą turystyczną – podkreśla Simeon Kanev. Niedawna organizacja (w lutym 2026 r.) Mistrzostw Europy U16/U18/U21 w strzelectwie sportowym potwierdziła, że miasto potrafi sprostać wydarzeniom najwyższej rangi.*

Kolarski peleton ruszający znaną z Morza Czarnego w stronę Włoch staje się czytelną metaforą bułgarskiej transformacji, długiej i wymagającej, lecz konsekwentnie prowadzącej naprzód. Giro d'Italia 2026 pokaże Bułgarię jako kraj świadomy swojej tożsamości, infrastrukturalnie dojrzały i gotowy odgrywać rolę w europejskim obiegu wielkich wydarzeń. To nie tylko sportowa inauguracja, lecz także symboliczne otwarcie kolejnego rozdziału w historii państwa.

Bułgaria XXI w. łączy tempo zmian z szacunkiem do własnych korzeni. Europejska integracja, poprawa dostępności, rozwój infrastruktury i ambicje gospodarcze nie wymazały lokalnej tożsamości, lecz nadały jej nowy kontekst i większą widoczność. Od swobodniejszego podróżowania przez rosnące zainteresowanie inwestorów, po obecność w najważniejszych wydarzeniach sportowych kontynentu, wszystkie te procesy składają się na obraz państwa, które konsekwentnie buduje swoją pozycję w Europie. To nie jest już kierunek definiowany przez jeden sezon. Bułgaria staje się przestrzenią całorocznych doświadczeń, spotkań i decyzji, miejscem, które oferuje zarówno autentyczność, jak i europejski standard. Na tle zmian zachowuje własny puls – południowy, autentyczny i coraz pewniejszy. ■

JEDNO MIEJSCE, WIELE MOŻLIWOŚCI



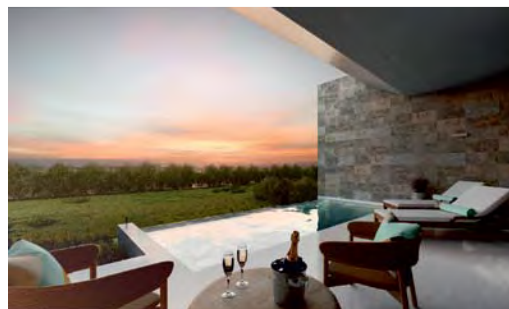
WITAMY W WAVE RESORT – MIEJSCU, GDZIE LUKSUS SPOTYKA SIĘ Z MORZEM, A KAŻDA CHWILA STAJE SIĘ PRZEŻYCIEM DLA WSZYSTKICH ZMYŚŁÓW. ZANURZ SIĘ W FORMULE ULTRA ALL INCLUSIVE, ODNAJDŹ SPOKÓJ W NASZYM KRÓLESTWIE SPA & WELLNESS, CIESZ SIĘ 12 LŚNIĄCYMI BASENAMI ORAZ EKSCYTUJĄCYMI ATRAKCJAMI WODNYMI. KAŻDA RESTAURACJA OFERUJE KULINARNĄ PODRÓŻ, KTÓRA POZOSTAWIA WSPOMNIENIA NA CAŁE ŻYCIE.

Luksusowe pokoje z panoramicznymi widokami.

- ~ 12 basenów oraz atrakcje wodne dla dzieci i dorosłych
- ~ Kulinarne arcydzieła – smak, który zachwyca wszystkie zmysły
- ~ SPA & Wellness – relaks i harmonia dla ciała i ducha
- ~ Nowoczesne sale konferencyjne
- ~ Wave Deluxe Club – spersonalizowane usługi dla najbardziej wymagających gości

www.waveresort.bg

MIEJSCE INNE NIŻ WSZYSTKIE



**W 2026 ROKU WAVE RESORT PREZENTUJE
NOWĄ PERŁĘ MORZA CZARNEGO
– 13 LUKSUSOWYCH DOMÓW, W TYM
5 Z BASENAMI INFINITY, GDZIE KAŻDY
DETAL ZOSTAŁ STWORZONY Z MYŚLĄ
O DOSKONAŁYM KOMFORTCIE
I PEŁNEJ PRYWATNOŚCI.**

- ~ Luksusowe domy położone w pierwszej linii, z bezpośrednim dostępem do plaży
 - ~ 5 willi z basenami infinity, wyłącznie dla dorosłych /adults only/
 - ~ Przestronne i jasne wnętrza w naturalnych tonacjach, z designerskimi meblami
 - ~ Idealne dla par i rodzin, oferujące możliwość prywatności i relaksu
 - ~ Zewnętrzne strefy lounge do opalania i spokojnych chwil nad morzem
- Połączenie komfortu, elegancji i subtelного nadmorskiego luksusu

BUDAPESZT I BALATON

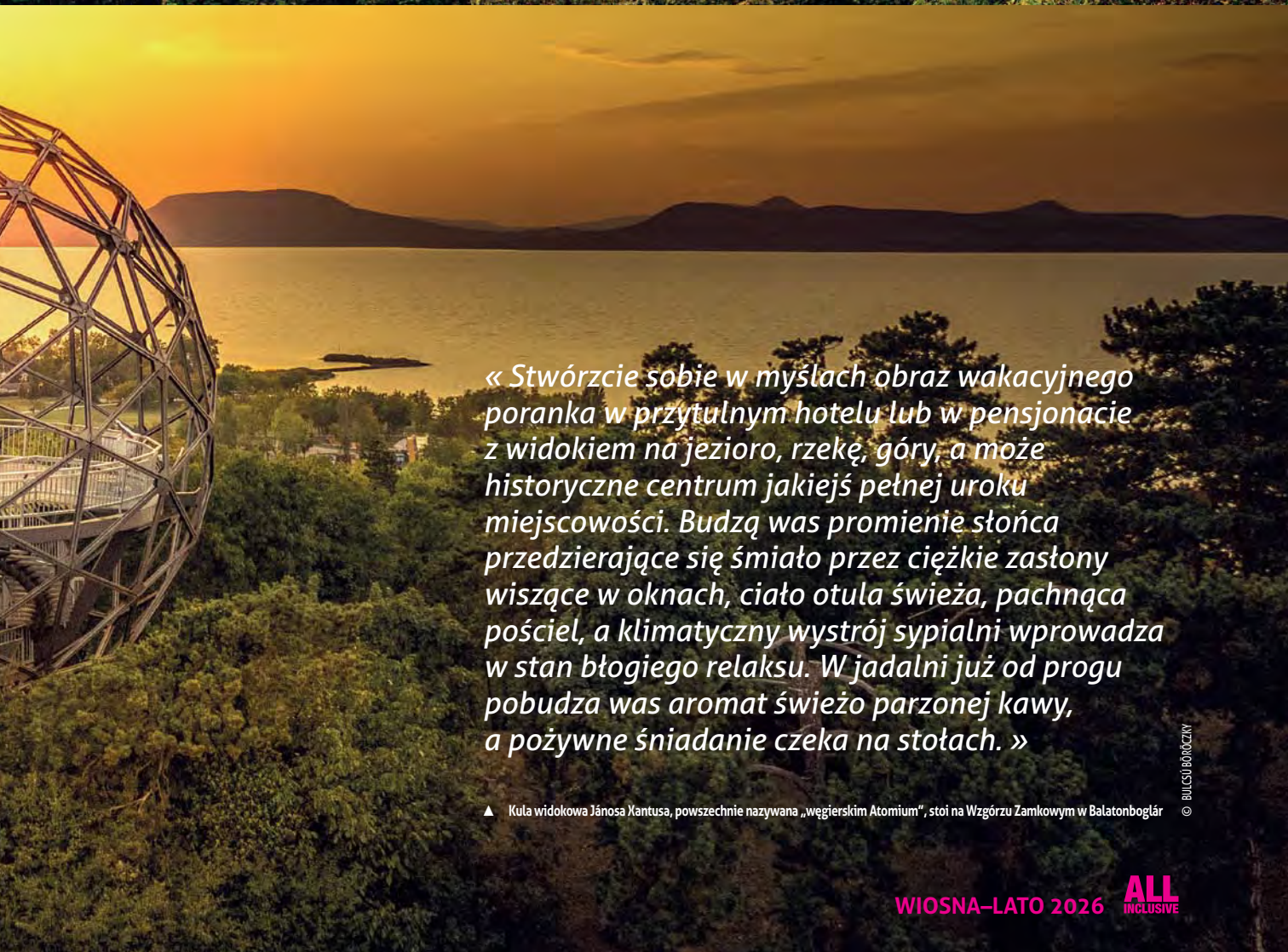
– WĘGERSKI PRZEPIS NA DOBRE WAKACJE

SYLWIA FOKS-JÓZSA
www.komuwdrogetemuczras.eu



▲ W Budapeszcie jest w sumie 15 mostów – 13 drogowych i 2 kolejowe, różniących się wielkimi i stylem architektonicznym

© ISTOCKPHOTO.COM/CHAC4



« Stwórzcie sobie w myślach obraz wakacyjnego poranka w przytulnym hotelu lub w pensjonacie z widokiem na jezioro, rzekę, góry, a może historyczne centrum jakiejś pełnej uroku miejscowości. Budzą was promienie słońca przedzierające się śmiało przez ciężkie zastony wiszące w oknach, ciało otula świeża, pachnąca pościel, a klimatyczny wystrój sypialni wprowadza w stan błędnego relaksu. W jadalni już od progu pobudza was aromat świeżo parzonej kawy, a pożywne śniadanie czeka na stołach. »

▲ Kula widokowa Jánosa Xantusa, powszechnie nazywana „węgierskim Atomium”, stoi na Wzgórzu Zamkowym w Balatonboglár

© BULCSU BONDOR

Wyobraźcie sobie to wszystko w wysokiej klasy obiekcie typu Bed & Breakfast (B&B), który w dzisiejszych czasach oznacza znacznie więcej niż tylko nocleg i poranny posiłek – to brama do świata nowoczesnej turystyki aktywnej i najwyższego standardu wypoczynku. Przed wami dzień pełen wrażeń, w waszym własnym tempie.

A co, jeśli powiem wam, że jest kraj, w którym skrót B&B można potraktować jako kompletną receptę na udany wypoczynek? To Węgry, gdzie czekają na was B&B, czyli Balaton i Budapeszt. Oba te miejsce tworzą idealną synergię, zapewniając swoim gościom wszystko, czego potrzebują: od tętniącej życiem metropolii po luksusową oazę spokoju.

Balaton to *bed*, czyli po angielsku „łóżko” – luksusowy odpoczynek, relaks, który koi i pozwala nabrać sił. To „węgierskie morze” w nowej odsłonie: z prestiżowymi hotelami, nowoczesną pętlą rowerową wokół jeziora i uzdrawiającą mocą term.

Budapeszt to *breakfast* („śniadanie”), czyli najważniejszy posiłek dnia – energetyczny, pobudzający zmysły, pełen smaków. Tu zaczyna się przygoda: na rowerowych ścieżkach nad modrym Dunajem, w nowoczesnych muzeach i odrestaurowanych zakątkach miasta.

Razem tworzą prawdziwe *all inclusive* dla duszy i ciała. Wyobraźcie więc sobie urlop, na którym nie musicie wybierać między wielkomiejskim gwarem a błogim spokojem natury. W tym duecie jedno nie istnieje bez drugiego. Po tej lekturze zarezerwujecie swój własny węgierski pakiet B&B.

BUDAPESZT

Jak już pisałam, to właśnie w 1,7-milionowej stolicy Węgier zaczyna się przygoda: na rowerowych trasach nad Dunajem, w nowoczesnych placówkach muzealnych i odrestaurowanych zakątkach miasta.

Szwedzki stół wrażeń

Węgierska metropolia to feeria kontrastów, istny szwedzki stół, z którego na jednym talerzu dostajemy powagę historii i wibrującą energię stołecznego miasta. Dzisiejszy Budapeszt to jednak nie tylko tradycyjne zwiedzanie wzdłuż ścieżek proponowanych przez przewodniki turystyczne. Stolica Madziarów coraz bardziej stawia na turystykę aktywną i coraz chętniej w nią inwestuje, a mało która europejska metropolia może poszczycić się tak sprzyjającymi ku temu warunkami naturalnymi.

Zamiast powolnych spacerów miasto zaprasza m.in. na rowerowe przejażdżki. W ostatnich latach Węgry intensywnie rozbudowują sieć ścieżek przeznaczonych dla pasjonatów jednośladów. Przykładowo przejazd wzdłuż nabrzeży Dunaju pozwala połączyć jedną trasą Parlament (Országház), Most Łańcuchowy (Széchenyi lánchíd) i Wzgórze Gellerta (Gellért-hegy), oferując przy tym niezapomniane panoramy i sporą oszczędność czasu. Plusem jest możliwość wypożyczenia pojazdu w dowolnym zakątku miasta. System rowerów miejskich MOL Bubi, umożliwiając spontaniczne przesiadki między tramwajem a jednośladem, wpisał się już w krwioobieg Pesztu i Budy.

Nie oszukujmy się jednak – Budapeszt pod względem gęstości i jakości infrastruktury rowerowej nie jest Kopenhagą czy Amsterdamem. Ma w tym obszarze jeszcze wiele do nadrobienia. Pod względem ciągłości ścieżek, ich widoczności, oznakowania czy jakości nawierzchni bywa różnie. Wysiłki władz miejskich widać jednak gołym okiem, a białe linie na asfalcie wyznaczają coraz więcej bezpiecznych korytarzy dla cyklistów. Dla wielbicieli jednośladów najpiękniejszym wyzwaniem będzie z pewnością odcinek imponującej, międzynarodowej trasy EuroVelo 6, znanej również jako „Szlak Rzek”, łączącej Ocean Atlantycki z Morzem Czarnym. Prowadzi on z Budapesztu wzdłuż malowniczego Zakola Dunaju (Dunakanyar) prosto do Szentendre, 29-tysięcznego miasta artystów, posiadającego śródlądową duszę. To kultowy szlak, który pozwala uciec od zgiełku metropolii i w zaledwie godzinę przenieść się do świata galerii sztuki i nadunajskich plaż. Cała trasa EuroVelo 6 ma długość ok. 3650 km i łączy wybrzeże Atlantyku we Francji z brzegiem Morza Czarnego w Rumunii. To rowerowa wyprawa przez cały kontynent, która zaczyna się w miasteczku Saint-Brevin-les-Pins niedaleko Nantes, prowadzi wzdłuż Loary, przez Szwajcarię, brzegiem Jeziora Bodeńskiego, a następnie przez całą długość Dunaju (tzw. Donauradweg): od jego źródeł w niemieckim Donaueschingen w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia, w regionie Schwarzwald-Baar-Heuberg, aż po spektakularną deltę w Rumunii.

Shot energetyczny

Budapeszt przechodzi obecnie transformację, której cel stanowi uczynienie z niego nowoczesnej, zielonej metropolii. Choć z perspektywy siódemki zmiany mogą wydawać się powolne, to fundamenty kładzione pod nową mobilność są imponujące.



Modernizacja infrastruktury i kolarskie emocje. Stolica Węgier stawia na rewolucję ekologiczną, która zmienia ulice w przestrzenie przyjazne turystyce aktywnej. Modernizacja infrastruktury, m.in. na południu Budy, to nie tylko nowe torowiska, ale przede wszystkim bezpieczne korytarze rowerowe łączące centrum z zielonymi obrzeżami. To właśnie tymi trasami wyjeżdżają profesjonalści podczas Tour de Hongrie, największego wieloetapowego wyścigu kolarskiego na Węgrzech (jego najbliższa edycja odbędzie się w dniach 13–17 maja 2026 r.), który tradycyjnie co roku startuje w stolicy, zmieniając ją w arenę europejskiego kolarstwa. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w 2022 r. 105. edycja Giro d'Italia, wchodzącego w skład grupy trzech tzw. wielkich tourów (obok Tour de France i Vuelta a España), rozpoczęła się właśnie w Budapeszcie. Ten słynny wyścig zaczął się trzema etapami rozgrywanymi w kraju Madziarów: 1. Budapeszt – Wyszehrad (195 km), 2. Budapeszt – Budapeszt (9,2 km), 3. Kaposvár – Balatonfüred (201 km).

Rozbudowa portu lotniczego i szybka kolej. Inwestycja warta ok. 2,5 mld euro obejmuje budowę nowoczesnego Terminalu 3 na Lotnisku im. Franciszka Liszta (Budapest Liszt Ferenc nemzetközi repülőtér). Turystów, którzy cenią sobie aktywny wypoczy-



© ISTOCKPHOTO.COM/ANTONY

▲ **Parlament w Budapeszcie (Országház)** zbudowano z 40 mln cegieł – jego główna fasada skierowana jest w stronę Dunaju

nek, ale nie kosztem wygody, ucieszy informacją o planowanym szybkim połączeniu kolejowym. Ma ono skrócić czas dojazdu z lotniska do ścisłego centrum Budapesztu do zaledwie 20 min. To kluczowa sprawa dla osób podróżujących z droгим sprzętem sportowym. Miłośnicy rowerów w ten sposób będą mogli ominąć miejskie korki i sprawnie zameldować się w hotelu, a zaoszczędzony czas przeznaczyć na zwiedzanie.

▼ **Most Łańcuchowy** stanowił pierwsze stałe połączenie Budy i Pesztu – oddano go do użytku 20 listopada 1849 r.



© ISTOCKPHOTO.COM/GIVAGA

Rewitalizacja nabrzeży Dunaju. Choć proces ten postępuje etapami, jest on kluczowy dla wizerunku miasta. Kolejne odcinki dróg wzdłuż rzeki sukcesywnie wyłącza się z ruchu samochodowego, szczególnie po stronie Pesztu w weekendy. Te działania oddają Dunaj ludziom. Bulwary zmieniają się z autostrady w przestrzeń dla spacerowiczów i rowerzystów. Planowana dalsza przebudowa nabrzeży zakłada stworzenie

szerokich, bezpiecznych promenad, które bezkolizyjnie połączą północ i południe miasta.

Rewitalizacja Wzgórza Zamkowego (Várhegy). Doniosła historia Budy, będącej od XIII w. sercem węgierskiej państwowości, zyskuje zupełnie nową oprawę dzięki imponującemu Narodowemu Programowi Hauszmanna (Nemzeti Hauszmann Program). Nazwano go tak na cześć węgierskiego architekta Alajosa Hauszmanna (1847–1926), który przez ponad dwie dekady (w latach 1891–1912) był kierownikiem prac nad rozbudową Zamku Królewskiego w Budapeszcie (Budavári Palota) i nadał mu formę neo-barokową. To ambitny program odbudowy, w ramach którego nie tylko odrestaurowuje się istniejące obiekty historyczne, lecz także odtwarza te całkowicie zniszczone w czasie II wojny światowej.

Śniadanie na trawie

Węgierska stolica poszczycić się może bogatym menu atrakcji dla spacerowiczów i sportowców szukających na terenie miasta oaz do wypoczynku w stylu premium. Prawdziwym rarytasem jest tutaj Wyspa Małgorzaty (Margitsziget). To blisko 100-hektarowy azyl na Dunaju, zlokalizowany niemal naprzeciwko Parlamentu, stanowiący jedną z największych stref rekreacyjnych w Europie – całkowicie zamkniętą dla ruchu samochodowego (poza autobusami i taksówkami dojeżdżającymi do hoteli). Biję tu sportowe serce Budapesztu. Rowerzyści mogą korzystać z szerokich alejek, a ci, którzy nie przyjechali z własnym sprzętem, mają do dyspozycji kilkuosobowe pojazdy, tzw. *bringóhintó*, idealne do wspólnej, aktywnej eksploracji. Wzdłuż brzegów wyspy wytyczono poza tym nowoczesną, gumową, 5-kilometrową bieżnię, która dzięki widokom na Dunaj i architekturę Budy oraz Pesztu jest uznawana za jedną z najpiękniejszych tras biegowych na świecie.

Wyspa Małgorzaty to również centrum sportów wodnych. Kompleks Palatinus Strand oferuje możliwość skorzystania nie tylko z basenów termalnych, lecz także profesjonalnej infrastruktury pływackiej. Na rodziny z dziećmi czekają minizoo, ogrody japoński oraz różany, a także kilka historycznych smaczków, np. ruiny klasztoru.

Jeśli po treningu szukacie luksusowego *bed*, na północy wyspy, w XIX-wiecznym, gruntownie zmodernizowanym budynku, czeka na was Ensana Grand Margaret Island (Ensana Grand Margaret Island Health Spa Hotel). Poza wygodnym noclegiem w standardzie ▶



▲ Gmach Muzeum Etnograficznego (Néprajzi Múzeum), otwarty w maju 2022 r., to ikona nowoczesnej architektury

czterech gwiazdek z plusem oferuje kompleksową strefę spa i wellness, w tym kąpiele w wodach termalnych.

Wieczorem warto udać się na południowy kraniec wyspy, żeby obejrzeć jeden z największych w Europie multimedialnych pokazów fontann. Widowiska organizowane są od maja do października.

Innym ulubionym parkiem Budapeszteńczyków i turystów jest Park Miejski (Városliget), do którego dojedźcie m.in. zabytkową linią metra M1 (najstarszą w kontynentalnej części Europy, pierwszą w pełni zelektryfikowaną). Leży on po stronie Pesztu, zaraz za monumentalnym Placem Bohaterów (Hősök tere), a obecny kształt przyjął w 1896 r. przy okazji Wystawy Milenijnej, celebrującej tysiąclecie państwa węgierskiego. Główną atrakcją parku stanowią Termy Széchenyiego (Széchenyi Gyógyfürdő és Uszoda) – największe kąpielisko termalne w Europie, idealne na relaks o każdej porze roku.

▼ Termy Széchenyiego – ich najstarszy budynek powstał w 1881 r. w północnej części Parku Miejskiego (Városliget)



Centralne miejsce Városliget zajmuje romantyczny Zamek Vajdahunyad (Vajdahunyad vára), będący repliką gotyckiego zamku wznoszącego się obecnie na terenie Rumunii, w mieście Hunedoara (po węg. Vajdahunyad) w Siedmiogrodzie. Budowę pierwowzoru rozpoczęto w 1446 r. z rozkazu Jana Hunyadyego (1407–1456), wojewody siedmiogrodzkiego, węgierskiego bohatera narodowego, pogromcy Turków w bitwie pod Belgradem (4–22 lipca 1456 r.), zwanego przez nich *Przeklętym Jankiem*. Przyszamkowe jezioro (Városligeti-tó) w Parku Miejskim zimą zamienia się w popularne sztuczne lodowisko. Nieopodal mieszczą się budapeszteńskie zoo i ogród botaniczny (Fővárosi Állat- és Növénykert).

Zlokalizowany na obrzeżach Parku Miejskiego spektakularny gmach Muzeum Etnograficznego (Néprajzi Múzeum), otwarty w 2022 r., przypominający gigantyczną, pokrytą zielenią rampę do jazdy na desko-

rolce, ze ścianami zdobionymi wzorami węgierskich haftów ludowych, stał się nowym punktem orientacyjnym w tej części miasta. W pobliżu wyrósł zjawiskowy Dom Muzyki Węgierskiej (Magyar Zene Háza), którego organiczna forma z dziesiątkami otworów w dachu pozwala drzewom dosłownie przenikać przez budynek.

W ramach Liget Budapest Project, obecnie największej w Europie inicjatywy rewitalizacji urbanistycznej o charakterze kulturalnym, stworzono na terenie parku również nowe ścieżki rowerowe i biegowe, która stanowią bezpieczną enklawę całkowicie odciętą od ruchu samochodowego. Nowa Galeria Narodowa (Nemzeti Galéria), kluczowy element tego projektu, ma zostać ukończona do 2028 r.

Adrenalina na drugie śniadanie

Jeśli bulwary potraktujemy jako lekką przystawkę, to Wzgórza Budy (Budai-hegység) są konkretnym daniem głównym dla szukających adrenaliny i kontaktu z naturą. Mało osób zdaje sobie sprawę, że tuż za Wzgierzem Zamkowym swój początek ma pasmo górskie, którego znaczna część leży w granicach miasta. To wyjątkowa sytuacja: wystarczy podjechać tramwajem, żeby po kilkunastu minutach zamienić asfalt na ściółkę leśną. Choć wzgórza nie są wysokie, ich urozmaicona rzeźba tworzy idealne warunki dla amatorów turystyki aktywnej.

Wielbiciele kolarstwa górskiego odkryją tu raj dzięki projektowi Pilis Bike. Jest to ponad 350-kilometrowa sieć profesjonalnie przygotowanych leśnych dróg, które tworzą w sumie 34 różne trasy. Wiodą one przez Wzgórza Budy, Góry Wyzehradzkie (Visegrádi-hegység) i Góry Pilis (Pilis hegység). Te dwa ostatnie pasma, stanowiące niegdyś królewski teren łowiecki, wchodzą w skład Parku Narodowego Dunaj-Ipola (Duna-Ipoly Nemzeti Park). Największe wyzwanie stanowi podjazd na najwyższy szczyt Budapesztu – János-hegy (527 m n.p.m.). Na jego wierzchołku króluje wzniesiona w 1910 r. neoromańska Wieża Elżbiety (Erzsébet-kilátó), z której roztacza się spektakularna panorama na wszystkie strony świata. Dla tych, którym nogi odmówią posłuszeństwa, alternatywą jest oddany do użytku w 1970 r. kultowy wyciąg krzesełkowy Libegő.

Wzgórza Budy to mekka dla biegaczy i turystów pieszych. Idealny punkt startowy stanowi Normafa – park leśny, który zimą zamienia się w trasę dla narciarzy biegowych. Stąd szlaki prowadzą do nowoczesnych ▶



ensana

Zanurz się w błogości relaksu! Oszczędź do 15%!

Baseny termalne i przygodowe | Odmładzające zabiegi wellness
Oferty all inclusive | Bogaty wybór programów
Promocje dla wcześniejszych rezerwacji | Do 100% zniżki dla dzieci

Węgry

BUDAPESZT • SPA HÉVÍZ • SPA SÁRVÁR



ensanahotels.com



punktów widokowych, jak wieża Kaán Károl-kilátó (454 m n.p.m.). Niezwykłą atrakcją jest 11,2-kilometrowa Kolejka Dziecięca (Gyermevasút), obsługiwana przez młodych harcerzy, która mknie przez lasy, łącząc strategiczne punkty wypadowe.

Jeśli szukacie jeszcze większych wrażeń, Budapeszt zaprasza na podziemną przygodę – pod miastem rozciągają się jaskinie połączone korytarzami o łącznej długości blisko 100 km. Pál-völgyi i Szemlő-hegyi to oświetlone trasy spacerowe, z kolei Mátyás-

która nadaje metropolii europejski sznyt. Tego typu rozbudowa infrastruktury turystycznej i przygotowanie jej do komfortowego wypoczynku gości to naturalne dopełnienie aktywnego dnia spędzonego na naddunajskich bulwarach czy na pobliskich górskich szlakach. Ogromne inwestycje tworzą standard, którego nie powstydzilyby się największe i najmodniejsze miasta świata.

Prawdziwy symbol tej zmiany stanowi 5-gwiazdkowy W Budapeszt, który tchnął nowe życie w zabytkowy Pałac Drechslera

5-gwiazdkowy Radisson Collection Hotel, Basilica Budapest, oferujący 71 pokoi o najwyższym standardzie.

Mówiąc o luksusie, nie sposób pominąć legendy – Corinthia Budapest, hotelu zlokalizowanego przy Bulwarze Elżbiety (Erzsébet körút). Jego fasada i zapierające dech w piersiach lobby przenoszą gości w czasy *belle époque*, a słynne Royal Spa jest uważane za jedno z najbardziej prestiżowych w Europie. Jesienią i zimą w hotelowej sali balowej odbywają się koncerty przy świecach z cyklu Candlelight.

Największe emocje budzi planowany powrót innej ikony – Hotelu Gellért. Położony u stóp wzgórza o tej samej nazwie obiekt przechodzi spektakularną renowację i ma zostać ponownie otwarty w 2027 r. jako Mandarin Oriental Gellert. Jest to jedna z najważniejszych inwestycji hotelowych ostatnich lat, która przywróci blask historycznym termom w ultraekskluzywnym wydaniu.

Idealnym wyborem może być również Ruby Hotel w zabytkowym Corvin Palace (otwarcie planowane na koniec 2026 r.), który zaoferuje 181 pokoi oraz nowoczesną, ogólnodostępną przestrzeń. Przy reprezentacyjnej ulicy Váci powstaje z kolei kompleks sieci Marriott International: Moxxy Hotel oraz Residence Inn, oferujący 72 przestronne apartamenty z w pełni wyposażonymi kuchniami i strefami dziennymi, które zapewnią komfort na najwyższym poziomie, niezależnie od długości pobytu. Zakończenie tej inwestycji przewiduje się na jesień 2026 r.

Budapeszt może być jednak przystępny cenowo dla każdego, a szeroka oferta znanych, budżetowych marek pozwala na zaplanowanie wyjazdu w bardzo rozsądnej cenie. Doskonale rozwinięta jest tu sieć grupy Accor. Obiekty marki Mercure (np. Mercure Budapest City Center czy Mercure Budapest Korona) oferują świetny standard medium, idealny na służbowe i rekreacyjne wyjazdy oraz rodzinne wypady. Dla osób szukających jeszcze bardziej ekonomicznych rozwiązań idealną bazą będą hotele ibis Styles z unikatowym tematycznym wystrojem. Te ostatnie, jak np. ibis Styles Budapest Center, ibis Styles Budapest Citywest czy ibis Styles Budapest Airport, często zaskakują kolorowym designem i są bardzo przyjazne turystom aktywnym.

Inwestycyjny rozmach widać również w działaniach grupy Danubius Hotels, która przeznaczy ok. 13 mld forintów (HUF) na modernizację swoich obiektów, takich jak 4-gwiazdkowy Danubius Hotel Helia (doskonały dla fanów wellness) czy monumentalny ▶



▲ Węgierska Opera Państwowa (Magyar Állami Operaház)

▼ Most Széchenyiego (Széchenyi láncid) nad Dunajem



-hegyi wymaga już sprzętu speleologicznego i przewodnika. Unikatem na skalę światową jest jaskinia Molnár János, czyli załany wodami termalnymi labirynt oferujący nurkom możliwość eksploracji krystalicznych głębin pod metropolią.

Miasto nocą

Duch Budapesztu objawia się dziś nie tylko w zabytkowych murach, ale przede wszystkim w nowej, luksusowej bazie noclegowej,

przy prestiżowej Alei Andrásyego. Stworzono architektoniczny majstersztyk: neorenesansowy budynek skrywający wewnątrz nowoczesny design. Lokalizacja naprzeciwko Węgierskiej Opery Państwowej (Magyar Állami Operaház) sprawia, że wystarczy wyjść z hotelowego lobby, aby znaleźć się na trasie rowerowej prowadzącej wprost do Parku Miejskiego. Trochę dalej, tuż przy Bazylice św. Stefana (Szent István-bazilika), zadebiutował niedawno

DOBRZE JEST BYĆ

Balatonfüred to serce Balatonu



Eleganckie miasto wypoczynkowe, w którym spotykają się letnia energia i spokojny relaks. Hotele Danubius Hotels nad Balatonem oferują gościom własną plażę oraz wyżywienie all inclusive lub z opcją dwóch posiłków dziennie. Przeżyj prawdziwe lato w Balatonfüred – Dobrze tu być!

danubiushotels.com
We are where life happens

 **DANUBIUS HOTEL**
MARINA

 **DANUBIUS HOTEL**
ANNABELLA

Danubius Hotel Hungaria. Każda z tych opcji przygotowuje nas na kolejny etap podróży – błękitną ciszę Balatonu.

BALATON

„Węgierskie morze” w nowej odsłonie: z prestiżowymi hotelami, nowoczesną pętlą rowerową wokół jeziora i uzdrawiającą mocą term (www.visitbalaton365.com/pl).

kają swojego idealnego pokoju z widokiem. Ten pagórkowaty teren, ukształtowany przez działalność wulkaniczną, oferuje nie tylko niezmiennie żyzną ziemię, lecz także pocztówkowe krajobrazy. Amatorzy górskich wędrówek znajdą tu mnóstwo mniej lub bardziej wymagających tras w otoczeniu aż pięciu historycznych okręgów winiarskich.

nicznych źródeł węglanowych (leczenie nimi odbywa się tutaj już od 1722 r.) oraz historycznej promenady. Na zachodnim krańcu jeziora, w Keszthely, czeka na was perła architektury barokowej: Pałac Festeticsów (Festetics-kastély), drugi co do wielkości na Węgrzech (po Pałacu Królewskim w Gödöllő – Grassalkovich-kastély lub Gödöllői Királyi Kastély), z zachwycającym parkiem. Z kolei



© ISTOCKPHOTO.COM/ANGUS ILLIS

▲ Szent György-hegy (wulkaniczna Góra św. Jerzego – 415 m n.p.m.) z bazaltowymi kolumnami, które przypominają organy

Pokój z widokiem czy strefa wellness?

Jeśli Budapeszt stanowił pobudzające zmysły śniadanie, to Balaton będzie źródłem relaksu i wyciszenia – noclegiem, który koi i otula ciszą. Nie bez powodu nazywany „węgierskim morzem”, gdyż zajmuje powierzchnię blisko 600 km², przy czym długość jeziora wynosi 77 km, jego szerokość waha się od 1,3 do 18 km, a cała urozmaicona linia brzegowa sięga aż 235 km, więc miejsca na wypoczynek starczy dla wszystkich. Czyni to z niego największe jezioro w Europie Środkowej. Ta ogromna tafla wody jest zaskakująco płytka (średnia głębokość to zaledwie 3,3 m), dzięki czemu latem woda błyskawicznie się nagrzewa i idealnie nadaje się do uprawiania sportów wodnych. Tę oazę spokoju co roku odwiedzają miliony turystów, w tym stale rosnąca rzesza Polaków. Kluczem do zrozumienia magii wybrzeża Balatonu jest dostrzeżenie różnic między północą i południem.

Brzeg północny, rozciągający się od Keszthely po Balatonfűzfő, to królestwo natury i wina – strefa dla tych, którzy szu-

Północ kryje również podziemne cuda. W 14-tysięcznym miasteczku Tapolca można podziwiać jaskinię o tej samej nazwie (Tapolcai-tavasbarlang), wypełnioną krystalicznie czystą, ciepłą wodą (ok. 18–20°C przez cały rok). To unikat, w którym odbędziecie kameralny, romantyczny rejs łódką przez labirynt korytarzy – idealna okazja, żeby do słownie wpłynąć w głąb węgierskiej natury.

Na wysokości Tapolcy, ale nad samym brzegiem Balatonu, wznosi się Badacsony – majestatyczny relikw geologiczny górujący nad miejscowością i regionem winiarskim o tej samej nazwie. To jedno z najbardziej spektakularnych miejsc w okolicy – bazaltowa góra (437,4 m n.p.m.) z charakterystycznym spłaszczonym szczytem i 18-metrową wieżą widokową Kisfaludy (Kisfaludy-kilátó), z której można podziwiać jezioro i sąsiednie stożki wulkaniczne.

Na północnym brzegu, w przeciwieństwie do dynamicznego południa, kurorty zachowały XIX-wieczną elegancję i uzdrowski charakter. Balatonfüred to najstarsze uzdrowisko nad Balatonem, słynące z lecz-



na Półwyspie Szigliget (Szigligeti-félsziget), obok imponujących ruin zamku wybudowanego w latach 1260–1262 (Szigligeti vár), znajdziecie urokliwą wieś o tej samej nazwie, idealną dla tych, którzy szukają spokoju i wyciszenia.

Największym luksusem północy jest właśnie ta leniwa, kameralna atmosfera. Malowniczy półwysp Tihany (Tihanyi-félsziget) ze słynnym opactwem benedyktynów (Tihanyi Bencés Apátság), wspomniane Szigliget i eleganckie okolice Balatonfüred to obowiązkowe miejsca dla miłośników łączenia aktywnego zwiedzania z tym mniej pośpiesznym, skoncentrowanym na relaksie. Każde z nich jest jak inny pokój z widokiem.

Brzeg południowy pod względem ukształtowania terenu to całkowite przeciwieństwo północnego, a jego płaskie, trawiaste plaże z łagodnym zejściem do wody czynią z niego idealną strefę wellness. To królestwo dobrej zabawy, błotnego wypoczynku i wylegiwania się w słońcu. Można wejść kilkadziesiąt metrów w głąb jeziora i wciąż mieć wodę maksymalnie do pasa. Cenią to przede wszystkim rodziny z dziećmi i osoby szukające po pro-

stu bezpiecznej kąpeli. Woda na południu często ma też piękniejszy, intensywniejszy lazurowy kolor. Potęguje to wrażenie wypoczynku nad morzem.

Mimo braku spektakularnych wzniesień również południe ma swoje atuty widokowe. Stąd rozciąga się najpiękniejsza panorama na górzysty północny brzeg i sylwetki wygasłych wulkanów. Warto odwiedzić punkt

Miliardy forintów zainwestowane w modernizację nabrzeży, budowę nowoczesnych marin i przede wszystkim w rynek hotelowy premium całkowicie zmieniają profil tutejszego gościa. Powstające resorty, sygnowane logami globalnych marek, stawiają na ekologię, inteligentne rozwiązania budowlane i holistyczne podejście do relaksu i regeneracji. Inwestycje te nie ograniczają

turalnym trasą stała się profesjonalną arterią komunikacyjną o standardzie europejskim. Modernizacja objęła wymianę nawierzchni na niemal połowie całego dystansu, co w praktyce oznacza setki kilometrów idealnie gładkiego, szerokiego asfaltu, który zapewnia najwyższy komfort jazdy zarówno kolarzom szosowym, jak i rodzinom z przyczepkami rowerowymi.



© ISTOCKPHOTO.COM/NINOLA DUBISKA

© ISTOCKPHOTO.COM/JANOS ILLES



▲ Zamek Szigliget na szczycie wulkanicznej góry

widokowy w miasteczku Balatonboglár, zlokalizowany wewnątrz ażurowej kuli (Xantus János Gömbkilátó), skąd o zachodzie słońca podziwiać można magiczny widok. Co ciekawe także południe ma swój region winiarski – Balatonboglári borvidék – znany z lekkich, orzeźwiających białych szlachetnych trunków, idealnych do letnich dań, oraz wina musującego.

Inwestycyjny renesans nad „węgierskim morzem”

Balaton w stylu retro, jaki znamy z pocztówek sprzed dekady, odchodzi do lamusa, ustępując miejsca nowoczesnemu, luksusowemu kierunkowi turystycznemu, który bez kompleksów rywalizuje z najpopularniejszymi kurortami Europy Zachodniej. Obecnie region ten przechodzi największą w swojej historii metamorfozę infrastrukturalną, napędzaną przez strategiczne programy rozwojowe, takie jak Kisfaludy2030. To już nie tylko popularne letnisko, ale dynamicznie rozwijający się hub luksusowej turystyki aktywnej, działający przez okrągły rok.

▲ Półwysep Tihany z opactwem benedyktyńskim, które założył w 1055 r. król Węgier Andrzej I (ok. 1015–1060)

się jedynie do stawiania nowych murów – to kompleksowa przebudowa doświadczenia podróży, w którym luksusowy hotel staje się bazą dla profesjonalnej turystyki jachtowej, rowerowej i termalnej.

Maraton wrażeń na dwóch kółkach

Prawdziwym kregosłupem, a zarazem wizytówką turystyki aktywnej regionu jest Balatoni Bringakörút – pętla rowerowa o imponującej długości niemal 210 km, która otacza całe jezioro. Warto podkreślić, że jej fragment biegnący północnym wybrzeżem stanowi kluczowy odcinek międzynarodowej trasy EuroVelo 14, znanej jako „Wody Europy Środkowej”, wyznaczonej oficjalnie w 2020 r. Szlak ten łączy austriackie Alpy, jeziora i uzdrowiska (Zell am See w kraju związkowym Salzburg) z ponad 200-tysięcznym Debreczynem (Debrecen), drugim co do wielkości miastem Węgier, czyniąc Balaton ważnym punktem na rowerowej mapie kontynentu. Dzięki potężnym, wielomiliardowym inwestycjom infrastrukturalnym

Infrastruktura balatońskiej pętli została zaprojektowana z myślą o kolarstwie przyszłości. Rozmieszczono wzdłuż niej inteligentne systemy informacji turystycznej, podające w czasie rzeczywistym dane o pogodzie czy o dostępności miejsc w hotelach przyjaznych cyklistom. Dla posiadaczy rowerów elektrycznych, których nad Balatonem przybywa w lawinowym tempie, przygotowano gęstą sieć nowoczesnych stacji ładowania. Zostały one strategicznie rozmieszczone w miejscach o największych walorach widokowych, co pozwala połączyć doładowanie baterii z krótką przerwą na kawę w pięknym otoczeniu. Dodatkowo na trasie znajdziemy w pełni wyposażone, samoobsługowe stacje naprawcze z profesjonalnymi pompkami i zestawem kluczy, co daje poczucie bezpieczeństwa nawet podczas samotnych wypraw.

Przejazd legendarnym, blisko 44-kilometrowym odcinkiem między Balatonfüred a Badacsony to czysta przyjemność dla zmysłów i prawdziwy test dla aparatów fotograficznych. Szlak wije się tu śmiało między ▶

starymi winnicami a samym brzegiem jeziora, zapewniając unikatową perspektywę na półwysep Tihany. Liczne kawiarnie i punkty gastronomiczne są w pełni dostosowane do potrzeb cyklistów, oferując bezpieczne stojaki oraz menu bogate w węglowodany. Z kolei liczący ok. 48 km odcinek południowy, ciągnący się od rozrywkowego miasta Siófok aż po malowniczą miejscowość Fonyód, to prawdziwa rowerowa autostrada. Trasa jest płaska, niezwykle szybka i odseparowana od ruchu samochodowego, co pozwala na komfortowe pokonywanie dość dużych odległości, z nieustannym widokiem na mieniącą się błękitem taflę jeziora i sylwetki wulkanów na przeciwległym brzegu.

Dzięki nowej infrastrukturze sezon rowerowy nad Balatonem trwa dziś znacznie dłużej niż tylko od czerwca do września. Optymalne warunki panują tutaj od wczesnej wiosny aż po późną jesień. Nawet zimną pętlą pozostaje dostępna dla cyklistów hartujących organizm w chłodniejszym klimacie. Trasę doskonale skomunikowano z lokalną koleją, a nowoczesne składy pociągów są przystosowane do transportu dużej liczby rowerów. Pozwala to na dowolne planowanie etapów wyprawy szlakiem EuroVelo 14 i szybki powrót do bazy noclegowej w razie nagłej zmiany pogody. To przemysłowy, kompletny system, który udowadnia, że Węgry potraktowały turystykę aktywną jako kluczowy element budowania marki Balaton jako regionu premium.

Balaton w trybie wyścigowym

Turystyka aktywna nad Balatonem to także kalendarz wypełniony po brzegi wydarzeniami. Coraz większą popularność zdobywa lipcowy Balaton Roving Festival (Hervis Balaton-Átevezés), czyli masowy

wyścig na 8-kilometrowej trasie Zamárdi-Tihany-Zamárdi kajakami, canoe, deskami napędzanymi za pomocą wiosła (*stand up paddle* – SUP), smoczymi łodziami lub pontonami. Dla wielbicieli wyzwań punktem obowiązkowym jest Balaton-átúszás – wyścig pływacki przez szerokość jeziora (na dystansie 5,2 km), przyciągający co roku ponad 10 tys. śmiatków. Jego najbliższa edycja odbędzie się 18 lipca 2026 r. Dla żeglarzy Balaton to przede wszystkim Kékszalag (z węg. Błękitna Wstęga), najstarszy i najdłuższy wyścig żeglarski w Europie (na trasie ponad 150 km), w którym bierze udział nawet powyżej 600 jachtów, w tym zarówno szybkie katamarany, jak i klasyczne jednokadłubowce. To dla nich powstają tu luksusowe mariny, jak ta w Balatonfüred, tworzące atmosferę węgierskiej riwiery.

Hotele, które zmieniają krajobraz

Madziarska baza noclegowa zyskała zupełnie nowy wymiar dzięki resortom premium, które wyrastają nad brzegami Balatonu. Flagową inwestycją, która stała się symbolem tej zmiany, jest Mövenpick BalaLand Resort Lake Balaton w miejscowości Szántód. To pierwszy w regionie luksusowy hotel tej międzynarodowej marki, wyróżniający się unikatową architekturą inspirowaną światem francuskiego pisarza Juliusza Verne’a (1828–1905) i jego klasycznym dziełem pt. *W 80 dni dookoła świata*. Ten 5-gwiazdkowy obiekt oferuje 109 pokoi i apartamentów o najwyższym standardzie, prywatną, piaszczystą plażę oraz ogromny, całoroczny park rodzinny. Co istotne, Mövenpick BalaLand Resort Lake Balaton to w regionie pionier pod względem ekologii. Jako pierwszy obiekt nad Balatonem



otrzymał certyfikat Green Globe, potwierdzający rygorystyczne podejście do zrównoważonego rozwoju i ochrony lokalnego ekosystemu.

Kamieniem milowym na mapie północnego brzegu jest z kolei powstający w Balatonfüred Le Méridien BalaPort Lake Balaton Resort. To ambitny projekt, który łączy 5-gwiazdkowy hotel (ponad 100 pokoi urządzonych w marynistycznym stylu premium) z nowoczesną, głębokowodną mariną jachtową oraz kompleksem luksusowych apartamentów. Turyści znajdą w Le Méridien BalaPort Lake Balaton Resort standard rodem z Riwiery Francuskiej wzbogacony o atmosferę węgierskiego uzdrowiska. W Balatonfüred odświeżono również klasykę – Danubius Hotel Annabella (3 gwiazdki z plusem), rodzinny hotel wellness z prywatną plażą, zyskał zupełnie nowy sznyt w klimacie retro.

Pisząc o rejonie Balatonu, nie można pominąć potęgi Hévíz – miejsca jedyne w swoim rodzaju. Znajduje się tutaj największe na świecie nadające się do kąpieli naturalne jezioro termalne, słynące z leczniczej borowiny i charakterystycznych czerwonych lilii wodnych. Ta całoroczna europejska miejscowość uzdrowiskowa, gdzie woda zachowuje właściwości biologiczne i wysoką temperaturę nawet zimą (od 24 do 26°C), stanowi tło dla jednej z najodważniejszych inwestycji hotelowych w Europie Środkowej.

Otwarcie Le Primore Hotel & Spa (5 gwiazdek z plusem) to prawdziwa rewolucja w segmencie uzdrowiskowym. Obiekt ten, będący największym luksusowym projektem w re-



© BALATONBICSG



© ISTOCKPHOTO.COM/SOCIAL MEDIA BOUTIQUE

▲ Do atrakcji turystycznych Balatonu należą pływanie, żeglownanie, wędkarstwo czy zwiedzanie okolicznych winnic

gionie, zamiast zwykłych basenów oferuje ekskluzywny kompleks termalny zasilany certyfikowaną wodą z jeziora, łącząc jej leczniczą moc z nowoczesną medycyną estetyczną. Hotel zapewnia standard, który zadowolili nawet najbardziej wymagających gości, szukających profesjonalnej regeneracji w basenach typu *infinity* po aktywnych chwilach spędzonych na rowerze lub na żaglach. Architektura Le Primore Hotel & Spa stawia na otwarte przestrzenie i bliskość natury, a centrum Eden Spa o powierzchni ponad 11,5 tys. m² wykorzystuje unikatowe minerały z tutejszych wód i borowin, podając je w formie ekskluzywnych rytuałów zdrowotnych.

Te wszystkie obiekty – od rodzinnego Mövenpick BalaLand Resort Lake Balaton w miejscowości Szántód, przez żeglarski

Le Méridien BalaPort Lake Balaton Resort powstający w Balatnfűd, aż po luksusowe spa w Hévíz – tworzą spójny obraz „węgierskiego morza” jako kierunku turystycznego premium. Inwestorzy zrozumieli, że współczesny turysta szuka czegoś więcej niż tylko miejsca do spania, a luksusowe hotele stanowią fundament udanego wypoczynku i zapewniają niezapomniane wrażenia.

NIE TYLKO BUDAPESZT I BALATON

W tych dwóch słynnych miejscach obserwujemy jedynie wycinek zmian, które przechodzą współczesne Węgry. Cały kraj stał się ogromnym placem budowy nowoczesnej infrastruktury turystycznej, która ma jeden cel: uczynić z niego lidera turystyki w tej części Europy. Strategiczny program

rozwoju sprawił, że inwestycje o wartości wielu miliardów forintów płyną do regionów dotychczas mniej znanych, zamieniając je w nowoczesne enklawy dla sportowców i poszukiwaczy spokoju. Fundamentem tej metamorfozy jest rozrastająca się sieć profesjonalnych ścieżek rowerowych, które łączą winnice, parki narodowe i historyczne miasta.

Doskonały przykład tego rozmachu stanowi rozwój regionu Tokaj, gdzie obok słynnych piwnic winnych wyrastają luksusowe hotele butikowe, a nowo budowane kładki rowerowe nad rzekami Bodrog i Cisa (węg. Tisza) pozwalają na wielodniowe wyprawy w standardzie premium. Inwestycje widać także na terenie pasma Mátra i w Górach Bukowych (Bükk hegység), gdzie modernizowane są ośrodki narciarskie i bazy dla turystów pieszych, oferujące teraz nowoczesne punkty widokowe i cyfrowe systemy nawigacji na szlakach. Nie można pominąć również spektakularnego rozwoju turystyki wodnej na Węgrzech.

Boom obserwujemy też w branży hotelarskiej. Powstają nowe luksusowe kompleksy termalne, które wzorem Le Primore Hotel & Spa w Hévíz redefiniują pojęcia spa i wellness. Przykładem może być tutaj rozbudowa infrastruktury w mieście Sárvár czy w uzdrowisku Bükkfürdő, gdzie tradycyjne kąpieliska ustępują miejsca ekskluzywnym obiektom z wyraźną tożsamością i komponentem lifestyle’owym.

PODSUMOWANIE

Zaprezentowany węgierski przepis na urlop to najlepszy dowód na to, że wcale nie musimy wybierać między adrenaliną a głębokim relaksem. Decydując się na ten autorski duet B&B, fundujecie sobie wakacje w wersji premium: dynamiczne, luksusowe i skrojone dokładnie pod potrzeby współczesnego poszukiwacza wrażeń. Wybierzcie Budapeszt, żeby poczuć prawdziwy puls metropolii, która rano budzi zapachem mocnej kawy i rowerową przygodą na naddunajskich bulwarach. Dajcie się porwać energii Budy oraz luksusowi hoteli w Peszcie, które na nowo definiują pojęcie miejskiego wypoczynku. Z kolei Balaton niech stanie się waszym azylem spokoju i wytchnienia. Nad błękitem jeziora, wśród lawendowych pól Tihany czy w uzdrowiających termach Hévíz odnajdziecie regenerację, jakiej nie zaoferuje wam żaden inny kurort w tej części Europy. Całe Węgry przechodzą dziś wielką rewolucję, w której centrum znajduje się gość szukający jakości oraz piękna. ■

▼ Węgierskie arbuzy (nierzadko o wadze ponad 10 kg), wyjątkowo soczyste i słodkie, cieszą się zasłużoną renomą



© ISTOCKPHOTO.COM/IVANO BRIVANOVIC

Wewnętrzna równowaga – prawdziwe znaczenie nowoczesnego luksusu



© LE PRIMORE HOTEL & SPA



© LE PRIMORE HOTEL & SPA

Le Primore Hotel & Spa, Hévíz | Najnowszy wellness hotspot na mapie Europy



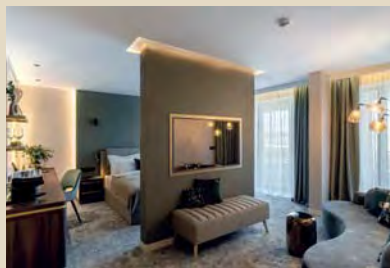
LE PRIMORE
HOTEL & SPA

TEKST PROMOCYJNY

W dzisiejszym świecie hałas to już nie tylko dźwięk. To informacje, oczekiwania i ciągła obecność. Potrzebujemy od tego odpocząć i doświadczyć stanu, w którym prawdziwy odpoczynek nie jest czymś automatycznym, lecz świadomym wyborem. Współczesny luksus nie polega na posiadaniu dóbr materialnych, lecz na umiejętności stworzenia przestrzeni na zwolnienie tempa.

Cel podróży – regeneracja

W tym kontekście Le Primore Hotel & Spa błyskawicznie stał się najnowszym punktem orientacyjnym na mapie wellness Europy, na nowo definiując pojęcie relaksu w tej części



© LE PRIMORE HOTEL & SPA

▲ Kolekcja pokoi Le Primore na każdą potrzebę

kontynentu. To nie jest zwykły hotel – to starannie zaprojektowane sanktuarium, w którym głównym celem podróży jest głęboka regeneracja. Wyjątkowość tego luksusowego obiektu wyrasta z tradycji Hévíz – kurortu położonego nad największym na świecie biologicznie aktywnym jeziorem termalnym. Na tym unikatowym dziedzictwie Le Primore

buduje holistyczne doświadczenie, w którym natura, architektura i ekspercka wiedza tworzą harmonijną całość.



© LE PRIMORE HOTEL & SPA

▲ Wspaniałe centrum Eden Spa o pow. 11,5 tys. m²

Eden Spa – nowy wymiar wellness

W sercu obiektu znajduje się Eden Spa o imponującej powierzchni 11,5 tys. m² – jedna z najbardziej kompleksowych stref wellness w Europie. Dzięki własnemu źródłu wody termalnej, basenom o zróżnicowanej temperaturze oraz trzem odrębnym światom saun, hotel oferuje wielowymiarową podróż, w której woda, ciepło i cisza przywracają ciału równowagę.

Przestrzeń, prywatność i design

Goście mogą wybrać spośród 285 pokoi, apartamentów oraz ekskluzywnych penthouse'ów, które gwarantują poczucie intymności i prywatności. Penthouse'y na najwyższych piętrach oferują spektakularne, panoramiczne widoki i kojące poczucie całkowitego odosobnienia.

Ekspertka opieka i zabiegi premium

Filozofia pielęgnacyjna hotelu łączy tradycję z innowacją. Zabiegi marki Omorovicza czerpią z bogactwa minerałów węgierskich wód leczniczych, a rytuały GAIA wprowadzają holistyczne, inspirowane naturą podejście, zapewniając trwałą spokój i odnowę.

Gastronomia w harmonii

Doświadczenia kulinarne odzwierciedlają tę samą dbałość o jakość. Restauracja „La Vie” zlokalizowana na dachu, wyróżniona dwiema czapkami prestiżowego przewodnika „Gault&Millau”, oferuje wyrafinowany fine dining, a sam hotel otrzymał już rekomendację Michelin. Ofertę uzupełnia „Le Restaurant”, serwująca dania kuchni międzynarodowej dopasowane do rytmu dnia gości.



© LE PRIMORE HOTEL & SPA

▲ Doświadczenie Le Primore dla wszystkich pokoleń

Rodzina i relaks w równowadze

Le Primore udowadnia, że luksusowy wypoczynek może iść w parze z rodzinnymi wakacjami. Strefa przygód dla dzieci o powierzchni 800 m² oraz Mignon Club zapewniają angażujące atrakcje dla najmłodszych, podczas gdy dorośli mogą cieszyć się niezakłóconym spokojem w strefach ciszy.

Nowy luksus

Tutaj regeneracja nie jest chwilą – to proces powrotu do siebie dzięki przestrzeni, naturze i świadomemu projektowi przestrzeni. Bo wewnętrzna równowaga nie jest jedynie przywilejem. To nowy wymiar luksusu. ■

Dołącz do programu lojalnościowego

Le Privileged i korzystaj
z ekskluzywnych korzyści już
od pierwszego pobytu.

Więcej informacji znajduje się na stronie internetowej: leprimore.hu/pl



LE PRIMORE
HOTEL & SPA

wewnętrzna równowaga

*Wiosenny Rezonans
w Le Primore*



Dołącz do elitarnego grona Le Primore Privileged Club i korzystaj z wyjątkowych przywilejów przygotowanych wyłącznie dla naszej społeczności.



HÉVÍZ

leprimore.hu

BELGIA

– KRAJ DWÓCH ŚWIATÓW

AGNIESZKA WASZTYL
www.agnieszkawasztyn.pl



▲ Brukselski dywan kwiatowy jest układany co dwa lata w połowie sierpnia jako ozdoba Grand Place (Wielkiego Placu)

« Belgia – niewielki kraj mieszczący dwa światy, które nauczyły się żyć obok siebie. Walonia (fr. Région wallonne) i Flandria (Region Flamandzki, niderl. Vlaanderen) różni się nie tylko językami. Jedna zachwyca góorskimi krajobrazami Ardenów i romantyczną nostalgią miast, a druga – uporządkowaną elegancją, kanałami i średniowiecznymi zabytkami. Razem tworzą opowieść o kraju, któremu różnorodność nadaje głębię. A pomiędzy nimi kosmopolityczna stolica Belgii i Unii Europejskiej – Bruksela (fr. Bruxelles, niderl. Brussel), na której ulicach można usłyszeć wszystkie języki świata. »

Brukselę odwiedziłam trzykrotnie – i za każdym razem wyjeżdżałam z innymi odczuciami. Nie da się jej zamknąć w prostych ramach. Na pewno nie olśniewa od pierwszego spojrzenia, jest raczej jak bombonierka – pełna niespodzianek. Dopiero kiedy zaczęłam odkrywać ją powoli – ulicę po ulicy, dzielnicę po dzielnicy – odsoniła przede mną swoje mniej oczywiste oblicze. Z pozoru surowa i nieco chaotyczna, momentami trudna

do rozszyfrowania, z czasem okazała się zaskakująco autentyczna. I może właśnie w tej niedoskonałości tkwi jej urok. Bruksela daje się ośwoić stopniowo, aż w końcu, zupełnie niespodziewanie, zaczyna być swojska i bliska.

Jestem na słynnym Grand Place (fr. Grand-Place de Bruxelles). To najpiękniejszy plac w Belgii i jeden z najładniejszych w Europie. Jego korzenie sięgają średniowiecza.

Tu bije serce miasta, otoczone misternie zdobionymi kamienicami z XVII w., pełnymi detali i złożonych ornamentów. Wśród nich wyróżniają się dawny Dom Króla (fr. Maison du Roi), dziś mieszczący Muzeum Miasta Brukseli (fr. Musée de la ville de Bruxelles), oraz monumentalny Ratusz (fr. Hôtel de Ville de Bruxelles) – gotycka perła architektury, której fasada przyciąga wzrok bogactwem rzeźb i strzelistą wieżą dominującą nad okolicą. Nie bez powodu to miejsce znalazło się



© ISTOCKPHOTO.COM/SCSTOCK

w 1998 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO – jego piękno zachwyca niezależnie od pory dnia. W sąsiedztwie placu można przejść się zadbanymi, kameeralnymi uliczkami. Warto przysiąść w którejś z przytulnych kawiarenek, zajrzeć do małych sklepików z pamiątkami albo skusić się na klasyczne belgijskie gofry (palce lizać!). Smakosze na pewno nie odmówią sobie też wyrobów czekoladowych i rozpytywających się w ustach pralinek, z których słynie Belgia. Duży wybór oferują Królewskie Galerie św. Huberta (Les Galeries Royales Saint-Hubert), do których warto zajrzeć nie tylko z myślą o zakupach. Pasaż jest otwarty nieprzerwanie od 1847 r., robi wrażenie i doskonale wpisuje się w zabytkową zabudowę Brukseli.

Zaledwie kilka minut spaceru dzieli Grand Place od najbardziej rozpoznawalnej rzeźby miasta – Manneken Pis, czyli słynnego siusiącego chłopca. Ta niewielka figurka z brązu, będąca częścią fontanny, powstała

w XVII stuleciu i od tamtej pory stanowi jeden z symboli stolicy Belgii. Posązek jest regularnie przebierany z okazji świąt i ważnych uroczystości. Wiąże się z nim wiele legend – najpopularniejsza z nich głosi, że chłopiec ocalał w XIV w. Brukselę, gasząc strumieniem moczu płonące lonty ładunków wybuchowych podłożonych w murach miasta przez najeźdźców.

Niemniej ciekawa od siusiącego chłopca jest jego dużo młodsza siostra – Jeanneke Pis. Siusiąca dziewczynka pojawiła się dopiero w 1987 r. Z kolei 12 lat później, w innej części historycznego centrum, stanęła rzeźba Zinneke Pis, przedstawiająca sikającego psa, niebędąca jednak fontanną.

Kupuję na wynos frytki belgijskie (koniecznie z majonezem) i ruszam dalej. Niespiesznie mijam kolejne zadbane place i skwery. Dochodzę do Pałacu Królewskiego (fr. Palais Royal de Bruxelles), który znajduje się naprzeciwko Parku Brukselskiego (fr. Parc de Bruxelles). Budowa siedziby obecnego króla Belgii Filipa I trwała od 1783 do 1934 r.

Idę dalej – tam, gdzie mnie nogi poniosą. Bez planu. Czasem kręcę się w kółko, ale dzięki temu odkrywam urokliwe zaułki. Docieram do zbudowanej na wzgórzu Katedry św. Michała i św. Guduli (fr. Cathédrale des Saint-Michel-et-Gudule). Świątynię budowano przez niemal 300 lat (od 1226 do 1519 r.). Status katedry otrzymała jednak dopiero w 1962 r. Wcześniej w tym miejscu znajdował się kościół romański. Wewnątrz budowli nie zachowało się wiele oryginalnych elementów, gdyż była wielokrotnie płańdrowana. Uwagę przyciągają grób książąt brabanckich z XVII w., renesansowy Ołtarz Męki Pańskiej, barokowa ambona i liczne witraże.

Mijam kolejny park, 30-hektarowy Cinquantenaire – jedno z ulubionych miejsc spotkań Brukselczyków. Jego historia zaczęła się w 1880 r., kiedy w Brukseli urządzono wystawę krajową z okazji 50-lecia niepodległości Belgii i na jej potrzeby zajęto tereny wojskowe. Zwracam uwagę na monumentalny łuk triumfalny. W parku znajdują się m.in. Wielki Meczet (fr. Grande Mosquée de Bruxelles) i kilka muzeów, w tym Królewskie Muzeum Armii (fr. Musée royal de l'Armée), Muzeum Sztuki i Historii (fr. Musée Art & Histoire) oraz Autoworld z kolekcją zabytkowych samochodów.

Bruksela – jak każde duże miasto – ma bogatą ofertę dla miłośników kultury. Na pewno warto zajrzeć więc też do kompleksu Królewskich Muzeów Sztuk Pięknych (fr. Musées

royaux des Beaux-Arts de Belgique), w tym do Muzeum Dawnych Mistrzów (Musée Old Masters Museum), a także do Muzeum Komiksu (fr. Musée de la Bande Dessinée). A gdy już nacieszymy się najważniejszymi zabytkami w centrum, można zboczyć z głównego szlaku, żeby odkryć Dom Erazma z Rotterdamu (fr. Maison d'Érasme), w którym filozof mieszkał kilka miesięcy w 1521 r., oraz pobliski beginaż (fr. béguinage).

BRUKSELA NOWOCZESNA

Z Cinquantenaire widać szklane ściany budynków tzw. Dzielnicy Europejskiej – nowoczesnej, ale niezbyt zielonej. To tu mieszczą się m.in. znane dobrze z telewizji siedziby Komisji Europejskiej, Rady Europejskiej i Parlamentu Europejskiego. W Parlamentarium zwiedzający poznają historię integracji i dowiadują się, jak działają instytucje unijne. Budynek otwarty jest codziennie, z wyłączeniem kilku świąt. Turystom udostępniono (po uprzedniej rejestracji) także salę obrad Parlamentu Europejskiego oraz ekspozycję Domu Historii Europejskiej (fr. Maison de l'histoire européenne). Obiekty te można zwiedzać bezpłatnie, w 24 językach urzędowych Unii Europejskiej.

Nowoczesny symbol stolicy Belgii stanowi oddalone od centrum miasta Atomium. Budowlę tę zbudowano w 1958 r. na Wystawę Światową (Expo 58). Od tego czasu na stałe wpisała się w panoramę Brukseli. Ta oryginalna, 102-metrowa konstrukcja przedstawia powiększony 165 mld razy model kryształu żelaza. Składa się z dziewięciu połączonych ze sobą kul symbolizujących atomy. Każda z nich ma średnicę 18 m i waży 250 t. W środku znajdują się wystawy (stałe i czasowe), restauracja i oczywiście punkt widokowy na belgijską stolicę.

Dużą popularnością cieszy się również pobliski park miniatur Mini-Europe. Można zobaczyć tu np. pomniejszone wersje (w skali 1:25) Krzywej Wieży w Pizie, rzymskiego Koloseum, Wieży Eiffla, podmadryckiego Escorialu (Eskurialu), Pałacu Westminsterskiego w Londynie, a także kilku budynków z Polski – Dworu Artusa w Gdańsku czy Pałacu na Wyspie i pomnika Fryderyka Chopina w Warszawie.

A gdyby jeszcze brakowało nam wrażeń, Brukselę warto zwiedzić też szlakiem murali. Sylwetki komiksowych postaci są widoczne w wielu częściach miasta, bo Belgowie uwielbiają komiksy. Na murach budynków można zobaczyć m.in. Smurfy, Asteriksa i Obeliksa, Tintina czy Lucky Luke'a. Cały czas powstają nowe malowidła, a w całej ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/ALIASANDRI ANTANOVICH

▲ Zabytkowe centrum Brugii zostało wpisane w 2000 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

belgijskiej stolicy jest ich ponad 80. Tworzą one tzw. Brukselski Szlak Komiksu – Parcours BD de Bruxelles.

Bruksela, choć interesująca, nie oddaje całej Belgii. Jest kosmopolityczna, na ulicach można spotkać dyplomatów, polityków i zagranicznych przedsiębiorców. Bez problemu porozumiemy się tu po angielsku, co w innych częściach kraju nadal stanowi problem. We Flandrii dominuje niderlandzki, w Walonii mówi się po walońsku (język romański zaliczany przez niektórych do dialektów francuskiego), a także po francusku oraz niemiecku (w kilku gminach na wschodzie). Oba regiony – mimo iż różnią się charakterem, architekturą i atmosferą – wspólnie tworzą barwną mozaikę kulturową. Dzięki tej różnorodności podróż przez Belgię staje się niezmiernie ciekawym i inspirującym doświadczeniem.

BELGIJSKA WENECJA

Brugia (niderl. Brugge) we Flandrii była na mojej liście od dawna. To 120-tysięczne miasto utkane z kanałów, mostów i wąskich, brukowanych uliczek, w których kroki same zwalniają. Niewielkie, zwarte, jakby stworzone do niespiesznych spacerów – najlepiej poznawać je właśnie pieszo, delektując się widokami, chłonąc atmosferę. Nad kanałami pochylają się stare drzewa, a fasady kamienic odbijają się w tafli wody jak w lustrze. O poranku miasto spowija lekka mgła, która miękko rozmywa kontury mostów i nadaje całości niemal baśniowy charakter. W południe słońce wydobywa z murów budynków

ciepłe barwy i podkreśla zieleń, a wieczorem światła latarni rozlewają się po wodzie złotymi smugami. To moje ulubione miasto w Belgii. Mimo licznych turystów tempo życia jest tutaj spokojniejsze niż w większych miejscowościach. Nie ma intensywnego ruchu samochodowego, dominują piesi, rowery i łodzie wycieczkowe. Brugia nazywana jest „belgijską Wenecją” lub „Wenecją Północy”, choć o miano najpiękniejszego miasta w kraju walczy z Gandawą (niderl. Gent) – równie piękną, choć znacznie większą, zamieszkaną przez ponad 270 tys. osób.

Centralne miejsce w Brugii stanowi rynek – Markt. Otaczają go szeregi zabytkowych kamienic i gmachów, w tym dawna siedziba władz prowincji Flandrii Zachodniej – neo-

gotycki Provinciaal Hof. Mój wzrok przyciąga 83-metrowa wieża dzwonnicza (Belfort van Brugge) z XIII stulecia. Nie sposób jej przeoczyć, a przed wiekami była podobno jeszcze wyższa. Na samą górę można wejść po 366 schodach, ale warto się poświęcić, bo widok na miasto zapiera dech w piersiach.

Nieopodal znajduje się kolejny piękny plac – Burg, jedno z najstarszych miejsc w Brugii. Turyści chętnie zaglądają do Ratusza z 1376 r. (Stadhuis Brugge). Można tu zwiedzić Salę Gotycką i pokój radnych. Wnętrza są pełne przepychu, a na ścianach widnieją zadbane freski. Tuż obok pielgrzymi zatrzymują się w Bazylice Świętej Krwi (Basiliek van het Heilig Bloed), gdzie przechowuje się fiołkę, która według legendy zawiera krew Jezusa Chrystusa.

▼ Kościół św. Mikołaja – jeden z najstarszych i najbardziej znanych punktów orientacyjnych w Gandawie



© ISTOCKPHOTO.COM/FBISFERARI

W Brugii warto wejść także do muzeum w dawnym Szpitalu św. Jana (Museum Sint-Janshospitaal), jednym z najstarszych zachowanych kompleksów szpitalnych w Europie. Jego początki sięgają połowy XII w. Obecnie prezentowane są w nim m.in. obrazy Hansa Memlinga (ok. 1430/1440–1494). Wrażenie robi również Kościół Najświętszej Marii Panny (Onze-Lieve-Vrouwekerk), znany z marmurowej, 128-centymetrowej rzeźby *Madonna z Brugii* z ok. 1501–1504 r. – dzieła samego Michała Anioła (1475–1564).

A gdy kamienne fasady i gotyckie sklepienia nasycą już zmysły, można pozwolić sobie na chwilę wytchnienia podczas rejsu po kanałach lub spaceru wśród bielonych budynków późno-średniowiecznego beginażu, od 1998 r. znajdującego się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (jako domy beginek – *béguinages* – we Flandrii). Do naszych czasów przetrwały tutaj gotycki kościół i kilkadziesiąt domów.

MIASTO JAK Z BAJKI

Gandawa porusza zmysły i duszę. Jest większa niż Brugia, bardziej dynamiczna, a przy tym nie traci historycznej głębi. Spotykają się tu dwa światy: żywioł młodego, studenckiego miasta i powaga średniowiecznych murów, które pamiętają czasy kupieckiej potęgi. Energia codzienności spleta się tutaj z echem przeszłości, tworząc przestrzeń, która jednocześnie pobudza i zatrzymuje na chwilę.

Podobnie jak Brugia, Gandawa to miasto kanałów. Rejs po nich trwa ok. 40 min i pozwala zobaczyć historyczne centrum z innej perspektywy. Z poziomu łodzi kamienice wydają się większe, a gdy odbijają się w tafli wody, nadają miastu romantyczny charakter. Mój wzrok przykuwa średniowieczny Zamek Gravensteen (Het Gravensteen) – dawna rezydencja władców Flandrii, która w kolejnych stuleciach mieściła sąd, mennicę i więzienie.

Jedną z najważniejszych budowli w mieście stanowi Katedra św. Bawona (Sint-Baafskathedraal), w której ochrzczono króla Hiszpanii Karola V Habsburga (1500–1558). W środku zachwyca Ołtarz Gandawski (Adoracja Mistycznego Baranka) – arcydzieło gotyku. Warto też zobaczyć obraz *Święty Bawo przybywa do klasztoru w Gandawie* Petera Paula Rubensa (1577–1640).

Panoramę Gandawy można podziwiać z dawnej strażnicy i dzwonnicy (Belfort van Gent). Ma 95 m wysokości i nazywana jest „Wieżą Smoka”, gdyż na samej górze znajduje się rzeźba tego mitycznego stworzenia, które miało pilnować miasta. Stąd tylko kilka kroków dzieli nas od Ratusza (Stadhuis van Gent), który wyróżnia się wieloma stylami (gotyckim, renesansowym i barokowym). Wzniesiono go między 1519 a 1539 r., ale kolejne skrzydła były na przestrzeni wieków dobudowywane.

Warto także usiąść w jednej z knajpek na urokliwym placu Korenmarkt, otoczonym pięknymi kamienicami, lub przejść się w weekend na pchli targ na placach Beverhoutplein i Bij Sint-Jacobs. Na targ staroci można też natrafić w Kościele św. Mikołaja (Sint-Niklaaskerk). W Gandawie każdy znajdzie coś dla siebie, a zautki i ciche uliczki potrafią zaskoczyć detalami, które odkryje tylko uważny obserwator.

STOLICA DIAMENTÓW

W ponad 560-tysięcznej Antwerpii (niderl. Antwerpen) wszystko wydaje się inne niż w bajkowej Gandawie czy w pocztówkowej Brugii. Pierwsze wrażenie jest piorunujące. Dworzec kolejowy Antwerpen-Centraal, na który przyjeżdżam, zachwyca rozmachem. Otwarto go w 1905 r. według projektu słynnego belgijskiego architekta Louisa Delacensiergo (1838–1909), który inspirował się



Spektakularne!

Zachwyć się! Mini-Europa to park prezentujący cuda Europy w miniaturowej formie. Drzewka bonsai, kwiecieście gaje i karłowate drzewa ozdabiają 350 zabytków, które zostały odtworzone w skali 1:25. Tysiące realistycznych figurek i animacji! Uaktywnij erupcję Wezuwiusza i podziwiał start rakiety Ariane. Dwugodzinny spacer, który jest zarówno zabawny, jak i edukacyjny, pozwoli Ci odkryć państwa członkowskie Unii Europejskiej oraz Wielką Brytanię, ich bogactwo historyczne, architektoniczne i kulturowe.

Zabawa!

Wycieczka pełna niespodzianek. Przejmij kontrolę nad wieloma możliwościami interakcji znajdującymi się na trasie zwiedzania.

Fascynujące!

Baw się poprzez naukę! Dzięki urzekającemu wszechświatowi miniaturowych pomników, rekonstrukcji wydarzeń i interakcji prze-

żyj na nowo nasze wspólne dzieje, z ich wartościami oraz greckim, rzymskim i wikingim dziedzictwem. Dodatkowe komentarze, pomocne przy zwiedzaniu, znajdują się w bezpłatnym katalogu, pełnym informacji i anegdota, które zachwycą dzieci, miłośników ciekawostek i pasjonatów historii.

Czy wiesz, że...?

Beżkonkurencyjna jakość dzieł. Sama katedra w Santiago de Compostela pochłonęła 24 tys. godz. pracy. Mająca 13 m Wieża Eiffa jest wyższa niż 3-piętrowy budynek.

Wnętrze

Znajdujący się na końcu parku Duch Europy zaprasza do dużej, zadanej przestrzeni, gdzie ruchome modele, gry i quizy dadzą szansę na sprawdzenie, wzbogacenie lub udokonalenie wiedzy o państwach członkowskich Unii Europejskiej.

Otwarte codziennie od marca do początku stycznia od 9.30 do 17.00. Katalog dostępny w 11 językach (DE, ES, FR, EN, IT, NL, HB, RU, PL, PT, CN). Restauracja – kawiarnia.



MINI-EUROPE Bruparck, B-1020 Brussels
tel.: +32 (0)2/474.13.13. • e-mail: info@minieurope.eu
www.minieurope.com

BRUPARCK!
Brussels

podobno rzymskim Panteonem. Dworzec, nazywany „Kolejową Katedrą”, wygląda jak pałac. Kopuła, wieżyczki, marmurowe kolumny i ogromna przestrzeń sprawiają, że trudno przejść obok niego obojętnie.

Zafascynowana kieruję się do tzw. dzielnicy diamentowej (niderl. *Antwerpse diamantwijk*) – miejsca, z którego Antwerpia słynie na całym świecie. Przez stulecia ton tutejszemu handlowi nadawała społeczność żydowska, choć dziś jest mniej liczna. Szacuje się, że jeszcze niedawno ok. 80–85 proc. wszystkich surowych diamentów na świecie było przetwarzanych w tym belgijskim mieście. Skąd pochodziło to bogactwo? Z Afryki. Wiele kamieni szlachetnych wydobyto w Kongu, niegdyś będącym belgijską kolonią. Spacer po tej części Antwerpii budzi jednak mieszane uczucia. W witrynach sklepów błyszczy biżuteria o zawrotnych cenach, za to same ulice są zwyczajne, momentami wręcz nieco

wieża wznosi się na 123 m. Wnętrze świątyni, dostępne za opłatą, kryje m.in. dzieła Rubensa. Przed katedrą znajduje się oryginalny pomnik Nello i Patrasche’a – bohaterów noweli *Pies z Flandrii* (*A Dog of Flanders*, 1872 r.) autorstwa angielskiej pisarki Marii Louise de la Ramée (ps. Ouida, 1839–1908), którzy według opowieści zmarli z zimna w wigilijną noc, będąc ze sobą do końca. To wzruszający akcent w samym centrum tego tętniącego życiem miasta.

Na samym Grote Markt wyróżniają się piękny renesansowy Ratusz (*Stadhuis van Antwerpen*) i Fontanna Brabo (*Brabofontein*). Przedstawia ona rzymskiego legionistę Silviusa Brabo, który według legendy miał uwolnić miasto od olbrzyma Druona Antigoona wymuszającego myto od mieszkańców i żeglarzy przepływających się przez Skaldę (*Schelde*) i obcinającego dłonie tym, którzy nie chcieli zapłacić. Brabo miał po-

ment, wzniesiona nad historycznym, ceglany budynkiem. Autorką projektu jest Zaha Hadid (1950–2016) – światowej sławy architektka, która zaprojektowała również m.in. Centrum Kultury Hejdara Alijewa w Baku oraz centrum nauki phaeno w Wolfsburgu.

Antwerpia łączy przepych z surowością, historię z nowoczesnością, elegancję z przemysłowym krajobrazem portu. To miasto kontrastów – i takie pozostanie w pamięci.

AKADEMICKIE LEUVEN

Leuven (zwane również Lowanium, Lovanium) nie narzuca się turystom. Nie błyszczy jak Antwerpia, nie kusi pocztówkowymi obrazkami, nie jest miastem pierwszego wyboru, mimo iż od Brukseli dzieli je zaledwie 30 km. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że w Polsce mało kto o nim słyszał. Tymczasem ten prężnie rozwijający się ośrodek akademicki może poszczycić się m.in. uczelnią Katholieke



▲ Fontanna Brabo (*Brabofontein*) na środku Grote Markt w centrum Antwerpii została odsłonięta w 1887 r.

zaniedbane. Ten kontrast – między luksusem a codziennością – dobrze oddaje charakter miasta.

Główny deptak – Meir – jest imponujący: szeroka ulica, eleganckie fasady, historyczne centrum handlowe Stadsfeestzaal. Stąd wystarczy krótki spacer, żeby dotrzeć do dawnego domu Petera Paula Rubensa – Rubenshuis. Dziś mieści się tu muzeum, które pozwala zajrzeć do świata jednego z najwybitniejszych malarzy baroku.

Serce miasta stanowi Grote Markt – rynek otoczony barwnymi, renesansowymi kamienicami. Nad placem góruje pobliska gotycka Katedra Najświętszej Marii Panny (*Onze-Lieve-Vrouwekathedraal*), której strzelista

konać przeciwnika, a odcięty mu w rewanżu dłoń wrzucić do tej samej rzeki. Czyn ten dał ponoć początek nazwie miasta, interpretowanej przez niektórych jako pochodząca od zwrotu *hand werpen*, czyli „rzucić ręką”.

W pobliżu Grote Markt stoi najstarsza budowla w Antwerpii – niewielki średniowieczny Zamek Steen (*Het Steen*) z początku XIII stulecia. Mniej zachwycają za to okolice portowe, choć i tam nie brakuje architektonicznych klejnotów. I to dosłownie. Szczególnie wyróżnia się siedziba Zarządu Portu Antwerpia-Brugia (*Havenbedrijf Port of Antwerp-Bruges*), czyli tzw. Port House (*Havenhuis*) – nowoczesna bryła przypominająca kadłub statku lub oszlifowany dia-



Universiteit Leuven (*KU Leuven*), najstarszym na świecie, nieprzerwanie działającym, katolickim uniwersytetem, założonym w grudniu 1425 r., oraz jednym z najpiękniejszych ratuszy w Belgii (*Stadhuis van Leuven*).

Jego gotycki gmach na Grote Markt powstał w XV w. i do dziś zachwyca koronkową fasadą. Blisko 240 rzeźb – dodanych dopiero w XIX stuleciu – oraz niezliczone detale sprawiają, że trudno oderwać od niego wzrok. Naprzeciwko dawnej siedziby władz miejskich stoi zbudowana także w XV w. Kolegiata św. Piotra (*Collegiale Sint-Pieterskerk*). Z zewnątrz robi wrażenie, ale prawdziwe skarby znajdują się wewnątrz, wśród nich dzieła sztuki flamandzkiej, jak np. *Ostatnia Wieczerza* i *Męczeństwo*

św. *Erazma* Dirka Boutsy (ok. 1410–1475). Mieszczą się tu także grobowce księcia Brabancji Henryka I (ok. 1165–1235), jego żony Matyldy oraz córki, cesarzowej Marii Brabanczkiej (ok. 1190–1260).

Przechodzę przez Stary Rynek – Oude Markt. Przyglądam się tłumom młodych ludzi w kawiarniach. Mijają mnie studenci pędzący przed siebie na rowerach. To miasto tętni życiem, a jednocześnie nie przytłacza. Zaledwie 20 min od gwarne centrum trafiam do miejsca, gdzie czas zdaje się stać w miejscu. Wielki Beginą (Groot Begijnhof) nad rzeką Dijle sprawia wrażenie, jakby spał. W kameralnych uliczkach spotykam pojedynczych przechodniów – zapewne studentów – a dookoła cisza. Beginą to miasto w mieście. Powstał w XIII w. i jeszcze 400 lat później mieszkało w nim 360 beginek – niezamężnych kobiet, które oddały życie Bogu. To jedno z najlepiej zachowa-

opodal znajduje się monumentalny gmach Biblioteki Uniwersyteckiej (Universiteitsbibliotheek) z neorenesansową fasadą. Jej historyczne zbiory liczą ok. 2,5 tys. rękopisów, prawie 1 tys. inkunabułów, ponad 250 tys. rzadkich książek (z lat 1501–1840) i 14 tys. druków. W jednym z przewodników przeczytałam, że karylion na tutejszej wieży ma aż 63 dzwony i jest największy w Belgii.

Leuven najlepiej zwiedzać powoli – zatrzymując się na chwilę przy stoliku w jednej z kafejek, żeby za moment zanurzyć się w chłodnym cieniu uniwersyteckich murów i przespacerować do niemal milczących uliczek beginażu.

STOLICA WALONII

Flamandzkie miasta zachwycają spójnością stylu architektonicznego. Zupełnie inaczej jest na południu Belgii. Namur – 115-tysięczna

mogą czuć się trochę zawiedzeni. Mimo to warto dać Namur szansę. Dzieje tego miasta, malowniczo rozciągającego się u zbiegu rzek Sambra (Sambre) i Moza (Meuse), sięgają starożytności. Już w czasach Celtyków i Rzymian istniała tu osada położona w pobliżu ważnych szlaków handlowych. Prawa miejskie Namur uzyskało w X w. Współcześnie przyciąga zarówno Belgów, jak i turystów zagranicznych licznymi wydarzeniami kulturalnymi – wśród nich szczególną popularnością cieszą się Festiwal Muzyki (Festival Musical de Namur) na przełomie czerwca i lipca oraz październikowy, poświęcony literaturze Writers Festival of Belgium.

Mijamy XIX-wieczny Teatr Królewski (Théâtre Royal de Namur). Wzrok przyciąga portyk z kolumnami doryckimi, a w środku – posągi symbolizujące Muzykę i Komedie. Trafiamy na przygotowania do listopadowe-



▲ Namur rozciąga się u ujścia rzeki Sambry do Mozy

nych tego typu miejsc w Europie, podobnie jak inne begináže we Flandrii wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Ostatnia tutejsza beginka zmarła w latach 80. XX w.

Mój wzrok przyciąga także Kościół św. Gertrudy (Sint-Geertruikerk). Podobno wieża świątyni, ukończona w 1453 r., powstała bez użycia gwoździ czy metalowych spojów. Interesujące są też Kościół św. Jana Chrzciela (Sint-Jan-de-Doperkerk), Kościół św. Michała (Sint-Michielskerk) oraz Kaplica św. Antoniego (Sint-Antoniuskapel).

Niespiesznie idę w kierunku dworca, ale po drodze zahaczam o Plac Monsigneur Ladeuze'a (Monseigneur Ladeuzplein). Nie-



▲ Jeden z najpiękniejszych ratuszy w Belgii – Stadhuis van Leuven – w brabancim stylu późnogotyckim

stolica Regionu Walońskiego – w niczym nie przypomina miejscowości Flandrii. Leży zaledwie 1 godz. jazdy pociągiem od Brukseli i sprawia wrażenie miejsca sennego, otulonego lekką mgłą melancholii. Po wyjściu z dworca można pomyśleć, że jest się w innym kraju. Różnice nie sprowadzają się jedynie do języka, ale widoczne są także w budownictwie. Architektura przywodzi na myśl miasta brytyjskie, choć budynki wydają się tu nieco bardziej podniszczone. Jest tutaj też biedniej niż w północnej części Belgii. Na ulicach gdzieś walają się śmieci.

Namur ma jednak wiele do zaoferowania, choć podróźni, którzy wcześniej zwiedzali piękne miejscowości flamandzkie,

go Festiwalu Horroru (Festival de l'Horreur), ale ta tematyka nas nie interesuje, więc po chwili wychodzimy na zewnątrz. Z teatru jest już tylko rzut beretem do najważniejszych atrakcji miasta.

Mimo iż trwa weekend, w restauracjach siedzą nieliczni goście. Urokliwe, brukowane uliczki są niemal wyludnione, ale ma to swój klimat. Zaglądamy do zaułków, podziwiamy średniowieczną Beffroi de Namur, nazywaną Wieżą św. Jakuba. Od XVIII w. pełniła rolę dzwonnicy. Jest jedną z 56 miejskich wież strażniczych (*beffroi*) we Flandrii, Walonii i północnej Francji wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Niespiesznym krokiem dochodzimy do Katedry św. Albana (Cathédrale Saint-Aubain) z XVIII stulecia. W środku można zobaczyć obrazy malarzy flamandzkich, w tym Antoona van Dycka (1599–1641), Jacoba Jordaensa (1593–1678) oraz Ottona van Veena (1556–1629). Obok znajduje się Muzeum Diecezjalne (Musée Diocésain de Namur) ze skarbcom katedralnym. Interesujący jest także dawny Kościół św. Jakuba (Église Saint-Jacques). Podobno niegdyś w tym miejscu znajdowały się szpital i ośrodek pomocy pielgrzymom, którzy zmierzali do Santiago de Compostela. W XVIII w. zbudowano tu świątynię, którą 200 lat później sprzedano i urządzono w niej... butik.

Piwosze na pewno nie odpuszczą degustacji w „Le Ratin-Tot”, najstarszym lokalu w mieście, działającym od 1616 r. Wcześniej była tu kawiarnia, dziś bar serwuje również smaczne piwa – w menu znajdziemy ich... 90. „Le Ratin-Tot” warzy także własny trunek, który zawiera aż 7,5 proc. alkoholu.

Miłośnicy sztuki nie powinni ominąć Muzeum Sztuki Dawnej (TreM.a – Musée des Arts anciens du Namurois), którego zbiory uchodzą za jedne z najcenniejszych w Belgii. Można zobaczyć w nim m.in. kolekcję średniowiecznego złotnictwa sakralnego, tzw. skarb Oignies, składający się z ponad 50 prac XIII-wiecznego zakonika Hugo d'Oignies i jego uczniów.

Nad Namur góruje cytadela (Citadelle de Namur). Można się do niej dostać o własnych siłach albo skorzystać z kolejki gondolowej (Téléphérique de la Citadelle de Namur), która została otwarta w maju 2021 r. Wjazd na szczyt góry stanowi atrakcję samą w sobie, więc postanawiamy z niej skorzystać. Z centrum Namur podróż trwa ok. 10 min. Forteca na przestrzeni stuleci była wielokrotnie przebudowywana. Według przewodników jest to jedna z najlepiej zachowanych cytadel w Europie. Na wzgórzu można odpocząć w restauracji z widokiem na miasto, serwującej smaczne wina i *boeuf bourguignon* – wołowinę po burgundzku, duszoną w czerwonym winie, przyprawioną ziołami. Niedaleko fortecy – w budynku dawnego szpitala (Hospice Saint-Gilles) – znajdują się siedziba Parlamentu Walonii (Parlement de Wallonie) oraz oryginalna rzeźba Jana Fabre'a o rozbudzającym wyobraźnię tytule *Searching for Utopia* (*Szukając Utopii*), przedstawiająca ogromnego żółwia z jeźdźcem. Żółw został wykonany z brązu i dodatkowo pokryty złotem. Całość waży 6,5 t i ma 5 m długości. Spogląda na miasto, a może nawet gdzieś dalej, w kierunku tytułowej krajiny...

Warto udać się również poza centrum Namur. W dzielnicy Wépion znajduje się Muzeum Truskawki (Musée de la Fraise), w którym można spróbować truskawkowego piwa.

i zawdzięczamy go Holendrom. Forteca widoczna jest z daleka, a w środku mieści się ekspozycja poświęcona historii i militariom, zwłaszcza I wojnie światowej, tzw. *Espace 1914*. Na szczyt skały można wjechać



▲ Citadelle de Dinant została zbudowana w 1818 r., w okresie holenderskim, jako część tzw. Bariery Wellingtona



WALOŃSKIE OSOBLIWOŚCI

Region Waloński to także urokliwe wioski i małe miasteczka. Turystów przyciąga 13-tysięczne Dinant. Na potężnej skale zbudowano tu w XI stuleciu twierdzę (dzisiejszą cytadelę – Citadelle de Dinant). Obecny wygląd fortyfikacji pochodzi z XIX w.

kolejką linową (aktualnie, w marcu 2026 r., nieczynną) lub wejść, pokonując 408 schodów. Oprócz tego w Dinant warto zwiedzić zabytkową Kolegiatę Najświętszej Marii Panny (Collégiale Notre-Dame) i Muzeum Adolfa Saxa (1814–1894) – twórcy saksofonu, a także przejść się wzdłuż Mozy, podziwiając kolorowe kamienice.

Do peretek architektonicznych należy też średniowieczne Durbuy, często nazywane „najmniejszym miastem świata” (*la plus petite ville du monde*). Jego sercem jest rynek, na którym stoją szare kamienie



© ISTOCKPHOTO.COM/NANCY PAUWELS

▼ Durbuy leży malowniczo w zakolu rzeki Ourthe



© ISTOCKPHOTO.COM/NANCY PAUWELS

z XVII i XVIII w. Odnowiony zamek (Château de Durbuy) stanowi własność prywatną i nie został udostępniony do zwiedzania. Okolice Durbuy obiegają kolarze górscy, a także miłośnicy pieszych wycieczek i wspinaczki skałkowej. W Ardenach, których najwyższy szczyt – Signal de Botrange – ma zaledwie 694 m n.p.m., znajduje się wiele szlaków tu-

rystycznych łatwo dostępnych również dla rodzin z dziećmi. W lokalnych knajpkach polecam spróbować dań z dziczyzny i tu- tejszych piw.

Miłośnicy historii też znajdą w Walonii coś dla siebie. Mniej więcej 2 km na południe od Waterloo znajduje się miejsce, gdzie ponad 200 lat temu, 18 czerwca 1815 r., stoczono jedną z najważniejszych bitew w dziejach świata – i ostatnią bitwę Napoleona Bonaparte (1769–1821). Co roku w jej rocznicę odbywają się tutaj widowiskowe rekonstrukcje historyczne. Pole bitwy najlepiej zobaczyć z góry. Wystarczy wejść na Kopiec Lwa (Butte du Lion) z 1826 r. W mieście koniecznie zajrzyjcie do Muzeum Wellingtona (Musée Wellington), w którym można zobaczyć ogromną makietę pola bitwy oraz kolekcję broni, rycin i figur woskowych. Muzeum mieści się w dawnej kwatrze księcia Wellingtona – Arthura Wellesleya (1769–1852). Ten brytyjski wojskowy zastąpił z wielu zwycięskich bitew stoczonych z wojskami napoleońskimi. To on pokonał Napoleona pod Waterloo i właśnie w tym budynku sporządził raport z odniesionego triumfu. Oprócz stałej ekspozycji muzeum organizuje także wystawy czasowe.

BELGIA OD KUCHNI

Różnorodność kraju najlepiej widać na... talerzu. W wielu miejscach królują mule z frytkami – najczęściej duszone w białym winie z dodatkiem ziół i warzyw. Z kolei miłość do czekolady, piwa i gofrów to coś, co bez wątpienia łączy wszystkich Belgów.

Witryny sklepów z pralinami przyciągają wzrok kształtami czekoladek i smakami. Receptury pozostają pilnie strzeżoną tajemnicą. Same pralinki to małe dzieła sztuki – elegancko zapakowane, często wręczone jako prezent przy różnych okazjach. Belgowie chętnie się nimi obdarowują. Tradycja wytwarzania czekoladowych specjałów sięga XIX w., a miejscowe wyroby uchodzą dziś za jedno z najlepszych na świecie.

Belgowie są znawcami i smakoszami piwa, które okrzyknięto napojem narodowym. Kultura związana z warzeniem i pićciem piwa w Belgii została nawet wpisana w 2016 r. na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To długa tradycja, bo sięgająca czasów średniowiecza. Doskonałe złociste trunki powstawały i nadal powstają m.in. w klasztorach. Mnisi znają się na rzeczy. Najwyżej ceni się piwa trapistów (odłam zakonu cystersów). W Belgii piwo wytwarza się obecnie w sześciu klasztorach trapistów. Największy i naj-

stynniejszy znajduje się w Chimay (Opactwo Scourmont) i może pochwalić się siedmioma rodzajami trunku. Najstarszy browar zakonników mieści się w Westmalle (Abbaye Notre-Dame du Sacré-Cœur). Pozostałe znajdują się w Achel, Orval, Westvleteren i Rochefort. W sumie – jeśli wierzyć przewodnikom – Belgia może się poszczycić aż 1,5–1,6 tys. rodzajów piwa, które powstają w ponad 400 browarach. Niezły wynik, jak na tak mały kraj – blisko 10 razy mniejszy od Polski (zajmujący powierzchnię 30 688 km² i zamieszany przez ok. 11,8 mln osób).

Na północy kraju kuchnia jest bardzo sy- cąca i rozgrzewająca. Popularnością cieszy się *stoofvlees* – długo duszony gulasz wołowy po flamandzku. Równie chętnie zamawia się *waterzooi*, czyli delikatny gulasz z warzywami i kurczakiem, cielęciną lub rybą, podawany z frytkami albo z bagietką. Tradycyjne danie stanowi także *stoemp* – kremowe puree ziemniaczane z dodatkiem warzyw.

Na południu dominują smaki zbliżo- ne do francuskich, ale można trafić też na pożywne walońskie potrawy. Warto spró- bować *boulets à la liégeoise* – klopsików z Liège w charakterystycznym słodko- -kwaśnym sosie (tzw. *sauce lapin*) na bazie gęstego syropu jabłkowo-gruszkowego i ce- buli, a także syjącej *salade liégeoise* z dużą ilością ziemniaków. Popularne są również pasztety, szynka ardeńska oraz lokalne sery, m.in. Herve i Maredsous. Wśród wypieków uwagę przyciąga *vol-au-vent* – chrupiąca babeczka z ciasta francuskiego wypełnio- na farszem z mięsa i grzybów (najczęściej na bazie kurczaka i pieczarek).

Belgia łączy wpływy różnych kultur i po- trafi zaskakiwać na każdym kroku – od mo- numentalnych katedr i misternych ratuszy, przez tętniące życiem miasta akademickie, po ciche ardeńskie doliny i skalne twierdze górujące nad Mozą. To kraj kontrastów: pół- noc i południe różnią się językiem, architek- turą, kuchnią i temperamentem, ale razem tworzą spójną, fascynującą całość. Niewielka powierzchnia kryje ogromne bogactwo his- torii, sztuki, smaków i krajobrazów. Belgia bywa niejednolita, momentami zaniedbana, pełna sprzeczności. Obok pięknych zabyt- ków stoją te mocno nadszarpnięte zębem czasu, a turystyczne perełki przeplatają się z mniej reprezentacyjną codziennością. Ale właśnie ta mieszanina sprawia, że podróż nie jest oczywista ani przewidywalna. Nie wszystko tutaj zachwyca, lecz wiele skła- nia do refleksji i pozwala zobaczyć Belgię w mniej pocztówkowym, ale za to prawdzi- wym wydaniu. ■

LOFOTY, NARWIK I TROMSØ: ARKTYCZNE WIDOKI, KTÓRE ISTNIEJĄ NAPRAWDĘ

ŁUKASZ M. MIKOSZ

▲ Reine – licząca ok. 300 mieszkańców rybacka wioska usytuowana na wyspie Moskenesøya w archipelagu Lofotów

« Lofoty (Lofoten) leżą daleko na północy Norwegii, za kołem podbiegunowym. Na mapie archipelag wygląda jak zbiór ostrych, poszarpanych wysp rzuconych na zimne morze – i taki jest w rzeczywistości. Góry wyrastają tu niemal pionowo z wody, a między nie wciskają się małe zatoki, plaże o jasnym piasku i rybackie wioski, które wyglądają, jakby ktoś je ustawił pod idealne kadry do zdjęć. Tyle że te „pocztówki” nie są wymyślone. One po prostu istnieją. »

Pierwsze wrażenie po przyjeździe jest zaskakujące. Człowiek spodziewa się surowej Arktyki, a dostaje krajobraz pełen kontrastów: ostre granie odbijające się w spokojnej tafli fiordów, zielone doliny kończące się nagle białą plażą, czerwone domki rybackie stojące tuż nad wodą. Wszystko jest blisko. Widoki zmieniają się co kilka minut jazdy, a każde zatrzymanie samochodu wydaje się rozsądne – to słynne „na chwilę”, które na Lofotach prawie zawsze kończy się dłuższą przerwą.

Jeśli miałbym powiedzieć, co najbardziej wyróżnia ten archipelag, wskazałbym światło. Latem słońce nie zachodzi, tylko zatrzymuje się nisko nad horyzontem, miękko podświet-



© SKÅRUNGEN

© CHRISTIAN ROTH CHRISTENSEN VISITNORWAY.COM

© ISTOCKPHOTO.COM/STEFANOZACCARIA



▲ Skårungen – prywatna sauna i spa na Lofotach

▼ „Fiskekompaniet” w Tromsø słynie z owoców morza



lając krajobraz przez całą noc. Trudno opisać uczucie, gdy zegarek pokazuje późną godzinę, a wokół nadal jasno, spokojnie i jakby... poza czasem. Jesienią i zimą wszystko się zmienia – dni stają się krótkie, barwy bardziej stonowane, a noc potrafi nagrodzić cierpliwych tańczącą nad górami zorzą polarną. To dwa zupełnie różne światy w tym samym miejscu.

Lofoty nie są przewidywalne. Pogoda potrafi zmienić się w kilkanaście minut, a wiatr szybko przypomina, że morze zawsze było tutaj ważniejsze niż ląd. Plan dnia układa się pod warunki, nie odwrotnie. I może właśnie dlatego tak łatwo poczuć, że jest się naprawdę „w drodze”, a nie tylko na wyjeździe. Lofoty nie próbują się przypodobać. One po

prostu są – surowe, piękne, czasem niewygodne. I dokładnie za to zostają w pamięci na długo po powrocie.

KIEDY JECHAĆ: CZTERY PORY NA ARCHIPELAGU

Lofoty warto odwiedzić więcej niż raz. Wracając tu w różnych sezonach i za każdym razem miałem wrażenie, że trafiam gdzie indziej. Te same góry, te same wioski, ta sama droga wijąca się wzdłuż wybrzeża – a jednak emocje, kolory i rytm dnia były inne. Jak cztery pory roku u Vivaldiego: rozpoznawalny motyw, ale za każdym razem zagrany inaczej.

Na pierwszy kontakt z archipelagiem najlepiej wybrać lato. Długie dni – a właściwie białe noce – sprawiają, że traci się poczucie

czasu. Słońce nie zachodzi, lecz zatrzymuje się nisko nad horyzontem, a krajobraz przez wiele godzin pozostaje oświetlony miękkim, spokojnym światłem. To pora wędrówek, spontanicznych postojów i decyzji podejmowanych bez presji zegarka. Można iść w góry późnym wieczorem, siedzieć nad wodą o północy albo po prostu jechać przed siebie, bo „wciąż jest jasno”. Lofockie lato jest najbardziej otwarte i najbardziej intensywne.

Jesień przysłała do mnie ciszej, ale została na długo. Kolory robią się głębsze, zieleń przechodzi w rudości, a powietrze staje się ostrzejsze i czystsze. Turystów jest mniej, archipelag zwalnia. Łatwiej wtedy usłyszeć wiatr, zobaczyć chmury sunące nisko nad ►

graniami i poczuć, że natura przejmuje stery. Dni są krótsze, ale treściwe – każde światło ma znaczenie.

Zima to zupełnie inna opowieść: surowa, momentami wymagająca, ale też niezwykle intymna. Krótkie dni, śnieg, lód i cisza. Góry wyglądają wtedy groźniej, morze staje się ciemniejsze, a wioski sprawiają wrażenie schowanych przed światem. I nagle, gdzieś pomiędzy tym wszystkim, pojawia się zorza polarna – spokojna albo gwałtowna, nigdy taka sama. Zima uczy cierpliwości i pokory. Nie wszystko da się zaplanować, ale właśnie wtedy każdy udany spacer, każdy przejazd i każdy widok ważą więcej.

Wiosna jest jak powrót oddechu. Śnieg jeszcze leży w górach, ale w dolinach pojawia się zielen, światła przybywa, a krajobraz zaczyna się budzić. To pora przejściowa, pełna kontrastów – zimowe pejzaże spotykają się z pierwszymi oznakami lata. Lofoty są wtedy mniej oczywiste, ale bardzo prawdziwe.

Gdybym miał polecić na pierwsze spotkanie jedną porę roku – taką, która daje największą szansę, żeby się zakochać i chcieć tutaj wracać – wybrałbym pełnię lata, przełom lipca i sierpnia. Nie dlatego, że jest „najładniej”, bo Lofoty nie znają jednego ideału piękna, ale dlatego, że wtedy są najbardziej wyrozumiałe. Długie dni pozwalają nadrobić pogodowe kaprysy, góry są dostępne także dla mniej doświadczonych wędrowców, a światło potrafi wybaczyć niedoskonałości planu. To dobry moment, aby zrozumieć, że nie chodzi tu o tempo ani o liczbę „zaliczonych” miejsc, tylko o poddanie się rytmowi przestrzeni i pogody.

JAK DOTRZEĆ I JAK SIĘ PORUSZAĆ

Lofoty znajdują się na tyle daleko, że sama droga do nich staje się częścią podróży. I dobrze – bo nie lubią pośpiechu ani skrótów. Niezależnie od tego, czy leci się z Polski, czy – tak jak ja – startuje z Norwegii, warto przyjąć jedną zasadę: na Lofoty dociera się etapami, a każdy kolejny stopniowo zmienia perspektywę: z miejskiej codzienności w coraz dzikszą, północną przestrzeń.

Z Polski najrozsądniej dolecieć do Oslo i dopiero stamtąd ruszyć na północ. Norweska stolica stanowi naturalną bramę do królestwa – i to nie tylko w wymiarze geograficznym. Lotnisko Oslo Gardermoen (OSL) to miejsce, z którego kraj rozgałęzia się w fiordy, w góry, na wyspy i właśnie na Lofoty. Dla osób przybywających z Polski to zwykle pierwszy przystanek w Norwegii.



▲ Gmina Flakstad w zachodniej części Lofotów – tutejsza natura zachęca do różnorodnych aktywności na lądzie i w wodzie



▲ Lofotr Vikingmuseum z najdłuższym na świecie zrekonstruowanym długim domem, architekturą i rzemiosłem wikingów

Dla mnie – mieszkającego w Oslo – początek wielu podróży w głąb królestwa. Lubię ten moment, kiedy wychodzisz z domu w mieście, a kilka godzin później jesteś w zupełnie innym świecie. Norwegia ma tę niezwykłą cechę, że dzika natura znajduje się tu bliżej, niż się wydaje.

Dalsza droga prowadzi zazwyczaj na jedno z północnych lotnisk: Evenes (Harstad/Narvik lufthavn – EVE) albo Bodø (BOO). Evenes jest wygodne dla tych, którzy chcą od razu wsiąść w samochód lub w autobus i dotrzeć na Lofoty drogą lądową. Bodø daje dodatkowe opcje: lot małym samolotem bezpośrednio na archipelag albo przeprawę promową. Ta druga ma w sobie coś

symbolicznego – wejście na wyspy od strony morza pozwala poczuć, jak bardzo Lofoty są z wodą związane.

Jeśli ktoś decyduje się polecieć bezpośrednio na Lofoty, ląduje zwykle w Svolvær (SVJ) albo w Leknes (LKN). To najszybszy sposób dotarcia na archipelag: od razu jesteś wśród gór, fiordów i rybackich wiosek. Warto tylko pamiętać, że północ rządzi się swoimi prawami. Pogoda bywa kapryśna, a im mniejsze lotnisko, tym większy wpływ mają wiatr i chmury. Dlatego dobrze zostawić sobie zapas czasu podczas przesiadek.

Alternatywą dla lotów stanowi przejazd pociągami – podróż, która sama w sobie jest przeżyciem. Trasa kolejowa z Oslo w kierunku



© ALEX CONU/ISTOCKPHOTO.COM

▲ Wspinaczka na szczyt Ryten (543 m n.p.m.) oferuje zapierające dech w piersiach widoki na turkusowe wody



© CLASSIC NORWAY HOTELS

▲ Reine Rorbuer – odrestaurowane tradycyjne domki rybackie, łączące historyczny klimat z nowoczesnym komfortem

ku Bodø to wielogodzinna wyprawa przez całą Norwegię, ale trudno nazwać ją „dojazdem”. To powolne przechodzenie przez krajobrazy: lasy, doliny, góry, rzeki, coraz rzadszą zabudowę. Za oknem wszystko zmienia się stopniowo i masz czas, żeby naprawdę zrozumieć skalę tego kraju. Z Bodø można polecieć dalej, popłynąć promem albo kontynuować podróż innymi środkami transportu.

Kręgosłup archipelagu stanowi droga E10. Prowadzi przez najważniejsze miejscowości, mosty i tunele, a jednocześnie przez niekończące się piękne krajobrazy. To jedna z tych tras, na których auto ze zwykłego środka transportu staje się narzędziem ob-

serwacji. Jedziesz, zatrzymujesz się, ruszasz dalej, żeby po chwili trafić na widok jeszcze lepszy od poprzedniego.

Można poruszać się po Lofotach również bez samochodu i korzystać z autobusów kursujących wzdłuż archipelagu. To rozwiązanie spokojniejsze, bardziej zdyscyplinowane i wymagające pogodzenia się z rozkładami. Sprawdza się, jeśli mamy luźny plan, a nie ambicję objechania wszystkiego. Auto daje większą swobodę, ale też odpowiedzialność – za decyzje, za warunki i za to, kiedy opuścić.

Dostępne są też promy. Dla wielu osób to najpiękniejszy sposób dotarcia na Lofoty albo ich opuszczenia. Przeprawa przez ot-

warte wody, z górami wyrastającymi na horyzoncie, porządkuje myśli i pozwala przełączyć się w inny tryb podróżowania. Trzeba tylko pamiętać, że na północy nic nie jest dane raz na zawsze – wiatr i pogoda potrafią zmienić plany w jednej chwili.

PLAN PODRÓŻY

Lofoty kuszą, żeby robić wszystko naraz. A najpiękniejsza podróż to zwykle ta, w której zostawiasz sobie przestrzeń na przystanki „bez powodu”: kawę wypitą na pomoście, chwilę ciszy na plaży, światło, które nagle robi się tak dobre, że plan dnia przestaje mieć znaczenie. Poniżej znajdziesz dwa scenariusze – intensywny 4-dniowy oraz 7-dniowy, dający najlepszy balans. W obu trzeba mieć plan B, bo pogoda na Lofotach bywa reżyserem bez skrupułów.

Wariant 4-dniowy jest dla tych, którzy mają mało czasu, ale nie chcą wracać z poczuciem niedosytu. Najlepiej sprawdza się samochodem, bo wtedy można reagować na warunki. Pierwszy dzień potraktuj jako wejście w rytm: zatrzymuj się często, nawet jeśli „to tylko kolejny fiord”. Lofoty nie są jednym powtarzającym się widokiem – budują napięcie warstwa po warstwie. Wieczór przeznacz na pierwszą wioskę rybacką, spacer po nabrzeżu i ten szczególny spokój, który przychodzi, gdy wiesz, że jesteś daleko od codzienności.

Drugi dzień to klasyk górski, ale z głową. Jeśli chcesz wejść na jeden z bardziej znanych punktów widokowych, zrób to właśnie wtedy – na świeżo, z zapasem sił i czasu. Trasę dobierz do doświadczenia, nie do zdjęć z internetu. Lofockie szlaki bywają krótkie na papierze, ale strome i śliskie w rzeczywistości. Po zejściu zostaw sobie część dnia na nagrodę, która nie wymaga wysiłku: plażę, krótkie postoje przy drodze, spokojny obiad w miejscu, gdzie ryba nie stanowi atrakcji, tylko normalność. Z kolei wieczór warto oddać światłu – nawet jeśli nie jesteś fotografem, na Lofotach każdy staje się nim choć na chwilę.

Trzeci dzień przeznacz na „Lofoty od środka”: trochę kultury i historii, mniej oczywistego tempa. To dobry moment na muzeum, galerię, wizytę w miejscu związanym z wikingami albo po prostu na dłuższy spacer po wiosce bez gonienia za kolejnym kadrem. Jeśli warunki sprzyjają, świetnie sprawdza się aktywność na wodzie: kajak lub rejs. Jeśli nie – zrób z tego dzień kawiarni i widoków: jedź E10, zatrzymuj się przy punktach widokowych, rób krótkie spacerki, pozwól, żeby archipelag sam cię prowadził. ▶

Czwarty dzień zostaw jako rezerwę i domknijcie. Zrób to, czego nie udało się zrealizować wcześniej, np. przez pogodę, albo wróć w miejsce, które najbardziej cię poruszyło. Tu często bywa tak, że to samo następnego dnia wygląda zupełnie inaczej: inne światło, inne chmury, inny wiatr. Lepiej wrócić z lekkim niedosytem niż z poczuciem, że przez pośpiech uciekło to, co najważniejsze.

Wariant 7-dniowy to najlepsza opcja, jeśli chcesz nie tylko zobaczyć Lofoty, lecz także je poczuć. Pierwszy dzień pozostaje wprowadzający. Drugi i trzeci poświęć na dwa różne doświadczenia: jeden dzień trekkingowy (większy cel, ale rozsądnie dobrany), drugi – krajobrazowy, czyli plaże, punkty widokowe, zatrzymywanie się tam, gdzie podpowie serce. Czwarty dzień to czas na kulturę i historię. Piąty warto oddać wodzie, nawet jeśli nie jesteś fanem takiej aktywności – rejs wśród lofockich ścian górskich potrafi ustawić perspektywę na nowo. Szósty dzień niech będzie wolniejszy: dłuższe

LOFOTY NA CAŁE ŻYCIE

Są podróże, które kończą się wraz z powrotem do domu, i takie, które rozpoczynają wtedy w głowie cichy, ale uparty proces zmiany. Wyprawa na Lofoty potrafi być właśnie taka. Znam osoby – i sam łapię się na tych myślach – dla których pierwszy czy drugi pobyt tutaj był tylko wstępem do pytania znacznie poważniejszego: a co, jeśli to nie musi być tylko wyjazd?

Ten wariant nie ma ram czasowych. To scenariusz dla tych, którzy pracują zdalnie, myślą o przeprowadzce do Norwegii albo czują, że chcieliby żyć wolniej, bliżej natury i dalej od nadmiaru bodźców. Lofoty, wbrew pozorom, nie są tylko kierunkiem wakacyjnym. To normalne miejsce do życia – z przedszkolami, sklepami, pocztą, internetem i pewnością. Surowe, ale uporządkowane.

Przy takich okazjach pojawia się temat nieruchomości. W porównaniu z Oslo – gdzie ceny potrafią ostudzić zapał nawet dobrze

żeby zobaczyć, jak to miejsce wygląda bez letniego światła i turystycznego szumu. Zaczynasz rozmawiać z ludźmi, dostrzegać nie tylko widoki, lecz także czuć rytm dnia. W końcu uczysz się pogody, akceptujesz wiatr, przestajesz walczyć z zimą. Lofoty nie uwodzą łatwo, ale jeśli już, to robią to uczciwie – pokazując zarówno piękno, jak i trud.

Dlatego ten wariant nazywam „scenariuszem na całe życie”. Bo Lofoty nie krzyczą: zostań. One po prostu są. A gdy po kilku powrotach zaczynasz myśleć o nich nie jak o miejscu, do którego się jedzie, lecz jak o takim, do którego się wraca – to znak, że ta podróż już dawno wyszła poza ramy zwykłego wyjazdu.

CO ZOBACZYĆ: TEMATYCZNIE I Z SENSEM

Na Lofotach nie warto po prostu odhaczać atrakcji. Siła wysp leży w tym, że wszystko – krajobraz, historia, codzienność – przenika się tu naturalnie. Dlatego zamiast trzymać



© VISITNORWAY.COM

▲ Mikroklimat Lofotów sprzyja suszeniu ryb – stojaki na sztokfiske ustawia się w przewiewnych, otwartych miejscach

śniadanie, spacer, sauna, kawa z widokiem, który nie potrzebuje komentarza. Siódmy zostaw na domknięcie: powrót do ulubionych miejsc i ostatni spacer po pomoście.

Najważniejsze w obu wariantach jest jedno: nie próbuj wygrać z Lofotami logistyką. Jeśli potraktujesz podróż jak listę zadań, wrócisz z setką zdjęć i poczuciem, że coś uciekło między palcami. Jeśli zostawisz choć trochę luzu, archipelag odwziewa się tym, co ma najcenniejsze: momentami zachwyty, które przychodzą wtedy, kiedy przestajesz ich szukać na siłę.

prosperujących – Lofoty bywają realną alternatywą. Dom z widokiem na fiord czy niewielka nieruchomość w rybackiej miejscowości często kosztują mniej niż mieszkanie w stolicy. Oczywiście dochodzą inne wyzwania: pogoda, odległości, mniejsza dostępność usług. Ale coś za coś. W zamian dostajesz przestrzeń, ciszę i codzienność, w której poranny spacer nad wodą nie jest luksusem, tylko normą.

Pierwszy krok na drodze do takiej decyzji jest zwykle niepozorny. Najpierw zostajesz dzień dłużej. Potem wracasz poza sezonem,



▲ Wioska rybacka Hamnøya leży ok. 1,5 km od Reine

się listy najważniejszych punktów, lepiej pa-trzeć na archipelag tematycznie i pozwolić sobie odkrywać go warstwami.

Pierwszy obraz, jaki wielu osobom pojawia się w głowie na hasło „Lofoty”, to czerwone domki nad wodą. Te charakterystyczne *rorbuer* nie są dekoracją ani turystycznym wynalazkiem. Przez dekady służyły rybakom jako proste schronienia podczas sezonowych połowów dorsza. Dziś część z nich została zaadaptowana na noclegi, ale niemal wszystkie zachowały swój surowy charakter: skrzypiące deski, prostotę wnętrza i widok na

fiord zamiast hotelowej infrastruktury. To jeden z najlepszych sposobów, żeby choć na chwilę wejść w rytm miejsca.

Wioski rybackie wciąż żyją wodą, nawet jeśli obok kutrów cumują dziś kajaki, a w dawnych magazynach suszonej ryby mieszczą się kawiarnie i galerie. Ten balans pomiędzy tradycją a współczesną turystyką wyczuwa się na każdym kroku. Bez inscenizacji – raczej jako naturalną ewolucję miejsca, które dzięki morzu zawsze było otwarte na świat.

Choć to krajobraz gra tutaj pierwsze skrzypce, archipelag ma także wyraźne zaplecze kulturowe. Najmocniejszy punkt stanowi Muzeum Wikingów (Lofotr Vikingmuseum) w Borg, które pozwala spojrzeć na Lofoty z perspektywy sprzed ponad 1 tys. lat. Rekonstrukcja dawnej siedziby wodza i opowieść o codziennym życiu wikingów dobrze rezonują z dzisiejszym krajobrazem, który pozostał surowy i dominujący. Poza dużymi muzeami warto zwrócić uwagę na mniej-

w której można usiąść z kawą z termosu i obserwować, jak krajobraz zmienia się na naszych oczach.

Lofoty oferują spektakularne możliwości trekkingowe, ale tutejsze góry nie należą do łatwych, nie wybaczą też braku pokory. Szlaki bywają krótkie, lecz strome, a pogoda potrafi zmienić charakter wyjścia w ciągu kilkunastu minut. Ikoną pozostaje szczyt Reinebringen (484 m n.p.m.) – zachwycający, ale wymagający. Strome podejście i sezonowość sprawiają, że zimą i w trudnych warunkach nie jest to cel dla osób bez doświadczenia i odpowiedniego sprzętu. Na szczęście archipelag oferuje znacznie więcej. Znajdują się tu trasy łżejsze, punkty widokowe dostępne bez długiego marszu i wyjścia, które pozwalają cieszyć się panoramą bez ekstremalnego wysiłku.

Trekking na Lofotach to również spotkanie z tutejszym sposobem bycia na łonie przyrody. Dla Norwegów to nie hobby ani sport wyczynowy, tylko naturalna część ży-

ny jako doświadczenie krajobrazowe. Punkty widokowe, parkingi wkomponowane w okoliczny teren i krótkie ścieżki spacerowe sprawiają, że nawet zwykły postój przy trasie staje się momentem uważnego patrzenia. Tu naprawdę nie trzeba mieć jednego celu. Wystarczy jechać i zatrzymać się wtedy, gdy przestrzeń i światło mówią: teraz.

ARCHIPELAG OD KUCHNI: SMAKI, NOCLEGI, CODZIENNOŚĆ

Na Lofotach jedzenie nie stanowi dodatku do podróży. To jej naturalne przedłużenie, tak samo jak nocleg czy poranny spacer nad wodą. Tutejsza kuchnia – prosta, sezonowa i mocno zakorzeniona w morzu – potrafi zachwycić, zaskoczyć, a czasem nawet lekko odstraszyć. I dokładnie taka powinna być. Oczywiście w hotelach bez trudu znajdziesz kuchnię europejską i międzynarodową, ale jeśli choć raz spróbujesz regionalnych potraw, szybciej zrozumiesz, gdzie jesteś.



© ANDRÉS DURÁN/VISITNORWAY.COM



© ALEX CONU/VISITNORWAY.COM

sze galerie, lokalne ekspozycje i rzemiosło. Lofoty od lat przyciągają artystów: światło, zmienność pogody i poczucie izolacji sprzyjają twórczości.

Jednym z największych zaskoczeń są lofockie plaże. Jasny, niemal biały piasek, turkusowa woda i otwarta przestrzeń przyciągają na myśl dalekie południe. Różnica jest zasadnicza: temperatura. Woda pozostaje lodowata nawet latem, a wiatr szybko przypomina, że znajdujemy się daleko na północy. Tutejsze plaże nie służą do opalania, lecz do spacerów, zatrzymywania się i patrzenia. To przestrzeń ciszy i światła,

cia. Na szlakach widzi się ludzi w wełnianych swetrach, solidnych butach, czasem nawet z reniferowej skóry – idą spokojnie, bez demonstracji, ale pewnie. Latem wędrują pieszo, zimą pojawiają się na biegówkach tam, gdzie inni widzą już tylko surowy krajobraz. Nie chodzi o zdobywanie miejsc, lecz o ruch, kontakt z naturą i poznawanie własnego kraju krok po kroku.

Osobną atrakcją stanowi sama droga. Lofoty należą do programu Norwegian Scenic Routes (Nasjonale turistveger), co oznacza, że przejazd przez archipelag został pomyśla-

Sercem lofockiej sztuki kulinarnej od stuleci jest ryba, a dokładniej dorsz. To on ukształtował archipelag gospodarczo i kulturowo. Najbardziej charakterystycznym produktem jest dorsz suszony, widoczny zimą i wczesną wiosną na drewnianych stojakach ustawionych tuż przy morzu. Dla wielu osób jego zapach bywa pierwszym nietypowym kulinarnym doświadczeniem, ale w smaku potrafi być zaskakująco subtelny, jeśli dobrze go przygotowano. To danie-symbol, z którym warto się zmierzyć choć raz – nawet po to, żeby mieć własne zdanie. ►

▲ LYST Lofoten Sauna – Svolvær na pływającym moście przed 5-gwiazdkowym Thon Hotel Svolvær, z widokiem na fiord i góry

Łatwiejsze w odbiorze są świeże ryby i owoce morza. Zupy rybne, pieczone lub smażone dorsz, halibut, krewetki czy małże trafiają na stoły w prostej formie. Bez nadmiaru przypraw i bez kulinarnej ekwilibrystyki. Ważne są produkt i świeżość, często liczona w godzinach, a nie w dniach. To kuchnia, która nie próbuje być wyrafinowana – jest po prostu uczciwa.

Spotkasz tu też smaki, które nie każdemu podejść: różnego rodzaju długo dojrzewające lub intensywne w aromacie ryby, podawane oszczędnie, czasem bardziej jako ciekawostka niż pełny posiłek. Dla jednych to kulinarna granica, dla innych – fascynujące doświadczenie. Na Lofotach nikt nie oczekuje, że wszystko pokochasz. Ważne, że spróbujesz z ciekawością.

Do tego dochodzi norweska codzienność: proste śniadania, ciemne pieczywo, sery oraz kawa pita długo i często. W wielu miejscach posiłek stanowi raczej moment zatrzymania niż wielką celebrację – i to świetnie pasuje do rytmu archipelagu.

Podobnie wygląda sytuacja z noclegami. Lofoty oferują wszystko – od hoteli po campingi – ale to *rorbuer* najlepiej oddają charakter miejsca. Nocleg w dawnym domku rybackim nie jest luksusem w klasycznym rozumieniu, tylko komfortem wynikającym z bliskości natury: skrzypiąca podłoga, widok na fiord, cisza przerywana odgłosem wody i wiatru. Dla wielu osób to jeden z najmocniejszych akcentów całej podróży.

Codziennosc na Lofotach płynie wolniej, nawet jeśli w sezonie letnim bywa intensywnie. Sklepy zamykają się wcześniej niż w dużych miastach, życie toczy się wokół portu, drogi i pogody. Ludzie są konkretni, uprzejmi, ale i nienachalni. Nie próbują stawiać turysty w centrum świata, bo archipelag od zawsze żył własnym tempem. I w tym tempie łatwo się odnaleźć – pod warunkiem, że nie próbuje się go na siłę zmieniać.

JAK MĄDRZE ZAPLANOWAĆ PODRÓŻ I DLACZEGO WARTO TU WRACAĆ

Lofoty nie wymagają perfekcyjnego planu, lecz dobrego nastawienia i gotowości na to, że nie wszystko pójdzie zgodnie z założeniami. Im szybciej to zaakceptujesz, tym łatwiej odnajdziesz się w rytmie archipelagu.

Najważniejsza jest pogoda – a raczej umiejętność życia z nią. Na Lofotach potrafi wiać, padać i być słonecznie niemal jednocześnie. Zamiast jednej grubej kurtki lepiej sprawdzą się warstwy: coś lekkiego,

coś ciepłego i coś, co chroni przed wiatrem oraz deszczem. Gdy masz właściwe ubranie, pogoda przestaje dyktować granice i staje się tłem.

Poruszając się po archipelagu, szybko zauważysz, że Lofoty nie są przygotowane na masową turystykę. Parkingi bywają małe, postoję nie zawsze tam, gdzie akurat chcesz się zatrzymać, a prywatna przestrzeń mieszkańców – jasno wyznaczona. Kluczem są szacunek i uważność. Parkowanie „na chwilę”, wchodzenie na prywatne tereny czy ignorowanie prostych zasad nie prowadzi tutaj zwykle do awantur, ale zostawiają po sobie niepotrzebny ślad. Poszanowanie granic lokalnej społeczności sprawdza się w podróży lepiej niż najdokładniejszy przewodnik.

Bezpieczeństwo w górach warto traktować serio. Lofockie szlaki wyglądają na zdjęciach niewinnie, a w rzeczywistości potrafią być strome, śliskie i bardzo zależne od warunków. Szlak na Reinebringen stanowi najlepszy przykład: w internecie często przedstawiany jako krótki spacer, przy złej pogodzie staje się realnym wyzwaniem. Mądra decyzja o zawróceniu nie świadczy o porażce, lecz o dojrzałości.

Najczęstszy błąd to próba zobaczenia jak najwięcej i jak najszybciej: zbyt ciasny plan, zbyt wiele punktów, zbyt małe marginesy czasu. Tymczasem Lofoty najlepiej smakują wtedy, gdy zostawisz przestrzeń na spontaniczność – na dodatkowy przystanek, na plażę, której nie było w programie, na powrót w to samo miejsce następnego dnia, bo światło było inne. To te nieplanowane momenty zostają w pamięci.

Po co tu wracać? Bo Lofoty nigdy nie są takie same. Zmieniają się wraz z porą roku, pogodą i światłem – i zmieniają się wraz z tobą. Za pierwszym razem zachwycają widokiem. Za kolejnym – spokojem. Później zaczynasz dostrzegać rytm codzienności, ludzi i detale. I nagle okazuje się, że nie myślisz już o tym, co jeszcze zobaczyć, tylko kiedy wrócić.

NARVIK – POLSKA HISTORIA I ARKTYCZNA BRAMA NA LOFOTY

Przy planowaniu podróży na Lofoty warto spojrzeć na mapę nieco szerzej. Archipelag nie jest przecież całkowicie odizolowany, a jedną z najważniejszych bram do tego regionu stanowi 14-tysięczny Narvik (Narvik).

To miasto położone głęboko w Ofotfjordzie (Ofotfjorden), otoczone wysokimi górami północnej Norwegii. Dla wielu – pierwszy

przystanek w drodze na Lofoty i początek prawdziwej arktycznej wyprawy. Tylko od ciebie zależy, czy będzie to krótki postój, czy też miejsce to zasługuje na coś więcej.

Narvik jest szczególnie bliski Polakom. To właśnie tutaj od kwietnia do czerwca 1940 r. polscy żołnierze z Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich brali udział w walkach o miasto w jednej z najważniejszych bitew kampanii norweskiej II wojny światowej. Do dziś można tu znaleźć miejsca pamięci przypominające o udziale polskich żołnierzy w tych wydarzeniach. Dla wielu osób odwiedzających północ Norwegii to moment, w którym podróż zyskuje dodatkowy wymiar i staje się spotkaniem nie tylko z naturą, lecz także z historią.

▼ **Popularna trasa na Reinebringen (484 m n.p.m.)**



▼ **Ośrodek Narvikfjellet – idealny na ski touring**



Narwik potrafi jednak zaskoczyć również tych, którzy przyjeżdżają tutaj bez polonijno-historycznego kontekstu. Pierwsze wrażenie wywołane przez miasto jest bardzo charakterystyczne dla północnej Norwegii. Krajobraz wydaje się jednocześnie surowy i spokojny. Góry niemal pionowo wyrastają z fiordu, a przestrzeń wokół sprawia wrażenie ogromnej i niemal nieograniczonej. To zupełnie inny rodzaj piękna niż w zatłoczonych turystycznych kurortach.

Takie właśnie miałem odczucia, kiedy przyleciałem do Narwiku po raz pierwszy. Nie planowałem niczego zwiedzać, a jedynie wpaść i zobaczyć. Odhaczyć, że byłem. Tymczasem już pierwsze godziny spędzone nad Ofotfjordem pokazały, że północ Norwegii ma w sobie coś wyjątkowego.

▼ Narvikfjellet oferuje m.in. CAMP 291 – nowoczesny obiekt noclegowy położony wśród arktycznej przyrody Narwiku



▼ Restauracja Narvikfjellet – „Fjellheisrestauranten” (656 m n.p.m.) – z pięknym widokiem na Ofotfjord (Ofotjorden)



Nie chodzi nawet o spektakularne atrakcje turystyczne. Bardziej o poczucie przestrzeni i spokoju, które pojawia się niemal od razu. Wystarczy przejść się wzdłuż nadbrzeża, spojrzeć na góry otaczające miasto albo po prostu zatrzymać się na chwilę i poobserwować światło nad fiordem, które zmienia się niemal z każdą godziną.

Jednym z miejsc, które najlepiej pokazują charakter Narwiku, jest ośrodek narciarski Narvikfjellet. Kolejka linowa prowadzi na wysokość ponad 600 m n.p.m. Widok z góry pozwala zobaczyć całe miasto, fiord oraz pasma górskie ciągnące się aż po granicę ze Szwecją. To właśnie stąd najlepiej widać niezwykle położenie Narwiku: pomiędzy morzem, górami i arktyczną przestrzenią.

Miejscowość przez ponad 100 lat była także ważnym, niezamarzającym portem przemysłowym. To stąd eksportuje się rudę żelaza z Kiruny w Szwecji, dzięki czemu niewielki Narwik odegrał istotną rolę w historii Europy Północnej. Dziś jednak dla turystów znacznie ważniejsze jest coś innego – jego położenie pomiędzy górami, fiordami i trasą prowadzącą na Lofoty.

Dla wielu osób właśnie w Narwiku podróż na północ Norwegii zaczyna obierać właściwy rytm. Z jednej strony to punkt startowy dalszej drogi na archipelag. Z drugiej – miasto, które pozwala na chwilę się zatrzymać i poczuć prawdziwy charakter tej części świata. To, co jeszcze może zaskoczyć, to walory narciarskie, jakich nie spotkamy w innych miejscach. Stoki ośrodka Narvikfjellet zaczynają się właściwie tuż nad miastem i zapewniają widok na Ofotfjord. To rzadka okazja do białego szaleństwa w otoczeniu surowych gór i z panoramą fiordu, który niemal przez cały czas towarzyszy nam w szusowaniu. Zimą dodatkową atrakcją stanowi możliwość jazdy przy arktycznym świetle (kiedy słońce wisi nisko nad horyzontem, niebo nabiera odcienia chłodnego błękitu, który odbijając się w morzu i na ośnieżonych szczytach, barwi krajobraz na niebiesko), a przy sprzyjających warunkach – nawet w świetle zorzy polarnej. Dzięki stabilnym warunkom śniegowym sezon narciarski trwa tutaj długo, a samo miejsce pozostaje znacznie mniej zatłoczone niż popularne alpejskie kurorty.

Północ Norwegii ma w sobie coś, czego trudno doświadczyć gdzie indziej. To połączenie ogromnej przestrzeni, ciszy i natury, która wciąż pozostaje tu najważniejszym elementem krajobrazu. I właśnie dlatego nawet krótki pobyt w Narwiku zostaje w pamięci na długo.

TROMSØ – JESZCZE DALEJ NA PÓŁNOC, JESZCZE BLIŻEJ ARKTYKI

Skoro dotarliśmy tak daleko na północ, wzrok sam wędruje jeszcze wyżej po mapie. Bo kiedy podróż doprowadza nas w okolice Narwiku, pojawia się pytanie: dlaczego nie zapuścić się dalej, w stronę prawdziwie arktycznych krajobrazów? Udajmy się więc do blisko 80-tysięcznego Tromsø.

Ze względu na lokalizację wyraźnie powyżej koła podbiegunowego już od pierwszych chwil daje się tutaj odczuć zupełnie inny charakter niż w pozostałych, spokojnych miejscowościach północnej Norwegii. Samo położenie robi ogromne wrażenie. Miasto ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/COOKELEMA

▲ Tromsøbrua – w chwili otwarcia (w lipcu 1960 r.) był to najdłuższy most w Europie Północnej, o długości 1036 m

rozciąga się głównie na wyspie Tromsøya, otoczonej fiordami i wysokimi pasmami gór. W pogodny dzień panorama dookoła przypomina naturalny amfiteatr zbudowany z arktycznych szczytów, wody i ogromnej przestrzeni. I to właśnie ta przestrzeń sprawia, że nawet spacer po centrum odbywa się w cieniu natury, która pozostaje tu najważniejszym elementem krajobrazu. Już samo lądowanie zapiera dech w piersiach, gorąco polecam więc zajmowanie miejsc przy oknach – gwarantuję, że nie będzie się można od nich oderwać.

Tromsø potrafi zaskoczyć energią. W przeciwieństwie do mniejszych miejscowości północnej Norwegii tętni życiem. Znajdują się tutaj uniwersytet (UiT – The Arctic University of Norway), liczne instytuty naukowe, restauracje, galerie i kawiarnie, a także jeden z najważniejszych ośrodków badań arktycznych w tej części świata (Norweski In-

stytut Polarny – Norsk Polarinstitutt). Dzięki temu Tromsø ma w sobie jednocześnie coś z miasta nauki, miasta podróżników i miasta odkrywców.

Nie bez powodu przez lata nazywano je „wrotami do Arktyki” lub „arktyczną stolicą”. To właśnie stąd startowało wiele historycznych wypraw polarnych, które próbowały dotrzeć na północne krańce globu. W tutejszych muzeach można poznać dzieje wielkich ekspedycji, statków i ludzi, którzy wyruszyli stąd w nieznaną. Dla wielu podróżników to fascynujące przypomnienie, że Arktyka jeszcze nie tak dawno była jedną z ostatnich prawdziwie nieodkrytych przestrzeni na świecie.

Podczas spacerów z łatwością zauważysz, że Tromsø umiejętnie łączy historię z nowoczesnością. Do najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta należy tzw. Katedra Arktyczna, czyli Kościół Tromsdalen

(Tromsdalen kirke, Ishavskatedralen). To nowoczesny budynek o charakterystycznej, geometrycznej bryle, który stał się jednym z architektonicznych znaków rozpoznawczych północnej Norwegii. Z kolei w centrum można znaleźć niewielkie drewniane domy, które przypominają o dawnych czasach, gdy Tromsø było jeszcze małym miasteczkiem portowym.

I to port do dziś pozostaje sercem miasta. Stąd wyruszają statki przemierzające fiordy północnej Norwegii, a zimą także jednostki organizujące wyprawy w poszukiwaniu zorzy polarnej. Wzdłuż nabrzeża prowadzą długie promenady, przy których można usiąść na ławkach i po prostu patrzeć na wodę, góry i niebo. I właśnie w takich momentach najlepiej czuje się charakter tego miejsca.

Swoją pierwszą wizytę w Tromsø pamiętam bardzo dokładnie – krótkie spotkanie, zaplanowane niemal co do godziny. Przyłot rano, kilka rozmów, powrót jeszcze tego samego dnia. Plan wydawał się rozsądny i praktyczny, jak to często bywa w podróżach służbowych.

I to był błąd.

Błąd, który skończył się przebukowaniem biletu i spontaniczną decyzją, żeby jednak zostać na noc. Nie byłem na to w ogóle przygotowany. Nie miałem ze sobą ubrań na zmianę ani szczoteczki do zębów. Zwykle nie planowałem być tutaj ani godziny dłużej, niż wymagał tego kalendarz. Ale bardzo szybko zrozumiałem, że w tym miejscu to doświadczenie chwili jest najważniejsze.

Bo Tromsø potrafi zatrzymać człowieka w bardzo prosty sposób. Nie wielkimi atrakcjami, nie spektakularnymi wydarzeniami. Raczej spokojem, światłem i przestrzenią. Pamiętam, jak siedziałem wtedy przy jednej z kawiarni nad portem, patrząc na wodę

▼ Powstała w 1965 r. Katedra Arktyczna (Kościół Tromsdalen) jest dobrze widoczna z morza, a także z centrum Tromsø



© ISTOCKPHOTO.COM/PHOTOSBYPATRIK

i na góry po drugiej stronie fiordu. Ludzie przechodzili obok, ktoś zatrzymywał się na chwilę przy nabrzeżu, ktoś siadał na ławce. Nikt się nie spieszył.

A ja po prostu siedziałem i patrzyłem przed siebie.

Na tę północ. Na przestrzeń, która wydaje się niemal nieskończona. Na krajobraz, który jest jednocześnie piękny i trochę surowy, trochę tajemniczy. Znajdziemy w nim coś lekko mrocznego, ale też niezwykle uspokajającego. Coś, co sprawia, że człowiek zaczyna na patrzeć na świat trochę inaczej.

Czasem naprawdę nie trzeba nic robić. Nie trzeba nawet zwiedzać. Wystarczy usiąść nad wodą, przejść się promenadą wzdłuż portu albo zatrzymać się w jednym z parków nad fiordem i po prostu patrzeć na to, co dzieje się wokół.

Tromsø daje właśnie taką możliwość. Pozwala na chwilę wyciszenia, zatrzymania się i spojrzenia na świat z zupełnie innej perspektywy.

Zimą miasto przyciąga przede wszystkim tych, którzy chcą zobaczyć zorzę polarną. Długie arktyczne noce i stosunkowo stabilne warunki pogodowe sprawiają, że zielone i fioletowe światła tańczące nad fiordami można tu ujrzeć znacznie częściej niż w wielu innych miejscach na północy.

Latem Tromsø pokazuje całkiem inne oblicze. W czasie dnia polarne słońce nie zachodzi przez wiele tygodni, światło sączy się niemal nieprzerwanie, a życie w mieście toczy w zupełnie innym rytmie. Ludzie spacerują po nabrzeżach nawet późno w nocy, a restauracje są pełne gości – arktyczne lato daje poczucie niezwyklej wolności czasu.

I właśnie dlatego wielu podróżników, którzy zaczynają swoją przygodę z północną Norwegią od Lofotów czy Narwiku, decyduje się pojechać jeszcze kawałek dalej.

Tromsø pokazuje, że ten region królestwa to nie tylko spektakularne krajobrazy i dzika natura. To także miejsca, które potrafią człowieka zatrzymać – czasem nawet wtedy, gdy planował zostać zaledwie kilka godzin.

NIE TYLKO PODRÓŻ, LECY TAKŻE DOŚWIADCZENIE

Pisząc o Lofotach, Narwiku i Tromsø, mam z tyłu głowy jedną myśl: północ Norwegii nie daje się zamknąć ani w zdjęciach, ani w planie podróży, ani nawet w najlepiej napisanym tekście. Można opisać krajobrazy, wskazać trasy, polecić miejsca, ale i tak najważniejsze dzieje się gdzieś pomiędzy. W tej ciszy, która nagle okazuje się pełna

znaczeń. W świetle, które potrafi zatrzymać człowieka w pół kroku. W przestrzeni, która nie przytłacza, tylko porządkuje myśli.

Nie przyjeżdża się tutaj wyłącznie po to, żeby coś zobaczyć, lecz również po to, aby coś poczuć. Czasem spokój, czasem zachwyt, czasem pokorę wobec natury, a czasem po prostu ulgę, że świat wciąż ma w sobie przestrzenie tak prawdziwe, surowe i nieprzekłamane.

Dla mnie północ Królestwa Norwegii zawsze stanowiła coś więcej niż tylko kierunek na mapie. To część naszego globu, która przypomina, że nie wszystko musi być głośne, szybkie i natychmiastowe, aby robiło wrażenie. Czasem najmocniej zostaję w człowieku właśnie te chwile najprostsze: postój przy drodze bez planu, kawa z widokiem na fiord, siedzenie na ławce nad wodą, gdy nic się nie dzieje, a jednak ma się poczucie, że dzieje się bardzo dużo.

I może właśnie dlatego tak łatwo chce się tu wracać. Nie po to, żeby „zaliczyć” więcej. Raczej po to, aby jeszcze raz poczuć ten szczególny rodzaj ciszy, światła i przestrzeni, który zostaje w człowieku na długo po powrocie.

Bo Lofoty, Narwik i Tromsø nie są tylko miejscami, które się odwiedza. To miejsca, w których zostawia się część siebie. ■

Podróżuj na własnych zasadach Odkryj VIP NANO TOURS z BTP Frater

Marzysz o podróży skrojonej na miarę?
Zapraszamy na kameralne wyjazdy
stworzone z myślą o grupach do 7 osób.

Kameralnie – Bezpiecznie – Komfortowo



Grupy do 7 osób • Samochód premium • Indywidualne podejście • Elastyczne programy od 4 do 8 dni • Własny pilot-kierowca

Kierunki: NORWEGIA, FINLANDIA, SZWECJA, VIA SCANDINAVIA, LAPONIA, LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, VIA BALTICA, LAZUROWE WYBRZEŻE, TOSKANIA, SŁOWENIA, BAWARIA, AUSTRIA, SZWAJCARIA, HISPANIA i wiele innych kierunków...



Biuro Turystyczne – Pielgrzymkowe FRATER

ul. Dworcowa 18, Bydgoszcz
509 848 200 | prezes@frater.pl | www.frater.pl

**Sprawdź szczegóły.
Skanuj kod.**



MINIPRZEWODNIK PO NOWEJ WARSZAWIE

TADEUSZ MICHALSKI



▲ Pole Mokotowskie to swoisty zielony, miejski salon – nie tylko Mokotowa, Ochoty i Śródmieścia, ale całej Warszawy

▼ Varso Tower ze swoją ażurową, 80-metrową iglicą

« Dla jednych – chaotyczna, głośna, „wiecznie rozkopana”; dla innych – wciągająca, pełna energii i poczucia, że tu ciągle coś się zaczyna od nowa. Warszawa... Aby zrozumieć tę mieszkankę zachwytu i zniecierpliwienia, warto przyjrzeć się temu, jak polska stolica doszła do swojej dzisiejszej formy. I – być może – poznać ją na nowo! »





© JST WARSZAWA WIECZARY WARS

▼ Jesienią 2016 r. Hala Koszyki wróciła do stolicy Polski jako wyjątkowy punkt towarzyski i kulinarny



© JST WARSZAWA
© ISTOCKPHOTO.COM/BOARDINGNOW



WIOSNA-LATO 2026
ALL INCLUSIVE

Warszawa, jak mało które miasto, zmieniała się na przestrzeni lat skokowo. Burzliwe dzieje nie dały jej szansy na naturalny, zrównoważony rozwój. Współczesną postać stolicy, jej charakter, ukształtowały porywiste wiatry historii – szybka i bezplanowa urbanizacja przełomu XIX i XX w., nowe dzielnice i plany regulacyjne w 20-leciu międzywojennym oraz zagłada podczas II wojny światowej. Później była planowa, choć niekompletna odbudowa z epizodem socrealizmu, dekady budownictwa „przemysłowego” i szalone lata 90., zapamiętane w plastikowych barwach kliszy Kodaka.

Najnowszy, 20-letni rozdział był nie mniej dynamiczny, ale po raz pierwszy od wielu dziesięcioleci napędzany nie koniecznością, lecz ambicją. Miasto zaczęło rosnąć w górę, zmieniać swoje wnętrza i odyskiwać po-fabryczne dzielnice. Do centrum wkroczyły nowoczesność, światowe marki, widowiskowa architektura i zachodni styl życia, który jeszcze niedawno wydawał się nieosiągalny. Dzisiejsza Warszawa to nie tylko stolica państwa – to europejska metropolia.

Ma wiele twarzy, kilka funkcjonujących w kulturze popularnej tożsamości. Prawda o osobowości Warszawy leży, jak to zwykle bywa, pośrodku, ale przyjrzyjmy się jednej z nich – nowoczesnej, ekskluzywnej, zaspokajającej potrzeby osób szukających luksusu, troskliwej obsługi i prestiżowego otoczenia. Dla nich stolica Polski stworzyła w ostatnim 20-leciu szeroką gamę usług i wrażeń.

CENTRUM WIEŻOWCÓW

Jeszcze 20 lat temu mapa wysokościowa Warszawy wyglądała skromnie. Wciąż najwyższym budynkiem miasta był ukończony w 1955 r. Pałac Kultury i Nauki (237 m), otoczony zaledwie kilkoma niższymi wieżowcami. Dziś to zupełnie inny krajobraz. W centrum wyrósł las drapaczy chmur, który zmienił linię horyzontu i charakter stolicy Polski. Najbardziej spektakularnym symbolem tej metamorfozy jest olbrzymi Varso Tower – najwyższy budynek Unii Europejskiej (licząc z ażurową iglicą, aż 310-metrowy) i pierwszy, który zdezonizował zabytkowy już Pałac Kultury i Nauki.

Pierwsze wysokościowce

Początki warszawskiego „pióropusza” sięgają lat 70., kiedy wciąż socjalistyczna, ale już odważnie patrząca na Zachód stolica zdecydowała się na kilka śmiałych jak na tamte czasy inwestycji. Powstały Hotel Forum,

© M.S.T. WARSZAWY/MACIEJ DEPRAS

▲ Wejście do Highline Warsaw znajduje się od strony ulicy Chmielnej 69 – tuż obok głównego lobby Varso Tower

dziś Novotel Warszawa Centrum (oddany do użytku w 1974 r., 111-metrowy), biurowiec Intraco I (z 1975 r., o całkowitej wysokości 138 m), a także długo straszący szkielet późniejszego 120-metrowego Błękitnego Wieżowca na Placu Bankowym, ukończonego dopiero w 1991 r. Dwa bliźniacze wysokościowce będące elementami projektu tzw. Ściany Zachodniej – Intraco II, później Oxford Tower (1978 r., 150 m), oraz Centrum LIM, w latach 1989–2024 siedziba Hotelu Marriott, a dziś Warsaw Presidential Hotel (170 m) – domknęły ten etap. Tak warszawskie Śródmieście wkroczyło w nową rzeczywistość gospodarczą.

Lata 90. – narodziny „warszawskiego Manhattanu”

Transformacja ustrojowa przyniosła przyspieszenie. W pierwszej dekadzie gospodarki rynkowej rozpoczęła się budowa wieżowców

już na czysto kapitalistycznych zasadach. Choć jej kulminacją było ukończenie Warsaw Trade Tower (1999 r., 208 m) – pierwszej dominanty wysokościowej na granicy Śródmieścia i Woli – to jeszcze przez długi czas sercem „warszawskiego Manhattanu” pozostawały okolice Alei Jana Pawła II.

Wiek XXI – wyścig w górę

Prawdziwy boom na drapacze chmur nastąpił dopiero w XXI stuleciu. W krótkich odstępach czasu pojawiały się kolejne wieże, projektowane przez renomowane światowe pracownie architektoniczne. W 2006 r. ukończono Rondo 1 (192 m), dzieło amerykańskiego biura Skidmore, Owings and Merrill (SOM), powstałe przy współpracy z warszawską pracownią AZO. Następnie pojawiły się: Złota 44 (2013 r., 192 m) projektu Daniela Libeskinda, Cosmopolitan (2013 r., 160 m) niemieckiego architekta Helmuta Jahna (1940–2021),

▼ Centrum Praskie Koneser w samym sercu Pragi-Północ, jednej z najbardziej magnetyzujących dzielnic Warszawy



© M.S.T. WARSZAWY/WIKONIA GWIREK



© NAST WARSZAWIJCZAK WARS

▲ **Złota 44 – luksusowy apartamentowiec w Warszawie**

Q22 (2016 r., 195 m), Warsaw Spire (2016 r., 220 m), kompleks The Warsaw Hub (2020 r., 130 m), Skyliner (2021 r., 195 m), Warsaw Unit (2021 r., 202 m) oraz The Bridge (2025 r., 174 m). Każdy z tych budynków reprezentuje inną estetykę, ale razem tworzą język nowej architektury Śródmieścia Warszawy.

Varso Tower – symbol europejskiej metropolii. Ukoronowaniem 30-letniego rozwoju stał się wieżowiec Varso Tower, oddany do użytku w 2022 r. Zaprojektowany przez prestiżową firmę architektoniczną Foster + Partners, osiągnął wysokość 310 m (łącznie z iglicą). Na poziomie 230 m (na 53. piętrze) mieści się punkt widokowy (Highline Warsaw) – niemal dwukrotnie wyżej niż taras Pałacu Kultury i Nauki. Varso Tower symbolicznie domknęła epokę nadrabiania zaległości i pokazała, że Warszawa tworzy dziś architekturę światowego formatu, z ambicją bycia liderem w regionie.

▼ **Elektrownia Powiśle – kompleks handlowo-usługowy**



© M-ST WARSZAWY FELIP INWATOWSKI

HANDEL W MIEJSCE PRZEMYSŁU

Ciekawą kategorią w zbiorze inwestycji budowlanych ostatniego 25-lecia są centra usługowe wkomponowane w zrewitalizowane zabytkowe zabudowania poprzemysłowe – fabryki, hale produkcyjne, magazyny. Powstało ich w Warszawie i okolicach kilka. Stały się centrami handlu, gastronomii, kultury i miejscami codziennych spotkań. Ich program usługowy jest podobny. Inwestorzy postawili na ekskluzywne butik i restauracje, często w formie otwartych przestrzeni typu food hall. Głównym usługom towarzyszą wydarzenia kulturalne, muzyczne i plastyczne.

2002 – Stara Papiernia, Konstancin-Jeziorna. To tutaj zaczęła się historia rewitalizacji na potrzeby handlu. Otwarcie Starej Papierni w listopadzie 2002 r. było ewenementem – nikt wcześniej w Polsce nie zamienił pofabrycznego kompleksu w elegancką przestrzeń handlowo-usługową o tak przyjaznej skali. Ceglane budynki, naturalne światło, rzemieślnicze sklepy i kameralne kawiarnie stworzyły klimat, który do dziś przyciąga mieszkańców Konstancina i Warszawiaków szukających weekendowego oddechu. To „małe miasteczko” z butikami i gastronomią pokazało, że przemysłowe dziedzictwo może stać się atutem, a nie balastem.

2016 – Hala Koszyki. Po latach niepewności i kilku nieudanych modernizacjach Koszyki wróciły na mapę Warszawy w spektakularnym stylu. Dawna hala targowa znów ożyła. Secesyjne detale i piękną stalową konstrukcję dachu z nowoczesną, minimalistyczną architekturą połączyli projektanci z warszawskiego biura projektowego JEMS Architekci. W środku znajdziecie otwarte przestrzenie i długi trakt gastronomiczny pełen kuchni z całego świata. Koszyki stały się warszawskim *food hall of fame*, miejscem, które od rana do nocy tętni energią – idealnym dla freelancerów, rodzin, bywalców i nocnych marków. To tu zaczęła się moda na halowe koncepty gastronomiczne w Polsce.

2018 – Centrum Praskie Koneser. Kiedy Koneser otwierał się na nowo, Praga była już na radarze miejskich odkrywców, ale brakowało jej miejsca, które spinałoby wszystkie wątki: historię, kulturę, biznes i gastronomię. Koneser wypełnił tę lukę. Czerwona cegła dawnej wytwórni wódek „Koneser” otrzymała współczesne życie – powstały mieszkania loftowe, biura, galerie, rzemieślnicze piekarnie, klimatyczne restauracje i Muzeum Polskiej Wódki, jedna

z najlepiej zaprojektowanych tematycznych placówek muzealnych w kraju. Koneser nie jest tylko przestrzenią komercyjną – to symbol nowej Pragi, otwartej, różnorodnej i pełnej charakteru.

2020 – Elektrownia Powiśle. Tu z kolei serce projektu stanowią przemysłowe hale dawnej elektrowni z początku XX w. W środku – miks funkcji, którego Warszawa wcześniej nie znała: luksusowe butik, koncepty modowe, street food, eleganckie bary i unikatowy Beauty Hall, gdzie high-endowe usługi kosmetyczne działają jak osobny pasaż. Przestrzenie są wysokie, surowe, ale przytulne; miejsce żyje niezależnie od pogody i pory dnia. Elektrownia utrwaliła powiślański styl: trochę industrialny, trochę artystyczny, bardzo miejski. W starych halach, mimo nowoczesnej aranżacji, pozostał duch przeszłości. Podczas Powstania Warszawskiego elektrownia została zdobyta przez Polaków 1 sierpnia 1944 r., dzięki czemu przez ponad miesiąc, aż do upadku Powiśla na początku września, powstańcza Warszawa miała prąd. Wewnątrz, wśród eleganckich butików, znajdziecie obecnie stare stalowe słupy, a na nich ślady po kulach.

2021 – Browary Warszawskie. To jedna z największych rewitalizacji ostatnich dekad. Na terenie dawnego browaru Haberbuscha i Schielego powstał prawdziwy kwartał miejski: biurowce, mieszkania, place, ogrody, pasáže, strefy gastronomiczne, kawiarniane załatki i plac z fontanną. Browary to modelowa współczesna urbanistyka – ludzie mieszkają, pracują i odpoczywają w jednym miejscu. Restauracje, kawiarnie i bary przyciągają tłumy, a architektura łączy ceglane detale z nowoczesnym szkłem.

2021 – Fabryka Norblina. Najmłodsza i jedna z najbardziej widowiskowych realizacji. „Miasto w mieście” z muzeum dawnej fabryki, butikowym kinem, projektem gastronomicznym Food Town, targiem rzemieślniczym, luksusowymi sklepami, biurami i instalacjami artystycznymi. Norblin robi wrażenie skalą, dbałością o detale i połączeniem surowych konstrukcji z nowoczesną formą. To miejsce, gdzie pofabryczna pamięć została potraktowana jak scenografia – żywa, oświetlona, pełna rytmu.

KULTURA

Warszawa nie buduje swojej opowieści tylko w stali i szkłe. Najsilniej zmienia się tam, gdzie jeszcze dwie dekady temu było pusto, prowizorycznie, tymczasowo – w świecie muzeów, instytucji i przestrzeni kultury. Linie frontu tego odrodzenia widać w kilku

HIGHLINE WARSAW

Spójrz na Warszawę
z innej perspektywy!

KUP BILET:



Czy jesteś gotów spojrzeć
na Warszawę z wysokości chmur?

Highline Warsaw – zlokalizowane na ostatnich piętrach Varso Tower – najwyższego wieżowca Unii Europejskiej – oferuje najwyższy położony taras widokowy 360° w UE, mieszczący się na 53. piętrze.

Ale Highline Warsaw to nie tylko punkt widokowy 230 metrów nad miastem – to immersyjna podróż przez Warszawę, jej historię i emocje, które na długo pozostają w pamięci.

Sercem projektu jest 49. piętro – to właśnie tutaj znajduje się **HighGarden Rooftop Lounge**, czyli najwyższy położony koktajl bar w UE, połączony z zewnętrznym tarasem widokowym z prawdziwym ogrodem. To zielona oaza wśród chmur, miejsce, gdzie czas płynie wolniej, a smak łączy się z widokiem.

Zobacz Warszawę jak nigdy dotąd. Bo tutaj niebo to dopiero początek. Say High to Warsaw!

www.highlinewarsaw.com

@ highlinewarsaw

highlinewarsaw

@highline.warsaw



Najwyższy budynek
w Unii Europejskiej



Prawdziwy ogród
w chmurach



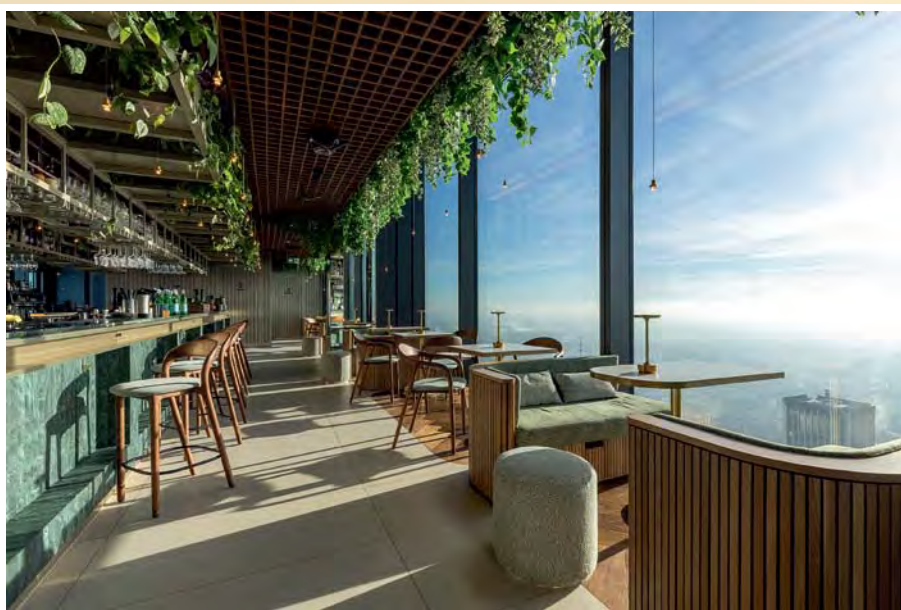
Koktajl bar
z najlepszym
widokiem w Warszawie



Dwa otwarte
tarasy widokowe



Eventy
na wysokościach



miejscach: na Woli, nad Wisłą, na Placu Centralnym i w Cytadeli. Każde z nich opowiada inną historię, ale wszystkie składają się na nową, dojrzalszą Warszawę.

2004 – Muzeum Powstania Warszawskiego. To tu wszystko się zaczęło. Jego otwarcie było dla stolicy momentem przełomowym: Warszawa dostała instytucję, która potrafiła w nowoczesny sposób opowiedzieć jednocześnie o traumie i o dumie. Interaktywność, narracyjność, rozmach formalny – ta placówka muzealna wyznaczyła standardy, do których w kolejnych latach odnosiła się cała Polska. Jest równocześnie centrum pamięci i miejscem spotkań.

2010 – Centrum Nauki Kopernik. Nad samą Wisłą, w nowoczesnym gmachu, swoją siedzibę ma jedno z najważniejszych w Polsce miejsc popularyzacji nauki. Zwiedzając Kopernika, poznacie zjawiska naukowe poprzez doświadczenia i eksperymenty, zamiast czytać o nich na tablicach. To fajne miejsce zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci, pełne energii, ruchu, zaskoczeń i małych olśnień.

2010 – Centrum Chopinowskie i Muzeum Fryderyka Chopina. Warszawską opowieść o Fryderyku Chopinie (1810–1849) zyskała w XXI w. nową, współczesną formę. Centrum Chopinowskie w Warszawie stało się nowoczesnym zapleczem koncertowym, edukacyjnym i badawczym – żywym miejscem spotkań z muzyką kompozytora. Działa ono niezależnie od Muzeum Fryderyka Chopina, które w 2026 r. będzie czasowo zamknięte z powodu remontu. To ważne: nawet w trakcie modernizacji placówki muzealnej Chopin pozostaje w stolicy Polski obecny – grany, interpretowany i aktualny.

2012 – PGE Stadion Narodowy. To jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli współczesnej Warszawy – arena nie tylko wielkich wydarzeń sportowych, lecz także koncertów światowych gwiazd, targów (m.in. PEKAO BIKE EXPO), kongresów i imprez kulturalnych. Ten wielofunkcyjny obiekt powstał w niecce dawnego Stadionu Dziesięciolecia, usypanej w latach 50. z gruzów lewobrzeżnej Warszawy.

2013 – Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. To jedna z najważniejszych instytucji muzealnych w Polsce początku XXI w. Gmach zaprojektowany przez fińskich architektów pod kierownictwem Rainera Mahlamäkiego jest jednocześnie monumentalny i poruszający, a otwarta w październiku 2014 r. wystawa stała o tysiącletniej historii Żydów polskich uchodzi za jedną z najlepszych na świecie. To muzeum dialogu, pamię-

ci, edukacji i spotkania – obowiązkowy punkt na kulturalnej mapie współczesnej Warszawy.

2020 – Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Pod Warszawą działa instytucja poświęcona jednej z kluczowych postaci polskiej historii XX w. Kompleks w Sulejówku łączy multimedialną wystawę stałą w nowoczesnym budynku muzealno-edukacyjnym z zabytkowym Dworkiem „Milusin”, dawnym domem marszałka Józefa Piłsudskiego (1867–1935). To muzeum prezentuje życie Naczelnika Państwa oraz opowiada o niepodległości bez patosu, stawiając na kontekst, narrację i przestrzeń do refleksji.

2023 – Muzeum Historii Polski i Muzeum Wojska Polskiego. Gdy na terenie Cytadeli Warszawskiej po latach projektowania i budowy otwarto Muzeum Wojska Polskiego (MWP) oraz Muzeum Historii Polski (MHP), stolica zyskała architektoniczną i symbolicznie spójną przestrzeń opowieści o przeszłości. MHP to nowa, imponująca narracja o dziejach państwa i społeczeństwa, a MWP – spektakularny zestaw kolekcji militarnych, z nowoczesną ekspozycją i wieloma plenerowymi akcentami. Obie placówki działają razem jak przemysłany, monumentalny kampus edukacyjny.

2024 – Muzeum Fabryka Czekolady E.Wedel. W sercu dzielnicy Praga-Południe, przy Alei Emila Wedla 5, interaktywna przestrzeń zaprasza do poznania tajemnic uprawy i przetwarzania ziaren kakao, swia-

ta czekolady oraz dziejów rodziny Wedlów. Stanowi część starej, wciąż działającej fabryki Wedla (przy ulicy Zamoyskiego) i oferuje multimedialną podróż przez historię, smaki oraz kulisy produkcji słodkości, z degustacjami i warsztatami dla wszystkich pokoleń.

2024 – Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Najbardziej wyczekiwana polska instytucja kultury XXI w. stanęła tuż obok Placu Centralnego – w miejscu, które przez dekady było symbolem tymczasowości. Śnieżnobiały gmach muzealny, elegancki w swojej geometrycznej prostocie, otworzył nowy rozdział dla tej części stolicy. Pustka przed Pałacem Kultury i Nauki przechodzi właśnie długo oczekiwane zmiany: plac stał się bardziej ludzki, pojawiły się nowe przejścia dla pieszych, a ukończenie siedziby Teatru Rozmaitości (przewidywane na przełom 2029 i 2030 r.) domknie tę przestrzeń od strony ulicy Marszałkowskiej. Samo muzeum ma ambicję stworzyć żywe miejsce dialogu pomiędzy sztuką, miastem i ludźmi. Na parterze napijecie się kawy, przekąsicie coś lekkiego; pod białą wieżą, przywołującą skojarzenia z włoską kampanią, ale w minimalistycznej, współczesnej formie, znajduje się kino.

2025 – Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Choć leży tuż pod Warszawą, w Ossowie (w gminie Wołomin), warto o nim wspomnieć – to część opowieści o monocytrycznej aglomeracji w województwie mazowieckim. Ten oddział Muzeum Woj-



▲ Centrum Nauki Kopernik – jego otwarcie w listopadzie 2010 r. zainaugurowało widowisko plenerowe *Wielki Wybuch*



© MST WARSZAWY

ska Polskiego stanowi multimedialny kompleks edukacyjny, w nowoczesny sposób przedstawiający kontekst wojny polsko-bolszewickiej, rekonstrukcje bitewne i losy bohaterów jednego z najważniejszych zwycięstw w dziejach kraju. Nowy budynek,

architektonicznie wyciszony, wpisuje się w krajobraz podwarszawskiej wsi, gdzie ponad 100 lat temu odbyła się bitwa decydująca o losach Polski.

ZIELEŃ I PRZESTRZENIE PUBLICZNE

Stolica długo była miastem bardziej dla samochodów niż dla ludzi. Dopiero w ostatnich dwóch dekadach rozpoczęła się prawdziwa rewolucja – modernizacja reprezentacyjnych ulic, otwieranie nowych bulwarów nad Wisłą, przebudowa parków i tworzenie miejskich salonów. To dzięki nim Warszawa stała się miejscem dużo przyjemniejszym do życia i spacerowania.

2008 – Rewitalizacja Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata. Rozpoczęcie transformacji Traktu Królewskiego – historycznej, 11-kilometrowej drogi łączącej Zamek Królewski z letnią rezydencją w Wilanowie – było jednym z przełomów w myśleniu o przestrzeni miejskiej w stolicy. Krakowskie Przedmieście stało się eleganckim, uporządkowanym salonem Warszawy. Poszerzone chodniki, minimalny ruch samochodowy, nowe posadzki, multimedialne taweczki grające utwory Chopina, starannie dobrana mała architektura – wszystko to przeobraziło ulicę w miejsce spotkań i spacerów. Dobrze

znane zabytki – pałace, kościoły, fasady kamienic pamiętające czasy królów i powstań – odzyskały właściwą rangę. Architekt i urbanista Krzysztof Domaradzki (1945–2020) nadał tej przestrzeni rytm i oddech, dzięki czemu ten fragment Traktu Królewskiego jest dziś jednym z najprzyjemniejszych ciągów spacerowych w Polsce. To tutaj najlepiej widać, jak Warszawa nauczyła się dbać o swoje reprezentacyjne przestrzenie.

2015–2019 – Bulwary Wiślane: rewolucja nad rzeką. 100 lat temu Powiśle stanowiło symbol nędzy. Fabryki, ciasne podwórka, wilgoć i ubóstwo. Wojna niemal zmiotła tę dzielnicę z powierzchni ziemi. Powojenna odbudowa próbowała nadać jej nowy charakter. Jednak jeszcze 20 lat temu Powiśle było trochę szare, trochę zapomniane, pełne kontrastów. Modne knajpki na ulicy Dobrej sąsiadowały ze zniszczonym nabrzeżem, gdzie beton pękał od mrozu. A teraz? Powiśle jest jednym z najbardziej lubianych fragmentów miasta. Wszystko zaczęło się od otwartej w 1999 r. Biblioteki Uniwersyteckiej (BUW) i jej ogrodu na dachu – miejsca, które Warszawiaci pokochali. Potem przyszła kolej na Centrum Nauki Kopernik i bulwary, które zmieniły nabrzeże Wisły w tętniącą życiem, ponad 6-kilometrową, nowoczesną promenadę. ▶



Flaner Hotel

ul. Krakowskie Przedmieście 4
00-333 Warszawa

www.flanerhotel.com

Hotel Flaner to nowoczesny, butikowy obiekt 4-gwiazdkowy zlokalizowany w sercu Warszawy, przy ul. Krakowskie Przedmieście 4, w XIX-wiecznej kamienicy ocalałej z wojennej zawieruchy. Dawniej w tym miejscu działał Hotel Harenda, a dziś Flaner – pierwszy w Polsce w sieci WorldHotels™ Crafted – przyciąga unikatowym połączeniem historii, designu i technologii. Wnętrza, zaprojektowane przez nagradzane studio Projekt Praga, inspirowane są artystycznym salonem przełomu XIX i XX w., pełnym tkanin, sztuki i wyrafinowanych detali. Goście znajdą tu modernistyczne mozaiki, eleganckie tapety czy meble renomowanych marek.

Hotel oferuje 72 pokoje i apartamenty o powierzchni od 22 do 70 m², w standardach od klasycznych po luksusowe Grand Suite. Na miejscu działa restauracja oraz koktajl bar Zwierciadło, mieszczący do 100 osób, serwujący kuchnię europejską z polskimi akcentami. Goście biznesowi mogą skorzystać z 300 m² nowoczesnej przestrzeni konferencyjnej, obejmującej trzy sale: Kopernik, Skarpa i największą – Powiśle z foyer. Sale wyposażono w ekrany LED, systemy nagłośnienia premium, kamery HD i szybki światłowod, co umożliwia organizację zarówno klasycznych, jak i hybrydowych wydarzeń.

Od otwarcia we Flanerze zrealizowano szerokie spektrum eventów – od konferencji, premier i bankietów po gale, sesje zdjęciowe czy prestiżowe ELLE International Beauty Awards 2025. Hotel wyróżnia się również elastycznością przestrzeni, możliwością personalizacji gastronomii, 40 miejscami parkingowymi oraz ekologicznym podejściem – od materiałów po systemy oszczędzania energii.

Flaner łączy prestiżową lokalizację przy Trakcie Królewskim, unikatowy design, komfort i innowacyjne rozwiązania. To przestrzeń, która pozwala gościom i organizatorom wydarzeń doświadczać wyjątkowej atmosfery Warszawy w nowoczesnym, a zarazem historycznym otoczeniu.



Bulwary Wiślane to ciąg utwardzonego nabrzeża pełen kawiarni, restauracji, barów i tarasów. Można tu biegać z samego rana, przechadzać się w ciągu dnia lub siedzieć wieczorem na schodkach i patrzeć na nurt rzeki. Ja lubię usiąść na najniższym stopniu przy wodzie, żeby poczuć zapach Wisły – trochę rybi, trochę roślinny – i słuchać plusku fal. Ciszę co jakiś czas przerywa odgłos pociągu przejeżdżającego Mostem Średnicowym, a w tle świeci fasada PGE Narodowego. To jeden z najbardziej warszawskich kadrów, jakie można sobie dziś wyobrazić.

2023 – Rewitalizacja Pola Mokotowskiego. Ten 70-hektarowy park zawsze był jednym z najważniejszych stołecznych terenów zieleni, ale dopiero niedawne prace zmieniły go w modelowy przykład miejskiej renaturalizacji. Powstały łąki kwietne, stawy retencyjne, nowe aleje i miejsca wypoczynku. Zredukowano ruch samochodowy, posadzono dziesiątki drzew oraz innych roślin zielonych i kwitnących. To zupełnie inne Pole Mokotowskie niż to sprzed dekad – naturalniejsze, bliższe współczesnym trendom ekologicznych miast.

Bierut (1892–1956), a w 1956 r. przemawiał Władysław Gomułka (1905–1982). Dzisiaj, gęsto obsadzona zielenią, jest miejscem odpoczynku i spotkań – to znakomity przykład, jak oswaja się historię, nie wypierając jej, lecz wpisując w nową, wielowartościową tożsamość miasta.

ROZRYWKA I GASTRONOMIA

W ostatnich dwóch dekadach dynamiczny rozwój przestrzeni publicznych i prywatnych – od rodzinnych parków tematycznych, przez zróżnicowane koncepcje gastrono-



© M-ST WARSZAWY/CZARY WARS

▲ Po powstaniu Bulwarów Wiślanych Warszawa zyskała atrakcyjną i nowoczesną przestrzeń rekreacji i wypoczynku

2022–2023 – Plac Pięciu Rogów i ulica Chmielna. Gdyby ktoś powiedział dekadę temu, że okolice ulicy Chmielnej staną się deptakiem na miarę Europy, trudno byłoby w to uwierzyć. A jednak – powstał lekki, jasny plac z zielenią i elementami małej architektury, prawie całkowicie zamknięty dla ruchu samochodowego. Plac Pięciu Rogów to miejska oaza: wygodne ławki, drzewa dające cień, spokojny rytm ruchu pieszych. Ulica Chmielna, przez lata zaniedbana, zyskała nową nawierzchnię, zieleni i porządek, dzięki czemu stała się eleganckim deptakiem prowadzącym od Marszałkowskiej po ulicę Foksal oraz jednym z centrów życia nocnego. To przykład, jak Warszawa zmienia mikrop przestrzeń – mniej spektakularne niż Bulwary Wiślane czy Pole Mokotowskie, ale kluczowe dla komfortu mieszkańców.

2024–2026 – Plac Centralny i nowa, zielona ulica Marszałkowska (w trakcie). Zmiany nie ominęły terenu przed Pałacem Kultury i Nauki – Plac Centralny przestaje być w końcu chaotyczną przestrzenią. Powstały szerokie przejścia dla pieszych, nowe osie widokowe, wreszcie – ukończono budowę Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Trwa sadzenie drzew wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, która jeszcze niedawno była betonową pustynią. W miejscu dawnych parkingów pojawiają się zieleń, ławki, miejsca spotkań. To wieloletni projekt, ale już teraz wiadomo, że gdy zostanie zrealizowany, odmieni wizerunek centrum. Ma być tu więcej cienia i więcej życia; mniej samochodów, a więcej ludzi – zgodnie z logiką współczesnych europejskich metropolii. Szczególnie lubię to, jak przebudowano dawną trybunę honorową, z której pochody odbierał kiedyś Bolesław

miczne z całego świata, po designerskie bary i ogromne hale typu food hall, które łączą smak z doświadczeniem – przekształciły stolicę w miejsce, gdzie można żyć, jeść i bawić się na wiele sposobów.

Fort Mokotów. W sercu największej pod względem liczby ludności dzielnicy Warszawy (zamieszkałej przez ok. 230 tys. osób), wśród zieleni i ceglanej architektury fortecznej jednego z elementów carskiej Twierdzy Warszawa, powstała unikatowa przestrzeń kreatywna – Fort Mokotów. To tętniący życiem kompleks, który łączy biura, lokale gastronomiczne, eventownie i atelier z alejkami parkowymi. W zabytkowych budynkach działają m.in. restauracja „Gardens by Fort” z autorską kuchnią międzynarodową i ogródkami, a także „B’Fort” – wielofunkcyjna przestrzeń z przestronnym tarasem do organizacji konferencji, targów i imprez – 360 m² surowego, industrialnego stylu. ▶



Zanurz się w ponadczasowej elegancji Sofitel Warsaw Victoria — miejscu, gdzie francuska sztuka życia subtelnie splata się z polską historią w sercu tętniącej życiem Warszawy. Rozkoszuj się wyrafinowanym luksusem, wyśmienitą kuchnią w restauracji La Brasserie Moderne oraz błogą chwilą wytchnienia w strefie relaksu Victoria Wellness.

UL. KRÓLEWSKA 11, 00-065 WARSZAWA, TEL. +48 22 657 80 11

WWW.SOFITEL-VICTORIA-WARSAW.COM



S O F I T E L
WARSAW VICTORIA



MEMBER OF **ALL**

Majaland Warszawa. Ten otwarty 1 maja 2022 r. park rozrywki w Górszce pod Warszawą to jeden z najbardziej widowiskowych i nowatorskich projektów rozrywkowych w regionie. Odwiedzających zabiera do bajkowego świata Pszczółki Mai i jej przyjaciół, w którym czekają na nich nie tylko przejażdżki i atrakcje dostosowane do dzieci w różnym wieku (od rollercoasterów po wodne place zabaw), lecz także przestrzeń, gdzie dzięki części krytej można spędzić cały dzień bez względu na pogodę. W parku znajduje się również kilka punktów gastronomicznych oferujących zarówno szybkie przekąski, jak i pełne posiłki. To idealny cel weekendowej wycieczki dla rodzin z dziećmi.

szu parku linowego, placów zabaw i stref piknikowych, przez edukacyjne ogrody sensoryczne, aż po sezonowe wydarzenia kulturalne i sportowe. W czerwcu 2022 r. jego oferta została rozszerzona o nowoczesny aquapark pod gołym niebem. To przykład miejsca, które łączy naturę z miejską rekreacją, dając odwiedzającym przestrzeń do zabawy na świeżym powietrzu.

HOTELE

Warszawa przez lata kojarzyła się przede wszystkim z biznesowymi obiektami noclegowymi: funkcjonalnymi, wygodnymi, ale pozbawionymi emocji. To zmieniło się w ostatniej dekadzie, kiedy do stolicy we-

Pionierzy warszawskiego luksusu

Zanim polska stolica stała się celem dla nowych, butikowych marek hotelowych, miała już swoje sprawdzone adresy. **Sofitel Warsaw Victoria** (działający od 1976 r., dawniej pod nazwą Victoria InterContinental) i **Sheraton Grand Warsaw** (ukończony w 1996 r.) przez lata wyznaczały standardy gościnności na najwyższym, 5-gwiazdkowym poziomie. Victoria, z francuską elegancją i doskonałą lokalizacją w centrum miasta, oraz Sheraton, bardziej stonowany i biznesowy, do dziś trzymają poziom. To luksusowe obiekty noclegowe, które przetrwały zmiany mód i epok oraz pozostały punktami odniesienia dla warszawskiej sceny hotelowej.

Leonardo Hotels

Sieć wyraźnie zaznaczyła swoją obecność w stolicy, stawiając na dwa uzupełniające się koncepty. **Leonardo Royal Hotel Warsaw**, położony w pobliżu stacji metra Rondo ONZ, to elegancki i funkcjonalny, 4-gwiazdkowy hotel miejski w sercu biznesowego centrum, dobrze sprawdzający się zarówno podczas podróży służbowych, jak i krótkich city breaków. **NYX Hotel Warsaw**, usytuowany przy Varso Place, obok Varso Tower, najwyższego budynku w Unii Europejskiej, reprezentuje dynamiczniejszy, lifestyle'owy charakter – z rooftop barem „Ether” na 19. piętrze i widokiem na współczesną panoramę miasta. Razem pokazują dwa oblicza nowej Warszawy: biznesowe i rozrywkowe.

Hotel Verte, Warsaw, Autograph Collection

W zupełnie inną atmosferę wprowadza nas 5-gwiazdkowy hotel należący do kolekcji Marriott Autograph Collection, położony tuż obok Zamku Królewskiego. Mieszczący się w pięknym pałacowym kompleksie z XVIII stulecia obiekt oferuje eleganckie wnętrza inspirowane europejską rezydencją. Miękkie światło, historyzujący design i kameralna skala budują klimat luksusowego spokoju w absolutnym centrum miasta, na zabytkowej warszawskiej Starówce.

Nobu Hotel Warsaw

Ten 5-gwiazdkowy hotel to Warszawa kosmopolityczna, odważna i artystyczna. Japońska stylistyka nowej bryły kontrastuje z modernistycznym charakterem dawnego Hotelu Rialto (do 2019 r.). Minimalistyczne pokoje, jedna z najlepszych restauracji w mieście oraz klub „Jasmine”, w którym ▶



▲ Sofitel Warsaw Victoria z centrum rekreacji oraz siłownią, masażami, basenem z podgrzewaną wodą i relaksującą sauną



▲ NYX Hotel Warsaw przy ulicy Chmielej 71 – rooftop bar „Ether” z cudownym widokiem na szklane wieżowce stolicy

Julinek Park. Na zachód od Warszawy, na terenie dawnej Bazy Cyrkowej, istnieje od 2015 r. duża, aż 30-hektarowa przestrzeń rekreacyjna stworzona z myślą o rodzinach i miłośnikach aktywnego wypoczynku. Park zapewnia szeroki wachlarz atrakcji: od ścieżek spacerowych i największego na Mazow-

szty światowe marki luksusowe, a polska gościnność zaczęła łączyć się z nowoczesnym designem i miejskim stylem życia. Dziś szeroki wybór hoteli w Warszawie nie tylko zapewnia nocleg, lecz także opowiada historię metropolii, która nie goni Zachodu, lecz tworzy własny standard.

CHILLOUT Z WIDOKIEM NA WARSZAWĘ

Rooftop Bar „Ether” czaruje klimatem

Wysoko ponad tętniącymi życiem ulicami kryją się miejsca, w których można złapać oddech i spojrzeć na miasto z zupełnie innej perspektywy. Rooftopy stały się dziś jednymi z najbardziej pożądanymi adresów – zarówno wśród miłośników city breaków, jak i mieszkańców, chcących odkryć swoje miasta na nowo. Zdaniem wielu najciekawszym tego typu miejscem w Warszawie jest „Ether”, rooftop bar na 19. piętrze NYX Hotel Warsaw. Już na wejściu czeka miła niespodzianka – wjazd jest bezpłatny, a to, co dzieje się później, najlepiej smakuje z koktajlem w dłoni.

TEKST PROMOCYJNY

Rooftop Bar „Ether” w NYX Hotel Warsaw to miejsce, które z pewnością zasługuje na uwagę, podobnie jak panorama stolicy, którą można stąd podziwiać. W ciągu dnia „Ether” to miejska enklawa z widokiem na Śródmieście oraz przestrzeń do spotkań i relaksu na balijskich tożach z baldachimem. Z kolei wieczorem zmienia się w lifestylowy bar i instaspot, w którym z łatwością przychodzi oderwanie się od codzienności. Sprzyjają temu autorskie koktajle tutejszych barmanów, występy i muzyka na żywo czy energetyczne sety DJ-ów.

Golden Hour i dwa wschody słońca

Odwiedzających „Ether” zachwycają nie tylko miasto i warszawskie wieżowce widoczne z wysokości 80 m. Bez względu na porę dnia klimat miejsca robi wrażenie, a wykonane tu zdjęcia wyglądają jak filmowe kadry. Szczególnie, gdy trafimy na tzw. złotą godzinę (*golden hour*) i zachód słońca nad miastem. Co ciekawe, wschody słońca na dachu NYX Hotel Warsaw można obejrzeć aż dwa, w tym jeden, który stale wita i żegna gości. Mowa o zdobionej ścianie rooftopu wielkoformatowej płaskorzeźbie pt. *Wschód*

autorstwa Anny Barlik. Pracę artystki, przedstawiającą wielkie słońce, bystre oko dostrzeże nawet z poziomu ulicy.

Sezon na chillout

Już od wczesnej wiosny Rooftop Bar „Ether” stanie się prawdziwą strefą chilloutu i rozrywki. Jako sezonowa miejscówka aż do jesieni będzie tętnił życiem i nadawał miastu rytm. W ubiegłych latach w lecie na gości czekały m.in. wakacyjne wieczory z DJ-em, seanse filmowe pod gołym niebem, silent disco, występy muzyczne na żywo i wiele innych. Harmonogram wydarzeń na ten rok zapowiada się równie ciekawie, a najświeższe

w 331 pokojach, Barze „Clash”, przestrzeniach wspólnych oraz pracach artystów. Ekspresyjne, pełne emocji i wyraziste dzieła tworzą wewnątrz niepowtarzalny klimat.



Odpoczynek pod gołym niebem w stylu Leonardo Hotels

W NYX Hotel Warsaw relaks pod gołym niebem stanowi naturalny element pobytu. Podobne doświadczenie czeka w Krakowie. W samym sercu królewskiego miasta, w ramach sieci Leonardo Hotels, działają dwa butikowe hotele – Leonardo Boutique Hotel Kraków City Center oraz Leonardo Boutique Hotel Kraków Old Town. Każdy z nich skrywa kameralne patio, ukryte między murami zabytkowych kamienic. Te zewnętrzne strefy odpoczynku tworzą intymną, zaciszną przestrzeń, idealną na chwilę wytchnienia po intensywnym dniu spędzonym na odkrywaniu miasta.



informacje będą pojawiać się na Instagramie na profilu @NYXHotelWarsaw – warto śledzić go na bieżąco.

Windą do „Ether”

Do „Ether” można wjechać windą z lobby NYX Hotel Warsaw, mieszczącego się w kompleksie Varso Place. Wstęp pozostaje bezpłatny. Przypomnijmy, że rooftop bar znajduje się na 19. piętrze hotelu, który – podobnie jak sam „Ether” – wyróżnia się nietuzinkowym charakterem. To miejsce zanurzone w estetyce *urban jungle*, widocznej



ZAOBSERWUJ
I BĄDŹ NA BIEŻĄCO!





© ISTOCKPHOTO.COM/VINCENT SHARK

▲ **Raffles Europejski Warsaw** z unikatowym zbiorem blisko 500 dzieł klasy muzealnej autorstwa ponad 120 artystów

odbywają się koncerty jazzowe, tworzą luksusowe miejsce spotkań biznesu, kultury i światowej gastronomii.

Raffles Europejski Warsaw

Jeśli szukamy w stolicy hotelu o klasycznym, europejskim charakterze, to jest nim właśnie obiekt marki Raffles, należącej do grupy Accor. Otwarty w 2018 r. po gruntownej renowacji, stał się ikoną luksusu w skali regionu. Neorenesansowy gmach, eleganckie wnętrza zaprojektowane przez polskich twórców, „Long Bar” i restauracja „Europejski Grill” czynią go hotelem typu *destination*, stanowiącym samodzielną atrakcję turystyczną, wpisaną w najbardziej reprezentacyjną część Traktu Królewskiego.

Flaner Hotel, WorldHotels Crafted

Przy Krakowskim Przedmieściu działa pierwszy w Polsce przedstawiciel sieci WorldHotels Crafted. Mieszczący się w odrestaurowanym budynku dawnego Hotelu Harenda, łączy hi-

storyczną elegancję z nowoczesnym komfortem. Restauracja, koktajl bar „Zwierciadło” i doskonała lokalizacja sprawiają, że to butikowy luksus w ścisłym centrum miasta.

AC Hotel Warsaw Port Praski

W odrestaurowanej XIX-wiecznej kamienicy Karola Mintera przy ulicy Okrzei na Pradze realizowany jest AC Hotel Warsaw Port Praski, pierwsza w stolicy 4-gwiazdkowa odsłona marki AC Hotels by Marriott, planowana do otwarcia w drugiej połowie 2026 r. Ze 113 nowoczesnymi pokojami, restauracją, barem, 450 m² przestrzeni konferencyjnej oraz przestronnym AC Lounge wpisze się w rozwój rewitalizowanego Portu Praskiego.

Nowy Gurewicz

W zielonym Otwocku stoi Nowy Gurewicz – dawny Pensjonat Abrama Gurewicza w stylu świdermajer. Dziś, po starannej renowacji, mieści się w nim nowoczesna klinika chirurgiczno-ortopedyczna „MIRAI Clinic”, apartamenty dla gości oraz restauracja i ka-

wiarnia. Drewniane detale, werandy, historyczne wnętrza i ogród tworzą atmosferę letniska sprzed wieku, idealną na spokojny weekend blisko natury.

Koszary Arche Hotel

W Górze Kalwarii działa 3-gwiazdkowy Koszary Arche Hotel, mieszczący się w zrewitalizowanym budynku carskich koszar z 1863 r. Industrialne wnętrza, restauracja „Kantyna” i zaplecze konferencyjne czynią z niego atrakcyjną bazę wypadową za miasto, m.in. w okolice gotyckiego zamku książąt mazowieckich w Czersku.

Inne nowe marki – istniejące i nadchodzące

Warszawski luksus ma wiele twarzy. Hotel H15 Boutique (członek Design Hotels – Boutique & Luxury Design Hotel Collection, kolekcji wchodzącej w skład grupy Marriott International), Hotel Bristol (a Luxury Collection Hotel, Warsaw), Autor Rooms czy PURO Warszawa Centrum pokazują różnorodność podejść – od kameralnych obiektów butikowych po nowoczesne koncepcje lifestyle’owe. Mapa hoteli wciąż się rozszerza: planowane są nowe inwestycje przy ulicy Smolnej 23 (projekt spółki NDI Development) oraz otwarcie Canopy by Hilton Warsaw (przy ulicy Wilczej) i Campanile Premiere Classe (przy ulicy Komitetu Obrony Robotników) w 2026 r. Wszystko to potwierdza, że stołeczna scena hotelowa dojrzewa i konsekwentnie umacnia swoją pozycję w regionie.

LOTNISKA I DWORCE KOLEJOWE

W ostatnich latach Warszawa zadbała o to, żeby pierwsze wrażenie podróżnych było jak najlepsze – niezależnie od tego, czy przyjeżdżają pociągiem, czy przylatują samolotem. Modernizacje dworców kolejowych i rozwój portów lotniczych należą do najważniejszych, choć często niedocenianych elementów przemiany aglomeracji. To dzięki nim stolica Polski jest dziś bliżej Europy i bardziej otwarta na świat niż kiedykolwiek wcześniej.

Nowe lotniska i dworce to coś więcej niż infrastruktura – to pierwsze spojrzenie na miasto, jego wizytówka i obietnica. Od eleganckiego Chopina, przez Modlin i Radom, po wielkie modernizacje Centralnego, Wschodniego i Zachodniego – wszystkie te inwestycje pokazują Warszawę jako metropolię, która nie boi się zmian. To miasto dostępne, wygodne, dobrze skomunikowane i gotowe na kolejne dekady rozwoju. ▶

▼ **Flaner Hotel, WorldHotels Crafted** – jego wnętrza sprzyjają organizacji spotkań, które mają pozostać w pamięci



© HOTEL FLANER

MAZO— WYPRAWY — doświadczam!



  mazowsze.serce.polski

 modanamazowsze

mazowsze.
serce Polski

mazowsze.travel

Płock.
Twój city break na Mazowszu.
Blisko, różnorodnie i zawsze z charakterem.
Odkryj miejsca, gdzie historia spotyka się
z nowoczesnością, a każdy znajdzie swój
własny rytm.

Lotnisko Chopina – komfortowe, nowoczesne, miejskie

Największy polski port lotniczy przeszedł w ostatniej dekadzie gruntowną metamorfozę. Rozbudowane terminale, nowoczesne strefy kontroli, lepsze zaplecze

ta i koncentracja na ruchu *point-to-point*. Dla wielu pasażerów stanowi alternatywę dla zatłoczonego Lotniska Chopina, a szybkie połączenia autobusowe z centrum Warszawy sprawiają, że stolica znajduje się na wyciągnięcie ręki. Modlin stał się ważnym elementem aglomeracyjnego systemu transportowego.



▲ Dworzec Centralny im. Stanisława Moniuszki

▼ Warszawa Zachodnia ma kategorię dworca premium



gastronomiczne, wygodne połączenie kolejowe ze Śródmieściem – wszystko to sprawiło, że Chopin stał się lotniskiem nie tylko funkcjonalnym, lecz także przyjaznym pasażerom. W 2025 r. obsłużył rekordową liczbę ponad 24 mln podróżnych i wciąż stanowi pierwszy wybór większości odwiedzających Warszawę. To lotnisko miejskie, intuicyjne, idealnie wpasowane w rytm metropolii.

Modlin – tanie linie pod Warszawą

Port lotniczy w Modlinie, otwarty w 2012 r., rozwinął się jako baza dla budżetowych linii lotniczych. Jego największą zaletą jest prosto-

Radom – nowe lotnisko dla regionu

Najmłodszy międzynarodowy port lotniczy w województwie mazowieckim – otwarte w kwietniu 2023 r. Lotnisko Warszawa-Radom – zaprojektowano jako odciążenie dla stołecznego ruchu czarterowego i wakacyjnego. Podobnie jak w przypadku Lotniska Chopina w Warszawie zarządza nim spółka Skarbu Państwa – Polskie Porty Lotnicze (PPL). Nowoczesny terminal i wygodny układ komunikacyjny tworzą przestrzeń, która ma szansę rozwinąć się wraz ze wzrostem ruchu turystycznego. To ważne uzupełnienie systemu lotnisk obsługujących region.

Warszawa Centralna – nowy blask ikonicznego przykładu modernizmu

Dworzec Centralny im. Stanisława Moniuszki, przez lata symbol epoki zmian, przeszedł serię remontów, które przywróciły mu lekkość i elegancję. Odnowiono wnętrze, wyszorowano sufit, poprawiono oświetlenie, wymieniono nawierzchnię i dostosowano układ przestrzenny do współczesnych standardów. Warszawa Centralna znów stała się wizytówką miasta – harmonijnym połączeniem modernistycznej bryły i nowoczesnego wykończenia. To miejsce, które widzi niemal każdy przyjeżdżający do stolicy Polski pociągiem.

Warszawa Zachodnia – metamorfoza na skalę europejską

Największa i najbardziej spektakularna spośród ostatnich inwestycji kolejowych. To nie tylko odnowiony dworzec kategorii premium – to całkowicie nowa przestrzeń komunikacyjna, łącząca pociągi dalekobieżne, regionalne, SKM, autobusy i komunikację miejską. Nowe perony, przeszklone hale, przejścia podziemne, zadaszenia, informacja pasażerska – wszystko tu jest uporządkowane, czytelne i eleganckie. To brama do Warszawy godna europejskiej metropolii.

TEN ROK NALEŻY DO WARSZAWY

Stolica zaczyna 2026 r. jako jedno z najczęściej polecanych miast świata. W prestiżowym zestawieniu *European Cities Of The Future: 10 Places To Visit In 2026* magazynu *Forbes* zajęła pierwsze miejsce, wyróżniona za dynamiczny rozwój, nowoczesną infrastrukturę, wysoką jakość życia, bezpieczeństwo oraz bogatą ofertę kulturalną i gastronomiczną. Stynny amerykański dziennik *The New York Times* uplasował Warszawę na drugim miejscu w swoim rankingu *52 Places to Go in 2026*, obok takich globalnych kierunków jak Bangkok, Barcelona czy Melbourne. Równocześnie brytyjski *The Guardian* wskazał ją jako jedną z najważniejszych wegańskich stolic na świecie.

Warszawa to miasto dynamiczne, otwarte i różnorodne, w którym historia nie ciąży, lecz nadaje sens teraźniejszości. Symbolicznym potwierdzeniem tej drogi jest prestiżowy tytuł *Best European Capital of MICE & Leisure 2026*, przyznany Warszawie w listopadzie 2025 r. przez międzynarodową organizację *European Best Destinations (EBD)* podczas targów *Cityscape Global* w Rijadzie. Warszawa dziś nie prosi o uwagę – ona ją naturalnie przyciąga. ■

MAZO— WYPRAWY — doświadczam!



  mazowsze.serce.polski

 modanamazowsze

mazowsze.
serce Polski

mazowsze.travel

Digital Detox to świadoma przerwa od ekranów i powiadomień. Pozwól umysłowi odpocząć, by na nowo połączyć się z naturą i własnymi myślami.

Mazowieckie enklawy offline:
Puszcza Kampinoska i Kozienicka
Mazowiecki Park Krajobrazowy
Lasy Gostynińsko-Włocławskie
Szlaki rzeczne – Liwiec, Wkra, Bug

DOLNOŚLĄSKIE

– W MOZAICE RÓŻNORODNOŚCI

BARBARA TEKIELI



▼ Time Gates – Bramy Czasu w Jeleniej Górze z największą w Polsce cewką Tesli generującą napięcie od 1 do 2 mln V

▼ Zamek Czocho, impreza Czarodziejem być – Szkoła magii



ALL
INCLUSIVE

WIOSNA–LATO 2026

© SZLAK TAJEMNICZYCH PODZIEMIA W SZLAKPODZIEM.PL





© WROCŁAWSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▲ Ostrów Tumski to najstarsza część Wrocławia, która powstała na ówczesnej wyspie na obszarze przepraw na Odrze



© MACIEJ CHYBA

« Województwo dolnośląskie to region o bogatej przeszłości i burzliwej, wielokulturowej historii, której świadectwem są najpiękniejsze zamki, pałace i średniowieczne warownie mijane na Europejskim Szlaku Zamków i Pałaców. Dzisiaj wzbudzają zachwyt turystów odbywających fascynującą podróż w przeszłość pełną niezwykłych doświadczeń, wrażeń estetycznych, wzbogaconych o poznawanie dziedzictwa kulturowego i kulinarnego. »

Perły architektury, unikatowe zabytki spotykamy tutaj na każdym kroku. Obiekty wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO – Kościoły Pokoju w Świdnicy i Jaworze oraz wrocławska Hala Stulecia, będące świadectwem geniuszu człowieka, teraz pełnią rolę atrakcji turystycznych. Do grona blisko 230 geoparków UNESCO (Global Geoparks Network, GGN) dołączył Geopark Kraina Wygastych Wulkanów – raj dla miłośników historii, geologii i aktywnego wypoczynku w pięknych okolicznościach przyrody.

Wrocław – stolica Dolnego Śląska – olśniewa bogatą historią, niezwykłymi zabytkami i tradycją umiejętnie wkomponowaną w nowoczesność, a także luksusowymi hotelami i międzynarodową kuchnią docenioną przez ekspertów Michelin i smakoszy z całego świata.

MIASTO, KTÓRE ZACHWYCA I INSPIRUJE

Niewiele jest miast w Polsce, które jak Wrocław zachwycają od pierwszego wejrzenia. Stolica Dolnego Śląska, wraz z gminami

Warto wspomnieć o dużych międzynarodowych imprezach, które miały ostatnio miejsce we Wrocławiu, jak World Games 2017 (Igrzyska Światowe 2017), Europejskie Spotkanie Młodych Taizé (od 28 grudnia 2019 do 1 stycznia 2020 r.), World Bridge Series (2022 r.), największy w Polsce Międzynarodowy Workshop Turystyczny ALLinTOO (marzec 2023 r.) czy ubiegłoroczne: koncert Eda Sheerana oraz finał Ligi Konferencji UEFA z udziałem Realu Betis i Chelsea F.C. Na uwagę zasługuje planowany w drugiej połowie czerwca w Hali Stulecia Kongres i Festiwal Psychologiczny Re_Mind z udziałem ok. 5 tys. ekspertów, dziennikarzy i praktyków psychologii z całego świata.

Stolica Dolnego Śląska to miasto dla wymagających podróżnych, którzy poszukują nie tylko komfortu i elegancji, lecz także wyrafinowanych smaków międzynarodowej kuchni oraz wydarzeń kulturalnych na światowym poziomie. Wrocław jest otwarty na najbardziej wyjątkowe wyzwania, dlatego przyciąga organizatorów konferencji i globalnych wydarzeń.

Niezaprzeczalny atut miasta stanowi jego położenie na 12 odrzańskich wyspach. Warto je podziwiać z poziomu wody, mijając jeden z licznych mostów (a jest ich aż 112!), wybierając motorówkę, statek wycieczkowy lub gondolę. Można spojrzeć na dolnośląską stolicę z lotu ptaka (wycieczki helikopterem na zamówienie) lub przejechać się zabytkowym tramwajem. Najlepiej zacząć zwiedzanie od Ostrowa Tumskiego, najbardziej zabytkowej niegdyś wyspy Wrocławia, z której przemawia ponad tysiąc lat historii.

Dużą popularnością cieszy się szlak wrocławskich krasnali. Usytuowano je w ponad 300 miejscach. Równie ciekawy jest szlak murali, których najwięcej znajduje się w artystycznej dzielnicy Nadodrze. Po renowacji ponownie udostępniono dla publiczności zachwycającą Panoramę Racławicką (Muzeum Panorama Racławicka jest Oddziałem Muzeum Narodowego we Wrocławiu) przedstawiającą bitwę pod Racławicami (1794 r.) – monumentalne dzieło Jana Styki (1858–1925) i Wojciecha Kossaka (1856–1942). Do absolutnych *must see* należą: Hydropolis – nowoczesne centrum nauki o wodzie, a także najstarszy (założony w 1865 r.) i jeden z największych ogrodów zoologicznych w Polsce, stynący z unikatowego Afrykarium, prezentującego różnorodne ekosystemy wodne i lądowe Czarnego Łądu.

Wrocław przyciąga również melomanów ważnymi wydarzeniami kulturalnymi z udziałem najwybitniejszych artystów oraz nie-



▲ Narodowe Forum Muzyki (NFM) przy Placu Wolności to jeden z największych obiektów koncertowych w Europie Środkowej



▲ W Hotelu Altus Palace stworzono intymną przestrzeń relaksu w samym sercu tętniącej życiem stolicy Dolnego Śląska

Poszukiwacze skarbów i niezwykłych emocji docenią Szlak Tajemniczych Podziemi, na którym można uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych, „szalonych” eksperymentach i odkrywać miejsca zachwycające urodą i autentycznością, takie jak najstarsza czynna kopalnia w sercu Gór Iżerskich – Kopalnia św. Jan w Krobicy, która w tym roku świętuje jubileusz 450-lecia.

ościennymi, stanowi jedno z najważniejszych centrów turystyki biznesowej w Polsce. W tutejszych komfortowych hotelach oraz obiektach konferencyjnych, które reprezentują m.in. Hala Stulecia, Hydropolis, Narodowe Forum Muzyki, Concordia Design, Stadion Olimpijski czy Tarczyński Arena, odbywa się mnóstwo kongresów, warsztatów i rozmaitych innych wydarzeń.

zwykłymi salami koncertowymi w otwartym w 2015 r. Narodowym Forum Muzyki im. Witolda Lutosławskiego (www.nfm.wroclaw.pl), będącym siedzibą NFM Filharmonii Wrocławskiej, oraz w Operze Wrocławskiej.

Uwagę zwraca nowoczesna bryła NFM – dzieło architektów Kuryłowicz & Associates Architecture Studio. To jeden z najnowocześniejszych obiektów muzycznych w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej, wyróżniający się znakomitą akustyką zaprojektowaną przez nowojorską firmę Artec (działającą w czasie budowy pod nazwą Arup Consultants Inc). Powierzchnię użytkową głównego budynku, wynoszącą 35,3 tys. m² (powierzchnia całkowita to 48,5 tys. m²), zajmują cztery sale koncertowe, w tym Sala Główna ORLEN mogąca pomieścić 1,8 tys. widzów. Kształt gmachu i wykończenie elewacji przywodzą na myśl instrument smyczkowy, a czarne ściany foyer i białe schody nawiązują do klawiatury fortepianu. Tutaj sztuka łączy się z niezwykłą atmosferą i przyciąga melomanów mających do wyboru koncerty symfoniczne i operowe, muzykę jazzową, alternatywną i elektroniczną, festiwale oraz rozmaite wydarzenia artystyczne.

Do najważniejszych i zarazem najstarszych festiwali muzycznych Wrocławia oraz Dolnego Śląska należy Międzynarodowy

Festiwal Wratiscavia Cantans im. Andrzeja Markowskiego. W tym roku odbędzie się po raz 61. w dniach 3–13 września i jest inspirowany twórczością Josepha Conrada (1857–1924) – temat przewodni zaczerpnięto z powieści pisarza *Smuga cienia*. W planie znajduje się ponad 40 koncertów. Większość z nich odbędzie się w NFM, ale też w Katedrze św. Marii Magdaleny, Muzeum Pana Tadeusza i Muzeum Teatru im. Henryka Tomaszewskiego. Kilka z nich przygotowano z myślą o młodszej widowni.

Wśród najciekawszych wydarzeń należy wymienić też Leo Festiwal, współtworzony przez NFM Orkiestrę Leopoldinum. Jego 17. edycja potrwa od 28 do 31 maja 2026 r. Wydarzenie to stanowi przykład dialogu pomiędzy muzyką a takimi dziedzinami sztuki jak architektura, poezja, taniec, film, sztuki plastyczne czy teatr, a nawet sport i kulinaria.

Stolica regionu może pochwalić się także nowoczesnymi hotelami (ponad 70) wyróżniającymi się niezwykłą atmosferą, gościnnością, wysokim standardem obsługi oraz wykwintną kuchnią. Do najwytworniejszych należą obiekty 5-gwiazdkowe, a wśród nich położony w sąsiedztwie Parku Południowego, uznawany za jeden z najlepszych hoteli na świecie – Platinum Palace Boutique

Hotel & SPA (www.platinumpalace.pl). Po raz kolejny, jako jedyny we Wrocławiu, znalazł się w prestiżowym zestawieniu La Liste (francuski ranking tworzony na podstawie niezależnych recenzji ekspertów, gości i źródeł branżowych z całego świata). Obiekt mieści się w okazałej willi wybudowanej w 1906 r. dla Schoellerów – potentatów przemysłowych (cukrownictwo, włókiennictwo), jednej z najbogatszych rodzin na Śląsku. Rezydencja powstała według projektu niemieckiego architekta Felixa Henry'ego (1857–1920). To połączenie luksusu z historią i nowoczesną przestrzenią przeznaczoną do regeneracji oraz wyjątkowych doświadczeń, także kulinarnych. W „Restauracji Platinum” odpowiada za nie szef kuchni Adam Skwarło.

Kolejny bestseller na liście hoteli historycznych stanowi Hotel Monopol Wrocław (www.monopolwroclaw.hotel.com.pl) wybudowany w 1892 r. w stylu neobarokowym. Na przełomie wieków spełniał wymogi najbardziej luksusowych obiektów europejskich. Gościł wiele osobistości ze świata polityki i sztuki. Nocowali w nim m.in. Marlena Dietrich, Artur Rubinstein, Jan Kiepura oraz uczestnicy Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju odbywającego się w sierpniu 1948 r. – nobliści Irène i Frédéric ►



The National Forum of Music in Wrocław, Poland, is one of the biggest and most esteemed concert organisations in the world. Its acoustically superb halls present all types of music – from classical and jazz to alternative and electronic music, as well as organ repertoire. Each season features concerts by renowned artists, including eleven NFM ensembles, various outreach activities and seven festivals,

of which most notable is Wratiscavia Cantans, established in 1965 as an oratorio-cantata festival and to this day celebrating the beauty of the human voice. It is hosted by the concert halls of the NFM, in addition to historic buildings in Wrocław and in nearby Lower Silesian towns. Join us for the 61st Wratiscavia Cantas, themed *The Shadow Line*, to be held from 3–13 September 2026.



Joliot-Curie i Michaił Szołochow oraz Pablo Picasso. Obiekt nadal zachwyca historycznymi wnętrzami, luksusową kuchnią opartą na tradycyjnych wrocławskich recepturach z nutą nowoczesności, a spragnionych relaksu zaprasza do ekskluzywnego spa.

Klimat historycznych wnętrz połączonych z nowoczesnym designem proponuje Hotel Altus Palace (www.hotelaltuspalace.pl) mieszczący się w dawnej rodzinnej rezydencji bankiera żydowskiego Ignatza Leipziger, w pobliżu największych atrakcji miasta. Gruntowne prace renowacyjne przywróciły dawny blask pałacu zaprojektowanego przez Carla Schmidta (1836–1888). Można tu podziwiać wiele zachowanych zabytkowych elementów, do których należy kłatka schodowa wykonana z karraryjskiego marmuru, Sala Lustrzana czy barokowy sufit. Od 2022 r. hotel przyjmuje gości, oferując im 81 pokoi i apartamentów oraz niezapomniane wrażenia.

Nowoczesne zaplecze biznesowe i konferencyjne o łącznej powierzchni 700 m² (siedem sal), sala balowa o powierzchni 304 m², a także całodobowa siłownia i spa z wewnętrznym basenem, strefami saun, jacuzzi, a także „OVO Bar & Restaurant”, to atuty 5-gwiazdkowego DoubleTree by Hilton Wrocław. Hotel ten, usytuowany w budynku OVO Wrocław, nazywanym ikoną stolicy Dolnego Śląska, jest symbolem gościnności i elegancji łączącej minimalistyczny styl z lokalnym kolorytem.

Osoby ceniące sobie miejsca otoczone najpiękniejszymi zabytkami Wrocławia i niezwykle panoramiczny widok na Odrę z pewnością wybiorą The Bridge Wrocław MGallery (www.thebridgewroclaw.pl) na Ostrowie Tumskim, w sąsiedztwie gotyckiej Archikatedry św. Jana Chrzciciela. W ofercie hotelu znajdują się 184 pokoje i apartamenty zaprojektowane z dbałością o komfort gości, umiejętnie łączące nowoczesny, industrialny design i wysokiej jakości materiały – kamień, beton, stal, drewno i szkło – z akcentami podkreślającymi symbolikę tego miejsca i nawiązującymi do historii miasta. Na ścianach znajdują się zarysy postaci, które odegrały ważną rolę we Wrocławiu w XVII i XIX w. To efekt współpracy hotelu z Muzeum Narodowym we Wrocławiu, propozycja dla osób poszukujących wyjątkowych doświadczeń w świecie luksusu i sztuki. Dopełnienie tych wrażeń stanowi wizyta w „Restauracji Craft”, gdzie pod wodzą szefa kuchni Igora Arenta-Rabieja powstają wyszukane dania oparte na sezonowych, lokalnych produktach.

Dolnośląska stolica w ostatnich latach stała się atrakcyjnym kierunkiem również dla inwestorów hotelowych. Pojawiły się tutaj największe światowe sieci. Przykładem może być Wyndham i pierwszy w Polsce obiekt tej marki – 4-gwiazdkowy Wyndham Wrocław Old Town z 357 pokojami (obecnie największy wrocławski hotel), położony tuż nieopodal Rynku. Już pod koniec 2026 r. w Sky Tower otwarty zostanie nowoczesny 208-pokojowy hotel pod marką Prize by Radisson – powiedziała magazynowi All Inclusive dyrektorka operacyjna Wyndham Wrocław Old Town (www.wyndhamwroclawot.com) oraz dyrektorka regionalna Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego (IGHP) na województwo dolnośląskie Joanna Stypa-Loręć.

Wybór Wrocławia na weekend lub wyjazd biznesowy połączony z wydarzeniami kulturalnymi to doświadczenie, które zapamiętamy na długo, zwłaszcza gdy udamy się w podróż pięciu smaków.

SMAKI WROCŁAWIA

Wrocław jest jednym z najciekawszych miejsc na mapie kulinarnej Polski, a nawet Europy. Docenili to eksperci z legendarnego Przewodnika Michelin, uznając miasto za jedną z 16 najlepszych destynacji kulinarnych na świecie, które warto odwiedzić w 2026 r. Stolica Dolnego Śląska stanowi doskonały wybór dla fanów znakomitego jedzenia i wyszukanych smaków łączących tradycję z najnowszymi światowymi trendami. Smakosze mogą wybierać spośród kilku festiwali kulinarnych, które odbywają się w różnych częściach miasta od wiosny do jesieni.

W kwietniu w restauracjach całej Polski, w tym także wybranych wrocławskich, ma miejsce Restaurant Week, jedno z największych wydarzeń kulinarnych w naszym kraju. Podczas niego przystawki, danie główne i deser, w wersji wegańskiej lub mięsnej, są

▼ Designerskie wnętrze Apartamentu Prezydenckiego w The Bridge Wrocław MGallery ma powierzchnię 90 m²



© WROCŁAWSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▼ Wyndham Wrocław Old Town wznosi się w sercu Starego Miasta we Wrocławiu, przy ulicy Świętego Mikołaja 67



© WYNDHAMWROCLAWOT.COM

w cenie nawet do 50 proc. niższej niż zazwyczaj. To dobra okazja do poznania autorskich propozycji w najciekawszych lokalach.

Najwięcej imprez kulinarnych zaplanowano na czerwiec. W pierwszej połowie tego miesiąca na wrocławskim Rynku wybiera się Najlepszą Delicję. To pole do popisu dla rodzinnych manufaktur, rzemieślników, producentów żywności, wrocławskich restauracji. Dla tych wszystkich, którzy stawiają na jakość, doceniając jednocześnie tradycję i autentyczność. Z kolei pod koniec czerwca odbędzie się kolejna impreza Wrocław Peten Smaków, która stanowi kontynuację „Europy na Widelcu”. Ciekawym wydarzeniem jest też festiwal kulinarny Gastro Miasto, odbywający się w jeden weekend majowy, czerwcowy, lipcowy, sierpniowy i wrześniowy na Bulwarze Dunikowskiego. Na pewno do tradycji miejskiej wpisał się Wrocławski Festiwal Dobrego Piwa (od 19 do

21 czerwca 2026 r.), czyli święto browarów rzemieślniczych połączone ze spotkaniami piwowarów z całej Polski. Miłośnicy modnego ostatnio street foodu znajdą dla siebie propozycje dań z różnych stron świata, bo Festiwal Pasibrzucha (od 13 do 15 czerwca 2026 r.) to prawdziwa podróż po smakach, nieraz bardzo egzotycznych.

Z kolei w sierpniu w sercu miasta zagości FETA, czyli Festiwal Piwa, Wina i Sera na Rynku (od 7 do 9 sierpnia 2026 r.). Podczas niego na uczestników czekają degustacje serów, win, piw i najróżniejszych rzemieślniczych rarytasów proponowanych przez lokalnych i regionalnych producentów, a także gotowanie i muzyka na żywo.

Restauracje pod chmurką, spotkania kulinarne z kuchniami świata czy festiwale tematyczne, odbywające się w centrum Starego Miasta, nad Odrą lub w przestrzeniach poza utartymi szlakami turystycznymi, przyciągają turystów. Dużą popularnością cieszy się artystyczna dzielnica Nadodrze, która przeżywa ostatnio prawdziwy renesans. Tutaj posmakujemy chleba na zakwasie, zjemy lunch w jednym z barów lub niewielkich rodzinnych bistro i dowiemy się, jak smakuje kawa z Etiopii, uchodząca za jedną z najlepszych na świecie, a na deser zamówimy lawendowe lody, chociaż bardziej oryginalne są te o smaku palonego masła.

Prawdziwą uczcę pięciu zmysłów stanowi też wyprawa do Dzielnicy Czterech Wyznań, zwanej również Dzielnicą Czterech Świątyń. Ten unikatowy obszar Starego Miasta we Wrocławiu (okolice ulic św. Antoniego, Pawła Włodkowica, Kazimierza Wielkiego i św. Mikołaja) jest miejscem funkcjonowania świątyń wyznania katolickiego, prawosławnego, ewangelickiego i synagogi. Wyjątkową atmosferę tej części miasta, jej wielokulturowość, widać w serwowanym menu. To okazja do obcowania z kulturą i kuchnią Bliskiego Wschodu, ale też spróbowania najlepszych złocistych trunków z rzemieślniczych browarów.

Wrocław jest jednym z najważniejszych miejsc na szlaku piwnym Europy. Obowiązkowy punkt programu stanowi odwiedzenie najstarszej reprezentacyjnej gospody miejskiej na świecie – „Piwnicy Świdnickiej”, znajdującej się w sercu Rynku, w zabytkowych piwnicach Starego Ratusza. Jej początków należy szukać już w XIII stuleciu. Nazwa restauracji pochodzi od miejscowości Świdnica, skąd pierwotnie sprowadzano do niej piwo jęczmienne. Na mocy przywileju nadanego przez księcia wrocławskiego Henryka IV Prawego (Probusa, 1257/1258–1290),

złociste trunki warzone poza Wrocławiem wolno było podawać jedynie w pozostających pod kontrolą rady miasta piwnicach ratuszowych.

„Piwnica Świdnicka” od 2022 r. ma też własny nowoczesny browar serwujący różne gatunki piwa do dań słynących z wyrafinowanych smaków, regionalnych produktów i historycznych potraw odtwarzanych według starych receptur. Dzisiaj zachwycają tutaj zabytkowe piwnice oraz potrawy, którymi delektowali się niegdyś królowie, znani artyści i mężowie stanu. W sposób interesujący pisze o tym Grzegorz Sobel, historyk badający przedwojenne preferencje kulinarne Wrocławian, w swoich książkach *Kuchnia Wrocławia*, *Dzieje wrocławskiej gastronomii* i *Przy wrocławskim stole*. Polecam te pozycje tym wszystkim, którzy chcą zgłębić ciekawostki związane z kulinarnym Wrocławiem.

Zainspirowały one także właścicieli kolejnej restauracji działającej od ponad 30 lat w tym samym miejscu. „Restauracja Wrocławska” (przy ulicy Szewskiej), bo o niej mowa, jest przykładem tego, jak można pogodzić tradycję regionalnej kuchni Dolnego Śląska z wpływami niemieckimi, czeskimi i wschodnimi oraz przedwojennego Wrocławia i jednocześnie zaskakiwać nowoczesną formą podania. Zamawiając dania, wczujemy się w rolę bohatera książki wrocławskiego pisarza, autora kryminałów Marka Krajewskiego – Eberharda Mocka, wielkiego smakosza kuchni wrocławskiej, funkcjonariusza policji kryminalnej, słynącego z zamykania do alkoholu, dobrego jedzenia i kobiet. W „Restauracji Wrocławskiej” czeka nas prawdziwa uczta. Posmakujemy tutaj kultowych potraw: zupy rakowej czy bigosu wrocławskiego, którego bazę stanowi czerwona kapusta, a jego tradycja sięga ponad 125 lat. Prawdziwymi rarytasami są tradycyjne danie podawane na specjalne okazje – niebo śląskie (mój ulubiony smak – sos z suszonych owoców połączony z wędzonym mięsem) w towarzystwie bucht (puszystych klusek drożdżowych gotowanych na parze), a także tatar ze śledzia – hekele. Goście doceniają w serwowanych daniach dbałość o detale, składniki najwyższej jakości i sztukę kulinarną szefów kuchni, a stali klienci również duży wybór piw rzemieślniczych oraz win z pięciu winnic z okolic Wrocławia.

Kolejne miejsce na trasie kulinarnej stolicy Dolnego Śląska, które polecam, to Browar Stu Mostów składający się z „Bistro Stu Mostów” (przy ulicy Świdnickiej) oraz „Conceptu Stu Mostów” (przy ulicy ▶

▼ „Restauracja Wrocławska” – zupa z raków



© RESTAURACJA WROCLAWSKA

▼ „IDA Kuchnia i Wino” – znane dania w nowej odsłonie



© IDA KUCHNIA I WINO

Długosza). Poza znakomitym jedzeniem, autorską, kreatywną, nowoczesną kuchnią opartą na produktach lokalnych i sezonowych, serwuje warzone na miejscu piwa rzemieślnicze i wyśmienity chleb oraz cieszące się dużym wzięciem ręcznie robione produkty przygotowywane na wynos, takie jak np. ketchup z buraka. Bywaniem tutaj to nie tylko przeżycie kulinarne łączące tradycję z nowoczesnością, lecz także relaks w sercu miasta połączony z opowieścią o jego kulturze i wielowiekowej historii.

Od lat Wrocław konsekwentnie kreuje swoją markę kulinarną. Najlepszym dowodem na to jest fakt, iż w 2025 r. aż 22 wrocławskie restauracje znalazły się w prestiżowym

Do miejsc szczególnie polecanych zaliczyć trzeba też najlepsze 5- i 4-gwiazdkowe hotele, z których każdy wyróżnia się wyjątkową kuchnią zaskakującą nawet najbardziej wybredne podniebienia. Po takiej rekomendacji czas wyruszyć na podbój smaków Wrocławia, bo tego typu podróż pozostawia zawsze najlepsze wspomnienia.

PERŁY UNESCO

Dolny Śląsk posiada trzy obiekty wpisane na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO: modernistyczną Halę Stulecia we Wrocławiu oraz drewniane ewangelickie Kościoły Pokoju w Świdnicy oraz Jaworze. Trzeci Kościół Pokoju, znajdu-

Jej nazwa nawiązuje do 100. rocznicy wydania przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III (1770–1840) odeszwy *An Mein Volk* (*Do mego ludu* – 17 marca 1813 r. we Wrocławiu) wzywającej do włączenia się jego poddanych, „Prusaków i Niemców”, do walki przeciw Napoleonowi. Wzniesiona w latach 1911–1913 według projektu niemieckiego architekta i urbanisty Maxa Berga (1870–1947), od powstania wzbudzała zachwyt zarówno oryginalną bryłą, jak też rozmachem. Pretekstem do wybudowania hali była planowana w ówczesnym Breslau Wystawa Stulecia. Budowla miała służyć w kolejnych latach do organizowania wielkich wystaw i wydarzeń kulturalnych. Wystawę



© WROCŁAWSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

Przewodniku Michelin. Trzy z nich – „Młoda Polska”, „IDA Kuchnia i Wino” oraz „Restauracja Tarasowa” – zostały uhonorowane specjalnym wyróżnieniem Bib Gourmand. Przyznaje się je lokalom proponującym znakomitą kuchnię w rozsądnej cenie.

A jeśli szukamy oryginalnego pomysłu na kolację, to z pewnością miejscem, które nie tylko zachwyci nasze podniebienia, lecz także wprowadzi nas w podwodny świat jedyne w Polsce Afrykarium, jest Kanał Mozambicki z 18-metrowym przezroczystym tunelem z akrylu, znajdujący się na terenie wrocławskiego zoo. Romantyczny wieczór lub spotkanie firmowe można zorganizować w tutejszych dwóch salach konferencyjnych oraz salce biznesowej VIP na ok. 30 osób.

▲ 20 maja 1913 r. otwarto uroczystie Hala Stulecia we Wrocławiu i zainaugurowano spektakularną Wystawę Stulecia

jący się w Głogowie, spłonął w 1758 r. podczas ostatniego wielkiego pożaru miasta. Zachowane świątynie to absolutnie wyjątkowe miejsca. Są nie tylko unikatowe dla dziedzictwa kulturowego świata oraz Dolnego Śląska, lecz także stanowią powód do dumy dla lokalnej społeczności oraz świadectwo bogatej i fascynującej historii regionu.

Wśród najcenniejszych dolnośląskich obiektów znalazła się Hala Stulecia we Wrocławiu, po 1945 r. nazywana Halą Ludową. Usytuowana na odrzańskim Wielkiej Wyspie, przy ok. 100-hektarowym Parku Szczytnickim, na Osiedlu Dąbie, jest jednym z największych obiektów konferencyjno-wystawienniczych i sportowych w Polsce.

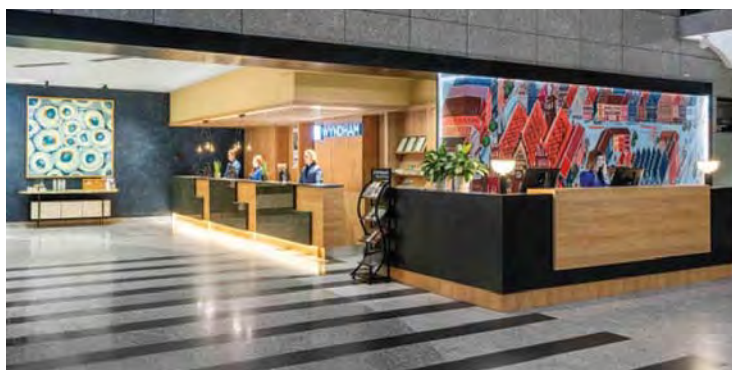
Stulecia odwiedziło ponad 1,5 mln osób. Po jej zakończeniu hala była wielokrotnie przebudowywana, a tereny wokół budynku zachwycały zarówno Wrocławian, jak i zwiedzających.

W 2006 r. Hala Stulecia znalazła się na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Wpisana została do rejestru zabytków w 1962 oraz ponownie w 1977 r., wraz z zespołem architektonicznym obejmującym m.in. Pawilon Czterech Kopuł, Pergolę i Iglicę.

Oficjalne otwarcie Hali Stulecia nastąpiło 20 maja 1913 r. z udziałem ówczesnego nadburmistrza Wrocławia Paula Mattinga (1859–1935), który wygłosił patriotyczne ▶



WYNDHAM
Wrocław Old Town



Design, wygoda i lokalizacja – odkryj Wyndham Wrocław Old Town Hotel!

Zaskocz siebie i swoich najbliższych

Położony tuż przy historycznym Rynku, czterogwiazdkowy hotel, zachwyca nowoczesnymi, stylowo zaprojektowanymi wnętrzami, które sprzyjają relaksowi i dobremu samopoczuciu. Komfortowe pokoje z ekologicznymi rozwiązaniami, wyśmienite śniadania oraz położona „pod chmurami” strefa wellness & spa tworzą idealne miejsce do wypoczynku w atmosferze elegancji i harmonii.

Gdzie biznes spotyka nowoczesność

11 nowocześnie wyposażonych sal konferencyjnych, unikatowa architektura atrium oraz kompleksowa obsługa konferencyjno-bankietowa gwarantują najwyższy poziom każdego wydarzenia biznesowego.

Przestronne przestrzenie uzupełnia kameralny Executive Lounge, który łączy komfort pracy z chwilą relaksu, bez kompromisów w zakresie wygody.

Discover us!

www.wyndhamwroclawot.com
tel. + 48 71 35 88 300

ul. św. Mikołaja 67
50-127 Wrocław

przemówienie w obecności ponad 5 tys. gości. Zebrani mogli się przekonać o wyśmienitej akustyce obiektu oraz atutach tej monumentalnej konstrukcji o wysokości 42 m i maksymalnej szerokości 95 m. W momencie oddania do użytku żelbetowa kopuła hali była największą na świecie i miała średnicę 65 m.

Na wyjątkowość Dolnego Śląska wpływają także unikatowe obszary geologiczne, na terenie których łączy się geoturystykę, ochronę przyrody, zrównoważony rozwój i edukację. Do grona najmłodszych obiektów UNESCO należy Geopark Kraina Wygastych Wulkanów. Do listy 229 światowych Geoparków UNESCO (stan na marzec 2026 r.) został włączony w marcu 2024 r.

Geopark Kraina Wygastych Wulkanów (www.gorykaczawskie.pl) obejmuje obszar (blisko 1,3 tys. km²) Gór i Pogórza Kaczawskiego, jednego z najciekawszych obszarów wulkanicznych i przyrodniczych na Dolnym Śląsku, w którym zachowały się ślady działalności wulkanicznej z trzech różnych okresów geologicznych (ok. 500 mln, 270 mln i 20 mln lat temu). W 2017 r. samorządy lokalne podpisały list intencyjny dotyczący utworzenia tego geoparku, a w 2019 r. złożony został wniosek aplikacyjny do UNESCO. Był to efekt wielu lat wspólnej pracy licznych środowisk – naukowców, mieszkańców regionu, instytucji publicznych i organizacji społecznych – ze szczególną rolą Stowarzyszenia Kaczawskiego (www.kaczawskie.pl), inicjatora i koordynatora całego procesu. *Obok wyjątkowego dziedzictwa przyrodniczego obszar geoparku posiada również bogate dziedzictwo historyczne i kulturowe, które wyrosło w ścisłym związku z lokalnymi uwarunkowaniami naturalnymi. To przenikanie się przyrody, bogatych dziejów i kultury tworzy unikatowy charakter Krainy Wygastych Wulkanów i stanowi jeden z jej najważniejszych atutów* – dodaje prezeska Stowarzyszenia Kaczawskiego Monika Cychowska-Nowak. Geopark Kraina Wygastych Wulkanów jest znany w Polsce. Został doceniony przez Polską Organizację Turystyczną (POT) oraz Dolnośląską Organizację Turystyczną (DOT). Dwa lata temu Geopark Kraina Wygastych Wulkanów znalazł się wśród najlepszych produktów turystycznych. Duża w tym zasługa instytucji i samorządów, a także prywatnych podmiotów współpracujących z liderem i współtworzących Radę Geoparku. To dzięki wspólnej promocji, oddolnym inicjatywom i projektom powstają nowe inwestycje, a przygoda na wulkanach w takich miejscach jak Sudecka Zagroda Edukacyjna

(www.sudeckazagroda.pl), która proponuje kreatywne warsztaty połączone z dobrą zabawą i edukacją, czy degustacja lokalnych produktów pozostawiają niezapomniane wrażenia.

Kiedy mówimy o UNESCO, na uwagę zasługują również zabytki pisane, takie jak znajdująca się w Muzeum Archeologicznym na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu *Księga henrykowska*, manuskrypt powstały w opactwie cystersów w Henrykowie na Śląsku, z pierwszym zdaniem zapisanym w języku staropolskim. Dokument ten został wpisany na prestiżową listę Pamięć Świata UNESCO (Memory of the World Programme) w październiku 2015 r. Rok wcześniej na tej samej liście znalazł się rękopis *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, znaleziony w Zagrodnie (gmina w powiecie złotoryjskim, wchodząca w skład Geoparku Kraina Wygastych Wulkanów) i dziś przechowywany w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu (w Muzeum Pana Tadeusza).

Cieszy też fakt, że wśród najcenniejszych obiektów starających się o wpis na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO znalazły się „Barbórka i tradycje górnicze” Starej Kopalni w Watbrzychu (www.starakopalnia.pl). 3 lutego 2026 r. dokumentacja została oficjalnie zarejestrowana i czeka na dalsze procedury oraz ocenę, która będzie miała miejsce w Xiamen w Chinach, podczas 21. sesji Międzynarodowego Komitetu UNESCO na przełomie listopada i grudnia tego roku.

Ciekawostką jest wpisanie do wniosku różnych form kultywowania tradycji górniczych, a jeden z elementów stanowi Szychta Szkolna, czyli edukacyjna biesiada z udziałem dzieci, organizowana w ramach Festiwalu Tradycji Górniczych „Barbórka”. Wydarzenie wzoruje się na tradycyjnej karczmie piwnej. Zamiast złocistego trunku serwuje się napoje dla dzieci, a całość łączy edukację z zabawą, pozwalając młodemu pokoleniu poznać historię górników. Inny przykład to Wielka Parada Górnicza odbywająca się każdego roku 4 grudnia. Nie można też zapomnieć o wspólnym dziedzictwie językowym i kulturowym, na które składają się pozdrowienia górnicze, stroje oraz zwyczaje.

Kolejnym obiektem, który czeka na wpis na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (tak samo zresztą jak fascynujące Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju), jest Twierdza Srebrna Góra (www.forty.pl), znajdująca się na dolnośląskim Szlaku Tajemniczych Podzie-



mi, uznawana za jedną z najnowocześniejszych pruskich fortec. Ta górską twierdza położona na wysokości 650–740 m n.p.m. imponuje długością linii obronnych (ponad 3 km) i wielkością terenu (blisko 60 ha), który został przekształcony w czasie budowy fortyfikacji w drugiej połowie XVIII w. Forteca była całkowicie samowystarczalna, a jej przetrwanie nawet w czasie srożej zimy zapewniały zapasy żywności, amunicji i prochu zabezpieczone na pół roku. Wodę czerpano z dziewięciu zachowanych studni. Stacjonujący w twierdzy żołnierze w liczbie 3,5 tys. pozyskiwali też wodę opadową, mieli własną piekarnię, rzeźnię i browar.

Drugi etap to złożenie tzw. wniosku wstępnego uwzględniającego też inne podmioty – partnerów projektu – Twierdzę Königstein (Saksonia, Niemcy) oraz włoskie obiekty Forteca Fenestrelle (Forte di Fenestrelle) niedaleko Turynu (największa górską twierdza w Europie i druga co do wielkości budowla obronna po Wielkim Murze Chińskim) oraz Twierdza Rocca d'Anfo nad jeziorem Idro w Lombardii – jako najlepiej zachowane przykłady fortyfikacji górskich na świecie od XVI stulecia do lat 60. XIX w. Pozostaje mieć nadzieję, że wniosek zostanie sfinalizowany do końca roku, a Dolny Śląsk wzbogaci się o kolejne miejsce na prestiżowej liście UNESCO.



© SZLAK TAJEMNICZYCH PODZIEMI/SZLAKPODZIEMI.PL

▲ Twierdza Srebrna Góra w chwili powstania należała do najnowocześniejszych tego typu fortyfikacji w Europie

NIE TYLKO KOŚCIOŁY POKOJU

Wśród wielu dolnośląskich atrakcji wyróżniają się dwie – to protestanckie Kościoły Pokoju w Jaworze i Świdnicy, z pięknymi barokowymi wnętrzami, wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO w 2001 r. Zachwycają też ogromne bryły obu

świątyń, które stanowią najlepszy przykład tradycyjnego śląskiego budownictwa szkieletowego z drugiej połowy XVII stulecia.

Historia powstania obu kościołów rozpoczęła się wraz z zakończeniem wojny trzydziestoletniej, zwieńczonej pokojem westfalskim zawartym 24 października 1648 r.

▼ Sudecka Zagroda Edukacyjna w Geoparku Kraina Wygastych Wulkanów, prowadzona przez Stowarzyszenie Kaczawskie



© ARCHIWUM STOWARZYSZENIA KACZAWSKIEGO

Śląsk znajdował się wówczas pod panowaniem Habsburgów. Będąc protektorem protestantów Szwecja wymogła na katolickim cesarzu Ferdynandzie III Habsburgu (1608–1657) pozwolenie na wybudowanie trzech świątyń luterskich (ewangelickich). Jednakże zgoda ta została obwarowana pewnymi warunkami. Kościoły musiały znajdować się poza centrum miasta, nie mogły przypominać już istniejących (brak wież), a ich konstrukcja miała składać się z materiałów takich jak drewno, słoma, glina i piasek, czyli tych uznawanych za nietrwałe. Czas budowy świątyń nie mógł przekroczyć roku. Na przykład losowi Kościoły Pokoju nadal zachwycają swoim wyglądem i barokowymi wnętrzami.

Jako pierwsza, w 1655 r., powstała świątynia jaworska (pw. Ducha Świętego). Jej projektantem był wrocławski architekt Albrecht von Saebisch (1610–1688). On też wybudował Kościół Pokoju w Świdnicy (pw. Świętej Trójcy). Jaworska świątynia stanowi skarbnicę sztuki barokowej. Na czterech poziomach balkonów (tzw. empor) znajdują się dziesiątki rzeźb i ponad 200 obrazów. Na szczególną uwagę zasługują barokowa ambona z 1670 r. w formie kielichowego kosza, zdobiona postaciami czterech ewangelistów, oraz najstarszy element kościoła – drewniana chrzcielnica, dar Anny i Georga von Schweinitz. Na zachodniej emporze mieszczą się organy pochodzące z 1855 r., zbudowane przez wrocławskiego organmistrza Adolfa Alexandra Lummerta. Świątynia imponuje wielkością – ma 43,5 m długości i blisko 27 m szerokości i może pomieścić 6 tys. wiernych.

Zwiedzając Jawor (www.jawor.pl), warto pójść szlakiem tutejszych atrakcji, bo to ponad 800-letnie miasto (prawa miejskie otrzymało w 1242 r.) jest ważnym ośrodkiem turystyki. W jego sercu znajduje się neorenesansowy ratusz, projekt berlińskiego architekta Wilhelma Juliusa Hermanna Gutha (1851–1924). W oknach Sali Rajców skrywa on najpiękniejsze i największe na Dolnym Śląsku witraże z 1897 r. wykonane w Berlińskim Instytucie Witraży (Königliche Institut für Glasmalerei w Berlinie-Charlottenburgu). Z 65-metrowej gotyckiej wieży ratuszowej, na którą prowadzą drewniane schody, można podziwiać panoramę miasta i Pogórza Kaczawskiego (Jawor jest największym ośrodkiem miejskim w Krainie Wygastych Wulkanów). W samo południe elektryczne kuranty wygrywają hejnał jaworski. Sąsiadujący z ratuszem Teatr Miejski, powstały w 1799 r., może pochwalić się jedną z najpiękniejszych sal widowiskowych w Polsce.

Z kolei w Muzeum Regionalnym mieszczącym się na terenie zespołu poklasztorowego bernardynów poznamy dzieje miasta. Ciekawym wydarzeniem cyklicznym nawiązującym do średniowiecznych tradycji piekarniczych miasta, sięgających 1359 r., jest organizowane w ostatni weekend sierpnia Święto Chleba i Piernika. To prawdziwe święto smakoszy z licznymi degustacjami lokalnych produktów oraz wyrobów

wraz z otaczającym go cmentarzem i budynkami, trafił na listę Pomników Historii, czyli najcenniejszych obiektów w Polsce.

Świątynia wybudowana w systemie szachulcowym z gliny, słomy i drewna robi ogromne wrażenie. Może pomieścić ok. 7,5 tys. osób, a znakomita akustyka sprzyja organizowaniu cyklicznego wydarzenia muzycznego, jakim jest letni Międzynarodowy Festiwal Bachowski (www.bach.pl).

nickiego Festiwalu Piwa Rzemieślniczego i Produktów Regionalnych odbywającego się w drugiej połowie sierpnia. Świdnica słynie również z pierników, starszych od tołuńskich (pierwsza wzmianka o tutejszym przysmaku pochodzi z 1293 r.). Zachwylił się ich smakiem król szwedzki Karol XII Wittelsbach (1682–1718), kiedy śląscy protestanci podarowali mu je w 1707 r. w podziękowaniu za jego interwencję u cesarza



© ISTOCKPHOTO.COM/CAT82

▲ Ratusz w Jaworze – z poprzedniej budowli zachowała się jedynie gotycka wieża o wysokości 65 m

cukierniczych przygotowywanych według starych receptur pamiętających czasy doskonałych pierników Lorentza Meha znanych już w 1556 r. Te historyczne wypieki jaworskie o kształcie uła spopularyzowane zostały na Śląsku i na świecie przez rodzinę Lauterbachów.

Równie interesujące dzieje ma kolejne miasto na dolnośląskim szlaku UNESCO, czyli Świdnica, nazywana perłą baroku śląskiego oraz małym Krakowem. Zachwyca nie tylko architekturą, unikatowymi zabytkami, lecz także historią sięgającą ponad 750 lat (po raz pierwszy pojawiła się w dokumentach jako miasto w 1267 r.). W latach 1291–1392 była stolicą niezależnego księstwa świdnicko-jaworskiego, a w okresie od XIV do XVII w. jednym z najzamożniejszych i największych ośrodków miejskich w regionie (drugim po Wrocławiu).

Za sprawą największej drewnianej barokowej świątyni w Europie – Kościoła Pokoju – w 2001 r. Świdnica znalazła się na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Z kolei w 2017 r. Kościół Pokoju,

Serce Świdnicy stanowi Rynek z pięknymi kamieniczkami przypominającymi czasy jej świetności. W Domu Pod Bykami znajduje się najstarsza apteka w mieście (działająca nieprzerwanie od maja 1882 r.). Godne uwagi jest też jedyne na Dolnym Śląsku Muzeum Dawnego Kupiectwa mieszczące się w pomieszczeniach ratusza. W gotyckiej Sali Rajców obejrzymy makietę XVII-wiecznej Świdnicy.

Trudno się oprzeć urodzie miasta, spoglądając z 58-metrowej wieży widokowej ratusza (do wyboru dwa tarasy widokowe) lub z wieży Katedry św. Stanisława i św. Wacława. Ta ostatnia mierzy blisko 101,5 m i jest najwyższą na terenie całego Śląska i szóstą co do wielkości w Polsce. Katedra posiada też największe na Dolnym Śląsku gotyckie okno, mające ok. 6 m szerokości i 18 m wysokości. Uwagę zwraca piękny barokowy ołtarz główny z 1694 r. autorstwa Johanna Riedla (1654–1732), wzorowany na paryskim dziele z Kościoła Val-de-Grâce.

Od ponad 800 lat miasto kojarzy się z piwem, a tradycje piwowarskie są nadal kulturowane, m.in. w czasie dorocznego Świd-



Józefa I Habsburga (1678–1711). Dzięki naciskom władcy Szwecji uzyskali oni zgodę na budowę Kościołów Pokoju (tzw. Kościołów Łaski) na Śląsku. Dzisiaj tradycyjne świdnickie pierniki oferuje Cukiernia Łukowa i jest to sympatyczny „gościniec z podróży”, przypominający o jednym z najciekawszych dolnośląskich miast.

W LABIRYNCIE Tajemniczych Podziemi

W poszukiwaniu podziemnych skarbów, tajemnic, niezwykłych historii i sekretów przejść, a także niewyjaśnionych zagadek z okresu II wojny światowej, warto zaliczyć jeden z najbardziej popularnych dolnośląskich szlaków – Szlak Tajemniczych Podziemi (www.szlakpodziemi.pl). Czekają na nim twierdze z czasów pruskich, zamki, malownicze jaskinie, nieczynne, choć tętniące życiem i zaskakujące atrakcjami kopalnie czy wydrążone w poszukiwaniu cennych minerałów i kruszców korytarze przyciągające poszukiwaczy złota. To wszystko stanowi o atrakcyjności tej turystycznej trasy, która prowadzi zwiedzających do najgłębszych

tajemnic mrocznej, a zarazem intrygującej historii Dolnego Śląska. Na szlaku znajduje się 15 interesujących obiektów. W kilku przypadkach podziemne atrakcje udostępniono także dla osób poruszających się na wózkach. Nie wszystkie są czynne przez cały rok, co warto sprawdzić przed wyruszeniem w trasę. Rekomenduję wcześniejsze skontaktowanie się z danym obiektem i zaplanowanie pobytu tak, żeby móc wziąć udział

Ten mieszkanię Łódka-Zdroju w 1933 r. zaczął trwające kilka lat prace, które wydłużyły i zabezpieczyły trasę dla turystów. Do 1947 r. był on stałym opiekunem Jaskini Radochowskiej. Obecnie z ponad 500-metrowej trasy dla turystów udostępniono ok. 300 m. Pokonując wąskie korytarze i komory, natkniemy się na prawdziwe skarby przyrody powstałe w wyniku procesów krasowych, takie jak stalagmity i stalaktyty. Jedną z atrakcji jest

podziemny wodospad o wysokości ok. 8 m. W obrębie kompleksu za dodatkową opłatą udostępniono Średniowieczną Osadę Górniczą oraz Sztolnię Ochrową znajdującą się w drodze do Kopalni Żłota. Uwagę zwraca kolorystyka sztolni, uważanej za jedną z najpiękniejszych w Polsce. Pomarańczowo-żółte korytarze przechodzą w intensywne czerwienie, tworząc krajobraz jakby z innej planety. Ściany i sklepienia pokryte są na-



▲ Kościół Pokoju im. Trójcy Świętej w Świdnicy

w tutejszych atrakcyjnych imprezach, warsztatach lub nocnym zwiedzaniu. Z pewnością poznanie jednego zachęca, aby wyruszyć na podbój kolejnego punktu na szlaku, bo zabawnie wcielić się w rolę agenta polskiego wywiadu, szalonego naukowca lub poszukiwacza złota. Po raz czwarty, od wiosny 2026 r. pojawia się okazja do wzięcia udziału w zabawie przygotowanej przez Dolnośląską Organizację Turystyczną. Dzięki Paszportowi Zdobywcy i odwiedzeniu 12 wyznaczonych obiektów uczestnicy mogą zdobyć cenne nagrody. Konkurs trwa do 31 października 2026 r.

Jeden z najbardziej atrakcyjnych i znanych obiektów na Szlaku Tajemniczych Podziemi stanowi Jaskinia Radochowska (www.jaskiniaradochowska.pl), usytuowana w Górach Żłotych, ukryta wewnątrz góry Bzowiec (697 m n.p.m.). Odkryto ją w XVIII stuleciu i stała się jednym z ważnych punktów wycieczek kuracjuszy wypoczywających w Łódce-Zdroju. Duże zasługi dla uatrakcyjnienia jaskini miał emerytowany górnik i pasjonat tradycji Heinrich Peregrin.



▲ W 2015 r. Kopalnia Żłota w Żłotym Stoku została nagrodzona Żłotym Certyfikatem Polskiej Organizacji Turystycznej

piękna Sala Gotycka z efektownym jeziorkiem. Znajdziemy też artefakty archeologiczne, takie jak ślady paleniska, wyroby z kwarcu i kwarcytu, proste narzędzia służące do obróbki mięsa. Jaskinia Radochowska stanowi również ciekawostkę przyrodniczą. To miejsce zamieszkania czterech gatunków nietoperzy. Żyją tutaj nocek duży, gacek brunatny, bardzo rzadko występujący w Polsce mopek oraz podkowiec mały, który przypomina... kosmitę. Ze względu na hibernację nietoperzy jaskinia jest dostępna od wiosny do jesieni.

Kolejny obiekt na szlaku to Kopalnia Żłota (www.kopalniazlota.pl) w historycznym Żłotym Stoku. Warto wybrać się na jej zwiedzanie z przewodnikiem, bo wtedy poznamy wszystkie tajemnice wydobywania złota sięgające XIII w. Tutaj w fenomenalny sposób możemy połączyć edukację z zabawą, poszukiwaniem złotego skarbu i przejażdżką podziemnym pomarańczowym tramwajem (kolejką górniczą) lub splotem łodzią w złotej scenarii kopalni. Jadąc przez Sztolnię Gertruda, zobaczymy jedyny w Polsce

turalnym nalotem ochry, zwierzeliną skalną będącą mieszkanką gliny i tlenku żelaza. Mijane korytarze wykuto ręcznie, tzw. metodą ogniową stosowaną w średniowieczu, a polegającą na rozgrzewaniu skał ogniem, a potem schładzaniu wodą, co ułatwiało ich drążenie. Jedną z atrakcji Sztolnię Ochrowej jest oryginalny fragment drewnianego szybu z XVI stulecia z systemem drewnianych rur odwadniających oraz źródło wody arsenowo-żelazistej uznanej już przed I wojną światową za leczniczą. Miała ona właściwości przyspieszające gojenie ran, a jej picie pomagało wydobrzeć osobom chorym na anemię. Szkoda, że nie doceniono leczniczej wody obecnie, bo mogłaby ona przyczynić się do uatrakcyjnienia oferty w nowo powstających hotelach uzdrowiskowych lub nowoczesnych obiektach spa i wellness.

Równie atrakcyjnym miejscem jest Stara Kopalnia w Wałbrzychu, będąca częścią Centrum Nauki, Kultury i Sztuki. Usytuowana w dawnej Kopalni Węgla Kamiennego „Julia” (w latach 1950–1993 funkcjonującej pod nazwą „Thorez”), stanowi kompleks, w którym ▶

historia współgra z nowoczesną sztuką i kulturą. Do głównych atrakcji należy tutaj Muzeum Przemysłu i Techniki. Poznamy w nim dzieje wydobywania węgla oraz wąbrzyskich kopalni, a także pracę górników, maszyny górnicze lub ich elementy, liczne pamiątki i przedmioty opowiadające o tradycjach górniczych. Jedną z ciekawostek dedykowanych najmłodszym zwiedzającym jest wzorowana na warszawskim Centrum Nauki Kopernik (to partner merytoryczny) SOWA – Strefa Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności. Na

Galeria Sztuki Współczesnej. Obie placówki zasługują na polecenie, bo są naprawdę wyjątkowe. Proponują unikatowe warsztaty, programy edukacyjne dla różnych odbiorców, ale też przybliżają historię oraz twórczość najwybitniejszych postaci ziemi wąbrzyskiej oraz artystów zagranicznych.

Do stałych wydarzeń odbywających się w industrialnych przestrzeniach Starej Kopalni należą: Festiwal Twórczej Wyobraźni (w 2026 r. od 26 do 28 czerwca), którego dyrektorem artystycznym jest aktor i pio-

torycznej Szytygarówki, która pełni funkcję punktu obsługi zwiedzających. Na terenie kompleksu działa też doskonała restauracja „Coolturałna Montownia”.

Będąc w Wąbrzysku, warto wyruszyć trasą wąbrzyskich gwarków (www.gwarki.walbrzych.pl). Miniaturowe rzeźby górników powstałe w Centrum Ceramiki Unikatowej poprowadzą nas szlakiem najważniejszych atrakcji turystycznych i opowiedzą niezwykle dzieje miasta. Jedną z ciekawszych opcji odkrywania Wąbrzyska i jego okolic jest zakupienie biletu „Explore Wąbrzych” (cena 107 zł – normalny, 87 zł – ulgowy), który umożliwi nam zwiedzanie pięciu atrakcji: Zamku Książ z tarasami, Palmiarni, Muzeum Porcelany, wieży widokowej w Parku im. Jana III Sobieskiego oraz Starej Kopalni.

Turyści, których interesuje historia wydobycia rud żelaza, miedzi i uranu od czasów średniowiecznych do współczesności, koniecznie powinni odwiedzić Kopalnię Uranu w Kletnie (www.kletno.pl), położoną na północnym stoku Żmijowca (1153 m n.p.m.) w Masywie Śnieżnika. Dla zwiedzających udostępniono tu jedynie główną sztolnię nr 18, ale przejście trasy z przewodnikiem wprowadzi nas w świat podziemnych korytarzy i pięknych minerałów, takich jak fluoryt, ametyst, kwarc czy malachit. Poznamy też historię górnictwa w regionie i dawne sprzęty oraz narzędzia górnicze. To świetna trasa, polecana zwłaszcza rodzinom z dziećmi.

Kolejny unikatowy punkt na Szlaku Tajemniczych Podziemi znajduje się w sercu Gór Izerskich. Mowa tutaj o Kopalni św. Jan (www.kopalniakrobica.pl). To jedna z najbardziej autentycznych podziemnych tras turystycznych Dolnego Śląska, której historia sięga XVI stulecia. Położona u podnóża Sępłej Góry (828 m n.p.m.) w Krobicy, w gminie Mirsk, 19 km od Szklarskiej Poręby i 5 km od Świeradowa-Zdroju, zachwyca urodą i autentycznością wyrobisk eksploatowanych w latach 1576–1816. Zabytkowe XVI-wieczne chodniki szybu św. Jan oraz XVIII-wieczne podziemia św. Leopolda kryją wiele tajemnic i legend, o czym można się przekonać, zwiedzając kopalnię trasą historyczną, uczestnicząc w grze terenowej *Śladami górnictwa kruszców*, biorąc udział w warsztatach alchemicznych lub odwiedzając *escape room*.

Okolice dzisiejszego Mirska należały przed laty do urzędującego na Zamku Gryf rodu Schaffgotschów, jednego z najstarszych i najważniejszych na Śląsku. Byli oni właścicielami licznych dóbr, m.in. Cieplic, Chojnika ▶



▲ Stara Kopalnia obejmuje m.in. łaźnię, kottownię, wieżę szybów, podziemny tunel i budynki zakładu przeróbki węgla



▲ W ciekawy sposób węgiel i porcelanę połączyli pracownicy Starej Kopalni, tworząc porcelanowe figurki gwarków

powierzchni powyżej 500 m² znajduje się ponad 20 interaktywnych stanowisk służących do samodzielnego eksperymentowania i rozwiązywania zagadek, a także wydzielona przestrzeń do majsterkowania.

Dla miłośników sztuki współczesnej oraz ceramiki wąbrzyskiej niezwykle miejsce stanowią tutaj dwa obiekty: Centrum Ceramiki Unikatowej (od jesieni 2025 r. w strukturach Muzeum Porcelany w Wąbrzysku), oferujące warsztaty ceramiczno-garncarskie, oraz

senkarz Jacek Bończyk, ambasador Wąbrzyska, a także Dolnośląski Festiwal Ognia, prezentujący widowiskową sztukę fireshow i kuglarstwo – pod koniec sierpnia 2026 r. będzie miała miejsce jego 10. edycja. Obu tym ważnym wydarzeniom kulturalnym towarzyszy cała gama dodatkowych atrakcji, takich jak koncerty, pokazy teatralne i filmowe, wystawy znanych artystów. Stara Kopalnia dysponuje również bazą noclegową oraz kawiarnią usytuowaną w budynku his-



© HOTEL HP PARK PLAZA

▲ Widok od strony Odry – wrocławski klimat w sercu miasta

Wiosenny weekend we Wrocławiu – relaks, natura i miejskie atrakcje Hotel HP Park Plaza

TEKST PROMOCYJNY

Wiosna to moment, gdy Wrocław pokazuje swoje najbardziej zielone oblicze. Dłuższe dni, pierwsze ciepłe wieczory i budząca się do życia przyroda sprawiają, że miasto staje się świetnym pomysłem na rodzinny weekend lub kilkudniowy wyjazd. Właśnie w tym czasie szczególnie przyjemnie zatrzymać się w hotelu w centrum miasta, z którego wszystkie najciekawsze miejsca są dosłownie na wyciągnięcie ręki.

Hotel HP Park Plaza położony jest tuż nad Odrą, w otoczeniu zieleni i w sąsiedztwie nadodrzańskich wysp. Zaledwie minuta spaceru dzieli gości od Wyspy Stodowej i Wyspy Bielarskiej, a niewiele dalej znajdują się również wyspy Piasek i Tamka – popularne miejsca wypoczynku, pikników i spotkań nad wodą. To świetna przestrzeń na wiosenne popołudnie nad rzeką lub na letni wieczór z widokiem na zabytkową część miasta. Okolicę można odkrywać także na dwóch kółkach – goście hotelu mają do dyspozycji rowery dostępne do wynajęcia w cenie pobytu.

w różnych częściach Wrocławia i stały się jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta.

Właśnie z myślą o rodzinach przygotowano specjalne oferty pobytowe. W ramach pakietu dzieci śpią w hotelu bez dodatkowych opłat, a na powitanie czekają na nie drobne upominki. W wybranej opcji pobytu cena obejmuje również rodzinny bilet do wrocławskiego ogrodu zoologicznego – jednego z najciekawszych takich obiektów w Europie. Miejsce zachwyca ogromną różnorodnością zwierząt i nowoczesnym Afrykarium.

Na najmłodszych w hotelu czeka również pokój zabaw, gdzie można spędzić czas między kolejnymi atrakcjami. Tuż obok znajdują się także place zabaw, a w najbliższej okolicy wiele miejsc sprzyjających rodzinnej aktywności – od terenów nad Odrą po liczne atrakcje dla dzieci.

Pobyt w hotelu to także okazja do zabrania o relaks. Strefa SPA oferuje szeroki wybór zabiegów i masaży wykonywanych

cyjne twarze i ciała. Większość z nich może być wykonywana również w formie masażu dla dwojga. Na szczególną uwagę zasługuje unikatowy masaż Néréis Flow – wyjątkowy zabieg z wykorzystaniem wody i aromatycznych kosmetyków, który łączy pielęgnację ciała z głębokim odprężeniem. Goście mogą również połączyć regenerację z aktywnością, dzięki nieodpłatnemu dostępowi do sauny oraz siłowni.

Kulinarne dopełnienie pobytu zapewnia „Restauracja Panorama Wrocław” z tarasem nad Odrą. To miejsce znane z doskonałych śniadań, które pozwalają dobrze rozpocząć dzień pełen atrakcji. Menu restauracji zmienia się sezonowo i bazuje na wysokiej jakości produktach od lokalnych dostawców, łącząc regionalne inspiracje z klasyką kuchni europejskiej.

Pod koniec dnia atmosfera staje się jeszcze bardziej wyjątkowa – regularnie odbywają się tu kameralne wieczory muzyczne, a widok na rzekę i pięknie oświetlony Uniwersytet Wrocławski tworzy niepowtarzalną oprawę kolacji lub spotkania przy kieliszku wina.

Wiosną i latem Wrocław tętni życiem. Zielone wyspy na Odrze, rodzinne atrakcje, klimatyczne restauracje i setki wrocławskich krasnali sprawiają, że każdy dzień może przynieść nową przygodę. Komforto-



© HOTEL HP PARK PLAZA

▲ Strefa SPA – odprężające rytuały wodne w kameralnej atmosferze



© HOTEL HP PARK PLAZA

▲ Chwila relaksu na tarasie „Restauracji Panorama Wrocław” tuż nad Odrą

Już przed wejściem do hotelu czeka jedna z wrocławskich atrakcji – krasnal Plazuś. To doskonały punkt startowy do rozpoczęcia rodzinnej przygody z poszukiwaniem wrocławskich krasnali, które rozsiane są

przez doświadczonych masażyści w kameralnej, przyjemnej atmosferze. W ofercie znajdują się zarówno masaże klasyczne i relaksacyjne, jak i autorskie rytuały, masaże gorącymi kamieniami czy zabiegi pielęgnacyjne.

wy hotel w centrum miasta pozwala w pełni korzystać z uroków stolicy Dolnego Śląska, odkrywać jej zakątki, smakować lokalną kuchnię i wracać wieczorem do miejsca sprzyjającego odpoczynkowi. ■

i Krobic. To z ich inicjatywy rozpoczęto wydobycie kasyterytu – rudy cyny, cenionej ze względu na użyteczność w handlu, rzemiośle czy wojskowości. Z Gór Izerskich minerał ten trafiał do konwisarzy i odlewni niemal na całym kontynencie. Tutejsze kopalnie w najlepszych latach należały do czołówki europejskich ośrodków wydobycia kasyterytu. W XVIII stuleciu odkryto, że można wykorzystać go do uzyskania intensywnego błękitu i użytkować do barwienia szkła i ceramiki, co jest charakterystyczne dla wyrobów z Bolesławca oraz karkonoskich hut szkła.

W 2026 r. mija 450 lat od uruchomienia Kopalni św. Jan w Krobicy. Rocznicą stanie się okazją do interesującego spotkania z historią podczas Europejskich Dni Dziedzictwa (19–20 września 2026 r.).

W Jeleniej Górze znajduje się kolejna wielka atrakcja – kompleks tuneli Time Gates – Bramy Czasu (www.timegates.pl) – wspiane centrum nauki i rozrywki, największe podziemia w Karkonoszach. Do wyboru przygotowano tutaj dwie trasy zwiedzania. Pierwsza, historyczna, ma 1,5 km długości (jest najdłuższa w regionie). Wybierając ją, poznamy blisko 200-letnią historię obiektu, odkryjemy skarby Sudetów, staniemy oko w oko z Liczyrzepą – strażnikiem karkonoskich legend. W weekendowe popołudnia udostępniane jest przejście z lampami naftowymi szlakiem 900-letniej historii miasta.

W tutejszym największym centrum nauki i rozrywki w regionie Karkonoszy Szalony Naukowiec zabierze zwiedzających do Laboratorium Mrozu, zapozna ich z działaniem wybuchowych i łatwopalnych gazów oraz pozwoli zmierzyć się z płomieniem o temperaturze 2000°C! Można tu dowiedzieć się, czy prąd potrafi grać, a po wystłuchaniu elektrycznego koncertu największej w Polsce cewki Tesli o mocy 2 mln V, posmakujemy wyjątkowych... lodów azotowych.

Poszukiwacze złotego kruszcu z pewnością skierują się do Kopalni Złota „Aurelia”, wykutej pod Górą św. Mikołaja w Złotorzy (www.zlotoryja.pl). Skrywa ona wiele tajemnic, a jedną z nich jest odkryty w 1997 r. 28-metrowy Szyb Karol z licznymi bocznymi korytarzami. W przyszłości obiekt ten zostanie udostępniony zwiedzającym. Obecnie do dyspozycji turystów oddano 100-metrową trasę z licznymi bocznymi chodnikami i szybem wentylacyjnym zamieszkanym przez nietoperze. W otoczeniu kopalni zbudowano infrastrukturę z placem zabaw, grillem, kompleksem zjeżdżalni i huśtawek. Poszukiwacze złota mogą rekreacyjnie uczestniczyć w ptukaniu tego kruszcu.



▲ Kopalnia św. Jan w Krobicy, jedna z najstarszych w Polsce – rudy cyny i kobaltu wydobywano tu już w XVI–XVIII w.



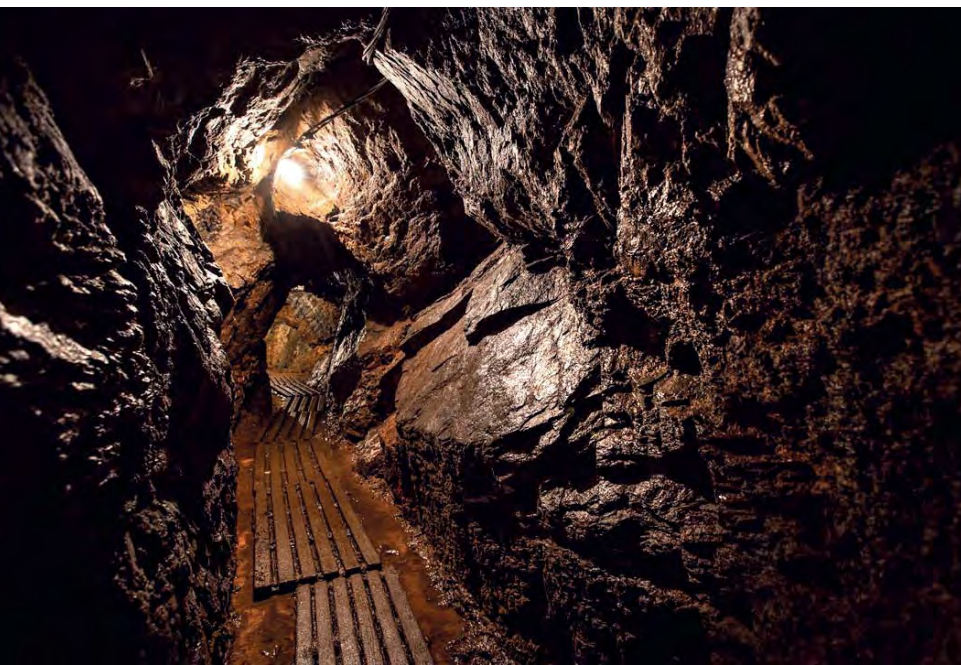
▲ Time Gates – Bramy Czasu, niezapomniana podróż łącząca w sobie unikalne elementy przygody, historii, nauki i legend

Niezmiernie interesujący przykład poznawania dziejów miasta i jego kultury stanowi Podziemna Trasa Turystyczna znajdująca się w Bystrzycy Kłodzkiej (www.turystyka.bystrzycaklodzka.pl), która zaczyna się przy ulicy Kupieckiej 4a i prowadzi przez historyczne piwnice miejskiego browaru oraz dawne pomieszczenia więzienne. Trasę można zwiedzać samodzielnie. Uatrakcyjnają ją krótkie nagrania, dzięki którym poznamy życie codzienne mieszkańców Bystrzycy, historie browarów oraz miejsca, z których pozyskiwano chmiel potrzebny do produkcji piwa, a także miejskie więzienie i zwyczaje w nim panujące.

PODRÓŻ W CZASIE I PRZESTRZENI

Jedną z najbardziej intrygujących tras turystycznych – Europejski Szlak Zamków i Pałaców (www.szlakzamkowipalacow.eu) – wiedzie przez najpiękniejsze murowane zamki, średniowieczne warownie oraz pałace. Przebiega przez trzy regiony czeskie – otomuniecki, pardubicki i kraj hradecki – oraz dwa województwa polskie – Dolnośląskie oraz Opolskie. Liczy łącznie ponad 80 obiektów.

Trasa dolnośląska Europejskiego Szlaku Zamków i Pałaców dla zmotoryzowanych ma ok. 850 km. Mieści się na niej 16 zamków i pałaców. Turyści mają okazję poznać



▲ Kopalnia Złota „Aurelia” pod Górą św. Mikołaja w Złotorzy – wiadomo, że jedną ze sztolni wykuto ok. 1660 r.



▲ Zamek Czochoa w gminie Leśna powstał jako warownia graniczna na pograniczu śląsko-łużyckim w latach 1241–1247

prawdziwe perły architektury, wspaniałe dziedzictwo regionu. Niektóre z obiektów oferują interesujące wydarzenia kulturalne, rekonstrukcje historyczne, gry terenowe połączone z poszukiwaniem skarbów, nocne zwiedzania i znakomitą kuchnię bazującą na tradycji, lokalnych produktach i dziejach danego miejsca. Nie wszystkie są dostępne dla osób z niepełnosprawnościami.

Mijane rezydencje styną z restauracji, które serwują najbardziej wyszukane dania podane w eleganckiej oprawie, zapewniając zwiedzającym niepowtarzalne doznania smakowe. Niektóre z nich oferują również noclegi w historycznych wnętrzach, a eks-

kluzywne hotele usytuowane w zamkach Czochoa czy Kliczków także wypoczynek w iście królewskim stylu połączone z błogim relaksem w spa.

Europejski Szlak Zamków i Pałaców Czechy-Polska jest kluczowym transgranicznym produktem turystycznym. Stanowi on kontynuację i rozwinięcie projektu „Łączą nas zamki i pałace” zrealizowanego w latach 2019–2021 i współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Współpracy INTERREG Czechy-Polska 2021–2027. W efekcie dotychczasowej kooperacji stworzono pro-

gramy kilkudniowych wycieczek mających na celu zachęcenie turystów oraz partnerów do wyruszenia na szlak oraz popularyzację mniej znanych, lecz równie fascynujących zakątków polsko-czeskiego pogranicza.

Warto podkreślić, że działania te uzupełniają i wzbogacają strategię promocji regionu. Dolnośląska Organizacja Turystyczna równolegle rozwija szlak na pograniczu Polski i Saksonii finansowany z programu INTERREG Polska-Saksonia, który obejmuje 29 zamków i pałaców z Polski i Niemiec.

Aby poczuć klimat tej niezwyklej podróży w czasie, proponuję kilka wybranych miejsc. Zaczniemy od średniowiecznej warowni – Zamku Czochoa (www.zamekczochoa.com), który góruje nad skalnym cyplem w zakolu Jeziora Leśniańskiego. Dzisiaj obiekt pełni rolę ekskluzywnego hotelu i centrum konferencyjnego. Zamek ma swoje bractwo rycerskie, które organizuje średniowieczne uczty oraz pokazy walk. Godne polecenia są koncerty muzyki dawnej oraz nocne zwiedzanie. Warto wejść do Sali Rycerskiej i Sali Marmurowej, od której prowadzą tajemne przejścia do skarbcza, albo zajrzeć do „studni niewiernych żon” na dziedzińcu, a z wieży podziwiać malowniczy widok na okolicę.

W weekend majowy odbędzie się po raz piąty bajkowy festiwal *Bohaterowie i Księżniczki*, a w połowie sierpnia zamek zaprasza na festiwal *Czarodziejem być – Szkoła Magii*. Koneserzy smaku nie będą zawiedzeni, odwiedzając „Restaurację Uczta” specjalizującą się w wykwintnych daniach z pogranicza śląsko-łużyckiego.

Z kolei położony w sercu malowniczej Kotliny Kłodzkiej Zamek Międzyzlesie (www.zamekmiedzylesie.pl) to monumentalna budowla łącząca elementy gotyku, renesansu i baroku. Odzyskał swój dawny blask po tym, jak w 2008 r. kompleks przejęli prywatni właściciele. Gościło w nim wiele znakomitości. Podobno zatrzymał się tutaj sam król Jan III Sobieski, wracając z odsieczy wiedeńskiej w 1683 r. Był również miejscem spotkania Lecha Wałęsy i Vaclava Havla. Obecnie pełni funkcję centrum turystycznego, bo doskonała lokalizacja sprzyja uprawianiu turystyki aktywnej. Zimą to raj dla narciarzy i amatorów biegówek, a latem – dla miłośników turystyki rowerowej, pieszej i motorowej.

Serce zamku stanowi „Restauracja Książęcy Sad”, która serwuje dania wyróżniające się starannie dobranymi produktami i tradycyjnymi staropolskimi recepturami, wykorzystującymi książęce owoce: gruszki księżnej Marianny Orańskiej, aromatyczne ▶

© ARCHIWUM STOWARZYSZENIA KACZAWSKIEGO

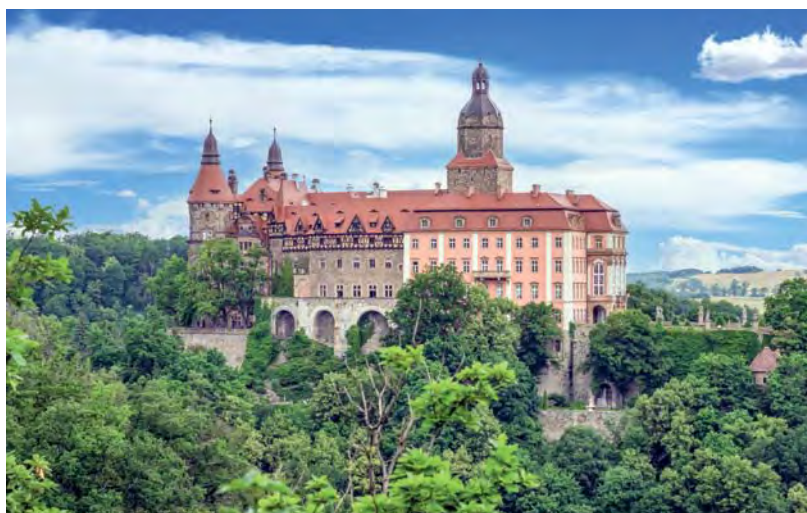
© MACIEJ CHYRA

śliwki o korzennym smaku hrabiego Althana czy soczyste jabłka księcia Albrechta. Posiłek w zamkowych murach to prawdziwa uczta dla oka i podniebienia.

Podążając śladami Hochbergów – jednej z najbardziej wpływowych rodzin arystokratycznych na Dolnym Śląsku, trafiamy na położony w granicach Wałbrzycha Zamek Książ (www.ksiaz.walbrzych.pl). Ta imponująca budowla, posiadająca 414 komnat i kubaturę 150 tys. m³, wielkością ustępuje jedynie Zamkowi Królewskiemu na Wawelu

obiektom badawczym. Prace budowlane były prowadzone w nieludzkich warunkach przez więźniów z tutejszej filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, znanej jako AL Fürstenstein. Obóz ten działał od maja 1944 do lutego 1945 r.

Kilkanaście lat po wojnie zaczęto kompleksowe prace renowacyjne, które doprowadziły do świetności obiektu, który dziś znowu tętni życiem. Do stałych imprez odbywających się na Zamku Książ należą: TAURON Festiwal Kwiatów i Sztuki „Odyseja czasu”



▲ Zamek Książ zlokalizowany na Pogórzu Wałbrzyjskim

▼ Wystawa Trzy wieki życia w Pałacu Łomnica w 18 latach



i Zamkowi w Malborku. W okresie jej świetności bywali tutaj m.in. przyszły prezydent USA John Quincy Adams (1767–1848), król pruski Fryderyk Wilhelm III, cesarz Franciszek Józef I (1830–1916) i brytyjski mąż stanu Winston Churchill (1874–1965).

W okresie II wojny światowej zamek przejęli hitlerowcy i zaczęli drążyć potężne podziemne tunele oraz betonować hale pod rezydencją oraz w jej bezpośrednim otoczeniu. Miejsce to miało stać się jedną z głównych kwater Adolfa Hitlera oraz

(w 2026 r. od 30 kwietnia do 3 maja), Letni Festiwal Tajemnic (w tym roku 1 i 2 sierpnia) i wiosenny „Weekend z Księżną Daisy”, połączony z płatną kolacją degustacyjną „Kwiaty Księżnej” (wymagana wcześniejsza rezerwacja), w czasie której serwuje się dania przygotowane według receptur Louisa Hardouina (1877–1954), legendarnego szefa kuchni na dworze książąt von Pless w Książu od 1909 do 1925 r. Zwiedzający zamek są zachwyceni m.in. Salą Maksymiliana w stylu wiedeńskiego baroku, reprezentacyjnym

Salonem Chińskim czy bogato zdobioną Salą Rycerską, licznymi tarasami ogrodowymi, zabytkową palmiarnią oraz pobliskim, słynnym w Europie Stadem Ogierów Książ (www.stadoksiaz.pl).

Na uwagę zasługuje również położony w Dolinie Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej Pałac Łomnica (www.palac-lomnica.pl). Otoczony romantycznym parkiem, którego granicę wyznacza rzeka Bóbr, jest zarządzany przez potomków dawnych właścicieli. W skład posiadłości wchodzi barokowy Duży Pałac z ok. 1720 r., tzw. Mały Pałac z 1830 r. oraz folwark. W dawnej stajni znajduje się jedna z dwóch restauracji („Stara Stajnia”), a w spichlerzu działła muzeum z historycznymi sprzętami rolniczymi oraz drugi lokal dla smakoszy („Spichlerz”). W Pałacu Łomnica uruchomiono pokazową kuchnię dworską, w której odbywają się warsztaty kulinarne oraz programy edukacyjne dla najmłodszych *Na tropie łomnickich pałacowych i kulinarnych tajemnic*.

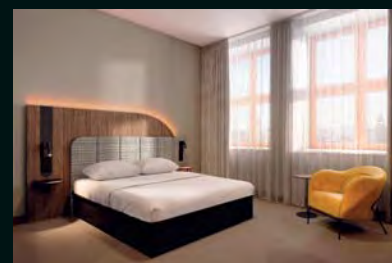
Niezaprzeczalny walor tego miejsca stanowi pielęgnowanie tradycji ziemiańskiej sztuki kulinarnej, a także coroczne imprezy: kiermasze sztuki ludowej i rękodzieła, Święto Lnu (w 2026 r. 18 i 19 lipca) czy Święto Pierników (w tym roku 7 i 8 listopada). Na terenie posiadłości znajduje się też muzeum opowiadające dzieje pałacu i rodu von Küster, sklep z pamiątkami regionalnymi, specjalizujący się w wyrobach z lnu, śląskiego złota (tzw. Lniany Dom Towarowy). Można tutaj kupić dzieła znanych projektantów, a nawet lniane kosmetyki, bo tradycja lniarskie na stałe wpisały się w historię regionu, który od XVII w. słynął z produkcji tkanin dla europejskich dworów.

Wspomniane wyżej obiekty to jedynie mój niewielki wybór spośród kilkunastu innych na Europejskim Szlaku Zamków i Pałaców w województwie dolnośląskim, ale wierzę, że te propozycje zmobilizują czytelników magazynu *All Inclusive* do wyruszenia w podróż do przeszłości. Co niezmiernie ważne, Dolny Śląsk stanowi największe zagłębie zamków i pałaców w Polsce oraz jeden z najbogatszych pod tym względem regionów w Europie. Znajduje się tu ponad 100 zabytkowych warowni i rezydencji, w tym trzeci co do wielkości zamek w naszym kraju – Książ.

Ta pasjonująca wyprawa przez bogatą historię i kulturę, doświadczanie piękna i przeżycia na łonie niczym nieskażonej natury sprawiają, że będziemy chętnie wracać na Dolny Śląsk, aby odkrywać tutaj na nowo nieoczywiste miejsca i ich fascynujące tajemnice. ■

B&B HOTEL WROCŁAW OLD TOWN

– WIĘCEJ NIŻ HOTEL, TO BRAMA DO MIASTA



© B&B HOTELS POLSKA

TEKST PROMOCYJNY

Poranek na wrocławskim Rynku ma w sobie coś z europejskiej pocztówki. Światło odbija się w kolorowych fasadach kamienic i tańczy po brukowanych uliczkach, po których przechadzają się pierwsi spacerowicze, a miasto powoli budzi się do życia. Teraz będzie można znaleźć się w samym centrum tego obrazu, zatrzymując się w 3* B&B HOTEL Wrocław Old Town, który już niebawem otworzy swoje drzwi dla gości.

Hotel mieści się w zabytkowym gmachu dawnej Miejskiej Kasy Oszczędności z 1930 roku. Modernistyczna bryła z elementami art deco wciąż przyciąga wzrok, a podczas rewitalizacji z pietysmem zachowano najcenniejsze detale. Szklany świetlik nad recepcją subtelnie rozprasza światło, historyczne balustrady przypominają o przedwojennej elegancji, a fragmenty dawnej sali bankowej nadają wnętrzą wyjątkowy charakter. To przestrzeń, w której historia prowadzi dialog z nowoczesnością.

Na dziewięciu piętrach przygotowano 145 pokoi – od przytulnych jedno- i dwuosobowych po komfortowe pokoje premium. Wszystkie są w pełni wyciszone, co pozwala odpocząć nawet wtedy, gdy za oknem tętni życie Rynku. Wygodne łóżka, nowoczesne łazienki, szybkie Wi-Fi i zestaw do parzenia kawy i herbaty tworzą przestrzeń sprzyjającą zarówno relaksowi, jak i pracy. Z okien wybranych pokoi roztacza się malowniczy widok na Rynek i Plac Solny – w takiej scenerii nawet poranna kawa smakuje inaczej.

Hotelowe lobby zaprojektowano jako miejsce spotkań i oddechu. Tutaj można przysiąść z książką po dniu zwiedzania, umówić się na szybką kawę albo planować

kolejne etapy podróży po Dolnym Śląsku. W ofercie przewidziano urozmaicone śniadania w formie bufetu, pozwalające smacznie rozpocząć dzień, a także całodobowy dostęp do B&B SHOP z napojami i przekąskami.

Hotel otacza wiele klimatycznych uliczek, a tylko kilka kroków dzieli gości od majestatycznego Ratusza. W odległości krótkiego spaceru znajdują się Ostrów Tumski i Panorama Racławicka, a nieco dalej – centrum wiedzy o wodzie Hydropolis, kompleks Hali Stulecia oraz wrocławskie zoo z Afrykarium i Oceanarium. To także idealna baza wypadowa do zwiedzania zamków i pałaców Dolnego Śląska, a także uzdrowiskowych miasteczek oraz górskich szlaków.

B&B HOTEL Wrocław Old Town to drugi hotel sieci we Wrocławiu. Z oferty B&B HOTELS Polska można skorzystać także w Toruniu, Warszawie (dwa obiekty), Krakowie, Łodzi, Katowicach, Nowym Targu, Rzeszowie, Lublinie, Poznaniu, Kielcach, Bytomiu, Piotrkowie Trybunalskim, Tomaszowie Lubelskim, Kaliszu, Lesznie oraz Tychach. Na świecie B&B HOTELS to już ponad 900 hoteli w 19 krajach – od Europy przez Stany Zjednoczone po Brazylię.

Odkryj stolicę Dolnego Śląska z nowej perspektywy i pocuj klimat miasta tuż za progiem. B&B HOTEL Wrocław Old Town to świetna opcja na wakacyjny wypad, by w pełni cieszyć się atmosferą lata na wrocławskim Rynku. Już niedługo udostępniemy możliwość rezerwacji na terminy wakacyjne – warto zaplanować swój letni odpoczynek z wyprzedzeniem. ■



AGLOMERACJA POZNAŃSKA XXI WIEKU

GRZEGORZ BEDNAREK, DARIA KURBAŁO



▲ Stary Rynek w Poznaniu, istniejący w zasadniczo niezmiennym kształcie od czasu lokacji miasta w 1253 r.

« Współczesny Poznań, oglądany z okien samochodu, pociągu i samolotu, stanowi jedno z najładniejszych miast środkowoeuropejskich. Ta ponad tysiącletnia już metropolia w XXI stuleciu po raz kolejny przeszła cywilizacyjną metamorfozę, wykorzystując swoje piękne, wielowiekowe zabytki oraz walory krajobrazowe. Od 2000 r. Poznań staje się coraz nowocześniejszy. Powstają tu liczne muzea, centra multimedialne, sale koncertowe. Nie zapominajmy również o odpowiednim eksponowaniu cennych obiektów historycznych, przyciągających turystów z całego świata. »

Już w 20-leciu międzywojennym Poznań wyróżniał się nowoczesnością. Włnia-
nin Czesław Miłosz (1911–2004) po
latach stwierdzał: *Pierwszy raz właściwie
poczułem Zachód, kiedy byłem w Poznaniu
na wystawie ogólnokrajowej, jeszcze będąc
w szkole. Warszawa nie była Zachodem, ale
Poznań już był.*

Według słów Warszawianina Jerzego Wal-
dorffa (1910–1999), Poznań mógł zachwyć
przybyszów, zwłaszcza z innych okolic kraju.
Z tą opinią ziemiańskiego syna współbrzmie
wspomnienie pewnego młodego robotnika
rolnego spod Konina, który pisał: *Urzekło
mnie życie i ruch w mieście, wystawy, tram-
waje, wystrojeni przechodnie, którzy według
mojego pojęcia nigdzie nie pracowali, a jedy-*



© LUKASZ GDAK/POZNANSKIE CENTRUM DZIEDZICTWA

© ISTOCKPHOTO.COM/WIRFONOLZ/ENGINY

nie chodzili chodnikami tam i z powrotem. Powyższe interesujące cytaty pochodzą z książki Przemysława Matusika *Historia Poznania*, która ukazała się w 2021 r. nakładem Wydawnictwa Miejskiego Poznania.

BRAMA POZNANIA I ENIGMA

Główną, wielowymiarową atrakcją centrum Poznania stanowi otwarta w kwietniu 2014 r. modernistyczna, surowa bryła Bramy Poznania ICHOT, umiejscowiona w sąsiedztwie Ostrowa Tumskiego, w pobliżu Bazyliki Archikatedralnej św. Apostołów Piotra i Pawła. Miejsce to jest obecnie jednym z najciekawszych przykładów nowoczesnych ekspozycji. Brama Poznania ICHOT, czyli dawne Interaktywne Centrum Historii Ostrowa Tumskiego, to placówka, która w pełni zasługuje na



▲ W Centrum Szyfrów Enigma odkrywa się tajemnice łamania kodu Enigmy przez absolwentów Uniwersytetu Poznańskiego



▲ Sala Witraż w otwartej w 2014 r. Bramie Poznania ICHOT opowiada o XIX-wiecznych wydarzeniach na Ostrowie Tumskim

swoje miano, pokazując skarby najstarszej części miasta – sięgającego jeszcze X w. grodu na Ostrowie Tumskim. Wielokanałowa ekspozycja na trzech piętrach ukazuje historię wyspy, poczynając od chrztu Mieszka I (ok. 922/945–992) z 966 r., poprzez złote czasy Jagiellonów, kończąc w barwnej sali Witraż na XX w. Warto zapoznać się z tutejszą ekspozycją przed eksploracją Ostrowa Tumskiego, bowiem w ten sposób o wiele bardziej świadomie można zwiedzać tę wartościową część miasta.

Przeszkłone klatki schodowe Bramy Poznania otwierają widok na gotycką Bazylikę Archikatedralną św. Apostołów Piotra i Pawła. Obok znajduje się inny gotycki zabytek – Kościół Najświętszej Marii Panny.

W ostatnich dekadach archeolodzy potwierdzili hipotezy mówiące, że wokół świątyni oraz pod nią mogą znajdować się pozostałości pałacu książęcego Mieszka I. Odkryto tu część murów wczesnopiastowskiego palatium oraz pałacowej kaplicy księżnej Dobrawy (ok. 930–977). Bezpośrednio do pałacu przylegał prawdopodobnie pierwszy chrześcijański kościół na ziemiach polskich. Według przypuszczeń zostali pochowani w nim fundatorka, żona Mieszka I – księżna Dobrawa, lub Jordan (zm. ok. 982/984), pierwszy biskup Polski. Wskazywać może na to odkrycie komory grobowej pod posadzką ołtarza. W 2021 r. powstała nagrodzona instalacja *Duch palatium*, wykonana ze szkła artystycznego, która oddaje charakter

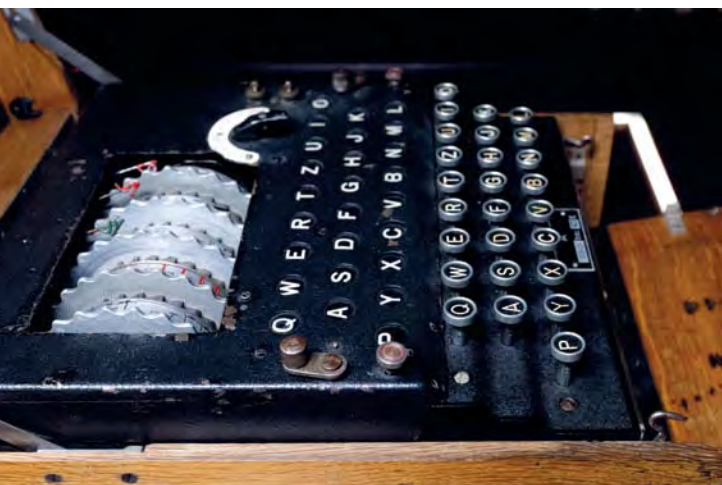
cd. na str. 294

JAK ZŁAMANO SZYFR ENIGMY

MAKSYM KEMPIŃSKI, Centrum Szyfrów Enigma, Poznańskie Centrum Dziedzictwa

TEKST PROMOCYJNY

Złamanie szyfru Enigmy przez kryptologów Mariana Rejewskiego, Henryka Żygalskiego i Jerzego Różyckiego stanowi jedno z największych osiągnięć polskiej myśli naukowej, a jego znaczenie dla przebiegu II wojny światowej jest nie do podważenia. Czym dokładnie jednak było owo „złamanie szyfru”?



▲ Maszyna Enigma na wystawie Centrum Szyfrów Enigma, ze zb. ABW

Enigma, najstanniejsze w historii urządzenie szyfrujące, z zewnątrz przypominała maszynę do pisania z panelem podświetlanych liter. Pod pokrywą znajdował się jednak zestaw połączonych przewodami wirników z 26 literami. Po naciśnięciu klawisza (np. A) sygnał elektryczny przechodził przez wirniki, a w wersji wojskowej także przez łącznicę, i zapalał inną (zaszyfrowaną) literę na panelu (np. H). Przy ponownym wybraniu tej samej litery pojawiała się już inna (np. Z), ponieważ z każdym naciśnięciem klawisza co najmniej jeden wirnik obracał się i zmieniał drogę impulsu.

Historia złamania szyfru tej maszyny ma swoje początki w prekursorskim kursie kryptologicznym dla studentów matematyki Uniwersytetu Poznańskiego. Przeprowadzono go w 1929 r. na polecenie polskiego wywiadu z inicjatywy Maksymiliana Ciężkiego (1898–1951) i Antoniego Pallutha (1900–1944) – pochodzących z podpoznańskich miejscowości byłych powstańców wielkopolskich i specjalistów w dziedzinie łączności. To właśnie ten kurs wythonił późniejszych pogromców Enigmy.

Po zakończeniu kursu w Poznaniu utworzono tajną ekspozyturę Biura Szyfrów (pierwotnie Referatu Radiowywiadu) Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Na miejscu jej ówczesnej siedziby dziś znajduje się gmach Collegium Martineum, w którym zlokalizowane jest Centrum Szyfrów Enigma. To tam swoje kariery rozpoczęli Marian Rejewski (1905–1980), Henryk Żygalski (1908–1978) i Jerzy

Różycki (1909–1942), zajmujący się początkowo niemieckimi szyframi ręcznymi. Zdobyte w ten sposób doświadczenie miało istotny wpływ na późniejsze zmagania z szyfrem Enigmy.

We wrześniu 1932 r. ekspozyturę zlikwidowano, a trzech kryptologów przeniesiono do Sztabu Głównego Wojska Polskiego w Warszawie. Wtedy też Maksymilian Ciężki w tajemnicy przed pozostałymi kryptologami przedstawił Marianowi Rejewskiemu problem Enigmy.

Siła szyfru Enigmy wynikała z nieznaności wewnętrznego okablowania maszyny oraz jej odpowiedniego ustawienia: kolejności i pozycji początkowej wirników i pierścieni, połączeń łącznicy oraz klucza indywidualnego depeszy. Liczba możliwych kombinacji, w obliczu których stanął Rejewski, była astronomiczna – rzędu 3×10^{14} .

Podczas analizy podwójnie szyfrowanych kluczy wiadomości Rejewski odkrył zależności i cykliczną naturę szyfru. Opracował równania matematyczne pozwalające odtworzyć konstrukcję Enigmy, w tym sposób połączeń wirników, co było kluczowe dla zrozumienia, jak przekształca się litera na kolejnych etapach szyfrowania. Umożliwiło to również opracowanie metod ustalania kluczy dziennych i indywidualnych.

Przełomu dokonał Rejewski pod koniec grudnia 1932 r. – od tego momentu możliwe stało się odczytywanie pierwszych wiadomości zaszyfrowanych Enigmą. Krótko później dołączyli do niego Henryk Żygalski i Jerzy Różycki. W latach 30. polscy kryptolodzy konsekwentnie rozwijali swoje metody, reagując na modyfikacje w procedurze szyfrowania. Opracowali m.in. cyklometr, płachtę Żygalskiego i bombę Rejewskiego. Po znaczących zmianach wprowadzonych przez Niemców na przełomie 1938 i 1939 r. skala koniecznych inwestycji okazała się tak duża, że Polacy postanowili do prac włączyć sojuszników. Podczas tajnej konferencji w Pyrach w lipcu 1939 r. przekazali Brytyjczykom i Francuzom cały swój dorobek, w tym działające repliki Enigmy.

Okazało się to niezbędną podstawą dla rozwoju metod dekryptażu opracowywanych w słynnym Bletchley Park. Brytyjczycy przejęli pałeczkę w dziedzinie łamania szyfru Enigmy, lecz bez polskich osiągnięć sukces aliantów w tym zakresie nie byłby możliwy. ■

▼ Polscy kryptolodzy we Francji, 1941 r., ze zb. J. Sylwestrzak



CENTRUM SZYFRÓW ENIGMA ZAPRASZA DO ŚWIATA TAJEMNIC

PIOTR BOJARSKI, Centrum Szyfrów Enigma, Poznańskie Centrum Dziedzictwa

TEKST PROMOCYJNY

W Centrum Szyfrów Enigma w Poznaniu można dowiedzieć się, jak wyobraźnia, odwaga i siła umysłu trzech młodych kryptologów pozwoliły wygrać II wojnę światową. Zapraszamy do świata tajemnic, zagadek i początków ery cyfrowej.

Centrum Szyfrów Enigma to najmłodsza marka Poznańskiego Centrum Dziedzictwa. Od otwarcia w 2021 r. opowiada historię ogromnego i ciągle niedocenianego sukcesu, jakim było złamanie szyfru niemieckiej maszyny Enigma. Naszą misją jest uświadamianie, że dokonania polskich kryptologów: Mariana Rejewskiego (1905–1980), Henryka Żygalskiego (1908–1978) i Jerzego Różyckiego (1909–1942) wpłynęły na losy wojny i przyspieszyły zwycięstwo aliantów nad hitlerowską III Rzeszą.

Dlaczego warto do nas przyjść? Bo jesteśmy najnowocześniejszą multimedialną wystawą w Poznaniu. Opowiadamy o tym, jak ludzkość przez wieki skrywała swoje największe tajemnice i jak je od starożytności po czasy nam współczesne łamano. W Centrum można nauczyć się prostych i bardziej skomplikowanych szyfrów oraz poznać tajniki kodowania i utajniania informacji. Będziecie mieli też okazję przejść kurs kryptologii podobny do tego, który w 1929 r. stał się udziałem najzdolniejszych studentów matematyki Uniwersytetu Poznańskiego, spośród których polski wywiad wytonił przyszłych łamaczy Enigmy.

Przede wszystkim jednak nasza interaktywna ekspozycja przedstawia niezwykłą historię trzech studentów Uniwersytetu Poznańskiego, którzy przed niemal stu laty rzucili wyzwanie niemieckiej maszynie szyfrującej Enigma. Genialne umysły, odwaga w myśleniu i praca zespołowa Mariana Rejewskiego, Henryka Żygalskiego i Jerzego Różyckiego doprowadziły do wspaniałego sukcesu, jakim było odczytanie szyfrowania uchodzącego wówczas za nie do złamania. Ocalono w ten sposób wolny świat przed klęską w II wojnie światowej i uratowano miliony ludzkich istnień.

W Centrum można zobaczyć urządzenia skonstruowane przez polskich inżynierów, które posłużyły do dekodowania komunikatów szyfrowanych za pomocą Enigmy, takie jak cyklometr, bombę Rejewskiego i płachtę Żygalskiego, a także oryginalną maszynę szyfrującą, która sprawiła tyle trudności naszym matematykom, ale którą ostatecznie pokonali. Na wystawie można odkryć, że wojenny wysiłek polskich kryptologów dał początek światu cyfrowych technologii, w którym dziś żyjemy. Łatwo zrozumieć, jak przeszłość zrodziła teraźniejszość i przyszłość.

Centrum Szyfrów Enigma to również zajęcia edukacyjne dla dzieci – tych ze szkół podstawowych i średnich. Przygotowaliśmy ścieżki zwiedzania dla różnych grup wiekowych, a także dla osób ze specjalnymi potrzebami. Na uczniów czekają także zadania z Qubitem

► Oprowadzanie po ekspozycji Centrum Szyfrów Enigma



▲ Zajęcia edukacyjne dla uczniów na ekspozycji Centrum Szyfrów Enigma

(bitem kwantowym, podstawową jednostką informacji używaną do kodowania danych w komputerach kwantowych) i zajęcia z budowania robotów.

Organizujemy spotkania i warsztaty z ciekawymi ludźmi, a także wykłady poświęcone różnym aspektom świata cyfrowego oraz metodom utajniania informacji stosowanym w różnych epokach.

Centrum Szyfrów Enigma znajduje się w gmachu Collegium Martineum, zatem odwiedziny u nas stanowią też okazję do samodzielnego zwiedzenia i poznania fascynujących dziejów tego budynku. Zachęcamy również do zapoznania się z cyfrowymi zbiorami tutejszej Mediateki, dostępnej bez biletu! Każdy znajdzie tu coś interesującego i inspirującego.

Można odwiedzić nas z rodziną lub z przyjaciółmi. Znajdujemy się w samym centrum Poznania, w Collegium Martineum na ulicy Święty Marcin 78!

Więcej szczegółów na temat naszej działalności znajdziecie na stronie internetowej www.csenigma.pl.

Do zobaczenia! ■



fundamentów i ścian dawnego obiektu. Jej reliefowa faktura ma przypominać stare mury. Podświetlona po zmierzchu, podkreśla magiczny charakter tego miejsca.

Na XXI-wiecznej mapie Poznania kolejną wyjątkową atrakcję dla miłośników historii i tajemnic stanowi działające od września 2021 r. Centrum Szyfrów Enigma, usytuowane w budynku dawnego Collegium Historicum, obecnie Collegium Martineum, na rogu ulic Święty Marcin i Tadeusza Kościuszki. To muzeum technik utajniania informacji połączone z interaktywną wystawą multimedialną prezentującą dzieje złamania szyfru niemieckiej maszyny Enigma przez trzech polskich matematyków i kryptologów: Mariana Rejewskiego (1905–1980), Henryka Żygalskiego (1908–1978) i Jerzego Różyckiego (1909–1942) – absolwentów Uniwersytetu Poznańskiego. Nowa placówka kulturalno-edukacyjna opowiada o ludziach, którzy dali aliantom klucze do zwycięstwa w II wojnie światowej, i o wydarzeniach tworzących podstawy współczesnego świata cyfrowego. Wielką atrakcją tutejszej ekspozycji jest oryginalna niemiecka maszyna szyfrująca Enigma. Obecnie prezentowany model pochodzi ze zbiorów Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) i stanowi interesujący przykład powojennych modyfikacji maszyny, dokonanych przez służby specjalne w celu jej operacyjnego wykorzystywania. Sposób i zakres jej użycia po II wojnie światowej to jedna z tajemnic dziejów...

PRZYKŁADY REWITALIZACJI

W Poznaniu, tak jak w innych europejskich miastach z wielowiekową historią, na każdym kroku spotykamy się z bogatymi dziejami. Przykładem tego jest wielokrotnie nagradzane w konkursach architektonicznych, powstałe w 2003 r., nowoczesne, luksusowe centrum handlu i sztuki Stary Browar, usytuowane w samym centrum miasta, przy ulicy Półwiejskiej – jednym z głównych poznańskich deptaków. Działalność browarniczą w tym miejscu rozpoczęto w połowie XIX stulecia, gdy do Poznania przybył Ambrosius Hugger (ur. 1804) – piwowar z Wirtembergii. Jego synowie Julius (1838–przed 1900) i Alfons (ur. 1843) ok. 1876 r. zaczęli tworzyć słynne później Browary Huggera. Koniec XIX i początek XX w. to okres *prosperity* firmy. W 1918 r. browar produkował prawie 72 tys. hl piwa marki Kryształ (piwo jasne na sposób pilzneński) i Specjał (ciemne w stylu monachijskim). Pod koniec 1944 r. Niemcy urządzili w piwnicach i podziemiach bunkry i schrony. Podczas walk o Poznań w 1945 r.



▲ Poznański Stary Browar to jedyne w swoim rodzaju żywe centrum miasta, odwiedzane przez 9 mln osób rocznie

browar został w dużej mierze zniszczony. Po wojnie obiekt przejęły Zakłady Piwowarskie, a w 1980 r. firmę ostatecznie zamknięto. Przełomowym momentem dla opuszczonych budynków stał się 1998 r. Teren browaru zakupił wtedy miliarderka i kolekcjonerka dzieł sztuki Grażyna Kulczyk, planująca realizację nietypowej idei „50:50”, w myśl której 50 proc. przedsięwzięcia stanowi biznes, a druga połowa poświęcona jest sztuce. Właśnie dlatego Stary Browar to jednocześnie obiekt handlowy i instytucja promująca kulturę i sztukę. Określenie „galeria handlowa” w tym konkretnym przypadku jest jak najbardziej uzasadnione. Budowa ruszyła w 2002 r., a rok później nastąpiło otwarcie nowego obiektu, który swoją architekturą oszałamia większość turystów oraz mieszkańców Poznania. W marcu 2007 r. zainaugurowano nowe skrzydło Starego Browaru

– wielkością zbliżone do pierwszego, o powierzchni ponad 65 tys. m². To zdecydowanie nie jest wyłącznie miejsce do robienia zakupów. Na jego terenie znajduje się m.in. słynny butikowy Hotel Blow Up Hall, zapewniający 5-gwiazdkowe wrażenia, uznany w 2009 r. za jeden z najbardziej futurystycznych obiektów noclegowych na świecie. Odbývają się tutaj również liczne wystawy, pokazy i warsztaty tańca, przedstawienia teatralne, przeglądy filmowe i koncerty muzyczne. Blow Up Hall nazywany był przez Grażynę Kulczyk interaktywnym dziełem sztuki: goście zamiast karty otrzymywali iPhone'y z dostępem do wybranego pokoju, a na terenie hotelu można było zobaczyć wiele prac artystów – fotografii, rzeźb czy instalacji. W 2023 r. obiekt został kupiony przez przedsiębiorców Patrycję i Macieja Kujawskich. Przez ponad dwa lata trwał jego remont i przearanżowanie

▼ Młyńska12 – wyjątkowy klimat odrestaurowanej kamienicy z końca XIX w., europejski standard i polska gościnność





© VISTPOZNAN.PL

▲ Food Hall Stary Browar – pod jednym dachem działają autorskie kuchnie inspirowane street foodem z całego świata

wnętrz. Ponowne otwarcie hotelu nastąpiło w czerwcu 2025 r. Udało się zachować jego wyjątkowy charakter.

Obok wielu restauracji i sklepów, zarówno popularnych, jak i tych z wyższej półki, w przestrzeni Starego Browaru zachwycają m.in. dzieła Igora Mitoraja (1944–2014), uważanego za jednego z największych współczesnych rzeźbiarzy. Jego prace, wykonywane w marmurze karraryjskim i w brązie, inspirowane były klasyczną rzeźbą grecką, rzymską i renesansową, w której artysta do-

strzegął uniwersalne odniesienia również do kondycji współczesnego człowieka. Główny motyw jego twórczości stanowiły ludzkie ciało, jego piękno i kruchość, a także głębsze aspekty skomplikowanej ludzkiej natury.

Kolejnym reprezentacyjnym miejscem w Poznaniu jest odrestaurowana kamienica przy ulicy Młyńskiej 12. Została wzniesiona w latach 1890–1891 dla kupca Samuela Reinsteina na podstawie projektu poznańskiego architekta Oskara Hoffmana (1850–1916), który przykładał szczególną

wagę do staranności wykonania każdego detalu. Prócz fasady budynku stworzył też plany sieni, klatek schodowych oraz podwórza. W latach 2013–2017 budynek poddano gruntownej modernizacji w oparciu o fotografie oraz rysunki Oskara Hoffmana, które odnaleziono w Archiwach Państwowych w Berlinie. Obecnie mieści się tu Centrum Konferencyjne Młyńska12 – wielofunkcyjna przestrzeń w zabytkowej kamienicy w samym sercu Poznania. Znajdują się tu m.in. śniadaniownia „Cafe Młyńska”, restauracja „The Time” – trzykrotnie wyróżniona w prestiżowym przewodniku Michelin, wine bar „Wino na Kieliszki”, elegancki cocktail bar „Twelve Cocktails & Co.” oraz piękny, tętniący życiem dziedziniec. To miejsce spotkań kulinarnych i towarzyskich w wyjątkowej, historycznej przestrzeni. Młyńska12 to również centrum eventowe z nowoczesnymi salami konferencyjnymi oraz biura na wynajem, w których działa kilkadziesiąt firm z różnych branż. W tej części kompleksu odbywają się spotkania biznesowe, konferencje, gale i rozmaite wydarzenia.

POZNAŃ GŁÓWNY

Rozwój ponad 530-tysięcznej stolicy województwa wielkopolskiego widoczny jest najlepiej dla tych, którzy jeszcze w XX w. ►

MŁYŃSKA12

Poznań w wersji Premium.

**Dyskrecja. Architektura.
Precyzja organizacyjna.
Elegancja w kameralnej
oprawie.**

**KOLACJE ZARZĄDÓW
PREMIERY MAREK
SPOTKANIA DYPLMATYCZNE
KONFERENCJE I GALE**



W historycznej kamienicy w centrum Poznania powstała przestrzeń, która wyznacza nowy standard wydarzeń biznesowych w Wielkopolsce. Rekomendowana w Przewodniku Michelin restauracja The Time, prywatne sale diningowe, reprezentacyjny dziedziniec eventowy oraz rooftop z widokiem na panoramę miasta tworzą środowisko, w którym każdy szczegół podkreśla standard doskonałości.

**KOMPLEKSOWA OFERTA
DLA NAJBARDZIEJ WYMAGAJĄCYCH.**

● MŁYŃSKA 12 — POZNAŃ

MLYNSKA12.PL



mieli okazję przybyć do niej pociągiem. Położony w samym centrum dworzec kolejowy Poznań Główny to zazwyczaj pierwsze miejsce, do którego trafia większość podróżnych. Przez dziesiątki lat po II wojnie światowej był jednym z najważniejszych węzłów komunikacyjnych na terenie całej Polski, ponieważ właśnie tutaj przecinały się główne trasy kolejowe łączące wszystkie regiony kraju. Z uwagi na położenie stacja Poznań Główny w latach 1945–1950 stanowiła strategiczny punkt przeladunkowy dla repatriantów z Kresów Wschodnich podążających na Ziemię Odzyskaną.

Jako ciekawostkę dodajmy, że 25 listopada 2006 r. w holu dworca Ryszard Kapuściński (1932–2007) odstąpił tablicę pamiątkową poświęconą podróżnikowi Kazimierzowi Nowakowi (1897–1937), który w latach 1931–1936 przebył samotnie kontynent afrykański, z północy na południe, a następnie z powrotem, pokonując ok. 40 tys. km rowerem, pieszo, konno, na wielbłądzie, czółnem i pociągiem. Obok niej zawisła mapa Czarnego Łądu z zaznaczoną trasą podróży.

W ostatnich dwóch dziesięcioleciach Poznań Główny zmienił się na korzyść – stał się nowoczesnym międzynarodowym węzłem kolejowym, łączącym Polskę głównie z Niemcami (m.in. Berlinem). Zintegrowane Centrum Komunikacyjne (ZCK), które w 2013 r. objęło dworzec PKP, PKS, przystanek miejskiej komunikacji tramwajowej, obiekty biurowe, parkingi, hotel i galerię handlową Avenida, stało się wizytówką miasta.

Tuż obok stacji kolejowej od ponad 100 lat mieści się wciąż unowocześniany kompleks hal wystawienniczych Międzynarodowych Targów Poznańskich (MTP).

Wyruszając z dworca kolejowego Poznań Główny, powinniśmy jako turyści rozpocząć spacer wzdłuż trasy prowadzącej w kierunku słynnego 4-gwiazdkowego Hotelu Novotel Poznań Centrum, który w tej części miasta stanowi główny punkt orientacyjny. Według opinii gości jego zaletami są bardzo smaczne śniadania i doskonała lokalizacja – m.in. tuż obok Starego Browaru.

Kilkunastominutowy spacer doprowadzi nas do innych ważnych obiektów: Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 (tzw. Poznańskich Krzyży), dawnego Zamku Cesarskiego (obecnie Centrum Kultury Zamek), nowoczesnych centrów handlowych oraz Starego Rynku – jednej z najważniejszych atrakcji turystycznych Poznania.

STARY RYNEK I OKOLICE

Stary Rynek, stanowiący wielowiekowe serce miasta, przeszedł niedawno gruntowną metamorfozę. Główny plac w Poznaniu został wytyczony ok. 1253 r. jako centralne miejsce miasta. Przez stulecia funkcjonowały tu jatki i targi chlebowe, rzeźnicze czy winiarskie oraz wagi miejskie. Swoje stoiska mieli budnicy (zajmujący się wyrębem lasów i wytwarzaniem produktów z drewna), szewcy, sprzedawcy sukna, garbarze i kuśnierze. Działały tutaj rynki solny, rybny, garncarski i kwiatowy. Tu też krzyżowały się drogi międzynarodowe oraz szlaki kupieckie, stąd liczne kramy z produktami na handel regionalny i zagraniczny. Przez wieki poznański rynek był miejscem tętniącym życiem, pełniąc jednocześnie funkcję informacyjną – to tutaj za pomocą hejnatu oznajmiano godzinę, a rozkazy, rozporządzenia i ustawy ogłaszano na każdym rogu placu. Na Starym Rynku odbywały się jarmarki i kiermasze, a do najpopularniejszych należały jarmark wielkanocny, świętojański czy bożonarodzeniowy.

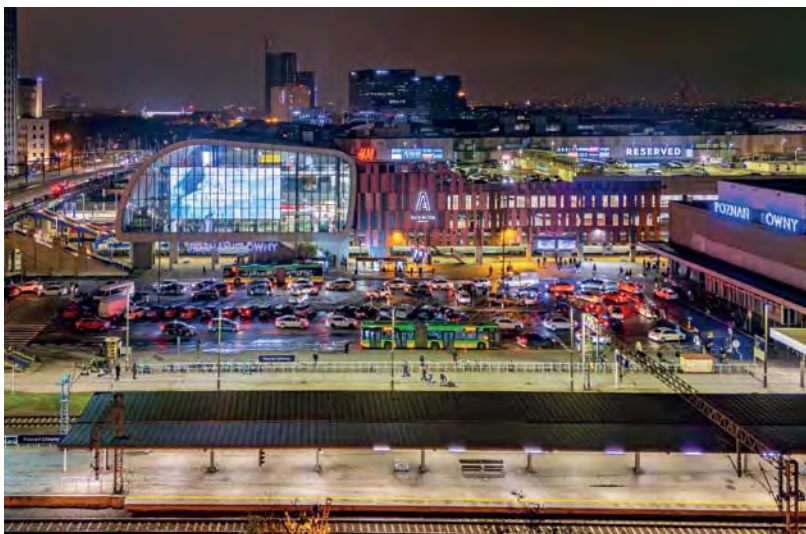
Serce miasta ulegało licznym zniszczeniom i pożarom, ale dopiero przy okazji odbudowy po II wojnie światowej zdecydowano się na zmianę jego charakteru z tradycyjnego placu handlowego na reprezentacyjne miejsce pełne instytucji kulturalnych, muzeów, galerii czy punktów gastronomicznych. Stary Rynek w Poznaniu słynie z kolorowych XVI-wiecznych tzw. domków budniczych i oczywiście Ratusza z trykającymi się koziołkami. Znane są też fontanny, w tym Studzienka Bamberki, przedstawiająca kobietę w tradycyjnym stroju bamskim, która dźwiga zawieszane na nosidłach konwie – duże naczynia używane w winiarstwie. Rzeźba miała upamiętniać osadników przybyłych do Poznania – Bambrzy to Polacy, których przodkami byli niemieccy osadnicy zamieszkujący okolice Bambergu we Frankonii w Niemczech. W XVIII stuleciu zostali sprowadzeni przez władze miasta w celu zasiedlenia wyludnionych podpoznańskich wsi.

Podczas zwiedzania Starego Rynku nie można pominąć Muzeum Powstania Wielkopolskiego 1918–1919, zlokalizowanego w Odwachu – jednym z najwybitniejszych zabytków architektury polskiej. Wybudowano go w 1787 r. z inicjatywy ówczesnego starosty generalnego Wielkopolski Kazimierza Raczyńskiego (1739–1824). Projekt wykonał najprawdopodobniej architekt królewski Jan Chrystian Kamsetzer (1753–1795) – współtwórca Łazienek Królewskich i wnętrz Zamku Królewskiego w Warszawie.

Spacerując po poznańskim Starym Rynku, oglądając wszystkie zabytki, atrakcje i lokalne cudowności, zwróćcie uwagę na pełne detali, kolorowe kamieniczki otaczające plac. Znajdziecie na nich mnogość niespodzianek i zdobień przedstawiających ludzi przy pracy czy postaci znane z mitologii. Koniecznie trzeba też przekąsić tradycyjnego rogała świętomarcińskiego, nadziewanego masą z białego maku i bakalii. To poznański wypiek z ciasta półfrancuskiego na dzień św. Marcina, czyli 11 listopada. Taki rogal musi mieć odpowiednią wagę (200–250 g), a tradycyjnej nazwy mogą używać wyłącznie certyfikowane cukiernie.

Skoro już jesteśmy przy temacie smakołyków, wspomnieć wypada o Kulinarnej Kamienicy, działającej od listopada 2025 r. w pobliżu Starego Rynku, Starego Browaru i dworca kolejowego Poznań Główny. Ten food hall znajdujący się w odnowionej Kamienicy Wiedeńskiej przy ulicy Podgórznej 11/13 oferuje gościom pod jednym dachem 10 wyjątkowych rozwiązań gastronomicznych. Przestrzeń podzielono na cztery strefy: secesyjną z europejskimi smakami, industrialną z kuchnią włoską i indyjską, azjatycką z ramenami i noodlami oraz wschodnią z nowoczesnym street foodem. Całość uzupełniają trzy bary: „Wena”, „Wir” i „Welur”, każdy utrzymany w innej stylistyce. Kulinarne Kamienice to idealne miejsce na lunch, spotkanie po pracy albo na weekendowe wyjście w większym gronie. Każdy znajdzie tutaj swoje smaki i swój ulubiony styl – śniadanie w Paryżu, obiad w Atenach, kolacja w Kioto, a na deser tradycyjny rogal świętomarciński.

Muzeum Archeologiczne w Poznaniu przy ulicy Wodnej 27 również na stałe wrosło w pejzaż instytucji kulturalnych miasta. To właśnie tutaj znajduje się słynny i unikatowy w tej części Europy obelisk faraona Ramzesa II (ok. 1303–1213 p.n.e.). Obejrzymy tu również inne oryginalne zabytki ze starożytnego Egiptu, a także miedziane wotki bytyńskie i wiele innych ciekawych artefaktów z Europy i Afryki. Muzeum w swoich zbiorach posiada liczne cenne eksponaty związane z okresem słowiańskich wspólnot plemiennych oraz państwa wczesnopiastowskiego. Prowadzone w Poznaniu badania archeologiczne, szczególnie na Ostrowie Tumskim, Śródcie oraz Starym Rynku, zaowocowały obszerną kolekcją zabytków z czasów miasta przedlokacyjnego i lokacyjnego. Bogactwo form i materiałów wykorzystywanych do tworzenia przedmiotów obrazuje zamożność oraz stopień rozwinięcia wielkopolskiej ►



© ISTOCKPHOTO.COM/ADAM BARTOSIK



© ISTOCKPHOTO.COM/BRUNO COELHOPT

▲ Poznań Główny – nowy dworzec otwarty w 2012 r.

▼ Ratusz, renesansowy budynek stojący na Starym Rynku

▲ Aula Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu



© ISTOCKPHOTO.COM/TARANCHIC

▼ Kulinarna Kamienica ze wspólną strefą konsumpcyjną

▼ Dziedziniec Pałacu Górków (obecnie siedziba Muzeum Archeologicznego w Poznaniu) z obeliskiem faraona Ramzesa II



© PIOTR KROUPA



© MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W POZNANIU

krainy. Osobną grupę eksponatów stanowią artefakty wykonane z metali szlachetnych. Historia zbiorów pozaeuropejskich sięga okresu międzywojennego. Początkowo były one pozyskiwane z darów przekazywanych przez Polonię, a później – dzięki współpracy placówki z podobnymi instytucjami w Ameryce Północnej oraz Ameryce Południowej.

W czerwcu 2012 r. otwarto nową placówkę Muzeum Archeologicznego – Rezerwat Archeologiczny Genius loci na Ostrowie Tumskim. Zwiedzający mogą zobaczyć tu multimedialny pokaz z wykorzystaniem techniki 3D oraz rekonstrukcję wczesnośredniowiecznych wałów dawnego miasta. W rezerwacie odbywają się również wystawy czasowe oraz imprezy kulturalne i edukacyjne.

Przez Ostrów Tumski i Stary Rynek wiedzie tzw. Trakt Królewsko-Cesarski – główna trasa turystyczno-kulturowa przebiegająca przez Poznań. Prowadzi od późnoromańskiego Kościoła św. Jana Jerozolimskiego za Murami na Komandorię do Kościoła Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana na Jeźcach. Spacerując tym ok. 3-kilometrowym szlakiem, poznajemy rozwój przestrzenny i architektoniczny miasta oraz bogatą historię grodu nad Wartą. Położone na trakcie rezydencje związane z władcami są jak kamienie milowe znaczące etapy dziejów Poznania, a także początek, rozkwit, upadek i odrodzenie państwa polskiego. Orientację w podążaniu Traktem Królewsko-Cesarskim ułatwiają oznaczenia rozmieszczone na całej jego trasie.

SZLAK LITERACKI I MURALE

Poznańskie Centrum Dziedzictwa to miejska instytucja kultury, która wciąż na nowo, w rozmaitych formach, opowiada zmieniające się dzieje tysiącletniego miasta: w Bramie Poznania ICHOT, na Trakcie Królewsko-Cesarskim, w Centrum Szyfrów Enigma, w Galerii Śluza i w ramach inicjatywy Fest Fyrtel. Ta ostatnia, nieco obco brzmiąca nazwa, dotyczy Łazarza, Wildy i Jeźców – trzech poznańskich dzielnic o silnym charakterze. Każda z nich ma w sobie coś wyjątkowego, ale zarazem wiele je łączy. Razem stanowią strefę śródmiejską otaczającą centrum Poznania. W ramach inicjatywy przygotowano serię interaktywnych map online opracowanych wspólnie z mieszkańcami. To plany dzielnic przedstawiające najciekawsze miejsca, postaci i historie.

Jedną z najbardziej znanych rodzin, przez dziesięciolecia mieszkającą na Jeźcach, w przedwojennej kamienicy przy ulicy



▲ W Rezerwacie Archeologicznym Genius loci zwiedzanie zaczyna się od Sali Multimedialnej z seansem filmowym

Roosevelta 5, są Borejkwowie. Tysiące dziewcząt z wypiekami na twarzach śledziło ich pierwsze miłości, dramaty i sukcesy, a także zwykłe, codzienne życie. Wbrew pozorom nie mówimy o poznańskim klanie influencerów, a o fikcyjnych bohaterach ikonicznej serii książek dla młodzieży – cyklu powieściowego *Jeźycjada* Małgorzaty Musierowicz, powstającego od 1975 r. i liczącego 23 tomy. W 2023 r. na ulicy Słowackiego 62 (na kamienicy, w której Małgorzata Musierowicz „osiedliła” rodzinę Żaków, bohaterów pierw-

szego numerowanego tomu serii pt. *Szósta klepka*), powstał wysoki na trzy piętra mural upamiętniający członków tej najśłynniejszej poznańskiej rodziny oraz ich przyjaciół.

Boczną ścianą ośmiopiętrowego bloku przy ulicy Sienkiewicza 20 – budynku, w którym mieszkał powieściowy Jerzy Hajduk – zdobi inne malowidło stworzone w ramach szlaku łączącego miejsca na terenie poznańskich Jeźców i Dzielnicy Cesarskiej obecne na kartach powieści Małgorzaty Musierowicz. Dzieło projektu Doroty Piechocińskiej

▼ Zamek w Kórniku – pierwszy znany dokument dotyczący jego budowy (kontrakt z cieślą Mikołajem) pochodzi z 1426 r.



przedstawia znane kobiety związane z Jeżycami: lekarkę i misjonarkę Wandę Bteńską, znaną jako „Matka trędowatych” i „Dokta” (1911–2014), poetkę Kazimierę Iłłakowiczównę (1892–1983), pisarkę Krystynę Koftę, pielęgniarkę i uczestniczkę Poznańskiego Czerwca Aleksandrę Banasiak oraz Krystynę Feldman (1916–2007), która od 1979 r. mieszkała na poznańskich Ratajach. Tam od 2018 r. na ścianie szczytowej budynku na osiedlu Armii Krajowej znajduje się kolejny mural upamiętniający tę znaną aktorkę.

Nie można też zapomnieć o słynnym malowidle na Śródcie. *Opowieść śródecka z trębaczem na dachu i kotem w tle* powstała w październiku 2015 r. i opowiada historię dzielnicy – dawne życie małego miasteczka, w którym mieszkało i pracowało wielu rzemieślników i kupców. Niewielki zielony budynek, w drzwiach którego stoi mężczyzna w białym fartuchu, przypomina o działającej dokładnie w tym miejscu jatce. Obok, na dachu żółtej kamienicy, rozsiadł się hejnalista – nawiązuje do nieistniejącego już śródeckiego ratusza. Na murale widać także jeźdźca w zbroi, siedzącego na koniu i trzymającego tarczę z białym orłem. To Władysław Odonic (ok. 1190–1239), ojciec Przemysła I (1220/1221–1257), księżę wielkopolski, który w 1231 r. nadał prawa miejskie



▲ Mural na poznańskiej Śródcie, powstały na podstawie zdjęcia z lat 20. XX w., odstonięto w październiku 2015 r.

Śródcie – jeszcze zanim otrzymał je Poznań (co miało miejsce 23 kwietnia 1253 r.). W tle widnieje również czarny kot przechadzający się po dachu najwyższej kamienicy.

ATRAKcje POZA MIASTEM

Nie tylko stolica województwa wielkopolskiego warta jest obejrzenia. W skład aglomeracji poznańskiej wchodzi m.in. Pobiedziska z bardzo interesującym Skansenem Miniatur Szlaku Piastowskiego, a także Grodzem Pobiedziska – rekonstrukcją wczesnośredniowiecznego grodu piastowskiego wraz z wystawą machin oblężniczych. Do najważniejszych, najładniejszych i najstarszych miejsc w aglomeracji należą Szamotuły oraz Kórnik. Tamtejsze ogromne neogotyckie zamczysko, pięknie położone nad brzegiem Jeziora Kórnickiego, ma wszystkie elementy średniowiecznego zamku, jak je sobie wyobrażali XIX-wieczni architekci i fundatorzy, a więc obowiązkowe wieże, baszty, krenelaże, fosę i neogotycki most, a także elementy sztuki islamu. Dzisiejsza budowla stoi w miejscu XIV-wiecznej, drewnianej. W obecnym kształcie wzniesiono ją w latach 1838–1861 w stylu neogotyku angielskiego na zlecenie przedostatniego z Działyńskich, Tytusa (1796–1861), według projektu Karola Fryderyka Schinkla (1781–1841), bardzo znanego architekta niemieckiego działającego aktywnie w Wielkopolsce. Siedzibę ma tu teraz Biblioteka Kórnicka – jednostka Polskiej Akademii Nauk (PAN). W zabytkowym zamku w Kórniku przechowuje się najcenniejsze rękopisy i stare druki. Prezentowane są również XIX-wieczne wnętrza mieszkalne oraz zbiory pamiątek narodowych i rodzinnych (po Działyńskich i Zamoyskich). Od 2011 r. rezydencja historycznych rodów Górków i Działyńskich znajduje się na liście Pomników Historii.

W Swarzędzu, także należącym do aglomeracji poznańskiej, znanym ze stolarstwa i wytwórstwa mebli, znajduje się jeden z wielkopolskich zakładów produkcyjnych Volkswagena, w pełni zastępujący na miano fabryki XXI w. Cały 2023 r. poświęcony był jubileuszowi 30-lecia Volkswagen Poznań. W tym czasie pracownicy i leśnicy posadzili 30 tys. drzew na terenie Poznania oraz Nadleśnictwa Czarniejewo (na obszarze czterech powiatów: poznańskiego, gnieźnieńskiego, średzkiego i wrzesińskiego). Volkswagen Poznań posiada łącznie cztery zakłady w stolicy województwa wielkopolskiego, w Swarzędzu oraz we Wrześni. W tej ostatniej mieści się nowoczesna fabryka modelu Volkswagen Crafter. Automatyzacja, robotyzacja i cyfryzacja wyniosły ją na poziom, który realnie wyróżnia ją w Europie. Zakład koncernu Volkswagen w Poznaniu osiąga imponujące wyniki nie tylko w produkcji samochodów, lecz także jako atrakcja turystyczna, którą można zwiedzać bezpłatnie z przewodnikiem po wcześniejszym zarezerwowaniu terminu poprzez formularz na stronie internetowej.

Temat pereł turystycznych, kulinarnych i historycznych w tysiącletniej stolicy województwa wielkopolskiego jest wprost niewyczerpany, a szybki rozwój Poznania i aglomeracji poznańskiej czyni próbę opisanie ich wszystkich jeszcze trudniejszą. Jedyne, co pozostaje, to zachęcić czytelników magazynu *All Inclusive* do przybycia na dworzec kolejowy Poznań Główny lub do Portu Lotniczego Poznań-Ławica im. Henryka Wieniawskiego (POZ) i osobistego spotkania z całym tutejszym oszałamiającym bogactwem tradycyjnych i nowoczesnych smaków, kolorów i niespodzianek odkrywanych na każdym kroku. Udanej wycieczki do pełnej atrakcji stolicy Wielkopolski! ■



© ISTOCKPHOTO.COM/JANUB ZERODZKI

NOVOTEL

POZNAŃ CENTRUM

NON GREGS



H3376@accor.com tel. 61 858 70 19



TO
WIN
A
PRIZE



H3376@accor.com tel. 61 858 70 19

ZACHODNIOPOMORSKIE

– GDZIE MORZE I NATURA
WYZNACZAJĄ RYTM DNIA

BARBARA TEKIELI



▼ Waty Chrobrego – jedno z najpiękniejszych tarasów widokowych w Europie, z rozległą panoramą na Odrę i port

▲ Moło w Kołobrzegu ma długość 220 m i szerokość 9 m



© ZECIUGA SZCZECIŃSKA TURYSTYKA WYDARZENIA

ALL
INCLUSIVE

WIOSNA – LATO 2026

« Pomorze Zachodnie to region kojarzony z nadmorskimi plażami oraz nowoczesnymi uzdrowiskami słynącymi z wód solankowych i borowiny. Wśród tych ostatnich niekwestionowaną gwiazdą od kilku lat jest Kołobrzeg, który w 2028 r. będzie nosił tytuł Polskiej Stolicy Kultury. »

Zachodniopomorskie może pochwalić się niezmiernie różnicowanymi atrakcjami dla turystów oraz cyklicznymi wydarzeniami o zasięgu międzynarodowym, które często decydują o wyborze tej części Polski na wypoczynek łączony z odnową biologiczną w najlepszych hotelach spa i wellness – prawdziwych oazach dobrostanu. Tutaj morze i natura wyznaczają rytm dnia.

Stolica województwa – nazywany „pływającym ogrodem” Szczecin – zachwyca niebanalną architekturą, wyjątkowymi muzeami i przyciągającymi rzesze turystów odnowionymi atrakcjami, jak wizytówka miasta – Zamek Książąt Pomorskich.

Leżące nad samym morzem Świnoujście i Ustronie Morskie kuszą nowoczesnymi kompleksami hotelowymi ukrytymi w oazach zieleni, ciekawymi wydarzeniami kulturalnymi i doskonałą kuchnią.

Usytuowany nad rzeką Dzierżęcinką, ok. 11 km od Morza Bałtyckiego, Koszalin stanowi z kolei przykład tego, jak ciekawie opowiedzieć historię miasta poprzez unikatową kulturę jamneńską.

Wyjątkowy mikroklimat regionu (zazwyczaj łagodne zimy, długi okres wegetacyjny, bliskość akwenów) sprzyja też uprawie winorośli. Powstają miejsca z ogromnym potencjałem, stawiające Pomorze Zachodnie w czołówce polskiej enoturystyki, a ich eksploracja gwarantuje niezapomnianą przygodę.

Region może się również poszczycić najlepszą infrastrukturą rowerową w Polsce. Jej standard znalazł uznanie w Unii Europejskiej – przez województwo przebiegają dwie międzynarodowe trasy dla miłośników jednośladów: EuroVelo 10 (rozciągająca się dookoła basenu Morza Bałtyckiego) oraz EuroVelo 13 (znana jako „Szlak Żelaznej Kurtyny”).

PŁYWAJĄCY OGRÓD I NIEZWYKŁA ARCHITEKTURA

Szczecin (www.visitszczecin.eu) zachwyca zielenią i wszechobecną wodą oraz układem urbanistycznym z rozległymi alejami i parkami charakterystycznymi dla miasta-

-ogrodu, wzorowanym na tym zaprojektowanym dla Paryża przez barona Georges’a-Eugène’a Haussmanna (1809–1891). Miasto ma wiele atutów dynamicznie rozwijającej się metropolii europejskiej respektującej zrównoważony rozwój. Nazywane często „pływającym ogrodem” (i nie ma w tym żadnej przesady), słynie z nowych inwestycji wykorzystujących fakt, że blisko 25 proc. powierzchni stanowi woda, a aż 41 proc. – zieleni. Na malowniczej skarpie jeziora Rusałka znajduje się jeden z najpiękniejszych w naszym kraju plenerowych obiektów artystycznych – Teatr Letni im. Heleny Majdaniec. Po kompleksowej przebudowie i modernizacji uznany został w konkursie Property Design Awards 2023 za najlepszą przestrzeń publiczną w Polsce. Obecnie pełni rolę letniego centrum kultury Szczecina.

Nieopodal mieści się jeden z najbardziej znanych i lubianych szczecińskich parków – Ogród Różany. Powstał w miejscu tzw. Różanki (niem. Rosengarten), założonej w 1928 r. z okazji zjazdu ogrodników. Zachwyca roślinnością, wśród której oczywiście dominują róże. Na bogactwo tej oazy zieleni składa się ok. 9 tys. tych kwiatów w 99 odmianach. Krajobraz, stanowiący w okresie letnim przestrzeń dla sztuki, wzbogacają egzotyczne drzewa i krzewy oraz romantyczne alejki. W ramach inicjatywy „Różany Ogród Sztuki” organizowane są liczne spektakle, koncerty i warsztaty edukacyjne dla dzieci oraz dorosłych.

Do najciekawszych przykładów wdrożenia koncepcji miasta-ogrodu należy absolutnie wyjątkowy Cmentarz Centralny – ogromny park z alejkami spacerowymi, a zarazem jedna z największych nekropolii Europy. To ulubione miejsce spacerów Szczecinian, zwłaszcza... zakochanych.

Rzeka Odra z 30 odnogami oraz kilkanaście wysp wyznaczają rytm dnia i uatrakcyjniają największe imprezy plenerowe w Polsce, takie jak majowy Festiwal Podróży i Czasu Wolnego „Piknik nad Odrą” czy goszczące latem w Szczecinie co kilka lat (2007, 2013, 2017, 2024) regaty The Tall Ships Races (TSR) – Złot Wielkich Żaglowców połączony ze Świętem Morza. Już wkrótce ▶

▼ Krokusy stanowią już znak rozpoznawczy Szczecina

© ARCHIWUM KOŁOBRZESKIEGO INSTYTUTU KULTURY I PROMOCJI

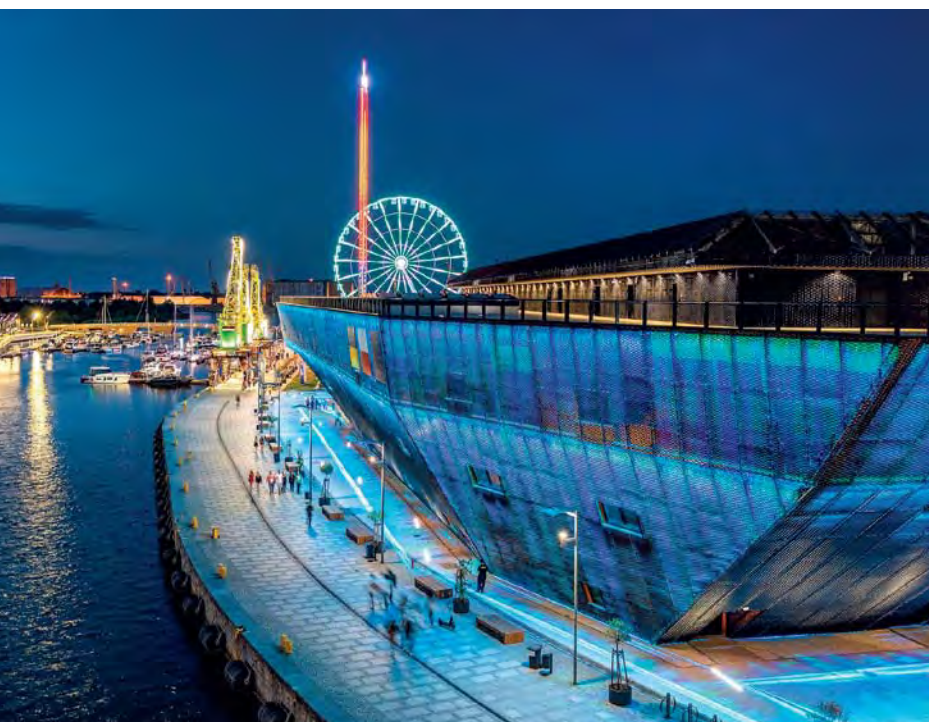
© ZEGUŁKA SZCZECIŃSKA TURYSTYKA I WYDARZENIA

blisko 390-tysięczna stolica województwa zachodniopomorskiego ugości po raz piąty finał TSR. Wielkich Żaglowców możemy spodziewać się w Szczecinie w drugiej połowie lipca 2028 r.

Uwagę przyjezdnych przyciąga niezwykła architektura obiektów kultury i innych atrakcji turystycznych. Udostępniony dla zwiedzających w 2023 r. nowoczesny gmach Morskiego Centrum Nauki im. prof. Jerzego Stelmacha (MCN, www.centrumnauki.eu) został w 2024 r. uznany w konkursie Polskiej Organizacji Turystycznej (POT) za Turystyczne Odkrycie Roku. To świetny przykład muzeum XXI w. – wyjątkowego w skali

Polski i Europy centrum zbudowanego wokół opowieści o wodzie. Choć to morze jest motywem przewodnim multimedialnej prezentacji, stanowi ona również okazję do przybliżenia zagadnień związanych z astronomią, fizyką, medycyną, techniką oraz ekologią. To rodzaj edukatorium, w którym możemy dotykać eksponatów i doświadczać zjawisk na własnej skórze. Wystawa stała się z pięciu tematów wiodących, które poprowadzą zwiedzających przez świat budowy statków, życia na morzu, morskich żywiołów, a także dalekich podróży. W czasie zwiedzania można chociażby przygotować obiad dla załogi, doświadczyć smaku

liska Gontynka – to aż 21 niecek basenowych o łącznej powierzchni ok. 2 tys. m². Mieści się tu również edukatorium o nazwie Wir Wiedzy. Podzielono je na strefy tematyczne z wodą jako motywem przewodnim. Poszczególne piętra wprowadzą nas w tematykę kosmosu, klimatu, oceanów, życia człowieka, cywilizacji wody i hydroinżynierii. Ciekawostką stanowi ogromny model cząsteczki wody. Cała ekspozycja została zaprojektowana w taki sposób, aby bawić w równej mierze najmłodszych i dorosłych odbiorców. Jest też przystosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami ruchowymi.



© ZACHODNIOPOMORSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▲ Morskie Centrum Nauki w Szczecinie nawiązuje swoim kształtem do kadłuba statku, ma wysokość 14 m i długość 122 m

SZCZECIN MIASTEM ZRÓWNOWAŻONYM

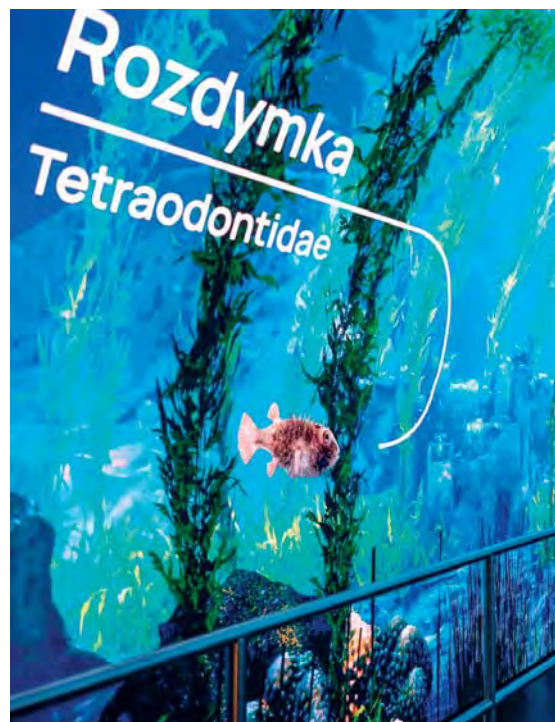
► Szczecin należy do prestiżowego grona czterech polskich miast (wraz z Gdańskiem, Krakowem oraz Wrocławiem), które potwierdzają swoje zaangażowanie w zrównoważony rozwój i mogą się pochwalić uczestnictwem w programie Global Destination Sustainability Index (GDS-Index). To międzynarodowy system ocen wspierający współpracę i wymianę najlepszych praktyk. Sprzyja on odpowiedzialnym wyborom i respektowaniu restrykcyjnych uwarunkowań ekologicznych przez branżę turystyczną i eventową.

W dniach 16–18 czerwca 2026 r. odbędzie się tu międzynarodowa konferencja GDS-Forum & Impact Day, koordynowana przez Szczecin Convention Bureau (www.conventionszczecin.eu). Hasło tegorocznego spotkania, *Better Together*, podkreśla, jak ważna jest współpraca przy organizacji wydarzeń w duchu zrównoważonego rozwoju.

wody pochodzącej z różnych mórz, ale też dowiedzieć się, jak ewakuować się z tonącego statku. Wśród eksponatów znajdziemy kajak Aleksandra Doby (1946–2021), którym jako pierwszy człowiek w historii przeplłynął samotnie Ocean Atlantycki.

Architektura obiektu przywodzi na myśl kadłub statku zacumowanego na brzegu Odry. Warto spojrzeć na nią o zmroku, kiedy dzięki iluminacji mieni się tysiącem kolorów. W środku uwagę zwraca ogromna kula, mieszcząca jedno z najnowocześniejszych w Polsce planetariów. Na dachu MCN znajduje się taras z widokiem na Wały Chrobrego.

Kolejna atrakcja Szczecina – nowoczesne centrum rekreacyjno-edukacyjne Fabryka Wody (www.fabrykawody.eu), otwarte w marcu 2024 r. w miejscu dawnego Kąpie-



Długo wyczekiwana przez Szczecinian Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza (www.filharmonia.szczecin.pl) to ikona tutejszej architektury, uznana za najciekawszą inwestycję w Polsce oraz w Europie. Jej koncepcja architektoniczna autorstwa katalońskiego biura Estudio Barozzi Veiga została wyłoniona przez międzynarodowe jury spośród 44 nadesłanych propozycji. Projekt architektów z Barcelony otrzymał również pierwsze miejsce w prestiżowym konkursie Eurobuild Awards 2014 w kategorii „Najlepszy projekt architektoniczny roku” oraz Nagrodę Unii Europejskiej w Konkursie Architektury Współczesnej im. Miesa van der Rohego dla najlepszego budynku w Europie. Obiekt przypomina bryłę lodu, której kształt w zamyśle architektów nawiązuje do wąskich, strzelistych kamienic charakterystycznych dla miast hanzeatyckich, a więc i dawnego Szczecina.

Projekt znakomicie komponuje się z otoczeniem, zwłaszcza z sąsiednią zabudową neogotycką. Na czterech kondygnacjach o łącznej powierzchni ponad 12 tys. m² znajdują się sala symfoniczna (mogąca pomieścić 953 osoby), sala kameralna, sale prób, sklep muzyczny, kawiarnia, obszerne foyer oraz pomieszczenia biurowe i magazyny. Akustyka sali symfonicznej, zwanej też „Słoneczną”, jest porównywana do tej w sali koncertowej Wiedeńskiego Towarzystwa Muzycznego (Wiener Musikverein). Za efekt ten odpowiadał dr Higinio Arau – barceloński specjalista w dziedzinie akustyki architektonicznej. W filharmonii, poza kon-

Building of the Year 2016”. W 2019 r. w Sarajewie CDP otrzymało Wyróżnienie Specjalne Europejskiego Forum Muzeów (European Museum Forum) w ramach Nagrody Europejskiego Muzeum Roku (European Museum of the Year Award – EMYA).

Centrum Dialogu Przełomy nie bez powodu znajduje się na Placu Solidarności. To tutaj padły pierwsze strzały do protestujących robotników podczas tzw. wydarzeń grudniowych 1970 r., w wyniku których w Szczecinie poległo 16 osób. Przypomina o tym stojący na placu Pomnik Ofiar Grudnia 1970, zwany też „Aniołem Wolności”. Interaktywna wystawa stała w podziemnym pa-

Paula Gutkiego najpierw funkcjonował jako młyn. W czasach powojennych działały tu fabryka szczotek i odlewnia metali kolorowych. Teren odkupiła od miasta Grupa Arche, która w najbliższych latach zamierza zbudować tutaj centrum konferencyjno-eventowe i kulturowe. Dołączy ono do szeregu atrakcyjnych miejsc w Szczecinie, sprzyjających rozwojowi turystyki biznesowej.

WIZYTÓWKA MIASTA

Intrygująca historia, niebanalna architektura oraz liczne wydarzenia kulturalne sprawiają, że turyści zazwyczaj kierują swoje pierwsze kroki do Zamku Książąt Pomorskich, jednej



© FABRYKAWODY.PL

▲ Fabryka Wody to nowoczesny aquapark i edukatorium



© ZEGUGA SZCZECIŃSKA TURYSTYKA WYDARZENIA DAWAN RÓŻ

▲ Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza – generalnym wykonawcą ponad 100-milionowej inwestycji była firma Warbud

certami, organizowane są inne wydarzenia kulturalne, w tym wystawy czasowe. Obiekt można zwiedzać z przewodnikiem w językach polskim, angielskim i niemieckim.

Stolica województwa zachodniopomorskiego ma szczęście do niezwykle ciekawych rozwiązań architektonicznych. Kolejnym ciekawym przykładem jest Centrum Dialogu Przełomy (CDP) – pawilon wystawowy Muzeum Narodowego w Szczecinie. Budynek został schowany w ziemi i „przykryty” Placem Solidarności. Ten odważny projekt Roberta Koniecznego i pracowni KWK Promes został uznany za najlepszą przestrzeń publiczną Europy w konkursie European Prize for Urban Public Space 2016. Z kolei w czasie Światowego Festiwalu Architektury w Berlinie w 2016 r. zajął 1. miejsce w kategorii „Kultura” oraz zdobył tytuł „World

wilonie przedstawia wydarzenia, które miały miejsce w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim w latach 1939–1989. Ciekawie opowiedzianą historię urozmaicają filmy oraz nagrania wspomnień bohaterów.

Już teraz planowane są kolejne szczecińskie inwestycje. W centrum zainteresowania znajduje się niepozorny teren na wyspie Łasztownia nieopodal Trasy Zamkowej przygotowywany pod nową siedzibę Teatru Współczesnego. Od początku roku trwają tu prace archeologiczne. W marcu rozstrzygnięto konkurs na projekt architektoniczny budynku. Jury wybrało koncepcję przygotowaną przez pracownię SAAW.

Jeden z najlepszych hoteli w Szczecinie powstanie w zabytkowym budynku zwanym „Starą Olejarnią”. Ten historyczny zakład przemysłowy założony w 1837 r. przez kupca

z najważniejszych instytucji kultury na Pomorzu Zachodnim (www.zamek.szczecin.pl). Jesienią 2025 r., po wieloletniej, pieczołowitej renowacji tarasów oraz skrzydła północnego, udostępniono nowe przestrzenie dla zwiedzających. Obiekt odwiedzają tłumy – poza Polakami szczególnie licznie pojawiają się Niemcy i Skandynawowie. I trudno się dziwić, bowiem niektóre części zamku nigdy wcześniej nie były dostępne, a muzealia i relikty sąsiadują z nowoczesnymi rozwiązaniami.

Można tu obcować ze sztuką na wiele sposobów, bo mury zamkowe mieszczą takie instytucje kultury, jak Kino Zamek (proponujące ambitny repertuar), Teatr Piwnica przy Krypcie, liczne wystawy i galerie. Znajduje się tutaj też Opera na Zamku (www.opera.szczecin.pl), która w ciągu ▶

65 lat wystawiła ponad 200 premier operowych, operetkowych, baletowych i musicalowych. To jedyna opera w Polsce, która ma siedzibę w historycznym zamku!

Do stałych wydarzeń kulturalnych należą koncerty z udziałem gwiazd. Przykładowo marzec to miesiąc miłośników gitary. W tym roku wystąpili brazylijski wirtuoz i kompozytor Yamandu Costa oraz Koszalinianin Mateusz Kowalski, gitarzysta klasyczny nominowany do nagrody Grammy 2026 za album *Slavic Sessions*.

Początki siedziby książęcej w Szczecinie sięgają XII–XIII w. Miejsce to pozostawiało główną rezydencją dynastii Gryfitów przez blisko 500 lat. W 1346 r. książę szczeciński Barnim III Wielki (ok. 1300–1368) zaczął zbudować tu tzw. kamienny dom. Po wygaśnięciu dynastii w 1637 r. zamek był siedzibą władz szwedzkich, pruskich, niemieckich, a po II wojnie światowej – polskich. Obecny kształt nadali zabytkowi na początku XVII w. bracia – książę Filip II (1573–1618) i Franciszek I (1577–1620). To im zawdzięczamy piąte skrzydło pełniące pierwotnie funkcję książęcej biblioteki i galerii sztuki. Dzisiaj znajduje się tutaj profesjonalne Centrum Informacji Turystycznej i Kulturalnej.

Relikty z dawnych stuleci, takie jak pozostałości pierwszej murowanej siedziby książęcej, dawnego kościoła zamkowego czy średniowiecznych murów obronnych, wyeksponowane są w przeszklonych podłogach.

Po modernizacji ponownie udostępniono zwiedzającym tarasy otaczające Zamek Książąt Pomorskich, w tym Taras Książęcy z licznymi galeriami i imponującą salą koncertową Bogusława X (1454–1523), do której powróciły niedzielne koncerty. Po raz pierwszy można też zwiedzać dawne lochy pod Wieżą Więzienną, należące do najstarszych oryginalnych fragmentów budowli.

Charakterystycznym elementem zamku jest Wieża Zegarowa wraz ze znajdującym się na niej kunsztownie zdobionym barokowym zegarem z 1693 r. To prezent od króla Szwecji Karola XI (1655–1697), подарowany Szczecinowi na pamiątkę zwycięstwa nad Brandenburgią. Jedną z atrakcji stanowią tzw. spacerki do serca zegara, organizowane dla małych grup (do 5 osób).

Miłośnicy kartografii z całego świata będą zachwyceni otwarciem w sali Jana Fryderyka (1542–1600) zrekonstruowanego gabinetu Eilhardusa Lubinusa (1565–1621), najwybitniejszego kartografa przelotu XVI i XVII w., autora Wielkiej Mapy Księstwa Po-

morskiego. Jedną z atrakcji jest jej wersja interaktywna w formie 12 tablic odbitych z płyt miedziorytniczych.

Wrażenie robią ekspozycje stałe opowiadające nie tylko historię zamku, lecz także całego Księstwa Pomorskiego, obejmującego tereny po dwóch stronach Odry – od miasta Bardo (dziś Barth w Niemczech) na zachodzie do Łęborka na wschodzie, oraz dzieje słowiańskiej dynastii Gryfitów – jednej z najdłuższej panujących w Europie. Cynowe XVII-wieczne sarkofagi przedstawicieli rodu możemy podziwiać w gotyckiej Krypcie Książęcej.

Zamek Książąt Pomorskich promuje region również poprzez kulturę kulinarną i lokalne produkty. Jarmarki i historyczne wydarzenia plenerowe oraz Festiwal Wina Pomorza Zachodniego, promujący modę na enoturystykę oraz kulturę picia bachusowego trunku, na stałe wpisały się do bogatego kalendarza wydarzeń.

Z punktów widokowych na Tarasie Książęcym lub z Wieży Dzwonów rozpościera się wspaniała panorama na Odrę, najważniejsze zabytki oraz Łasztownię – wyspę położoną po wschodniej stronie rzeki, jedno z najatrakcyjniejszych turystycznie miejsc w Szczecinie.

SZLAKIEM BACHUSOWEGO TRUNKU

Do priorytetów województwa zachodniopomorskiego należy rozwijanie enoturystyki. Słowo to pochodzi od greckiego *oinos*, oznaczającego „wino”. W enoturystyce nie chodzi jednak wyłącznie o degustowanie. Ta forma turystyki kulinarnej i kulturowej, przybierająca każdego roku coraz ciekawszą postać, cieszy się rosnącym zainteresowaniem dzięki nowym inwestycjom.

Pomorze Zachodnie to rejon o wyjątkowym mikroklimacie. A to sprawia, że ma on ogromny potencjał enoturystyczny (www.winnicepomorazachodniego.pl). Podążanie szlakiem bachusowego trunku stanowi niezapomnianą przygodę, łączącą zwiedzanie winnic z przeżywaniem bliskości natury, odpoczynkiem na łonie przyrody, rozwijaniem pasji ekologicznych, poznawaniem oryginalnych opowieści i niezwykłych historii miejsc tworzonych przez pasjonatów winiarstwa. Właściciele winnic chętnie dzielą się wiedzą dotyczącą uprawy winorośli, jej odmian, a także osobliwości regionu. Organizują również często warsztaty, którym towarzyszą degustacje lokalnych produktów.

Pomorze Zachodnie z powodzeniem kultywuje sięgające XIII stulecia tradycje winiarskie. Na te ziemie winorośl przywę-



drowała wraz z chrześcijaństwem, a pierwszymi winiarzami byli zakonnicy – cystersi. Uprawiali oni te rośliny w przyklastornych ogrodach i wykorzystywali wino do celów liturgicznych. Pierwsze winnice na Pomorzu Zachodnim założono w 1243 r. na wzgórzach w granicach wsi Gołęcín (obecnie jedna z północnych dzielnic Szczecina).

Zachodniopomorskie znajduje się w czołówce najciekawszych obszarów winiarskich w Polsce i zajmuje 5. miejsce po Lubuskim, Małopolsce, Dolnym Śląsku i Lubelszczyźnie. To właśnie tu mieszczą się największa winnica w naszym kraju (41-hektarowa Winnica Turnau) i ta najdalej wysunięta na północ (Winnica Szubert w Darłowie).

Wielu winiarzy może pochwalić się wyjątkowym, ekologicznym podejściem do uprawy, co przekłada się na wyborny smak, jak w przypadku Winnic Kojder, rodzinnego przedsięwzięcia w miejscowości Babinek, ok. 40 km od Szczecina, w otulinie Szczecińskiego Parku Krajobrazowego „Puszcza Bukowa”. Ich johannitera doceniła Jancis Robinson – światowej sławy krytyczka winiarska i sommelierka królowej Elżbiety II (1926–2022).



© POMORZE ZACHODNIE

▲ Festiwal Wina Pomorza Zachodniego to cykliczne wydarzenie odbywające się na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie

Zachodniopomorskie winnice słyną z hybridowych odmian winogron, takich jak białe solaris, seyval blanc i souvignier gris oraz czerwone rondo i regent, które są odporne na niskie temperatury i choroby grzybowe. Nie brakuje tu również szlachetnych odmian *Vitis vinifera* (winorośli), takich jak

chardonnay, riesling czy pinot noir, co wynika z ocieplenia klimatu i korzystnych warunków panujących w pasie nadmorskim.

Dwa gospodarstwa specjalizują się w produkcji wina lodowego, pozyskiwanego z zamrożniętych winogron. Są też takie, które produkują trunki musujące metodą

▼ Winnica Szubert w Darłowie, zaledwie 4 km od Baltyku, została założona w 2008 r. i obecnie zajmuje obszar 2 ha



© WINNICA SZUBERT.PL

tradycyjną (szampańską) lub, jak Winnica Zodiak niedaleko Drowska Pomorskiego i Połczyna-Zdroju, wina wegańskie. Winnica Molias i Skarb Templariuszy produkują nie tylko wino, lecz także miody pitne.

Enoturystyka zyskuje na popularności, bo stanowi okazję do uprawiania turystyki aktywnej i samochodowej. W niektórych miejscach można skorzystać z noclegu, postawić kamper lub skierować się do zaprzyjaźnionych gospodarstw agroturystycznych.

Ciekawym przykładem łączenia funkcji winiarskiej i turystycznej jest Winnica Szubert w Darłowie. Obiekt oferuje zróżnicowaną bazę noclegową – od domków turystycznych przez pokoje nad winiarnią po zakwaterowanie w budynku stylizowanym na dworek, a wszystko w otoczeniu winnicy. Dodatkowe atuty to basen oraz liczne atrakcje dla dzieci, co sprawia, że miejsce sprzyja wypoczynkowi całych rodzin.

W samym Szczecinie i okolicach usytuowanych jest kilka winnic, ale prawdziwe zagłębie winiarskie województwa stanowi obszar na południe od jego stolicy. Od 2020 r. zachodniopomorscy winiarze mogą zrzeszać się w Stowarzyszeniu Winnice Pomorza Zachodniego, którego pomysłodawcą był Damian Orlik, znany sommelier i promotor enoturystyki, twórca bloga *WspółWinny*. Stowarzyszenie liczy już prawie 30 gospodarstw.

Udział w imprezach promujących bachusowy trunek i rodzime winnice to ważny element turystyki winiarskiej. Dzięki współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego, Zamkiem Książąt Pomorskich w Szczecinie oraz Zachodniopomorską Regionalną Organizacją Turystyczną (ZROT), której Stowarzyszenie jest członkiem, od kilku lat w Szczecinie odbywa się Festiwal Wina. W tym roku planowany jest, już po raz szósty, w dniach 15–17 maja.

Kolejna impreza cykliczna znajdująca coraz większe uznanie wśród enoturystów, również z innych regionów Polski, to organizowany w połowie sierpnia Weekend Otwartych Winnic. W tym roku jego czwarta edycja odbędzie się w dniach 14–16 sierpnia. Nie pozostaje więc nic innego, jak udać się szlakiem bachusowego trunku.

KONTAKTY BIZNESOWE, FESTIWAL PODRÓŻY I DEGUSTACJE

Zanim wyruszymy na podbój Zachodniopomorskiego, warto skorzystać z ofert prezentowanych w czasie 35. edycji targów ▶

turystycznych Market Tour, która odbędzie się 9 i 10 maja na Wałach Chrobrego w Szczecinie. To kluczowa strefa jednej z największych plenerowych imprez na Pomorzu Zachodnim – Festiwalu Podróży i Czasu Wolnego „Piknik nad Odrą” (www.pikniknadodra.pl).

Historia targów sięga 1992 r., kiedy w Międzyzdrojach zorganizowano pierwszą edycję w formule branżowej giełdy turystycznej. Spotkanie miało charakter biznesowy i służyło przede wszystkim nawiązywaniu kontaktów pomiędzy obiektami noclegowymi z Pomorza Zachodniego a biurami turystycznymi z całej Polski. Udział klienta indywidualnego był w tamtym czasie marginalny.

W kolejnych latach wydarzenie systematycznie się rozwijało. Do polskich wystawców zaczęli dołączać partnerzy zagraniczni, początkowo z Niemiec i Czech, a następnie również z krajów Europy Południowej i innych części świata. Z biegiem czasu targi Market Tour przekształciły się w wydarzenie

hotele, obiekty noclegowe, a także ośrodki spa i wellness. Market Tour jest drugim, po Tour Salonie w Poznaniu, najdłużej organizowanym wydarzeniem targowym o profilu turystycznym w Polsce.

Do targów dołączono strefy tematyczne, a całość przekształcono w dużą imprezę plenerową, która dziś należy do największych na Pomorzu Zachodnim. Obok Market Touru pojawiły się Jarmark Rozmaitości, strefa Browary Rzemieślnicze, strefa dziecięca Ocean Zabawy, Festiwal Smaków Food Trucków oraz Wesole Miasteczko. W 2024 r. dodano polsko-niemiecką strefę Discover Pomerania, prezentującą ofertę turystyczną i kulturalną Euroregionu Pomerania, a w 2025 r. program poszerzono o strefę Dni Skandynawskie.

Ostatnia, 34. edycja „Pikniku nad Odrą” potwierdziła pozycję wydarzenia jako lidera wśród najliczniej odwiedzanych targów turystycznych w Polsce. W 2025 r. udział wzięło łącznie 270 wystawców i blisko 90 tys. odwiedzających, co stanowi najwyż-

szą rolę Regionu Partnerskiego pełnić będzie województwo dolnośląskie, a Krajem Partnerskim została Bułgaria. Partnerzy zaprezentują swoją ofertę turystyczną, kulturalną i kulinarną.

Jednym z najbardziej widowiskowych punktów programu jest Wielkie Gotowanie. Podczas tegorocznej edycji goście z Bułgarii przygotowują na wielkiej patelni tradycyjną kawarmę, a województwo dolnośląskie zaserwuje zupę rybą.

Wieczór Wystawców, czyli przestrzeń do nawiązywania relacji biznesowych i prowadzenia rozmów w formule B2B, umożliwia bezpośredni kontakt przedstawicieli regionów, touroperatorów, samorządów oraz firm działających w sektorze turystyki.

KĄPIELE LEŚNE I OAZA DOBREGO HUMORU

Wybrzeże Baltyku zaskakuje pozytywnie bez względu na porę roku. Latem wybieramy piaszczyste plaże i wyprawy rowerowe.



© ZDROJOWA HOTELS



▲ 5-gwiazdkowy Hilton Świnoujście Resort & Spa ze 173 pokojami i apartamentami, należący do sieci Zdrojowa Hotels

o charakterze międzynarodowym i stały się ważnym miejscem spotkań przedstawicieli branży turystycznej.

W 2005 r. przyjęty format otwartej, plenerowej imprezy, dziś pod nazwą Festiwal Podróży i Czasu Wolnego „Piknik nad Odrą”. Obecna formuła opiera się na równoległej organizacji targów turystycznych oraz miejskiego festynu. W części targowej uczestniczą przedstawiciele miast i gmin, regionalne oraz lokalne organizacje turystyczne, touroperatorzy, biura podróży,

szy wynik frekwencyjny w historii imprezy. Statystyki pochodzą z badania zrealizowanego przez firmę Selectivv, opartego na analizie anonimowych danych mobilnych i faktycznej obecności urządzeń na terenie wydarzenia.

Od 2024 r. „Piknik nad Odrą” realizowany jest w formule podwójnego partnerstwa, obejmującego Region Partnerski oraz Kraj Partnerski. Dwa lata temu partnerami były Mazowsze i Tunezja, a w 2025 r. – województwo łódzkie i Sri Lanka. W 2026 r.

Ja preferuję wiosnę i okres, kiedy jest największe stężenie jodu w powietrzu, czyli od jesieni do marca. Wtedy można aktywnie odpocząć, a przy okazji zresetować się podczas zabiegów w znakomitych ośrodkach i hotelach. Obiekty te, wyprzedzając moje oczekiwania, łączą pobyty lecznicze z medycyną holistyczną, przywracającą dobrostan, dobrą energię i vitalność.

Znaczenie ma też dojazd, a Ustronie Morskie jest pod tym względem idealne. Leży zaledwie 12 km od Kołobrzegu, przy drodze ekspresowej S6, w pobliżu prywatnego

Lotniska Kołobrzeg-Bagicz, zlokalizowane tuż przy plaży między Kołobrzegiem a Sianożętami. Lotnisko czynne jest od wiosny do jesieni. Oferuje loty samolotem, balonem i paralotnią, skoki spadochronowe i loty czarterowe.

Gmina Ustronie Morskie ma wszystkie atuty kurortu, który w ostatnich latach dynamicznie rozwija bazę noclegową i może pochwalić się jednym z najczystszych plaż nad Bałtykiem. W minionym roku kąpielisko w Sianożętach znalazło się w prestiżowym gronie 35 obiektów w Polsce wyróżnionych Błękitną Flagą. Ten międzynarodowy certyfikat ekologiczny przyciąga plażowiczów, którzy cenią sobie aktywny wypoczynek w miejscach szanujących środowisko naturalne i zrównoważony rozwój.

Pobyt w jednym z tutejszych kompleksów można połączyć z popularnymi ostatnio kąpielami leśnymi (jap. *shirin-yoku*), które angażują wszystkie zmysły, wzmacniają układ odpornościowy, obniżają poziom

obejmuje korty tenisowe, skateparki, kryte baseny i siłownie plenerowe. W pobliskim Rusowie miłośnicy golfa mają do dyspozycji pole golfowe Alte Farm.

Każdego roku odbywają się w Ustroniu Morskim interesujące wydarzenia kulturalne. Najstarszym z nich są Ustrońskie Spotkania z Satyrą i Karykaturą „Morka”, na które przyjeżdżają słynni karykaturzyści i fani dobrego humoru z całej Polski. W tym roku na przełomie czerwca i lipca odbędą się już po raz 21.! Miejscowość na tydzień zamieni się w letnią stolicę satyry. Już teraz, jako jedyna w Polsce, ma Skwer Sław Karykatury i Promenadę Dobrego Humoru. Poza tym w dniach 24–26 lipca planowana jest 2. edycja Festiwalu Słowiańska Moc.

Po dniu pełnym atrakcji czas na ucztę pięciu smaków, czyli wizytę w catorocznym Skansenie Chleba, gdzie tradycja przeplata się z nowoczesnością, a zapach świeżego chleba przywodzi na myśl wspomnienia z dzieciństwa. To wyjątkowe miejsce ofe-

dania, a wśród nich lokalne specjały, takie jak tradycyjny żur w chlebie czy domowy gulasz.

Na smakoszy preferujących bardziej wyszukane dania kuchni europejskiej, a także potrawy regionalne w nowoczesnych interpretacjach znanych kucharzy czeka tu ogromny wybór, zwłaszcza w najlepszych ustrońskich hotelach.

W poszukiwaniu spokoju, relaksu i wiejskich klimatów polecam wyprawę do pobliskich wsi, takich jak Gąski, Chłopy czy Rusowo. Warto doświadczyć tej wyjątkowej bliskości natury i gościnności mieszkańców, chętnie dzielących się swoją lokalną kulturą i historią.

SŁONECZNY KURORT NA WYPACH

Podążając szlakiem nadmorskich miejscowości, dojeżdżamy do Świnoujścia (www.swinoujscie.pl), uchodzącego za najbardziej nasłonecznione miejsce nad Bałty-



▲ Ustronie Morskie ma typowo turystyczny charakter

kortyzolu (hormonu stresu), poprawiają koncentrację i przywracają równowagę między ciałem i duchem.

Z kolei miłośnicy aktywniejszego wypoczynku mają do wyboru trasy piesze, konne, do nordic walkingu lub rowerowe (przez gminę Ustronie Morskie przebiega m.in. wspomniany międzynarodowy szlak EuroVelo 10), a mijane po drodze krajobrazy pozostawiają niezapomniane wspomnienia. Infrastruktura sportowo-rekreacyjna, znajdująca się także przy największych kompleksach hotelowych,



▲ Velo Baltica to zachodniopomorska część dwóch międzynarodowych tras rowerowych – EuroVelo 10 oraz EuroVelo 13

ruje warsztaty kulinarne dla grup powyżej 10 osób, połączone ze zwiedzaniem zabytkowej części obiektu i nowoczesnej piekarni. Na miejscu można obejrzeć oryginalny, ponad 130-letni piec chlebowy, dochówkę, dzieżę, ręczne młyny do mielenia mąki czy zabytkową maselnicę i posłuchać opowieści o dawnych tradycjach regionalnych. Wśród eksponatów znajduje się wiele cennych przedmiotów codziennego użytku, w tym... lalka, która przeżyła dwie wojny. Karczma, będąca częścią obiektu, serwuje swojskie

kiem. To najdalej na północ wysunięte miasto w województwie zachodniopomorskim od lat cieszy się niestabnącą popularnością, nie tylko ze względu na piękne, szerokie plaże. Atrakcyjne położenie przy ujściu rzeki Świny do Bałtyku, na trzech głównych wypach: Uznam, Wolin i Karsibór, a także 41 mniejszych, niezamieszkałych, zachwyca naturą i kameralną atmosferą.

Otwarcie 1,8-kilometrowego tunelu pod Świną (długość wraz z drogami dojazdowymi wynosi 3,4 km) całkowicie zmieniło ►



© ISTOCKPHOTO.COM/KARNIZZ

▲ Świnoujście z najszerzą naturalną plażą w kraju



© ISTOCKPHOTO.COM/ELLYWILLER

▼ Stawa Młyny stoi przy ujściu Świny do Bałtyku

▲ Twierdza Świnoujście: stara brama i remiza działowa



© ISTOCKPHOTO.COM/MIKEAREEN

▼ Rezerwat Przyrody Jezioro Lubiawskie im. prof. Wojciecha Górskiego – na jego obszarze gniazduje 35 gatunków ptaków

▼ Wieża widokowa w Wolinie ma charakter marynistyczny



© ARCHIWUM UM KOSZALIN



© ZACHODNIOPOMORSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

dostępność miasta. Podwodna trasa łącząca wyspy Uznam i Wolin to najdłuższy tego typu obiekt w Polsce, a pokonanie go zajmuje niespełna 3 min.

Status kurortu nadmorskiego Świnoujście otrzymało w 1824 r., a odkrycie w latach 90. XIX w. źródeł solankowych i pokładów borowinowych przyczyniło się do jego rozbudowy. Powstała wówczas elegancka dzielnica uzdrowska. Oddana do użytku w 1876 r. linia kolejowa (zniszczona w 1945 r.) łącząca Świnoujście z Berlinem (przez Ducherów) spopularyzowała to miejsce wśród niemieckich kuracjuszy i turystów.

Park Zdrojowy, oddzielający centrum miasta od uzdrowska, stanowi jedno z ulubionych miejsc przyjezdnych i mieszkańców, zwłaszcza tych spragnionych ciszy i relaksu. Na 58 ha dominuje roślinność z basenu Morza Śródziemnego. Zasadzono tutaj 1,5 tys. drzew i krzewów. Liczne alejki sprzyjają aktywnemu wypoczynkowi w niezwykle romantycznym otoczeniu. Autorem projektu tego wyjątkowego terenu był jeden z najśłynniejszych pruskich architektów krajobrazu doby klasycyzmu – Peter Joseph Lenné (1789–1866), ten sam, któremu król Prus Fryderyk Wilhelm IV (1795–1861) zlecił sporządzenie planu zagospodarowania przestrzennego Berlina.

Nowoczesne oblicze miasta widać na jego promenadach. Zrewitalizowane, szerokie trakty spacerowe płynnie łączą się z trasami rowerowymi i strefami wypoczynku. Kawiarniane ogródki i restauracje tworzą kosmopolityczny klimat miasta znany z nadmorskich kurortów w Niemczech czy Skandynawii. Fani aktywnego wypoczynku doceniają też liczne ścieżki rowerowe prowadzące przez malownicze wyspy i wysepki, lasy oraz nowoczesne mariny przyciągające żeglarzy.

W ostatnich latach infrastruktura noclegowa o podwyższonym standardzie przeżywa prawdziwy boom. W dzielnicy nadmorskiej przybywa 4- i 5-gwiazdkowych hoteli i apartamentowców powstających z myślą o najbardziej wymagających klientach, którzy poza poszukiwaniem dobrostanu, regeneracji i wypoczynku w stylu *słow* doceniają nowoczesną bazę spa i wellness z autorskimi rytuałami.

Turystów przyciąga również bogaty kalendarz wydarzeń, tradycyjnie rozpoczynający się majówką. Potem miasto żyje Świętem Morza, które w tym roku planowane jest w dniach 27–28 czerwca, czyli w weekend przypadający na wspomnienie św. Piotra Apostoła, patrona morza. Z kolei sierpień

należy do młodej kultury i sztuki. Takie festiwale, jak odbywająca się w tym roku po raz 56. Fama – najstarsze wydarzenie artystyczne studentów i młodych twórców, czy 6. edycja najmłodszego – Markowego Festiwalu (poświęconego twórczości Marka Grechuty, 1945–2006), zmieniają przestrzeń miejską w scenę, na której organizowane są liczne koncerty, przedstawienia teatralne i działania performansowe. Z kolei Festiwal Piosenki Morskiej „Wiatrak” im. Jerzego Porębskiego, adresowany do fanów szant i poezji morskiej, w tym roku odbędzie się po raz 41!

Symbolem miasta jest 10-metrowa Stawa Młyny, oryginalny znak nawigacyjny z 1874 r. Ta konstrukcja w kształcie wiatraka, usytuowana na końcu falochronu zachodniego, uchodzi za najbardziej romantyczne miejsce w Świnoujściu. Wiąże się z nią legenda o starym młynarzu, który warzył eliksir z błota i wody morskiej przywracający siły vitalne rybakom wracającym z połowów. Błotne okłady i kąpiele morskie są nadal zalecane w najlepszych hotelach spa i wellness w mieście, podobnie jak kąpiele słoneczne i relaks w otoczeniu natury oraz doceniana przez kuracjuszy uzdrawiająca moc Bałtyku.

Z kolei miłośnicy historii z pewnością będą pod wrażeniem Twierdzy Świnoujście, fascynującego zespołu pruskich fortyfikacji z XIX w., w którego skład wchodzi: Fort Gerharda (wschodni), Fort Anioła usytuowany obok Parku Zdrojowego i najmłodszy z nich – Fort Zachodni. Część tych trzech fortów udostępniono zwiedzającym. Działają tu też interesujące placówki muzealne: Muzeum Historii Twierdzy Świnoujście (w Forcie Zachodnim) czy Muzeum Obrony Wybrzeża (w Forcie Gerharda). Jeśli chcemy poznać dzieje miasta w pigułce, obejrzeć rafę koralową i spotkać... żywą piranię, warto odwiedzić Muzeum Rybołówstwa Morskiego, usytuowane w dawnym ratuszu miejskim, najstarszym budynku w Świnoujściu. Pasjonatów historii na pewno zachwyci również Podziemne Miasto na wyspie Wolin – kompleks schronów wzniesiony w latach 1936–1938 przez Kriegsmarine, marynarkę wojenną III Rzeszy.

Jedną z najnowszych atrakcji wyspy stanowi otwarta w marcu 2024 r. 32-metrowa wieża widokowa zbudowana z ponad 250 m³ drewna modrzewiowego. Jej dolna część przypomina kadłub statku, a podpierające konstrukcję słupy wyglądają jak otwarte żagle. Wolińska wieża jest dostępna dla osób z niepełnosprawnościami ruchowymi.

Widok na Zalew Szczeciński, rzekę Dziwnę, Wolin oraz okoliczne klifowe wybrzeże zapiera dech w piersiach.

Spacerując brzegiem morza, mijamy zabytkowe świnoujskie falochrony, stanowiące dziś jeden z głównych symboli miasta. Zbudowano je w latach 1818–1823 (prace wykończeniowe trwały niekiedy dłużej, do ok. 1829 r.) na zlecenie króla Prus Fryderyka Wilhelma III (1770–1840) z dynastii Hohenzollernów.

WODA, ZIELEŃ I ROWERY

Niewiele jest miejsc w tej części Polski, które mimo braku bezpośredniego dostępu do Bałtyku przyciągają rzesze turystów. Do takich wyjątków należy największe miasto na Pomorzu Środkowym, czyli 105-tysięczny Koszalin (www.koszalin.pl), leżący przy ważnej trasie łączącej Szczecin z Trójmiastem. Do jego licznych atutów można zaliczyć właśnie lokalizację – ok. 11 km od Morza Bałtyckiego, w sąsiedztwie dwóch jezior.

Jamno, na północy, łączy się z Bałtykiem kanałem Jamieński Nurt. Z kolei 7,5 km od centrum miasta (w kierunku południowo-wschodnim) znajduje się wyjątkowy obszar chroniony o powierzchni ponad 375 ha – Rezerwat Przyrody Jezioro Lubiatowskie im. prof. Wojciecha Górskiego (1946–2001), wybitnego ornitologa. Zlokalizowany jest na granicy Koszalina i gminy Manowo i obejmuje trzy jeziora: Lubiatowo Północne, Lubiatowo Południowe i Lubiatowo Wschodnie. To prawdziwa oaza ptaków wodno-błotnych oraz rzadkich gatunków flory i fauny.

Blisko 40 proc. powierzchni Koszalina stanowią tereny zielone, przez co zdaje się tonąć w roślinności. Znajdziemy tu dziewięć parków miejskich, w tym zabytkowy Park im. Książąt Pomorskich. Szczególne miejsce na tutejszej mapie stanowi Góra Chełmska – połodowcowe spiętrzenie, którego najwyższe wzniesienie, Krzyżanka, ma 136,2 m n.p.m. Znajduje się tu kompleks leśny z trasami turystycznymi, licznymi polanami i największym w Koszalinie placem zabaw dla dzieci. Na Krzyżance mieszczą się poza tym 31,5-metrowa wieża widokowa z 1888 r. oraz Centrum Pielgrzymkowo-Turystyczne z Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej oraz kawiarnię. Z wieży widokowej przy dobrej pogodzie można podziwiać Bałtyk.

U podnóża Góry Chełmskiej usytuowana jest kolejna wodna atrakcja miasta – jeden z największych i najnowocześniejszych aquaparków na Pomorzu Zachodnim – Park Wodny Koszalin. Fani sportów wodnych, ▶

rekreacji oraz wędkowania chętnie wybierają też sztuczny zbiornik Wodna Dolina, na którym można m.in. uprawiać *wakeboarding* (pływanie na desce z użyciem liny), albo rejs statkiem *Julek*, kursującym w okresie wakacyjnym przez Jezioro Jamno między Koszalinem a nadmorskim Mielnem.

Na Przystani Jamno po koszalińskiej stronie jeziora znajduje się przystanek autobusu, który dowiezie nas do Zagrody Jamneńskiej, filii Muzeum w Koszalinie. Prezentowana tutaj unikatowa w skali kraju kultura jamneńska, będąca mozaiką wpływów słowiańskich, niemieckich, holenderskich i fryzyjskich, znana była już w XVIII stuleciu i rozwijała się na terenie podkoszalińskich wsi Jamno i Łabusz. Dzisiaj tradycja odżywa w nowej formie, a my możemy tu dotknąć przeszłości. Sztuka jamneńska wyróżnia się bogatą paletą barw i wspaniałych kompozycji zdobniczych umieszczanych na przedmiotach codziennego użytku, narzędziach gospodarskich i kolorowych strojach. Mieszkańcy Jamna mieli duże poczucie estetyki i talent, a także wyjątkowy zmysł artystyczny. Aby poznać bliżej tutejszą kulturę i sztukę, warto odwiedzić również znajdującą się w pobliżu najstarszą świątynię w Koszalinie – zbudowany w XIV w. Kościół Matki Boskiej Różańcowej, którego polichromia nawiązuje właśnie do motywów jamneńskich. W miesiącach wakacyjnych dwa razy w tygodniu odbywa się jego bezpłatne zwiedzanie z przewodnikiem. Do ciekawych propozycji należą też warsztaty edukacyjne i rękodzielnicze, a także jarmarki organizowane w lipcu i sierpniu oraz przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem.

Miłośnicy turystyki postindustrialnej mogą wybrać się w podróż w czasie. Koszalińska Kolej Wąskotorowa, uruchomiona w listopadzie 1898 r. (jedna z najstarszych czynnych kolei wąskotorowych na świecie), kursuje letnią porą na trasie Koszalin – Manowo – Rosnowo (ok. 20 km). Nie lada frajdą jest też przejażdżka zabytkowym parowozem Px48-3901, tzw. Zośką. To obecnie jedyna czynna wąskotorowa lokomotywa parowa tego typu w Polsce.

Koszalin zajmuje szczególne miejsce na mapie rowerowej Pomorza Zachodniego. Może pochwalić się ponad 100 km dróg dla cyklistów, przebiegających przez większą część miasta i okoliczne tereny. Na uwagę zasługuje ok. 200-kilometrowy Stary Szlak Kolejowy prowadzący m.in. przez centrum Koszalina oraz łączący miejscowości położone nad Morzem Bałtyckim (Kołobrzeg, Mielno) z Pojezierzem Drawskim i Pojezierzem Wateckim. Oznakowanymi ścieżkami



▲ Góra Chetelska w granicach miasta Koszalina jest oddalona od Morza Bałtyckiego o 8 km w linii prostej

rowerowymi możemy z Koszalina dojechać do Mielna, Sianowa czy Rezerwatu Archeologicznego „Kamienne Kręgi” w Grzybnicy w gminie Manowo.

W RYTMIE „HYGGE” I REGENERACJI

Kołobrzeg (niem. Kolberg) to jedno z najbardziej rozpoznawalnych i najstarszych miast Pomorza Zachodniego, czwarte pod względem liczby mieszkańców w województwie (po Szczecinie, Koszalinie oraz Stargardzie). Usytuowany u ujścia Parsęty do Bałtyku, cieszy się niestąbnym powodzeniem wśród turystów polskich i zagranicznych, głównie z Niemiec i Skandynawii. Magnesem przy-

ciągającym do blisko 45-tysięcznego Kołobrzegu są bogata historia, piękne położenie oraz źródła wody solankowej i pokłady borowiny, występujące zarówno w mieście, jak i w okolicach. To największe polskie uzdrowisko, a baza zabiegowa spełnia oczekiwania najwybredniejszych gości. Początki działalności uzdrowskiej sięgają drugiej połowy XIX stulecia. Za pierwszego kuracjusza uznaje się Hansa Heinricha von Helda (1764–1842) – pruskiego urzędnika celnego z Poznania, poborcę podatkowego, publicystę i poetę. W 1802 r. odsiadywał on karę aresztu w tutejszej twierdzy, a swój pobyt opisał, podkreślając zbawienny wpływ kąpieli morskich, których zażył blisko 300.

▼ Drobnny piasek, czysta plaża i rześka woda zachęcają do korzystania z kąpieli i odpoczynku w Kołobrzegu





© ARCHIWUM UMK KOSZALIN

▲ Koszalińska Kolej Wąskotorowa – we wrześniu 2021 r. zainaugurowano przewozy z użyciem parowozu P48-3901

Historia miasta zaczyna się w VIII w. Wówczas to istniała na Wyspie Solnej osada, której mieszkańcy zajmowali się warzeniem soli. Przypominają o tym eksponaty w Muzeum Miasta Kołobrzeg, usytuowanym w zabytkowym Pałacu Braunschweigów – Brunswickich, oraz w społecznym Muzeum Patria Colbergiensis, mieszczącym się w podziemiach kołobrzeskiego Ratusza, neogotyckiej budowli, jednej z wizytówek miasta.

W tym roku Kołobrzeg po raz kolejny został uznany w rankingu *Zimowe Gwiazdy Travelist* za najlepszą miejscowość nad polskim Bałtykiem. Zachwyca jednak o każdej porze roku i trzeba przyznać, że nigdy nie ma tu czasu na nudę. Nazywany „polskim

hygge” (słowo *hygge* oznacza duńską filozofię szczęścia), prezentuje się jako miejsce zrównoważone, przyjazne dla turystów i mieszkańców.

Hasło promocyjne miasta brzmi „Kołobrzeg. RE:GENERACJA” (www.kolobrzeg.eu). Nowa strategia i zarazem marka promują je jako centrum regeneracji w aspekcie fizyczno-psychiczno-duchowym, ale też nowych inwestycji w infrastrukturze miejskiej. Oznacza to nie tylko zbliżenie do natury, zapewniające równowagę ciała i umysłu, lecz także aktywny wypoczynek oraz dostęp do znakomitej oferty noclegowej, gastronomicznej i kulturalnej. Ta ostatnia znajdzie się w centrum uwagi w kolejnych latach w związku

▼ Monumentalna, pięciosałkowa Bazylika Konkatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kołobrzegu



© ARCHIWUM KOŁOBRZESKIEGO INSTYTUTU KULTURY I PROMOCJI

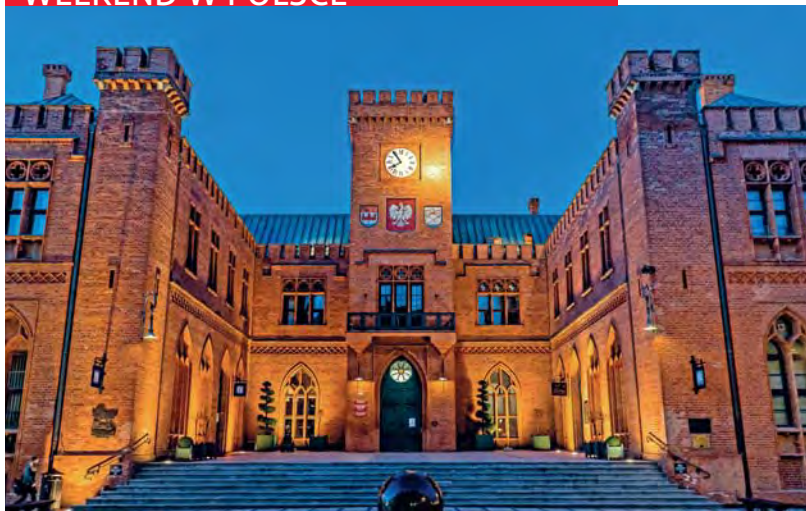
z piastowaniem przez Kołobrzeg w 2028 r. zaszczytnej roli Polskiej Stolicy Kultury. To wynik konkursu o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029 (wygranego przez Lublin), w którego finale znalazły się również Bielsko-Biała (obecna Polska Stolica Kultury) i Katowice (przyjmie to miano w 2027 r.).

Utworzony w styczniu 2024 r. Kołobrzesci Instytut Kultury i Promocji współpracuje z jednostkami kultury oraz koordynuje pracę trzech punktów informacji turystycznej w mieście i zabytków, takich jak Baszta Lontowa i Latarnia Morska. Wspiera także nowe inicjatywy aktywizujące lokalną społeczność i kołobrzeskich artystów oraz rozwój turystyki w oparciu o bogactwo dziedzictwa kulturowego.

Jednym z atutów Kołobrzegu jest przepiękna piaszczysta plaża, wzdłuż której biegnie najdłuższa promenada w Polsce. Ma 4 km, z czego 3 km stanowi nadmorski deptak. Od 2009 r. trwała jej modernizacja, a ostatni odcinek oddano do użytku w styczniu 2023 r. Oddalona zaledwie kilkanaście metrów od brzegu Bałtyku, zachęca do wjechania na jeden z pieszych lub rowerowych szlaków. Nazwa kołobrzeskiego deptaku, Promenada Morskich Szeptów, wybrana przez internautów w drodze głosowania, daje wiele do myślenia i inspirowanie do wyruszenia na poszukiwanie niezwykłych wrażeń.

Molo usytuowane w Dzielnicy Uzdrawiskowej, w pobliżu Parku Zdrojowego im. Stefana Żeromskiego, to kolejny ważny punkt na mapie atrakcji Kołobrzegu. W miejscu drewnianego pomostu, zniszczonego w czasie II wojny światowej, wybudowano 220-metrową, najdłuższą w Polsce konstrukcję żelbetonową o szerokości 9 m. Część spacerowa znajduje się ponad 4,5 m n.p.m. Od maja do września wejście na molo jest odpłatne. Po lewej stronie czeka na nas niespodzianka – wykonana z brązu mewa Marian z deskorolką. Kołobrzescie Mariany to niewielkie rzeźby stanowiące od 2019 r. nie lada atrakcję. Ich pomysłodawcą i zarazem projektantem jest Dariusz Jakubowski, a powstają w pracowni kołobrzeskiego rzeźbiarza Romualda Wiśniewskiego. Pierwsze trzy sfinansowało miasto, a kolejne – osoby prywatne i przedsiębiorcy. I tak np. Mariana plażowicza, usytuowanego przy zejściu na plażę na wysokości 5-gwiazdkowego Marine Hotelu (sieć Zdrojowa Hotels), ufundowała firma DOMAR, modernizująca ostatni odcinek kołobrzeskich promenad.

W centrum miasta wznosi się ważny zabytek – XIV-wieczna gotycka Bazylika Konkatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kołobrzegu ▶



▲ Ratusz w Kołobrzegu, udekorowany wieżyczkami i blankowaniem, wyglądem przypomina średniowieczny zamek obronny

Maryi Panny, kryjąca kilka bezcennych artefaktów. Jednym z nich jest siedmioramienny świecznik z 1327 r. autorstwa Hansa (Johanna) Apengetera z Getyngi. Rozmiary tego obiektu robią wrażenie: ma 4 m wysokości, rozpiętość ramion do 3,8 m i waży 900 kg. Wykonano go z kilku kawałków brązu i przypomina żydowską menorę. To jeden z pięciu gotyckich kandelabrow na świecie.

W bazylice znajdują się również najstarsze w Polsce stalle, pochodzące z ok. 1340 r., oraz trzy drewniane ołtarze z przełomu XV i XVI w. Ciekawostkę stanowią filary kościelne, z których kilka odchyła się od pionu aż o 60°!

Po zwiedzaniu czas na relaks w jednym z najbardziej kultowych miejsc – browarze i restauracji „Colberg – Kołobrzaska Fabryka Piwa” (nazwa nawiązuje oczywiście do dawnej, niemieckiej nazwy miasta). Browar kontynuuje bogate tradycje produkcji złotego trunku, z którego przed wojną słynął Kołobrzeg. Na uwagę zasługuje siedziba – zabytkowa, neogotycka wieża ciśni

zbudowana w 1885 r., o pojemności 720 m³, służąca niegdyś do przechowywania wody z Parsęty, kierowanej stąd potem do mieszkań. To ulubione miejsce mieszkańców Kołobrzegu oraz turystów. Ja także doceniłam postindustrialne wnętrza zdobione starymi fotografiami, podobnie jak degustację piwa w towarzystwie wybornych dań.

W Kołobrzegu jest wiele miejsc, które oferują doskonałe jedzenie i pyszne desery. Do najpopularniejszych należy kawiarnia obrotowa „Eleven Cafe” na najwyższym, 11. piętrze 4-gwiazdkowego Hotelu Arka Medical SPA. Trzeba mieć dużo szczęścia, żeby zdobyć tutaj stolik obok okna.

Kiedy już zaspokoimy swoje kubki smakowe, czas na odpoczynek na dwóch kółkach. Trasy rowerowe o łącznej długości 40 km są doskonale przygotowane i usytuowane wzdłuż linii brzegowej. Warto wyróżnić międzynarodowy zielony szlak Bike the Baltic, łączący szwedzką Skanię oraz wyspę Bornholm w Danii z Pomorzem Środkowym.

▼ W 2009 r. Urząd Miasta Kołobrzeg sfinansował podświetlenia szańca i latarni morskiej stojącej nad Zatoką Pomorską



Miłośnicy aktywnego wypoczynku znajdą w Kołobrzegu także trasy kajakowe. Mogą również wybrać się w rejs statkiem wycieczkowym. Port Pasażerski znajduje się w pobliżu symbolu miasta – XVII-wiecznej, 26-metrowej latarni morskiej, która po kompleksowym remoncie zyskała nowe życie. Jako ważny element dziedzictwa kulturowego pełni nie tylko funkcję nawigacyjną, lecz także edukacyjną oraz turystyczną. Aby wejść na wieńczący ją taras widokowy, trzeba pokonać 108 stopni. Od kwietnia 2025 r. obiektem zarządza Kołobrzesci Instytut Kultury i Promocji.

Kolejną atrakcją, która przybliży turystom dzieje miasta, jest Baszta Lontowa – jedna z dwóch zachowanych baszt średniowiecznych, zaadaptowana po pracach remontowych na małe centrum edukacji historycznej. Na parterze powstał punkt informacji turystycznej, w którym można kupić pamiątki. Na drugim piętrze znajduje się salka multimedialna z telewizorem i mobilnymi siedzeniami dla ok. 20 osób, w której odbywają się spotkania, prelekcje, warsztaty, prezentacje i pokazy filmowe przybliżające historię i bieżące wydarzenia z życia miasta.

Podczas wizyty w Kołobrzegu nie można pominąć prywatnego Muzeum Bursztynu, które zabierze nas w fascynującą podróż od prehistorii do współczesności. Można wziąć tu udział w warsztatach szlifowania bursztynu. Uczestniczyłam w nich i już rozumiem, dlaczego surowe brytki wymagają tak pracochłonnej obróbki. W tej placówce muzealnej można kupić prawdziwe dzieła sztuki wykonane ze „złota Bałtyku”, w tym biżuterię, a także kosmetyki. Najciekawsza jest jednak kolekcja bursztynu, w tym największy okaz o wadze 2,2 kg i przedmioty użytkowe. Muzeum należy do tych atrakcji miasta, które na zawsze pozostają w pamięci. To moje kołobrzescie *hygge*, radość ze spotkania z niezwykłym miejscem i ludźmi, którzy je tworzą.

Wspaniałych przestrzeni, które koją ciało i duszę, na Pomorzu Zachodnim nie brakuje, bo to region różnorodny i atrakcyjny turystycznie. Szerokie plaże, nadmorskie deptaki, winnice, nowoczesne uzdrowiska, zielone enklawy, spokojne, malownicze pojezierza czy odludne zakątki zachwycające dziką przyrodą i otulające ciszą – to one wyznaczają rytm dnia i sprawiają, że chętnie tutaj wracamy po zdrowie i regenerację. ■



Hotele w najpiękniejszych polskich kurortach

ŚWINOUJŚCIE | KOŁOBRZEG | USTRONIE MORSKIE | SZKLARSKA PORĘBA

Hilton
ŚWINOUJŚCIE
RESORT & SPA

Radisson
RESORT ŚWINOUJŚCIE

Baltic Park
Loft

Baltic Park
FORT

Baltic Park
RECHOWO

MARINE
HOTEL *****
& ULTRA MARINE

DIANE HOTEL
RESORT

ROYAL TULIP
BAND

Radisson
HOTEL KOŁOBRZEG

JOHANNA
HOTEL & SPA

BOULEVARD
HOTEL

Radisson
HOTEL SZKLARSKA PORĘBA

CRISTAL RESORT
SZKLARSKA PORĘBA

© ZDROJOWA_HOTELS

f ZDROJOWAHOTELS

in ZDROJOWAHOTELS

ZDROJOWAHOTELS.PL



JAK ROWER ELEKTRYCZNY ZMIENIA TURYSTYKĘ. OD TOSKANII PO DRUSKIENIKI

ARKADIUSZ WALUS
www.bikeexpo.pl



« Wyśmiewany przez wielu kolarzy tzw. e-bike zmienia świat. Zmienia nie tylko komunikację w miastach, lecz także turystykę. Dlatego praktycznie każda fabryka rowerów, od miejskich po szosowe, wzbogaciła swoją ofertę o wspomaganie elektryczne. A każdy nowocześnie zarządzany region turystyczny dba o wprowadzenie nowego rodzaju turystyki rowerowej do swojej oferty. »



Cykloturystyka istnieje od bardzo dawna. Ale prawdziwy boom na nią trwa od kilku lat. A to za sprawą rowerów ze wspomaganiem elektrycznym. Tzw. e-bike, bo o nim mowa, nie jedzie sam. Nie wystarczy usiąść i przekręcić manetkę, jak w hulajnodze elektrycznej, żeby ruszył. Pozostaje on rowerem, który potrzebuje siły ludzkiej mięśni, ale pedałowanie zawsze możemy wspomóc silnikiem elektrycznym.

Zazwyczaj mamy do dyspozycji trzy lub cztery stopnie siły wspomagania. Można ich dowolnie używać w zależności od naszych potrzeb czy nachylenia podjazdu. Aktualnie na rynku można znaleźć rowery elektryczne wielu producentów oraz każ-

dego rodzaju: od miejskich transportowców z koszem na zakupy lub dzieci (cargo bike), poprzez jednoślady typu MTB, aż po rowery gravelowe czy szosowe.

E-BIKE POZWOLI KAŻDEMU ZOSTAĆ CYKLISTĄ

Wśród przeciwników rowerów elektrycznych to szosówki z dodatkowym wspomaganie wzbudzają najczęściej emocji. Kolarze ze wspomaganie elektrycznym?! Przecież to zabija sportowego ducha – krzyčeli niektórzy! Nie pomyśleli jednak o osobach starszych, byłych sportowcach, którzy kochali kolarstwo, ale wiek lub zdrowie nie pozwalają im już jednego dnia pokonać 3 tys. m przewyższenia w ukochanych górach. Tak

samo zresztą, jak i o partnerkach lub partnerach zapalonych cyklistów albo cyklistek, którzy dzięki wspomaganie elektrycznemu mogą teraz wspólnie pokonywać najpiękniejsze i najdłuższe trasy kolarskie. Zresztą na e-szosie można „ujechać się” równie mocno, jak na tradycyjnej szosówce, o czym pisał kiedyś ceniony dziennikarz Eurosportu Mariusz Czykier, po tym, jak wystartował w majowym Giro-E we Włoszech.

Malkontenci nie pomyśleli też o niewysportowanych turystach, którzy zwykłym rowerem MTB nigdy nie pokonaliby górskich ścieżek i nie cieszyli się fantastycznymi widokami, bo nawet piesze podejście na szczyty było dla nich często zbyt trudne. Nie wspominając już o emerytach, którzy ▶

◀ Toskania urzeka swoimi pocztówkowymi krajobrazami, które oferują rowerzystom nieskończone możliwości eksploracji

dotąd mogli podróżować jedynie samolotem, autokarem, statkiem, pociągami lub na osiołku czy wielbłądzie. Wszyscy ci ludzie mają teraz szansę zwiedzać góry, doliny, zabytkowe miasta czy pokonywać piękne asfaltowe trasy na rowerze elektrycznym. I to na całym świecie! Mogą również po prostu dojechać na nim spokojnie do pracy albo na spotkanie, nie pocąc się.

Ja mam to szczęście, że dzięki PEKAO BIKE EXPO i zaprzyjaźnionemu magazynowi *All Inclusive* przemierzyłem wiele europejskich tras, aby sprawdzić, jakie aktywności oferują rowerzystom popularne turystyczne regiony. Odwiedziłem w ten sposób m.in. malowniczą Toskanię i czarującą Elbę, zjawiskową Kubę czy sielskie litewskie Druskeniki.

rujące zapierające dech w piersiach widoki na okolicę. Z pozostałymi uczestnikami wyjazdu poznaliśmy się podczas wieczornej kolacji w pobliskiej restauracji. Była to ośmioosobowa ekipa dziennikarzy z kilku europejskich krajów. Ludzie w różnym wieku, w różnym stopniu wysportowani. Ja jednak nie mogłem się doczekać poranka, kiedy to mieliśmy wyruszyć na wyprawę rowerową...

Gdy wreszcie nadeszła ta chwila, poznałem wspaniałą i sympatyczną osobę, wielkiego pasjonata i byłego kolarza amatora MTB z urokliwego Vinci. Marco Tani, bo o nim mowa, to właściciel lokalnej firmy Leonardo da Vinci Bike Tour i przyjaciel magazynu *All Inclusive*. Okazało się, że jego

larza, jak i czasem od pań redaktorek, zadowolonych chyba z tego, jak wylewam siódme poty, kiedy one włączają trzeci stopień wspomagania, redukują przerzutkę (o tym nie wolno zapominać!) i podziwiając malowniczą okolicę, pokonują po kilkaset metrów przewyższenia dziennie. Największą radochę miałem w trakcie zjazdów, bo wtedy mogłem „odegrać się”, pędząc w dół, kiedy one musiały hamować.

W ten sposób pokonaliśmy zarówno szosowe, treningowe trasy *Rekina* z *Mesy*, jak mówi się o Vincenzie Nibali – włoskim kolarzu szosowym, jednym z siedmiu w historii, którzy wygrali trzy Wielkie Toury, czyli Tour de France w 2014 r., Giro d'Italia w 2013 i 2016 r. oraz Vuelta a España w 2010 r., jak



▲ Kościół św. Krzyża (Chiesa di Santa Croce) w kompleksie Zamku Hrabów Guidi (Castello dei Conti Guidi) w Vinci

GOŚCINNA, POCZTÓWKOWA TOSKANIA

Ta historyczna kraina w środkowych Włoszech stanowiła cel mojej pierwszej przedpandemicznej wyprawy, na którą wyruszyłem w kwietniu. W Polsce pogoda jeszcze nie rozpieszczała, ale w ciepłej i słonecznej Italii czuć już było pełnię wiosny. Tuż po wylądowaniu czekała na mnie na lotnisku niesamowita ekipa Sylwii Livioni (Visit Tuscany & Ciclica), która zawiozła nas prosto do naszej bazy wypadowej, usytuowanej w pobliżu zabytkowego miasteczka Vinci, gdzie 15 kwietnia 1452 r. przyszedł na świat genialny Leonardo da Vinci. Przeznaczone dla nas miejsce zakwaterowania – Tenuta di Artimino (należące do Meliá Collection) – okazało się niezmiernie klimatyczne i ofe-

mama jest Polką i możemy rozmawiać po polsku! Dowiedziałem się, że Marco niedawno porzucił pracę na etacie i zajął się prowadzeniem wypożyczalni rowerów oraz organizacją wycieczek dla cyklistów. Chwilę później odebrałem zamówiony wcześniej rower typu gravel, zwany inaczej szutrówką. Zauważyłem też, że poza mną tylko jeszcze jedna osoba zdecydowała się na sprzęt bez wspomagania elektrycznego. Jak się za moment dowiedziałem, był to były kolarz. Pozostali członkowie grupy w większości po raz pierwszy dosiedli rowerów elektrycznych. Marco Tani poprowadził nas w niesamowite tokańskie tereny, których urok mogą oddać wyłącznie zdjęcia. Ja nie potrafię opisać ich naturalnego piękna słowami. Na podjazdach „dostawałem bęcki” zarówno od byłego ko-



i wspaniałe górskie ścieżki, zatrzymując się na posiłki w restauracjach, które lokalizacją, wykwinnością dań i urokiem osobistym właścicieli biją na głowę chyba wszystkie inne na świecie. Posiłku w plantacyjnym ogrodzie czy knajpki w starej kamienicy z widokiem na ogromną dolinę nie sposób zapomnieć. Dobrze, że mogłem te wszystkie tokańskie smakołyki i słodkości szybko spalać.

W czasie wolnym zwiedziliśmy interesujące Muzeum Leonarda da Vinci (Museo Leonardiano di Vinci) w jego rodzinnej miejscowości, jeździliśmy do pobliskich wspaniałych term jaskiniowych (Grotta Giusti w Monsummano Terme) czy ekskluzywnych winiarni i restauracji, jak choćby luksusowa willa Medyceuszy La Ferdinanda, wzniesiona w 1596 r., a obecnie należąca do

Tenuty di Artimino. Piekliśmy nawet własną pizzę w ogrodowym piecu, który znajdował się w naszej bazie. Ostatniego dnia, oczywiście na rowerze, pojechałem samotnie do Florencji, gdzie następnie spotkaliśmy się wszyscy w centrum tego fascynującego miasta w luksusowym Grand Hotelu Baglioni (należącym do sieci Carattere Toscano Hotels & Resorts), zjedliśmy pojeźdźnieli obiad i udaliśmy się na lotnisko.

Włochy są prawdziwą rowerową mekka. Nikt w tym gościnnym kraju na kolarzy i rowerzystów nie trąbi, na drodze panuje uśmiech i wzajemny szacunek. A dzięki e-bike'om możecie odkryć przepiękne zakątki Italii i poznać to, co nie jest dostępne dla wszystkich. Coś, czego nigdy nie zapo-

przez Ambasadę Republiki Kuby w Polsce na targi FITCuba 2019 w Hawanie (La Habana), udało mi się je spełnić. Moim celem było sprawdzić, jak ten raj na ziemi jest przygotowany na wizytę rowerzystów z Europy. I przyznam szczerze, że nie należało to do łatwych zadań, gdyż liczba spotkań, konferencji oraz atrakcji, które czekały na nas przez te 10 dni, była wprost niezliczona. Przez bardzo napięty program czasami brakowało nawet czasu na zmianę ubioru odpowiedniego do okazji.

Zwiedziliśmy czarującą Kubę od stołecznej, pełnej cudownych zabytków Hawany do położonego ok. 130 km na wschód kurortu Varadero, usytuowanego malowniczo na półwyspie Hicacos, w prowincji Matanzas.

po przedmieściach czy centrum stolicy Kuby. Wszędzie i zawsze czuliśmy się bezpiecznie i byliśmy serdecznie witani.

I tak samo jest na tej gorącej karaibskiej wyspie na rowerze. Nie brakuje wypożyczalni e-bike'ów, cykliści na drodze są bezpiecznie omijani i szanowani, a w małych miejscowościach czy dużych miastach w razie potrzeby każdy chętnie udzieli im pomocy. Ze względu na wysokie temperatury oczywiście polecam jazdę w godzinach porannych. W kilku hotelach widziałem kolarzy szosowych wyruszających na treningi o 6.00, czyli o tej samej porze, jak robią wilanowscy miłośnicy rowerów, którzy spotykają się przed pracą na treningach nazywanych „Psychoprankami”. Z tą różnicą, że na Ku-



© ISTOCKPHOTO.COM/ULMIR RECORD



▲ Niebieski oldtimer i kolonialne kamienice w Hawanie

mnicie. Wróciłem do Włoch zresztą kolejnym razem, tym razem na Giro Next Gen – „młodzieżowe Giro d'Italia”, które obserwowaliśmy... z rowerów. I z pewnością będę wracał jeszcze wiele razy.

ZNIEWALAJĄCA PIĘKNEM KUBA

Ten największy pod względem powierzchni kraj na Karaibach (zajmujący obszar blisko 110 tys. km²), zamieszkały przez prawie 11,5 mln osób, od zawsze budził moje pożądanie, ale Kuba na rowerze... to było prawdziwe marzenie. W maju, kiedy wspólnie z Michałem Domańskim, zaprzyjaźnionym redaktorem naczelnym magazynu *All Inclusive*, oraz innymi dziennikarzami z całego świata zostałem zaproszony

Oprócz imponujących rozmachem i lokalizacją targów turystycznych FITCuba 2019 odbywających się w hawańskim Castillo de los Tres Reyes Magos del Morro (Castillo del Morro) odwiedziliśmy parki narodowe, jak np. Valle de Viñales czy Ciénaga de Zapata, rozległe plantacje, opery, nocne kluby i rewie, regionalne uroczystości, oficjalne konferencje oraz rajskie plaże. Spotykaliśmy na ulicach wspaniałych, zwykłych, a tak naprawdę po bliższym poznaniu niezwykle Kubańczyków, którzy serdecznością i otwartością biją na głowę większość znanych mi nacji, oraz oficjeli z rządu, filantropów i znanych architektów pracujących nad odbudową kubańskich dóbr kultury. Podróżowaliśmy komfortowymi autokarami w policyjnej obsłudze, ale także spacerowaliśmy samotnie

bie po porannej jeździe czekają ciepłe wody Morza Karaibskiego i mocno świecące słońce oraz oczywiście niezwyklej urody... żony lub partnerki. Moim marzeniem jest wrócić na tę zniewalającą wyspę i mieć czas objechać ją ponownie, w całości na rowerze.

PRZYGODA W WALONII

Walonia przywitała piękną lipcową pogodą mojego przyjaciela z ekipy kolarskiej BIKE EXPO Narodowy Team. To właśnie Tomasz Stępień, w moim zastępstwie, pojechał na kolejne z zaproszeń od magazynu *All Inclusive*. Podczas powitalnego wieczoru od Michela Janowskiego, przedstawiciela Wallonie-Belgique Tourisme na kraje Europy Środkowej i organizatora tej przygody, dowiedział się nawet, że w Górach Izerskich za ►

czasów Mieszka I, w X stuleciu, Walończycy zakładali swoje osady i uczyli miejscowych hutnictwa, a restauracja w 4-gwiazdkowym hotelu Les Tanneurs w Namur, w której jedli kolację, pełniła niegdyś funkcję... więzienia. Ale najważniejsze wydarzyło się następnego dnia rano, 8 lipca. Pociągami dostali się do słynnego z karnawału miasta Binche i razem z kilkudziesięciotysięcznym tłumem udali na start liczącego 215 km 3. etapu Tour de France 2019 (Binche – Épernay, już we Francji, w regionie Grand Est). Byli wszędzie, gdzie wejście umożliwiły im przepustki dla VIP-ów: na scenie i tuż za nią, pod telebimami rozstawionymi w mieście czy w okolicach autokarów z kolarzami. Docierali w każde miejsce, w którym czuć było atmosferę wielkiego święta z okazji 100-lecia żółtej koszulki lidera klasyfikacji generalnej Tour de France (po francusku *maillot jaune*). Została ona zaprezentowana uroczystość, w asyście ochroniarzy i oficjeli, na scenie. Belgia wydała na świat w czerwcu 1945 r. Eddy'ego Merckxa – jednego z najlepszych zawodników na świecie, wielokrotnego triumfatora Tour de France (w latach 1969–1972 i w 1974 r.). Ze względu na 50. rocznicę jego pierwszego zwycięstwa w Tourze na miasto startowe 106. edycji tego wielkiego wyścigu została wybrana belgijska stolica – Bruksela. Powróćmy jednak do 3. etapu tzw. *La Grande Boucle*, czyli *Wielkiej Pętli*, i karnawałowego Binche. Wreszcie nastąpił długo oczekiwany start honorowy, a wkrótce potem rozpoczęło się już normalne ściganie. Pojawili się najstawniejsi kolarze na świecie! W pierwszym rzędzie znalazła się wspaniała trójka: Słowak Peter Sagan, Walińczyk Geraint Thomas i Francuz Julian Alaphilippe. Tuż za

nimi widać było innych genialnych kolarzy, a wśród nich naszego Michała Kwiatkowskiego. Za kolorowym peletonem przemknęły wozy techniczne, obsługa wyścigu, policja i reporterzy.

Kolejny punkt programu stanowiło sprawdzenie jakości i atrakcyjności walońskich tras rowerowych. Wypożyczonym bez problemu miejskim rowerem Tomek udał się do La Louvière w prowincji Hainaut, położonego na wschód od Mons. Największą atrakcją tego ponad 80-tysięcznego miasta są cztery hydrauliczne dźwigi (podnośnie) dla statków na starym Kanale Centralnym (Canal du Centre), które łączą Mozę ze Skaldą. Te podwójne windy pochodzą z ok. 1900 r. i zostały wpisane w 1998 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

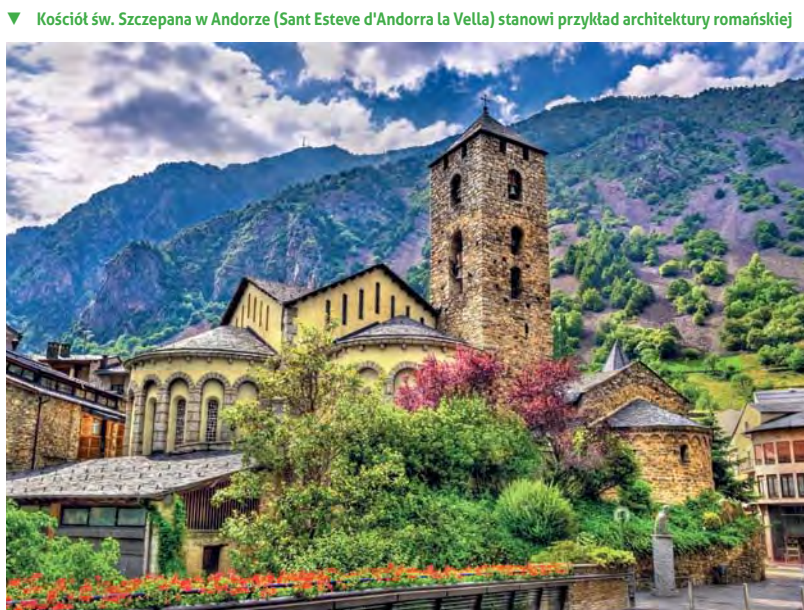
Rankiem Tomek dosiadł roweru szosowego i pojechał do miejscowości Huy nad Mozą, gdzie znajduje się jeden z najstawniejszych kolarskich podjazdów i meta wyścigu La Flèche Wallonne (Walońska Strzała). Przed wyjazdem z Namur, ponad 110-tysięcznej stolicy Walonii, zajął do miejscowego Decathlonu, aby podregulować sprzęt. Bardzo sympatyczna i fachowa obsługa (bez żadnych opłat) zapewniła bezstresowe rozkoszowanie się trasą. Droga wiodła malowniczo wzdłuż rzeki Mozy. Jakość nawierzchni asfaltowych była poprawna, choć zdarzały się nieco gorsze fragmenty trasy. Za to roztaczające się z siodła widoki zapierały po prostu dech w piersiach. Przed oczami rozciągały się bardzo urokliwe i klimatyczne pola, lasy, łąki, miasteczka i wioski. Nawet wiatraki są tutaj tak wkomponowane w krajobraz, że stanowią z nim integralną, symbiotyczną całość.



Siedząc na rynku w Huy przy kawie i ciastku, Tomek patrzył na amatorskie grupy kolarskie wjeżdżające do licznych kawiarenek albo z nich wyjeżdżające. Podjazd – maksymalnie nawet 26-procentowy – na szczyt Mur de Huy (204 m n.p.m.), często wykorzystywany podczas wielkich wyścigów (kończy się tu trasa słynnego wyścigu La Flèche Wallonne), również został zaliczony. Kolejnymi punktami programu były spotkania i wywiady z przedstawicielami ważnych walońskich miast i całego regionu, ukierunkowane na transport ekologiczny i infrastrukturę rowerową. Obiadokolacja w pięknej restauracji „Brasserie François” w Namur w towarzystwie Philippe’a Collarta, rzecznika prasowego Belgijskiej Federacji Frankofońskiej Cykloturystyki i VTT (FFBC – Fédération Francophone Belge de Cyclotourisme et VTT), przebiegła w sympatycznej atmosferze i stanowiła udane zakończenie walońskiej przygody.

WSPANIAŁA ROWEROWO ANDORA

Andora, którą dotąd znałem jedynie z doskonałych wyjazdów narciarskich, skusiła mnie w lipcu. Nie tylko z powodu zaproszenia nas do niej przez Leszka Janasa, właściciela i twórcę Infoski.pl, lecz także dlatego,





© ISTOCKPHOTO.COM/JOHNE MOSER

▲ Na Elbie działa wiele wypożyczalni oferujących nowoczesne rowery elektryczne, a także zorganizowane wycieczki

że punkt kulminacyjny wyjazdu stanowił tutejszy amatorski wyścig kolarski Volta als Ports d'Andorra, w którym niejednokrotnie startował sam Czesław Lang. Najbardziej podniecała mnie myśl o liczbie przewyższeń i podjazdów, które mogłem podczas niego zaliczyć. Wraz ze mną poleciał nasz przyjaciel, ambasador PEKAO BIKE EXPO – Narodowy Test Rowerowy i Fundacji DKMS, kolarz ekstremalny, multirekordzista Guinnessa – Valerjan Romanovski. Ten prawdziwy *Ice man* kolejnej zimy pojechał zresztą samotnie do Andory na... rowerze, bez żadnego wsparcia. Ale co to dla niego, skoro potrafi jeździć trzy dni w temperaturze -60°C po Jakucji lub 12°C na trenażerze w chłodni o temperaturze -100°C podczas naszego wydarzenia na PGE Narodowym w Warszawie?! Podróż do Barcelony samolotem i transfer autokarowy do Andory były więc dla Valerjana z pewnością wyjątkowo nudnym zajęciem.

Nasza przygoda zaczęła się od samego rana następnego dnia. Zaczęliśmy od rozgrzewki po okolicznych pagórkach (najkrótszy podjazd miał długość 1 km), po czym codziennie trenowaliśmy do czekającego nas wyścigu Volta als Ports d'Andorra, pokonując ponad 100-kilometrowe trasy i 3 tys. m prze-

wyżeń. Oczywiście to wszystko odbywało się w towarzystwie setek innych kolarzy szosowych, górskich i... niesamowitych tutejszych kierowców! Kiedy pchasz pod górę nogę za nogą, a 30 m przed tobą z podporządkowanej ulicy wyjeżdża samochód, kierowca zatrzymuje się i czeka, uśmiechając się do kolarza, a czasami dopingując go. Szacunek dla człowieka, który pokonuje na rowerze to małe pirenejskie księstwo składające się niemal wyłącznie z podjazdów i zjazdów, jest tu nieprawdopodobny!

W Andorze od Valerjana nauczyłem się również niesamowitego, niezmiernie skutecznego i szybkiego sposobu regeneracji. Za jego namową, zmęczeni przewyżseniami i wysoką temperaturą, zatrzymywaliśmy się przy górskich potokach i wodospadach, aby... morsować w wodzie o temperaturze $2\text{--}5^{\circ}\text{C}$. Nigdy wcześniej nie wiedziałem, że może to być tak przyjemne, tak przywracające siły i tak fascynujące. Wystarczy jedynie, że ktoś doświadczony nauczy cię, jak to robić, jak panować nad własnym organizmem. Polecam to każdemu z czystym sumieniem!

Podczas kolejnego wypadu rowerowego po Andorze pobiłem swój rekord prędkości na zjeździe, który do dzisiaj wynosi

91,8 km/godz. Zawdzięczam to wyśmienitym i bezpiecznym drogom w tym wspaniałym kraju. Zauważyłem też, że na wiele szczytów można wjechać komfortowymi kolejkami, a w dół pędzić na rowerach downhillowych. Oczywiście, jak wszędzie w górach, i tutaj widać mnóstwo e-bike'ów, które pozwalają wszystkim zobaczyć malownicze doliny z pięknych wierzchołków.

Po dniu odpoczynku przyszedł dzień wyścigu Volta als Ports d'Andorra. Valerjan wystartował na najtrudniejszym dystansie blisko 155 km i 4,4 tys. m przewyższeń (tzw. Recorregut 5), ja – na średnim (87,3 km i 2320 m różnicy poziomów, tzw. Recorregut 3). Obaj zajęliśmy w swoich kategoriach punktowane miejsca, co nas niezwykle ucieszyło. Tym bardziej, że nigdy nie zapomnę lokalnych kolearek, młodych dziewczyn, które pod górę wyprzedzały mnie z godną podziwu lekkością, jak zając żółtwa. Jak Jerzy Stuhr w kultowej *Seksmisji*, krzychałem wówczas do siebie w myślach: *Kobieta mnie bije!* Lepszej motywacji do dalszych wytężonych treningów już chyba nie ma... Zawdzięczam to wspaniałej dla cyklistów Andorze.

NIETYKALNY UROK ELBY

Toskańska Elba, przepiękna wyspa Napoleona, stała się dla mnie wrześnieowym zakończeniem najwspanialszego sezonu rowerowego w życiu. Tym razem zapakowałem do specjalnej walizki swój rower szosowy, zwłaszcza że na lot do Pizy nie obowiązywały dopłaty za bagaż sportowy, jeśli zabieraliśmy tylko bagaż podręczny. A ponieważ rowerowa waliza mieści również cały ekwipunek, nie miałem problemu z pomieszczeniem potrzebnych rzeczy. Pierwszą noc spędziłem w hoteliku obok portu lotniczego im. Galileusza w Pizie (Aeroporto Internazionale di Pisa-San Giusto „Galileo Galilei” – PSA), a rano czekał na mnie komfortowy bus, którym dojechałem do portu w Piombino, usytuowanego na pograniczu Morza Liguryjskiego i Morza Tyrreńskiego. Przeprowa promowa statkiem Blu Navy minęła momentalnie, a na malowniczym nabrzeżu już na Elbie, w jej stolicy Portoferraio, czekał kolejny elegancki transport. Dotarliśmy nim do luksusowego, 5-gwiazdkowego Hotelu Hermitage znajdującego się tuż przy czarującej plaży Biodola.

Tam spotkaliśmy się z Michałem Domańskim, tytułowanym na wyspie „Ambasadorem Elby”, redaktorem naczelnym magazynu *All Inclusive*. Michał przedstawił nas Massimo De Ferrari, właścicielowi tego eleganckiego hotelu, a także kilku zaproszonym ►

przez niego polskim gościom targów turystyki sportowej – Borsa Turismo Sportivo (BTS Elba 2019). Wieczorem spotkaliśmy się również z przedstawicielami innych krajów na przygotowanym w Hotelu Hermitage uroczystym bankiecie otwierającym całe wydarzenie.

Rano oczywiście ruszyłem moim rowerem szosowym na wyprawę po Elbie. Dość szybko zauważyłem, że drogi prowadzące wokół wyspy, tuż nad spektakularnym wybrzeżem, mają doskonałą nawierzchnię dla mojego wyścigowego pojazdu na cieniotkach oponach, a te biegnące przez interior należy uznać za wymagające natych-

JEDNOŚLADEM PO MAJORCE, TENERYFIE I CALPE

Hiszpania to najpopularniejszy kierunek kolarskich wyjazdów amatorów z Polski, szczególnie w okresie jesienno-zimowym i wczesnowiosennym. Dotrzeć można do niej za niewielkie pieniądze tanimi liniami lotniczymi z walizką rowerową oraz własnym jednośladem lub wypożyczyć go w setkach lokalnych wypożyczalni na miejscu. Na Majorce skorzystaliśmy z sieciówki, która ma kilka punktów na wyspie i dysponuje aż 8 tys. rowerów szosowych bardzo wysokiej klasy. Oczywiście wśród nich coraz większy procent

zwiedzić klasztor kartuzów ze starą apteką i ekspozycją poświęconą Fryderykowi Chopinowi (Real Cartuja de Jesús de Nazaret, Cartuja de Valldemosa). Jadąc na wschód, wylądujemy na plaży w Cala Millor. Do wyboru, do koloru... A wszędzie tysiące kolarzy! W kwietniu, maju, wrześniu i październiku wyspą rządzą rowerzyści. Osobiście uważam, że ruch samochodowy na tych słynnych górskich trasach powinien być zakazany. Zrobiłbym na dole parkingi, jak np. przed szwajcarską miejscowością Zermatt, oraz ogromne wypożyczalnie e-bike'ów. Każdy poczułby wówczas, co znaczy wiatr we włosach...



© ISTOCKPHOTO.COM/ARIUSBECK

▲ Majorka przyciąga cyklistów m.in. spektakularnymi krajobrazami, stromymi podjazdami i krętymi serpentynami

miastowego remontu... Nie przeszkadza to specjalnie w podjazdach, gdyż nierówności stosunkowo łatwo omijać, wylewając przy tym siódme poty, ale o moim ulubionym zajęciu, czyli pędzeniu na łeb na szyję na zjazdach mogłem (a raczej musiałem!) zapomnieć. Nie zmienia to faktu, że te kilka dni na elbańskich szosach, w tak pięknych okolicznościach przyrody i jesiennej, ciepłej pogody okazały się wprost fenomenalne. Inni oczywiście jeździli na terenowych e-bike'ach i nie mogli wyjść z zachwyty, jak wspinały jest to rodzaj zupełnie nowej, górskiej przygody i aktywności. Wszyscy byliśmy zgodni co do jednego: toskańska Elba stanowi wyśmienite miejsce dla miłośników turystyki sportowej.

stanowią te ze wspomaganiami. Dzięki temu na rowerową eskapadę po tej cudownej wyspie można polecieć z każdym, nawet z osobą, dla której wyzwaniem było dotąd przejechanie 10 km. A nagrodą są bajeczne widoki i pyszna kawa. Jazda może potrwać cały dzień. Stacjonując np. w miejscowościach Alcúdia czy Port de Pollença, warto jechać w góry lub po płaskim terenie w głąb Majorki. Bez problemu można pokonać 120 km i 2,4 tys. m przewyższenia albo 120 km i 300 m przewyższeń. Za kultowe uchodzą trasy prowadzące na Cap de Formentor (najbardziej na północ wysunięty kraniec wyspy) oraz do wioski Sa Calobra w gminie Escorca. Można również wskoczyć w pociąg i dotrzeć do Port de Sóller czy Valldemossa (Valldemosa), gdzie warto

Na Majorce jest jeszcze jedna spektakularna atrakcja rowerowa. Wyścig Mallorca 312 odbywa się zwykle pod koniec kwietnia (w 2026 r. – 25 kwietnia), a 8 tys. pakietów startowych sprzedaje się w dniu otwarcia sprzedaży, czyli prawie rok wcześniej. Najdłuższy dystans to 312 km (Mallorca 312), najkrótszy – 167 km (Mallorca 167). W ostatnich latach na podium melduje się tam regularnie nasz mistrz świata w kolarstwie szosowym amatorów (2023 UCI Cycling World Championships – Gran Fondo) – Wojciech Szczepanik z Warszawy.

Teneryfa żyje kolarstwo już przed sezonem sportowym – w listopadzie, styczniu, lutym i marcu. Tutaj trenują PRO Amatorzy (konceptja łącząca pasję amatorów z profesjonalnym podejściem), za to niewiele jest jeszcze ►

83.TourdePologne®

03.09.08.2026



PÓŁNOC
POŁUDNIE



ORGANIZATOR

LANGTEAM

TOURDEPOLOGNE.PL



© ISTOCKPHOTO.COM/SALVADOR-AZAR

▲ Emocjonująca wyprawa na rowerze górskim po słynnym Parku Narodowym Teide (Parque Nacional del Teide) na Teneryfie

e-bike'ów. Na każde 10 km trasy przypada ok. 1 tys. m stromego podjazdu. Trzy skoki i znajdujesz się pod wulkanem Teide (Pico del Teide – 3715 m n.p.m.), o ile oczywiście dasz radę. Ja w minionym roku, krótko po operacji kolana (spowodowanej kontuzją po grze w piłkę nożną) i związanej z tym przerwą treningową, próbowałem trzykrotnie i nie osiągnąłem celu. Muszę więc wrócić na tę piękną kanaryjską wyspę...

Z kolei w ubiegłym roku wreszcie udało nam się grupowo odwiedzić kultowe Calpe w prowincji Alicante. To były piękne dwa tygodnie i cudowna Wielkanoc spędzona w atmosferze hiszpańskiego luzu, a do tego na rowerach. Tam też widać coraz więcej jednośladów, w tym szosowych, wspomaganych elektrycznie. I jest to piękne, bo w ten sposób więcej osób może cieszyć się długimi i górzystymi trasami na Costa Blanca.

TOUR DE FRANCE!

Ten najstarszy (istniejący od 1903 r.), najbardziej prestiżowy i wymagający etapowy wyścig kolarski na świecie, często określany mianem *Wielkiej Pętli* (*La Grande Boucle*), to *creme de la creme*, kwintesencja kolarstwa szosowego. Przez trzy tygodnie jego trwania cała Francja i świat żyje zmaganiem kolarzy. 113. edycja Tour de France odbędzie się w dniach 4–26 lipca 2026 r., rozpoczynając się historycznym Wielkim Startem (Grand Départ) w Barcelonie. Tegoroczna trasa liczy 3333 km i obejmuje m.in. podwójny, wymagający finisz na legendarnym Alpe d'Huez w końcówce wyścigu. W rywalizacji wezmą udział 23 drużyny, w tym wszystkie 18 zespołów UCI WorldTeams.

Zwycięzca *Wielkiej Pętli* jest tylko jeden i czeka go wieczna chwała. Wiele razy widziałem „od kuchni” nasz Tour de Pologne,

ale kiedy otrzymałem zaproszenie na najstynniejszy wyścig od międzynarodowej sieci hotelowej Ibis (należącej do francuskiego przedsiębiorstwa Accor), mimo iż przewidziano „tylko” jeden dzień na Tour de France, nie wahatem się ani sekundy. Poleciałem do Paryża, potem pociąg i rano autobus do miasteczka, gdzie czekały na nas oczywiście rowery... Następnie przygotowano dla nas odprawę w typowej dla wyścigu żółtej oprawie. Otrzymaliśmy stroje kolarskie z logo sieci Ibis i ruszyliśmy w drogę. Czekano na nas 50 km jazdy po trasie jednego z etapów Tour de France, przy której szpalery kibiców od rana czekały na profesjonalny peleton. W tej wrzawie wjechaliśmy (godzinę przez peletonem zawodowców) na metę odcinka i zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcia na etapowej scenie dekoracyjnej. Wrażenia były niezapomniane, w zasadzie przez to nawet nie zauważyłem, jak wygląda Francja. Dopiero następnego dnia obejrzałem sobie na spokojnie Paryż i dotarło do mnie wówczas, jak ten kraj żyje rowerami. We francuskiej stolicy jest ich chyba więcej niż samochodów. Tutaj doskonale widać, jak ten pojazd zmienia również codzienną mobilność miejską.

ROWEROWA PRZYGODA W DRUSKIENIKACH

W ten sposób dotarliśmy do końca moich rowerowych eskapad (odbytych w większości dzięki życzliwości magazynu *All Inclusive*), czyli do litewskich Druskienik (lit. Druskininkai) położonych pięknie na brzegu Niemna (lit. Nemunas). Byliśmy w nich w środku lata już dwa razy, aby pojeździć i na nartach, i na rowerze. Tak, to nie jest pomyłka. Tutejsza hala narciarska (Snow Arena) pozwala trenować narciarstwo alpejskie i snowboard, a po południu, kiedy letni upał ustępuje, można wsiąść na rower i zwiedzać malownicze okolice. Ruch samochodowy w wakacje jest bardzo mały, krajobrazy przepiękne, a ludzi wokół też jakoś niedużo. Wieczorem można cieszyć się pobytem w jednym z wielu fantastycznych hoteli z rozbudowanymi centrami spa i wellness, a rano wszystkimi zaletami słynnego litewskiego uzdrowiska. To idealne miejsce na aktywność i błogi wypoczynek od miejskiego zgiełku. Komu mało atrakcji, w pobliżu znajduje się pięknie usytuowane pole golfowe (Wolf Golf Links). Próbowaliśmy też na nim grać, ale od jeżdżących tutaj meleksów, wolimy jednak elektryczne rowery. Polecam wszystkim leżące zaledwie ok. 50 km od polskiej granicy litewskie Druskieniki! ■



© ISTOCKPHOTO.COM/RAZVAN



Na spotkanie wiosny wyjedź ze spokojną głową. Najpierw zadбай o odpowiednie ubezpieczenie

TEKST PROMOCYJNY

Wiosna to idealny moment na krótkie wyjazdy – spontaniczny city break, weekend w górach czy rozpoczęcie sezonu wycieczką rowerową. Zanim jednak wrzucisz rzeczy do torby i ruszysz w drogę, warto zadbać o coś więcej niż tylko dobrą pogodę. Spokój podczas podróży zaczyna się od odpowiedniego ubezpieczenia.

Choć wiosenne wyjazdy wydają się mniej wymagające niż zimowe wyprawy czy letnie wakacje, nadal mogą zaskoczyć. Zmienna pogoda, śliskie trasy czy intensywna aktywność fizyczna po niesprzyjającej ruchowi zimie sprawiają, że o drobne urazy nietrudno. Dlatego, obok wygodnych butów, lekkiej kurtki i okularów przeciwsłonecznych, na liście rzeczy do zabrania warto umieścić ubezpieczenie.

Ubezpieczenie turystyczne w LINK4 to wsparcie w razie nieprzewidzianych sytuacji – od nagłego zachorowania za granicą po nieszczęśliwy wypadek. Dzięki niemu możesz skupić się na odpoczynku, zamiast zastanawiać się, co zrobić w trudnej sytuacji.

Aktywnie na świeżym powietrzu

Wiosna sprzyja aktywności. Coraz więcej osób wybiera piesze wędrówki, nordic walking czy turystykę rowerową. Dłuższe dni i przyjemne temperatury zachęcają do odkrywania nowych tras, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Warto jednak pamiętać, że nawet spokojna przejażdżka rowerem może zakończyć się upadkiem czy kolizją. Dzięki ubezpieczeniu w razie wypadku możesz liczyć na organizację i pokrycie kosztów leczenia czy wsparcie assistance. Jeśli zdecydujesz się na nie, będziesz mógł skorzystać np. z transportu medycznego czy zakwaterowania osoby towarzyszącej w razie dłuższej hospitalizacji. To szczególnie ważne, gdy wybierasz się w mniej znane miejsca.

Jeśli jesteś miłośnikiem mocniejszych wrażeń i sportów takich jak wspinaczka skałkowa, rafting czy jazda konna, powinieneś rozszerzyć ubezpieczenie o amatorskie uprawianie sportów wysokiego ryzyka.

Dopasuj ochronę do swoich planów

Każdy wyjazd jest inny i właśnie dlatego ubezpieczenie powinno być dopasowane do Twoich potrzeb. W LINK4 możesz wybrać terytorialny zakres ochrony ubezpieczenia kosztów leczenia i pomocy assistance w zależności od kierunku podróży – Polska, Europa lub świat – oraz rozszerzyć o dodatkowe elementy. Warto zadbać m.in. o ubezpieczenie NNW, które zapewni wypłatę świadczenia w sytuacji, gdy doznasz uszczerbku na zdrowiu. Podstawą jest także OC w życiu prywatnym, które ochroni finanse w sytuacji, gdy wyrządzisz szkody osobom trzecim. Jeżeli obawiasz się utraty bagażu, warto rozszerzyć polisę o ubezpieczenie pozwalające na uzyskanie odszkodowania w przypadku, gdy Twój bagaż ulegnie uszkodzeniu albo zostanie utracony w wyniku zdarzenia losowego lub kradzieży.

Ubezpieczenie turystyczne w LINK4 działa niezależnie od tego, czy wybierasz się na krótką wyprawę rowerową, czy też dłuższą podróż za granicę. Możesz je kupić na wybrany przez siebie okres szybko i wygodnie online, dopasowując zakres ochrony do swoich planów.

Aby dowiedzieć się więcej, warto skorzystać z porady doradców pod numerem: 22 444 44 44. Informacji o zakresie polisy można także zasięgnąć u agenta współpracującego z LINK4.

Szczegóły dotyczące zakresu ochrony, limitów i wyłączenia odpowiedzialności należy sprawdzić w OWU Podróże dostępnym na www.link4.pl.

DALSZE WZMACNIANIE POZYCJI SITE POLAND



▼ Prezeska SITE Poland Anastazja Szerkus i wiceprezeska Izabela Nawrat



© ANASTAZJA SZERKUS



© IZABELA NAWRAT

« Prezeska SITE Poland Anastazja Szerkus i wiceprezeska Izabela Nawrat w rozmowie z Michałem Domańskim. »

Jak wygląda aktualny Zarząd SITE Poland i jego zadania?

W kadencji 2026–2027 SITE Poland tworzy zespół doświadczonych profesjonalistów. W 2026 r. prezeską jest Anastazja Szerkus (Conqueror Travel Club), w 2027 r. stery po niej przejmie Grażyna Łukaszyk (NU Horizons), a Izabela Nawrat (Bissolle Business Travel) pełni funkcję wiceprezeski.

Wspiera nas Rada Dyrektorów w składzie: Katarzyna Borucka-Nadolna (ASISTE travel trade marketing & events), Emilia Kubik (Travel Advance), Katarzyna Zegan (Insider Travel Representation),

▲ Gala 10-lecia w Airport Hotel Okęcie – uhonorowanie Ambasadorów SITE Poland

Krzysztof Michniewicz (MrPoland) oraz Michał Domański (magazyn *All Inclusive* i ALL Events & PR).

Zarząd odpowiada zarówno za strategiczny rozwój stowarzyszenia, jak i za realizację projektów merytorycznych, komunikację, relacje z partnerami oraz integrację środowiska *incentive travel* w Polsce.

Jakie cele na 2026 r. stawia przed sobą SITE Poland?

Naszym celem na 2026 r. jest dalsze wzmocnienie pozycji SITE Poland jako ważnego głosu branży *incentive travel*. Koncentrujemy się na trzech filarach: zrównoważonym rozwoju, rozwoju młodych liderów oraz promocji Polski jako atrakcyjnego kierunku *incentive*. Chcemy także jeszcze mocniej integrować środowisko i podnosić standardy profesjonalne rynku.

▼ Członkowie aktualnego Zarządu i Rady Dyrektorów SITE Poland



© SITE POLAND



© SITE POLAND

▲ Responsible Incentive Travel Day – kwiecień 2025 r. – Radisson Collection Warsaw

Jakie jest Pań największe marzenie dotyczące SITE Poland?

Chcemy, żeby SITE Poland było rozpoznawalną i opiniotwórczą organizacją, która razem z partnerami branżowymi realnie wpływa na rozwój i pozycję rynku *incentive travel* w Polsce.

Jakie są najważniejsze wydarzenia dla SITE Poland w 2026 r.?

W 2026 r. kluczowym wydarzeniem pozostaje Responsible Incentive Travel Day, rozwijane jako flagowa platforma rozmowy o zrównoważonym rozwoju w turystyce *incentive*. Trzecia edycja tego eventu odbędzie się 24 kwietnia w 5-gwiazdkowym hotelu Radisson Collection Warsaw. Ten ważny projekt uzupełniają wydarzenia edukacyjne i networkingowe, projekty CSR realizowane wspólnie z partnerami branżowymi oraz spotkania i wizyty studyjne wspierające rozwój organizacji po 10-leciu działalności.

Czy warto zostać członkiem SITE Poland?

Zdecydowanie tak. Członkostwo w SITE Poland to dostęp do wiedzy, kontaktów i doświadczeń na poziomie lokalnym i międzynarodowym. To także możliwość realnego wpływu na branżę, udział w projektach i wydarzeniach oraz bycie częścią zaangażowanej, różnorodnej społeczności profesjonalistów.

Kto najmocniej wspiera SITE Poland w naszym kraju?

SITE Poland wspierają liczni partnerzy branżowi – hotele, linie lotnicze, media branżowe oraz Polska Organizacja Turystyczna (POT). To dzięki tej współpracy możemy skutecznie realizować nasze cele i wzmacniać pozycję Polski na rynku *incentive travel*. Więcej informacji o naszym stowarzyszeniu można znaleźć na stronie internetowej www.sitepoland.com. ■

▼ Destination Poland – projekt wspierany przez Polską Organizację Turystyczną



© SITE POLAND

▼ SITE Poland – strategiczny partner IX ALLinTOO w marcu 2026 r. w Krakowie



© ASIA WISNIEWSKA FOTOGRAFIE

ISLANDIA: MIĘDZY OGNIEM A ŁODEM

POLACY W TURYSTYCE NA ŚWIECIE

► W tym wiosenno-letnim wydaniu magazynu *All Inclusive* przenosimy się na pełną magii Islandię – do krainy wulkanów, ognia, lodu, wodospadów i gejzerów, fermentowanego rekina i wetnianych swetrów. O niezwykłościach tego fascynującego nordyckiego państwa rozmawiamy z Aleksandrą Veenman, współwłaścicielką agencji turystycznej Islandiatravel.pl (firmy Njóta Islands ehf.).

Z kolei w następnym numerze, jesienno-zimowym, przeniesiemy się do Kambodży, do miasta Siem Réab (Siem Reap), w pobliżu którego wznoszą się pozostałości dawnej stolicy Imperium Khmerskiego – Angkoru, obejmujące słynny kompleks świątynny Angkor Wat. W tym pasjonującym kraju na Półwyspie Indochińskim spotkamy się z Dariuszem Piotrem Palczewskim (Peterem), dyrektorem polskiego biura podróży Peter Pan Travel Asia. Już teraz zapraszamy gorąco do interesującej lektury!

MICHAŁ DOMAŃSKI

« Z naszą rodaczką Aleksandrą Veenman, współwłaścicielką agencji turystycznej Islandiatravel.pl na Islandii, rozmawia Michał Domański. »



© ALEXANDRA VEENMAN

Co takiego się wydarzyło, że znalazła się Pani na Islandii? Jak doszło do powstania agencji turystycznej Islandiatravel.pl?

Na Islandii znalazłam się trochę przez przypadek. Przyjechałam do Reykjavíku 16 lat temu na festiwal Iceland Airwaves, bo akurat jednym z głównych wykonawców był mój ulubiony tutejszy zespół GusGus. Wiedziałam jedynie, że lecę do najbardziej wysuniętej na północ stolicy europejskiej. Na

miejscu zdecydowałam się wynająć auto i wyjechać poza miasto. I wtedy właśnie zaczęła się moja przygoda związana z tym miejscem, która przerodziła się w miłość.

Wulkaniczne krajobrazy, spektakularne lodowce, gorące źródła buchające parą z wnętrza Ziemi, zorze polarne, ogromne przestrzenie, a także niewielka liczba ludzi zrobiły na mnie duże wrażenie.

▼ 60-metrowy wodospad Seljalandsfoss położony na klifach dawnego wybrzeża



© ALEXANDRA VEENMAN

Miałam poczucie, jakbym znalazła się w domu. Postanowiłam więc wracać tutaj jak najczęściej, a następnie zdecydowałam się na przeprowadzkę, bo nie dało się już żyć w innym miejscu niż Islandia.

Agencja Islandiatravel.pl powstała jako odpowiedź na brak lokalnych przewodników i pilotów posługujących się językiem polskim. Tymczasem z roku na rok pojawia się tu coraz więcej gości z Polski i nie wszyscy mają czas, lubią bądź potrafią organizować sobie wyjazdy na własną rękę. Zawsze lepiej mieć na miejscu kogoś sprawdzonego.

Jak wyglądały Pani początki w islandzkiej branży turystycznej? Czym się charakteryzuje tamtejszy rynek? Co go odróżnia od polskiego?

Na początku praca w branży turystycznej nie była łatwa, bo panuje tutaj zupełnie inna kultura pracy. Słynne *þetta reddast* – czyli „jakoś to będzie”, „wszystko się ułoży” – dominuje w każdej dziedzinie życia. Nikomu się nigdzie nie śpieszy, często odpowiada na e-maila przychodząc po tygodniu. Spotykamy się tu więc z zupełnie innym podejściem do pracy, niż to, jakie znamy ze swojego podwórka. Trzeba było przystosować się do nowych zasad i tutejszych warunków pracy.

Islandzki rynek turystyczny opiera się głównie na niezwykłych walorach przyrodniczych. W przeciwieństwie do Polski, która – mam wrażenie – bazuje głównie na turystyce krajoznawczej czy kulturowej, historycznej, Islandia to destynacja nastawiona na turystów zagranicznych, szukających kontaktu z surową, dziką naturą. A tej jest coraz mniej w Europie czy na świecie.

W czym się specjalizuje agencja Islandiatravel.pl? Z czego jest Pani najbardziej dumna? Czym się wyróżnia Państwa oferta?

Na początku organizowałam jedynie wyjazdy dla większych grup z Polski. Teraz do oferty dodałam prywatne wycieczki z polskim przewodnikiem, i ta usługa cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Islandzki rynek obsługiwany jest głównie przez duże firmy, nastawione na zamożnego klienta z USA, więc ceny, które proponują, są dla gości z Europy Wschodniej wciąż często zdecydowanie za wysokie. Mam wrażenie, że udało mi się znaleźć niszę – odpowiedź na zapotrzebowanie polskiego turysty.

Krótsze pakiety pobytowe, jednak tak skonstruowane, żeby można było zwiedzić i zobaczyć jak najwięcej, to obecnie najczęściej wybierana przez gości opcja, i jestem bardzo dumna z tej oferty. Pakiety

▼ Zorza polarna jest najlepiej widoczna od końca września do początku kwietnia



© ORNAR SQUIROSSON



© ORVAR SGURDSSON

▲ Geysir znajduje się w dolinie Haukadalur, na stokach wzgórza Laugarfjall

zostały dopasowane do częstych połączeń z Polski – z Warszawy, Katowic, Gdańska i Wrocławia lata Wizz Air, a nową bezpośrednią trasę ze stolicy uruchomiły niedawno Polskie Linie Lotnicze LOT, łatwo więc dopasować pobyt do oferty przewoźników.

W jaki sposób stara się Pani promować swoją firmę oraz atrakcje turystyczne Islandii w Polsce? Kto przede wszystkim korzysta w naszym kraju z Państwa usług?

Swoją firmę promuję poprzez prowadzenie interesującej, na bieżąco aktualizowanej strony internetowej www.islandiatravel.pl, na której można znaleźć ciekawe, użyteczne informacje o Islandii i miejscach



© ALEXANDRA VEENMAN

▲ Wycieczka skuterami śnieżnymi po oszalałym lodowcu Langjökull

wartych odwiedzenia, oraz w mediach społecznościowych (na Instagramie: @islandialove, na Facebooku: @Islandiatravel.pl). Ostatnio nakładem wydawnictwa ExpressMap wydałam również drukowany przewodnik, od kwietnia 2026 r. dostępny w sprzedaży na terenie Polski, zarówno w salonach Empik, jak i w innych księgarniach.

Nasze usługi kierujemy zwłaszcza do biur podróży i firm specjalizujących się w wyjazdach typu *incentive*, ale obsługujemy także coraz liczniejszych klientów indywidualnych, mniejsze grupy znajomych czy rodziny. Coraz więcej też mamy klientów VIP.

Co – z Pani obserwacji – przyciąga naszych rodaków na Islandię?

Polscy turyści są ostatnio jedną z najliczniejszych grup odwiedzających tę wyspę. W 2024 r. zajmowaliśmy 4. miejsce pod względem liczby przyjazdów. Mam wrażenie, że Polaków przyciąga przede



© ALEXANDRA VEENMAN

▲ Naturalna jaskinia lodowcowa Katla ukryta pod lodowcem Mýrdalsjökull

wszystkim poszukiwanie egzotyki blisko domu. Islandia oferuje krajobrazy nieporównywalne z niczym innym w kontynentalnej Europie – od aktywnych wulkanów i gejzerów po czarne plaże i potężne lodowce, jak np. Vatnajökull czy Langjökull.

Ważna jest również łatwość komunikacji. Ze względu na ogromną liczbę mieszkających tu na stałe ludzi z Polski, czyli ponad 25 tys. osób, w wielu miejscach turystycznych, sklepach czy wypożyczalniach samochodów można spotkać polskojęzyczną obsługę.

Polaków przyciągają także unikatowe zjawiska świetlne i astronomiczne. Masowo przylatują tu zimą, żeby zapolować na zorzę polarną, oraz latem, aby doświadczyć białych nocy.

Wreszcie kluczowe są też dostępność i logistyka. Popularność road tripów wokół wyspy, trasą Ring Road, pozwala na elastyczne zwiedzanie we własnym tempie, cenione przez polskich turystów za możliwość optymalizacji kosztów.

Dlaczego – Pani zdaniem – warto chociaż raz w życiu odwiedzić Islandię? Co jest takiego magicznego, niepowtarzalnego w tym nordyckim państwie, czego próżno szukać gdzie indziej na świecie?

Islandia to niezwykle miejsce, gdzie natura nie tylko jest widoczna, ale wręcz rządzi i dyktuje warunki każdemu, kto się tutaj pojawi. Warto odwiedzić tę wyspę choć raz, aby poczuć rzadką we współczesnym świecie autentyczną surowość świata.

Na islandzką magię składa się również bezpieczeństwo. W niesamowity sposób można także doświadczyć geologii – chociażby w Parku Narodowym Þingvellir stanąć w szczelinie między eurazjatycką i północnoamerykańską płytą tektoniczną. Do tego żywioły: nigdzie indziej kontrast pomiędzy lodem a ogniem nie jest tak wyraźny jak na Islandii. Tylko tutaj da się w ciągu dnia eksplorować ogromny lodowiec, a wieczorem wygrzewać się w gorącej rzece podgrzewanej gejzerem. I wreszcie niezwykłe krajobrazy: za sprawą słynnych czarnych plaż, groźnych wulkanów, błękitnych brył lodu czy potężnych wodospadów można poczuć się jak na innej planecie.

Magia Islandii to też wspomniany przepiękny taniec zorzy polarnej zimą i niezachodzącego słońca latem. Ta nordycka wyspa uczy nas wszystkich pokory wobec sił natury, pozwala poczuć ciszę i nasyczyć się przestrzenią, o której coraz trudniej na świecie. ■



ISLANDIATRavel.PL

e-mail: info@islandiatravel.pl
www.islandiatravel.pl



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Turystycznej Organizacji Otwartej (TOO)**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi wszystkich spółek notowanych na **Gieldzie Papierów Wartościowych (GPW)** w Warszawie



- ▶ **Krajowa Izba Sportu (KIS)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIS



- ▶ **Polska Izba Turystyki (PIT)**, każde wydanie *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIT



- ▶ **Krakowska Izba Turystyki (KIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIT



- ▶ **Wielkopolska Izba Turystyczna (WIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do WIT



- ▶ **Izba Turystyki Rzeczypospolitej Polskiej (ITRP)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie firmy zrzeszone w ITRP



- ▶ **Polsko-Chińska Izba Gospodarcza (PCHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do PCHIG



- ▶ **Polsko-Hispańska Izba Gospodarcza (PHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Hispańskiej Izby Gospodarczej (Cámara de Comercio Polaco-Española)



- ▶ **Polsko-Portugalska Izba Gospodarcza (PPCC)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Portugalskiej Izby Gospodarczej (Câmara de Comércio Polónia-Portugal)



- ▶ **Włoska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce (CCIIP)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do Włoskiej Izby Handlowo-Przemysłowej w Polsce (Camera di Commercio e dell'Industria Italiana in Polonia)



- ▶ **Indyjsko-Polska Izba Przemysłowo-Handlowa (IPCCI)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do IPCCI



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Europejskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Turystycznych (ESPT)**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie i biznesmeni uczestniczący w konferencjach organizowanych w **Centrum Konferencyjnym World Trade Center Poznań**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie dyrekcja oraz lekarze **Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie**



- ▶ **Polska Izba Nieruchomości (PIN)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIN



- ▶ **Tour de Pologne i ORLEN Lang Team Race**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie wszyscy sponsorzy, partnerzy i patroni medialni powyższych imprez oraz prezydenci, burmistrzowie i wójtowie – gospodarze miast, gmin i miejscowości znajdujących się na mapie Tour de Pologne 2026 i ORLEN Lang Team Race, szosowych wyścigów kolarskich dla amatorów w zawodowej oprawie



- ▶ **Gdańska Organizacja Turystyczna (GOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w GOT



- ▶ **Łódzka Organizacja Turystyczna (ŁOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w ŁOT



- ▶ **Stowarzyszenie Branży Eventowej (SBE)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie SBE w biurze SBE lub podczas spotkań SBE i Event Testów



- ▶ **Fundacja „Mała Polska w Nepalu”**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm wspierających Fundację „Mała Polska w Nepalu”



- ▶ **Centrum Kreowania Liderów**, egzemplarze *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie właściciele firm, biznesmeni i menedżerowie uczestniczący w seminariach i szkoleniach organizowanych przez Centrum Kreowania Liderów



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Klubu Inwestora**



- ▶ Magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie hoteli należących do **Leonardo Hotels Poland**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie władze **Związku Importerów i Producentów Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego – ZIPSEE „Cyfrowa Polska”** oraz prezesi i dyrektorzy firm członkowskich ZIPSEE „Cyfrowa Polska”

REDAKCJA



ADRES REDAKCJI: UL. BOCIANIA 9, 05-462 STEFANÓWKA,
GMINA WIĄZOWNIA KOŁO WARSZAWY
TEL. +48 793 272 543
E-MAIL: REDAKCJA@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

REDAKCJA: MICHAŁ DOMAŃSKI, REDAKTOR NACZELNY, PREZES WYDAWNICTWA
M.DOMANSKI@ALL-INCLUSIVE.COM.PL

WSPÓŁPRACOWNICY: GRZEGORZ BEDNAREK, MAGDALENA CIACH-BAKLARZ,
JOANNA CYBULSKA-MIKA, ANITA DEMIANOWICZ, KINGA A. EYSTURLAND,
SYLWIA FOKS-JÓZSA, ANNA HOŁUBIŃSKA, AGNIESZKA KASZUBA,
ALEKSANDRA KĄŻMIEROWSKA, IZABELA KRZANOWSKA, PAWEŁ KUNZ, DARIA KURBAŁO,
TADEUSZ MICHAŁSKI, GRZEGORZ MICUŁA, ŁUKASZ M. MIKOSZ, R.A. OLEK,
ROBERT PAWEŁEK, AGNIESZKA PUSZCZEWICZ, KAROLINA SYPNIEWSKA-WIDA,
BARBARA TEKIELI, MAGDALENA TEKLA, ANNA TENENBAUM, RENATA TOBOLA,
ARKADIUSZ WALUS, AGNIESZKA WASZTYL, JOANNA WIECZOREK

KOREKTA I REDAKCJA: ANNA SAWICKA-BANASZKIEWICZ,
MAGDALENA ZWOLIŃSKA

DZIAŁ MARKETINGU I REKLAMY: VIOLA DOMAŃSKI-SZABO, KIEROWNIK
MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, SZABO.VIOLA@MEDIASOL.PL
WYDAWNICTWO: MEDIA SOL MICHAŁ DOMAŃSKI
M.DOMANSKI@MEDIASOL.PL

OPRACOWANIE GRAFICZNE: OTO-STUDIO PIOTR ZAJĄCZKOWSKI
STUDIO@OTO-STUDIO.PL | WWW.OTO-STUDIO.PL

PROJEKT OKŁADKI: MARIUSZ KOZAK-ZAGOZDA

DRUK CTP I OPRAWA: ARTDRUK ZAKŁAD POLIGRAFICZNY
ARTDRUK@ARTDRUK.COM, TEL. +48 22 786 08 30, WWW.ARTDRUK.COM

NAKLAD: 19 990 EGZ., WSZYSTKIE BEZPŁATNE

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE: ROOFTOP BAR, "ETHER",
NYX HOTEL WARSAW



**FOUR
POINTS**
BY SHERATON
Costa Blanca



FOUR POINTS BY SHERATON COSTA BLANCA RESORT

Benidorm, Hiszpania

Four Points by Sheraton Costa Blanca Resort jest miejscem, w którym nowoczesny komfort spotyka się z beztroskim, wakacyjnym stylem życia. To wszystko blisko Morza Śródziemnego, gdzie horyzont płynnie łączy morskie fale z góorskimi szczytami.

W pełni odnowiony kurort oferuje gościom eleganckie pokoje z prywatnymi tarasami i szeroką panoramą, a także ekskluzywne wille – stworzone dla tych, którzy pragną prywatności, nie rezygnując przy tym z udogodnień pełnowymiarowego resortu. Przestronne wnętrza, wyrafinowany design i odprężająca atmosfera tworzą idealną scenerię do wypoczynku we własnym tempie. Wybrane wille z prywatnymi basenami wynoszą doświadczenie pobytu na wyższy poziom intymności i wyrafinowania.

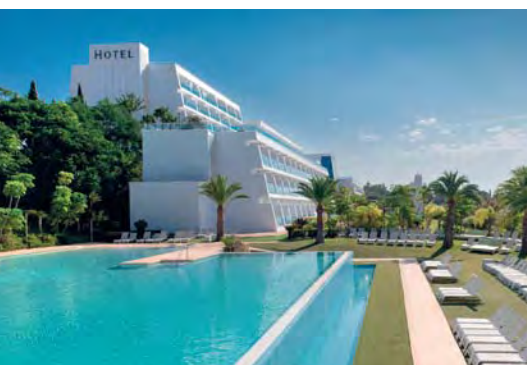


Nasza oferta kulinarna celebryje smaki śródziemnomorskie i międzynarodowe w starannie zaaranżowanych wnętrzach. Zewnętrzne baseny – w tym jeden podgrzewany przez cały rok, spa oraz tętniące życiem tarasy zachęcają do świętowania każdej chwili pod niebem Costa Blanca.



Dodatkową atrakcją jest wliczony w cenę pobytu dostęp do parków **Terra Mítica** oraz **Mundomar**, co dodaje szczypty emocji do tego niezapomnianego wypoczynku.

Nowoczesna oaza, w której każdy szczegół został zaprojektowany z myślą o osobach szukających czegoś więcej niż zwykłego wypoczynku – prawdziwego przeżycia.



e-mail: reservas@fourpointscostablanca.com

www.facebook.com/fpcostablanca/

www.marriott.com/es/hotels/alcfp-four-points-costa-blanca/overview

A romantic couple is seen from behind, sitting in an infinity pool that merges with the ocean. The scene is set during a golden sunset, with the sun low on the horizon, creating a warm, orange glow. The couple's reflections are visible in the calm water. In the distance, a hazy coastline is visible under the twilight sky.

LANDMAR
— H O T E L S —

**TWOJE
WYMARZONE
WAKACJE NA**
Tenerifye

www.landmarhotels.com